

DANIELLE STEEL

Gwiazda

Przełożyła Bogumiła Nawrot

Dla Popeye, jedynej miłości mego życia
Olive

Rozdział pierwszy

Ptaki nawoływały się w ciszy wczesnego poranka w Dolinie Alexander. Słońce wznosiło się wolno nad wzgórzami, rozpościerając złociste palce na niebie, które w jednej chwili stało się niemal purpurowe. Liście drzew szeleściły lekko poruszane słabym wietrzykiem. Crystal stała bez ruchu na wilgotnej trawie, obserwując jasne niebo, eksplodujące migotliwymi barwami. Na krótką chwilę ptaki przestały śpiewać, jakby im też piękno doliny odebrało głos. Wokół ciągnęły się żyzne pola, otoczone wyniosłymi wzgórzami, na których pasło się bydło. Ranczo jej ojca liczyło osiemdziesiąt hektarów; na urodzajnej glebie uprawiano kukurydzę, orzechy włoskie i winorośl, a hodowla bydła przynosiła dodatkowe zyski. Ranczo Wyattów od stuleci było dochodowe, ale Crystal kochała je nie za to, co przynosiło, ale za to, jakim było. Wydawało się, że wiedzie bezgłosny dialog z duchami, z których obecności tylko ona zdawała sobie sprawę. Obserwowała, jak wysoka trawa kołysze się lekko na wietrze, i czuła ciepło promieni słonecznych, padających na jej włosy koloru pszenicy. Zaczęła cicho śpiewać. Miała oczy barwy letniego nieba. Nagle skierowała się biegiem w stronę rzeki, wilgotna murawa ugięła się pod jej stopami. Usiadła na gładkiej, szarej skale, czując lodowatą wodę, zalewającą jej stopy, i przyglądała się wschodzącemu słońcu. Lubiła obserwować wschód słońca, lubiła biec przez pola, lubiła po prostu być tu, rozkoszować się młodością i swobodą, żyć w zgodzie z sobą i przyrodą. Lubiła siedzieć w takie ciche ranki i śpiewać, jej dźwięczny głos niósł się wkoło, olśniewający także i bez akompaniamentu instrumentów. W tym śpiewie, który słyszał tylko Bóg, było coś niezemskiego.

Na ranczo pracowało wielu pastuchów, doglądających bydło, Meksykanów, uprawiających kukurydzę i winną latorośl. Nad wszystkim

czuwał ojciec, Tad Wyatt - nikt nie kochał tej ziemi tak bardzo, jak on i Crystal. Jej brat Jared pomagał w gospodarstwie po szkole, ale w wieku szesnastu lat był bardziej zainteresowany pożyczaniem furgonetki i wypadami z przyjaciółmi do Napa, odległego o pięćdziesiąt minut jazdy od Jim Town. Był przystojnym młodzieńcem, ciemnowłosym jak ojciec, i miał dryg do poskramiania dzikich koni. Dziś był dzień ślubu Becky, starszej siostry Crystal. Matka i babka już się krzątały w kuchni. Słyszała je, kiedy wymykała się z domu, by obejrzeć wschód słońca nad górami. Dziewczyna weszła do wody. Stopy jej ścierpły, a skóra na kolanach zaczęła szczypać. Roześmiała się na głos, ściągnęła przez głowę cienką, bawełnianą koszulę nocną i rzuciła ją na brzeg. Wiedziała, że nikt jej nie obserwuje jak stoi wdzięcznie w strumieniu, zupełnie nieświadoma swej niezwyklej urody, niczym młoda Wenus, wynurzająca się z rzeki. Kiedy tak stała, jedną ręką przytrzymując na czubku głowy długie, jasnoblond włosy, a lodowata woda opływała jej zgrabną postać, można ją było z daleka wziąć za kobietę. Tylko ci, którzy dobrze znali Crystal, wiedzieli, że jest jeszcze dzieckiem. Obcym wydawała się dojrzałą osiemnastoletnią lub dwudziestoletnią kobietą o kształtnej figurze, jakby wyrzeźbionej z białoróżowego marmuru, i ogromnych niebieskich oczach. Nie była jeszcze kobietą, lecz niespełna piętnastoletnim podlotkiem. Roześmiała się sama do siebie na myśl o tym, że jej szukają. Na pewno już przyszły do pokoju, zbudzić ją, żeby pomogła w kuchni. Crystal wyobraziła sobie wściekłość swej siostry i bezzębną babkę, cmokającą z bezsilnej złości. Jak zwykle im się wymknęła. Często uciekała przed nudnymi obowiązkami, by biegać swobodnie po całym ranczo, włóczyć się po pastwiskach i lasach podczas zimowych deszczów, lub śpiewając, jeździć na oklep na koniu hen, za wzgórze, do tajemnych miejsc, które odkryła podczas długich spacerów z ojcem. Tutaj się urodziła i pewnego dnia, kiedy będzie tak stara, jak babcia Minerva, a może

jeszcze starsza, tutaj umrze. Kochała to ranczo i tę dolinę całą duszą. Odziedziczyła po ojcu umiłowanie ziemi, żyznych pól i zielonych pastwisk. Ujrzała w pobliżu sarnę i uśmiechnęła się łagodnie. W świecie Crystal nie było wrogów, niebezpieczeństw, tajemnych lęków. Tu miała swoje miejsce i ani na moment nie wątpiła, że jest tu bezpieczna.

Spojrzała na słońce, sunące coraz wyżej po niebie, i wolno wróciła na brzeg. Z łatwością wspięła się na skały, na których leżała koszula nocna. Wciągnęła ją przez głowę, materiał przylgnął do wilgotnej skóry. Burza włosów opadła na ramiona dziewczyny. Crystal wiedziała, że czas wracać, bo o tej porze wszyscy będą już wściekli. Matka na pewno się poskarżyła ojcu. A przecież wczoraj Crystal pomagała przy pieczeniu dwudziestu czterech szarlotek, zrobiła chleb, sprawiła kurczaki, pomogła przy gotowaniu siedmiu szynek i nadziewaniu dojrzałych pomidorów bazylią i orzechami włoskimi. Wykonała przypadającą na nią część obowiązków i wiedziała, że nie zostało już nic do zrobienia. Mogli się tylko denerwować, wchodzić sobie nawzajem w drogę i słuchać, jak Becky wydziera się na brata. Miała masę czasu, by wziąć prysznic, ubrać się i na jedenastą zdążyć do kościoła. Nie była potrzebna, tylko im się zdawało, że jej potrzebują. Wolą włączyć się po polach i brodzić w strumieniu w porannym słońcu. Powietrze nagrzało się i wietrzyk ucichł. Zapowiadał się piękny dzień.

W oddali ujrzała dom i usłyszała głos babki, nawołującej ją głośno z ganku.

- Cryyyy...staaa...!!

Wydawało się, że jej imię rozbrzmiewa zewsząd. Roześmiała się i pobiegnęła w stronę domu. Przypominała długonogie dziecko z rozwianymi włosami.

- Crystal!

Kiedy dobiegła do domu, babka wciąż stała na ganku. Babcia Minerva miała na sobie czarną suknię, którą wkładała zawsze, gdy robiła coś w kuchni, i czysty, biały fartuch. Na widok Crystal, biegnącej w podskokach w białej, bawełnianej koszuli nocnej, oblepiającej figurę dziewczyny, zacisnęła ze złości usta. W tej dziewczynie nie dało się znaleźć nic sztucznego, żadnej kokieterii, tylko olśniewającą urodę, której była nieświadoma. Wciąż pozostawała dzieckiem i nie zdawała sobie sprawy z tego, co to znaczy być kobietą.

- Crystal! Jak ty wyglądasz?! Przez tę koszulę wszystko widać! Nie jesteś już dzieckiem! Co by się stało, gdyby cię ktoś zobaczył?

- Babciu, przecież dziś sobota... nikogo nie ma. - Uśmiechnęła się szczerze do staruszki, nie okazując zakłopotania ani skruchy.

- Jak ci nie wstyd. Powinnaś się teraz szykować na ślub swej siostry - mruknęła z dezaprobatą babka, wycierając ręce w fartuch. - Biegasz jak dzikuska o wschodzie słońca, a tu tymczasem tyle roboty. Chodź, pomożesz matce.

Crystal uśmiechnęła się i wbiegła na szeroki ganek, z którego wślizgnęła się przez okno do swojej sypialni. Babka zatrzasnęła drzwi i poszła pomagać swej córce w kuchni.

Crystal przez chwilę stała bez ruchu w swoim pokoju, nucąc sobie cicho, potem ściągnęła koszulę nocną i rzuciła ją w kąt. Spojrzała na prostą, białą bawełnianą sukienkę z bufiastymi rękawami i małym, koronkowym kołnierzykiem, którą miała włożyć na ślub Becky. Matka wybrała dla Crystal możliwie najprostszy fason, bez falbanek, bez żadnych ozdóbek, które mogłyby podkreślić olśniewającą urodę dziewczyny. Była to dziecinna sukieneczka, ale Crystal to nie przeszkadzało. Przyda się później na wyjście do kościoła. Kupili jej w Napa skromne, białe pantofelki, a ojciec przywiózł z San Francisco parę nylonowych pończoch. Babce bardzo się to nie spodobało, a matka

powiedziała, że Crystal jest jeszcze za młoda, by nosić nylony.

- Przecież to jeszcze dziecko, Tad. - Oliwię zawsze irytowało to, że tak rozpieszczał ich najmłodszą córkę. Za każdym razem przywoził jej z Napa i San Francisco jakieś drobiazgi lub coś oryginalnego do ubrania.

- Będzie się w nich czuła wyjątkowo.

Ubóstwiał Crystal od dnia jej narodzin, ilekroć na nią spojrzął, czuł bolesne ukłucie w sercu. Jako mała dziewczynka miała aureolę jasnych włosów i zawsze patrzyła prosto w oczy, jakby miała mu do powiedzenia coś niezwykłego. Spoglądała na świat rozmarzonym wzrokiem i było w niej coś wyjątkowego, co sprawiało, że wszyscy zatrzymywali się i przyglądali się jej oniemiałi. Zawsze skupiała na sobie wzrok ludzi. Coś ich do niej przyciągało, coś więcej niż jej wyjątkowa uroda. Niepodobna do nikogo z rodziny, jedyna w swoim rodzaju - była niczym muzyka dla duszy ojca, nieskazitelna i świetlista jak kryształ. To on wybrał dla swej córeczki imię, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy spoczywającą w ramionach Olivii w kilka chwil po narodzeniu. Imię pasowało idealnie do jej błyszczących, wyrazistych oczu i miękkich, jasnych włosów. Nawet rówieśnicy, z którymi się bawiła, wyczuwali, że Crystal jest kimś wyjątkowym, że w jakiś nieuchwytny sposób różni się od pozostałych dzieci - była swobodniejsza, pogodniejsza i szczęśliwsza od nich. Nigdy nie poddawała się całkowicie nakazom i ograniczeniom, nakładanym na nią przez nerwową, wiecznie narzekającą matkę, starszą siostrę o wiele od niej brzydszą, brata, dokuczającego jej bezlitośnie, czy nawet przez surową babkę która wprowadziła się do nich po śmierci dziadka Hodgesa, kiedy Crystal miała siedem lat. Tylko ojciec zdawał się ją rozumieć, tylko on wiedział, że jest niezwykłą, niczym jakiś rzadki ptak, któremu od czasu do czasu trzeba pozwolić swobodnie polatać, by mógł wznieść się ponad przeciętność. Dostał Crystal w darze prosto z rąk Boga i dla niej zawsze robił wyjątki, łamał zasady,

obsypywał ją drobnymi upominkami, ku niezadowoleniu innych.

- Crystal! - rozległ się za drzwiami pokoju ostry głos matki.

Dzieliła ten pokój z Becky przez prawie piętnaście lat. Zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi otworzyły się i w progu stanęła Olivia Wyatt, spoglądając na córkę z nerwową dezaprobatą.

- Czemu jesteś nago?

Crystal była piękna, a Olivia nie lubiła myśleć o tym, że jej córka, choć patrzyła na świat oczami niewinnego dziecka, jest już dojrzałą kobietą. Dziewczynka odwróciła się do matki, ubranej w suknię z niebieskiego jedwabiu i czysty biały fartuch, taki sam, jaki miała babcia Minerva.

- Włóż coś na siebie! Twój ojciec i brat już wstali! - Obrzuciła ją surowym spojrzeniem i zamknęła za sobą drzwi, jakby już czekali w progu, pragnąc ujrzeć obnażone, młode ciało Crystal. Ojciec, gdyby ją zobaczył, zachwyiłby się, zdumiony jej kobiecością, a Jared, jak zawsze, pozostałby obojętny na niezwykłą urodę siostry.

- Och, mamusiu... - Dziewczynka wiedziała, że matka wpadłaby w gniew, gdyby ujrzała ją stojącą nago w strumieniu. - Przecież tu nie wejdą. - Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. Olivia zaczęła ją besztać.

- Nie wiesz, ile jeszcze mamy roboty? Twojej siostrze trzeba pomóc się ubrać. Babcia nie poradzi sobie sama z dzieleniem indyka i krojeniem szynek. Czemu nigdy nie można na ciebie liczyć, Crystal Wyatt? - Obie wiedziały, że to nieprawda, Crystal nie była leniwa, ale nie lubiła zajęć domowych, wolała towarzyszyć przy pracy ojciu: jeździć z nim traktorem albo zaganiać bydło, gdy brakowało ludzi do roboty. Podczas gwałtownych burz, niezmordowanie odszukiwała cielaki, które odłączyły się od stada. Miała wyjątkowy dar obchodzenia się ze wszystkimi zwierzętami. Ale dla jej matki to wszystko się nie liczyło.

- Ubierz się - poleciła jej, ale spojrzawszy na czystą, białą sukienkę, wiszącą na drzwiach do garderoby, dodała: - Włóż niebieską sukienkę, bo białą zabrudzisz, pomagając babci.

Olivia przyglądała się, jak Crystal wkłada bieliznę i wciąga przez głowę wypłowiałą, niebieską sukienkę. Przez chwilę znów wglądała jak dziecko, ale jej kobiecość była zbyt dojrzała, by zdołała ją ukryć stara sukienka. Crystal nie zdążyła jeszcze zapiąć guzików, kiedy drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła Becky. Miała brązowe włosy, jak jej matka, i szeroko osadzone brązowe oczy. Odznaczała się przeciętną urodą - była wysoka i szczupła jak Crystal, ale nie wyróżniała się niczym szczególnym. Piskliwym głosem poskarżyła się Olivii, że Jared zmoczył wszystkie ręczniki w jedynej łazience w domu.

- Nie mogę nawet porządnie wytrzeć włosów. Mamusiu, to powtarza się dzień w dzień! Wiem, że robi mi na złość! - Crystal przyglądała się siostrze w milczeniu, jakby ujrziała ją pierwszy raz w życiu. Choć mieszkały razem przez prawie piętnaście lat, obie dziewczyny bardziej przypominały obce sobie osoby niż siostry. Rebecca wydawała się ulepiona z tej samej gliny, co matka: obie były nerwowe i wiecznie narzekały. Becky wychodziła za męża za chłopaka, w którym się zakochała, kiedy była w wieku Crystal. Czekala na niego przez całą wojnę. Teraz, prawie dokładnie rok po jego szczęśliwym powrocie z Japonii, miała go poślubić. Mimo swych osiemnastu lat wciąż pozostawała dziewicą.

- Nienawidzę go, mamó! Nienawidzę! - pomstowała na swego brata. Długie brązowe włosy opadały jej wilgotnymi kosmykami na ramiona, do oczu nabiegły łzy. Spoglądała gniewnie na matkę i siostrę, wymyślając Jaredowi.

- Od dziś nie będziesz już musiała mieszkać z nim dłużej pod jednym dachem - powiedziała matka z uśmiechem.

Wczoraj odbyły ze sobą długą rozmowę, spacerując za stajnią, i matka wyjaśniła jej, czego Tom będzie od niej oczekiwał w noc poślubną, którą mieli

spędzić w Mendocino. Becky słyszała już o tym od swych przyjaciółek. Niektóre wyszły za mąż, jak tylko ich ukochani wrócili z wojny do domów. Ale Tom chciał najpierw znaleźć pracę, a ojciec Becky nalegał, by córka nie porzuciła szkoły średniej. Pięć tygodni temu Becky zakończyła naukę i dziś, w jasny, słoneczny dzień u schyłku lipca, miały się spełnić jej marzenia. Zostanie panią Parker. Brzmiało to niezwykle poważnie i napawało ją lękiem. W głębi duszy Crystal dziwiła się, czemu jej siostra chce poślubić Thomasa Parkera. Nigdy nie wyjadą dalej niż do Booneville. Jej życie upłynie tu, gdzie się urodziła i wychowała, na ranczo ojca. Crystal też kochała to miejsce, o wiele bardziej niż inni. Chciała tu wrócić, ale dopiero wówczas, gdy pozna inny świat. Najpierw musi obejrzeć inne miejsca, inne rzeczy, spotkać innych ludzi niż ci, z którymi dotychczas żyła. Pragnęła zobaczyć coś więcej niż kawałek ziemi, otoczony Górami Mayacama. Ściany jej pokoju wylepione były fotosami gwiazd filmowych - Greta Garbo, Betty Grable, Vivien Leigh i Clarka Gable. Powiesiła sobie też zdjęcia Hollywood, San Francisco i Nowego Jorku, a pewnego razu ojciec pokazał jej widokówkę z Paryża. Czasami marzyła, że wyjedzie do Hollywood i zostanie gwiazdą filmową. Myślała o podróżach do niezwykłych miejsc, o których szeptała z ojcem. Wiedziała, że to tylko marzenia, ale lubiła je snuć. Przede wszystkim wiedziała, że nie chce spędzić życia u boku takiego mężczyzny, jakim był Tom Parker. Ojciec zaproponował mu pracę na ranczo, bo Tomowi nie udało się zdobyć innego zajęcia. Po ataku na Pearl Harbour rzucił szkołę i zaciągnął się do wojska. A Becky czekała cierpliwie, pisząc do niego co tydzień i nieraz całymi miesiącami czekając na jego listy. Kiedy wrócił, wydawał się taki dojrzały, znał tyle wojennych opowieści. W wieku dwudziestu jeden lat był mężczyzną, przynajmniej w oczach Becky. A dziś, rok po powrocie do kraju, miał zostać jej mężem.

- Czemu nie jesteś jeszcze gotowa? - zwróciła się niespodziewanie Becky

do swej siostry, stojącej boso, w niebieskiej sukience, którą kazała jej włożyć matka. - Powinnaś już być ubrana! - Była siódma rano, a do kościoła mieli jechać o wpół do jedenastej.

- Mama prosiła, żebym pomogła babci w kuchni - powiedziała spokojnie Crystal; zupełnie innym tonem niż ton Olivii i Becky. Miała melodyjny, lekko ochrypy głos. Niewinne piosenki, które śpiewała, wykonywała z jakąś wewnętrzną pasją. Becky rzuciła wilgotny ręcznik na łóżko, na którym razem spały. Było wciąż nie zasłane, bo Crystal skoro świt pobiegła na łąkę, by obserwować wschód słońca.

- Jak mam się szykować w takim bałaganie? - rzuciła z pretensją Becky.

- Crystal, pościel łóżko - poleciła Olivia ostrym tonem i podeszła do Becky, by pomóc jej rozczesać włosy. Własnoręcznie uszyła dla niej welon - do stroika z białego atlasu, ozdobionego drobnymi perełkami, doczepiła metry sztywnego, białego tiulu, kupionego w Santa Rosa.

Crystal wygładziła prześcieradło i wyrównała ciężką kołdrę, którą babka zrobiła dla nich ładnych kilka lat temu. Olivia uszyła dla Becky w prezencie ślubnym nową kołdrę. Została już zanieśiona do małego domku na ranczo, który miał służyć nowożeńcom za tymczasowe lokum. Ojciec pozwolił Becky i Tomowi mieszkać tam, póki nie zbudują własnego domu. Olivii podobało się to, że będzie miała Becky tak blisko, a Tom odetchnął z ulgą, że nie musi wynajmować domu, na co w obecnej sytuacji nie bardzo mogli sobie pozwolić. Crystal wcale nie odczuwała, że Becky się od nich wyprowadza. Zamieszka niespełna kilometr dalej, w domku obok polnej drogi, którą Crystal często jeździła z ojcem traktorem.

Olivia dokładnie szczotkowała włosy Becky, rozmawiając z córką o Cliffie Johnsonie i jego żonie Francuzce, którą przywiózł do domu po wojnie. Becky długo zastanawiała się, czy zaprosić ich na swój ślub.

- Właściwie nie jest taka zła - przyznała Olivia po raz pierwszy odkąd ją poznała. Crystal obserwowała siostrę i matkę bez słowa. Zawsze czuła się przy nich jak intruz. Nigdy nie wciągały jej w swoje dyskusje. Ciekawa była, czy po wyprowadzeniu się Becky matka poświęci jej więcej uwagi, czy kiedyś posłucha tego, co Crystal ma do powiedzenia, czy też Olivia każdą wolną chwilę postara się spędzać u Becky.

- Podarowała ci kupon prześlicznej koronki, mówiła, że dostała ją od swojej babki. Można z niej uszyć coś ładnego.

Były to pierwsze miłe słowa o Mireille, wypowiedziane w tych stronach. Mireille nie grzeszyła urodą, ale wydawała się bardzo sympatyczna. Mimo niechęci, jaką okazywali jej wszyscy przyjaciele i sąsiedzi Cliffa od roku nie ustawała w wysiłkach, by zaakceptowano ją w nowej ojczyźnie. W kraju czekało mnóstwo panien na wydaniu i mężczyźni nie musieli sprowadzać do domu obcych dziewcząt. Ale ona przynajmniej była biała w przeciwieństwie do żony, którą przywiózł sobie z Japonii Boyd Webster. Takiej hańby rodzina nigdy mu nie wybaczy. Nigdy. Becky stoczyła prawdziwą walkę z Tomem, by nie zapraszał Boyda z żoną na ich ślub. Płakała, dąsała się, złościła, a nawet go błagała. Ale Tom twardo utrzymywał, że Boyd jest jego najlepszym przyjacielem, że wspólnie przeżyli cztery lata wojny i nawet jeśli Boyd popełnił cholerne głupstwo poślubiając tę dziewczynę, Tom jest zdecydowany zaprosić go na swój ślub. Co więcej, poprosił Boyda, by został jego drużbą, co doprowadziło Becky do ostatecznej furii. Ale w końcu musiała ustąpić. Tom Parker był jeszcze bardziej uparty niż ona. Obecność Hiroko postawi ich w niezręcznej sytuacji tym bardziej że jej skośne oczy i lśniące, czarne włosy nie dają zapomnieć skąd jest, toteż myśli wszystkich skierują się ku tym, którzy polegli na Pacyfiku. Po prostu wstyd ją zapraszać. Tornowi też się to niezbyt podobało, ale Boyd był jego kumplem, przyjacielem i chciał pozostać wobec

niego lojalny. Boyd już i tak odcierpiał za to, że poślubił Hiroko. Kiedy ją przywiózł ze sobą do kraju, nie mógł znaleźć pracy i wszystkie drzwi w mieście zatrzaśkiwały się przed nim. W końcu staremu panu Petersenowi zrobiło się żal Boyda i zatrudnił go na stacji benzynowej. To niezbyt odpowiednie zajęcie dla takiego zdolnego chłopaka jak Boyd - przed wojną planował nawet, że pójdzie na studia, ale teraz nie było o tym nawet mowy. Musiał pracować na utrzymanie swoje i Hiroko. Wszyscy liczyli na to, że w końcu poddadzą się i wyjadą stąd. Przynajmniej mieli taką nadzieję. Boyd jednak na swój sposób kochał tę dolinę, podobnie jak Tad Wyatt i Crystal.

Crystal była oczarowana śliczną japońską żoną Boyda. Łagodność i subtelność Hiroko, jej niezdecydowany sposób mówienia, jej nadzwyczajna uprzejmość i ostrożne dobieranie angielskich słów przyciągały Crystal jak magnes. Ale Olivia nie pozwalała córce rozmawiać z Hiroko, nawet ojciec uważał, że najlepiej, jeśli będzie się od nich trzymała z daleka. Czasami lepiej niektórych osób nie zauważać i Websterów należało tak właśnie traktować.

- A co ty tak sterczysz i się gapisz na swoją siostrę? - Olivia spostrzegła, że Crystal przygląda im się, i nagle przypomniała sobie o jej obecności. - Już pół godziny temu powiedziałam ci, żebyś poszła pomóc babci w kuchni.

Crystal bez słowa opuściła pokój, zostawiając Becky, rozprawiającą podnieconym głosem o ślubie. Kiedy weszła do kuchni, zastała tam już trzy kobiety z sąsiednich farm, które przyszły, by pomóc w ostatnich przygotowaniach. Ślub Becky zapowiadał się na wydarzenie roku. Była to pierwsza taka uroczystość tego lata. Zjadą się znajomi i sąsiedzi z bliższej i dalszej okolicy. Spodziewano się dwustu gości, którym po ceremonii planowano podać lunch, i kobiety krzątały się gorączkowo, by dopiąć wszystko na ostatni guzik.

- Gdzieżeś ty się podziewała? - warknęła na nią babka i wskazała

olbrzymią szynkę. Mięso pochodziło z własnego uboju, sami je też uwędzili. Wszystko co podadzą, było własnej roboty lub hodowli, nawet wino.

Crystal bez słowa przystąpiła do pracy. W pewnej chwili poczuła, że ktoś klepnął ją mocno w pośladek.

- Ładna sukienka, siostrzyczko. Czy tatuś przywiózł ci ją z San Francisco? - Oczywiście był to Jared. Spoglądał na nią z wysoka. Miał szesnaście lat i bardzo lubił drażnić się z dziewczętami i dokuczać im. Włożył nowe spodnie, od razu przykrótkie, i białą koszulę, wykrochmaloną i wyprasowaną przez babkę. Była tak sztywna, że można ją było postawić. Stał na bosaka, trzymając buty w ręku, marynarkę i krawat przerzucił niedbale przez ramię. Przez całe lata żył z Becky jak pies z kotem, ale od roku głównym obiektem jego żartów stała się Crystal. Złapał plasterek soczystej szynki, za co oberwał od Crystal po łapach.

- Utnę ci je, jeśli zrobisz to jeszcze raz. - Pogroziła mu nożem, wcale nie żartobliwie. Bez przerwy się z nią drażnił. Lubiał siostrze dokuczać, przekomarzać się z nią i grać na nerwach. Czasem tak długo prowokował Crystal, aż wyprowadzona z równowagi zamierzała się na niego. Z łatwością unikał ciosu, a potem tarmosił ją za uszy za to, że próbowała go uderzyć. - Zostaw mnie... idź przeszkadzaj komu innemu, Jar. - Często go przezywała. - A może byś nam pomógł?

- Mam co innego do roboty. Muszę pomóc ojcu utoczyć wina.

- No pewnie... - mruknęła. Widziała go kilka razy pijanego, ale prędzej by umarła, niż doniosła o tym ojcu. Nawet kiedy się kłócili, istniała między nimi jakaś nić tajemnego porozumienia. - Uważaj, żeby zostało coś dla gości.

- A ty nie zapomnij włożyć butów. - Znow klepnął ją w pośladek. Upuściła nóż i chwyciła go za ramię, ale wyrwał się jej i pogwizdując pobiegł do swojego pokoju. Na chwilę zatrzymał się przed drzwiami do sypialni

dziewcząt i zajrzał do środka, akurat kiedy Becky stała w samym staniku i majtkach, poprawiając pas do podwiązek. - Cześć, mała... O, rany! - Gwizdnął przeciągle, a Becky wydarła się na cały głos.

- Zabierzcie go stąd! - Rzuciła w niego szczotką do włosów, ale zdążył zatrzaskać drzwi, zanim nią oberwał. Sceny takie często powtarzały się w starym, wygodnym domu i nikt nie zwracał na nie uwagi.

Tad Wyatt wszedł do kuchni ubrany już w ciemnoniebieski garnitur. W jego postawie wyczuwało się solidność, serdeczność i nietuzinkowość. Rodzina Tada miała kiedyś sporo pieniędzy, ale większość stracili dawno temu, jeszcze przed kryzysem. Musieli sprzedać setki hektarów ziemi, ale on przeorganizował gospodarstwo tak, że znów stało się dochodowe. Od lat pracował w pocie czoła, a Olivia mu pomagała. Zanim się jednak ożenił, zwiedził kawałek świata. Teraz niekiedy podczas długich, wspólnych spacerów z Crystal albo ulewnych deszczów, albo gdy czekali na ocielenie się krowy, opowiadał córce o swych podróżach. Dzielił się z nią wspomnieniami na poły zatartymi i bardzo odległymi.

- Świat jest ogromny, moja mała... istnieje mnóstwo pięknych zakątków... może nie są ładniejsze od tego, w którym mieszkamy... ale godne poznania... - Opowiadał o Nowym Orleanie i o Nowym Jorku, nawet o Anglii. Zawsze, kiedy Olivia słyszała te opowieści, karciała go za nabijanie głowy Crystal takimi głupstwami. Olivia nigdy nie wyjeżdżała dalej niż do stanów południowo-zachodnich, a nawet tamte tereny wydawały jej się obce. Dwójka starszych dzieci podzielała ten pogląd na życie. Wystarczała im dolina i jej mieszkańcy. Tylko Crystal marzyła o czymś więcej i była ciekawa, czy kiedyś zobaczy nieco świata. Kochała dolinę równie gorąco jak ojciec, ale w jej sercu było miejsce na nowe doznania i marzenia o dalekich krainach.

- Jak się czuje moja dziewczynka? - Tad Wyatt z dumą spojrzął na swoją

młodsza córka. Nawet w starej niebieskiej sukience Crystal była tak piękna, że na jej widok wstrzymał oddech. Nie potrafił ukryć tego, co czuje. Cieszył się, że to nie dzień ślubu Crystal. Wiedział, że by tego nie przeżył. I na pewno nie pozwoliliby jej poślubić kogoś takiego jak Tom Parker. Dla Becky Tom wydawał się odpowiednim mężem. Becky nie potrafiła marzyć... obce jej były gwałtowne porywy serca... nie odczuwała skrytych pragnień. Chciała mieć męża i dzieci, mieszkać w domku na wsi, żyć z człowiekiem przeciętnym, bez wygórowanych ambicji i trzeźwo patrzącym na świat. I będzie miała to, czego chciała.

- Cześć, tato. - Crystal spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się lekko. Choć nie powiedziała nic więcej, ten uśmiech i spojrzenie były wymownym świadectwem jej miłości do ojca.

- Czy mama uszyła ci na dzisiejszą uroczystość ładną sukienkę? - Chciał, by się ładnie ubierała, aby zawsze miała coś gustownego. Uśmiechnął się, bo przypomniał sobie pończochy, które dał Crystal, choć Olivia uważała, że są nieodpowiednie dla ich młodszej córki.

Crystal skinęła głową. Sukienka wydawała się jej całkiem ładna. Wprawdzie nie z rodzaju tych, jakie się widzi na filmach. Najefektowniejszym szczegółem jej stroju będą nylonowe pończochy jedwabiste, przejrzyste, cieniutkie jak mgiełka. Tad wiedział, że mogłaby włożyć cokolwiek, a i tak wyglądałaby prześlicznie.

- Gdzie mama? - Rozejrzał się po kuchni, ale zobaczył tylko teściową i trzy przyjaciółki swej żony.

- Pomaga się ubierać Becky.

- Tak wcześnie? Opadnie z sił, zanim jeszcze wyruszymy do kościoła. - Wymienili uśmiechy. Mimo wczesnej pory było już bardzo ciepło, a kuchnia przypominała parówkę. - Gdzie jest Jared? Szukam go od godziny. - W jego

głosie nie słycać było złości, niełatwo wpadał w irytację. Należał do osób wykazujących wprost anielską cierpliwość.

- Powiedział, że będzie ci pomagał przy toczeniu wina. - Crystal uśmiechnęła się, a ich spojrzenia znów się spotkały. Dała mu plasterek szynki, której przed chwilą pożałowała bratu.

- Raczej przy jego picciu. - Roześmiali się znowu.

Tad poszedł do sypialni Jareda. Jared pasjonował się samochodami, a nie gospodarstwem, i ojciec wiedział o tym. Minął pokój, w którym z pomocą matki ubierała się Becky, i zapukał do drzwi sypialni Jareda.

- Synu, chodź, pomożesz mi przy rozstawianiu stołów. Zostało jeszcze trochę roboty. - Trzeba było nakryć długie stoły białymi, płóciennymi obrusami, które pamiętały jeszcze ślub jego matki. Goście zasiądą do jedzenia w cieniu olbrzymich drzew, rosnących wokół domu.

Tad Wyatt zajrzał do pokoju Jareda i zastał swego syna leżącego na łóżku i przeglądającego czasopismo pełne zdjęć kobiet.

- Synu, czy mogę ci na chwilę przeszkodzić i prosić cię o pomoc?

Jared zerwał się z zażenowaną miną. Krawat mu się przekrzywił, włosy miał zaczesane do tyłu i skropione wodą, którą sobie kupił w Napa.

- Już idę, tato.

Tad otoczył go potężnym ramieniem, uważając, by nie zniszczyć starannie wypracowanej fryzury chłopca. Trudno mu było uwierzyć, że jedno z jego dzieci bierze dziś ślub. Wydawało mu się, że są wciąż tacy mali... pamiętał, kiedy Jared uczył się chodzić... i gonił kurczaki... i spadł z traktora, gdy miał cztery latka... jak go uczył jeździć konno, gdy chłopiec miał siedem lat... jak z nim polował - Jared był wówczas niewiele większy od strzelby... a oto dziś Becky brała ślub.

- Zapowiada się piękny dzień. - Spojrzał w niebo i uśmiechnął się do

syna. Zawołał jeszcze trzech robotników i zaczął wydawać polecenia, gdzie stawiać stoły.

Upłynęła cała godzina, nim wszystko wyglądało tak, jak chciał. Kiedy poszedł razem z Jaredem do kuchni, by napić się czegoś zimnego, nie zastał już tam ani Crystal, ani żadnej z kobiet. Wszystkie zgromadziły się w pokoju dziewcząt, zachwycając się suknią ślubną, wzdychając i ocierając ukradkiem łzy na widok Becky w koronkowo-tiułowej kreacji. Wyglądała ślicznie, jak wszystkie panny młode. Kobiety stłoczyły się wokół niej, życząc dziewczynie wszystkiego najlepszego i robiąc aluzje do nocy poślubnej, aż Becky zaczerwieniła się jak piwonia i odwróciła się w stronę siostry. Crystal stała cichutko w kącie i wkładała swoją prostą sukienkę, która zdawała się tym bardziej uwydatniać urodę dziewczyny. Wciągnęła już nylony - była z nich taka dumna - i wsunęła białe pantofelki na płaskim obcasie. W wianku z białych różyczek na złocistych włosach wyglądała jak aniołek. Przy niej Becky zdawała się przesadnie wystrojona i wcale nie tak olśniewająca. Teraz, gdy Crystal stała nieruchomo, dało się dostrzec ten nieuchwytny moment przeistaczania się dziewczyny w kobietę. Nie było w niej nic sztucznego, surowego czy ostrego, tylko delikatna słodycz i zdumiewająca uroda.

- No cóż... Crystal jest bardzo ładna - powiedziała jedna z kobiet, jakby używając takich normalnych słów, chciała umniejszyć olśniewające piękno, ale nie na wiele się to zdało. Kiedy się na nią patrzyło, zapominało się o wszystkim, widziało się jedynie jej pełne gracji ruchy i niezwykłą twarz, okoloną niewinnymi, białymi kwiatkami. Becky też trzymała białe różyczki i wszystkie kobiety, obecne w pokoju, ponownie skupiły całą uwagę na pannie młodej, nie szczędząc jej słów zachwyty. Ale nie ulegało wątpliwości, że to Crystal jest królewną z bajki.

- No, chodźmy już - powiedziała w końcu Olivia i wyprowadziła kobiety

przed dom, gdzie czekali jej mąż i Jared. Do kościoła postanowili jechać dwoma samochodami. Ślub miał być skromny, gości zaproszono na lunch, w kościele zaś zjawia się tylko najbliżsi.

Tad obserwował kobiety schodzące z ganku. Rozmawiały, śmiały się i chichotały jak młode dziewczęta. Przypomniał mu się dzień własnego ślubu. Olivia wyglądała cudownie w sukni ślubnej swojej matki. Wydało mu się, że działo się to dawno temu. Teraz była zupełnie inna, wiecznie zmęczona i wyraźnie postarzała. Los nie obszedł się z nimi łagodnie, szczególnie ciężko im się egzystowało w okresie kryzysu, ale na szczęście złe czasy minęły. Ranczo prosperowało, dzieci były prawie dorosłe, żyli sobie spokojnie i szczęśliwie w swoim małym świecie, w cichej, zagubionej w górach dolinie. W pewnym momencie wstrzymał oddech. Ujrzał na ganku Becky, onieśmiałą i dumną zarazem, welon zakrywał jej twarz, w drżących dłoniach ścisnęła wiązanek róż. Wyglądała prześlicznie i Tad poczuł, że łyzy zakręciły mu się w oczach.

- Czy nie wygląda jak z obrazka? - szepnęła z dumą Olivia, zadowolona z wrażenia, jakie wywarła na nim starsza córka. Przez całe lata robiła wszystko, by więcej pokochał Becky, ale jego sercem niepodzielnie władała Crystal... Crystal... ze swoją żywiołowością i ujmującym wdziękiem... wiecznie deptająca mu po piętach. Ale w końcu Becky się udało.

- Wyglądasz prześlicznie, córuniu. - Pocałował ją lekko w policzek, czując na ustach dotyk welonu, i ścisnął rękę. Oboje z trudem powstrzymywali łyzy.

Nagle wszyscy zaczęli pośpiesznie wsiadać do samochodów, by pojechać do kościoła i być świadkami ślubu Becky z Thomasem Parkerem. Był to dla nich wszystkich wielki dzień, a szczególnie dla Becky. Tad już miał się za kierownicą, gdy wtem zatrzymał się i poczuł to samo ukłucie w sercu, którego doświadczał zawsze na widok Crystal. Stała w swojej skromnej sukience cicho

jak trusia, niepewna, onieśmielona, promienie słońca migotały w jej włosach, a w oczach odbijał się błękit nieba. Uśmiechnęli się do siebie. Zawsze, kiedy była obok niego, czuła się silna, pełna życia i kochana. Wsiadając do samochodu, którym Jared miał zawieźć ją i babkę do kościoła, rzuciła ojcu jedną z białych róż, a on złapał kwiat i wybuchnął głośnym śmiechem. Wiedział, że dziś jest dzień Becky, Olivia nie musiała mu o tym przypominać. Ale Crystal była kimś wyjątkowym i ją kochał najbardziej.

Rozdział drugi

Ceremonia była cicha i skromna. Państwo młodzi wypowiedzieli słowa przysięgi małżeńskiej w małym białym kościółku w Jim Town. Becky wyglądała ślicznie w sukni, którą uszyła dla niej matka. Tom w nowym, niebieskim garniturze wydawał się bardzo młody. Był wyraźnie zdenerwowany. Tam, przyglądając im się z pierwszej ławki, pomyślał, jacy oni wszyscy są jeszcze młodzi, prawie dzieci.

Crystal - jedyna drużna - stała z boku, spoglądając nieśmiało na rudowłosego i piegowatego družbę, Boyda Webstera. Starła się nie patrzeć na jego żonę, siedzącą w rzędzie z tyłu. Hiroko miała na sobie prostą sukienkę z zielonego jedwabiu, sznur pereł i czarne lakierki. Chciała się jak najbardziej upodobnić do mieszkanek doliny, Boyd wolałby, żeby ubrała się tak jak na ich ślub: w tradycyjne kimono. Z kanzashi (kanzashi - ozdobna spinka do włosów, wykonana z drewna, metalu lub szylkretu - przyp. tłum.) we włosach, ze złotym sztyletem i małą, brokatową portmonetką pełną monet, wsuniętą za złote obi (obi - szeroki, jedwabny pas, przepasujący kimono - przyp. tłum.), wyglądała jak lalka. Ale było to daleko, w jej ojczystej Japonii. Tom pocałował pannę młodą, Jared wznosił radosny okrzyk, a Olivia otarła łzy koronkową chusteczką, pamiętając jej własny ślub. Wszystko odbyło się bez żadnych niespodzianek. Przez kilka chwil stali przed kościołem, rozmawiając i podziwiając Becky. Drużba klepnął rozpromienionego Toma po plecach, obecni ściskali sobie dłonie, całowali się i składali gratulacje. Jared obsypał nowożeńców garścią ryżu, a potem wszyscy wsiedli do samochodów i wrócili na ranczo Wyattów na lunch, który od kilku dni przygotowywały Olivia, Minerva oraz ich sąsiadki.

Kiedy znaleźli się w domu, Olivia pobiegła prosto do kuchni i zaczęła

wydawać polecenia robotnikom, by wynieśli tace i półmiski na ustawione przed domem stoły. Ich żony wynajęto do pomocy przy podawaniu potraw i do sprzątanania po całej uroczystości.

Stoły wprost uginały się pod ciężarem indyków i kapłonów, pieczonej wołowiny, żeberka i szynki, grochu i patatów, warzyw i sałatek, galaret i jajek faszerowanych, ciast, legumin i placków z owocami. Na osobnym stole ustawiono olbrzymi, lukrowany tort weselny. Jedzenia było tyle, że wystarczyłoby dla pułku wojska. Tam pomagał mężczyznom otwierać wino, Tom uśmiechał się do swej świeżo poślubionej żony, obok nich stał Boyd i spoglądał na nich nieśmiało. Boyd był przystojnym młodzieńcem o szczerym sercu i łagodnych oczach. Zawsze lubił Wyattów. Jego siostra Ginny chodziła razem z Becky do szkoły, pamiętał Jareda i Crystal jako małe dzieci, choć był niewiele od nich starszy. Ale mając dwadzieścia dwa lata i cztery lata wojny za sobą, czuł się przy nich niczym starzec.

- No, Tom, stało się. Jakie to uczucie być żonatym? - Boyd Webster uśmiechnął się szeroko do swego przyjaciela, a Tom rozejrzył się wkoło z nieukrywaniem zadowoleniem. Wznięcie się w rodzinę Wyattów oznaczało dla Toma Parkera wejście w zupełnie inny świat. Cieszył się na myśl o życiu na ranczo i korzystaniu z zysków, jakie ono przynosiło, jeśli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio. Tam od miesięcy uczył go, wprowadzał w zawilosci uprawy kukurydzy, hodowli bydła i prowadzenia winnicy. Orzechy włoskie były najmniej zyskowne, ale nie traktowano ich z lekceważeniem. W sezonie zbioru orzechów wszyscy na ranczo pomagali przy ich zrywaniu i obieraniu ze skórki, nie zważając na to, że sok brudził palce. Ale przez pierwszych kilka miesięcy Tom miał pomagać swemu teściowi przy winnej latorośli.

- Na pewno ci się spodoba - przekomarzał się z Tomem jeden z jego przyjaciół, trzymając w ręku talerz z szynką i indykiem. - Degustacja wina, tak

to nazywają, prawda, Tom? - Pan młody roześmiał się, oczy błyszczały mu mocniej. Becky chichotała, otoczona grupką przyjaciółek. Większość z nich była już mężatkami. W zeszłym roku, kiedy wojna wreszcie się skończyła i chłopcy zaczęli wracać do domów, akurat gdy dziewczęta kończyły naukę w szkole, w dolinie odbyło się kilka ślubów i niektóre pary doczekały się już dzieci. Właśnie świeżo upieczone matki przekomarzały się z Becky na temat macierzyństwa.

- Nie będziesz czekała długo, Becky Wyatt... sama się przekonasz... jeszcze miesiąc, dwa, i okaże się, że jesteś przy nadziei! - Dziewczęta zachichotały.

Nadjeżdżały kolejne samochody i furgonetki, wysiadali z nich odświętnie wystrojeni sąsiedzi, strofując swoje pociechy, napominając je, by grzecznie się zachowywały i nie podarły ubranek, biegając jak szalone wokół stołów. Nim minęła godzina, wokół długich stołów z jedzeniem tłoczyło się dwustu gości i prawie setka dzieci. Maluchy stały uczone spódnic matek, bojąc się oddalić, niemowlęta trzymane na rękach, kilku ojców posadziło sobie synów na barana. W pewnej odległości od starannie nakrytych stołów biegała i bawiła się w berka czereda dzieciaków, niepomyślnych na rodzicielskie pouczenia. Chłopcy ganiłi się wokół drzew, kilku odważniejszych siedziało na gałęziach, dziewczęta stały w dużych grupach, chichocząc i paplając jedna przez drugą. Kilka bujało się na huśtawkach, które dawno temu zrobił dla swych dzieci Tad. Od czasu do czasu dzieci przyłączały się do swych rodziców, ale na ogół obie grupy udawały, że się nie widzą, starsi zakładali, że ich pociechom nic nie grozi, a one były rade, że rodzice są zbyt zajęci sobą, by zwracać uwagę na wyczyny swoich potomków.

Crystal stała w pobliżu grupki młodzieży, wydawało się, że wszyscy o niej zapomnieli. Tylko od czasu do czasu obrzucano ją spojrzeniami pełnymi

zawiści lub zachwytu. Dziewczęta przyglądały się jej badawczo, a chłopcy, szczególnie ostatnio, zdawali się nią zafascynowani, choć czasami okazywali to w dość oryginalny sposób, poszturchując ją i popychając, a nawet ciągnąc za długie jasne włosy lub udając, że się z nią biją, jednym słowem robili wszystko, by zwrócić na siebie uwagę Crystal, nie zagadując do niej. Dziewczęta natomiast w ogóle się nie odzywały. Zazdrościły Crystal urody, a ona rozumiała, czemu od niej stronią. Była to cena, jaką płaciła za swoją inność. Zaakceptowała sposób, w jaki ją traktowali rówieśnicy, przyjmując to za coś oczywistego i nie zastanawiając się, czemu tak jest. Czasami, kiedy miała zły nastrój i jakiś chłopak popchnął ją, oddawała mu albo podstawiała napastnikowi nogę, gdy ją zezłościł. Znali się od małego, ale ostatnio wszyscy zaczęli się zachowywać tak, jakby była obca. Dzieci, podobnie jak ich rodzice, widziały, jaka jest piękna. Byli prostymi ludźmi i nagle wydało im się, że w ciągu ostatniego roku czy dwóch Crystal przestała do nich pasować. Szczególnie ostro dostrzegali to chłopcy, wracający z wojny po czterech latach nieobecności. Oszłomiła ich zmiana, jaka zaszła w Crystal. Zawsze była ładnym dzieckiem, ale kiedy miała dziesięć lat nic nie wskazywało na to, że wyrosnie z niej tak olśniewająca kobieta. Jej urok potęgowało to, iż nie zdawała sobie sprawy, jak wielkie wywiera na mężczyznach wrażenie, była wciąż spokojną, pogodną osobką, tak jak dawniej. Może stała się teraz bardziej nieśmiała, bo zauważyła, że ludzie zaczęli się dziwnie zachowywać w jej obecności, choć nie wiedziała, czemu tak się dzieje. Tylko jej brat traktował ją jak dawniej, szorstkością maskując swoje przywiązanie. Fakt, iż nie zdawała sobie sprawy ze swej urody, sprawiał, że jej niewinność była tym bardziej pociągająca. Ojciec zauważył to i już dwa lata temu zabronił jej kręcić się w pobliżu robotników, których zatrudniali na ranczo. Dokładnie wiedział, co sobie myślą, i bał się, żeby Crystal mimowolnie ich nie sprowokowała. Jej

łagodność i bezpretensjonalność podniecała mężczyzn bardziej, niż gdyby przechadzała się wśród nich nago. W tej chwili jednak Tad nie myślał o córce. Dyskutował ze znajomymi o polityce, sporcie i cenach winogron, wymieniał z nimi ostatnie ploteczki. Był to dla nich wszystkich radosny dzień. Dorośli jedli, rozmawiali i śmiali się, dzieci bawiły się w pobliżu, a Crystal przyglądała się im z boku.

Hiroko również stała w pewnym oddaleniu, w cieniu drzewa, ani na moment nie odrywając wzroku od swego męża. Boyd wspominał z Tomem lata wojny. Otaczała ich grupka kolegów. Trudno uwierzyć, że wojna skończyła się niespełna rok temu. Wszystko to wydawało im się takie odległe, cały ten strach, który jej towarzyszył, i podniecenie, przyjaźnie, które zawarli, koledzy, których stracili. Tylko stojąca w pobliżu Hiroko była żywym przypomnieniem tego, co przeżyli. Spoglądali na nią z nieukrywaną wrogością, nie podeszła do niej żadna z obecnych kobiet. Unikała jej nawet bratowa, rudowłosa Ginny Webster. Ginny miała na sobie obcisłą, głęboko wydekoltowaną, różową sukienkę i żakiet w białe groszki z baskinką, podkreślającą jej kształtne biodra. Śmiała się głośniejsz niż inne dziewczęta i flirtowała ze wszystkimi kolegami Boyda, tak jak przed laty, kiedy Boyd przychodził z nimi po szkole do domu, a ona próbowała oczarować kumpli swego brata. Ale jej wygląd i zachowanie różniły się diametralnie od wyglądu i zachowania Crystal. W obcisłej sukience, z ostrym makijażem na twarzy była wyzywająca. Od lat gadano o niej różne rzeczy. Mężczyźni chętnie otaczali ją ramieniem i spoglądali w głąb jej dekoltu, na obfity biust. Wielu z nich przywodził on na myśl miłe wspomnienia. Odkąd skończyła trzynaście lat, nikomu nie szczędziła swoich wdzięków.

- Co ty tam masz, Ginny? - Pan młody przysunął się do niej. Było od niego czuć coś mocniejszego niż wino serwowane przez Tada. Kilku mężczyzn

piło whisky w stajni i Tom szybko się do nich przyłączył. Przyglądał się jej z nie ukrywanym zainteresowaniem. Wsunął rękę pod zakiet Ginny i przyciągnął dziewczynę do siebie. Trzymała ślubną wiązanekę Becky, ale jego pytanie nie odnosiło się do kwiatów. Patrzył prosto na jej obnażony dekolt. - Złapałaś wiązanekę? To znaczy, że teraz na ciebie kolej. - Roześmiał się ochryple, ukazując równe zęby. To właśnie ten uśmiech podbił kilka lat temu serce Becky. Ale Ginny знаła go lepiej niż Becky, co dla niektórych nie stanowiło tajemnicy.

- Sam się przekonasz, że wkrótce wyjdę za mąż, Tomie Parker. - Zachichotała, a on przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Boyd zaczerwienił się i odwrócił wzrok od siostry i najbliższego przyjaciela. Spostrzegł swoją drobną żonę, przyglądającą się im z oddali. Na widok Hiroko Boyd poczuł wyrzuty sumienia. Rzadko ją zostawiał samą, ale dziś, jako drużba Toma, nie mógł poświęcić jej tyle uwagi, ile by pragnął. Podczas gdy Ginny i Tom przekomarzali się i zaśmiewali, Boyd cicho oddalił się od nich i skierował w stronę Hiroko. Kiedy do niej podszedł, uśmiechnęła się i poczuł, że serce mu zabiło mocniej, jak zawsze, kiedy spoglądał w jej łagodne oczy. Przesłaniała Boydowi cały świat. Serce mu się ścisnęło, kiedy widział, jak niemili są dla niej mieszkańcy doliny. Mimo ostrzeżeń przyjaciół nie spodziewał się aż tak głębokiej niechęci ludzi i tego, że zamkną się przed nimi drzwi wszystkich domów. Nieraz myślał o wyjeździe gdzie indziej, ale tu były jego rodzinne strony i nie zamierzał stąd uciec, bez względu na ludzkie gadanie i wrogość. Martwił się tylko o Hiroko. Kobiety zachowywały się wobec niej tak niegrzecznie, a mężczyźni jeszcze gorzej. Przezywali ją: żółtek i japoniec; nawet dzieci nie rozmawiały z nią, posłuszne nakazom rodziców. Jakże odmiennie traktowano Hiroko w rodzinnej Japonii, gdzie otaczali ją ludzie życzliwi i kochający.

- Wszystko w porządku? - Uśmiechnął się do niej. Spuściła oczy, skinęła głową, a potem spojrzała na niego nieśmiało, aż serce stopniało mu jak wosk.

- Tak, Boyd-san. To bardzo przystojne przyjęcie. - Roześmiał się, słysząc takie określenie. Spojrzała na niego speszona, a po chwili zachichotała. - Nie?

- Tak. - Pochylił się i pocałował ją delikatnie, nie przejmując się tym, że ktoś może ich zobaczyć. Kochał ją, była jego żoną i do diabła z nimi, jeśli tego nie rozumieją.

Rude włosy i piegi Boyda ostro kontrastowały z jej woskową cerą i kruczoczarnymi włosami, splecionymi nad karkiem w gładki kok. Wszystko w niej wydawało się proste, schludne i uporządkowane. Rodzina Hiroko była równie wstrząśnięta, jak jego, kiedy oznajmili, że zamierzają się pobrać. Ojciec zabronił jej spotykać się z Boydem, ale w końcu, ujęty dobrocią i łagodnością Boyda oraz jego miłością do dziewczyny, wbrew sobie samemu i pomimo łez matki, ustąpił. Hiroko w swoich listach ani słowem nie napomknęła o zimnym przyjęciu, jakiego doznała w Dolinie Alexander, pisała im tylko o małym domku, w którym zamieszkali, o pięknie krajobrazu, o miłości do Boyda. W listach wszystko wydawało się proste i łatwe. Kiedy tu przyjechała, nie wiedziała, że w czasie wojny Japończyków umieszczano w obozach dla internowanych, nie spodziewała się takiej nienawiści i pogardy ze strony mieszkańców Kalifornii.

- Jadłaś coś? - Poczul wyrzuty sumienia, kiedy uświadomił sobie, na jak długo zostawił ją samą, i nagle przyszło mu na myśl, zresztą słusznie, że nic nie jadła. Była zbyt nieśmiała, by zbliżyć się do któregoś z długich stołów, otoczonych tłumem gości.

- Nie jestem głodna, Boyd-san. Tak dziś gorąco.

- Zaraz ci coś przyniosę. - Stopniowo przyzwyczajała się do amerykańskiego jedzenia, choć w domu gotowała na ogół japońskie potrawy,

które nauczyła ją przyrządzać matka. Boyd w czasie pobytu w Japonii rozsmakował się w tamtejszej kuchni. - Za chwilę będę z powrotem. - Znów ją pocałował i pośpieszył w stronę stołów, wciąż uginających się pod ciężarem potraw.

W pewnej chwili, niosąc dla Hiroko talerz pełen jedzenia, przystanął, nie wierząc własnym oczom, a potem podszedł szybkim krokiem do wysokiego, ogorzałego ciemnowłosego mężczyzny, ściskającego dłoń Toma Parkera. Ubrany był w ciemnoniebieski blezer, jaskrawoczerwony krawat i białe spodnie, wyróżniał się wśród innych gości. Z jego postaci emanowało coś, co świadczyło, że przybył z bardzo daleka, z zupełnie innego świata. Był o pięć lat starszy od Boyda, ale podczas wojny serdecznie się zaprzyjaźnili. Spencer Hill - dowódca Webstera i Toma, jako jedyny przyszedł na ślub Boyda i Hiroko w Kioto. Kiedy Boyd zbliżał się do niego, uśmiechając się szeroko, Spencer wciąż ściskał dłoń Toma i mu gratulował. Zachowywał się swobodnie, tak jak kiedyś w Japonii. Był człowiekiem, który wszędzie czuł się dobrze. Jednym spojrzeniem swych ciemnoniebieskich oczu ogarnął wszystkich zebranych i dostrzegł Boyda Webstera.

- Nie do wiary... znowu ty, piegusie! Jak tam Hiroko? - Boyd był wzruszony, że Spencer pamiętał jej imię. Uśmiechnął się i skinął w stronę drzew, gdzie stała jego żona.

- Świetnie. Chryste, ile to już czasu upłynęło, panie kapitanie... - Ich spojrzenia spotkały się na moment i znów przypomnieli sobie ból, który razem dzielili, i strach, i tę bliskość, która już nigdy nie wróci. Bliskość, zrodzona z cierpienia, podniecenia i lęku, a także z radości zwycięstwa. Ale chwila triumfu była taka krótka w porównaniu z całym latami zmagania, i przede wszystkim o nich pamiętali. - Chodź, przywitasz się z nią. - Spencer przeprosił obecnych i zostawił Toma z jego druhami, którzy już mieli doskonałe humory i pragnęli

jak najszybciej wrócić do stajni, by znów się napić whisky.

- Jak się wam powodzi? Zastanawiałem się, czy was tu spotkam, czy też przeprowadziliście się do miasta. - Często myślał, że łatwiej by im było żyć w takim San Francisco czy Honolulu, ale Boyd zdecydował, że wróci do domu, do doliny, o której tak często opowiadał.

Hiroko również zdumiała się na jego widok. Ukłoniła mu się, a Spencer uśmiechnął się do niej. Tak samo filigranowa i niewinna jak rok temu na własnym ślubie. W jej oczach dostrzegł coś nowego, mądrość i smutek, których poprzednio nie widział. Spencer z łatwością domyślił się, że ostatni rok nie był dla nich ani dobry, ani łatwy.

- Wyglądasz ślicznie, Hiroko. Cieszę się, że was znów widzę. - Delikatnie ujął jej dłoń, a ona zapłonęła się, nie mając odwagi na niego spojrzeć. Spencer zachował się wobec nich bardzo przyzwoicie. Choć początkowo robił wszystko, by wyperswadować im ten pomysł ze ślubem, w końcu stanął po stronie Boyda, tak jak zawsze stawał po stronie swych żołnierzy. Należał do ludzi, do których można się ze wszystkim zwrócić, i jego podkomendni o tym wiedzieli. Był silny, mądry i dobry, ale bezlitosny, gdy ktoś go zawiódł, co zdarzało się zresztą bardzo rzadko. W jego oddziale znalazło się tylko kilku żołnierzy, którzy nie chcieli iść za jego przykładem. Ciężko pracował, walczył z nimi ramię w ramię, wydawał się niezmordowany, gdy wspólnie z nimi chciał zwyciężyć w tej wojnie. Teraz wszystko się zmieniło... wojna się skończyła, wrócili do domów, byli znów bezpieczni, ale niczego nie zapomnieli.

- Ileż to już czasu upłynęło, prawda? - Ich spojrzenia spotkały się i Spencer dostrzegł w oczach Boyda coś nowego, jakąś głębszą mądrość i doświadczenie. Bez munduru przystojny kapitan wydawał się znacznie młodszy, niż kiedy się widzieli po raz ostatni, gdy Boyd wyjeżdżał z Japonii do

San Francisco.

- Nie wiedziałem, że cię tutaj dzisiaj zobaczę - powiedział cicho Boyd, uradowany ze spotkania. Spencer nawet się nie domyślał, jak bardzo Webster się ucieszył na jego widok. Był pierwszą osobą, która życzliwie przemówiła do Hiroko od chwili jej przyjazdu do Kalifornii we wrześniu ubiegłego roku. - Tom nic mi nie powiedział.

- Prawdopodobnie wszystkie jego myśli zaprzętała narzeczona. - Spencer uśmiechnął się szeroko do Websterów. - Napisałem mu, że spróbuję przyjechać, ale sam do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy mi się to uda. Powinienem już być w Nowym Jorku. Ale jakoś nie chce mi się opuszczać Kalifornii. - Rozejrzał się wkoło, a Boyd podał Hiroko talerz i próbował ją skłonić, by coś zjadła. Ale ją bardziej interesował ich wspólny przyjaciel niż jedzenie. Ostrożnie odstawiła talerz na pień drzewa, znajdujący się tuż obok.

- Czy spędza tu pan wakacje? - spytał Boyd. W jego oczach można było dostrzec głębokie przywiązanie i szacunek, jaki cechował ich wzajemne stosunki w Japonii.

Spencer pokręcił głową i roześmiał się na cały głos.

- Nie. Na miłość boską, Webster, czyżbyś zapomniał, że mam na imię Spencer?

Boyd Webster zaczerwienił się jak rak, co mu się zresztą często zdarzało, nawet w środku bitwy. Zyskał sobie dzięki temu wiele przezwisk. Obaj mężczyźni znów wybuchnęli śmiechem.

- Pomyślałem sobie, że mnie oddasz pod sąd wojenny, jeśli się do ciebie zwrócę po imieniu.

Hiroko uśmiechała się, obserwując ich. Przypomniały jej się szczęśliwsze dni, daleko stąd, kiedy mieszkała w swojej ojczyźnie i nie była traktowana jak niepożądany gość.

- Wierz, albo nie, ale znów się uczę. Nie potrafiłem sobie wymyślić żadnego innego zajęcia po powrocie do kraju. Właśnie skończyłem pierwszy rok prawa. - Nie wspominał, że udało mu się przerobić w ciągu jednego roku program prawie dwóch lat i za rok zostanie absolwentem wydziału prawa w Stanford.

- Studiujesz gdzieś na Wschodzie? - Boyd był pewien, że Spencer uczęszcza na Yale lub Harvard. Wiedział, że Spencer jest zamożny. Spencer nigdy nie rozmawiał o takich rzeczach, ale zawsze sprawiał wrażenie osoby wykształconej i dobrze urodzonej. Krążyły plotki, że pochodzi z wpływowej rodziny, mieszkającej gdzieś na Wschodzie, choć sam nic im nie mówił na ten temat. Wszyscy wiedzieli, że chodził do college'u i że był oficerem, resztę otaczała tajemnica. Zresztą kiedy czołgali się przez pole minowe, wydawało im się to nieistotne.

Spencer potrząsnął głową, spoglądając na swego młodego przyjaciela i myśląc, jak odmienny jest ten świat od tego, w którym on żyje. Zdawał się oddalony o całe lata świetlne od wyrafinowanego San Francisco. Spencer Hill nie znał świata farm i wielkich gospodarstw rolnych ani ludzi uprawiających ziemię i nigdy nawet o tym nie myślał. Nie wątpił, że wiedli ciężkie życie, co wypisane było na twarzy dwudziestodwuletniego Boyda.

- Nie, studiuję w Stanford. Zatrzymałem się tu w drodze do domu i zakochałem się w tych stronach. Zapisalem się na tutejszy uniwersytet przed powrotem do Nowego Jorku. Bałem się, że jeśli nie zrobię tego od razu, już tu nie przyjadę. Kocham Kalifornię. - Było coś zdumiewającego w tym, że Stanford leżał zaledwie trzy godziny drogi stąd, równie dobrze mógł się znajdować w innym kraju. - Wrócę tu jesienią. Obiecałem swoim starszkom, że lato spędzę z nimi, na Wschodzie. Po demobilizacji widziałem się z rodzicami tylko kilka tygodni, potem rozpocząłem studia. W moim wieku

zakrawa to na szaleństwo, ale zdaje się, że wielu facetom wojna pokrzyżowała szyki. Niektórzy studenci są starsi ode mnie. A ty, Boyd? Co tam u ciebie?

Hiroko usiadła cichutko i przysłuchiwała się rozmowie. Ciekawa była, czy Boyd opowie mu o ich smutnych doświadczeniach. Nigdy się nie skarżył, przynajmniej nie jej, a wiedziała, że właściwie nie ma teraz nikogo, z kim mógłby porozmawiać. Oboje byli zaskoczeni, kiedy Tom zwrócił się do Boyda, by został drużbą na jego ślubie. Nikt ich nigdzie nie zapraszał, nikt z nimi nie rozmawiał, czasami stary pan Petersen musiał sam nalewać benzynę, bo niektórzy nie chcieli nawet być obsługiwani przez Boyda.

- Wszystko w porządku. Było mi trudno znaleźć pracę, bo wszyscy wrócili do domów jednocześnie. Ale jakoś sobie radzimy. - Hiroko obserwowała go, jej oczy nie zdradzały niczego. Spencer skinął głową.

- Cieszę się. - Martwił się o nich i nieraz wyrzucał sobie, że zerwał z nimi kontakt. Bardzo się troszczył o Boyda, kiedy ten był jego podkomendnym, i bardzo przeżywał jego ślub z Hiroko. Z ulgą słuchał, że jakoś się im ułożyło. Znał takich, którzy znaleźli się w gorszym położeniu, bo nie zaakceptowały ich rodziny, dlatego że przywieźli sobie z wojny żony. Niektórzy się rozpiłi, inni popełnili samobójstwo, zostawiając kobiety zdane same na siebie w tym bezwzględnym kraju. Ale Websterowie sprawiali wrażenie szczęśliwych, a co ważniejsze - wciąż byli razem. - Czy przyjedziesz kiedyś do San Francisco?

Boyd uśmiechnął się i potrząsnął głową. Mieli tu nielekkie życie, zresztą i tak nie mieliby pieniędzy na benzynę na taką wyprawę, ale nie powiedział tego Spencerowi. Był młody i dumny, wierzył, że dadzą sobie radę.

- Powinieneś mnie kiedyś odwiedzić. Został mi jeszcze jeden rok nauki, zanim zostanę prawnikiem. Straszne, prawda? - Roześmiali się obaj, ale Boyda wcale nie zdziwiło to, co usłyszał. Nawet w czasie wojny Spencer sprawiał wrażenie człowieka sukcesu. Był powszechnie lubiany przez żołnierzy i

oficerów. Boyd zawsze wiedział, że pewnego dnia Spencer zostanie kimś. Według niego ukończenie studiów prawniczych stanowiło dopiero pierwszy szczebel w karierze przyjaciela. Spencer rozejrzał się wkoło, po chwili ich spojrzenia znów się spotkały. - Jaka jest żona Toma? Wygląda na miłą dziewczynę.

- I taka jest. To przyjaciółka mojej siostry. - Znowu wybuchnęli śmiechem. Spencer niemało słyszał o Ginny Webster. Przysyłała Boydowi swoje zdjęcia w kostiumie kąpielowym i prosiła brata, by znalazł jej jakiegoś żołnierza, z którym mogłaby korespondować. Była wtedy nastolatką, miała rude włosy i piegi, jak jej brat, ale już wtedy miała niezwykłą figurę. - Wyattowie to porządni ludzie. Tom będzie pracował na ranczo razem z ojcem Becky. - Boydowi wydawało się to prawdziwą opatrnością boską, ale nagle speszył się, bo pomyślał, że to znacznie mniej fascynujące, niż studiowanie prawa w Stanford. Ale Spencer miał ogromny szacunek dla pracy. Rozejrzał się wkoło, nie kryjąc podziwu. Ranczo sprawiło na nim duże wrażenie, goście, rozmawiający w cieniu drzew, wyglądali na porządnym, solidnym ludzi. - Tad Wyatt to wspaniały człowiek. Szczęściarz z tego Toma.

- Podobnie jak z ciebie - powiedział cicho Spencer, spoglądając na Hiroko i jej męża życzliwie i z odrobiną zazdrości. Nie miał nikogo, nikogo nie kochał, nikt też nie kochał, jego tak, jak Hiroko kochała swego męża. Trochę im tego zazdrościł. Znał wiele kobiet i pędził beztroskie życie. Miał dwadzieścia siedem lat i nie spieszył się do założenia własnej rodziny. Najpierw chciał ukończyć studia i wrócić do Nowego Jorku. Jego ojciec był sędzią i to on przekonał go, że najlepszą rzeczą, jaką Spencer może zrobić, to zostać prawnikiem. Z dyplomem ukończenia wydziału prawa, z kontaktami, nawiązanymi na takim uniwersytecie, jak Stanford, czekało go ciekawe życie. Przed człowiekiem o takiej aparycji i sposobie bycia, jak Spencer Hill, zawsze

wszystkie drzwi stały otworem. Wiódł interesujące życie i gdziekolwiek się znalazł, z miejsca zdobywał sobie sympatię otoczenia. Był uczciwy, przystojny i cholernie bystry. Dzięki temu podczas wojny nieraz uratował życie swoje i swoich ludzi. Brak doświadczenia nadrabiał pomysłowością i odwagą. - Czy mogę się wmieszać w tłum gości?

Boyd roześmiał się.

- Oczywiście. Chodź, przedstawię cię swojej siostrze.

- W końcu - zażartował Spencer Hill. - Czy ją rozpoznam? Widziałem Ginny dotąd tylko w kostiumie kąpielowym. - Ruszyli wolno w stronę gości.

Spencer dostrzegł rudowłosą dziewczynę o wspaniałej figurze, ubraną w obcisłą, różową sukienkę, i natychmiast zorientował się, że tylko ta roześmiana, lekko pijana, wciąż trzymająca bukiet przywędłych kwiatów panna mogła być siostrą Boyda. Boyd przedstawił ich sobie i Ginny zarumieniła się jak piwonia, kiedy Spencer uścisnął jej dłoń, mówiąc, jak dzielnie spisywał się jej brat na Pacyfiku.

- Nigdy mi nie powiedział, że jest pan taki przystojny, panie kapitanie. - Zachichotała i przytuliła się do niego. Spencer poczuł tanie perfumy i wino.

Potem Boyd przedstawił go ich ojcu. Starszy pan, ściskając dłoń Spencera, obrzucił swego syna spojrzeniem pełnym dezaprobaty, dowodzącym jasno, że panowały między nimi napięte stosunki. Łatwo się było domyślić, że powodem tego stała się Hiroko. Spencer przez chwilę wspominał z Boydem i Tomem lata wojny, a potem przeprosił ich, by nalać sobie szklaneczkę wina domowej roboty. Wdał się w pogawędkę z kilkoma gośćmi, potem zaś oddalił się, by postać przez moment samotnie w cieniu drzew. Spokój wiejskiego krajobrazu poruszył w nim jakąś nieznaną strunę. Życie tak całkowicie wypełniały mu codzienne sprawy i nauka, że rzadko miał czas, by wyjechać poza miasto. Poczul się jakby przeniesiony w przeszłość. Starsi siedzieli pod

drzewami, białe obrusy na stołach powiewały lekko na wietrze, z oddali dobiegał krzyk rozbieganej dzieciarni. Wystarczyło zamknąć oczy, by wyobrazić sobie, że znalazł się we Francji z ubiegłego stulecia. Ludzie rozmawiali i śmiali się, na horyzoncie ciągnęły się wzgórza, a on stał pod olbrzymim drzewem. W pewnej chwili poczuł, że ktoś mu się przygląda. Odwrócił się i ujrzał wpatrzoną w siebie śliczną dziewczynę. Stała boso, była wyższa niż większość obecnych tu panien, ale nie miał najmniejszych wątpliwości, że to jeszcze dziecko. Dziecko o figurze kobiety. Wydawało mu się, że swymi wielkimi niebieskimi oczami przeszywa go na wylot. Wdzięcznym ruchem ręki odgarnęła z twarzy jasnobłond włosy. Stał bez ruchu, zaskoczony jej urodą. Ich spojrzenia spotkały się w końcu. Patrzył nie mogąc oderwać od niej wzroku. Nigdy nie widział kogoś równie pięknego i niewinnego. Bosonoga rusalka w prostej sukience. Zapragnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej.

- Cześć - odezwał się pierwszy, a ona sprawiała wrażenie, jakby się bała odpowiedzieć. Chciał się do niej uśmiechnąć, ale sparaliżowała go spojrzeniem. Nie pamiętał, by u kogokolwiek widział oczy o takim odcieniu błękitu, odcieniu letniego nieba o poranku. - Dobrze się bawisz? - Zabrzmiało to głupio, ale przecież nie mógł jej ni stąd, ni zowąd oświadczyć, że jest piękna, choć gdy tak na niego patrzyła, to właśnie pragnął jej powiedzieć. Uśmiechnęła się i zaczęła wolno iść w jego stronę. Przypominała młodą łanię, wynurzającą się z lasu. Ciekawa była, kim jest; czytał to z jej oczu. Bał się, że ją spłoszy, jeśli się poruszy. Pozwolił, aby podeszła do niego. Chciał wyciągnąć rękę, by ją przyciągnąć bliżej.

- Jest pan przyjacielem Toma? - Miała głęboki, śpiewny głos, tak jedwabisty, jak jej jasnobłond włosy, które zdawały się prosić, by ich dotknąć. Ale musiał zachować przynajmniej jakieś pozory normalności. Była przecież

jeszcze dzieckiem. Zdumiewało go to, co czuł. Nie dostrzegł w dziewczynie nic z wyzywającego zachowania Ginny Webster. Biła od niej natomiast delikatna zmysłowość, niczym od wonnego kwiatu, rosnącego na szczycie wzgórza.

- Służyliśmy razem w armii podczas wojny.

Skinęła głową, jakby spodziewała się takiej odpowiedzi. Wiedziała, że nigdy przedtem go nie spotkała. Mówiąc prawdę, nigdy nie spotkała nikogo takiego. Jego ogłada i subtelność fascynowały ją. Wszystko w nim było nieskazitelne i wytworne, od idealnie skrojonego blezera przez śnieżnobiałe spodnie i jaskrawoczerwony jedwabny krawat aż po wypielęgnowane dłonie. Ale najbardziej zachwyciły ją oczy Spencera. Było w nim coś, co przyciągało jak magnes.

- Zna pan Boyda Webstera? - Przechyliła głowę na bok, fala włosów opadła jej na ramię. - Walczył w Japonii razem z Tomem.

Skinął głową. Zastanawiał się, kim jest jego rozmówczyni, jakby miało to jakieś znaczenie.

- Znam ich obu. - Nie powiedział jej, że był ich dowódcą. Wydawało mu się to nieistotne. - I Hiroko też. Znasz ją?

Wolno pokręciła głową.

- Nikomu nie wolno z nią rozmawiać.

Pokiwał głową. Współczuł im, ale wcale nie zaskoczyło go to, co usłyszał. Bał się tego od samego początku; a teraz ta zdumiewająca istota potwierdziła jego obawy.

- Wielka szkoda. To miła dziewczyna. Byłem na ich ślubie. - Rozmowa z nią sprawiała mu trudność. Kiedy patrzył na tę młodą dziewczynę, wszystko w nim aż się skręcało z pragnienia. W pewnej chwili pomyślał, czy przypadkiem nie zwariował. Przecież to jeszcze dziecko, powiedział sobie. Nie może mieć więcej niż czternaście, piętnaście lat, a mimo to sprawiła, że zaparło mu dech w

piersiach.

- Mieszka pan w San Francisco? - Musiał stamtąd pochodzić. Mieszkańcy doliny wyglądali inaczej, a nie wyobrażała sobie, by mógł tu ktoś przyjechać skądś dalej niż z San Francisco.

- Chwilowo. Właściwie mieszkam w Nowym Jorku, ale teraz chodzę do szkoły w San Francisco. - Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu głośnym śmiechem, perlistym niczym górski strumień. Podeszła trochę bliżej. Pozostałe dzieci bawiły się nieco dalej i najwyraźniej nie odczuwały braku jej obecności.

- Do jakiej szkoły? - Oczy miała błyszczące i wyraziste. Wyczuł, że pod pozorem nieśmiałości kryje się figlarność.

- Prawniczej.

- O, nauka w niej musi być trudna.

- Zgadza się. Ale zarazem interesująca. A co ty robisz? - Wiedział, że to głupie pytanie. Cóż innego mogła robić dziewczyna w jej wieku, niż chodzić do szkoły i bawić się z koleżankami z doliny.

- Chodzę do szkoły. - Wyrwała długie źdźbło trawy i zaczęła się nim bawić.

- Lubisz się uczyć?

- Zależy kiedy.

- To całkiem normalne. - Znów się do niej uśmiechnął. Ciekaw był, jak ma na imię. Najprawdopodobniej Sally albo Jane, albo Mary. Mieszkańcy tych stron na pewno noszą zwyczajne imiona. Przedstawił się jej, jakby to miało jakieś znaczenie. Skinęła głową, wciąż przyglądając mu się jak urzeczona.

- Nazywam się Crystal Wyatt. - Imię to zdawało się dla niej wprost idealne.

- Jesteś spokrewniona z panną młodą?

- To moja siostra.

Zdziwił się, że Tom nie zaczekał, aż dziewczyna dorośnie, ale może tutejsi ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, jaka jest piękna, choć trudno było sobie wyobrazić, że tego nie widzieli.

- Wspaniałe ranczo. Chyba przyjemnie tu mieszkać.

Uśmiechnęła się szerzej, jakby pragnąc podzielić się z nim jakąś tajemnicą.

- Dalej, blisko wzgórz, jest jeszcze ładniej. Płynie tam rzeka, której stąd nie widać. Czasami jeżdżę tam razem z tatusiem. Dopiero tam jest ślicznie. Jeździ pan konno? - Była go ciekawa, prawie tak samo jak on jej.

- Tak, choć niezbyt dobrze. Ale lubię jeździć na koniu. Może pewnego dnia wrócę tu znów i wtedy razem ze swym tatusiem pokażesz mi wzgórze. - Skinęła głową, jakby spodobał jej się ten pomysł. Ktoś zawołał ją. W pierwszej chwili zignorowała to, ale potem odwróciła się i natychmiast tego pożałowała. Wołał ją brat. Spencer poczuł, że serce mu zamarło. W końcu zauważyli jej nieobecność. - Miło mi się z tobą rozmawiało. - Wiedział, że za chwilę Crystal się oddali. Pragnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej choć na moment. Bał się, że już nigdy więcej nie zobaczy dziewczyny, i chciał, żeby czas zatrzymał się w miejscu, by mógł na zawsze zapamiętać tę chwilę, kiedy stali razem pod drzewami... nim dorośnie... nim odejdzie... nim życie ją odmieni.

- Crystal! - rozległo się chóralne wołanie. Nie można go było puścić mimo uszu. Odkrzyknęła, że za chwilę do nich dołączy.

- Czy naprawdę kiedyś pan tu jeszcze przyjedzie? - spytała, jakby czuła to samo co on, jakby nie chciała, żeby zniknął z jej życia. Nigdy nie widziała nikogo równie przystojnego, może z wyjątkiem gwiazdorów filmowych, których fotosy zdobiły ściany jej pokoju. Ale on był inny, bo istniał naprawdę. I rozmawiał z nią wcale nie jak z dzieckiem.

- Bardzo bym chciał. Teraz, kiedy wiem, że zamieszkał tu Boyd, może

wpadnę go kiedyś odwiedzić. - Skinęła głową, jakby w milczącej aprobacie. - Przy okazji spotkałbym się też z Tomem... - Urwał niespodziewanie, bo chciał dodać "i z tobą", a wiedział, że nie wolno mu tego powiedzieć. Jeszcze by sobie pomyślała że zwariował. Może to wpływ wina, tłumaczył sobie, może wcale nie jest taka piękna, jak sobie wyobraził. Wrażenie zostało zapewne wywołane nastrojem chwili, atmosferą ślubu. Ale wiedział, że oszukuje sam siebie.

Rzuciła mu ostatnie spojrzenie i nieśmiały uśmiech, skinęła ręką i wróciła do swych rówieśników. Przez dłuższy czas obserwował Crystal. Widział, jak brat powiedział coś do niej, pociągnął dziewczynę za włosy, a ona zaczęła go gonić, śmiejąc się i przekomarzając z nim, jakby zapomniała, że w ogóle spotkała Spencera. Ale kiedy skierował się w stronę, gdzie stali Boyd i Hiroko, odwróciła się do niego i zatrzymała na moment, spoglądając badawczo, jakby chciała mu coś powiedzieć. Nie odezwała się jednak ani słowem. Przed odjazdem zobaczył ją jeszcze raz. Stała na ganku, rozmawiając z matką. Nie ulegało wątpliwości, że besztano ją za coś. Zaniósła ciężki półmisek do kuchni i nie wyszła już z domu. Chwilę później opuścił ranczo. Przez całą drogę nie mógł przestać o niej myśleć. To dziecko z oczami kobiety było niczym dzikie źrebię, piękne, wolne i nieposkromione. Roześmiał się. To szaleństwo. Wiódł życie w zupełnie innym świecie. Nie było żadnego powodu, by nagle porwała go tak czternastoletnia dziewczyna, zamieszkująca odludną Dolinę Alexander. Żadnego powodu poza jednym: nie była zwykłą dziewczyną. Świadczyło o tym choćby jej imię: Crystal. Powtarzał je podczas jazdy, pamiętając o obietnicy złożonej Boydowi i Hiroko, że po wakacjach ich odwiedzi. Może przyjedzie tu znów... może naprawdę przyjedzie... nagle, ku swemu zdumieniu, uświadomił sobie, że musi tu przyjechać.

Crystal, pomagając matce sprzątać ostatnie półmiski, też nie mogła opędzić się od myśli o przystojnym nieznanym z San Francisco. Wiedziała

już, kim jest Spencer. Słyszała, jak Tom mówił o nim, o swym dowódcy. Tomowi było przyjemnie, że Spencer przyjechał na jego ślub, ale głowę zaprzętały mu teraz ważniejsze sprawy. Razem z Becky wyjechali do nadmorskiego Mendocino, gdzie mieli spędzić miesiąc miodowy. Wrócą za dwa tygodnie i zamieszkają w domku na ranczo, Tom będzie pracował razem z jej ojcem i płodził dzieci. Crystal takie życie wydało się okropnie nudne. Szare i monotonne. Nie tak zagadkowe, nadzwyczajne i niecodzienne, jak życie gwiazd filmowych. Czy ją też to czeka? Czy pewnego dnia poślubi jednego z chłopców, których znała, jednego z kolegów Jareda, jednego z chłopaków, których teraz nie znosiła? Kiedy o tym pomyślała, poczuła, jakby dwie siły ciągnęły ją w przeciwne strony, jedna ku światu dobrze znanemu i bliskiemu... druga ku jakiejś odległej, tajemniczej krainie, zamieszkaney przez przystojnych nieznajomych, podobnych do tego, którego spotkała na ślubie swej siostry.

Kiedy w końcu wszystko pozmywały i posprzątały po przyjęciu, była już północ. Babcia położyła się wcześniej. Dom wydawał się dziwnie cichy. Crystal powiedziała rodzicom dobranoc i poszła na górę. Ojciec odprowadził ją do pokoju i pocałował w policzek, spoglądając z czułością na córkę.

- Pewnego dnia przyjdzie twoja kolej... - Jared, mijając siostrę, zahuczał jej prosto do ucha. Wzruszyła ramionami, wcale nie tęskniąc za tą chwilą.

Ojciec uśmiechnął się do Crystal.

- Chcesz się jutro ze mną przejechać? Mam robotę, przy której mogłabyś mi pomóc. - Był z niej taki dumny, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Skinęła głową, uśmiechając się lekko.

- Z największą przyjemnością, tatusiu.

- Pobudka o piątej rano. Idź, prześpij się trochę. - Zmierzwił lekko jej włosy.

Cicho zamknęła drzwi za sobą. Pierwszy raz w życiu będzie spała w tym pokoju sama, bez siostry. Wydał jej się taki spokojny. Miała w końcu swój własny kąt. Leżała w łóżku i myślała o Spencerze. A Spencer Hill, leżąc w łóżku w pokoju hotelowym w San Francisco, myślał o Crystal.

Rozdział trzeci

Pierwsze dziecko Toma i Becky przyszło na świat dokładnie w dziesięć miesięcy po ich ślubie. Becky rodziła w domku na ranczo, były przy niej Minerva i Olivia. Tom w tym czasie przemierzał nerwowo ganek. Urodził im się zdrowy chłopak. Dali mu na imię William, po ojcu Toma, Williamie Henrym Parkerze. Becky chodziła dumna jak paw, Tom podobnie. Był to jedyny radosny moment w ciągu całego tego roku, który dla Wyattów okazał się wyjątkowo niepomyślny. Z powodu gwałtownych deszczów zbiory były słabe, Tad pochorował się na zapalenie płuc i nie mógł dojść do zdrowia. Kiedy urodził się jego pierwszy wnuk, był wciąż słaby, choć udawał, że czuje się dobrze. Tylko Crystal wiedziała, że jest skrajnie wyczerpany. Nie jeździli teraz tak daleko, jak dawniej, sprawiał wrażenie zadowolonego, kiedy w końcu wracali do domu. Natychmiast kładł się do łóżka, czasami nie jedząc nawet kolacji.

Stan Tada poprawił się na krótko przed chrzcinami Williama. Wyprawiono je akurat w dzień uzyskania niepodległości przez Indie, dwa dni przed szesnastymi urodzinami Crystal. Dziecko ochrzczono w tym samym kościele, w którym rok temu odbył się ślub Becky i Toma. Olivia zaprosiła na lunch sześćdziesięcioro znajomych. Przyjęcie było mniej wystawne niż to z okazji ślubu, ale i tak dość uroczyste. Rodzicami chrzestnymi zostali Ginny i Boyd Websterowie. Wyattowie nie najlepiej to przyjęli. Hiroko unikano, podobnie jak rok temu. Jej jedyną przyjaciółką była Crystal, ale nawet ona nie wiedziała, że Hiroko jest w ciąży. Miejscowy lekarz nie chciał się nią opiekować. Jego syn zginął w Japonii i doktor bez ogródek oświadczył Hiroko, że nie pomoże w przyjściu na świat jej dziecka. Boyd musiał zawieźć żonę do San Francisco i tam znaleźć jakiegoś lekarza. Nie było go stać na to, by ją

wozić taki kawał drogi zbyt często. Doktor Yoshikawa okazał się łagodnym, sympatycznym człowiekiem. Urodził się w San Diego i całe życie mieszkał w San Francisco, ale mimo to po japońskim ataku na Pearl Harbour został internowany razem ze swymi rodakami. Przez cztery lata opiekował się nimi w obozie niosąc im ulgę, choć dysponował bardzo ograniczonymi środkami. Były to dla niego czasy udręki i frustracji, ale zyskał sobie szacunek i oddanie ludzi, którymi się opiekował i z którymi żył. Hiroko usłyszała o nim od znajomej Japonki z San Francisco. Udała się do niego z drżeniem serca, mając w pamięci odmowę lekarza, o którym wszyscy w dolinie mieli takie dobre mniemanie. Boyd stał przy Hiroko, kiedy doktor Yoshikawa ją badał. Lekarz zapewnił ich oboje, że wszystko powinno być w porządku. Tylko on wiedział, jak dziewczynie ciężko żyć w obcym kraju, wśród ludzi, którzy jej nienawidzą, bo ma inny kolor skóry, skośne oczy i urodziła się w Kioto.

- Panie Webster, w marcu zostanie pan ojcem ładnego, zdrowego dziecka - powiedział Boydowi, a potem uśmiechnął się do Hiroko i przemówił do niej po japońsku. Boyd zauważył, że w miarę słuchania doktora jego żona się odprężyła. Poczula się tak, jakby na moment znalazła się z powrotem w swojej ojczyźnie. Miała do niego całkowite zaufanie. Powiedział jej, by codziennie po południu odpoczywała, by dobrze się odżywiała, zalecił dietę, składającą się z jej ulubionych japońskich potraw, co wywołało stłumiony śmiech Hiroko.

Nazajutrz po wizycie u lekarza w San Francisco, akurat kiedy Boyd pomagał Hiroko przygotowywać lunch, odwiedziła ich Crystal. Od dnia ślubu Becky wpadała do nich od czasu do czasu, żeby powiedzieć "cześć" i chwilę pogawędzić. Nikt nie wiedział o jej wizytach u Websterów, a Boyd był na tyle przezorny, że nie rozpowiadał o tym.

- Hej, jest tam kto? - Uwiązała konia przed domem i ostrożnie weszła do środka. Włosy miała zebrane do góry i schowane pod kapeluszem kowbojskim,

ubrana była w niebieskie spodnie dżinsowe i starą koszulę Tada. Przez ostatni rok jeszcze wypiękniała, stała się bardziej kobieca, ale nadal pozostała niewinna jak dziecko. Wyglądało to tak, jakby absolutnie nie zdawała sobie sprawy ze swej urody, co tylko uwydatniało jej niepospolity wygląd. Rzuciła kapelusz na krzesło i otarła czoło. Fala platynowych włosów opadła jej na ramiona.

- Cześć, Crystal. - Boyd wytarł ręce w ścierkę, a Hiroko uśmiechnęła się i zaproponowała jej sashimi (sashimi - cienko pokrajane w przezroczyste plasterki mięso specjalnego gatunku ryb, które można jeść na surowo - przyp. tłum.), które właśnie szykowali. - Jadłaś lunch? - Była sobota, dzień wolny od zajęć w szkole. Ojciec odpoczywał, a ona nie miała nic do roboty. Wpadła już z wizytą do Becky i małego Williego, jak wszyscy nazywali chłopca. Był tłuściutkim, zdrowym bobasem o pogodnym usposobieniu.

- Co to takiego? - Crystal z zainteresowaniem spoglądała na surową rybę.

- Sashimi - odpowiedziała Hiroko, uśmiechając się nieśmiało. Nieodmiennie zachwycała się jasnymi włosami Crystal i jej wielkimi niebieskimi oczami. Gdyby miała ponownie przyjść na świat, chciałaby wyglądać tak jak ona. Hiroko marzyła w skrytości ducha o operacji oczu, aby wyglądać bardziej po europejsku, ale nie miała na to pieniędzy. Zresztą Boyd zabiłby ją, gdyby się o podobnych pomysłach dowiedział. Kochał ją taką, jaka była, z jej delikatną, azjatycką urodą.

Hiroko, choć tylko o trzy lata starsza od Crystal, wydawała się od niej znacznie poważniejsza. Powagę tę pogłębiła jeszcze samotność, na którą była skazana, mieszkając w dolinie.

- Czy chcesz spróbować trochę sashimi, Crystal-san? - W ciągu ostatniego roku pogłębiła znacznie swoją znajomość angielskiego. Wieczorami czytała Boydowi na głos, mozoląc się nad wymową. Crystal przyniosła jej

nawet kilka swoich szkolnych podręczników i Hiroko pracowicie nad nimi ślęczała, robiąc szybkie postępy.

Crystal usiadła razem z nimi w malutkiej kuchni i ostrożnie spróbowała nieznanej potrawy. Chętnie wszystkiego próbowała i jadła już różne przysmaki, które przygotowywała Hiroko swymi zwinnymi palcami.

- Ojciec dobrze się czuje? - spytała cicho Hiroko.

Crystal skinęła głową

- Trochę mu lepiej. To była dla niego ciężka zima. Dziś wstąpiłam do Becky. - Uśmiechnęła się do swej przyjaciółki. - Dzieciak robi się z każdym dniem słodszy. - Zauważyła, że Websterowie wymienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. Boyd patrzył na swoją żonę tak, jakby chciał jej dodać odwagi, piegi na jego bladej twarzy wydawały się wyraźniejsze niż normalnie. Miał zupełnie inną cerę niż Crystal, która opalała się na ciemny brąz mimo jasnych włosów i niebieskich oczu. Ale on zdawał się nieczuły na jej urodę. Był zapatrzony w Hiroko.

- Powiedz jej. - Uśmiechał się do swej żony, pragnąc podzielić się dobrą wiadomością z ich jedyną przyjaciółką. Po wizycie u doktora Yoshikawa przestało im to ciążyć brzemieniem. Nie było ich stać na dziecko, ale oboje bardzo go pragnęli. Dziwili się, że dopiero po przeszło dwóch latach małżeństwa Hiroko zaszła w ciążę. - No, śmiało... - Boyd trącił ją łokciem i Hiroko zmieszła się bardzo.

Crystal czekała w milczeniu, nie domyślała się niczego. Dla Crystal macierzyństwo było czymś zupełnie abstrakcyjnym. Spoglądała na nich zaintrygowana, ale Hiroko nie potrafiła się zdobyć na powiedzenie jej nowiny. W końcu Boyd musiał to zrobić za nią.

- Na wiosnę będziemy mieli dziecko - oświadczył, nie kryjąc dumy. Hiroko odwróciła się zawstydzona. Nie przyzwyczaiła się jeszcze do jego

amerykańskiego sposobu bycia, do otwartości, z jaką oznajmiał ludziom fakty tak dla niej intymne. Ale czuła się nie mniej szczęśliwa od niego.

- To wspaniale. - Crystal uśmiechnęła się. - Kiedy dokładnie?

- Najprawdopodobniej w marcu. - Spojrzał z dumą na swą żonę, a Hiroko nałożyła Crystal nową porcję sashimi.

- Wydaje się to jeszcze strasznie odległe, prawda? - Dla Crystal była to niemal wieczność. Oczekiwanie na dzień, kiedy Becky urodzi swe pierwsze dziecko, zdawało się nie mieć końca. Becky dzień i noc narzekała, wiecznie jęczała, jaka jest chora i jak jej źle. W końcu Crystal nie mogła już tego dłużej znieść. Nawet Jaredowi się to sprzykrzyło, a Tom całe noce spędzał poza domem, ze swymi kolegami. Tylko Olivia okazywała zrozumienie. Obie kobiety bardzo się do siebie zbliżyły, ale Crystal to nie przeszkadzało. Najszczęśliwsza była wtedy, kiedy mogła spędzać czas ze swym ojcem. W ciągu tego roku bardzo też polubiła wizyty u Hiroko. Rozmawiały o przyrodzie, życiu, ideałach, a bardzo niewiele o ludziach. Hiroko nie miała przyjaciół, o których mogłaby rozmawiać, jedynie rodzinę w Japonii, a ostatnio rzadko o niej wspominała. Byli tak daleko, że miała wrażenie, jakby ich utraciła. Raz wyznała, że tęskni za swymi małymi siostrzyczkami. Crystal z kolei zwierzyła się jej, że czasami marzy o graniu w filmie. Hiroko była zachwycona i uważała, że Crystal jest wystarczająco ładna, by zostać aktorką. Ale Hollywood leżało bardzo daleko od Doliny Alexander. Tak daleko, że równie dobrze mogłoby się znajdować na innej planecie.

Na chrzciny Williama Boyd przyjechał razem z Hiroko. Dziecko wybuchnęło żalonym płaczem, kiedy pastor zmoczył mu główkę wodą. Chłopczyk ubrany był w chrzestną sukienkę ojca babci Minervy. Kiedy wyszli z kościoła, Hiroko trochę zbladła. Boyd ujął ją delikatnie pod ramię, spoglądając na nią pytająco, a ona tylko skinęła głową. Nigdy się nie skarżyła,

że jej coś dolega, wiedział jednak, że ostatnio kiepsko się czuła. Nadal przygotowywała posiłki, ale prawie nic nie jadła, rozgrzebując tylko jedzenie na talerzu. Parę razy słyszał, jak rano wymiotowała. Zanim Boyd odjechał z Hiroko, spojrzenia Crystal i Japonki spotkały się na moment. Kobiety uśmiechnęły się do siebie, ale nikt z obecnych tego nie zauważył. Wszyscy rozplýwali się nad Williamem.

Na ranczo podano lunch, tak jak w dniu ślubu Becky, lecz tym razem nie było tyle pracy, bo zaproszono mniej osób. Kobiety siedziały w małych grupkach i rozmawiały o tym, kto wkrótce weźmie ślub albo komu urodzi się dziecko. Nikt nic nie wiedział o ciąży Hiroko, zresztą chętniej szeptano sobie o Ginny Webster, która ostatnio bardzo przytyła. Krążyła pogłoska, że sypia z Marshalem Floydem. Ktoś widział nawet, jak razem wychodzili z hotelu w Napa.

- Mówię wam, że jest w ciąży - oświadczyła Olivia konspiracyjnym tonem, a Becky dodała, że w zeszłym tygodniu Ginny o mały włos nie zemdląła podczas mszy.

- Sądzicie, że się z nią ożeni?

- Niewykluczone - stwierdziła jedna z kobiet. - Choć dobrze by było, gdyby się pośpieszył. - Kobiety rozmawiały, a mężczyźni stali w pewnej odległości, jedząc i pijąc. Dzieciaki, tak jak rok temu, bawiły się beztróska. Od zakończenia wojny upłynęły dwa lata i właściwie nic się przez ten czas nie zmieniło, może tylko dzieci trochę podrosły. Crystal nie wyglądała już tak dziecinnie. Miała długie, smukłe nogi i zgrabną sylwetkę, przyciągającą wzrok mężczyzn. Nawet luźne sukienki nie były w stanie ukryć w pełni ukształtowanej figury. Oczy miała bardziej skupione i przenikliwe. Przez całą zimę martwiła się słabym zdrowiem ojca.

Jared w czerwcu ukończył szkołę i zamierzał podjąć pracę na ranczo,

razem z ojcem i Tomem. Wprawdzie Tad chciał, by syn kontynuował naukę, ale Jared nie palił się do studiów. Dłubał przy samochodach i lubił nimi jeździć z kolegami. Miał w Caligosta dziewczynę.

- Wcale do rzeczy z niego chłopak - zauważyła jedna z przyjaciółek Olivii, nie kryjąc zachwytu. - Zobaczycie, że niebawem się ożeni. Słyszałam, że spotyka się z dziewczyną Thompsonów. - Olivia uśmiechnęła się dumnie, ale na widok swej młodszej córki spochmurniała. Crystal miała na sobie niebieską sukienkę, którą ojciec kupił dla niej w San Francisco.

- Piękna dziewczyna... prawdziwa ślicznotka... - Kobiety obserwowały Olivie, przyglądającą się Crystal. - Wkrótce będziesz ją chyba musiała zamykać w domu - powiedziała żartobliwie jedna z nich, ale Olivia udą, że nie usłyszała.

Najmłodsze dziecko wciąż wydawało się jej obce. Tak bardzo się różniła od innych dziewcząt, a szczególnie od swej siostry. W przeciwieństwie do nich była spokojna, lubiła samotność. Często siedziała pogrążona w myślach; a kiedy wypowiadała je na głos, co zdarzało się bardzo rzadko, doprowadzała matkę do irytacji. Dziewczyna nie powinna za dużo myśleć. Nie powinna też marzyć o dalekich podróżach, natomiast Crystal często rozmawiała z Tadem o miastach, które zwiedził w młodości. To była wszystko jego wina. Nabił jej głowę takimi rzeczami. Winiła go również za to, że Crystal lubiła wyprawiać się samotnie w góry, jeździć konno i pływać nago w strumieniu jak jakaś dzikuska. Czasami znikąa z domu na wiele godzin. Była inna niż pozostałe dziewczęta, niż Becky czy jej własna matka. Zawsze się od nich różniła, a teraz, kiedy dorosła, stało się to bardziej widoczne. Zdawała się w ogóle nie zauważać chłopców. Sprawiała wrażenie najszczęśliwszej wtedy, kiedy mogła być sama lub całymi godzinami rozprawiać z ojcem o ranczo, o przeczytanych książkach czy o miastach, w których Tad niegdyś bywał i które ona też

pragnęła zobaczyć. Pewnego dnia Olivia słyszała, jak rozmawiali o Hollywood. Ojciec wiedział, że to czyste szaleństwo. Niełatwo będzie dla niej znaleźć męża. Uroda to nie wszystko. Zbyt się spośród nich wyróżniała, a to odseparowało ją od innych, kobiety były ostrożne, mężczyźni zaś gapili się na nią, ale nie w taki sposób, który schlebiałby Olivii. To, że jest matką najpiękniejszej dziewczyny w dolinie, stanowiło słabą pociechę. Crystal była za ładna, zbyt niezależna i niepokojąco odmienna. Nawet teraz, kiedy wszystkie kobiety rozmawiały, ona siedziała samotnie na huśtawce, bujając się wysoko, podczas gdy pozostałe dziewczyny bawiły się w pobliżu. Zdawała się w ogóle ich nie zauważać. W ciągu ostatniego roku, zamiast stać się podobną do nich, zrobiła się jeszcze większym odludkiem. Jared, pochłonięty swoimi własnymi sprawami, także zostawił siostrę w spokoju. Zwracano na nią uwagę jedynie wtedy, kiedy zaczynała śpiewać, na przykład w niedzielne poranki w kościele. Miała taki głos, że czy się ją lubiło, czy nie, człowiek musiał się zatrzymać, by jej posłuchać. Jeśli kiedykolwiek mówiono o Crystal, to tylko o tym, jak śpiewa.

Szybowała w powietrzu na huśtawce, obojętna na ludzkie gadanie, i śpiewała sama dla siebie, niemal nie zdając sobie sprawy z tego, że obok odbywa się przyjęcie. W pewnej chwili zobaczyła nadjeżdżający samochód.

Rozpoznała go, gdy tylko wysiadł z auta. Nie widziała go rok, ale poznałaby wszędzie. Nie zapomniała Spencera, od czasu do czasu pytała Boyda, czy nie miał listu. I oto pojawił się na chrzcinach. Crystal umilkła i przestała się bujać na huśtawce, obserwując, jak Spencer ściska dłoń ojcu, a potem idzie, by odszukać Boyda i Hiroko. Był tak samo przystojny jak rok temu, może nawet bardziej. Ani na moment nie zapomniała o Spencerze Hillu i teraz na jego widok serce w niej zamarło.

Miał na sobie letni garnitur i słomkowy kapelusz. Pomyślała, że Spencer

wygląda jeszcze wspanialej niż rok temu. Obserwowała go, jak powiedziawszy coś Hiroko, wybuchnął śmiechem. Potem wolno się rozejrzał. Dostrzegł Crystal, siedzącą bez ruchu na huśtawce. Nawet z tej odległości zorientował się, że mu się przygląda, czuł jej wzrok, utkwiony w sobie. Wolnym krokiem ruszył w stronę dziewczyny. Zatrzymał się tuż obok Crystal, spoglądając na nią ciemnoniebieskimi oczami. Czuli, że powietrze jest czymś naładowane. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, nie mogli się wyprzeć tego, czego oboje nie zapomnieli przez cały ten rok. Był to rodzaj namiętności trudnej do zrozumienia i opisanego, bo przecież wiedzieli, że są sobie całkowicie obcy.

- Cześć, Crystal. Co u ciebie słysząc? - Ręce mu się trzęsły. Wsunął je do kieszeni i oparł się o drzewo, na którym wisiała huśtawka. Starał się, by jego głos zabrzmiał normalnie, próbując ukryć przed nią to, co czuł. Nie było to wcale łatwe. Nie poruszyła się, wpatrzona w niego. Przez moment wydało im się, że są zupełnie sami. W pobliżu rosły krzewy magnolii i powietrze wypełniała ich ciężka woń. Odnieśli wrażenie, że z oddali dobiegł ich głos bębnowy.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, siląc się na spokój.

Chciała go spytać, czemu nie przyjechał wcześniej, ale nie miała odwagi. Czuli, że nie wolno im słowami wyrazić tego, co pragnęliby powiedzieć. Mogła mu się jedynie przyglądać. Ubrany był z nieskazitelną elegancją, ciemne włosy miał starannie ostrzyżone, twarz ogorzałą. Wyraźnie czegoś w niej szukał wzrokiem. Nie potrafiła zrobić ani kroku. Chciałaby tak stać obok niego przez całe życie, wdychając zapach jego skóry i czując na sobie jego spojrzenie. Było parno i gorąco. Miał wrażenie, że wnętrzności mu się roztopiły. Musiał sobie w kółko powtarzać, że Crystal to jeszcze dziecko. Ale oboje wiedzieli, że najchętniej powiedzialiby, iż ją kocha. Choć oczywiście nie mógł tego zrobić. Ledwo ją znał. Z przerażeniem uzmysłowił sobie, że dziewczyna, której obraz

pragnął przez cały ubiegły rok wymazać ze swej pamięci, w rzeczywistości jest jeszcze bardziej niezwykła niż w jego wspomnieniach.

- Jak tam studia? - spytała, pozerając go wzrokiem. Była pół dzieckiem, półsyreną, teraz, po upływie roku, stała się kobietą.

- Właśnie złożyłem egzamin na adwokata. - Skinęła głową, a oczami zadawała mu tysiące pytań, na które żadne z nich nie potrafiło odpowiedzieć. I choć trawił go wewnętrzny ogień, Spencer wiedział, że ma dość siły, by stawić czoło wszystkiemu poza uczuciem, jakim zapalał do tego dziecka. Jego twarz pozostała spokojna, kiedy obserwował, jak letni wietrzyk rozwiewa włosy Crystal. - A co u ciebie? - Pragnął wyciągnąć dłoń i dotknąć jej.

- Pojutrze są moje szesnaste urodziny - powiedziała cicho, a jemu serce zamarło.

Przez chwilę, przez króciutką chwilę miał nadzieję, że się myli, że może Crystal jest starsza. W ciągu ostatniego roku bardzo się zmieniła. Wydoroślała, zdawała się taka kobieca w swojej niebieskiej sukience. Bardziej kobieca niż rok temu, ale jednak nadal dziecinna. Znów się zastanowił, co za szalona siła ciągnie go do niej. Przyjechał dziś tutaj nie tylko, żeby się spotkać z Boydem. Chciał się również zobaczyć z Crystal, mając nadzieję, że ją zastanie, pragnąc przed wyjazdem z Kalifornii ujrzeć dziewczynę jeszcze choć raz. Czemu sam siebie tak zadręczał? Było to pozbawione jakiegokolwiek sensu. Ma zaledwie szesnaście lat, jest jeszcze dzieckiem. A przecież... jej oczy mówiły mu, że czuje to samo co on. To czyste szaleństwo w wieku dwudziestu ośmiu lat zadurzyć się w szesnastolatce.

- Czy rodzice wyprawiają ci przyjęcie urodzinowe? - Rozmawiał z nią jak z dzieckiem, choć patrząc na nią, widział kobietę.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie... - Jak miała mu powiedzieć, że ma niewiele koleżanek, że

dziewczęta nienawidzą jej za to, iż jest piękna, choć w głębi duszy nie rozumiała ich niechęci. - Tatuś obiecał mi, że może w przyszłym miesiącu zabierze mnie do San Francisco. - Chciała go spytać, czy wciąż tam będzie, ale nie zrobiła tego. Musieli udawać obojętność, musieli udawać, że nie rozumieją, co do siebie czują pomimo dużej różnicy wieku i głębokiej przepaści, dzielącej światy, w których żyli.

Jakby czytając w jej myślach, odpowiedział na pytanie, którego nie śmiała zadać.

- Za kilka dni wracam do Nowego Jorku. Dostałem propozycję pracy w jednej z kancelarii prawniczych z Wall Street. To światowe centrum finansowe. - Poczul się głupio, wyjaśniając jej to. Uśmiechnął się i przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, cały czas opierając się o drzewo. Tak mu się trzęsły nogi, że bał się, iż nie ustoi o własnych siłach. - To podobno niezła firma. - Chciał wyrzucić na niej wrażenie, ale właściwie nie musiał się trudzić. I tak jej imponował, i to czymś więcej niż jakąś tam posadą na Wall Street.

- Cieszy się pan na tę pracę? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jakby chciała mu zajrzeć w głąb duszy.

Niemal się zląkł, że jej się to uda; prawdopodobnie zobaczyłaby mężczyznę przerażonego swoimi uczuciami dla tej dziewczyny... Nigdy dotąd nie myślał tak o żadnej kobiecie. Nie był pewien, co go tak pociągnęło: jej uroda czy też wyraz jej oczu. Wiedział, że jest w niej coś niezwykłego i niepospolitego, choć nie potrafił tego określić. Przez cały ostatni rok prześladowały go myśli o Crystal, mimo że na wszelkie sposoby starał się o niej zapomnieć. Teraz, stojąc tuż obok dziewczyny, czuł napięcie spowodowane jej bliskością.

- Chyba tak. Choć trochę się boję. - Łatwo mu przyszło przyznać się do tego. - To wspaniała posada, moja rodzina byłaby rozczarowana, gdybym nie

spełnił pokładanych we mnie nadziei. - Ale w tej chwili rodzina wydawała mu się nieważna. Teraz liczyła się tylko Crystal.

- Czy jeszcze kiedyś przyjedzie pan do Kalifornii? - Spojrzała na niego tak smutno, jakby ją porzucił. Oboje poczuli się tak, jakby coś tracili.

- Chciałbym tu jeszcze kiedyś przyjechać. Choć prawdopodobnie nie nastąpi to szybko - oświadczył poważnie i przez chwilę pożałował, że w ogóle tu przyjechał. Byłoby mu łatwiej, gdyby się z nią nie spotkał drugi raz. Ale musiał tu przyjechać. Od tygodni wiedział, że musi się z nią zobaczyć. Przyglądała mu się swymi mądrymi oczami, w których czaiła się samotność. Dzisiejsze spotkanie było jak prezent. Zawsze z radością wróci do niego wspomnieniami. Spencer stał się dla niej bohaterem marzeń, niemal jak gwiazdorzy filmowi. Był równie odległy, nierealny i niedostępny, jak oni, mimo że jego spotkała naprawdę. Między nimi a Spencerem istniała tylko jedna różnica: w Spencerze była zakochana.

- Hiroko spodziewa się dziecka - powiedziała, żeby zmienić smętny nastrój.

Westchnął i odwrócił głowę, jakby chciał zaczerpnąć nieco świeżego powietrza i zmusić się do pomyślenia o kimś innym niż Crystal.

- Bardzo się ucieszyłem, kiedy się o tym dowiedziałem. - Uśmiechnął się do niej lekko, zastanawiając się, kiedy ona wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci. Niewykluczone, że gdy przyjechałby tu jeszcze raz, zastałby Crystal otoczoną przez gromadkę maluchów, uczepionych jej spódnicy. Miałyby męża, zbyt często zagląającego do kieliszka i raz w tygodniu zabierającego ją do pobliskiego kina. Na myśl o tym ogarnęły go mdłości. Nie chciał, by Crystal spotkał taki los. Zasługiwała na coś lepszego. Różniła się od pozostałych mieszkańców doliny. Była niczym gołębica osaczona przez stado pawic, które - jeśli tylko nadarzyłaby się okazja - zadziobałyby ją, a może nawet pożarły. Nie

zasłużyła sobie na to. Ale wiedział, że nie może nic zrobić, by dziewczynę uchronić przed taką przyszłością. - Będzie z niej wspaniała matka. - Słowa te odnosiły się do Hiroko, ale przez ułamek sekundy przemknęło mu przez głowę, czy wymawiając je nie miał na myśli Crystal.

Crystal jedynie skinęła głową i lekko odepchnęła się od ziemi jedną nogą. Miała te same białe pantofelki co rok temu na ślubie Becky, ale tym razem nie zsunęła ich z nóg, obleczonej w nową parę nylonów.

- Może kiedyś przyjedziesz do Nowego Jorku. - Powiedział to, by dać sobie jakiś promyczek nadziei, ale oboje wiedzieli, że taka podróż jest mało prawdopodobna.

- Mój ojciec był raz w Nowym Jorku. Opowiadał mi o tym mieście.

Spencer uśmiechnął się z zadumą. Żył w świecie tak różnym od jej świata. Gdy sobie to uświadomił, poczuł bolesny skurcz serca.

- Wydaje mi się, że Nowy Jork by ci się spodobał. - Z największą przyjemnością pokazałby jej miasto... może kiedy będzie starsza...

- Wolałabym zobaczyć Hollywood. - Rozmarzonym wzrokiem spojrzała w niebo i przez chwilę znów sprawiała wrażenie małego dziecka. Dziecka śniącego o Hollywood i karierze gwiazdy filmowej. Było to równie szalone marzenie, jak jego myśli o wspólnym z nią życiu, ale nie powiedział tego na głos.

- A kogo pragnęłabyś spotkać w Hollywood? - Chciał poznać jej ulubionych gwiazdorów filmowych, o których rozmawiała i marzyła. Chciał wiedzieć o niej wszystko, łudząc się cichą nadzieją, że się może wtedy rozczaruje. Musi zapomnieć o tej dziewczynie raz na zawsze, i to jeszcze zanim opuści Kalifornię. Prześladowała go przez cały ubiegły rok. Nieraz myślał, by przyjechać w odwiedziny do Boyda, choć wiedział, że zrobiłby to tylko dlatego, żeby się spotkać z Crystal. Ale bojąc się popaść w ostateczny obłęd,

którego zdawała się przyczyną, rozmyślnie nie pojawiał się tu, aż do dziś... tuż przed wyjazdem z Kalifornii. Ale teraz było już za późno. Wiedział, że nigdy jej nie zapomni.

Zastanawiała się nad jego pytaniem o to, kogo chciałaby spotkać w Hollywood. W końcu, bujając się lekko na huśtawce, odpowiedziała z uśmiechem:

- Clarka Gable. I może Gary Coopera.

- Wydaje mi się, że to trafny wybór. A potem co byś robiła w Hollywood?

Roześmiała się, bawiąc się swoimi marzeniami.

- Chciałabym grać w filmie. Albo śpiewać. - Nigdy nie słyszał jej śpiewu, którym oczarowała wszystkich mieszkańców doliny, nawet tych, którzy jej nie lubili.

- Kto wie, może pewnego dnia... - Roześmiali się oboje. W filmach grają gwiazdy, a nie zwykli ludzie. Bez względu na to jak jest piękna, jej życie upłynie zupełnie zwyczajnie. Wiedziała, że nie będzie w nim miejsca na granie w filmie. - Jesteś wystarczająco ładna, by zostać gwiazdą filmową Jesteś piękna - szepnął cicho. Huśtawka stopniowo znieruchomiała. Crystal spojrzała na niego. Było coś niepokojącego w sposobie, w jaki to powiedział. Moc, jaką nadał swym słowom, zdumiała ich oboje. Umilkli. Po chwili potrząsnęła głową, uśmiechając się smętnie. Martwiła ją myśl o wyjeździe Spencera.

- To Hiroko jest piękna, nie ja.

- Owszem, jest piękna - zgodził się z nią. - Ale ty też. - Powiedział to tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Nagle, w przypływie odwagi, zapytała:

- Czemu pan tu dziś przyjechał?

Istniało kilka wiarygodnych odpowiedzi - żeby zobaczyć się z Boydem...

z Hiroko... z Tomem... - ale tylko jedna prawdziwa. Spojrzał jej w oczy i uświadomił sobie, że musi powiedzieć prawdę. Miała do tego prawo.

- Chciałem przed wyjazdem z Kalifornii jeszcze raz się z tobą spotkać - oznajmił cicho, a ona skinęła głową. Pragnęła to usłyszeć, ale jego słowa przeraziły ją nieco. Ten przystojny mężczyzna, żyjący w zupełnie innym świecie, przyjechał tu specjalnie, żeby się z nią zobaczyć. Właściwie niezbyt rozumiała, czego chciał. Nie wiedział tego nawet sam Spencer, co jeszcze bardziej wszystko gmatwało.

Zsunęła się z huśtawki i stanęła obok niego. Spojrzała na Spencera swymi fiołkowymi oczami. Wiedział, że nigdy ich nie zapomni.

- Dziękuję - szepnęła. Stali razem przez długą chwilę.

W pewnym momencie Spencer kątem oka dostrzegł ojca Crystal, idącego w ich stronę. Machał do córki i przez ułamek sekundy Spencer pomyślał z lękiem, że Tad jest niezadowolony. Może odczytał jego myśli i mu się nie spodobały. Tad rzeczywiście od dłuższego czasu obserwował młodych ludzi, zastanawiając się, o czym rozmawiali. Spencer od pierwszego spotkania czymś go ujął, choć ojciec Crystal dobrze wiedział, że to tylko przelotny gość. Cieszył się, iż Spencer zachwycił się jego córką. Było mu jedynie przykro, że w dolinie nie ma podobnych do niego młodzieńców. Ale kiedy zbliżał się do młodych, spoglądając na nich ciepło i uśmiechając się, co innego zaprzętało jego myśli.

- Kiedy wam się z daleka przyglądałem, mieliście strasznie poważne miny.

Czyżbyście rozwiązywali problemy świata? - przemówił do nich żartobliwie, mierząc jednocześnie Spencera badawczym wzrokiem. Spodobało mu się to, co ujrzał. Od pierwszego spotkania czuł do Spencera sympatię, choć wiedział, że Spencer jest dla Crystal za stary. Dostrzegł w twarzy córki coś, czego nigdy wcześniej nie widział, może raz czy dwa, kiedy Crystal patrzyła na

niego, nie kryjąc swego uwielbienia dla ojca. Ale tym razem ujrzał w jej oczach coś innego - szczęście pomieszane ze smutkiem. Nagle Tad Wyatt uświadomił sobie, że jego córka stała się kobietą. Odwrócił się do Spencera i powiedział do niego swym głębokim głosem: - Kapitanie Hill, mamy dla pana niespodziankę. - Uśmiechnął się do Crystal, nie kryjąc ojcowskiej dumy. - Jeśli oczywiście Crystal się zgodzi. Moja mała, goście chcieliby posłuchać twego śpiewu. Czy zrobisz im tę przyjemność?

Zapłonila się i potrzęsnela głow. Dłgie jasne włosy zakryły czść twarzy. Promienie sonca zabłysły w platynowych lokach. Obaj mężczyźni zamilkli, porażeni jej urod. Spojrzała na ojca fiołkowymi oczami, w których malowała się nieśmiałość.

- Za dużo ludzi... poza tym tu jest inaczej niź w kościelach...

- Nic nie szkodzi. Kiedy zaczniesz śpiewać, o wszystkim zapomnisz. - Ubóstwiał słuhać jej śpiewu podczas wspólnych wycieczek. W jej glosie było coś niezwykłego, coś co wywoływało zachwyt, pomieszany z lękem, podobny temu, jaki się odczuwa na widok wschodzącego sonca. Mógł bez końca słuhać jej glosu. - Kilku gości przynios gitary. Zaśpiewaj jedn, dwie piosenki dla ożywienia przyjęcia. - Spojrzał na ni błagalnie.

Nie potrafia mu odmówić; choć czua się zawstydzona na myśl o tym, że będzie śpiewaa w obecności Spencera. Prawdopodobnie pomyśli sobie, że jest głupia. Ale on przyłczył się do prośby Tada. Kiedy spojrzeli na siebie w milczeniu, pojęli to wszystko, czego żadne z nich nie śmiao wyrazić na glos. Nagle pomyślaa, że będzie to prezent dla Spencera, coś, dzięki czemu j zapamięta. Skinęa głow i wolno ruszya za ojcem w stronę pozostałych gości. Spencer podszedł do Boyda i Hiroko. Obejrzaa się raz za siebie i zobaczya, że j obserwuje. Nawet z tej odległości czua w jego spojrzeniu miłość. Miłość, której żadne z nich nie rozumiao, która poczęa się rok temu i trwała przez

cały ten czas, do ich kolejnego spotkania. Miłość bez żadnych perspektyw. Ale nawet kiedy się rozstaną, nie zapomną o sobie.

Wzięła od jednego z mężczyzn gitarę i usiadła na ławce. Obok niej zajęli miejsca dwaj młodzieńcy. Uśmiechnęli się do Crystal, nie kryjąc zachwytu. Olivia obserwowała ją z ganku. Była zła na Tada, że zapragnął się popisać ich młodszą córką. Ale wiedziała też, że ludzie lubili słuchać śpiewu Crystal. Niektóre kobiety naprawdę się wzruszały, gdy śpiewała podczas nabożeństwa. Kiedy wykonywała "Amazing Grace", wszyscy mieli łzy w oczach. Ale tym razem zaśpiewała ulubione ballady swego ojca, te, które nucili razem podczas wspólnych przejażdżek o świcie. W ciągu kilku minut zebrał się wokół niej tłum gości. Nikt nie odezwał się ani słowem. Zaczarowała wszystkich swym silnym, pewnym głosem. Był równie piękny jak ona. Spencer zamknął oczy i wsłuchał się w jego niezrównane brzmienie. Czuł się jak zahipnotyzowany. Crystal zaśpiewała cztery piosenki, ostatnie nuty zdawały się wzbijać w letnie niebo niczym anioły szybujące prosto do raju. Kiedy skończyła, zapanowała cisza, wszyscy spoglądali na nią z zachwytem. Już setki razy słyszeli ten śpiew, ale za każdym razem poruszała ich na nowo. Rozległa się burza oklasków. Tad otarł łzy. Po chwili goście rozproszyli się i powrócili do swych rozmów, ale przez krótki moment zniewoliła wszystkich obecnych. Spencer przez dłuższy czas nie był w stanie z nikim zamienić ani słowa. Zapragnął znów z nią porozmawiać, ale poszła gdzieś ze swym ojcem. Zobaczył ją ponownie tuż przed odjazdem. Stała z rodzicami, ściskając dłonie gości dziękujących za lunch i zwołujących swoje dzieci.

Spencer również podziękował Wyattom za przyjęcie. W pewnej chwili poczuł w swoim ręku dłoń Crystal. Nie mógł znieść myśli, że już się nie zobaczą. Spojrzał w oczy Crystal i zapragnął nigdy nie wypuścić jej z rąk.

- Nie powiedziałaś mi, że potrafisz tak śpiewać - szepnął, pieszcząc ją

wzrokiem. Roześmiała się, zawstydzona niespodziewanym komplementem. Śpiewała te ballady specjalnie dla niego i ciekawa była, czy się tego domyślił. - Może jednak trafisz kiedyś do Hollywood.

Znów się roześmiała. Jej śmiech był równie melodyjny, jak śpiew.

- Nie sądzę, panie Hill... Naprawdę nie sądzę, by tak się stało.

- Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy. - Spowaźnieli. Skinęła głową.

- Ja też. - Ale oboje wiedzieli, że to mało prawdopodobne.

Nie mógł powstrzymać się, by nie powiedzieć jej tych słów.

- Crystal, nigdy cię nie zapomnę... nigdy przenigdy... uważaj na siebie. Życzę ci szczęścia... nie poślub kogoś, kto na ciebie nie zasługuje... nie zapomnij o mnie... - cóż mógł powiedzieć, nie robiąc z siebie skończonego głupca? Bo przecież nie powinien jej oświadczyć, że ją kocha.

- I pan też niech na siebie uważa. - Skinęła poważnie głową. Wiedziała, że za kilka dni Spencer wyjedzie do Nowego Jorku i że ich drogi nigdy się nie skrzyżują. Na zawsze rozdzieli ich cały kontynent, cały świat, całe życie.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek. Po chwili już go nie było. Opuszczał ranczo z ciężkim sercem, a Crystal stała i patrzyła za nim.

Rozdział czwarty

W drodze do domu Spencer skręcił przed mostem Golden Gate i zjechał na pobocze. Potrzebował chwili, by zastanowić się, uspokoić, zebrać myśli. Wspomnienie Crystal prześladowało go przez cały ubiegły rok. Teraz, zaledwie kilka godzin po rozstaniu z nią, czuł, że dzieje się z nim to samo co poprzednio. Obraz doliny malował mu się dosyć mgliście, natomiast wszystkie jego myśli zaprzętała Crystal... jej twarz... jej oczy... sposób, w jaki na niego patrzyła..., jej głos, kiedy śpiewała ballady. Porównał dziewczynę do rzadkiego okazu ptaka, który na zawsze zgubił się w lesie. Nie istniał żaden sposób, by znów go odnaleźć. Szaleństwem było nawet o tym marzyć. Ta szesnastoletnia dziewczyna, mieszkająca w jakiejś dolinie, zagubionej w górach Kalifornii, nie znała świata, w którym żył Spencer. Zresztą nawet gdyby znała, nie zrozumiałaby go. Przekraczało to jej zdolności pojmowania. Cóż wiedziała o Wall Street i o Nowym Jorku, o obowiązkach, jakie na niego nakładało środowisko, w którym żył? Jego rodzina dużo się po nim spodziewała, w ich planach co do przyszłości syna nie było miejsca na wiejską dziewczynę, w której się przypadkiem zakochał. Przecież ledwo ją znał. Jego rodzice nie zrozumieliby tego. Zresztą nic dziwnego, przecież on sam tego nie rozumiał. Crystal śniła o Hollywood i karierze filmowej; Spencer też miał swoje marzenia, które zmieniły się po śmierci jego brata na Guam. Teraz musiał nie tylko przeżyć jakoś własne życie, ale jeszcze spełnić nadzieje, jakie pokładano w bracie. Zamierzał przynajmniej spróbować nie zawieść oczekiwań rodziny. A co o tym wszystkim wiedziała Crystal? Znała tylko dolinę, w której spędziła całe swoje dotychczasowe życie. Wiedział, że musi o tej dziewczynie zapomnieć. Spoglądając na zatokę i most pomyślał o Crystal i uśmiechnął się smutno. Zbeształ sam siebie za to, że zachowuje się jak głupiec. Przeżył

chwilowe oczarowanie ładną dziewczyną, ale teraz musiał powrócić do rzeczywistości. Spodziewał się od życia czegoś więcej niż studiów na wydziale prawa i hamburgerów w Palo Alto w towarzystwie atrakcyjnych koleżanek z roku. Stał przed nim otworem cały świat. W tym świecie jednak nie było miejsca dla pięknej Crystal Wyatt, która tak go urzekła. Wrócił do samochodu ciekaw, co powiedziałby ojciec, gdyby mu oświadczył, że zakochał się w szesnastoletniej dziewczynie z Doliny Alexander.

- Żegnaj, moja mała - szepnął, po raz ostatni przejeżdżając przez most Golden Gate. Dziś wieczorem czekało go jeszcze jedno przyjęcie. Udział w nim traktował jak coś, co jest winien swemu ojcu. Nie był w nastroju do spotkań towarzyskich, ale wiedział, że musi przestać myśleć o Crystal. Należała już do przeszłości. A mimo to wiedział, że nigdy jej nie zapomni.

Na tych kilka ostatnich dni, które miał spędzić w San Francisco, zatrzymał się w hotelu "Flairmont". Poprosił o pokój z widokiem na miasto, by móc ostrzej uświadomić sobie, co traci. Niemal żałował, że nie poszukał sobie jakiejś pracy w San Francisco. Ale wzywały go obowiązki. Obiecał rodzicom, że wróci na Wschód, i bardzo dobrze wiedział, że właśnie tego się teraz po nim spodziewano. Jego ojciec, który do wybuchu wojny był adwokatem, został niedawno mianowany sędzią, co całkowicie zaspokajało jego ambicje polityczne. Ale wobec swoich synów, szczególnie wobec starszego brata Spencera, Roberta, już dawno miał inne, znacznie ambitniejsze plany. Robert poległ na Guam, zostawiając młodą wdowę z dwójką dzieci. Studiował nauki polityczne na Harvardzie i zamierzał działać jako zawodowy polityk, marzył o karierze kongresmana. Natomiast Spencer chciał zostać lekarzem. Ale wojna pomieszała mu szyki. Stracił przez nią cztery lata i nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz poświęcić kilka długich lat na naukę medycyny. W zmienionej sytuacji uważał za trafny wybór studiów prawniczych. Sędzia Hill utwierdził

go jeszcze w tym przekonaniu. Spencer wiedział, że ojciec w głębi duszy marzył o pracy w Sądzie Apelacyjnym. Teraz na barkach Spencera spoczywała odpowiedzialność za realizację aspiracji rodziców. Musiał kontynuować dzieło Roberta. Rodzina Hillów należała do powszechnie szanowanych, przodkowie matki Spencera przybyli do Bostonu z pierwszymi kolonistami angielskimi. Ojciec nie mógł się poszczycić aż tak znamienitym pochodzeniem, ale braki te nadrobił ciężką pracą. Ukończył wydział prawa na Harvardzie. Teraz dla nich obu najważniejsze było, by Spencer dokonał w życiu czegoś "wielkiego". A w pojęciu tym nie mieściła się taka dziewczyna jak Crystal. Oczywiście Robert pojął za żonę odpowiednią pannę. Zawsze robił to, czego chcieli rodzice, podczas gdy Spencerowi zostawiono wolną rękę. Po śmierci starszego brata Spencer poczuł, że musi swoim rodzicom jakoś wynagrodzić tę stratę, chciał zastąpić im Roberta, choć kiedyś miał zupełnie inne ambicje niż jego brat. Wybór kierunku studiów stanowił część tego planu, podobnie jak powrót do Nowego Jorku, i praca na Wall Street... Zdobył dyplom, w ciągu dwóch lat przerabiając pełen, trzyletni program, by się właśnie tam znaleźć. Ale Wall Street sprawiała wrażenie tak okropnie nudnego miejsca. Gdyby przynajmniej mógł pracę w kancelarii adwokackiej jakoś zdyskontować, traktując ją jako pierwszy krok w realizacji jakiegoś ambitniejszego założenia, może wtedy wytrzymałby tam trochę. Myśląc o tym znów wyjrzał przez okno i popatrzył gdzieś w dal, wspominając dolinę, w której zostawił Crystal. Westchnął i odwrócił się od okna. W pokoju stały nowe meble, na podłodze leżał gruby dywan, tuż nad jego głową wisiał olbrzymi żyrandol. A on widział ranczo... i wzgórza... dziewczynę na huśtawce. Zostały mu jeszcze dwie noce. Dwie noce, zanim będzie się musiał stąd wynieść, by rozpocząć nowe życie, narzucone mu przez innych. Dlaczego, do diabła Robert musiał polec? Czemu nie był ze swymi rodzicami, by robić to, czego od niego oczekiwano, by pracować w tej

przeklętej firmie na Wall Street... Wybiegł z pokoju i ze złością zatrzasnął za sobą drzwi. O ósmej był umówiony w domu Harrisona Barclaya, przyjaciela ojca Spencera, sędziego federalnego, szczyłającego się wyjątkowymi koneksjami wśród polityków. Przewidywano, że pewnego dnia może zostać mianowany sędzią Sądu Najwyższego. Ojciec Spencera nalegał, aby syn spotkał się z Barclayem. Spencer odwiedził go już raz jakiś rok temu. Niedawno zadzwonił do sędziego, by go poinformować, że ukończył naukę w Stanford i wraca do Nowego Jorku, by podjąć pracę w znamienitej kancelarii adwokackiej. Harrison Barclay bardzo się ucieszył i nalegał, aby przed wyjazdem Spencer przyszedł do nich na kolację. Miało to być oficjalne przyjęcie i Spencer wiedział, że to dopiero pierwsza z wielu podobnych imprez, czekających go w życiu. Równie dobrze mógł się zacząć do nich przyzwyczajać od dzisiaj. Wrócił do hotelu w samą porę, by zdążyć wziąć prysznic, ogolić się i przebrać. Potem pośpiesznie zszedł na dół, choć absolutnie nie miał ochoty spotykać się z kimkolwiek, a już na pewno nie z Harrisonem Barclayem.

Barclayowie mieszkali w niezwykle eleganckim domu z cegły na rogu Divisadero i Broadway. Drzwi otworzył mu lokaj. Kiedy Spencer wszedł do środka, z głębi domu dobiegały odgłosy trwającego już przyjęcia, co przygnębiło go jeszcze bardziej. Przez chwilę wydawało mu się, że nie znajdzie w sobie dość sił na prowadzenie błyskotliwych rozmów z zaproszonymi panami i prawienie komplementów ich żonom. Dziś wieczorem najchętniej zaszyłby się gdzieś w kącie, by marzyć o dziewczynie, którą ledwo znał... o dziewczynie, która pojutrze skończy szesnaście lat.

- Spencer! - wykrzyknął sędzia na jego widok i Spencer poczuł się jak uczeń, wprowadzony do pokoju pełnego nauczycieli.

- Dobry wieczór panu. - Uśmiechnął się uprzejmie i przywitał z

przyjacielem swego ojca, a następnie uściskał dłoń pani Barclay. - Miło mi państwa widzieć. Dobry wieczór, pani Barclay.

Sędzia Barclay natychmiast zaczął go przedstawiać wszystkim obecnym, wyjaśniając im, że Spencer jest świeżo upieczonym absolwentem wydziału prawa w Stanford. Wspomniał też, kim jest ojciec Spencera, podczas gdy Spencer z całych sił starał się nie okazać tremy. Uświadomił sobie, że chyba tu dłużej nie wytrzyma.

Na kolacji miało być dwanaście osób, ale żona jednego z zaproszonych sędziów skrzyła nogę w kostce w drodze z pola golfowego do domu i w ostatniej chwili zadzwoniła, że nie przyjdzie. Jej mąż zjawił się sam. Jako stary przyjaciel Barclayów wiedział, że nie zrobi im to różnicy. Jednak kiedy Priscilla Barclay przeliczyła obecnych, wpadła w panikę. Okazało się, że łącznie z gospodarzami będzie trzynaście osób, a wiedziała, że przynajmniej dwójka gości jest bardzo przesadna. O tak późnej porze nic jednak już nie dało się zmienić. Kolację miano podać za pół godziny i teraz mogła jedynie poprosić córkę, by zgodziła się zjeść z nimi. Pośpiesznie pobiegła na górę i zapukała niecierpliwie do drzwi jej pokoju. Elizabeth szykowała się do wyjścia. Miała osiemnaście lat i była na swój sposób atrakcyjna. Włożyła czarną suknię koktajlową i perły. Tej zimy miała zadebiutować w "Cotillion", ale przedtem, na jesieni, rozpoczynała studia w college'u Vassar.

- Kochanie, w tobie cała nadzieja. - Matka przejrzała się w lustrze, poprawiła perły i przygładziła ręką włosy, po czym odwróciła się do swej córki i spojrzała na nią błagalnie. - Żona sędziego Armisteady skrzyła nogę w kostce.

- O, mój Boże, czy jest na dole? - Elizabeth Barclay, w przeciwieństwie do swej podnieczonej matki, sprawiała wrażenie opanowanej i niezbyt poruszonej.

- Ależ skądże znowu! Zadzwoiła, że nie może przyjść. Ale jej mąż jest. I teraz do stołu zasiądzie nas trzynaścioro.

- Udawaj, że o niczym nie wiesz. Może nikt tego nie zauważy. - Założyła czarne, atlasowe pantofelki na wysokim obcasie. Była w nich wyższa od swej matki. Jedyna córka Barclayów - Elizabeth - miała dwóch starszych braci, jeden był funkcjonariuszem państwowym w Waszyngtonie, drugi adwokatem i pracował w Nowym Jorku.

- Wykluczone. Wiesz, jakie są Penny i Jane. Jedna z nich natychmiast opuści przyjęcie i wtedy zostanie nas o dwie mniej niż mężczyzn. Kochanie, czy nie mogłabyś mnie poratować?

- Teraz? - spojrzała wyraźnie zirytowana. - Przecież idę do teatru. - Wybierała się tam z grupką przyjaciół, choć mówiąc szczerze wcale nie miała na to ochoty. Był to jeden z nielicznych wieczorów, kiedy nie umówiła się na randkę i w ostatniej chwili zdecydowała się na wyjście z grupą przyjaciół.

- Czy koniecznie musisz iść? - Matka popatrzyła jej prosto w oczy. - Naprawdę potrzebna mi twoja pomoc.

- Och, mamo! - Zerknęła na zegarek i skinęła głową. Może to i lepiej. I tak nie miała ochoty wychodzić. Poprzedniego dnia wróciła o drugiej nad ranem z jednego z balów debutantek. Przez ostatni miesiąc, po ukończeniu Burke, niemal co wieczór uczestniczyła w jakimś balu, miło spędzając czas. W przyszłym tygodniu wyjeżdżali do domu letniskowego nad jeziorem Tahoe. - No, dobrze. Zadzwoię do nich. - Uśmiechnęła się łaskawie i poprawiła podwójny sznur pereł, identyczny jak matki. Mówiąc szczerze była wcale niebrzydka, ale zbyt powściągliwa jak na osiemnastolatkę. Pod wieloma względami sprawiała wrażenie znacznie starszej. Od lat uczestniczyła w spotkaniach dorosłych, jej rodzice zadali sobie dużo trudu, by poznała bliżej ich przyjaciół i prowadziła z nimi uczone dysputy. Jeden z jej braci był od niej

o dziesięć lat starszy, drugi - o dwanaście. Od dawna traktowano ją jak osobę dorosłą. Poza tym przyswoiła sobie chłodną powściągliwość, jak przystało na członka rodziny Barclayów. Zawsze rozważna, odznaczała się do tego pięknymi manierami. Mimo swego młodego wieku była damą w każdym calu.

- Zaraz zejść na dół.

Matka uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, Elizabeth odpowiedziała jej uśmiechem. Miała kasztanowe włosy, ostrzyżone na pazia, i duże brązowe oczy, jasną cerę i szczupłą talię. Grała wspaniale w tenisa. Choć nie potrafiła się zachowywać spontanicznie, nienagannymi manierami i bystrym umysłem zyskała wśród przyjaciół swych rodziców niezliczonych wielbicieli. Nawet w gronie rówieśników wzbudzała lęk i szacunek. Elizabeth Barclay nie należała do dziewcząt, z którymi można ot, tak sobie, gdzieś pójść. Była poważną osobką o dociekliwym umyśle, ciętym języku i mocno ugruntowanych poglądach na wiele spraw. Nie ulegało wątpliwości, do którego college'u pójdzie na jesieni. W grę wchodziły jedynie Radcliffe, Wellesley i Vassar.

Dziesięć minut później zeszła cicho na dół, zadzwoniwszy uprzednio do swych przyjaciół. Przeprosiła ich grzecznie, wyjaśniając, że powstała drobna komplikacja i musi zostać w domu. Jedynymi niedogodnościami w życiu Elizabeth były sytuacje, gdy na kolacji brakowało jednego gościa, albo kiedy chciała na siebie włożyć sukienkę, którą oddała akurat do krawcowej. Nigdy nie spotkała ją żadna prawdziwa katastrofa, rozczarowanie lub kłopot. Jej rodzice gotowi dla niej zrobić wiele, chronili Elizabeth przed problemami i kupowali jej wszystko, na co tylko miała ochotę. A mimo to nie była rozpuszczona. Po prostu spodziewała się odpowiedniego poziomu życia, a od tych, którzy ją otaczali, właściwego zachowania. Była osobą niezwykłą jak na dziewczynę w jej wieku. Odkąd skończyła jedenaście lat, zachowywała się jak dorosła i należała do osób z przyjemnością witanych w loży operowej i chętnie

widzianych przy stole podczas oficjalnych kolacji. Ale nie miała w swym dotychczasowym życiu zbyt wiele okazji do beztroskiej zabawy. Zresztą dla Elizabeth Barclay liczyło się tylko osiągnięcie celu. I konkretne działanie.

Kiedy zeszła na dół, goście kończyli już pić drinki. Rozejrzała się po znajomych twarzach. Nie знаła tylko jednego małżeństwa. Matka przedstawiła ją, wyjaśniając, że to starzy znajomi ojca z Chicago. Wtem ujrzała jeszcze jedną nieznaną twarz. Bardzo przystojny młodzieniec rozmawiał przyciszonym głosem z sędzią Armisteadem i jej ojcem. Przyjrzała mu się uważnie, biorąc ze srebrnej tacy, trzymanej przez lokaja, kieliszek szampana. Uśmiechnęta, ruszyła przez pokój w stronę ojca.

- O, Elizabeth! Widzę, że mamy dzisiaj prawdziwe szczęście. - Ojciec uśmiechnął się, spoglądając na nią nieco żartobliwie. - Znalazłaś w swym napiętym terminarzu czas dla nas? To niesłychane! - Położył jej rękę na ramieniu, a ona uśmiechnęła się do niego. Zawsze była w serdecznych stosunkach z ojcem i rzucało się w oczy, że jest przez niego ubóstwiana.

- Matka poprosiła, bym dołączyła do gości.

- I słusznie zrobiła. Elizabeth, znasz sędziego Armisteadą. A to Spencer Hill z Nowego Jorku. Właśnie ukończył prawo w Stanford.

- Moje gratulacje. - Uśmiechnęła się chłodno, a on przyjrzał się uważnie Elizabeth. Na podstawie jej powściągliwego sposobu zachowania ocenił, że dziewczyna ma dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata. Wytworne maniery, jakiś rodzaj wyrafinowania, podkreślany jeszcze przez kosztowną, czarną suknię i perły oraz to, jak patrzyła na niego, kiedy ścisnął jej dłoń, powodowało, że wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Sprawiała wrażenie osoby, która jest przyzwyczajona dostawać wszystko, czego chce. - Myślę, że bardzo się pan z tego cieszy - dodała, uśmiechając się uprzejmie.

- To prawda. Dziękuję za gratulacje. - Pomyślał, czym się zajmowała,

najprawdopodobniej grała w tenisa i robiła zakupy z przyjaciółmi lub matką. Dlatego zdumiały go następne słowa jej ojca.

- Jesienią Elizabeth zacznie studia w Vassar. Próbowaliśmy namówić ją na Stanford, ale na próżno. Postanowiła pojechać na Wschód, zostawiając nas tu samych. Ale nie tracę nadziei, że po pierwszej mroźnej zimie z radością wróci do Kalifornii. Będzie nam jej bardzo brakowało. - Elizabeth uśmiechnęła się, Spencer zdumiał się, że jest tak młoda. Widocznie przez ostatnie kilka lat osiemnastoletnie dziewczęta bardzo się zmieniły. Przyglądając się jej, uświadomił sobie, że Elizabeth posiadała to wszystko, czego brakowało Crystal.

- To wspaniała szkoła, panno Barclay. - Spencer był greczny i powściągliwy. - W naszej rodzinie od niedawna też są jej absolwentki. Jestem pewien, że się pani tam spodoba. - Na podstawie tych słów doszła do wniosku, że Spencer jest żonaty. Nie przyszło jej do głowy, że miał na myśli bratową. Przez ułamek sekundy poczuła leciutkie ukłucie rozczarowania. Był przystojnym, intrygującym mężczyzną.

Lokaj ogłosił, że podano do stołu, i Priscilla Barclay poprowadziła gości do pokoju stołowego. Podłoga w nim była z biało-czarnego marmuru, ściany wyłożone drewnem, a nad masywnym stołem wisiał elegancki, kryształowy żyrandol. W srebrnych kandelabrach paliły się świece, na stole połyskiwała białozłota zastawa z Limoges, w kryształowych kieliszkach odbijał się blask świec, rzucając refleksy na srebrne sztuce. Przy każdym nakryciu leżała duża serweta z wyhaftowanym monogramem matki Priscilli Barclay. Goście bez trudu odnaleźli swoje miejsca, kierując się dyskretnymi wskazówkami gospodyni. Oczywiście przed każdym nakryciem były też wizytówki w wyszukanych, małych, srebrnych uchwytych. Elizabeth ucieszyła się, kiedy okazało się, że wyznaczono jej miejsce obok Spencera. Od razu zorientowała

się, że matka w ostatniej chwili dokonała pewnych korekt w rozsadzeniu gości.

Na początku zaserwowano wędzonego łososia i małe ostrygi. Zanim podano danie główne, Elizabeth i Spencer pogrążeni już byli w rozmowie. Podziwiał jej inteligencję i oczytanie. Odnosiło się wrażenie, że orientuje się we wszystkim, w problemach międzynarodowych, polityce wewnętrznej kraju, historii i sztuce. Była wyjątkową dziewczyną i na pewno świetnie sobie poradzi w Vassar. Pod wieloma względami przypominała mu bratową, choć odznaczała się jeszcze bardziej wykwintnymi manierami. Nie dostrzegł w niej żadnej ostentacji ani chęci imponowania. Miała po prostu lotny umysł i niezwykle wyszukany sposób bycia. Nie zapomniała zamienić kilku słów z mężczyzną siedzącym po jej prawej ręce, jeszcze jednym z przyjaciół ojca, a potem znów odwróciła się do Spencera.

- A więc, panie Hill, jakie ma pan plany po ukończeniu nauki w Stanford? - Zmierzyła go surowym, badawczym wzrokiem i przez moment poczuł się od niej młodszy. Gdyby wypił trochę mniej, mogłoby go to zbić z tropu.

- Będę pracował w Nowym Jorku.

- Ma pan już jakąś konkretną posadę? - Wcale nie ukrywała, że się nim interesuje. Nie lubiła tracić czasu na czczą gadaninę. Spodobało mu się to. Nie musiał przy niej niczego udawać. Jeśli ona tak otwarcie zadawała mu pytania, on mógł robić to samo. Było to właściwie łatwiejsze niż flirtowanie.

- Tak. W firmie Ariderson, Vincent & Sawbrook.

- Jestem pod wrażeniem. - Wypiła łyk wina i uśmiechnęła się do niego.

- Zna pani tę kancelarię?

- Słyszałam, jak ojciec o niej wspominał. To największa firma na Wall Street.

- Teraz ja jestem pod wrażeniem - powiedział nieco żartobliwie. - Jak na

osiemnastoletnią dziewczynę ma pani rozległe wiadomości. Nic dziwnego, że postanowiła pani studiować w Vassar.

- Dziękuję. Od lat uczestniczę w tego typu kolacjach. Sądzę, że czasami można się podczas nich czegoś dowiedzieć. - Oczywiście nie należało tego traktować serio. Była bardzo inteligentna i gdyby miał lepszy nastrój, może by mu się nawet spodobała. Oczywiście nie dostrzegł w niej nic tajemniczego, żadnej poetyczności, żadnej magii, tylko bystry umysł i niezwykłą bezpośredniość, która go zaintrygowała. Była też na swój sposób atrakcyjna. W miarę jak pił wino Harrisona Barclaya, coraz bardziej mu się podobała. Dziwne zakończenie dnia, który rozpoczął się chrzcinami w Dolinie Alexander. Ale nie potrafił sobie tu wyobrazić Crystal. Bez względu na to, co do niej czuł, nie pasowałaby tutaj. Nie wyobrażał sobie, by przy tym stole mógł zasiąść ktoś bardziej odpowiedni niż ta bezpośrednia dziewczyna o skupionych brązowych oczach. Ale kiedy jej słuchał, serce mu się ścisnęło na wspomnienie Crystal. - Kiedy opuszcza pan San Francisco?

- Za dwa dni - odparł z żalem, choć żadne z nich nie rozumiało w pełni, co było jego powodem. Spencer nie rozumiał tępego bólu, który czuł przez całe popołudnie, w drodze powrotnej do San Francisco. A ona uważała, że nie ma nic bardziej ekscytującego niż wyjazd do Nowego Jorku. Nie mogła się już doczekać jesieni.

- Wielka szkoda. Miałam nadzieję, że odwiedzi nas pan nad jeziorem Tahoe.

- Zrobiłbym to z największą przyjemnością ale mam masę roboty. Za dwa tygodnie podejmuję pracę w firmie, nie będę więc miał zbyt wiele czasu, by się jakoś urządzić, zanim utonę w morzu papierów na Wall Street.

- Cieszy się pan na tę pracę? - Znów obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

Postanowił być z nią szczery.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien. Wciąż próbuję znaleźć odpowiedź na pytanie, czemu właściwie zdecydowałem się studiować prawo.

- A co jeszcze wchodziło w grę?

- Medycyna. Ale wybuchła wojna i wszystko wzięło w łeb. Wojna wielu ludziom pokrzyżowała plany... niektórym znacznie bardziej niż mnie. - Zamyślił się na moment, wspominając swego brata. - Ja i tak wyszedłem z tego obronną ręką.

- Dobrze, iż został pan prawnikiem.

- Naprawdę? - Znów go zaskoczyła. Bez trudu się zorientował, że w Elizabeth Barclay nie było ani cienia słabości czy niezdecydowania. - Czemu pani tak sądzi?

- Po Vassar też chciałabym iść na wydział prawa.

Zrobiło to na nim wrażenie, choć niezupełnie zaskoczyła go swym oświadczeniem.

- Chcieć to móc. Nie wolałaby jednak pani wyjść za mąż i mieć dzieci? - Uważał to za bardziej naturalne w przypadku kobiety, a z drugiej strony było mało prawdopodobne, by jakikolwiek mężczyzna zgodził się, żeby jego żona łączyła karierę zawodową z macierzyństwem i prowadzeniem domu. W 1947 roku kobieta musiała wybierać jedno albo drugie. Wydawało mu się, że rezygnacja z domu i męża to zbyt wysoka cena za możliwość zrobienia kariery zawodowej. Na miejscu Elizabeth bez wahania zdecydowałby się na to pierwsze, ale jego rozmówczyni sprawiała wrażenie nie przekonanej.

- Bo ja wiem. - Przez moment zawahała się, ale po chwili wzruszyła ramionami. Przy deserze znów go zaskoczyła, pytając: - Panie Hill, jaka jest pańska żona?

- Słucham? Przepraszam, ale... ale dlaczego pomyślała pani, że jestem żonaty? - W pierwszej chwili przeraził się, ale później roześmiał. Czyżby

wydał jej się tak stary, że wykluczała, by mógł być kawalerem? Jeśli tak, to na jakiego starca musiał wyglądać dziś rano w oczach Crystal? Wciąż o niej myślał, nawet kiedy zmuszał się do rozmowy z Elizabeth, choć szczerze mówiąc z całą pewnością panna Barclay nie należała do osób z którymi ciężko rozmawiać. Ale myślami był wciąż daleko stąd i czuł, że w Dolinie Alexander zostawił też część swego serca.

Po raz pierwszy Elizabeth sprawiała wrażenie zakłopotanej. Zauważył, że się zarumieniła.

- Wydawało mi się, że... na początku naszej rozmowy wspomniał pan o... po prostu założyłam, że... - Roześmiał się, słysząc jak Elizabeth się jąka, tłumacząc się nieporadnie. Potrząsnął głową, jego błękitne oczy błyszczały w blasku świec.

- Nie jestem żonaty. Moja wcześniejsza uwaga odnosiła się do wdowy po moim bracie.

- Poległ na wojnie?

- Tak.

- Bardzo mi przykro.

Podano kawę. Na dyskretny znak Priscilli Barclay kobiety odeszły od stołu. Po wyjściu z pokoju pani Barclay cicho podziękowała swej córce.

- Dziękuję ci, Elizabeth. Gdyby nie ty, znaleźlibyśmy się w bardzo niezręcznej sytuacji.

Uśmiechnęła się swobodnie do matki i na chwilę objęła ją ramieniem. Priscilla Barclay była wciąż piękną kobietą, choć miała ponad sześćdziesiąt lat.

- Zupełnie dobrze się bawiłam. Spodobał mi się ten Spencer Hill. Szczególnie kiedy się dowiedziałam, że nie jest żonaty.

- Elizabeth! - Matka udała zgorzoniałą, ale w gruncie rzeczy ucieszyła się i Elizabeth o tym wiedziała. - Jest dla ciebie za stary. Musi mieć ze trzydzieści

lat.

- Uważam, że to w sam raz. Chciałabym się z nim spotkać w Nowym Jorku. Podejmuje pracę w firmie Anderson, Vincent & Sawbrook. - Matka skinęła tylko głową i oddaliła się, by zamienić kilka słów z pozostałymi paniami. Wkrótce dołączyli do nich panowie. Niebawem goście zaczęli się rozchodzić. Spencer podziękował Barclayom za zaproszenie i specjalnie odszukał ich córkę, by się z nią pożegnać.

- Życzę powodzenia w nauce.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego ciepło i po raz pierwszy pomyślała, że jednak mu się podoba. Była ładniejsza od żony Roberta i znacznie od niej bystrzejsza. - I powodzenia w nowej pracy. Jestem pewna, że zostanie pan znanym adwokatem.

- Postaram się o tym pamiętać, kiedy za miesiąc czy dwa będę wzdychał za beztróskim życiem w Stanford. Może się kiedyś spotkamy w Nowym Jorku.

- Uśmiechnęła się do niego zachęcająco. W tym momencie podeszła do nich pani Barclay i podziękowała Spencerowi, że przyszedł.

- Będzie pan musiał w naszym imieniu czuwać nad Elizabeth podczas jej pobytu w Nowym Jorku.

Uśmiechnął się, myśląc, że to mało prawdopodobne, by się jeszcze kiedyś spotkali, ale był jak zawsze szarmancki. Uważał, że studentki pierwszego roku są dla niego za młode... no i poza tym jeszcze ciągle myślał o Crystal...

- Proszę mi dać znać, jeśli będzie pani w mieście.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się do niego ciepło i od razu odmłodziła.

Spencer wrócił do hotelu, myśląc o Elizabeth i jej niezwyklej umiejętności prowadzenia interesującej rozmowy. Może ma rację, powiedział do siebie. Może rzeczywiście powinna iść na wydział prawa. Szkoda jej na

czyjaś żonę. Marnowałyby tylko czas grając w brydża i plotkując z przyjaciółkami. Ale kiedy w końcu nad ranem udało mu się zasnąć, nie przyśniła mu się Elizabeth... tylko dziewczyna o platynowoblond włosach i oczach barwy letniego nieba... dziewczyna, która śpiewała tak, jakby za chwilę miało jej pęknąć serce... w tym śnie siedziała na huśtawce, przyglądając mu się, a on nie mógł jej dotknąć. Tej nocy spał krótko i źle. O świcie był już na nogach. Obserwował słońce wschodzące wolno nad zatoką, zaś setki kilometrów od San Francisco Crystal szła bosą przez pole w stronę rzeki, myśląc o Spencerze i nucąc cicho.

Rozdział piąty

Cały następny dzień Spencer biegał po mieście, załatwiając ostatnie sprawy. Wpadł też do kilku przyjaciół, by się z nimi pożegnać i życzyć im wszystkiego dobrego. W pewnej chwili zrobiło mu się strasznie przykro, że ich opuszcza. Żałował swej decyzji powrotu do Nowego Jorku i obiecał sobie, że kiedyś tu ponownie przyjedzie. Ogarnęła go melancholia. Wcześniej się położył spać, a następnego ranka odleciał samolotem do Nowego Jorku. Był to dzień szesnastych urodzin Crystal.

Rodzice czekali na niego na lotnisku. Poczuli się głupio, że go witają niczym jakiegoś bohatera. Przyszła nawet Barbara, wdowa po Robertcie, oraz ich dwie córeczki. Po kolacji, którą zjedli wszyscy wspólnie u rodziców, Barbara musiała ich opuścić, żeby zabrać dziewczynki do domu, zanim usną przy stole.

- No i co powiesz, synu? - zagadnął wyczekująco ojciec, kiedy matka udała się do sypialni i zostali sami. - Jakie to uczucie znaleźć się znów w domu? - Pragnął usłyszeć, że Spencer cieszy się z powrotu do Nowego Jorku. Nie było go całe sześć lat - cztery lata spędził na froncie, potem jeszcze dwa w Stanford. Ojciec nie ukrywał swego zadowolenia z tego, że Spencer w końcu znów jest w Nowym Jorku. Uważał, że już najwyższy czas, by jego młodszy syn się ustatkował i stał się kimś, tak jak Robert, gdyby żył.

- Trudno mi jeszcze powiedzieć, co czuję - szczerze oświadczył Spencer. - Wszystko wygląda mniej więcej tak samo jak przed moim wyjazdem. Nowy Jork się nie zmienił. - Nie dodał, co myślał naprawdę... ale będzie to musiał kiedyś powiedzieć.

- Mam nadzieję, że zaznasz tu szczęścia. - W głębi duszy William Hill nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Jestem o tym przekonany, ojcze. - Ale jeszcze nigdy w życiu nie czułem się mniej pewien niż w tamtej chwili. Jakaś część jego osoby pragnęła wrócić do Kalifornii. - A propos, przed wyjazdem widziałem się z sędzią Barclayem. Przesyła ci pozdrowienia.

William Hill skinął głową zadowolony.

- Mówię ci, że pewnego dnia zostanie członkiem Sądu Najwyższego. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Jego synowie też są ludźmi wielkiego formatu. Niedawno spotkałem w sądzie starszego z nich. To bardzo zdolny adwokat.

- Mam nadzieję, że kiedyś ktoś tak się wyrazi o mnie. - Spencer usiadł na kanapie, w gabinecie ojca i, wzdychając głęboko, przejechał dłonią po włosach. Miał za sobą długi dzień... długi tydzień... długą wojnę... na samą myśl, co go teraz czeka, poczuł przygnębienie.

- Postąpiłeś słusznie, Spencerze. Nigdy nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

- Skąd możesz być tego tak pewny? - zapytał. Nie jestem Robertem, tato... Jestem sobą... - pomyślał. Ale wiedział, że nie może tego powiedzieć.

- A jeśli nie spodoba mi się praca w firmie Anderson, Vincent & Sawbrook?

- Wtedy zatrudnisz się w biurze prawnym jakiejś korporacji. Jako absolwent prawa możesz robić niemal wszystko. Rozpocząć praktykę prawniczą, prowadzić interesy... zająć się polityką... - Ostatnie słowa wymówił z nadzieją w głosie. Marzył, by jego syn został politykiem, a Spencer idealnie nadawał się do tej roli. Tak jak kiedyś jego brat Robert, z którym wiązali takie nadzieje. Zniweczyła je przedwczesna śmierć ich starszego syna. - Barbara świetnie wygląda, prawda?

- Tak. - Spencer skinął głową, zastanawiając się, czy ojciec w ogóle go zna. - Jak sobie radzi?

- Początkowo było jej bardzo ciężko. Ale zdaje się, że powoli odzyskuje równowagę - powiedział i odwrócił się na moment, by syn nie zobaczył w jego oczach łez. - Wszyscy powoli ją odzyskujemy. - Odwrócił się do Spencera i uśmiechnął się. - Wynajęliśmy dom na Long Island. Pomyśleliśmy z matką, że może chciałbyś nieco odpocząć. Barbara z dziećmi będzie tam do końca sierpnia.

Dziwnie się czuł z powrotem na łonie rodziny. Nie był pewien, czy to dla niego odpowiednie miejsce.. Kiedy poszedł na wojnę, miał dwadzieścia dwa lata. Przez ten czas wiele się zmieniło. Przede wszystkim on się zmienił. Nagle poczuł się tak, jakby wrócił, by wieść nie swoje życie, tylko swego starszego brata.

- To miło z waszej strony. Ale nie wiem, czy będę miał czas, kiedy już zacznę pracować.

- Przecież zostaną ci weekendy.

Spencer skinął głową. Spodziewali się, że znów będzie małym chłopcem, ich najmłodszym synem. Odniósł wrażenie, jakby w drodze z Kalifornii do domu zgubił gdzieś swoje własne życie.

- Zobaczymy. W tym tygodniu muszę sobie znaleźć jakieś mieszkanie.

- Możesz zamieszkać z nami, zanim staniesz na nogach.

- Dziękuję, tato. - Uniósł wzrok i po raz pierwszy uderzyło go to, że ojciec bardzo się postarzał; dotąd żył nadziejami, które umarły wraz ze śmiercią Roberta. Spytał, wiedziony ciekawością: - Czy Barbara spotyka się z kimś? - Ostatecznie minęły już trzy lata, a ona była całkiem ładną dziewczyną. Idealnie pasowała do Roberta. Ambitna, opanowana, inteligentna, starannie wychowana; jednym słowem - wymarzona żona dla przyszłego polityka.

- Nie wiem - szczerze odparł ojciec. - Nie rozmawiamy o tym. Od czasu do czasu powinieneś ją zabrać gdzieś na kolację. Prawdopodobnie wciąż czuje

się samotna.

Spencer pokiwał głową. Chciał się również zobaczyć ze swymi bratanicami, ale teraz miał co innego na głowie.

Wieczorem padł na łóżko kompletnie wyczerpany. To, co go tu czekało, zdawało się walić na niego z miażdżącą siłą. Kiedy położył się spać, chciało mu się płakać. Czuł się jak małe dziecko, które zgubiło się w drodze do domu. Jedno wiedział na pewno: musi znaleźć sobie mieszkanie, musi znaleźć swoją własną drogę w życiu, i to szybko.

Rozdział szósty

Pozostałą część lata Crystal pomagała na ranczo i zabawiała dziecko Becky. Toma nigdy nie było w domu. Oglądał z Tadem winnice albo wyjeżdżał z kolegami do miasta. Jared każdą wolną chwilę spędzał ze swą dziewczyną w Calistoga. Nagle okazało się, że Crystal jest zupełnie sama, nie miała z kim zamienić choćby paru słów. Zaczęła coraz częściej odwiedzać Hiroko. Zastawała ją przy lekturze, szyciu albo rysowaniu piórkami. Hiroko była łagodną istotą o czułym sercu. Kultura, z której się wywodziła, fascynowała Crystal. Przyjaciółka nauczyła ją więc origami (origami - japońska sztuka wykonywania kunsztownych składanek (wyginanek) z papieru wyobrażających ptaki, motyle, kwiaty itd. - przyp. tłum.) i jak pisać haiku (haiku (hokku) - forma wiersza japońskiego o trzech nierymowanych wersach (po 5, 7 i 5 sylab) i treści epigramatycznej albo, zwłaszcza od końca XIX w., nastrojowej, związanej zazwyczaj z którąś z pór roku - przyp. tłum.). Hiroko nie lubiła się chwalić przed innymi jak typowa Amerykanka. Była cicha, spokojna, delikatna. I, podobnie jak Crystal, bardzo samotna. Wciąż nie miała przyjaciół wśród krewnych Boyda. Zrozumiała, jak głęboka jest ich niechęć, i przypuszczała, że nigdy się to już nie zmieni. Tym bardziej była wdzięczna Crystal za towarzystwo i obie kobiety serdecznie się zaprzyjaźniły.

Kiedy rozpoczął się nowy rok szkolny, Crystal często odwiedzała Hiroko. Spędzała u niej długie godziny, siedząc przed kominkiem lub odrabiając lekcje. Nie lubiła wracać do swego domu. Zresztą matka i tak zawsze była u Becky, a babka wiecznie ją karciała. Jediną osobą, która kiedykolwiek miała dla niej miłe słowo, był ojciec. Ostatnio znów zapadł na zdrowiu. Po Dniu Dziękczynienia (Dzień Dziękczynienia - święto narodowe obchodzone w ostatni czwartek listopada ku czci pierwszych kolonizatorów -

przyp. tłum.) Crystal zwierzyła się Hiroko, że bardzo martwi się jego stanem. Był blady, przemęczony i ciągle kaszłał. Nie kryła swego przerażenia. Człowiek, który wydawał jej się niepokonany, nikał w oczach. Znowu dostał zapalenia płuc i od tygodni nie wychodził z domu. Crystal najchętniej nie odstępowałaby go ani na krok. Wiedziała, że jeśli go kiedyś zabraknie, całe jej życie straci wszelki sens. Był jej stróżem, sprzymierzeńcem, zagorzałym obrońcą; wszyscy wiecznie na nią napadali, łajali za byle drobiazg, wymyślali za to, że jest inna. Nie odpowiadało jej takie życie, jakie wiodła Becky. Nie chciała całe dni przesiadywać w kuchni, pijąc kawę i piekąc ciasteczka, nie chciała plotkować z innymi kobietami ani poślubić kogoś takiego jak Tom i rodzić mu dzieci. W ciągu tych dwóch lat Tom Parker roztył się i wiecznie cuchnęło od niego piwem, z wyjątkiem weekendów, kiedy śmierdział whisky.

Crystal wiedziała, że różni się od innych ludzi. Zawsze czuła swą odmienność i wiedziała, że ojciec też jest tego świadom. I Hiroko. Już dawno temu zwierzyła się tej spokojnej Japonce, że czasami marzy o graniu w filmie. Ale teraz w żaden sposób nie mogła opuścić swego ojca. Nie zostawiłaby go za nic w świecie. Ale może kiedyś nadejdzie taki dzień... sny o Hollywood nigdy jej nie opuszczały... ani wspomnienia o Spencerze. Ale nigdy nie wyznała Hiroko lub Boydowi, co czuje do Spencera, choć mówiła im o wszystkim. Byli jej najbliższymi przyjaciółmi i często ich odwiedzała. Hiroko stała się jej jedyną powierniczką i Crystal bardzo się do niej przywiązała, znajdując w niej serdeczność, jakiej nie doznawała od nikogo więcej, poza swym ojcem.

Zwierzała się Hiroko ze swych obaw, że nigdy nie wyrwie się stąd, że żadne z jej marzeń się nie ziści. Choć z drugiej strony kochała dolinę. Jej uczucia do ranczo w zawily sposób splatały się z miłością do ojca. Kochała tę ziemię, drzewa, łagodne wzgórza i góry, wznoszące się w oddali. Kochała nawet zapach tych okolic, szczególnie intensywny wiosną, kiedy wszystko było

takie świeże i nieskazitelne, a deszcze nadawały zieleni odcień szmaragdu. Spędzenie całego życia w dolinie nie było może najgorszą rzeczą, jaką sobie można wyobrazić, nawet jeśli oznaczało to rezygnację z marzenia o graniu w filmie. Nie chciała tylko na pewno poślubić nikogo takiego jak Tom Parker. Na samą myśl o tym przechodziły ją ciarki.

- Czy jest dla twojej siostry niedobry? - pytała Hiroko, ciekawa wieści o mieszkańcach doliny. Dla niej wszyscy oni byli obcymi ludźmi, nawet siostra Boyda, której w końcu niedługo przed rozwiązaniem udało się złapać męża.

- Myślę, że źle się do niej odnosi, kiedy jest pijany. Nigdy się nie skarżyła, ale kilka tygodni temu miała podbite oko. Powiedziała, że spadła z krzesła. Wydaje mi się, że matce wyznała, co się stało naprawdę. - Obie kobiety nadal nie dopuszczały Crystal do swoich tajemnic. Właściwie wszyscy się od niej odgradzali. Jej uroda wywoływała uczucie zagrożenia u wszystkich kobiet, które ją znały, z wyjątkiem Hiroko - ona także była inna niż wszyscy. Stanowiły dziwną parę; jedna - wysoka i szczupła, druga - filigranowa, jedna - z burzą jasnych loków, druga - z lśniącymi czarnymi włosami. Jedna wywodziła się z kultury swobodnej i rozgadanej, druga - z powściągliwej i pełnej rezerwy. Zrodzone w różnych światach, stały się sobie bliskie jak siostry.

- Może pewnego dnia pojedziesz do Hollywood. Odwiedzimy cię tam z Boydem. - Roześmiały się beztrosko. Szły drogą prowadzącą do domku Websterów, rozmawiając o swych marzeniach. Hiroko chciała mieć kiedyś ładny dom i mnóstwo dzieci. Crystal pragnęła śpiewać i przenieść się tam, gdzie ludzie nie odnosiliby się do niej z taką niechęcią. Właśnie to, że obie traktowano jak wyrzutki, choć każdą z innego powodu, wytworzyło między nimi tę dziwną więź.

Hiroko powinna zażywać sporo ruchu, ale nie lubiła wychodzić sama.

Crystal zawsze chętnie wybierała się z nią na spacer. Czasami prowadziły podczas tych przechadzek długie rozmowy. Hiroko widziała każdy najmniejszy kwiatusek, najbardziej niepozorną roślinkę, najdelikatniejszego motyla, które po powrocie do domu rysowała. Dzieliły wspólne umiłowanie przyrody. Crystal czuła się z przyjaciółką bardzo swobodnie. Czasami nawet się z nią przekomarzała.

- Hiroko, dostrzegasz to wszystko, bo masz bliżej do ziemi niż ja.

Hiroko zachichotała. Obie pragnęły pojechać do miasta, ale wiedziały, że nikt nie może ich zobaczyć razem. Wywołałoby to wprost niewyobrażalną burzę. Boyd zaprosił Crystal na wspólną z nimi wyprawę do San Francisco, ale Crystal bała się zniknąć na tak długo. Matka z pewnością by to zauważyła, a ojciec mógłby jej potrzebować.

W okresie Bożego Narodzenia był już zbyt słaby, by wstawać z łóżka. Crystal przez kilka tygodni nie odwiedzała Websterów, a kiedy pod koniec stycznia do nich przysła, jej oczy powiedziały im wszystko. Tad Wyatt umierał. Siedziała w kuchni razem z Hiroko i płakała, a Hiroko obejmowała ją ramieniem. Crystal widząc, jak z każdym dniem z Tada ulatuje życie, czuła, że pęka jej serce. Wszyscy na ranczo płakali - babka, Olivia, Becky. A Jared był wiecznie nieobecny, nie mógł patrzeć, jak ojciec umiera. Crystal siedziała przy nim przez długie godziny: namawiała go do jedzenia, szeptała do niego czule, okrywała go dodatkowymi kocami, a kiedy spał, po prostu patrzyła na niego, a po policzkach płynęły jej łzy. Chciał, żeby właśnie Crystal była przy nim, to ją wołał, kiedy majaczył w gorączce, za nią się rozglądał, gdy otwierał oczy. Rzadko wzywał swą żonę, nigdy zaś Becky. Stały się dla niego obce, tak jak Crystal była obca dla nich. To ona z oddaniem pielęgnowała ojca, pomagała nawet matce go kąpać. Ale miłość, którą okazywała ojcu, sprawiała, że matka tym więcej jej nienawidziła. Uważała, że ich wzajemne uczucie jest

nienormalne, i gdyby nie był taki chory, powiedziała by mu to. Właściwie przestała się odzywać do Crystal, ale Crystal w gruncie rzeczy nie przejmowała się tym. Teraz liczył się tylko ojciec. Jej miłość do niego przyćmiła nawet wspomnienia o Spencerze.

Becky znów spodziewała się dziecka. Tom próbował prowadzić gospodarstwo, choć na ogół był zbyt pijany, by wiedzieć, co robi. Za każdym razem, gdy Crystal widziała go, jak zajeżdża przed ich dom, serce jej krwawiło. Z największym trudem powstrzymywała się, by mu nie powiedzieć, co o nim myśli, ale przez wzgląd na ojca milczała. Nie chciała denerwować Tada, pragnęła, by wszystko zostało po staremu, ale w lutym wiedziała, że to płonne nadzieje.

Dzień i noc siedziała przy łóżku ojca, trzymając go za rękę. Nie opuszczała go ani na moment, chyba że musiała iść się wykąpać lub zjeść coś na chybcika w kuchni. Bała się, że jeśli go zostawi samego, ojciec umrze. Przestała chodzić do szkoły, nie opuszczała domu; czasem tylko wybiegała na ganek na kilka minut, by zaczerpnąć świeżego powietrza, albo tuż przed zmrokiem wędrowała na krótki spacer nad rzekę. Kiedyś Tom polazł za Crystal i patrzył na nią pożądliwie, gdy siedziała na polanie, zatopiona w myślach, dumając o ojcu i Spencerze. Nie miała od niego żadnych wiadomości od dnia, kiedy pojawił się na chrzcinach małego Williego, ale nie spodziewała się ich. Boyd dostał od niego list na Boże Narodzenie. Spencer donosił, że jest szczęśliwy w Nowym Jorku, lubił swoją pracę, obiecał, że da im znać, jeśli będzie się wybierał do Kalifornii. Jest jednak zbyt daleko, by jej pomóc. Nikt nie mógł jej pomóc, z wyjątkiem Boga. Codziennie modliła się do Niego, by zostawił ojca wśród żywych, ale w głębi serca wiedziała, że to już koniec.

Tamtej nocy usiadła na krześle przy łóżku ojca i przyglądała mu się, jak drzemie. Krótko po północy otworzył oczy i rozejrzał się wkoło. Wyglądał

lepiej, spojrzenie miał jasne. Uśmiechnął się do Crystal. Matka od kilku dni sypiała w salonie na kanapie, a Crystal na krześle w pokoju ojca. Kiedy Tad się tylko poruszył na łóżku, obudziła się i zaproponowała mu łyk wody.

- Dziękuję ci, moja mała - powiedział jakby nieco silniejszym głosem niż ostatnio. - Powinnaś się położyć.

- Nie jestem jeszcze zmęczona - szepnęła. Chciała być przy nim. Gdyby go opuściła, mógłby umrzeć, a póki przy nim siedzi, może będzie żył... może... Chcesz trochę rosółu? Babcia ugotowała dziś rosół z indyka, jest bardzo smaczny.

Jasne włosy opadały jej na ramiona niczym pajęczna zasłona. Spojrzał na córkę z miłością, którą darzył ją przez te wszystkie szesnaście lat. Pragnął być z nią wiecznie, by ją chronić. Widział, jak inni są dla niej niedobrzy, jak jej zazdroszczą, jacy są małostkowi, nawet Olivia, a wszystko dlatego, że ich córka była taka śliczna. Bali się jej nawet chłopcy mieszkający w dolinie. Uroda Crystal wydawała się im nierealna, a przecież jego dziewczynka istniała naprawdę. Dobrze ją znał i był z niej dumny. Odznaczała się także odwagą, charakterem i rozumem. Już od kilku miesięcy domyślał się, że Crystal odwiedza Hiroko, i chociaż dręczył go niepokój w związku z tą przyjaźnią, nie próbował powstrzymać swej córki. Kilka razy chciał ją zapytać, jaka właściwie jest Hiroko, ale ostatecznie nie odważył się tego zrobić. Miała prawo do własnego życia, do własnych tajemnic. Nie zaznała zbyt wiele przyjemności w życiu. Podziękował za rosół. Leżał na poduszce i patrzył na nią, modląc się, by los obszedł się z nią łaskawie, by pewnego dnia spotkała dobrego chłopca i była szczęśliwa.

- Nigdy go nie opuść, moja mała... - szepnął niewyraźnie i w pierwszej chwili nie zrozumiała.

- Czego, tatusiu? - spytała cicho. Jej palce, splecione z palcami Tada,

zdawały się tak silne.

- Ranczo... doliny... tu jest twoje miejsce... tak jak moje... Chcę, byś poznała świat... - Wydawało się, że ma trudności z oddychaniem. - ...ale ranczo zawsze... będzie... tu na ciebie czekało.

- Wiem o tym, tatusiu. - Nie chciała teraz o tym mówić. Poczowała się tak, jakby się z nią żegnał, a pragnęła odwlec tę chwilę. - Spróbuj teraz usnąć.

Potrząsnął głową. Nie miał czasu na sen. Już i tak za długo spał, teraz chciał porozmawiać ze swym najmłodszym dzieckiem, ze swoją ulubienicą, swoją małą córeczką.

- Tom nie potrafi prowadzić gospodarstwa. - Wiedziała o tym, ale nic nie powiedziała, tylko skinęła głową. - Nadejdzie taki dzień, kiedy Jar zapragnie zająć się czymś innym, nie kocha ziemi... tak jak ja i ty... kiedy już poznasz kawałek świata, kiedy twoja matka umrze, chcę, Crystal, byś tu wróciła... poszukaj sobie dobrego chłopca, takiego, który będzie odpowiednio traktował moją córunię... - uśmiechnął się, a do oczu napłynęły mu łzy. Ścisnęła go za rękę - ... i wiedźcie tutaj szczęśliwe życie...

- Nie mów tak, tatusiu... - Ledwo mogła wydobyć z siebie słowa. Po twarzy płynęły jej łzy. Przytuliła się do niego i delikatnie pocałowała go w czoło. Było zimne, wilgotne i lepkie. Wyprostowała się i spojrzała na ojca. - Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kocham. - Przez ułamek sekundy zapragnęła mu powiedzieć o Spencerze, o tym, że spotkała już kogoś, kto jej się spodobał... nawet bardzo... w kim mogłaby się zakochać. Ale istniał tylko w jej marzeniach jak gwiazdorzy filmowi z fotosów w jej sypialni. Spencer Hill nigdy nie należał do świata Crystal Wyatt. - Prześpij się teraz trochę. - Tylko to mogła mu powiedzieć, te kilka minut rozmowy kompletnie go wyczerpało. - Kocham cię, tatusiu - szepnęła.

Zamknął oczy, po chwili otworzył je i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Ja ciebie też kocham, córeczko. Zawsze będziesz moją... małą dziewczynką... najdroższą Crystal... - znów zamknął oczy. Kiedy spał, wyglądał tak spokojnie.

Trzymała ojca za rękę i patrzyła na niego. Usiadła na krześle i po paru minutach też usnęła, wyczerpana czuwaniem nad nim dzień w dzień. Kiedy się obudziła, niebo za oknem było szare, w pokoju panował chłód, a ojciec nie żył. Umarł, trzymając ją za rękę. Ostatnie słowa, ostatnie myśli ostatnie pożegnanie skierował do Crystal. Kiedy uświadomiła sobie, co się stało, delikatnie położyła jego rękę wzdłuż ciała. Po raz ostatni spojrzała na niego oczami pełnymi łez i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nic nikomu nie mówiąc pobiegła najszybciej, jak mogła, nad rzekę. Dopiero tam wybuchnęła gwałtownym płaczem, bezsilne łkanie wstrząsało jej ciałem. Siedziała nad rzeką bardzo długo. Kiedy wróciła do domu, matka płakała głośno w kuchni, a Minerva w milczeniu parzyła kawę. A więc wiedziały.

- Twój ojciec nie żyje - oświadczyła Olivia na widok córki. W jej słowach było więcej gniewu niż żalu, przebijał przez nie oskarżycielski ton, jakby Crystal mogła powstrzymać nieuniknione i nie zrobiła tego.

Kiwnęła tylko głową, bojąc się im powiedzieć, że wiedziała o tym, zanim wyszła z domu. Sama sobie zadawała pytanie, czy mogła cokolwiek uczynić, by udaremnić śmierć Tada. Przypomniła sobie jego słowa... Chcę, żebyś tu wróciła... Wiedział, jak bardzo Crystal kocha tę ziemię, ranczo stanowiło jej częśćkę, podobnie jak stanowiło częśćkę Tada Wyatta. Zawsze będzie widziała go tutaj, w tym domu, albo jadącego na koniu przez wzgórza lub na traktorze w winnicy.

Posłali Jareda do miasta. Jeszcze tego samego ranka przyjechał właściciel zakładu pogrzebowego, aby wszystkim się zająć. Przyjaciele i sąsiedzi zmarłego przychodzili, by złożyć cześć jego pamięci. Żona i teściowa stały i

placząc ścisnęły dłonie przybywających. Olivia z wdzięcznością spoglądała na Toma oczami błyszczącymi od łez... podczas gdy Crystal próbowała stłumić w sobie nienawiść do niego. Na myśl o tym, że będzie teraz prowadził gospodarstwo, wstrząsał ją dreszcz. Crystal nie potrafiła na niczym się skupić. Mogła jedynie myśleć o człowieku, którego kochała. O swym ojcu. Odszedł, a ona została sama wśród obcych i niechętnych jej ludzi, przestraszona sierota.

Pogrzeb odbył się nazajutrz. Tada pochowano na polanie w pobliżu rzeki. Crystal dobrze знаła to miejsce. Często chodziła tam, by posiedzieć i podumać albo żeby popływać. Myśl, że ojciec jest w pobliżu i czuwa, podnosiła ją na duchu. Wierzyła, że nigdy jej nie opuści. Tamtego popołudnia wstąpiła na krótko do Hiroko. Rozwiązanie powinno nastąpić za kilka tygodni. Kiedy Crystal weszła cichutko do pokoju w domu Websterów, jej przyjaciółka podniosła się ciężko. Oczy Crystal powiedziały wszystko. Boyd już wcześniej przyniósł wiadomość o śmierci Tada Wyatta. Hiroko bardzo chciała pójść do Crystal, ale wiedziała, że to absolutnie wykluczone. Nie wpuściliby jej, nie pozwoliliby się im zobaczyć. I oto Crystal stała przed nią, sprawiając wrażenie zagubionego dziecka. Rozplakała się i wyciągnęła ręce w stronę Hiroko. Płakała, a serce pękało jej z bólu. Po śmierci ojca życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Zostawił ją samą wśród ludzi, którzy - czuła to instynktownie - nigdy jej nie kochali.

Crystal spędziła u Websterów kilka godzin. Kiedy wróciła na ranczo, już się ściemniło. Matka czekała na nią. Siedziała z kamienną twarzą na kanapie, prócz niej w salonie nie było nikogo. Kiedy Crystal weszła, Olivia spojrzała na nią gniewnie.

- Gdzie byłaś?

- Nie mogłam wytrzymać w domu. - Naprawdę nie mogła znieść przytłaczającej atmosfery i ludzi przybywających ze wszystkich stron z

prezentami i jedzeniem, łączących się z rodziną zmarłego w żalu. Ale ona nie chciała łakoci, chciała swego tatusia.

- Pytałam, gdzie byłaś.

- Nieważne. - Pojechała do Websterów na koniu. Mieszkali zbyt daleko, by iść do nich spacerkiem, poza tym była tak wyczerpana przeżyciami ostatnich dni, że nawet nie pomyślała o pieszej wyprawie.

- Sypiasz z jakimś chłopakiem, tak? - Crystal spojrzała na matkę w osłupieniu. Od tygodni nie ruszała się z domu ani na krok, niemal w ogóle nie odchodziła od łóżka ojca.

- Ależ skądże. Jak mogłaś sobie coś takiego pomyśleć? - Do oczu napłynęły jej łzy, nie rozumiała, dlaczego matka stawia jej podobne zarzuty.

- Wiem, że coś kombinujesz, Crystal Wyatt. Wiem, o której godzinie kończysz lekcje. W domu pojawiaasz się najczęściej o zmroku. Myślisz, że jestem głupia? - Kipiała wściekłością, trudno by się było w tej chwili domyślić, że dopiero co straciła męża. Z rozpaczającej wdowy przemieniła się w żmiję.

- Mamo, proszę cię... - Jej ojciec spoczywał w grobie zaledwie od kilku godzin, a już zaczęły się oskarżenia przepełnione nienawiścią.

- Skończysz jak Ginny Webster, która dziękuje Bogu, że będąc w siódmym miesiącu ciąży znalazła sobie męża.

- Nieprawda. - Wybuchnęła takim płaczem, że ledwo mogła mówić. Wiedziała jedynie, że straciła ojca, i nie mogła uwierzyć, że własna matka oskarża ją o takie rzeczy.

- Nie ma już ojca, któremu mogłaś wmawiać te swoje kłamstwa. Nie myśl, że uda ci się wystrychnąć mnie na dudka. Jeśli zamierzasz się nieodpowiednio zachowywać, Crystal Wyatt, możesz od razu się stąd wyprowadzić. Nie zamierzam tolerować twoich wybryków. To szanowana rodzina i nie zapominaj o tym!

Patrzyła nic nie widzącymi oczami na matkę, kierującą się do pokoju, gdzie umarł Tad Wyatt. Crystal została teraz zupełnie sama, i nie miał jej kto bronić. Stała, wsłuchując się w ciszę, bolejąc nad śmiercią ojca. Po jakimś czasie poszła wolno do swego pokoju i opadła na łóżko, które kiedyś dzieliła z siostrą. Zastanawiała się, czemu spotyka się ciągle z nienawiścią. Nigdy nie pomyślała, że to dlatego, iż ojciec ją tak kochał. Nie był to jedyny powód wrogości otoczenia. Drażniło ich to, jak wyglądała... jak się poruszała... jak na nich patrzyła. Leżąc w ciemnościach na łóżku, wciąż w ubraniu, uświadomiła sobie, że życie już nigdy nie będzie takie jak do tej pory. Została sama. Zaczęła płakać, czując ogarniający ją lęk.

Rozdział siódmy

Pewnego kwietniowego popołudnia Crystal poszła się zobaczyć ze swoją przyjaciółką, która czuła się kiepsko, ale w przeciwieństwie do Becky nie uskarżała się na złe samopoczucie. Choć lekarz przewidywał, że rozwiązanie nastąpi w marcu, Hiroko jeszcze nie urodziła dziecka. Była jak zawsze serdeczna, życzliwa i radośnie powitała przyjaciółkę. Od śmierci Tada upłynęło sześć tygodni. Crystal odwiedzała Hiroko prawie codziennie. Nie mogła sobie znaleźć miejsca w domu, matka wiecznie krytykowała ją i rzucała córce oschłe uwagi. W rezultacie Crystal czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Podejrzewała, że matkę coś trapi. Zresztą może po prostu brakowało jej Tada i nie wiedziała, jak to wyrazić. Któregoś dnia Crystal podzieliła się z Hiroko swoimi przemyśleniami i przyjaciółka przyznała, że to bardzo prawdopodobne. Ale po wyjściu Crystal Boyd powiedział żonie, że Olivia nigdy nie lubiła swej młodszej córki. Pamiętał, że kiedy byli jeszcze dziećmi, dawała jej klapsy za najdrobniejsze przewinienia jednocześnie jawnie rozpieszczając Rebeccę. Podejrzewał, że z tego powodu Tad faworyzował Crystal. Dostrzegali to nawet koledzy obu sióstr.

Obie kobiety miło spędziły popołudnie i o zmierzchu Crystal poszła do domu. Matki nie było, pojechała z Becky do miasta. Crystal pomogła babce nakryć stół do kolacji. Po śmierci ojca wyraźnie schudła, nigdy nie odczuwała głodu. Położyła się spać, a o wschodzie słońca osiodłała konia i postanowiła pojechać z wizytą do Websterów. Była sobota, dzień wolny od zajęć w szkole. Wiedziała też, że swym pojawieniem się nie zbudzi Hiroko, bo jej przyjaciółka to ranny ptaszek. Ale kiedy dotarła na miejsce, w drzwiach natknęła się na zmęczonego i zaniepokojonego Boyda. Hiroko przez całą noc miała bóle, lecz nie urodziła jeszcze dziecka. Pojechał do mieszkającego w mieście lekarza, ale

doktor odmówił pomocy, oświadczając, że pani Webster nie jest jego pacjentką. Był to ten sam lekarz, który osiem miesięcy temu nie chciał zbadać Hiroko. Nadal nie zmienił zdania. Boyd wiedział, że musi sam odebrać poród. Nie było mowy, by zawieźć Hiroko do San Francisco. Doktor Yoshikawa dał mu na wszelki wypadek do przeczytania książkę, ale poród nie przebiegał tak jak powinien. Hiroko bardzo cierpiała, widział już główkę dziecka, która jednak przy kolejnych skurczach nie przesuwała się dalej. Pośpiesznie wyjaśnił wszystko Crystal. Z sypialni dobiegały jęki Hiroko.

- Próbowalesz się skontaktować z doktorem Chandlerem? - Wprawdzie doktor Chandler kilka lat temu przeszedł na emeryturę i był prawie kompletnie ślepy, ale ostatecznie to lekarz. W Caligosta mieszkała też akuszerka, ale ona już dawno temu odmówiła pomocy Hiroko.

- Pojechał do Teksasu, odwiedzić córkę. Próbowalem się do niego dodzwonić w nocy ze stacji benzynowej. - Myślał o odwiezieniu żony do San Francisco, ale bał się, że wtedy stracą dziecko.

- Czy mogę ją zobaczyć? - Nieraz asystowała przy cieleniu się krów, ale jeszcze nigdy nie widziała rodzącej kobiety. Kiedy szła za Boydem do sypialni, poczuła w środku nerwowe drżenie, Hiroko leżała skulona na łóżku, ziejąc głośno, próbując rozpaczliwie wypchnąć dziecko. Spojrzała bezradnie na Crystal i opadła na poduszkę.

- Nic z tego... - Crystal przyglądała się, jak Hiroko złapał kolejny bolesny skurcz. Boyd podszedł do żony i ujął ją za rękę. Crystal współczuła swojej bezradnej, zbolełej przyjaciółce. Przemknęło jej przez głowę, czy przypadkiem dziecko nie umrze albo co gorsza... czy nie umrze Hiroko. Nie zastanawiając się, co robi, Crystal wyszła do kuchni, by umyć ręce. Po chwili wróciła z kilkoma czystymi ręcznikami. Całe łóżko było we krwi, długie czarne włosy Hiroko opadały jej na twarz. Znow napięła wszystkie mięśnie, lecz na próżno.

Crystal przemówiła do niej cicho, ale pewnym siebie głosem:

- Hiroko, pozwól nam sobie pomóc... - Spojrzała w oczy swej przyjaciółki, pragnąc gorąco, by Japonka przeżyła, i modląc się w duchu za jej dziecko.

Przypomniała sobie klacze, którym pomagała się ożrebić, zastanawiając się, czy wiedza, jaką dzięki temu zdobyła, okaże się teraz przydatna. Zresztą i tak nie mieli się do kogo zwrócić. Nikt nie przyjedzie byli zdani tylko na siebie - Boyd, Crystal i mała Japonka. Po policzkach płynęły jej łzy, ale nie wydała najmniejszego jęku, gdy Crystal pochyliła się nad nią. Zobaczyła główkę dziecka. Miało brązoworudawe włoski, koloru pośredniego między kolorem włosów Boyda i Hiroko.

- Nic z tego... - załkała zrozpaczona, kiedy Boyd poprosił, by spróbowała jeszcze raz. Crystal zauważyła, że główka dziecka przesunęła się nieco do przodu. - No, Hiroko... spróbuj jeszcze raz... - Ale Hiroko była zbyt wyczerpana.

Nagle Crystal zrozumiała, czemu poród przebiega nie tak, jak należy. Płód miał nieprawidłowe położenie, twarzą do kości łonowej. Należało go obrócić. Robiła to, kiedy asystowała przy żrebieniu się klaczy, ale myśl, że ma w ten sposób pomóc swojej przyjaciółce, przeraziła ją. Spojrzała na Boyda i cicho wyjaśniła mu, co jest przyczyną nieprawidłowego przebiegu porodu. Wiedziała, że jeśli nie obróci dziecka, może ono umrzeć albo umrze Hiroko. Niewykluczone, że na wszelką pomoc dla dziecka jest już za późno. Crystal wiedziała, że trzeba działać szybko. Przy kolejnym skurczu delikatnie wsunęła rękę w kanał rodny i pewnie chyciła dziecko. Wstrzymując oddech obróciła je. Boyd przytrzymał krzyczącą z bólu żonę. Przy kolejnym skurczu Hiroko naprężyła mięśnie, jakby chcąc wypchnąć rękę Crystal. Główka znów się trochę przesunęła. Hiroko parła z całej siły. Kiedy dziecko zaczęło się w końcu

rodzić, ból był wprost rozdzierający. W pewnej chwili główka dziecka znalazła się na zewnątrz i Crystal wydała okrzyk radości. Noworodek zaczął płakać jeszcze między udami matki. Po policzkach Crystal też płynęły łzy. W pokoju zapanowała cisza pełna napięcia. Hiroko znów napreżyła mięśnie. Płakała i śmiała się jednocześnie, nasłuchując płaczu swego dziecka. Chwilę potem, było już po wszystkim. Cała trójka spoglądała ze zdumieniem na małą dziewczynkę. Łóżysko urodziło się zaraz potem, Boyd usunął je, tak jak to było opisane w książce. Ale wcześniej podręcznik okazał się zupełnie nieprzydatny. To Crystal uratowała życie ich dziecku. Przyglądała mu się z lękiem. Wyglądało identycznie jak matka. Hiroko, trzymając maleństwo, płakała z radości.

- Dziękuję... dziękuję... - Była zbyt wyczerpana, by powiedzieć coś więcej. Zamknęła oczy i przytuliła dziewczynkę do piersi, Boyd też płakał. Spojrzał z miłością na żonę, musnął lekko policzek noworodka, a potem przeniósł wzrok na Crystal.

- Uratowałaś ją... uratowałaś je obie... - Łzy przyniosły mu ulgę po długim napięciu.

Crystal wyszła przed dom. Słońce stało już wysoko na niebie. Zdumiała się, kiedy uświadomiła sobie, ile czasu to wszystko trwało. Okazało się, że ratowanie przyjaciółki i jej malutkiego dziecka zabrało kilka godzin. Po chwili podszedł do niej Boyd. Siedziała na trawie rozmyślając nad tym, jak niezwykła jest natura. Nigdy nie widziała nic piękniejszego, niż to dopiero narodzone dziecko. Tak jak Hiroko, zdawało się wyrzeźbione z kości słoniowej, oczy miało lekko skośne jak matka ale było w nim również coś z Boyda. Uśmiechając się w głębi duszy, zapytała siebie, czy córeczka Websterów będzie kiedyś piegowata tak jak Boyd. Kiedy spoglądał na przyjaciółkę swej żony, sprawiał wrażenie, jakby w jednej chwili wydorósł. Czuł dla niej wdzięczność, której nie potrafił wyrazić.

- Jak tam Hiroko? - Crystal wciąż się niepokoiła. Żałowała, że nie mogą wezwać lekarza. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo infekcji.

- Obie śpią - Uśmiechnął się i usiadł obok Crystal. - Wyglądają tak ślicznie.

Crystal uśmiechnęła się do niego. Byli dwójką dzieci, które dziś rano nagle wydorosłały. Stali się świadkami cudu narodzin człowieka, który wydał im się wprost nadzwyczajny.

- Jak ją nazwiecie?

- Jane Keiko Webster. Chciałem, by miała na imię Keiko, ale Hiroko pragnęła by dać dziecku amerykańskie imię. Może ma rację. - Mówiąc to posmutniał. Spojrzał na dolinę, w której oboje wzrastali. - Keiko to imię jej siostry, która zginęła w Hiroszynie.

Crystal skinęła głową, wiedziała o tym od Hiroko.

- Boyd, to prześliczna dziewczynka. Bądź dla niej dobry. - Słowa te zabrzmiały w jej ustach dosyć dziwnie. Miał dwadzieścia cztery lata i znali się od dziecka. Becky kiedyś próbowała go podrywać, ale bez skutku. Crystal żałowała, że nic z tego nie wyszło. To dobry, przyzwoity chłopak, zupełnie inny niż Tom Parker. Spojrzała rozmarzonym wzrokiem na wzgórza. Owego pięknego, wiosennego dnia słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. - Mój tatuś był dla mnie zawsze taki dobry, to najlepszy człowiek, jakiego znałam. - Spojrzała na Boyda oczami pełnymi łez. Otarła je ręką koszuli.

- Bardzo ci go brak.

- Tak. Poza tym... wszystko się teraz zmieniło. Nigdy nie byłam zbyt mocno związana z matką. Zawsze wołała Becky. - Powiedziała to rzeczowym tonem, wzdychając lekko. Leżała na wznak na ciepłej murawie. W pewnej chwili uśmiechnęła się na wspomnienie czegoś. - Sądzę, że zawsze uważała, iż tatuś mnie rozpieszcza. I miała rację. Ale nie mogę powiedzieć, by mnie to martwiło.

- Rozeźmiała się i przez moment znów sprawiała wrażenie dziecka. Zrobiło mu się jej żal.

- Sądzę, że powinienem do nich wrócić. Czy mam Hiroko coś przygotować do jedzenia? - Zupełnie nie wiedział, co dalej robić. Crystal uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli będzie głodna. Mama mówiła, że Becky jadła po tym jak wilk, ale Willie urodził się bez komplikacji. Powiedz jej, by się nie przemęczała. - Podniosła się. - Przyjdę dziś po południu lub jutro, jeśli uda mi się wyrwać z domu. - Matka wiecznie znajdowała dla niej jakieś zajęcie. Teraz, kiedy Becky spodziewała się drugiego dziecka, kazała Crystal sprzątać dom siostry albo pomagać jej przy praniu. Czasami Crystal czuła się jak niewolnica szorując podłogę w pokoju Becky, podczas gdy siostra z matką siedziały w kuchni i piły kawę.

- Uważaj na siebie. - Stał zakłopotany, patrząc, jak Crystal odwiązuje konia, a potem rumieniąc się pocałował ją w policzek. - Dziękuję ci, Crystal. - Głos mu zachrypł ze wzruszenia. - Nigdy tego nie zapomnę.

- Ani ja. - Spojrzała mu prosto w oczy, przytrzymując wodze. - Ucałuj w moim imieniu Jane. - Wskoczyła na siodło i spojrzała na niego jeszcze raz.

Przez chwilę pomyślała o Spencerze. Teraz Boyd stał się jej jeszcze bliższy i w pewnej chwili zapragnęła mu powiedzieć o sobie i Spencerze. Ale co właściwie mogła mu powiedzieć? Że zakochała się w mężczyźnie, który najprawdopodobniej dawno już o niej zapomniał? Widzieli się przecież zaledwie dwa razy. Ale kiedy jechała do domu, uśmiechając się na myśl o dziecku, śpiącym w ramionach Hiroko, w pewnej chwili uświadomiła sobie, że marzy o Spencerze. To jedyne, co jej zostało - marzenia o nim, wspomnienia o ojcu i fotosy gwiazdorów filmowych, przyklejone do ścian jej sypialni.

Rozdział ósmy

Gdzie byłaś cały dzień? Wszędzie cię szukałam.

Kiedy Crystal wróciła do domu, matka czekała na nią w kuchni. Przez moment ogarnęła ją przemożna chęć, by opowiedzieć jej o wszystkim. Zdarzyło się coś tak pięknego, podniosłego, wzbudzającego nabożny lęk. Nagle, mimo że nie skończyła jeszcze siedemnastu lat, zrozumiała prawdziwą kobiecość.

- Wybrałam się na przejażdżkę konną. Nie sądziłam, że będę potrzebna.

- Twoja siostra nie najlepiej się czuje. Chcę, żebyś poszła do niej. - Crystal skinęła głową. Becky wiecznie coś dolegało, a przynajmniej nigdy się nie przyznawała, że nic jej nie jest. - Prosiła, żebyś zajęła się Williem.

- Dobrze - odparła Crystal.

Zawsze to samo, pomyślała.

W zlewie były nie pozmywane naczynia, Olivia zostawiła je specjalnie dla niej, Po zmyciu statków Crystal powędrowała przez pola do domku Parkerów. Tom słuchał radia. W pokoju unosił się odór piwa. Mały Willie raczkował na podłodze. W domu panował bałagan, a Becky leżała w łóżku, czytając czasopismo i paląc papierosa. Crystal zaproponowała, że przygotuje jej coś do jedzenia. Nie unosząc wzroku znad gazety skinęła głową. Crystal poszła do kuchni, by przyrządzić jej kanapkę.

- Zrób i dla mnie, dobrze, skarbie?! - zawołał Tom przepitym głosem. - I przynieś mi z lodówki jeszcze jedno piwo.

Weszła do pokoju i podała mu piwo. Wzięła Williego na ręce. Mieszał w popielniczce popiół z mlekiem ze swojej butelki. Kiedy Crystal przytuliła go, zaczął wesoło gaworzyć. Poczula niemiły zapach i domyśliła się, że od rana nikt nie zmienił mu pieluszki.

- Gdzie byłaś? Słyszałem, że mama wszędzie cię szukała - zapytał Tom.

Miał na sobie przepocony podkoszulek. Crystal wszystko wydawało się w nim obleśne. Spojrzał na nią pożądliwie. Bardzo mu się podobała. Nudziła go gruba, wiecznie zmęczona i wściekła żona tak niepodobna do siostry, jakby nie łączyło ich żadne pokrewieństwo.

- Byłam z wizytą u znajomych - odpowiedziała wymijająco, trzymając dziecko na ręku.

- Masz nowego chłopaka?

- Nie - powiedziała oschle, kierując się do kuchni. Nogi, Crystal zdawały się nie mieć końca. Patrzył łakomie na jej pośladki w obcisłych dżinsach.

Do domu wróciła dopiero na kolację, kiedy już posprzątała u Parkerów zrobiła im lunch i wykąpała małego Williego. Ogarniały ją mdłości, kiedy widziała, jak zaniedbują chłopca, Becky spodziewała się drugiego dziecka i nic sobie nie robiła z tego, że Willie chodzi brudny i bez opieki, że płacze pół dnia z głodu, bo matce nie chce się przygotować obiadu. Tom wyszedł z domu wcześniej niż Crystal i dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nie lubiła sposobu, w jaki na nią patrzył, i pytań o jej "chłopców". Nigdy z nikim nie chodziła. Miała jedynie swoje niewinne marzenia o Spencerze. Wszyscy odczuwali przed nią lęk, co było jej nawet na rękę. Nie miała z nimi nic wspólnego. Ich życie ograniczało się do doliny. Przecież istniał jeszcze jakiś inny świat, a oni nie pragnęli go nawet poznać. W przeciwieństwie do Crystal, która wciąż tęskniła za czymś więcej, niż miała jej do zaoferowania Dolina Alexander.

Becky nawet jej nie podziękowała za pomoc, a kiedy Crystal wróciła do domu, matka kazała jej obrać ziemniaki na kolację. Zrobiła, co jej polecono, ale zaraz potem poszła do swojego pokoju, zbyt zmęczona, by cokolwiek zjeść. Zanim usnęła, pomyślała chwilkę o Hiroko, obiecując sobie, że jutro rano, po kościele, odwiedzi ją. Musiała wymyślić jakiś sposób, by wymknąć się matce i

siostrze. Wiecznie wynajdywały dla niej jakąś robotę. Za życia ojca było zupełnie inaczej. W ciągu tych dwóch miesięcy stała się jeszcze jedną parą rąk do pomocy w gospodarstwie, kimś do roboty i sprzątania po nich, kimś, na kogo można było nakrzyczeć i kogo można traktować z lekceważeniem. Widziała nienawiść w oczach swej matki, kiedy Olivia myślała, że córka na nią nie patrzy. Nie znosiła jej. Crystal zastanawiała się dlaczego, przecież nie zrobiła im nic złego.

Zajęcia w szkole skończyły się w czerwcu. Został jej jeszcze jeden rok nauki. A co potem? W jej życiu nic się nie zmieni. Nadal będzie pracowała na ranczo, patrząc, jak Tom niszczy wszystko, co stworzyli dziadek i ojciec, jak trwoni to, co Tad tak bardzo kochał. Tom zamierzał przyorać winogrona, bo po raz pierwszy od wielu lat nie udało się ich sprzedać. Pozbył się też większości bydła, twierdząc, że za dużo z nim kłopotu. Dzięki temu przybyło mu na koncie trochę pieniędzy, ale obniżyła się znacznie dochodowość ranczo, co wszyscy boleśnie odczuli.

Becky urodziła dziecko wkrótce po tym, jak rozpoczęły się wakacje szkolne. Tym razem była to dziewczynka, podobna do ojca jak dwie krople wody. Ale to dziecko Hiroko sprawiało, że serce Crystal skakało z radości. Ochrzcili małą w kościele w San Francisco. Poprosili Crystal, by została matką chrzestną. Musiała wymyślić mnóstwo kłamstw, by wytłumaczyć się matce z całodziennego nieobecności, ale pojechała z Websterami. To, co tam ujrzała, zafascynowało ją. Kiedy wracali do Doliny Alexander poczuła, że znowu żyje.

Tamtego roku lato było cudowne. Crystal skończyła siedemnaście lat. Długie godziny spędzała z Boydem, Hiroko i ich dzieckiem. Mała Jane, tak samo podobna do Hiroko, jak zaraz po urodzeniu, miała w sobie też coś z Boyda - wyraz twarzy, uśmiech i te brązoworude włosy, idealna mieszanka koloru włosów obojga rodziców. Crystal mogła godzinami leżeć pod drzewem

w ogrodzie Websterów, bawiąc się z dzieckiem i tuląc je, czując bijące od niego ciepło. Wizyty u nich były jedynymi radosnymi chwilami w życiu. Wracała do domu późnym popołudniem, byleby zdążyć pomóc matce i babce przygotować obiad. Matka, podobnie jak Tom, od czasu do czasu zarzucała jej, że włóczy się z chłopakami, zamiast pomóc siostrze przy dzieciach. Oliwię i Becky zaprzętało jednak teraz co innego. Wszyscy w dolinie gadali, że Ginny Webster ma romans z Tomem. Crystal kiedyś zapytała o to Boyda, ale tylko wzruszył ramionami mówiąc, że nie wierzy we wszystko, co ludzie gadają, lecz zaczerwienił się przy tym jak burak: więc jednak była to prawda. Crystal nie zdziwiła się zbytnio, zastanawiała się tylko, czy Tom odważyłby się na coś takiego, gdyby żył ojciec. Ale cóż, Tad opuścił ich i Tom Parker mógł robić, co mu się żywnie podobało.

Tom i Becky wyprawili chrzciny pod sam koniec lata, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego. Ale tym razem Spencer nie przyjechał, a matka nie urządziła wielkiego przyjęcia. Po ceremonii w kościele zaprosili kilku przyjaciół na lunch. Tom upił się i wcześniej opuścił towarzystwo, a Becky razem z matką płakały w kuchni. Po lunchu Crystal poszła nad rzekę, by posiedzieć w pobliżu miejsca, gdzie pochowano ojca. Zaledwie rok temu był wśród nich, a ona siedziała na huśtawce i rozmawiała ze Spencerem. Uświadomiła sobie, że myślała wtedy jeszcze jak dziecko. Ostatni rok okazał się wyjątkowo ciężki, poniosła wielką stratę, wiele wycierpiała. Crystal Wyatt miała zaledwie siedemnaście lat, ale była już kobietą.

Rozdział dziewiąty

Zaproszenie przyszło na adres biura. Spencer uśmiechnął się, patrząc na nie. A więc ojciec miał rację. Już od tygodnia wiedział z gazet, że Harrison Barclay został członkiem Sądu Najwyższego. Spencer otrzymał właśnie zaproszenie na oficjalne wyniesienie Barclaya na nowe stanowisko. Był to dla Spencera dobry rok, wypełniony ciężką pracą wśród ludzi, których polubił. Firma Anderson, Vincent & Sawbrook należała do konserwatywnych, ale ku zdumieniu Spencera, praca w niej spodobała mu się i świetnie sobie radził. Został już mianowany asystentem jednego ze wspólników. Ojciec był z niego bardzo zadowolony. Początkowo między obu mężczyznami dochodziło do nieporozumień, głównie z powodu Barbary. Tego lata, kiedy Spencer wrócił do Nowego Jorku, rodzice wynajęli dom na Long Island. Barbara razem z córeczkami spędziła tam prawie cały sierpień. Alicia i William Hill liczyli na to, że Spencer też przyjedzie. W końcu nie mógł się dłużej wymawiać. Spędził tam dwa weekendy, podczas których Barbara zalecała się do niego, a rodzice obserwowali ich z nadzieją w oczach. Matka powiedziała, że Barbara czekała na niego, a ojciec oświadczył, że ich synowa kocha Spencera. I w końcu Spencer wybuchnął. Czekala na Roberta, a nie na niego, i to nie jego wina, że brat poległ na Pacyfiku. Zgadzał się, że to miła dziewczyna, kochał swoje bratanice, ale Barbara była żoną jego brata. Wystarczy, że został prawnikiem. Nie ma obowiązku poślubić jeszcze wdowy po swym bracie.

Barbara opuściła dom, tonąc we łzach, doszło do nieprzyjemnej sceny z rodzicami. Wkrótce potem wrócił do siebie i już nigdy więcej nie pojawił się na Long Island. Ponownie zobaczył się z rodzicami dopiero jesienią. Barbara wróciła z dziewczynkami do Bostonu i niedawno usłyszał od kolegi, że jego bratowa spotyka się z synem bardzo wpływowego polityka. Był to idealny

kandydat do jej ręki i Spencer miał nadzieję, że jest szczęśliwa. Pragnął jedynie mieć szansę wykazania się w pracy i stworzenia sobie takiego życia, jakie mu odpowiadało. Lubił Nowy Jork, choć wciąż tęsknił za Kalifornią. I wielokrotnie łapał się na tym, że myśli o Crystal. Chociaż ostatnio zdarzało mu się to coraz rzadziej. Była po prostu zbyt daleko, to tak jakby nie istniała naprawdę. Wydawała mu się piękna i niezwykła, niczym egzotyczny kwiat, przy którym człowiek zatrzymuje się na chwilę z podziwem, by go już nigdy więcej nie ujrzyć, ale zawsze o nim pamiętać. Dostał list od Webstera. Boyd pisał w nim o narodzinach córki, ale ani słowem nie wspominał o Crystal. Otrzymał też zawiadomienie o kolejnym dziecku Toma i Becky. Wszystko to wydawało się teraz takie odległe, stanowiło część wojny, część innego życia. Spencera pochłaniała praca w firmie Anderson, Vincent & Sawbrook. Naprawdę interesował się prawem karnym, ale żaden z jego klientów nie miał tego typu problemów. Pomagał więc sporządzać umowy sprzedaży nieruchomości i skomplikowane testamenty. Miał interesującą pracę, o której mógł dyskutować ze swym ojcem.

Podczas kolacji, którą tego wieczoru jadł akurat z rodzicami, dowiedział się, że oni też dostali zaproszenie. Ale ojciec był zbyt zajęty, by z niego skorzystać.

- A ty pojedziesz?

- Nie sądzę, tato, przecież ledwo go znam. - Spencer uśmiechnął się. Ojciec świetnie się trzymał. Zajmował się właśnie głośną sprawą karną i Spencer chciał się od niego dowiedzieć nieco więcej na ten temat, niż wyczytał w gazetach.

- Powinieneś jechać. Dobrze by było, gdybyś utrzymywał z nim kontakt.

- Spróbuję, choć nie wiem, czy uda mi się wyrwać z pracy. - Spencer uśmiechnął się znowu. Nie wyglądał na swoje dwadzieścia dziewięć lat. Był

opalony, bo weekendy spędzał na plaży, poza tym bardzo dużo grał w tenisa. - Czułbym się tam głupio, tato. Wcale mnie tak dobrze nie zna. I nie mam czasu na wyjazd do Waszyngtonu.

- Spróbuj znaleźć. Jestem pewien, że firmie też będzie zależało, byś pojechał.

Wiecznie te obowiązki i nakazy. Czasami go to irytowało. Życie zdawało się wypełnione tym, co "należy". Stanowiło to część bycia dorosłym, część "prawdziwego" świata, ale chwilami nie wiedział, czy mu to odpowiada.

- Zobaczę. - Bardzo się zdziwił, kiedy kilka dni później jeden ze współników firmy, którego był asystentem, powtórzył słowa ojca. Spencer wspomniał mu o zaproszeniu, gdy siedzieli w "River Club", i usłyszał, że powinien jechać na uroczystość oficjalnego wyniesienia Harrisona Barclaya na nowe stanowisko.

- Takie zaproszenie to zaszczyt.

- Prawie go nie znam - odparł. Jego przełożony potrząsnął tylko głową.

- To nie ma znaczenia. Pewnego dnia kontakt z sędzią Barclayem może się dla ciebie okazać bardzo cenny. Nigdy nie wolno zapominać o podobnych rzeczach. Mówiąc szczerze, gorąco ci zalecam ten wyjazd. - Spencer skinął głową, przyjmując jego radę, ale kiedy potwierdzał swoją obecność na uroczystości, czuł się głupio. Firma posunęła się nawet do tego, że dokonała dla niego rezerwacji w "Shoreham". W przeddzień ceremonii pojechał pociągiem do Waszyngtonu. Dostał duży, dobrze klimatyzowany pokój. Uśmiechnął się do siebie, siadając w wygodnym, skórzanym fotelu. Zamówił do pokoju whisky. Może i dobrze byłoby wieść takie życie. Pomyślał, że miło będzie znów zobaczyć Barclayów. Spodziewał się, że spotka też Elizabeth. Nie widział jej, odkąd zaczęła studia w Vassar. Prawdopodobnie miała coś lepszego do roboty, zresztą on też nie narzekał na brak towarzystwa atrakcyjnych pań. W

ciągu ostatniego roku spotykał się z kilkoma kobietami. Zabierał je na kolację do "21", do "Le Pavillon" lub do "Waldort". Chodzili na przyjęcia, do teatru, grał z nimi w tenisa w Connecticut i East Hampton, ale na żadnej z nich szczególnie mu nie zależało. Choć od zakończenia wojny upłynęły już trzy lata, wszyscy sprawiali wrażenie, jakby było im śpieszno do ożenku. Tymczasem on nie odczuwał palącej potrzeby związania się z kimś na stałe. Musiał sobie najpierw przemyśleć kilka spraw. Nie traktował praktyki prawniczej jako swego dożywotniego zajęcia. Praca ta spodobała mu się bardziej, niż to sobie wyobrażał, ale w głębi duszy czuł, że jest zbyt monotonna. Wciąż zastanawiał się, w jaki sposób uczynić ją bardziej pasjonującą i ciekawszą. Poza tym doszedł do wniosku, że nie skorzystał jeszcze w wystarczającym stopniu z uroków kawalerskiego życia, by wiązać się z kimś na dobre. No i najpierw musiał znaleźć odpowiednią dziewczynę, a jeszcze na taką nie natrafił.

Dopiero zaczynał dochodzić do siebie po przerwie, spowodowanej wojną, i wstrząsie, wywołanym śmiercią brata. Ból po jego stracie stał się mniej dotkliwy. Choć Robert zginął cztery lata temu, rodzice wciąż często o nim mówili, ale Spencer przestał już tak mocno odczuwać wewnętrzny nakaz, by go im zastąpić. Był teraz sobą, czasami czuł, że jest bardzo szczęśliwy i że sam decyduje o tym, co robi. Niekiedy miał wrażenie, iż doskwiera mu samotność, ale właściwie nie umiał określić tego uczucia. Należał do samotników. I pomimo że prawo nie było tym, czym naprawdę pragnął się zajmować, polubił swoją pracę.

Nazajutrz dzień wstał słoneczny i bezchmurny. Zaraz po śniadaniu Spencer pojechał do gmachu Sądu Najwyższego na oficjalne zaprzysiężenie Barclaya. Włożył ciemny garnitur w prążki i stonowany krawat. Wyglądał bardzo elegancko. Kilka kobiet obejrzało się za nim, udawał, że tego nie widzi. Po ceremonii on zaś uścisnął dłoń sędziego Barclaya na chwilę przedtem, nim

wchłonął go tłum i porwał ze sobą. Nie widział żadnej znajomej twarzy i żałował, że ojciec nie mógł z nim przyjechać. Po południu obejrzał pomniki Waszyngtona i Lincolna, po czym wrócił do hotelu, by coś przekąsić, zanim zacznie się szykować na wieczorne przyjęcie. Barclayowie wydawali oficjalny bankiet w hotelu "Mayflower", by uczcić objęcie przez Harrisona nowego stanowiska. Spencer włożył smoking i przed hotelem zatrzymał taksówkę. Kiedy dojechał na miejsce, odczekał cierpliwie w długiej kolejce, nim został serdecznie powitany przez Priscillę Barclay.

- Jak to miło, że pan przyszedł, panie Hill. Czy widział się pan już z Elizabeth?

- Nie jeszcze nie.

- Kilka minut temu gdzieś mi mignęła. Jestem pewna, że bardzo się ucieszy ze spotkania z panem.

Postąpił krok dalej, by przywitać się z gospodarzem, a potem usunął się na bok, robiąc miejsce dla kolejnych gości, czekających w długiej kolejce za nim. Podszedł do baru i zamówił szkocką z wodą. Rozejrzał się po sali. Niemal wszyscy mężczyźni byli starsi od niego, kobiety miały na sobie drogie toalety. Zebrały się tu wszystkie osobistości kraju i nagle Spencera ogarnęła fala podekscytowania, że znalazł się wśród nich. Pociągnął łyk whisky. Rozpoznał jeszcze jednego sędziego Sądu Najwyższego, a potem zaczął obserwować młodą kobietę, rozmawiającą ze starszym dżentelmenem. Kiedy się odwróciła, zobaczył, że to córka sędziego Barclaya. Wyglądała znacznie poważniej niż rok temu i jakby wyładniała. Uśmiechnęła się, rozpoznawszy go. Przypomnił sobie, jaka była zrównoważona, kiedy się poprzednio spotkali. Wydawała mu się ładniejsza, niż ją zapamiętał. Kiedy uśmiechając się podszedł do Elizabeth, jej życzliwe brązowe oczy wyraźnie się ożywiły. Kasztanowe włosy ścięła krócej niż poprzednio. Miała na sobie olśniewającą suknię z białego atlasu,

podkreślając opaleniznę, którą zawdzięczała letniemu pobytowi nad jeziorem Tahoe. Zdziwił się, że nie dostrzegł rok temu, iż jest tak atrakcyjna.

- Witam. Co nowego? Jak tam w Vassar?

- Nudno. - Uśmiechnęła się do niego, patrząc mu prosto w oczy. - Wydaje mi się, że jestem za stara, by studiować w college'u. - Vassar wydawał jej się taki dziecinny. Po trzech miesiącach najchętniej rzuciłaby college i zaczęła coś innego, ale zostały jej jeszcze trzy lata nauki. Na początku drugiego roku zaczęła się poważnie obawiać, czy wytrzyma do końca. - Poughkeepsie jest wprost okropne.

- Po Kalifornii nawet Nowy Jork czasami wydaje się okropny. Szczególnie uciążliwe są zimy, prawda? - Roześmiał się. Rok temu sam nieraz narzekał na pogodę, ale teraz znów się przyzwyczyił. Lubił Nowy Jork, był pełen życia i całkowicie się różnił od sennego Poughkeepsie.

- Miło, że pan przyszedł. Jestem pewna, że ojciec bardzo się ucieszył - powiedziała uprzejmie i Spencer o mało nie wybuchnął śmiechem. Trudno sobie wyobrazić, by sędziemu Barclayowi, otoczonemu tłumem współpracowników i przyjaciół, szczególną przyjemność sprawiła obecność jakiegoś młodego, niczym się nie wyróżniającego prawnika.

- Czułem się zaszczycony jego zaproszeniem. Musi być dumny z tej nominacji.

Uśmiechnęła się do niego, sącząc dzin z tonikiem.

- To prawda. Podobnie jak matka. Ubóstwia Waszyngton. Urodziła się tutaj.

- Nie wiedziałem o tym. Wyobrażałem sobie, że dla pani to też będzie jakaś atrakcja. Udaje się pani czasem wyrwać ze szkoły? - Podziwiał jej gładkie ramiona i doszedł do wniosku, że podoba mu się jej nowa fryzura.

- Niezbyt często. W ubiegłym roku zaledwie parę razy byłam w Nowym

Jorku. Ale zamierzam spędzać z rodzicami więcej czasu podczas wakacji. Teraz będzie mi łatwiej się z nimi widywać, niż kiedy mieszkali w Kalifornii. - Porozmawiali jeszcze chwilę, a kiedy goście zaczęli zajmować miejsca przy stolikach, Spencer przestudiował jedną z kilku plansz, na której wypisane było, kto gdzie siedzi. Okazało się, że usadzono go przy tym samym stoliku co Elizabeth. Podejrzywał, że to pomysł pani Barclay. Nie miał pojęcia, że to Elizabeth domagała się, by siedzieć obok Spencera. Rok temu wywarł na niej mocne wrażenie i czuła się trochę zawiedziona, że Spencer ani razu nie spróbował się z nią skontaktować w Vassar. - Jak się panu podoba firma prawnicza, w której pan pracuje? - Zapomniała już, co to była za firma, ale pamiętała, że należała do prestiżowych kancelarii nowojorskich.

- Jest niczego sobie. - Uśmiechnął się, pomagając jej zająć miejsce, a ona roześmiała się na głos.

- Sprawia pan wrażenie zaskoczonego tym faktem.

Odpowiedział jej rozbawionym spojrzeniem i usiadł obok.

- Bo jestem zaskoczony. Wcale nie byłem pewien, czy chcę zostać prawnikiem.

- A teraz jest pan pewien?

- Na ogół tak. Mam nadzieję, że kiedyś ta praca stanie się bardziej pasjonująca, bo jak do tej pory jest za spokojna. - Skinęła głową, a po chwili uśmiechnęła się z dumą do siedzącego przy sąsiednim stoliku ojca.

- Proszę tylko spojrzeć, jakie ma pan przed sobą perspektywy.

- Obawiam się, że taka kariera nie jest pisana każdemu. Ale na razie czuję się usatysfakcjonowany tym, co robię.

- Czy kiedykolwiek myślał pan o zajęciu się polityką? - spytała, kiedy podano pierwsze danie: zupę z homarów, a do tego białe wino. Spencer spojrział na nią rozbawiony. Wciąż miała tak samo przenikliwe oczy, którymi

zdawała się przesywać człowieka na wylot, i nie bała się pytać o poważne sprawy. Tak jak rok temu, spodobała mu się jej bezpośredniość. Miała odwagę mówić o wszystkim, czym wzbudziła jego podziw. Elizabeth brała inicjatywę w swoje ręce i parła do przodu. Miała władcą naturę. Rozporządzała swoją osobą, dominowała nad otoczeniem i przypuszczała, że jeśli tylko miała okazję, również nad ludźmi, z którymi się stykała. Przyglądała mu się uważnie. Pasjonowała się polityką, a duży wpływ na jej zainteresowania wywarł ojciec.

- Mój brat miał ambicje polityczne, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Ale nie jestem pewien, czy to właściwe zajęcie dla mnie. - Cały problem polegał na tym, że do tej pory nie wiedział, co chciałby robić w życiu.

- Gdybym się urodziła mężczyzną, zajmowałabym się polityką. - Powiedziała to z pełnym przekonaniem i trochę jej zazdrościł tej pewności siebie. Nie można jej było zarzucić braku odwagi. Pamiętał, że kiedy się poprzednio widzieli, twierdziła, iż chce zostać prawnikiem.

- Co pani studiuje w Vassar? _

- Nauki humanistyczne. Literaturę. Francuski. Historię. To niezbyt pasjonujące.

- A czym wolałaby się pani zajmować? - Intrygowała go swym przenikliwym umysłem i bezpośredniością. Elizabeth Barclay z pewnością nie należała do osób nieśmiałych.

- Rzucić szkołę i robić coś użytecznego. Myślałam, by na jakiś czas przyjechać do Waszyngtonu, ale kiedy o tym wspomniałam ojcu, strasznie się rozżościł. Chce, żebym najpierw ukończyła college.

- Wydaje mi się to dość rozsądne. Zostały pani już tylko trzy lata. - Ale kiedy patrzył na nią, nawet jemu wydało się, że to jeszcze strasznie długo.

- Czy był pan w ciągu tego roku w Kalifornii?

- Nie. - Powiedział to z wyraźnym żalem. - Nie miałem czasu, ostatni rok

przeleciał mi bardzo szybko.

Skinęła głową. Jej też szybko minęły te miesiące. Pojechała do San Francisco, by w czasie Bożego Narodzenia wystąpić na balu debiutantek w "Cotillion", a nieco wcześniej na balu, który rodzice wydali w "Burlingame Country Club". No i oczywiście lato spędziła nad jeziorem Tahoe. Ale bardziej pociągały ją Nowy Jork i Waszyngton. Na Boże Narodzenie rodzice zaprosili ją już do Palm Springs.

Orkiestra zaczęła grać. Kiedy rozległy się pierwsze takty "Imagination", Spencer zaprosił Elizabeth do tańca. Tańczyła wspaniale. Spoglądał na jej lśniące, kasztanowe włosy i opalone na ciemny brąz ramiona. Każdy szczegół - od wypielęgnowanych rąk, po szykowną toaletę - świadczył o zamożności i wysokiej pozycji społecznej dziewczyny. Powiedziała mu, że latem razem z rodzicami wybiera się do Europy na pokładzie Ile de France.

- Czy był pan w Europie?

- Nie. Ojciec obiecał, że zafunduje mi podróż do Europy, kiedy skończę college, ale wybuchła wojna, zaciągnąłem się do armii i zamiast do Europy, popłynąłem na Pacyfik.

Elizabeth oświadczyła, że za kilka tygodni przyjedzie do Nowego Jorku w odwiedziny do brata. Ian Barclay pracował w jeszcze bardziej prestiżowej kancelarii prawniczej niż ta, która zatrudniała Spencera.

- Słyszał pan o nim? - Spojrzała na niego wyczekująco. Wydała mu się bardzo młoda i bardzo ładna. Zaczęła dawać o sobie znać wypita whisky. Czuł pod palcami gładką skórę Elizabeth, a to sprawiało mu przyjemność. W tańcu po raz pierwszy zwrócił uwagę na jej perfumy.

- Nie. Ale mój ojciec go zna. - Przypomniał sobie, że ojciec kiedyś mówił o spotkaniu z Barclayem w sali sądowej. - Będzie mnie musiała pani przedstawić. - Po raz pierwszy powiedział coś, z czego można było

wywnioskować, że chciałby się z nią jeszcze spotkać.

- Zrobię to z największą przyjemnością.

Kiedy odprowadzał ją z powrotem do stolika, sprawiała wrażenie triumfującej i nieco wyniosłej. Zajęli miejsca i zaczęli rozmawiać z przyjaciółmi jej rodziców. Pod koniec wieczoru odniósł wrażenie, że zna ją trochę lepiej. Grała w tenisa, lubiła jeździć na nartach, umiała trochę mówić po francusku, nienawidziła psów i nieszczególnie przepadała za dziećmi. Przy deserze powiedziała mu, czego spodziewa się od życia. Chciała coś osiągnąć, a nie tylko grać w brydża i rodzić dzieci. Było dla niego oczywiste, że szaleje za swym ojcem i pragnie poślubić kogoś podobnego do niego, mężczyznę, który "do czegoś dąży", jak to określiła, a nie kogoś, komu wystarcza bezczynne siedzenie w fotelu. Pragnęła poślubić kogoś ważnego. Nie miała jeszcze dwudziestu lat, ale wiedziała czego chce i miała mnóstwo okazji, by spotkać mężczyznę swoich marzeń. Kiedy razem opuszczali salę balową, przemknęło mu przez głowę, że znacznie bardziej od niego spodobałby jej się Robert.

- Czy ma pani ochotę wstąpić jeszcze gdzieś na drinka? - Sam się zdziwił, że o to zapytał, ale rozmowa z nią sprawiała mu prawdziwą przyjemność.

- Owszem. W którym hotelu się pan zatrzymał? - Spojrzała mu prosto w oczy. Nie lękała się niczego i nikogo, a już z całą pewnością nie bała się Spencera.

- W "Shoreham".

- To tam, gdzie my. Możemy wstąpić na drinka do baru. Powiem tylko matce, gdzie będę. - Po chwili wróciła.

Była prawie pierwsza w nocy, większość gości już wyszła. Matka nie miała nic przeciwko temu, by Elizabeth poszła ze Spencerem. Był odpowiedzialnym młodym człowiekiem i wiedziała, że może mu spokojnie

powierzyć swoją córkę. Pomachała im, gdy opuszczali salę. Spencer nie pożegnał się z Barclayami, bo nie chciał im przeszkadzać w rozmowie z przewodniczącym Izby Reprezentantów. Złapali taksówkę i pojechali do hotelu. W barze zajęli miejsca przy stoliku w samym rogu. Zauważył, że kiedy szli przez salę, kilka osób obejrzało się za nimi. Stanowili bardzo urodziwą parę.

Zamówił szampana. Rozmawiali o Nowym Jorku, o jego pracy, o Kalifornii. Powiedział jej, że bardzo polubił ten stan i kiedyś chciałby tam zamieszkać. Ale pracował w firmie prawniczej na Wall Street, więc zrealizowanie tych planów wydawało mu się mało prawdopodobne. Roześmiała się beztrzesko. Ona marzyła o przeprowadzce do Nowego Jorku, ewentualnie do Waszyngtonu, skoro rodzice większość czasu będą spędzali w stolicy kraju. Wyjawiała mu, że chciałyby mieć swój własny dom w Georgetown.

Ze sposobu, w jaki mówiła, z łatwością wywnioskował, że do tej pory Elizabeth niczego nie brakowało w życiu. Nigdy by jej nawet nie przeszło przez myśl, że może nie dostać tego, czego pragnie. Ale do takiego wniosku doszedł już wcześniej, kiedy się spotkali w San Francisco. Łatwo się było zorientować, że w urządzonym pięknie i z przepychem domu rodziców Elizabeth wiodła beztrzeskie życie.

- Musisz nas kiedyś odwiedzić w Tahoe. Mój dziadek wybudował nad jeziorem wspaniały dom. Zawsze ubóstwiałam tam jeździć, nawet jako mała dziewczynka. - Dziwne, że kiedy powiedziała o tym, przypomniał sobie Dolinę Alexander. Spytał ją, czy kiedykolwiek tam była. - Nie, ale raz pojechałam do Napa, w odwiedziny do znajomych ojca. Nie ma tam jednak nic specjalnego, z wyjątkiem winnic i kilku domów w stylu wiktoriańskim. - Choć okolice te wydawały jej się takie nieciekawe, z uwagą wysłuchiwała opowieści Spencera o

dolinie leżącej na północ od Napa. Dostrzegła w jego oczach coś, co ją zaintrygowało. Wspomnienie czegoś, o czym jej nie chciał powiedzieć. - Masz tam przyjaciół? Skinął głową, zamyślony.

- Mieszka tam dwóch byłych żołnierzy z mojego oddziału. - Opowiedział jej też o Hiroko. Po wysłuchaniu go, oświadczyła bez ogródek:

- Boyd postąpił głupio, poślubiając ją. Ludzie nigdy nie zapomną, co ich spotkało w Japonii. - Powiedziała to tonem rozpieszczonej pannicy, czym go rozzłościła. Właściwie z taką reakcją spotykała się Hiroko od chwili przyjazdu do Kalifornii.

- Nie przypuszczam, by Japończycy kiedykolwiek zapomnieli o Hiroszynie - powiedział cicho, z trudem hamując gniew.

- Czy nie mówiłeś, że twój brat poległ na Pacyfiku? - Zmierzyła go zimnym wzrokiem, a on spojrzał jej prosto w oczy.

- To prawda. Ale nie sądzę, bym miał ich za to nienawidzić. My też nie mamy czystych rąk. - Nie zetknęła się jeszcze z takimi pacyfistycznymi poglądami, całkowicie sprzecznymi z zapatrywaniami jej ojca. Pan Barclay był zagorzałym konserwatystą i w pełni aprobował zrzućenie bomby atomowej na Hiroszimę. - Elizabeth, ogarnia mnie obrzydzenie, gdy sobie przypomnę, ile złego tam wyrządziliśmy. Na wojnie nie ma zwycięzców, może z wyjątkiem polityków. Ludzie zawsze są przegrani, i to po obu stronach frontu.

- Nie podzielam twego zdania. - Przybrała afektowany wyraz twarzy.

Spencer postanowił nie ciągnąć dalej tego tematu.

- Coś mi się wydaje, że poza tym, iż pragniesz być adwokatem lub politykiem, z chęcią wstąpiłabyś również do wojska.

- Moja matka działała w Czerwonym Krzyżu, mnie niestety nie pozwolono ze względu na zbyt młody wiek.

Westchnął. Była jeszcze taka dziecinna i taka naiwna, i pod przemożnym

wpływem poglądów swych rodziców. Spencer miał swoje zdanie na temat wojny, które znacznie się różniło od opinii jego ojca. Spencer cieszył się, że wojna się skończyła, ale wciąż nie mógł zapomnieć poległych przyjaciół, żołnierzy, którzy z nim służyli... i swego brata. Spojrzał na Elizabeth i poczuł się tak staro, że mógłby być jej ojcem.

- Życie lubi płać figle, nie sądzisz, Elizabeth? Nigdy nie wiadomo, jak potoczą się nasze losy. Gdyby mój brat nie poległ, może nie studiowałbym prawa. - Uśmiechnął się lekko. - Może nigdy byśmy się nie spotkali.

- To dziwny sposób patrzenia na życie. - Intrygował ją. Był uczciwy, delikatny i inteligentny, ale według niej za mało przebojowy. Sprawiał wrażenie, że cieszy się tym, co mu przypada w udziale, biernie wyczekując, co przyniesie przyszłość. - Nie uważasz, że sami jesteśmy kowalami własnego losu?

- Nie zawsze. - Zbyt wiele doświadczył, by w to wierzyć. Gdyby sam mógł decydować o sobie, nie oglądając się na nic, jego życie wyglądałoby zupełnie inaczej. - Myślisz, że uda ci się pokierować swoim losem tak, jak sobie to zaplanowałaś? - Był nie mniej zafascynowany nią, niż ona nim. Może dlatego, że tak bardzo się od siebie różnili.

- Prawdopodobnie tak. - Wydawała się o tym przekonana, podziwiał ją za pewność siebie i determinację.

- Wierzę, że ci się to uda.

- Uważasz to za coś niezwykłego? - Sprawiała wrażenie całkowicie pewnej siebie i niewzruszonej. Panowała nad wszystkim mimo wyczerpującego dnia, który miała za sobą.

- Właściwie nie. Wyglądasz na kogoś, kto zawsze dostawał to czego chciał.

- A jaki ty jesteś? - spytała łagodniejszym tonem. - Czy doznałeś kiedyś

zawodu, Spencerze? - Ciekawa była, czy utracił kogoś, na kim mu naprawdę zależało, albo zerwał zaręczyny.

Zastanowił się przez chwilę zanim odpowiedział.

- Nie można powiedzieć, bym doznał w życiu zawodu. Raczej skierowano mnie na inną drogę. - Roześmiał się na głos, rozlewając do kieliszków reszkę szampana. Bar wkrótce zamkną i niebawem odprowadzi ją do apartamentu rodziców. Oboje wiedzieli, że ten wieczór nie może się skończyć inaczej. - Kiedy wróciłem do Nowego Jorku, moi rodzice chcieli, żebym poślubił żonę mego brata, powinienem raczej powiedzieć - wdowę po nim.

- Czemu tego nie zrobiłeś? - Chciała się dowiedzieć o nim wszystkiego.

Spojrzał na nią szczerze.

- Nie kochałem jej. To dla mnie bardzo ważne. Była żoną Roberta, a nie moją. Ja to nie on. Jestem kimś zupełnie innym.

- To znaczy kim, Spencerze? - Jej głos zabrzmiał jak pieszczota. Próbowała odnaleźć w mrocznej sali jego wzrok. - Kogo chciałbyś poślubić?

- Kogoś, kogo pokocham... i będę szanował... na kim mi będzie zależało. Kogoś, z kim będzie się można pośmiać, kiedy coś pójdzie nie tak... kogoś, kto nie będzie się bał odwzajemnić moją miłość... kogoś, komu będę potrzebny. - Nie wiedział, czemu się przed nią tak otworzył. Zastanawiał się, czy Crystal spełniała te wymagania. To raczej mało prawdopodobne. Dziwne, że wciąż nie mógł o niej zapomnieć. Wiedział jedynie, że jest piękna i łagodna, oraz co czuł, kiedy stał blisko niej. Nie znał poglądów ani charakteru Crystal nie miał pojęcia, kim zamierzała zostać, kiedy dorośnie. Podobnie zresztą, jak nie wiedział, co tkwiło w Elizabeth, ale nie sądził, aby to była łagodność. Elizabeth należała do ludzi zdecydowanych i nie potrafił sobie wyobrazić, by kiedykolwiek potrzebowała kogokolwiek, może z wyjątkiem ojca. - A z kim ty

chciałabyś związać swój los, Elizabeth?

Uśmiechnęła się i powiedziała równie szczerze, jak on:

- Z kimś ważnym.

- Nic dodać, nic ująć. - Roześmiał się. Te słowa trafnie oddawały jej charakter. Była dokładnie taka, jak myślał: uparta, bystra, interesująca, pełna życia, ambitna i niezależna. Spencer odprowadził Elizabeth do jej pokoju i przed drzwiami powiedział dobranoc.

Odwróciła się w progu i spojrzała na niego, uśmiechając się serdecznie.

- Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

- Jutro rano.

- Ja zostaję tu jeszcze kilka dni, żeby pomóc mamie przy szukaniu domu.

Do Vassar zamierzam wrócić w przyszłym tygodniu. Spencerze... - Urwała, a potem dodała tak cichutko, że ledwo ją usłyszał: - ...zadzwoń do mnie.

- Gdzie mam cię szukać? - Po raz pierwszy pomyślał o zatelefonowaniu do niej, choć sam nie wiedział, dlaczego mu to przyszło do głowy. Należała do osób dominujących nad otoczeniem, ale mimo to przyjemnie będzie z nią pójść na kolację czy do teatru. Z pewnością nie zrobi mu wstydu, można z nią prowadzić interesujące rozmowy i poza tym było coś intrygującego w umawianiu się z córką sędziego Sądu Najwyższego. Powiedziała mu, w którym akademiku mieszka, a on obiecał, że się z nią skontaktuje. Podziękował jej za wspólnie spędzony wieczór.

- Bardzo mi było miło znów cię zobaczyć. - Jakby się zawahał, niepewny, co powinien teraz zrobić, ale ona spojrzała na niego i powiedziała opanowanym głosem:

- Mnie też. Dziękuję. Dobranoc, Spencerze. - Zniknęła za drzwiami, a on idąc w kierunku wind, zastanawiał się, czy do niej zadzwoni w przyszłym

tygodniu.

Rozdział dziesiąty

Wspólnik, którego asystentem był Spencer, nie ukrywał zadowolenia, słuchając relacji z uroczystości wyniesienia Barclaya na nowe stanowisko i z wieczornego bankietu. Firmie bardzo zależało na tym, by młodzi pracownicy pokazywali się wśród osobistości. Fakt, że ojciec Spencera pełnił funkcję sędziego, też miał swoje znaczenie. Państwo Hill również z zainteresowaniem wysłuchali relacji syna o uroczystościach w Waszyngtonie. Spencer nie wspomniał im ani słowem o Elizabeth. Wydawało mu się to nieistotne, poza tym nie chciał, by wiązali z tą znajomością jakieś nadzieje.

Ostatecznie, po przemyśleniu wszystkiego jeszcze raz, postanowił do niej nie telefonować.

Ale kiedy miesiąc później Elizabeth przyjechała do Nowego Jorku w odwiedziny do brata, wzięła sprawy w swoje ręce. Odszukała w książce telefonicznej numer Spencera i zadzwoniła. Była sobota. Zdziwił się, słysząc w słuchawce jej głos. Właśnie miał wyjść, by pograć w squasha (squash - gra w piłkę, odbijaną o mur raketami - przyp. tłum.) z kolegami z biura.

- Czy zadzwoniłam w nieodpowiedniej chwili? - spytała.

Uśmiechnął się, wyglądając przez okno i żonglując raketą.

- Nie, skądże znowu. Co u ciebie nowego?

- Wszystko w porządku. W tym semestrze na Vassar jest jakby trochę lepiej. - Nie powiedziała mu, że chodzi z jednym z wykładowców. Chłopcy w jej wieku zawsze ją nudzili. - Pomyślałam sobie, czy nie miałbyś przypadkiem ochoty iść dziś do teatru. Mamy jeden zbywający bilet.

- Przyjechałaś z rodzicami?

- Nie. Postanowiłam odwiedzić brata i jego żonę. Wybieramy się do Music Box Theater na Summer and Smoke. Widziałeś to?

- Nie - uśmiechnął się - ale z przyjemnością zobaczę. - Do diabła, przecież ostatecznie będzie z nimi jej brat. Nie ufał sobie, kiedy zostawał z nią sam na sam. Nie chciał się zbyt angażować w znajomość z kimś, kto był tak pewny, czego oczekuje od życia. Wciąż pamiętał odpowiedź Elizabeth, gdy ją spytał, z kim chciałaby się związać w przyszłości, a ona odparła, że "z kimś ważnym".

- Przed spektaklem wybieramy się na kolację do "Chambord". Może tam się spotkamy? Powiedzmy, o szóstej?

- Świetnie. Przyjdę tam. I dziękuję za zaproszenie, Elizabeth. - Nie był pewien, czy powinien ją przeprosić za to, że do niej nie zadzwonił, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że najlepiej nie poruszać tego tematu. Zapowiadał się przyjemny wieczór. Najlepsza restauracja, najlepszy spektakl i możliwość poznania sławnego brata Elizabeth, Iana Barclaya.

Spencer pojawił się w restauracji punktualnie i natychmiast dostrzegł wśród gości Elizabeth. Miała na sobie dobrze skrojony, czarny wieczorowy kostium i mały kapelusik z czarnego aksamitu. Spencer dostrzegł też jej nową, modną fryzurę. Była ładna i elegancka, wiedziała, jak wywrzeć głębokie wrażenie. Choć nie ukończyła jeszcze dwudziestu lat, miała swój własny styl, podobnie jak jej brat Ian. Spencer stwierdził, że Ian jest bardzo inteligentny, choć nieco gwałtowny, gdy chodziło o poglądy polityczne. Ale mimo tego spodobał się Spencerowi. Żoną Iana była bardzo atrakcyjna Angielka. Poznał ją podczas wojny, kiedy służył w RAF-ie. Elizabeth nie omieszkła poinformować Spencera, że Sarah jest córką lorda Wingham. Elizabeth obracała się wśród ludzi o znanych nazwiskach, zajmujących wpływowe stanowiska. Spencer nie potrafił sobie wytłumaczyć, czemu samo przebywanie w jej towarzystwie sprawiało, że też czuł się kimś ważnym. Ci ludzie byli tak cholernie pewni siebie i wcale nie ukrywali, do czego dążą. Spencer nagle

zrozumiał, dlaczego Elizabeth przywiązywała do tego taką wagę. Ian i Sarah wybierali się na Boże Narodzenie do St Moritz. Latem byli w Wenecji, a stamtąd pojechali do Rzymu, gdzie spotkali się na prywatnej audiencji z papieżem Piusem, który znał ojca Sarah. Żona Iana zachowywała się z ogromną swobodą, charakterystyczną dla przedstawicieli arystokracji, i zdawała się oczekiwać, że wszyscy znają tych, których ona zna.

Przedstawienie podobało im się, po spektaklu Spencer zaprosił ich do "Stork Club". Tańczyli, śmiali się i rozmawiali. Potem pojechali do apartamentu Barclayów przy Sutton Place. Barclayowie byli bezdziejni, a Sarah bardziej niż dziećmi interesowała się końmi. Opowiadała o folblutach i hunterach, zaproponowali Spencerowi by się kiedyś z nimi wybrał na konną przejażdżkę. Było bardzo sympatycznie i kiedy tym razem Spencer powiedział Elizabeth, że do niej zadzwoni, rzeczywiście zamierzał to zrobić. Czuł się do tego zobowiązany po tym tak mile spędzonym wieczorze. I właśnie dokładnie o to chodziło Elizabeth.

Zadzwonił do niej dwa tygodnie później. Wyjaśnił, że zatelefonowałby wcześniej, ale miał masę roboty w biurze. Nie miała do niego pretensji, że nie zadzwonił wcześniej. Umówili się na następny weekend. Znowu zatrzymała się u swego brata. Spencer zabrał ją na kolację, a potem na tańce do "Stork Club". Wcale nie zamierzał jej imponować, ale Elizabeth należała do tego typu dziewcząt, które zaprasza się do najlepszych lokali. Opowiadał jej o sprawach, nad którymi właśnie pracował, były to głównie spory pomiędzy firmami i procesy dotyczące spraw podatkowych. Miał ciekawą pracę. Elizabeth rzuciła w trakcie rozmowy kilka celnych uwag. Wieczorem, kiedy odprowadził ją do domu, przed drzwiami do apartamentu jej brata pocałował ją.

- To był cudowny wieczór - powiedziała cicho, a w jej oczach dostrzegł cień serdeczności.

- Dla mnie też. - Nie kłamał. Był z niej dobry kompan, świetnie się prezentowała w srebrnej sukni, którą bratowa kupiła dla niej w Paryżu.

- Co robisz w następny weekend?

- Mam egzaminy. - Roześmiała się. - Straszne, prawda? To mi zupełnie dezorganizuje życie towarzyskie. - Oboje wybuchnęli śmiechem. Zaproponował, by za dwa tygodnie ponownie przyjechała do Nowego Jorku.

Przyjechała, znów wyszli razem. Ich pocałunki stały się bardziej namiętne.

Ian Barclay i jego żona polowali w New Jersey. Elizabeth zaprosiła Spencera do ich mieszkania na drinka. Siedzieli na kanapie, całując się i rozmawiając. Potem Spencera gnębiły wyrzuty sumienia. Była dla niego za młoda, nie wyobrażał sobie, by te spotkania do czegokolwiek mogły doprowadzić. Żyła w świecie całkowicie dla niego niedostępnym. Nie kochał jej, ale podobała mu się i go pociągała. Imponowali mu ludzie posiadający władzę, choć jednocześnie zdawał sobie sprawę z braku w ich świecie serdeczności. Wszystko kalkulowali na zimno. Znalazł się wśród nich przypadkiem, ale musiał przyznać, że wiodą bardzo przyjemne życie. Elizabeth oświadczyła, że na Dzień Dziękczynienia jedzie razem z rodzicami do San Francisco. Obiecał, że zadzwoni do niej na początku grudnia. Kiedy zatelefonował, zaprosiła go na Boże Narodzenie do Palm Beach.

- Czy to nie będzie trochę krępujące dla twoich rodziców? - Sprawiał wrażenie przerażonego, ale ona wyśmiała jego obawy.

- Nie pleć głupstw, Spencerze. Oni bardzo cię lubią.

- Powinienem zostać w Nowym Jorku. Święta są dla moich rodziców ciągle jeszcze trudnym okresem. - Barbara zapowiedziała, że nie przywiezie swych dzieci do dziadków. Wdała się w poważny romans i chciała mieć córki przy sobie. Wiedział, że rodzicom będzie doskwierała samotność, podczas

Bożego Narodzenia szczególnie ostro odczuwali brak starszego syna. Wszystkie te myśli przemknęły mu przez głowę, kiedy zastanawiał się, jak zareagować na tak niespodziewane zaproszenie.

- To może przyjedziesz później? Będę w Palm Springs aż do Nowego Roku. Możesz zatrzymać się w naszym domu, mamy kilka pokoi gościnnych.

- Zobaczę, czy będę mógł wziąć parę dni urlopu, i zadzwonię do ciebie. - Zatelefonował do Elizabeth, jeszcze zanim wyjechała na Florydę i, dziwiąc się sobie, przyjął zaproszenie. Wciąż nie był pewien, czemu właściwie się z nią widuje, choć nie mógł powiedzieć, by spotkania te nie sprawiały mu przyjemności.

Boże Narodzenie upłynęło spokojnie, dwa dni później wziął tydzień urlopu i poleciał do Palm Beach. Barclayowie okazywali mu uprzejmość, dom zdawał się pełen takich gości jak on. Miał również okazję poznać starszego brata Elizabeth, Gregory'ego. Pracował w Ministerstwie Skarbu i był typowym, konserwatywnym bankierem. Choć żonaty, przyjechał sam i nie palił się do rozmowy na temat przyczyn nieobecności swej żony. Spencer był zbyt zajęty Elizabeth, by przejmować się takimi sprawami. Chodzili na wszystkie przyjęcia wydawane w mieście, i Spencer uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie widział tylu brylantów. Elizabeth co wieczór wkładała inną kreację, a głowę ozdabiała małą, śliczną tiarą, którą rodzice podarowali jej rok temu, na bal debiutantek.

Któregoś dnia, kiedy leżeli na plaży, spytała go:

- Dobrze się bawisz?

Roześmiał się, słysząc to pytanie. Była zawsze bezpośrednia, co mu się bardzo podobało. Nie uznawała żadnego udawania, żadnego owijania słów w bawełnę.

- Wybornie. Czyżbyś miała jakieś wątpliwości? Tu jest jak w niebie. Kto

wie, może już nigdy nie wrócę do Nowego Jorku, do pracy w kancelarii.

- Świetnie. Wtedy ja rzucę szkołę i razem uciekniemy na Kubę. - Polecieli tam raz, by potańczyć i pograć w kasynie. Był to nadzwyczajny tydzień i Spencer musiał przyznać, że wspaniale spędził czas. Podobało mu się takie beztrudne życie wśród wytwornych dżentelmenów, od których zawsze można się dowiedzieć czegoś interesującego, i urodziwych dam obwieszonych brylantami. Łatwo się przyzwyczaić do takiego trybu życia, tylko po co? To jej świat, nie jego. Ale przyjemnie było gościć w tym świecie choćby króciutko.

- Czy ostatnio bardziej polubiłaś studia? - Wsparł się na łokciu, by spojrzeć na nią. Wyglądała wspaniale w czerwonym kostiumie kąpielowym. Brązowa opalenizna jeszcze uwydatniała kasztanowe włosy i ciemne oczy. Podobała mu się bardzo.

- Nie. Ciągle mam wrażenie, że tracę tylko czas.

- Rozumiem teraz, dlaczego tak uważasz. - Rzucił okiem na lokaja, który pojawił się, niosąc na srebrnej tacy lemoniadę i poncz rumowy, po czym znów spojrzął na nią. - Powrót do szkoły musi być straszny, szczególnie kiedy się pamięta, dlaczego zdecydowałaś się na te studia.

- Jeśli chcesz znać prawdę - uśmiechnęła się figlarnie - wcale nie miałam ochoty na dalszą naukę.

- Cóż, nie można zostać prawnikiem, jeśli się nie skończy college'u. - Uśmiechnął się i wziął szklanekę z lemoniadą. Elizabeth sączyła poncz rumowy, spoglądając na niego spod szerokiego ronda kapelusza.

- W takim razie chyba nie zostanę prawnikiem - stwierdziła żartobliwie. Roześmiał się.

- To co zamierza pani robić w przyszłości, panno Barclay? Ubiegać się o urząd prezydenta? - zapytał roześmiany.

- Może po prostu wyjdę za prezydenta.

Popatrzył na nią poważnie.

- To dla ciebie odpowiednia partia.

- Panie Hill, czy nie chciałby pan kiedyś zostać prezydentem?

Lekko go zaniepokoiło to, jaki tok przybrała ich rozmowa ale tylko uśmiechnął się do Elizabeth, potrząsając głową i popijając lemoniadę. Była energiczną osobką, żyjącą wśród wpływowych ludzi. Zabawa z nimi mogła się na dłuższą metę okazać niebezpieczna. Poza tym Spencer bałby się nawet ją zacząć. W środku, pod maską obojętności, którą przybierał w obecności Elizabeth, krył się człowiek niezwykle delikatny. Dla Spencera w życiu liczyło się coś zupełnie innego, coś, o czym Barclayowie nie mieli najmniejszego pojęcia.

- Nigdy nie miałem takich ambicji.

- To może senatorem? Wspaniale się nadajesz do służby państwowej.

- Dlaczego tak myślisz?

- Lubisz ludzi, ciężko pracujesz, jesteś uczciwy, bezpośredni i bystry. -

Znów się uśmiechnęła. - I znasz, kogo trzeba. - Nie wiedział jak zareagować. Milczał, spoglądając w dal. Zastanawiał się, czy nie posunął się za daleko. Może przyjazd do Palm Beach był błędem, ale teraz jest już za późno, by go naprawić. Za dwa dni wracał do Nowego Jorku i chyba przez jakiś czas nie powinien się z nią spotykać. Obserwowała go, kiedy sobie to rozważał, i w pewnym momencie roześmiała się. - Spencerze, uspokój się. Nie mam zamiaru na ciebie napadać. Powiedziałam po prostu to, co myślę.

- Elizabeth, niekiedy jesteś niepokojąco szczerą. Od czasu do czasu odnoszę wrażenie, że zawsze osiągasz to, na czym ci zależy. Podkreślam: zawsze. - Nie chciał być rzeczą, na której jej zależy. Ani przez moment. Byli dobrymi przyjaciółmi. Ale bardzo się od siebie różnili.

- Czy to coś złego, kiedy człowiek dostaje wszystko, czego chce?

- Nie, jeśli nie koliduje to z pragnieniami innych ludzi - odparł cicho.

Spojrzała na niego badawczo.

- A czy koliduje? - Wyraziła się tak jednoznacznie, że prawie się wzdrygnął.

- Może pójdziemy popływać? - Zapytał wymijająco. Nie potrafił powiedzieć jej tego, co chciała usłyszeć, i nie wiedział, czy kiedykolwiek nadejdzie taka chwila. Wciąż marzył, że spotka kobietę, której będzie potrzebny, istotę łagodną i wrażliwą, serdeczną i kochającą. Elizabeth tylko częściowo posiadała te cechy. Miała za to inne, których na razie jeszcze nie potrafił zaakceptować.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Spojrzała na niego wyczekująco. Wiedział, że nie wykręci się byle czym. Nie pozostawało mu nic innego, jak wyznać jej prawdę.

- Jeszcze nie wiem.

Pokiwała głową, jakby rozważając sobie jego słowa, a potem znów spojrzała mu prosto w oczy.

- Uważam, że tworzylibyśmy dobry zespół. Mamy siłę przebiccia i wiedzę. Razem moglibyśmy daleko zajść. - Zabrzmiało to tak, jakby mówiła o transakcji handlowej. Zdeprymowało go to. - Na przykład pokierować firmą?

- Może. Albo osiągnąć coś w dziedzinie polityki. Lub po prostu stworzyć taki związek, jaki tworzą Ian i Sarah.

- Z ich końmi i przyjaciółmi, polowaniami i klubami, z zamkiem jej ojca? Elizabeth - usiadł i spojrzał na nią - nie jestem taki jak oni. Oczekuję od życia czegoś innego.

- Na przykład czego? - Sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

- Na przykład dzieci. Nigdy nawet o tym nie pomyślałaś, prawda? - Kompletnie ją zaskoczył. Dzieci nie wydawały jej się czymś ważnym.

- Możemy mieć i dzieci. Podobnie jak brylanty, konie wyścigowe czy domy. - Zabrzmiało to tak, jakby dzieci były jeszcze jednym nabytkiem, który można schować w głębi szafy. - Ale jest wiele ważniejszych rzeczy w życiu.

- Na przykład co? - spytał, zdumiony tym, w jaki sposób Elizabeth na to patrzy. - Co może być ważniejsze od dzieci?

- Nie bądź śmieszny, Spencerze. Na przykład sukces, dopięcie celu, zdobycie stanowiska.

- Tak, jak udało się to twemu ojcu? - Była w tych słowach zawołowana ironia, ale nie dotarła ona do Elizabeth.

- Zgadza się. Jeśli tylko zechcesz możesz pewnego dnia osiągnąć to co on.

- Cały kłopot w tym - powiedział, patrząc na nią poważnie - że wcale nie jestem pewny, czy tego chcę. Potrafisz to zrozumieć?

- Tak - odparła, kiwając wolno głową. - Myślę, że się boisz, by znów nie zaczęto cię mylić z twoim bratem. Nie jesteś Robertem, jesteś sobą, Spencerze, i życie ma ci do zaoferowania bardzo dużo, musisz tylko wyciągnąć rękę i sięgnąć.

Nadal nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie mu na tym aż tak zależało. Chociaż z drugiej strony nie wyobrażał sobie, by do końca życia miał zajmować się sprawami podatkowymi w firmie Anderson, Vincent & Sawbrook. Co właściwie pragnąłby robić w przyszłości? Nie powziął jeszcze żadnych decyzji.

- Nie chcę popełnić jakiegoś błędu.

- Ja też nie. Ale wydaje mi się, że więcej rozumiem niż ty.

- Jesteś tego zupełnie pewna? Masz dopiero dwadzieścia lat. Jeszcze bardzo mało wiesz o życiu. - Ogarnęła go złość. Oświadczyła mu się w zawołowany sposób, czyniąc to tak, jakby próbowała namówić go na kupno

jakiejsz rzeczy, na przykład domu czy samochodu. Tymczasem to on chciałby poprosić dziewczynę o rękę. Ale nie Elizabeth. Nie kochał jej.

- Wiem więcej o życiu, niż ci się wydaje. W przeciwieństwie do ciebie przynajmniej wiem, co chcę osiągnąć.

- Może masz rację. - Wstał i spojrzał na ocean. - Idę popływać.

Nie było go przez pół godziny. Kiedy wrócił, nie poruszała już tego tematu, ale jej poprzednie słowa mocno zapadły mu w pamięć. Trzymał się na baczności, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zostać opacznie zrozumiane. Przed odjazdem przyszła do jego pokoju. Tym razem nie mógł uciec przed jej spojrzeniem. Przyglądał się jej, doznając wrażenia, że jest osaczony.

- Chciałam tylko, żebyś wiedział, iż cię kocham.

- Elizabeth, proszę... nie... - Sprawiało mu ból, że nie może odwzajemnić uczucia. - Proszę.

- Czemu? Tamtego dnia na plaży mówiłam poważnie. Uważam, że wspólnie moglibyśmy wiele osiągnąć.

- Moja mała, to mężczyzna oświadcza się kobiecie, a nie na odwrót. Kiedy się zdecyduje poprosić cię o rękę, pierwsza się o tym dowiesz. Roześmiał się i przesunął ręką po włosach.

- Na pewno? - Spojrzała na niego drwiąco.

- Możesz być spokojna. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Ta jej cholerna pewność siebie sprawiała, że miał ochotę uwieść ją, by pokazać, kto tu rządzi, kto panuje nad sytuacją, i że jeśli ktoś ma tu coś do powiedzenia, to na pewno nie jest to Elizabeth Barclay. Ale znów wszystko wyszło na opak. Przebywanie z nią przypominało igranie z ogniem. Później nigdy nie był pewien, kto kogo uwiódł. Wiedział jedynie, że doszło między nimi do zbliżenia, które dało mu satysfakcję. Jej ciało obudziło w nim pożądanie i namiętność. Czuł przemożną chęć zapanowania nad nią,

przynajmniej w łóżku. Okazała się dobrą kochanką. Wcale się nie zdziwił, że Elizabeth nie jest dziewicą.

Odwiozła go na lotnisko. Spoglądał na nią dłuższą chwilę, nie wiedząc, co powinien zrobić. Potrzebował czasu na zastanowienie. Chciał jak najszybciej znaleźć się w Nowym Jorku.

- W przyszłym tygodniu wracam do szkoły.

Pocałował ją delikatnie. Znow zapragnął się z nią kochać. Był zły na samego siebie, że dostał się w jej moc. Okazało się, że jest silniejsza od niego.

- Zadzwoń do ciebie.

Kiedy wsiadł do samolotu, pomachał jej ręką. Widział, jak stała w letniej sukience i kapeluszu o szerokim rondzie i szukała go wzrokiem. Pomyślał, że już nigdy nie uda mu się od niej uciec. Ale teraz nie był już pewien, czy tego chce. Może miała rację. Może potrafiłaby mu pomóc znaleźć to, czego szukał. Już niczego nie wiedział na pewno, a najgorsze było to, że kiedy wylądował w zasypanym śniegiem Nowym Jorku, poczuł, że mu jej brakuje.

Rozdział jedenasty

Tamtego roku Boże Narodzenie na ranczo upłynęło w przygnębiającej atmosferze. Była to pierwsza Gwiazdka od śmierci Tada i wyglądało na to, że wraz z jego odejściem świat pozbawiony został wszelkiej radości. Becky z dziećmi spędziła ten dzień u nich, Tom pojawił się w porze obiadu, cuchnąc alkoholem, i zaczął otwarcie wodzić wzrokiem za Crystal. Po jego wyjściu Becky wybuchnęła płaczem, oskarżając swoją siostrę o flirtowanie z jej mężem. Crystal aż zaniemówiła. Nie była w stanie nawet powiedzieć, jak go nie znosi.

Nazajutrz cała rodzina udała się do kościoła. Matka płakała gorzko, wspominając swego zmarłego męża. Odkąd została wdową, w jej życiu zaszły ogromne zmiany. Jediną pociechą był dla Crystal śpiew podczas mszy. Po nabożeństwie wrócili do domu, a Crystal cicho wymknęła się, by zanieść upominki dla Boyda i Hiroko. Mała Jane miała już osiem miesięcy. Raczkowała po całym pokoju, gaworząc radośnie i wdrapując się na kolana Crystal. Websterowie mieli małą choinkę. Crystal dała im prezenty. Zrobiła dla Hiroko sweter na drutach, a dla Boyda - szalik. Dla Jane kupiła lalkę. Dziewczynka natychmiast zaczęła z zapalem gryźć nową zabawkę. Crystal czuła się u Websterów lepiej niż wśród swoich najbliższych. Ich dom przepelniała miłość i życzliwość, w przeciwieństwie do złowrogiej ciszy, zalegającej dom na ranczo. Becky wiedziała, że Tom ją zdradza, słyszała plotki o nim i Ginny Webster, ale winą za wszystko obarczała Crystal, jakby to ona była przyczyną całego zła. Często zarzucała swojej siostrze, że kokietuje jej męża, a Olivia nieraz oskarżała młodszą córkę, że prowokuje Toma. Doprowadzały tym Crystal do łez. Nic nie zrobiła, by zasłużyć sobie na takie oskarżenia, ale była wobec nich bezradna.

Nawet Jared odwrócił się od swej siostry. Jeden z kolegów powiedział mu, że Crystal odwiedza Boyda i Hiroko. Kilka razy groził, że o wszystkim doniesie matce. Wszyscy zachowywali się tak, jakby jej nienawidzili. Z trudem wytrzymywała tę atmosferę wrogości i odprężała się tylko wtedy, kiedy była u Websterów.

- Co ja im takiego zrobiłam? - Któregoś wieczoru popłakała się u nich, udęczona całym dniem, spędzonym w domu na ranczo. - Dlaczego mnie nienawidzą? - Robiła, co jej kazali, ciężko pracowała, rzadko im się sprzeciwiała, a mimo to jakby zawzięli się, by ją pognać.

- Bo jesteś inna - powiedział cicho Boyd, a Hiroko wzięła dziecko na rękę. - Różnisz się od nich wyglądem, sposobem myślenia. Zawsze byłaś inna. A teraz zabrakło ojca, który chronił cię przed nimi wszystkimi.

Wiedziała, że Boyd ma rację, ale nie mogła się pogodzić z taką niesprawiedliwością. Czy kiedykolwiek zrobiła im coś złego? Nie. Ale była zbyt piękna. Przypominała dziką różę na łące pełnej chwastów, więc postanowili ją zniszczyć.

Życie tutaj stało się nie do zniesienia, ale nie miała dokąd pójść, o czym równie dobrze wiedzieli Boyd i Hiroko, jak i Crystal. Mogła jedynie opuścić dolinę, ale najpierw chciała skończyć szkołę. Obiecała to swemu ojcu. Wciąż marzyła o wyjeździe do Hollywood, lecz na razie było jeszcze na to za wcześnie. Postanowiła najpierw ukończyć szkołę, jeśli oczywiście uda jej się wytrwać. Choć właściwie nie mogła już wytrzymać. Nie zamierzała pozwolić, by tacy ludzie jak Olivia i Tom Parker kierowali jej życiem. Odziedziczyła charakter po swym ojcu. Nie zamierzała się poddać. Ale postanowiła, że kiedy tylko ukończy szkołę, wyjedzie stąd. Było jej obojętne dokąd, wiedziała tylko, że musi opuścić dolinę. Wiedziała, że teraz, kiedy zabrakło ojca, musi opuścić dolinę bez względu na to, jak bardzo ją kocha. Musi stąd uciec, zanim ktoś ją

skrzywdzi. Potrzebowała pieniędzy, aby zrealizować swój zamiar.

W styczniu zaczęła więc pracować w mieście jako kelnerka. Nawet to wywołało wściekłość matki. Olivia nazwała ją ladacnicą i flądram, oskarżyła o to, że spotyka się z mężczyznami, a przecież jedynie usługiwała do stołów w przydrożnej gospodzie. Od czasu do czasu do gospody zaglądał jej szwagier i wyżywał się wtedy na Crystal. Kiedy pojawiał się Tom, starała mu się zejść z drogi i szła do kuchni zmywać naczynia. Goście zazwyczaj byli dla niej grzeczni, dostawała sute napiwki, a czasem niedwuznaczne propozycje. Zawsze udawała głupią, a kiedy nie było innego wyjścia - bez ogródek odmawiała. Właściciel restauracji lubił ją i dbał o to, by żaden z gości nie posunął się za daleko. Lubił zawsze jej ojca. Natomiast o Tomie Parkerze nie miał najlepszego zdania i nie podobał mu się sposób, w jaki Tom ją traktował.

Nieraz mówił Crystal, by trzymała się od Parkera z daleka, szczególnie kiedy ten sobie popił. Często sam odwoził ją do domu, by mieć pewność, że bezpiecznie dotarła na ranczo. Crystal trzymała zarobione pieniądze pod łóżkiem. Pod koniec kwietnia miała już zaoszczędzone czterysta dolarów. Była to jej przepustka do Hollywood, przepustka do wolności. Strzegła pieniędzy jak żrenicy oka, późno w nocy przeliczała je w świetle księżyca, zamknąwszy uprzednio drzwi do swojej sypialni na klucz. Cierpliwie czekała na chwilę, kiedy wreszcie będzie mogła stąd wyjechać. I choć wiedziała, że jej oczekiwanie nie potrwa już długo, każdy dzień zdawał się wlec w nieskończoność.

Mała Jane skończyła roczek. Pewnego pogodnego, niedzielnego poranka Crystal wybrała się z wizytą do Websterów. Spędziła z nimi cały dzień, w drogę powrotną do domu wyruszyła dość późno. Postanowiła jechać na skróty, przez pola. Wdychając przesycone wonią powietrze, śpiewała sobie cicho swoje ulubione stare ballady. Po raz pierwszy od długiego czasu czuła się

lepiej. Od śmierci ojca upłynął przeszło rok, ból po jego stracie nie wydawał się już tak dotkliwy. Była silna, młoda i pełna życia, z optymizmem spoglądała w przyszłość.

Wprowadziła konia do stajni i właśnie zdejmowała z niego siodło, nucąc sobie pod nosem, gdy usłyszała z tyłu jakiś hałas. Odwróciła się przestraszona. Zobaczyła Toma, siedzącego na worku obroku i pociągającego whisky z butelki.

- Miło spędziłaś dzień, siostrzyczko? - W jego spojrzeniu kryło się coś groźnego. Odwróciła wzrok, udając, że tego nie zauważyła, ale kiedy odkładała uzdę, ręce jej się trzęsły. Usłyszała tuż za sobą jego kroki. - Dokąd jeździsz na tej starej szkapie? Masz w mieście chłopaka?

- Nie. - Odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Miał przekrwione oczy, trzymał do połowy opróżnioną butelkę. - Byłam z wizytą u znajomych.

- Znów u tej Japonki? - Jego też doszły plotki o potajemnych spotkaniach Crystal z Websterami. Powtórzył je Becky, a ta o wszystkim powiedziała matce.

- Nie - skłamała. - U szkolnej koleżanki.

- Tak? A u której to? - Głos miał ochrypnięty z przepicia. Crystal, choć z pozoru była spokojna, w środku cała dygotała.

- Nieważne. - Kiedy ruszyła do wyjścia, chwycił ją mocno za ramię. Nie spodziewała się tego. Poleciała do tyłu, potknęła się o jego nogę i z największym trudem utrzymała równowagę.

- Dokąd ci tak śpieszno?

- Muszę iść do domu. - Chciała mu spojrzeć prosto w oczy, ale bała się. Choć była wysoka, nie mogła się mierzyć z Tomem Parkerem. Lubił się chełpić, że jest silny jak tur, a kiedy trzeba - to jeszcze silniejszy.

- Do mamusi... czyż to nie rozkoszne? - powiedział drwiąco. - Do domu,

do mamusi. I tak na ciebie nie czeka. Jest u Becky. Ta głupia suka znów chodzi z brzuchem. Jezu, można by pomyśleć, że się wreszcie przez te lata czegoś nauczyła. Rzadko to robimy, ale wystarczy, że ją tknę, a zaraz jest w ciąży.

Crystal ze zrozumieniem pokiwała głową, próbując się oswobodzić z uścisku, ale Tom trzymał ją mocno, wcale nie ukrywając, że nie zamierza jej puścić, przynajmniej nie zaraz.

- Powiedziałem ci, żebyś została, prawda? - Skinęła głową, bo strach odebrał jej mowę. Miała siedemnaście lat i jeszcze nigdy nie zetknęła się bezpośrednio z przemocą. Słabą pociechą była świadomość, że gdyby jej ojciec żył, zabiłby Toma. - Chcesz się napić?

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła głową. Ze strachu zbladła jak ściana.

- Później podziękujesz - przytrzymał obie ręce Crystal jedną dłonią a drugą przytknął jej butelkę do ust i przechylił. Część whisky wylała się na bluzkę, ale choć dziewczyna się opierała, Tomowi udało się wlać jej przez zaciśnięte zęby sporą porcję gorzkiego napoju.

- Przestań! Zostaw mnie... puść moje ręce!

Zarechotał, upajając się bezsilnością Crystal. Oczy dziewczyny napęłniły się łzami. W pewnej chwili Tom popchnął ją na stertę siana.

- Rozbieraj się.

- Tom... proszę... - Wstała i zaczęła się cofać, ale złapał ją za nogi i przewrócił na ziemię. Uklęknął i rzucił butelkę w kąt. Stajnię wypełnił odór taniej whisky. - Błagam... nie... - Nie powiedziała mu, że jest dziewicą. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Kiedy rozdarł jej bluzkę, wybuchnęła płaczem.

- Nie udawaj takiej świętej, siostrzyczko. No, bądź dobrą dziewczynką dla swojego brata.

- Nie jesteś moim bratem... przestań! - Zwinęła dłoń w pięść i uderzyła go z całej siły, jakby walczyła o życie. Trafiła między oczy. Aż jęknął. Chwycił

ją i wymierzył siarczysty policzek. Uderzył Crystal tak mocno, że na chwilę odebrało jej dech.

- Ty dziwko! Powiedziałem, żebyś się rozebrała! - Jedną ręką zaczął ściągać dziewczynie dżinsy, drugą przygważdżał ją do ziemi, opierając na dłoni cały ciężar ciała. Myślała, że za chwilę złamie jej ramię. Ale nie zwracała uwagi na ból. Prędzej zginie, niż pozwoli mu się wziąć. Walczyła jak lwica, lecz nie stanowiła godnego przeciwnika. Raz za razem powalał Crystal na ziemię, przeklinając i wyzywając ją od najgorszych. W pewnej chwili rozległ się odgłos rozrywanego materiału. Zdarł z dziewczyny spodnie, obnażając jej jasne uda. Cała dygotała.

- Nie... Tom... błagam... - Nie zważając na szloch, ściągnął jej majtki. Jedną dłonią cały czas przytrzymywał ręce Crystal wysoko nad głową, a kolanami ścisnął uda. Nie przejmując się płaczem i błagalnymi prośbami dziewczyny, zsunął sobie spodnie i zwałił się na nią. Brutalnie rozwarł jej nogi. Krzyczała i jęczała z bólu, a on wgniatał ją w ziemię przy każdym poruszeniu swego cielska. Znów ją spoliczkował, tym razem rozcinając skórę na ustach. Leżała zakrwawiona, a on robił swoje. Czowała wbijające się w plecy ostre kawałki słomy. Z bólu i przerażenia nie mogła złapać tchu. Kiedy skończył, ponownie wymierzył jej siarczysty policzek. Ale z niej uleciała już cała wola walki. Nie było już o co się bić. Leżała zwinięta w kłębek, sponiewierana. Wstał i zapiął spodnie. Podniósł butelkę i pociągnął łyk whisky. Spojrzał na Crystal i roześmiał się głośno.

- Radzę, żebyś się umyła, zanim pójdziesz do domu, siostrzyczko. - Znów zarechotał. Trzasnął drzwiami i poszedł do swojej żony.

Crystal leżała na ziemi, zakrwawiona, załamana, pragnąc umrzeć. Płakała, aż zabrakło jej łez. Modliła się o śmierć. Upłynęło sporo czasu, nim wreszcie wstała i dowlokła się do węża, którego używano do napełniania wodą

poidła dla koni. Ogarnęły ją nudności. Odkręciła kran i zaczęła się polewać zimną wodą. Obmyła twarz i ręce, a potem spojrzała na porwane dżinsy, postrzępioną bieliznę i wymazane krwią nogi. Znów padła na kolana, łkając cicho. Nie mogła wrócić do domu. Nie byłaby w stanie wytłumaczyć, co się stało. Nie może o tym powiedzieć nikomu. Wiedziała, że całą winę zwałą na nią. Chwiejnym krokiem dotarła do boksów, chwyciła swego starego konia za grzywę, wyprowadziła ze stajni i dosiadła go. Ruszyła wolno przez pola w stronę domku Websterów. Pożegnała się z nimi zaledwie dwie godziny temu. Kiedy ujrzała światła w oknach ich domku, znów zaczęła płakać. Czuła ból w całym ciele, była półnaga, jej skórę pokrywała zaschnięta krew. Koń zatrzymał się w ogrodzie Websterów. Boyd zobaczył ją przez okno i wybiegł przed dom, a tuż za nim wyszła Hiroko.

- Crys... o, mój Boże... o, mój Boże... - Myślał, że ktoś chciał ją zabić.

Padła zemdlona na ziemię u ich stóp.

Rozdział dwunasty

Boyd wniósł Crystal do domu. Położyli ją na łóżku. Boyd zabrał dziecko z pokoju, a Hiroko usiadła obok Crystal i zaczęła ją wycierać ręcznikiem, zwilżonym ciepłą wodą. Delikatnie dotykała zadrapań, a kiedy zobaczyła plecy, nogi i przeciętą wargę dziewczyny, aż się popłakała. To cud, że Crystal żyła. Leżała na łóżku, na którym rok temu Hiroko urodziła swą córeczkę, i szlochała.

Nazajutrz usiadła z nimi w kuchni, patrząc na nich szklanymi oczami. Tylko oni jej zostali. Stali się jej bliscy jak rodzina. Kiedy Boyd postawił przed nią filiżankę kawy, znów wybuchnęła płaczem.

- Odwiozę cię do domu. Powiesz mamie, że noc spędziłaś u nas. A potem zawiadomimy o wszystkim szeryfa..

Potrząsnęła zrezygnowana głową. Czowała ból w całym ciele, od wczoraj ani na chwilę nie zmrużyła oka. Miała tak podpuchnięte oczy, że niewiele widziała. Gdyby nie jasne włosy, trudno by było uwierzyć, że to Crystal. Wiedziała, że nie wolno jej iść do szeryfa. Gdyby to zrobiła, Tom by ją zabił.

- Nie mogę - powtarzała.

- Nie gadaj głupstw - zbeształ ją Boyd. Najchętniej sam zatłukłby Toma na śmierć.

- Nie mogę tego zrobić Becky i matce.

- Oszalałaś? Przecież on cię zgwałcił. - Crystal znów zaczęła płakać, Hiroko ujęła ją za rękę.

- Boyd ma rację. Tom musi ponieść karę za swój czyn.

Crystal spoglądała na nich oczami pełnymi łez i milczała. Ona też okryta była teraz hańbą. Doznawała sprzecznych uczuć; z jednej strony odczuwała złość, lęk i rozpacz, ale jednocześnie, nie wiadomo czemu, winiła siebie za to,

co się stało. Może rzeczywiście sama na siebie sprowadziła to nieszczęście? Może przez te wszystkie lata bezwiednie go prowokowała? A może była to jeszcze jedna kara za to, że natura obdarzyła ją tak olśniewającą urodą? Nie wiedziała, lecz nie miało to teraz żadnego znaczenia. Stało się. Miała teraz kolejny powód, by wynieść się stąd tam, gdzie pieprz rośnie. Znienawidziła teraz dolinę, którą kiedyś tak kochała. Zresztą niczego tu nie zostawiała, poza cierpieniem, bólem i rozczarowaniem. No i Websterami.

- Crystal, nie możesz pozwolić, by uszło mu to na sucho - odezwał się Boyd, tym razem zupełnie spokojnie, choć w środku nadal wrzał gniewem. - Odwiozę cię do domu. - Wczoraj wieczorem nie zawiadomili jej matki. Całą uwagę skupili na Crystal. Zostawiła konia przed ich domem i wsiadła razem z Boydem do samochodu. Przez całą drogę milczała, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Hiroko została w domu z Jane, ale na pożegnanie uścisnęła mocno swoją przyjaciółkę. Lecz Crystal nie była w stanie rozmawiać nawet z nią. Wstyd, strach i cierpienie odebrały jej mowę.

Boyd wszedł do domu razem z Crystal. Babka była w kuchni. Rzuciła jedno spojrzenie na swą wnuczkę, stojącą w dżinsach, pożyczonych od Boyda, na jej podrapaną twarz i włosy, których nie doprowadziła jeszcze do porządku po wypadkach ostatniej nocy, po czym pobiegła po córkę. Crystal wprawdzie się umyła, ale włosy nadal miała w nieładzie. Po chwili do pokoju wpadła matka, okręcając się w biegu szlafrokiem.

- Gdzieś się, do diabła, podziewała? O, mój Boże... - Spojrzała na Boyda i spytała: - A co ty tu robisz? - Od chwili, gdy poślubił Hiroko, tylko dwa razy gościł w tym domu: na ślubie Becky i chrzcinach jej dziecka. Od tamtej pory nie zapraszano go.

- Przywiozłem Crystal. Ostatnią noc spędziła u nas. - Nie spodobał mu się wyraz oczu Olivii Wyatt, nie było w nich współczucia, tylko oskarżenie.

Nie podeszła do córki, spoglądającej na nią szklanym wzrokiem. Boyd pomógł Crystal usiąść na krześle, podczas gdy matka obserwowała ich bacznie.

- Jak mogłaś dopuścić do tego, by spotkało cię coś podobnego?

Boyd odwrócił się w stronę Olivii Wyatt i patrząc na nią gniewnie powiedział jej to, czego Crystal nie była w stanie z siebie wydusić:

- Została zgwałcona przez pani zięcia.

- To kłamstwo! - Podbiegła do nich, po czym zwróciła się do Boyda: - Wynoś się stąd. Sama się nią zajmę. - Swą córkę spytała zaś: - Jak śmiałaś powiedzieć mu coś takiego o mężu swej siostry?

Crystal spojrzawszy na matkę oniemiała ze zdumienia. Olivii było całkowicie obojętne, co spotkało jej młodszą córkę. Crystal nie mogła dłużej oszukiwać samej siebie. Ta kobieta jej nienawidziła. Może od samego dnia jej narodzin?! W tej chwili w Crystal coś pękło. W ciągu jednej nocy stała się dorosłą kobietą i zerwana została ostatnia nić wiążąca ją z rodziną. Boyd patrzył na Oliwię, nie starając się nawet ukryć gniewu.

- Proszę na nią spojrzeć! Powinna być teraz w szpitalu, ale bała się tam jechać wczoraj wieczorem. - A on nie odważył się zmusić jej do tego.

- Wiecznie się gdzieś włóczy. Z kim wczoraj byłaś? Nie wróciłaś wieczorem do domu.

- Wróciłam... w stajni natknęłam się na Toma... nie chciał mnie wypuścić. Był pijany. - Głos miała martwy, podobnie jak wzrok. Ostatniej nocy coś w niej umarło. Coś, co na przekór wszystkiemu kazało jej kochać matkę. Teraz wszystko się skończyło. Zdradzili ją.

- Powinnam cię wypędzić z domu. Marsz do swojego pokoju!

Boyd nie wierzył własnym uszom. Odwrócił się do Crystal i spojrzawszy na nią współczująco.

- Crystal, wracaj do nas. Nie zostawaj tutaj.

Ale Crystal potrząsnęła jedynie głową. Musiała skończyć z tym wszystkim raz na zawsze i póki tego nie uczyni, nie może opuścić tego domu. Zrobi, co trzeba, i na dobre się stąd wyniesie. Odnosiła wrażenie, że matka wie o jej postanowieniu i pragnie, by Crystal opuściła ranczo. A więc wyjedzie stąd. Kiedy przyjdzie pora. Kiedy będzie gotowa.

Boyd przyglądał się jej.

- Crystal, proszę... nie zostawaj tu. - Ale ona nawet się nie poruszyła. Patrzyła na niego nic nie widzącymi oczami, zastanawiając się nad tym, co powinna teraz zrobić. Olivia podeszła do drzwi i otworzyła je na całą szerokość.

- Webster, powiedziałam ci, żebyś się stąd wynosił. Nie słyszałeś?

Naprężył wszystkie mięśnie, jakby zamierzał się na nią rzucić.

- Nigdzie nie pójdę.

- Czy mam wezwać szeryfa?

- Niczego bardziej nie pragnę, pani Wyatt.

- Daj spokój, Boyd... - odezwała się w końcu Crystal. - Nic mi nie będzie. Wracaj do domu... - Nie chciał dziewczyny zostawiać samej. Ale wyczytał z jej oczu, że Crystal chce, by sobie poszedł. - Nic mi nie będzie... wracaj do domu... - powiedziała zdecydowanym głosem, ale spoglądała na niego smutno i poważnie.

Wahał się przez dłuższą chwilę, nim ruszył w stronę drzwi, ani na moment nie spuszczać wzroku z Crystal.

- Jeszcze tu wrócę. - Zatrzasnął drzwi za sobą, a po chwili usłyszały warkot odjeżdżającej furgonetki.

Olivia zbliżyła się do Crystal i chciała ją spoliczkować, ale Crystal chwyciła matkę za ramię i mocno zacisnęła na nim palce, aż starsza kobieta skrzywiła się z bólu. Olivia cofnęła się, ogarnięta panicznym strachem.

- Nie zbliżaj się do mnie, słyszysz? Dostyc już od ciebie zniosłam, mammo... od ciebie i od Toma, i od wszystkich wkoło! - Głos jej drżał, oczy błyszczały. Nienawidziła ich za to, co zrobili, za to, że nigdy nie odwzajemniali jej miłości, za ból, który jej wiecznie zadawali. Przerazający czyn, jakiego Tom dopuścił się ostatniej nocy, sprawił, że przebrała się miarka. Pomyślała, czy Tom odważyłby się kiedykolwiek na to, gdyby po śmierci Tada matka traktowała ją inaczej. Ale wiedział, że nikt się za Crystal nie ujmie... więc co mu szkodziło? Minęła matkę i podeszła do szafy, w której ojciec przechowywał broń. Brakowało tylko jednej strzelby, tej, której używał Jared. Matka zaczęła krzyczeć. W drzwiach pokoju stanął Jared i przyglądał się całej scenie, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Co tu, u diabła... Crys... na litość boską, siostrzyczko, co ty robisz? - Dostrzegł wyraz oczu dziewczyny i w pierwszej chwili pomyślał, że zamierza zabić matkę. Olivia wykrzykiwała coś nieskładnie, a babka przyglądała się wszystkiemu, oniemiała z przerażenia.

- Nie wtrącaj się, Jar! - Wycelowała w niego karabin, a kiedy spojrzał jej w oczy, przemknęło mu przez głowę, czy przypadkiem nie zwariowała.

- Oddaj mi to! - Wyciągnął rękę po karabin, ale Crystal uderzyła go kolbą na tyle mocno, by dać mu do zrozumienia, że nie żartuje.

- Chce zabić Toma! - wykrzyknęła matka, a Crystal odwróciła się do Olivii, pałając takim gniewem, jakiego żadna z nich nigdy nie widziała. Ten gniew narastał w niej od miesięcy, zrodzony z bezradności i rozpacz, z żalu po śmierci ojca, z głębokiej frustracji na widok tego, jak Tom niszczy wszystko, co z takim trudem tworzył Tad. Ale żadne z nich tego nie rozumiało.

- Masz całkowitą słuszność! - Spojrzała prosto w oczy Jaredowi. Nawet w napadzie furii, z rozwianymi włosami pomimo sińców na twarzy, wyglądała prześlicznie. - A jeśli chcesz wiedzieć dlaczego, idź zobacz do stajni.

- Co on takiego znów, u diabła, zrobił? - zapytał Jared zaniepokojony. Pomyślał, że Tom się upił i zastrzelił jakiegoś konia. Ale bardziej był przerażony tym, co zamierzała uczynić w odwecie jego siostra.

- Sam go spytaj. - Spoglądała lodowato to na matkę, to na brata.

- Nie wierz jej! Ona kłamie! - znów wydarła się Olivia.

- Dlaczego tak uważasz mamó? - spytała Crystal dziwnie spokojnym głosem. Teraz, kiedy w rękę ścisnęła karabin, odzyskiwała panowanie nad sobą. Nie była już bezbronną ofiarą gwałtu, zamierzała zabić Toma za to, co jej zrobił, i myśl ta sprawiła, że poczuła się znacznie lepiej. - Dlaczego sądzisz, że nie mógł tego zrobić? Dlaczego ja nigdy nie mam racji? - ze złości i rozgoryczenia rozplakała się. Uświadomiła sobie bowiem, że matka jej nie kocha, a to sprawiło jej przejmujący ból. - Pamiętasz... - Ręce jej się trzęsły, kiedy mierzyła z karabinu ojca to do matki, to do Jareda, ale bez względu na to, co uczynią, nie zamierzała dać im się powstrzymać. - Pamiętasz... kiedy byłam małą dziewczynką... kochałaś mnie wtedy, prawda? ...mówiłaś, że nigdy cię nie okłamywałam, w przeciwieństwie do Jara i Becky... i rzeczywiście tak było... nigdy cię nie oszukałam... ja ciebie też wtedy kochałam... - Zająknęła się. - Czemu mnie teraz tak nienawidzisz? Od śmierci ojca zachowujesz się tak jakbym ci coś zrobiła... a przecież nigdy cię nie skrzywdziłam... nigdy... prawda? - Przez moment w pokoju panowała cisza. W końcu matka przemówiła głosem pełnym nienawiści.

- Dobrze wiesz, co zrobiłaś. Omamiałaś go pięknymi słówkami... śpiewałaś mu... jeździłaś z nim wszędzie niczym jakaś latawica... i wreszcie... naprawdę musiałaś mu nieźle zawrócić w głowie... - Spojrzała z goryczą na Crystal, która nadal nie rozumiała gniewu i oburzenia matki.

Nie mogła się dopatrzeć żadnego sensu w tym, co mówiła Olivia.

- O co ci chodzi?

- Wiesz, o co mi chodzi, ty przebiegła bałamutko. W końcu dopięłaś swego, prawda? Ale ode mnie nie dostaniesz nic, przynajmniej póki będę żyła na tym świecie. - Nagle spojrzała na córkę przerażonym wzrokiem. Nie ulegało wątpliwości, że myślała, iż Crystal, nerwowo przekładająca karabin z ręki do ręki, zamierza ją zabić. Tymczasem Crystal rzuciła się w kierunku drzwi. Jared patrzył na matkę dezorientowany, ale kiedy Crystal wybiegła, ruszył za nią. Była jednak szybsza, nigdy nie udawało mu się jej prześcignąć. Biegł za siostrą przez pola, a ona wymachiwała karabinem, strzelała w powietrze i krzyczała, by się nie ważył zbliżyć. Domyślał się, że coś musiało się stać, ale nadal nie miał pojęcia, co takiego zaszło. Wiedział jedynie, że musi siostrę powstrzymać, zanim zrobi coś szalonego. Sprawiała wrażenie, jakby kompletnie straciła głowę, i w dalszym ciągu nie rozumiał, co doprowadziło ją do takiego stanu.

Tom usłyszał, że nadbiegają, dużo wcześniej, niż dotarli do jego domku. Kiedy ujrzał Crystal, lecącą przez pole z karabinem w rękę, złapał sztucer ze stojaka, znajdującego się w pobliżu drzwi, i wyszedł przed dom. Crystal już dwa razy wystrzeliła w powietrze, zostały jej więc w magazynku jeszcze cztery naboje. Becky z krzykiem wybiegła za Tomem i uczepiła się go kurczowo. Nie wiedziała, co się dzieje, ale natychmiast zorientowała się, że zanoszą się na coś strasznego.

- Co robisz? - spytała męża, dygocząc z przerażenia. Tom odepchnął ją brutalnie i powiedział, by wracała do domu, do dzieci. Zrobiła, jak kazał. Niebawem Crystal stanęła twarzą w twarz z Tomem. Wymierzyła do niego z karabinu, który ścisnęła drżącymi rękami. Tuż za nią pojawił się zziębnięty Jared.

- Odlóż broń, siostrzyczko - powiedział cicho, bojąc się, by Crystal nie zrobiła jakiegoś głupstwa. Natomiast Tom tylko się uśmiechnął. Był chyba jak zwykle pijany, ale pewnie trzymał sztucer wycelowany w Crystal.

- Miło znów cię widzieć, Crystal. Czy to wizyta towarzyska czy też

wybrałaś się z Jaredem na polowanie? - Sprawiał wrażenie jakby się absolutnie nie przejmował tym, co się dzieje. Jared stał bezradnie u boku siostry.

- Tom, odłóż broń. Oboje odłóżcie karabiny. - Jared był przerażony. Najwyraźniej i Tom, i Crystal oszaleli. Spojrzał na swą siostrę i nagle uświadomił sobie, co ją spotkało. Przez chwilę chciał odebrać jej karabin i własnoręcznie zabić szwagra, ale nie miał szans, by wyrwać Crystal broń. Najpierw wycelowała w głowę Toma, a potem opuściła lufę na wysokość jego krocza.

- Przyszłam ci podziękować za ostatnią noc - powiedziała drżącym głosem. - Już nigdy nikomu tego nie zrobisz, prawda, Tom? - Chciała, by się wystraszył, rozplakał, by ją błagał o litość, tak jak ona go prosiła ostatniej nocy, ale on patrzył na nią pożądliwie, z cynicznym uśmiechem. W pewnej chwili, bez żadnego ostrzeżenia wystrzeliła mu między nogi, ale chybiła. W tym samym momencie Tom wypalił do niej z obu luf. Jedna kula przeleciała ze świstem tuż nad jej uchem. Odwróciła się, przerażona przejmującym gwizdem kuli, i ujrzała padającego na ziemię Jareda. Dostał prosto w głowę i zginął na miejscu. Crystal uklękła nad jego ciałem. Gdzieś z oddali rozległ się przeraźliwy krzyk. Z całej tej sceny Crystal pamiętała później tylko to pożałdliwe spojrzenie Toma i krzyk Becky. Crystal siedziała, tuląc Jareda do piersi, i szlochała. Zginął, i to przez nią. Zupełnie jakby sama go zastrzeliła... nie żył... nie żył... Tom podszedł do niej i odebrał jej karabin ojca, a potem zadzwonił po szeryfa.

Rozdział trzynasty

Kiedy pół godziny później pojawił się szeryf, Crystal wciąż siedziała na ziemi, obejmując Jareda. Odprowadzili ją na bok. Pamiętała jak przez mgłę, że zadawali jej jakieś pytania. Potem przyjechała karetka po Jareda. Matka krzyczała histerycznie, a Becky szlochała, tuląc się do niej. Crystal pamiętała dzieci, przyglądające się jej szeroko otwartymi oczami, i szeryfa, mówiącego, że zrobiła straszną rzecz. Próbowwała mu wyjaśnić, że to nie ona zabiła swego brata. W końcu wszystko wyszło na jaw, nie wyłączając tego, czego poprzedniego wieczoru dopuścił się Tom. Razem udali się do stajni, gdzie na ziemi wciąż jeszcze widoczne były ślady krwi. Crystal zabrano do szpitala, razem z nią pojechali Boyd i Hiroko. Websterowie złożyli pisemne oświadczenie, w którym opisali, w jakim stanie Crystal dotarła do nich poprzedniego wieczoru, zrobiono zdjęcia jej siniaków i zadrapań. Szeryf nie zamknął Crystal w areszcie, pozwolił jej zatrzymać się u Websterów. Następnie przeprowadzono oficjalne dochodzenie. Crystal miała zostać oskarżona o próbę zabójstwa, ale Tom nalegał, by zaniechano postępowania sądowego przeciwko niej, bo kontynuowanie dochodzenia zakończyłoby się oskarżeniem go o gwałt i nieumyślne spowodowanie śmierci. W końcu sędzia potraktował śmierć Jareda jako tragiczny wypadek, ale Toma oskarżono o gwałt. Ostatecznie jednak wycofano się ze wszystkich zarzutów i stwierdzono, że Jared poniósł śmierć w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Wszyscy razem opuścili budynek sądu. Crystal ponownie ujrzała Toma i matkę dopiero na pogrzebie Jareda. Siedziała w kościele w ostatniej ławce, razem z Boydem i Hiroko. Nad całą sprawą szeroko rozpisywała się lokalna prasa. Obecni byli wszyscy koledzy Jareda i jego dziewczyna mieszkająca w Caligosta. Wszyscy płakali, nie wyłączając Toma, który po wyjściu z kościoła obrzucił Crystal oskarżycielskim

spojrzeniem. Zgodnie z życzeniem Olivii eskortował trumnę swego szwagra, co przyprawiało Crystal o mdłości. Matka uważała, że za śmierć jej syna winę ponosi nie Tom, lecz Crystal. Jareda pochowano w prostej mogile, tuż obok grobu ojca. Crystal wiedziała, że do końca życia nie zapomni tego dnia. Stała, spoglądając nic nie widzącymi oczami w niebo, i myślała o nich obu i o tym, ile zmian zaszło w jej życiu. Teraz wszystko się skończyło. Pozostały jedynie gniew, kłamstwa i poczucie winy, a także żal po utracie ojca i brata. Zanim Boyd odprowadził ją do samochodu, zatrzymała się na moment przed matką.

- Crystal, nigdy nie pokazuj się na ranczo. Nie ma już ojca, który zawsze stawał w twojej obronie, a ja dobrze wiem, co z ciebie za gagatek. Wszyscy to wiemy. Jesteś morderczynią i latawicą, nie ma tu dla ciebie miejsca bez względu na to, w jaki sposób udało ci się omotać ojca przed śmiercią. - Jej nienawiść wobec najmłodszej córki była bezgraniczna. Crystal pokiwała jedynie głową, cały gniew już się w niej wypalił. Będzie żyła do końca swych dni ze świadomością, że atak jej furii kosztował życie Jareda. Zrobiłaby teraz wszystko, by odwrócić bieg wydarzeń, nawet gdyby miało to oznaczać, że czyn Toma ujdzie mu bezkarnie. I tak nie mogła odebrać tego, czego ją pozbawił, nic się nie dało już zmienić, nie odzyskałaby tego, co straciła. Nic też nie przywróci Jaredowi życia. Zginął, a ona na zawsze pozostanie naznaczona piętnem.

- Nie będziesz musiała ze mną staczać walki, mamó - odparła cicho. - Nie chcę tam wracać. Już nigdy nie chcę widzieć tego ranczo. Jest twoje. Wyjeżdżam.

- A może byś tak potwierdziła nam to na piśmie? - odezwał się Tom.

Na jego widok o mało nie dostała torsji. Z trudem się opanowała.

- Nie widzę takiej potrzeby. Zostawiam wam wszystko. - Ostatecznie nie zostawiała tu niczego prócz, ukochanego niegdyś, kawałka ziemi. Ludzie, na

których jej zależało, odeszli z tego świata, a ci, co pozostali wśród żywych, byli jej właściwie całkowicie obcy.

- I nie próbuj tu nigdy wracać - burknął Tom.

Boyd podszedł do Crystal i ujął ją pod ramię.

- Chodź. - Mocno trzymając za rękę, zaprowadził ją do samochodu.

Podczas jazdy Crystal wyglądała przez okno, a po policzkach płynęły jej łzy. Hiroko delikatnie głaskała przyjaciółkę po dłoni. Milczeli, bo cóż mogli powiedzieć? Przez całą drogę do domu Websterów Crystal nie powiedziała ani słowa, a kiedy dotarli na miejsce, wybrała się na długą, samotną przechadzkę. Minęła wysokie zielsko, rosnące za domem, i ruszyła wzdłuż strumyka, nucąc sobie cicho piosenki, które kiedyś tak podobały się jej ojcu i bratu. Kiedy zaśpiewała "mazing Grace", wspomnienia o nich zdawały się całkowicie nią zawładnąć. Nie było już nikogo, kto chciałby słuchać śpiewu Crystal, nikogo, kto by się nią opiekował, a co gorsza, nikogo, kto by ją kochał. Kiedy wracała do domku Boyda i Hiroko, poczuła dojmującą samotność, że przez chwilę pomyślała, iż nie potrafi z nią żyć. Wiedziała jednak, że musi się przemóc. Musi zrobić to, co już dawno temu obiecała ojcu i sobie samej. Musi wyjechać, by poznać inne światy, inne miejsca. Wyjedzie sama, ale wszędzie będą jej towarzyszyć wspomnienia o nich obu i poczucie winy, które pozostanie na zawsze. Gdyby nie pobiegła do Toma z karabinem ojca, Jared nadal by żył. Przyczyniła się do jego śmierci, zabiła go niemal własnymi rękami. Wiedziała, że czeka ją życie z tą świadomością. Nic już tego nie zmieni, nic nie zmniejszy bólu, jaki odczuwała. Czuła się winna śmierci brata, w głębi duszy uważała, że to ona go zabiła, zupełnie jakby sama pociągnęła za spust.

Kiedy wracała wolno przez wysoką trawę, nuciła piosenki, które śpiewali razem jako dzieci. Po policzkach płynęły jej łzy. Spojrzała w niebo.

- Żegnaj, Jar... - powiedziała, a potem wyszeptała słowa, których już dawno mu nie mówiła: - ...Kocham cię...

Rozdział czternasty

Crystal została u Boyda i Hiroko przez kilka dni. Zamierzała wyjechać nazajutrz po pogrzebie, ale zawładnęło ją takie przemożne poczucie winy i przygnębienie, że nie potrafiła nic robić. Musiało minąć kilka dni, by doszła do siebie. Bawiła się z Jane, chodziła na długie, samotne spacerunki. Hiroko pozostawiła Crystal całkowitą swobodę. Dokładnie wiedziała, co teraz było potrzebne jej przyjaciółce. Przed pogrzebem Crystal wstąpiła do domu po swoje rzeczy. Zabrała też pieniądze, które przechowywała w materacu. Boyd i Hiroko próbowali namówić dziewczynę, by została z nimi do końca roku szkolnego, ale wiedziała, że nie da rady. Nie mogłaby stanąć twarzą w twarz ze swymi szkolnymi kolegami, przez jedną noc wydorosłała, podczas gdy oni nadal byli jeszcze dziećmi. Koniec roku szkolnego wypadał za sześć tygodni, ale wydawało się to teraz bez znaczenia. Wiedziała, że musi stąd wyjechać natychmiast.

- Dokąd ty pojedziesz? - spytała Hiroko z głęboką troską w głosie trzeciego dnia pobytu Crystal w ich domu.

- Do San Francisco. - Podjęła już decyzję. Miała pięćset dolarów. Za te pieniądze wynajmie sobie jakiś pokój, postanowiła też zatrudnić się gdzieś jako kelnerka. Będzie pracowała tak długo, aż zaoszczędzi dosyć pieniędzy, by wyjechać do Hollywood. Nie miała teraz nic do stracenia. Wiedziała, że musi spróbować.

- Jesteś za młoda, żeby samotnie zamieszkać w mieście. - Boyd spojrział na nią zaniepokojony, w oczach Hiroko zabłyśły łzy. Ale Crystal była pewna, że sobie poradzi, dziecko, które w niej żyło, umarło równie nieodwołalnie, jak Jared, trafiony kulą ze sztucera Toma.

- Ile miałeś lat, kiedy zostałeś powołany do wojska?

- Osiemnaście.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

- To musiało być o wiele trudniejsze niż przeprowadzka do San Francisco.

- To zupełnie co innego. Ja nie miałem wyboru.

- Ja też nie mam - odparła cicho.

Crystal zaczesła do tyłu włosy i splotła w warkocz. Siniaki i zadrapania na twarzy zaczęły się goić, choć oczy nadal miała podbite. Pomimo siniaków wydawała się piękna. Promieniowała z niej jakaś dziwna siła, którą odczuwało się od razu. Nadeszła pora, by stąd wyjechać, i wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek. Jej dni w dolinie należały do przeszłości.

Boyd odwiózł Crystal na dworzec i razem zaczęli czekać na autobus. Obiecała, że napisze im, gdzie mieszka. Boyd objął dziewczynę i przez dłuższą chwilę oboje z całych sił powstrzymywali łzy. Z Hiroko pożegnała się w domu, ale przyszło jej to z jeszcze większym trudem.

- Uważaj na siebie, mała - powiedział Boyd. Stała mu się bliska niczym siostra. Crystal poza nim i Hiroko nie miała nikogo. Traktowała ich jak własną rodzinę i rozstanie z nimi okazało się niewypowiedzianie trudne. Ale czekał na nią cały świat, świat pełen nowych nadziei i obietnic. Była jeszcze taka młoda, że mogła rozpocząć wszystko od początku, rozpocząć nowe życie bez takich ludzi jak Tom Parker.

Kiedy wsiadła do autobusu, pomachała Boydowi na pożegnanie i przesłała mu całusa, a pozostali pasażerowie przyglądali im się z zazdrością. Obserwowała w milczeniu, jak dolina niknie w oddali. Pomimo bolesnych wspomnień, które z niej unosiła, poczuła dreszcz podniecenia.

Świat pełen był porywających miejsc, które pragnęła poznać, San Francisco stanowiło tylko pierwszy przystanek. Kto wie, dokąd później rzuci ją

los.

Rozdział piętnasty

Autobus zatrzymał się na rogu Trzeciej Ulicy i Townsend. Wsiadła i rozejrzała się wkoło. Odniosła wrażenie, że wszędzie panuje brud, ludzie spieszyli dokądś, wyczuwało się nastrój podniecenia. Do tej pory była w San Francisco tylko dwukrotnie, raz z ojcem, jeszcze jako dziecko, a drugi raz z Hiroko i Boydem, kiedy przyjechali ochrzcić małą Jane. Ale teraz znalazła się w innej części miasta, brzydkiej i zaniedbanej. Na chodnikach leżeli pijacy, obok nich przejeżdżały samochody, w powietrzu unosił się zapach piwa, wina i niedomytych ciał. Mimo to poczuła smak przygody. Na dworcu autobusowym kupiła plan miasta i gazetę, po czym usiadła i zaczęła je studiować, nie zwracając uwagi na spojrzenia przechodniów. Była skromnie ubrana, w rękę trzymała starą walizkę, lecz mimo to wyróżniała się w tłumie swą urodą. Wiedziała, że przed zapadnięciem zmroku musi znaleźć jakiś pokój. Pytanie tylko gdzie. Nie miała najmniejszego pojęcia, od czego zacząć. W dziale ogłoszeń znalazła kilka adresów pokoiów do wynajęcia oraz pensjonatów w dzielnicy chińskiej, ale nie wiedziała co robić dalej. Musi zaryzykować i spróbować na chybił trafił. Wybrała dwa adresy i wyszła na ulicę, by złapać taksówkę. Spytała kierowcę, który z dwóch wybranych przez nią domów znajduje się w bezpieczniejszej dzielnicy. Przyjrzał jej się uważnie i natychmiast domyślił się, że nie jest miejscowa. Miała na sobie niebieską sukienkę, włosy zebrała w koński ogon. Wyglądała bardzo młodo, ale jeszcze nigdy nie widział kogoś równie urodziwego. Ciekaw był, co robi sama w San Francisco. Miał wnuczkę w jej wieku i nie chciałby widzieć, jak kręci się bez opieki na rogu Trzeciej Ulicy i Townsend.

Wziął od Crystal gazetę i znalazł jakiś pokój do wynajęcia w dzielnicy włoskiej, w pobliżu Telegraph Hill, gdzieś w North Beach.

- Może zaczniemy od tego. Wydaje mi się, że ta część miasta jest przyjemniejsza od tej, gdzie znajdują się pokoje wybrane przez panią, a poza tym nie powinno tam być zbyt drogo. - Spozrzegł, że dziewczyna nie zauważyła, iż nie włączył licznika. Stać go było, by zawieźć taką miłą dziewczynę za darmo. Nie policzy jej ani centa, była taka młoda i piękna, że postanowił w miarę swoich możliwości pomóc jej. - Przyjechała pani w odwiedziny do znajomych? - W pewnej chwili przez głowę przemknęła mu myśl, czy przypadkiem jego pasażerka nie uciekła z domu, ale nie sprawiała wrażenia osoby ukrywającej się przed kimś. Wyglądała po prostu jak młoda dziewczyna, która po raz pierwszy znalazła się w wielkim mieście. Znowo zerknął na jej odbicie w lusterku.

- Nie przyjechałam tu z wizytą - odparła, obrzucając go uważnym spojrzeniem. Starła się być pewna siebie, nie chciała, by się domyślił, jaka jest zielona.

- Skąd pani przychodzi?

- Z Doliny Alexander. To na północ od Napa. - Wymawiając te słowa posmutniała. Wydawało jej się, że minęły wieki, a nie godziny, odkąd ją opuściła.

- Zamierza się tu pani zatrzymać na kilka dni?

- Nie - powiedziała cicho, wyglądając przez okno. - Chcę tu zamieszkać.

- Przez jakiś czas. A potem kto wie? Świat stał przed nią otworem, tak jak zapewniał ją kiedyś ojciec. A mimo to zmierzając w kierunku North Beach, odczuwała dotkliwy ból na myśl o tym, że opuściła rodzinne strony.

Dojechali do Market Street i skręcili na wschód. Jadąc wzdłuż Embarcadero minęli przystanek, potem dzielnicę chińską i w końcu dotarli do North Beach. Zatrzymali się przed małym, skromnym budynkiem z czystymi firankami w oknach. Na jego stopniach siedziały dwie starsze kobiety,

pogrążone w ożywionej rozmowie. Obie miały gładko upięte włosy i czarne sukienki przewiązane białymi fartuchami. W pierwszej chwili ich widok przywiódł Crystal na myśl babcię Minervę. Siłą zmusiła się do wymazania tego porównania. Jej dni w dolinie należały już do przeszłości, podobnie jak wspomnienia przeżytych tam chwil i tamtejsi mieszkańcy. Podziękowała taksówkarzowi i spytała, ile jest mu winna za kurs.

- Nic... To drobiazg... - powiedział, wyraźnie speszony. Postanowił nie wziąć od niej ani centa i sprawić prezent temu dziecku. Była taka śliczna i młoda, że aż przyjemnie na nią patrzeć. Podziękowała mu i wysiadła. Popatrzył, jak podchodzi do dwóch starszych pań, niosąc w ręku walizkę, po czym odjechał, pogwizdując sobie cicho. Miał nadzieję, że dziewczyna sobie poradzi. Była młoda, bardzo piękna i sprawiała wrażenie osoby zaradnej. Kobiety też to zauważyły. Spytała je o pokój do wynajęcia. Zanim odpowiedziały, przyglądały się dziewczynie przez dłuższą chwilę, a później wymieniły między sobą kilka słów po włosku.

- Słucham? - Kiedy postawiła walizkę na chodniku, wydała im się jeszcze młodsza. Twarz okalała jej aureola jasnych włosów. Kobiety gapiły się w milczeniu. Crystal ciekawa była, co sobie myślą. - Pokój... czy wiedzą panie coś o pokoju do wynajęcia?

- Czemu nie jesteś w szkole? - Starsza z kobiet przyglądała jej się podejrzliwie, mnąc w rękach fartuch. Miała duże, czarne oczy i twarz poorly zmarszczkami.

- Skończyłam szkołę w zeszłym roku - skłamała, podczas gdy kobiety nadal spoglądały na nią uważnie. - Czy mogę zobaczyć pokój? - Postanowiła, że nie da im się zbić z tropu.

- Być może. Masz pracę? - Kobieta ponownie usiadła na schodkach.

Crystal uśmiechnęła się do niej. Czuła się niepewnie, ale nadrabiała

miną. Co zrobi, jeśli się okaże, że aby wynająć pokój, musi najpierw zdobyć jakąś pracę? Poczula ogarniającą ją panikę, ale postanowiła powiedzieć prawdę, a przynajmniej część prawdy. Zresztą nie miała innego wyjścia.

- Jeszcze nie. Przyjechałam dziś po południu. Zamierzam rozejrzeć się za pracą, jak tylko znajdę sobie pokój.

- Skąd jesteś?

- Z doliny leżącej kilka godzin drogi stąd na północ.

- Twoi rodzice wiedzą, że tu przyjechałaś? - Podobnie jak taksówkarz pomyślała sobie, czy dziewczyna przypadkiem nie uciekła z domu, ale Crystal potrząsnęła głową. Jej oczy nie powiedziały starszej kobiecie nic.

- Moi rodzice nie żyją - oświadczyła z mocą.

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę, a potem wolno wstała, nie odrywając oczu od Crystal. Jeszcze nigdy nie widziała dziewczyny o takiej urodzie, z takimi jasnymi włosami, długimi nogami, o tak delikatnych rysach twarzy.

- Wygląda jak gwiazda filmowa - powiedziała w dialekcie sycylijskim do swej przyjaciółki. - Pokażę ci pokój. Przekonaj się, czy ci odpowiada.

- Dziękuję. - Crystal wzięła walizkę. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej.

Pokój okazał się malutki i duszny. Kiedyś na piętrze było czteroizbowe mieszkanie. Po przebudowie uzyskano sześć pokoi, które starsza pani wynajmowała lokatorom. Mieli do swej dyspozycji jedną wspólną łazienkę. Kobieta zajmowała jedyny pokój z własną łazienką. Mieścił się na parterze, tuż obok kuchni, z której lokatorzy mogli korzystać za dodatkową opłatą pięciu dolarów miesięcznie. Wynajęcie samego pokoju kosztowało czterdzieści pięć dolarów na miesiąc. Stały w nim tylko podstawowe sprzęty, okno wychodziło na oficynę, ale Crystal oceniła, że wart jest tych pieniędzy. Nie wiedziała, gdzie

mogłaby znaleźć coś lepszego. Zresztą pokój okazał się czysty, w drzwiach zaś tkwił solidny zamek. Pomyślała, że będzie tu bezpieczna z tą starszą kobietą, bacznie obserwującą, co robią jej lokatorzy.

- Musisz zapłacić gotówką za cały miesiąc z góry. Gdybyś się chciała wyprowadzić, musisz powiadomić mnie na dwa tygodnie naprzód. - Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, by ją ktoś uprzedził, że się wyprowadza. Lokatorzy pojawiali się i znikali, ale kobieta utrzymywała dom w czystości i wynajmowała pokoje jedynie porządnym ludziom. Nie tolerowała pijaków, prostytutek ani mężczyzn sprowadzających sobie kobiety. Akceptowała tylko schludne, spokojne osoby, takie jak Crystal. W tej chwili na drugim piętrze mieszkali dwaj starsi panowie i młoda dziewczyna, a na piętrze, na którym znajdował się pokój Crystal - trzy dziewczyny i młodzieniec sprzedający polisy ubezpieczeniowe. - Jeśli nie zdobędziesz pracy, nie będziesz mogła zatrzymać pokoju, chyba że masz tyle pieniędzy, że nie musisz pracować.

- Postaram się jak najszybciej znaleźć jakieś zajęcie - powiedziała Crystal, patrząc kobiecie prosto w oczy. Wysupłała z portmonetki cztery banknoty dziesięciodolarowe i pięć jedynek. Były to pieniądze zarobione w przydrożnej gospodzie. Cieszyła się, że udało jej się nieco oszczędzić. Jej rówieśniczki trwoniły pieniądze na nylony, kino i napoje gazowane, tymczasem Crystal odkładała prawie każdy zarobiony grosz, kryjąc się z tym przed matką. - Czy są tu w pobliżu jakieś restauracje, poszukujące ludzi do pracy?

Starsza kobieta roześmiała się. Było mnóstwo takich lokali, ale wiedziała, że w żadnym z nich nie zatrudnią Crystal.

- Mówisz po włosku?

Crystal potrząsnęła głową, uśmiechając się.

- Nie.

- To musisz sobie poszukać pracy gdzie indziej. W tych okolicach nie zatrudniają takich dziewczyn jak ty. - Była za piękna i za młoda, w restauracjach w North Beach pracowali jako kelnerzy tylko młodzi Włosi. - Spróbuj w centrum.

Ale kiedy nazajutrz Crystal zaczęła się rozglądać za jakimś zajęciem, nie chciano jej zatrudnić w żadnym lokalu, w którym pytała o pracę, choć mówiła, że ma doświadczenie jako kelnerka. Wybuchali śmiechem i większość z nich nie chciała nawet wziąć numeru telefonu do domu pani Castagna. Crystal wróciła zniechęcona. Po drodze kupiła sobie sandwicza i zjadła go w swoim pokoju. Pani Castagna siedziała jak zwykle na schodach, obserwując jak jej lokatorzy przychodzą i wychodzą, i rozmawiała ze znajomymi w swym ojczystym dialekcie.

- Znalazłaś pracę? - Zmierzyła uważnym wzrokiem Crystal, wolno wspinającą się po schodach.

Dziewczynę bolały nogi, a niebieska sukienka była równie sfatygowana, jak jej właścicielka. Kiedy na miasto spłynęła mgła, a temperatura powietrza spadła, zrobiło jej się zimno. Nie przyzwyczaiła się jeszcze do nowego klimatu. Wsunęła pięciocentówkę do małego piecyka gazowego, stojącego w pokoju. Pani Castagna dbała o to, by jej lokatorzy za wszystko musieli płacić. Nie zamierzała nikogo wspierać. Wychowała w tym domu dziesięcioro dzieci. Kiedy dorosły, wyprowadziły się stąd. Z pożytkiem wykorzystywała teraz ich pokoje. Dom przynosił jej niezły dochód. Tymczasem Crystal drżącymi palcami liczyła swoje topniejące oszczędności, siedząc na jedynym krześle w pokoju i spoglądając na krucyfik wiszący nad łóżkiem. Poza nim ścianę ozdabiał tylko kolorowy rysunek Przenajświętszej Pani, wykonany przez którąś z córek pani Castagna. Jak się później dowiedziała Crystal - dziewczyna wstąpiła do klasztoru. Pozostałe dzieci założyły rodziny i w niedziele często

odwiedzały matkę.

Crystal od dwóch tygodni przemierzała ulice miasta w poszukiwaniu pracy i zaczynała ją już ogarniać panika, że do tej pory wysiłki okazały się bezowocne. Wracając kiedyś późnym wieczorem do domu zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek uda jej się zdobyć jakieś zajęcie. Próbowwała zatrudnić się w Chinatown jako kasjerka, a nawet pomywaczka, ale tylko wyśmiali ją, jak dwa dni wcześniej w North Beach. Zawsze okazywało się, że ma nie ten kolor skóry, nie tę płeć lub mówi nie tym językiem, co trzeba. Tego wieczoru szła do domu przez słynną dzielnicę Barbary Coast. Mieściły się tu liczne nocne kluby i restauracje, chodnikami spacerowały pary, objęte wespół, śmiejąc się i rozmawiając. W przeciwieństwie do North Beach, ulice były tu gwarne i ruchliwe, a także o wiele bardziej eleganckie. Crystal miała na sobie niebieską spódnicę, białą bluzkę, białe pantofelki, te same od lat, oraz sweter pożyczony od pani Castagna - czarny jak cała garderoba pani Castagna i kilka numerów za duży. Starszej pani zrobiło się kiedyś żal dziewczyny, trzęsącej się wieczorami z zimna. Jedyłą ciepłą rzeczą w szafie Crystal był stary, krótki kożuszek, który wkładała, kiedy wybierała się wcześnie rano z ojcem na konne przejażdżki. Jej garderoba nie mogła się równać z tym, co widziała na elegantkach w San Francisco. Ale przestała na to zwracać uwagę. Pragnęła jedynie zdobyć pracę. Mogła robić wszystko, nawet szorować podłogi. Nie miało to nic wspólnego z jej dziewczęcymi snami o Hollywood, ale przecież musiała coś jeść i płacić czynsz pani Castagna. Musiała jakoś zarobić na życie. Postanowiła, że od następnego tygodnia zacznie wypytywać o pracę w hotelach. Stojąc jednak przed wyszukaną fasadą z prostym szyldem "U Harry'ego", pomyślała, że jeszcze ten jeden raz spróbuje szczęścia w restauracji. Wszystko tu było krzykliwe. Mniejszy napis informował, że Harry proponuje swym gościom również popisy artystów.

Crystal niepewnie weszła do środka, nie zwracając uwagi na spojrzenia, którymi ją obrzucali wychodzący goście. Byli dobrze ubrani, kobiety miały na sobie wydekoltowane suknie. Zatrzymała się na dłuższą chwilę, słuchając mężczyzny, śpiewającego "Too Darn Hot" Cole Portera. Akompaniowali mu dwaj muzycy. W pewnej chwili podszedł do niej starszy kelner i spytał szorstko, czego chce.

- Tu nie wolno stać. - "U Harry'ego" nie tolerowano prostytutek ani gapiów, którzy zatrzymywali się na progu, chcąc za darmo obejrzeć występy artystów. Ale nawet on od razu się zorientował, że Crystal nie jest dziwką. W za dużym swetrze i znoszonym ubraniu bardziej przypominała sierotę. - Czego chcesz?

Spojrzała mu prosto w oczy, modląc się, by nie zauważył, jak jej się trzęsą nogi.

- Szukam pracy. Mogę robić wszystko. Zmywać naczynia, podawać do stołów, cokolwiek... Jestem w rozpaczliwej sytuacji.

Już miał spławić dziewczynę, ale przyjrzał się jej uważniej. Była tak śliczna, że od samego patrzenia człowiekowi robiło się błogo na sercu. Oczami zdawała się zaglądać do wnętrza duszy. Chciał ją odprawić z kwitkiem, ale pomyślał, czy przypadkiem Harry się nią nie zainteresuje. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, czy szef jest jeszcze na górze. Ale było już za późno, wiedział, że Harry wyszedł.

- Pracowałaś kiedyś w restauracji? - Poprawił muszkę i obserwował stoliki, ale co rusz spoglądał na dziewczynę. Miała taką twarz, że człowiek chciałby na nią patrzeć bez końca. Wydawało się, że jest absolutnie nieświadoma tego, jakie wrażenie na nim wywarła. Była szczera i na swój sposób śmiała, pomimo zdenerwowania, którego nie potrafiła ukryć. Z miejsca mu się spodobała. - Pracowałaś już jako kelnerka?

- Tak. - Bojąc się, że ją odprawi z niczym, nie powiedziała mu, że usługiwała w jadłodajni.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście - skłamała bez zająknięcia.

Potrząsnął głową.

- Żeby tu pracować, musisz mieć przynajmniej dwadzieścia jeden. Takie są przepisy.

- W takim razie mam dwadzieścia jeden lat... proszę... - Miała miły głos i nieprawdopodobnie niebieskie oczy. Zawahał się. - Proszę... nikt się nigdy nie dowie.

- Jezu - jęknął. - Szef by mnie chyba zabił. - Ale wyczuła, że zmiękł.

- Będę pracowała bez wytchnienia. Przysięgam. Proszę mnie zatrudnić na próbę na kilka dni... na tydzień... - Spojrzała na niego błagalnie i wiedział, że nie potrafi jej odmówić. Była zbyt piękna, a poza tym taka wrażliwa i młoda. Coś mu mówiło, że dziewczyna naprawdę jest w sytuacji bez wyjścia i że umie ciężko pracować. Do diabła, przecież może powiedzieć Harry'emu, że nie wiedział, ile ona ma lat. A gdyby okazała się kiepska, mogą się jej w każdej chwili pozbyć. Spojrzał na nią i zauważył, że obserwuje go w napięciu.

- Dobrze już, dobrze. Przyjdź jutro po południu. Jedna z dziewcząt da ci strój do pracy. I umaluj się trochę. Bez makijażu wyglądasz jak dziecko. I na litość boską - mruknął - nie pokazuj się w tym swetrze.

- Dobrze, proszę pana. - Uśmiechnęła się do niego. Nigdy nie widział piękniejszej dziewczyny... i miała zaledwie osiemnaście lat... Modlił się, by Harry się o tym nie dowiedział.

- Bądź tu punktualnie o czwartej.

- Dobrze, proszę pana. Dziękuję panu - odezwała się ochryłym głosem.

To cud, że do tej pory nikt się na niej nie poznał. Z taką urodą mogli z niej zrobić tancerkę, a może nawet striptizerkę. Chociaż nie, była zbyt niewinna do takiej pracy. Nawet mu przez myśl nie przeszło, ile już Crystal Wyatt zaznała w swym krótkim życiu. Wyszła pośpiesznie, by się przypadkiem nie rozmyślił, i niemal, biegiem pokonała całą drogę do domu pani Castagna.

Przede wszystkim oddała sweter, dziękując za jego pożyczenie, i oznajmiła, że ma pracę. Oświadczyła to z taką dumą i pewnością siebie, jakby została mianowana co najmniej szefem General Motors.

- Czy to uczciwe zajęcie? - Pani Castagna przyjrzała jej się badawczo.

Ta dziewczyna była zbyt ładna. Zauważyła, że sprzedawca polis ubezpieczeniowych zaczął od jakiegoś czasu wystawać na korytarzu w nadziei, że zobaczy Crystal, zmierzającą do łazienki. Ale Crystal zdawała się wcale go nie zauważać. Była spokojna i dobrze się prowadziła. Nie flirtowała z mężczyznami, nie spoufalala się z nieznajomymi. Grzeczna i porządna, siedziała w swoim pokoju i nigdy nawet nie korzystała z kuchni. Pani Castagna bardzo ją polubiła, choć sama nie wiedziała, co ją tak ujęło w Crystal.

- Pracuję w restauracji - powiedziała jej z dumą Crystal, a starsza kobieta uśmiechnęła się do niej. To wyjątkowo słodkie stworzenie przypominało jej jedną z wnuczek.

- Co będziesz robiła?

- Podawała do stołów.

- To dobrze. - Starsza pani czasami pohukiwała na nią, ale nie dało się ukryć, że ją lubiła. Crystal nie sprawiała żadnych kłopotów. - Przypilnuj, żeby ci zapłacili. Za dziesięć dni wypada termin płatności czynszu. A już za późno, by zrezygnować z pokoju. - Od czasu do czasu lubiła nastraszyć swych lokatorów. Pomagało jej to utrzymywać ich w ryzach. Ale Crystal tylko się uśmiechnęła. Przejrzała panią Castagna na wylot i też ją polubiła.

- Wiem, pani Castagna. I wcale nie zamierzam się wyprowadzić.

- To dobrze, to dobrze. - Crystal poszła do swojego pokoju, a pani Castagna wróciła do kuchni.

Nazajutrz Crystal z radością pokonała kilkanaście przecznic, dzielących ją od restauracji "U Harry'ego" w Barbary Coast. Czowała podniecenie na myśl o pracy. Zastanawiała się, czy podawanie do stolików w restauracji będzie się bardzo różniło od kelnerowania w jadłodajni.

Przyszła punktualnie o czwartej. Włosy miała zaczesane gładko do tyłu i upięte w kok, usta pomalowała szminką kupioną rano w magazynie Woolwortha. Pomadka była czerwona i zbyt jaskrawa do jej jasnej karnacji, ale kiedy Crystal umalowawszy się, przejrzała się w lustrze, doszła do wniosku, że wygląda znacznie poważniej.

Kierownik sali, który obiecał jej pracę wczoraj wieczorem, przedstawił się jako Charlie i oddał Crystal pod opiekę starszej, ale bardzo atrakcyjnej kelnerki.

- Mówią na mnie Pearl, choć naprawdę mam na imię Phyllis. Ale od dawna nikt tak się do mnie nie zwraca - powiedziała, śmiejąc się przy tym. - Pracuję tu od lat, kiedyś występowałam nawet jako tancerka. Teraz też od czasu do czasu, gdy któraś z tancerek nie zgłasza się do pracy, zastępuję nieobecne lub śpiewam, kiedy Harry mnie poprosi. - Znała Harry'ego od lat, ale nie przyznała się Crystal, że kiedyś była jego kochanką. Uważnie przyjrzała się dziewczynie, znalazła dla niej czysty fartuszek i oprowadziła ją po kuchni.

- Ruch zaczyna się mniej więcej o ósmej. Koło dziesiątej jest trochę spokojniej, a kolejna fala gości pojawia się na ostatni występ o północy. - Crystal dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, że była to restauracja i nocny klub.

Rozejrzała się po sali, nie kryjąc podniecenia. Miała nadzieję, że

zadomowi się tu na dobre. Przed otwarciem lokalu Pearl zaprosiła ją do wspólnego posiłku z całym personelem. Crystal przysłuchując się beztroskiej paplaninie kelnerów i kelnerek, pikolaków, kucharzy i pomywaczek wiedziała, że jej się tu spodoba. Lokal był większy, niż jej się wydawało na pierwszy rzut oka. Doszła do wniosku, że może to i lepiej, iż nie zdawała sobie z tego wcześniej sprawy, bo wtedy nie odważyłaby się wcale wejść i spytać o możliwość zatrudnienia. Nagle uświadomiła sobie, że nawet nie wie, ile jej będą płacili. Pearl powiedziała, że napiwki może zatrzymać dla siebie, a jeśli ktoś się upije i zacznie się niewłaściwie zachowywać, niech jedynie powie o tym Charlie'emu, kierownikowi sali lub jednemu z barmanów.

- Przyjemnie się tu pracuje - zapewniła ją Pearl. - Nie musimy znosić grubiaństwa gości. Harry to świetny facet. - Na wspomnienie dawnych czasów w oczach zapaliły jej się iskierki. W pewnej chwili spytała Crystal: - Jesteś dziewczicą? - Crystal wpatrywała się w nią przerażona, niezdolna do wyduszenia z siebie ani słowa. Nagle Pearl wybuchnęła śmiechem. - Przepraszam, że spytałam. Zresztą, czy w dzisiejszych czasach można jeszcze spotkać dziewczicę? - Chociaż właściwie Crystal wyglądała tak niewinnie, że mogła nią być. - Chciałam spytać, czy kiedykolwiek pracowałeś w takim lokalu?

Crystal roześmiała się z ulgą Zniżyła głos i odezwała się konspiracyjnym szeptem:

- Mówiąc szczerze, pracowałam w jadłodajni.

Pearl uśmiechnęła się i klepnęła Crystal po rękę.

- W takim razie będziesz się musiała dużo nauczyć, skarbie. Trzymaj się blisko mnie, to w mig wszystko opanujesz.

Crystal podziękowała swej szczęśliwej gwiazdzie, że zetknęła ją z Pearl, szczególnie kiedy zaczął się ruch na sali. Praca była ciężka, Charlie obserwował, jak Crystal sobie radzi, goście oczekiwali, że spamięta, o co

prosili. Starła się najlepiej, jak mogła, i kiedy obsłużyła ostatni stół, wiedziała, że dała sobie radę, a Pearl to potwierdziła. Zarobiła dwadzieścia jeden dolarów w napiwkach. Było to prawie tyle, ile wynosiła połowa czynszu. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, by pochwalić się pani Castagna.

- Podrzucić cię? - Pearl miała starego chevroleta. Crystal z wdzięcznością przyjęła ofertę. Tego wieczoru razem opuścili lokal. Pantofle tak ją uwierały, że nie czuła nóg. Postanowiła nazajutrz kupić sobie nowe buty.

- Dziękuję za podwiezienie. - Uśmiechnęła się ujmująco do swej nowej koleżanki, gdy zatrzymały się przed domem pani Castagna przy Green Street.

- Drobiazg. To tutaj? - Pearl z zaciekawieniem przyjrzała się domowi. - Mieszkasz ze swymi staruszkami?

- Nie. - Crystal potrząsnęła lekko głową - Wynajmuję tu pokój.

Pearl pokiwała głową myśląc, że Crystal mogłaby się właściwie lepiej urządzić. Była dziewczyną, której mężczyźni chętnie płacą sute napiwki za samą przyjemność rozmawiania z nią i nadzieję zdobycia sobie jej względów.

- Dobranoc - powiedziała Crystal i pomachała jej ręką na pożegnanie. Po raz pierwszy od wielu tygodni spokojnie przespala całą noc. Była zmęczona, ale szczęśliwa. Miała pracę i zarobiła masę pieniędzy. Zanim usnęła, zdążyła jeszcze pomyśleć, że kocha San Francisco. Leżało daleko od domu, ale właśnie to jej odpowiadało.

Rozdział szesnasty

Crystal poznała Harry'ego po dwóch tygodniach pracy w jego restauracji. Robota była ciężka, ale otrzymywała za nią godziwą zapłatę, a prócz tego sute napiwki. Wszyscy odnosili się do niej życzliwie, wielu z nich, domyślając się, że jest jeszcze bardzo młoda, roztaczało nad nią opiekuńcze skrzydła i traktowało prawie jak córkę. Po raz pierwszy od śmierci ojca spotkała się z taką sympatią i serdecznością. Nagle jakby rozkwitła. Nikt na nią nie krzyczał, nikt nie miał do niej pretensji. Cały czas nucila sobie półgłosem, a kiedy pojawiała się w pracy, jej oczy tryskały szczęściem. Harry dużo o niej słyszał i ciekawiło go, jak wygląda dziewczyna, o której wszyscy mówili, że jest świetna. Był pewien, że koloryzują, ale gdy ją ujrzał, natychmiast zorientował się, że nie przesadzali. Jakiś czas obserwował ją z daleka, potem Crystal widziała, jak rozmawiał z Pearl, ale nie miała czasu zastanawiać się, co mówili. W pewnej chwili Pearl skinęła na nią i nagle Crystal ogarnął dziwny niepokój. Pomyślała, iż Harry dowiedział się, że Crystal nie ma jeszcze osiemnastu lat, i postanowił ją wyrzucić z roboty.

Podeszła do stolika, przy którym siedzieli Harry i Pearl.

- Crystal, to Harry. Nasz szef. - Uścisnęła mu rękę. W środku cała się trzęsła ze strachu, ale jej uśmiech nie zdradzał niepokoju, który czuła. Harry patrzył na nią urzeczony. Była jeszcze piękniejsza, niż mówiono. Wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

- Dzień dobry panu. - Miała głęboki, śpiewny głos i urodę zapierającą dech w piersi.

- Słyszałem, że nieźle sobie dajesz radę. - Nie zdradził, jak bardzo mu ją chwalono. - Podoba ci się tutaj?

- Tak. - Uśmiechnęła się nieśmiało do Pearl, która spoglądała na nią

dumna jak paw. Poświęcała jej wiele uwagi i czasami traktowała Crystal jak własną córkę.

- Podobno umiesz trochę śpiewać? - zapytał ostrożnie, bo nie chciał w niej przedwcześnie wzbudzić nadziei. - Myślałaś kiedyś o występach publicznych? - Crystal potrząsnęła głową - Sądzę, że mogłoby ci się to spodobać. - Crystal zawahała się nieco. Hari spojrzał na Pearl. - Pearl trochę by cię podszkoliła. Wystąpiłabyś któregoś wieczoru przed naszymi gośćmi i zobaczyłabyś, czy ci to odpowiada. - Starał się przybrać obojętny ton głosu, by jej nie spłoszyć. Ale miał już pewien plan. Przez ostatnie pół godziny omawiał go z Pearl. To jawne marnotrawstwo, by dziewczyna z taką urodą latała z półmiskami między kuchnią a stolikami.

- Jesteś gotowa spróbować? - Spojrzał zachęcająco i Crystal poczuła ogarniające ją podniecenie. Ubóstwiała śpiewać i na myśl o tym, że mogłaby występować przed gośćmi lokalu, przeszył ją dreszcz emocji. Najchętniej uściskałaby Harry'ego za tę propozycję, ale skinęła jedynie głową, starając się nie zdradzać swego wzruszenia.

- Tak. - Nagle roześmiała się cicho, gardłowo. - A co będzie, jeśli obrzucą mnie zgniłymi jajkami?

- Wtedy szybciotko wyprowadzimy cię z estrady. - Uśmiechnął się. Był miłym facetem i Crystal z miejsca go polubiła. - No to jak, godzisz się, by Pearl wystąpiła w roli twojej nauczycielki? Nieźle śpiewa i wspaniale tańczy, a przynajmniej tańczyła, póki nie złamała nogi w kostce. - Poznał ją dawno temu, kiedy pracowała w Fox Theater. Przez kilka lat byli kochankami. U siebie zatrudnił ją dużo później, kiedy przestała już tańczyć. Po wypadku mogła jedynie pracować jako kelnerka. Dał jej pracę, bo wciąż czuł do niej słabość. Uwidaczniało się to w sposobie, w jaki na nią patrzył i mówił o jej umiejętnościach tanecznych. - To co, umowa stoi?

- Tak - wyrzuciła z siebie jednym tchem, uśmiechając się do Pearl. Zastanawiała się, co się stanie, kiedy uznają, że nie nadaje się do nowej roli. Zaczekała, aż Harry się oddali, po czym spytała Pearl: - Sądziysz, że dam sobie radę? - Bardzo chciała, by jej się udało. Pearl skinęła głową w zamyśleniu. Przez moment zastanawiała się, czy przypadkiem Harry nie zakochał się w Crystal. Nie zrobiła nic, by go ośmielić. Ale była taka piękna, że nie musiała uciekać się do żadnych sztuczek.

- Nie martw się tym. Poradzisz sobie. A kiedy ludzie usłyszą twój śpiew, potracą głowy. Nauczę cię kilku trików i kroków tanecznych. Zobaczysz, że wszyscy oszaleją na twoim punkcie. Przyjdź jutro o drugiej, to trochę sobie poćwiczymy. - Spojrzała na dziewczynę, zazdrozcząc jej młodości. Ale zbyt lubiła Crystal, by ją za to znienawidzić.

- Jesteś gotowa poświęcić mi swój prywatny czas? - Crystal spojrzała na nią z wdzięcznością, a Pearl roześmiała się wesoło.

- Oczywiście. To dla mnie czysta przyjemność. - Wzruszyła ramionami i dodała uśmiechając się melancholijnie: - Dla Harry'ego zrobię wszystko.

Nazajutrz Crystal przyszła wcześniej do pracy. Pearl pokazała jej kilka prostych kroków. Crystal była pod silnym wrażeniem gibkości i gracji jej ruchów.

- Jesteś dobra - oświadczyła, nie kryjąc podziwu. Pearl wzruszyła się, ale potrząsnęła smutno głową.

- O, nie. Kiedyś nieźle tańczyłam. Ale po złamaniu nogi lekarze źle nastawili mi kość i skończyła się moja kariera. Zresztą byłam zwykłą gurlaską.

Przez godzinę kręciły się na małej estradzie. Pearl pokazała Crystal, jak się poruszać, jak trzymać mikrofon, jak wykonywać całym ciałem lekkie ruchy w takt muzyki. Potem poprosiła ją, by usiadła na krześle obok fortepianu.

- Teraz posłuchajmy twojego śpiewu. Tego nie muszę cię uczyć. No,

zaczynamy. Zaśpiewaj coś, co lubisz najbardziej.

Crystal zdecydowała się na ulubioną piosenkę swego ojca. Pearl zagrała ze słuchu, a Crystal dała się porwać melodii. Początkowo śpiewała cicho, z wahaniem, wyraźnie skrępowana. W pewnej chwili owładnęły nią wspomnienia o ojcu i własnym dzieciństwie i w jej głosie dało się słyszeć ból i wzruszenie. Zamknęła oczy. Kiedy skończyła, po policzkach płynęły jej łzy. Pearl siedziała i wpatrywała się w nią, oniemiała z zachwytu. Nawet nie przypuszczała, że Crystal tak pięknie śpiewa. Miała silny i dźwięczny głos, zdolny podbić słuchaczy.

- Jezu. Nie wiedziałam, że potrafisz tak śpiewać. Powinnaś jechać do Los Angeles i nagrać płytę.

Crystal wzruszyła ramionami i otarła łzy z policzków.

- Może kiedyś. - Ale sama niezbyt w to wierzyła. Pearl kazała jej obiecać, że następnego dnia znów przyjdzie wcześniej, by poćwiczyć pod jej kierunkiem.

Wieczorem Pearl powiedziała Harry'emu coś, co sprawiło mu wielką przyjemność.

- Crystal to prawdziwy skarb. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest dobra. Nic jej nie mówiłam, bo nie chcę dziewczyny spłoszyć, ale ma ogromny talent. Taki głos może przyprawić o zawrót głowy. Wystarczy go trochę podszkolić, a pewnego dnia będzie z Crystal prawdziwa gwiazda. Zresztą sam się przekonaj.

Harry wyraźnie się ucieszył. Nazajutrz cichutko wyszedł ze swojego gabinetu, by posłuchać śpiewu Crystal. Tym razem również na jego policzkach lśniły łzy. Wracając do siebie uśmiechał się uszczęśliwiony.

Pearl ćwiczyła z Crystal przez cały maj i część czerwca. Wreszcie obie doszły do wniosku, że wystarczy tych prób, Crystal przygotowała ponad

dwadzieścia piosenek. Według Pearl wykonywała je dobrze i wzruszająco. Harry wiedział, że tego wieczoru Crystal po raz pierwszy wystąpi przed publicznością. Stał w głębi sali. Ogarnęło go nerwowe podniecenie. Człowiek tylko raz w życiu może spotkać kogoś tak utalentowanego.

- Powodzenia - szepnął, kiedy Crystal weszła na estradę w jasnoniebieskiej sukni, pożyczonej od Pearl.

Ostrożnie podeszła do mikrofonu, rzucając Pearl spojrzenie pełne obaw. Może nie powinna była wcale próbować? Czy to nie zuchwałość z jej strony? Ale Pearl pokazała jej znak zwycięstwa. Cały personel stał w kątach sali, czekając na występ Crystal. Kiedy rozbłysnął reflektor i rozległy się pierwsze takty muzyki, Crystal zapomniała o słuchaczach i zaczęła śpiewać, wkładając w to całe serce. Utworu z repertuaru Billie Holiday "God Bless the Child" wszyscy wysłuchali w skupieniu. Pearl nie przesadzała, oceniając talent Crystal. Dziewczyna okazała się nadzwyczajna. Obecni na sali poddali się sile i melodyjności jej głosu. Wycisnęła słuchaczom łzy z oczu. Kiedy rozległy się gromkie brawa, Crystal uświadomiła sobie, że tu jest jej miejsce. Śniła o tej chwili i oto ziściły się marzenia. Nie musiała wcale wyjeżdżać do Hollywood, wystarczyło to, czego zaznała tutaj.

Po występie Harry kupił butelkę szampana i zaprosił Crystal oraz Pearl, by wspólnie z nim oblały sukces. Wprost promieniał szczęściem.

- Myślałaś kiedyś, by zostać piosenkarką, jak dorośniesz?

- Nie, proszę pana. - Marzyła o karierze gwiazdy filmowej, ale nigdy - piosenkarskiej.

Poklepał ją po dłoni, nalał kolejny kieliszek wina musującego, mrugnął do Pearl, po czym zwrócił się z uśmiechem do Crystal:

- Mów mi Harry.

Siedziała z nimi i czuła mrowienie w całym ciele. Spełniły się jej sny i

nagle zapomniała wszystkie krzywdy, których doznała w przeszłości. Kiedy tego wieczoru wracała do domu, czuła się niczym Kopciuszek. Nie była już tylko kelnerką. Była kimś. Była piosenkarką. Wspinając się po schodach do swego pokoju nadal się uśmiechała do siebie. Drzwi na parterze uchylły się z głośnym skrzypieniem. Ukazała się w nich znajoma twarz. Pani Castagna obrzuciła dziewczynę gniewnym spojrzeniem. Lubiła udawać groźną, ale w głębi duszy czuła słabość do Crystal.

- Czemu jesteś taka zadowolona? Poznałaś jakiegoś chłopaka? - rozległ się jej donośny głos. Crystal przechyliła się przez poręcz i uśmiechnęła się wesoło.

- To coś ważniejszego... - Nie wiedziała, jak to ująć. - Dziś wieczorem zaczęłam robić coś nowego. - Uśmiechnęła się radośnie na wspomnienie występu u Harry'ego i nie kończących się oklasków, które nastąpiły potem.

Ale pani Castagna jeszcze bardziej sposepniała.

- Mam nadzieję, że nie jest to nic nieprzyzwoitego? - Odkąd Crystal zamieszkała u niej, kobieta sama z siebie zaczęła matkować dziewczynie. Crystal potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do starszej pani.

- Oczywiście, że nie.

- A więc cóż to za nowe zajęcie?

- Dziś wieczorem pozwolili mi zaśpiewać - oświadczyła rozpromieniona. Zaskoczyła panią Castagna. Nigdy nie myślała, że Crystal może mieć talent. Była po prostu młodą, ładną dziewczyną, która podawała w jakimś lokalu do stolików. Terminowo płaciła czynsz, czasem przynosiła jej kwiaty.

- Jak to, zaśpiewać? - podejrzliwie spytała starsza pani.

- No wie pani, wystąpić w nocnym klubie.

- Nie wiem. Nie bywam w takich lokalach. - Nie ukrywała swej dezaprobaty dla nowego zajęcia Crystal. - Chodź tu i o wszystkim mi powiedz.

- Crystal była zmęczona, ale nie miała serca odmówić. Zeszła wolno po schodach, kaskada jasnych włosów spływała jej na ramiona. Po występie przebrała się w swoje rzeczy, a błękitną suknię, pożyczoną od Pearl, powiesiła starannie w swej szafce w szatni.

Pani Castagna czekała u podnóża schodów. Crystal patrzyła na nią rozmarzonym, uszczęśliwionym wzrokiem. Wyglądała jak dziewczyna, która wróciła do domu ze swojego pierwszego w życiu balu.

- Panno Crystal Wyatt, nie podoba mi się ta mina. Do czego cię tam zmuszają?

- Do niczego mnie nie zmuszają. Pozwolili mi zaśpiewać na estradzie, pożyczili mi na występ piękną suknię z niebieskiej satyny.

- No i jak ci poszło? - Pani Castagna zmrużyła oczy, jakby próbując wypatrzeć w twarzy Crystal coś nowego, ale ujrzała tylko szczęście.

- Myślę, że dobrze. Słuchacze sprawiali wrażenie zadowolonych.

Pani Castagna pokiwała głową, jakby zastanawiając się, czy dać wiarę słowom Crystal, po czym znów spojrzała na nią uważnie.

- Wejdz i pokaż, co potrafisz. - Odwróciła się na pięcie i przekroczyła próg swego małego mieszkanka, a Crystal podążyła za nią, uśmiechając się rozbawiona. Pani Castagna zajęła miejsce w ulubionym fotelu i spojrzała wyczekująco na Crystal. - Zaśpiewaj mi coś. Powiem ci, czy mi się podoba twój głos. - Crystal wybuchnęła śmiechem i usiadła na krześle.

- Nie mogę. To nie to samo co tam.

- Dlaczego? - Starsza pani wcale nie wyglądała na zbitą z tropu. - Ja też mam uszy. Śpiewaj.

Crystal znów się uśmiechnęła. Przypomniała jej się nagle własna babka. Minerva też lubiła słuchać, jak Crystal śpiewa, szczególnie podobały jej się w wykonaniu wnuczki hymny kościelne. Nade wszystko przedkładała "Amazing

Grace".

- Czego chciałaby pani posłuchać? Moja babka lubiła "Amazing Grace".

Jeśli sobie pani życzy, mogę zaśpiewać tę pieśń.

Ale pani Castagna miała bardziej wyrafinowany gust.

- Czy właśnie to śpiewałaś dziś wieczorem?

- Nie...

- Dobrze. A więc zaśpiewaj mi to samo. Czekam.

Crystal zamknęła na moment oczy, zastanawiając się, czy uda jej się spełnić żądanie pani Castagna, Zmusiła się do przypomnienia sobie, co czuła dziś wieczorem na estradzie... owo podniecenie... gorączkę... upojenie melodią... Zaczęła śpiewać jedną ze swych ulubionych ballad. Wieczorem wykonała ten utwór na zakończenie programu, przykuwając uwagę słuchaczy. Teraz też go zaśpiewała, bez blasku jupitera, bez akompaniamentu fortepianu, ubrana w prostą sukienkę. Okazało się to wszystko nieistotne. Liczyła się tylko ballada, jej słowa, które ukochała od najmłodszych lat. Na miejscu pani Castagna ujrzała ojca. Kiedy skończyła, dostrzegła łzy na policzkach pani Castagna. Wzruszyło ją to. Przez chwilę obydwie milczały. W końcu starsza pani powiedziała, kiwając głową:

- Dobrze śpiewasz... bardzo dobrze... nigdy się nie chwaliłaś, że masz taki piękny głos.

- Nigdy mnie pani o to nie pytała. - Crystal uśmiechnęła się do niej łagodnie. Znów poczuła zmęczenie jeszcze większe niż poprzednio. Emocje, wywołane wieczorną galą, zastąpiła słodka melancholia zabarwiona goryczą. Pomyślała o ranczo, o ojcu, o czasach, kiedy śpiewała tylko dla niego. Pani Castagna spojrzała na nią i wyglądała, jakby się wszystkiego domyśliła. Wstała bez słowa i podeszła sztywnym krokiem do starego kredensu. Przez chwilę szukała w nim czegoś. Kiedy się odwróciła, w rękach trzymała butelkę i dwa

kieliszki.

- Napijemy się wina. Trzeba uczcić ten wieczór. Kiedyś będziesz sławna.

Crystal roześmiała się, obserwując, jak kobieta otwiera do połowy opróżnioną butelkę. Pani Castagna trzymała to wino na wyjątkowe okazje. Crystal przeczytała na etykiecie, że to sherry.

- Masz śliczny głos. To dar niebios. Musisz go oszczędzać, bo jest bezcenny.

- Dziękuję. - Przez chwilę wydawało jej się, że wybuchnie płaczem. Wzięła kieliszek z hiszpańskim specjałem. Pani Castagna z poważną miną uniosła swój do góry.

- To szczęście móc tak śpiewać. Brawo, Crystal... Brawo!

- Dziękuję. - Stuknęły się kieliszkami. Pani Castagna wypła łyk wina, rozkoszując się jego smakiem, i odstawiła kieliszek z sherry.

- Ile ci za to płacą?

- Nic. Chciałam powiedzieć, tyle co przedtem. Po prostu śpiewanie sprawia mi przyjemność... - Ogarnęło ją zakłopotanie. Nie chciała brać pieniędzy za to, co robiła z zamiłowania, ale przyznanie się do tego sprawiło, że poczuła się głupio.

- Dzięki tobie staną się bogaci. Ludzie będą zjeżdżali ze wszystkich stron, by posłuchać twego śpiewu.

- Tak czy inaczej przychodzą do restauracji. - Crystal zarumieniła się, czując na sobie przenikliwy wzrok starszej kobiety. Pani Castagna znów uniosła kieliszek i wypła łyk sherry.

- Powiedz im, że chcesz podwyżki. Masz głos jak anioł. - Crystal uważała to za grubą przesadę, ale musiała przyznać, że publiczności spodobał się jej śpiew. - Słyszysz? Powiedz im, że chcesz teraz dostawać o wiele więcej pieniędzy. Prawdziwych pieniędzy, a nie jakichś ochłapów. Pewnego dnia

staniesz się sławna. Wspomnisz moje słowa. - Obserwowała, jak Crystal dopija sherry. Rozmawiała z nią tak jak z którąś ze swoich wnuczek, choć oczywiście żadna z nich nie była tak utalentowana jak Crystal. W pewnej chwili spojrzała na nią łagodnie. - Zaśpiewasz mi jeszcze kiedyś?

- Kiedy tylko będzie sobie pani życzyła, pani Castagna.

- Dobrze. - Wstała z zadowoloną miną. - A teraz uciekaj do siebie. Jestem zmęczona.

- Dziękuję za wino - powiedziała cicho Crystal. Opanowała ją przemożna chęć pocałowania staruszki. Już tak dawno nikogo nie całowała ani nikt nie przytulił jej do serca... chyba od śmierci ojca... albo odkąd opuściła domek Websterów w dolinie. Ale starsza pani spoglądała na nią poważnie i w jej oczach nie widać było zachęty do podobnej poufałości. - Dobranoc... i jeszcze raz dziękuję.

- Marsz do łóżka...! - Pogroziła jej laską. - Dbaj o swój głos... musisz teraz dużo odpoczywać! - Crystal roześmiała się, powiedziała pani Castagna dobranoc i cicho zamknęła za sobą drzwi. Wolno poszła na górę. Kiedy się rozbierała, myślała o starszej pani. Ta z pozoru szorstka kobieta była w rzeczywistości niezwykle dobra. Crystal bardzo ją polubiła. Potem przypomniała sobie życzliwość Pearl. Zgasiła światło i leżąc w łóżku, myślami powróciła do doliny. Po tym wieczorze pełnym emocji ogarnęła ją nagle ogromna tęsknota za domem. Zamknęła oczy i przypomniała sobie pewien odległy dzień... kiedy siedziała na huśtawce... i rozmawiała ze Spencerem. Od ich ostatniego spotkania upłynęły dwa lata. Ciekawa była, gdzie Spencer teraz jest i czy ją jeszcze pamięta. Wydawało się to mało prawdopodobne, ale zasnęła ze świadomością, że ona nie zapomni go nigdy.

Rozdział siedemnasty

Oficjalny obiad, wydawany przez firmę Anderson, Vincent & Sawbrook, był czymś okropnym. Organizowano go co roku w klubie i obecność na nim wszystkich młodszych pracowników firmy była obowiązkowa. Po głębszym zastanowieniu Spencer postanowił zaprosić na tę uroczystość Elizabeth Barclay. Od powrotu z Palm Beach widział ją tylko kilka razy. Miała dużo zajęć w szkole i przyjeżdżała do Nowego Jorku mniej więcej raz na miesiąc, rzekomo w odwiedziny do brata. Ale podczas pobytu w mieście zawsze dzwoniła do Spencera i na ogół szli gdzieś razem na obiad. Spencer nawet lubił jej towarzystwo, i to bardziej, niż gotów był się przyznać przed samym sobą. Ale ich spotkania zawsze kończyły się w łóżku, a to wywoływało później u niego poczucie winy. Wiedział, że Elizabeth pragnie czegoś więcej, niż on może jej zaoferować, i nie chciał się poważnie angażować w związek z nią, a jednocześnie bał się ją zawieść. Nadal miał własny pogląd co do tego, jaka powinna być kobieta jego życia, i Elizabeth nie odpowiadała tym wyobrażeniom. Choć kiedy był z nią, a szczególnie gdy dochodziło między nimi do zbliżenia, stawał się tego mniej pewny. Elizabeth pod maską chłodu ukrywała żywiołową zmysłowość, która doprowadzała go do szaleństwa, ale pragnął czegoś więcej. Szukał tego, o czym powiedział jej na samym początku ich znajomości - kobiety, której będzie potrzebny, która pokocha go takim, jakim jest, istoty łagodnej, serdecznej i współczującej, kogoś, w kim zakocha się bez pamięci. Nie chciał wiązać się z kobietą pragnącą go przerobić zgodnie z własnym wyobrażeniem o idealnym mężczyźnie. Podejrzewał, że w przypadku Elizabeth tym wzorem był jej ojciec.

Niemniej poszedł z nią na obiad, wydawany przez firmę, a później na tańce. Jak zwykle wszystko skończyło się w łóżku. Spencer próbował

przekonać samego siebie, że fakt, iż sypia z Elizabeth, do niczego go nie zobowiązuje. Przecież sama mu to powiedziała w Palm Beach, choć nie miał pewności, czy jej oświadczenie można traktować zupełnie serio.

Był koniec czerwca, właśnie minął drugi rok studiów w Vassar. W przyszłym tygodniu wyjeżdżała do San Francisco, a stamtąd - nad jezioro Tahoe, gdzie zamierzała spędzić całe lato.

- Może byś też przyjechał? - spytała go z miną niewiniątka.

- Nie uda mi się wyrwać z pracy.

- Oczywiście, że ci się uda, Spencerze. Nie mów głupstw. - Należała do kobiet, które nigdy nie przyjmują odpowiedzi odmownej. Miała dwadzieścia jeden lat i wiedziała, czego chce. Często pytała, czemu do tej pory nie przedstawił jej swym rodzicom. Wiedział, że gdyby to zrobił, nie daliby mu już spokoju, szczególnie ojciec. Była właśnie taką dziewczyną, z jaką według nich powinien się kiedyś związać na stałe. Ale choć miał już trzydzieści lat, nie czuł się jeszcze gotów do podjęcia takiej decyzji.

- Moja droga, nie każdy może całe lato wypoczywać - zażartował. Leżeli w łóżku i Spencer wiedział, że za chwilę muszą wstać, aby mógł ją odwiedzić do apartamentu brata. Spencer był pewien, że Ian wie o ich romansie, niewykluczone, że od samej Elizabeth. - Niektórzy muszą ciężko pracować.

- Mój ojciec też ciężko pracuje, a mimo to ma dwa miesiące urlopu. - Czowała się taka szczęśliwa. Lubiła się kochać, choć pilnowała się, by nie zająć w ciążę.

Czasami go to złościło. Zawsze myślała wyłącznie o sobie, nigdy nie ryzykowała, chyba że sama tego chciała. Spencer wolałby, gdyby Elizabeth bała się, że może zająć w ciążę. Ale Elizabeth Barclay nigdy nie dopuściłaby do takiej sytuacji.

- Czyżbyś nie zauważyła, że moja pozycja nieco się różni od pozycji

twego ojca? - spytał ironicznie. Wciąż nalegała, by zajął się polityką, ale on wyśmiewał jej zapędy. Miał wystarczająco dużo zajęć w kancelarii. Dziś wieczorem zrobiło na niej spore wrażenie to, z jakim szacunkiem traktują go starsi pracownicy firmy.

- Proszę poczekać kilka lat, panie Hill. Pańska gwiazda jeszcze rozbłyśnie.

- Może... ale w tej chwili dostrzegam na horyzoncie coś bardziej pociągającego. - Obrócił się. Znów doszło między nimi do zbliżenia. Jak zawsze stosunek dał mu pełną satysfakcję, przynajmniej fizyczną. Czasem wywoływało to w nim poczucie winy. Zachowywał się jak obłudnik, sypiając z nią, choć jej nie kochał. Coś mu mówiło, że powinien pokochać Elizabeth, ale nie potrafił wzbudzić w sobie tego uczucia. Pożądał jej, tłumaczył sobie, i na razie to musiało mu wystarczyć.

- No więc jak? Przyjedziesz nad jezioro Tahoe? - przypomniała mu, zapalając papierosa. - Wpadnij na tydzień czy dwa, jeśli ci się uda wyrwać z firmy. Ojciec bardzo się ucieszy ze spotkania z tobą.

- Obawiam się, że gdyby nas teraz zobaczył, nie byłby zbyt zachwycony.

- Na pewno nie. - Uśmiechnęła się, dmuchając mu dymem prosto w twarz. - Ale mój tatuś jest bardzo staroświecki.

- Tak? Nigdy bym nie przypuszczał. - Spencer uśmiechnął się. Elizabeth była zdumiewająca.

- Podobnie zresztą jak ty.

- Ja? Staroświecki? - Sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Dlaczego tak twierdzisz?

- Odnoszę wrażenie, że według ciebie prawdziwa miłość spada na człowieka jak grom z jasnego nieba. Natomiast mnie wystarcza to, co istnieje

między nami. Nie należy się spodziewać od życia niczego więcej niż wesołej zabawy, przyjemnego bara-bara, grupki przyjaciół, pracy, którą się lubi. Nie czekaj na muzykę harf i anielskie chóry, bo możesz się rozczarować. - Cały problem polegał na tym, że on wciąż był niepoprawnym romantykiem.

- Może masz rację. - Przesunął delikatnie ręką po wewnętrznej stronie uda Elizabeth, wcale nie przekonany jej słowami. Nadal wierzył w muzykę harf i miłość rażącą człowieka niby piorun. Pocieszające było to, że tak dobrze go znała. Ale od czasu do czasu wciąż stawała mu przed oczami postać dziewczyny, widzianej dwa lata temu, siedzącej na huśtawce, ubranej w błękitną sukienkę, patrzącej na niego tak, jakby chciała na zawsze zachować jego obraz w swym sercu. Nadal pamiętał kolor jej oczu, miękkość skóry, którą poczuł, gdy ujął jej rękę. Choć zarazem zdawał sobie sprawę z tego, że to szaleństwo.

Elizabeth przyglądała mu się uważnie. Zaczął się nerwowo zastanawiać, czy przypadkiem dziewczyna nie umie czytać w myślach.

- Mój najdroższy Spencerze, jesteś niesamowity w łóżku, ale jednocześnie okropny z ciebie marzyciel.

- Czy mam ci podziękować za komplement, zawarty w pierwszej części zdania, i przeprosić za swoje marzycielstwo? - Czasami wciąż niepokoiła go jej otwartość. Elizabeth nie wiedziała, co to poezja, co czary, dla niej liczyły się tylko fakty. Może rzeczywiście powinna zostać prawnikiem.

- Nie przepraszaaj, tylko przyjedź nad jezioro Tahoe.

- Jeśli to zrobię, twoi rodzice pomyślą sobie, że zamierzamy się zaręczyć.

- To go też niepokoiło. Elizabeth Barclay nie należała do dziewczyn, które można lekko traktować.

- Zostaw to już mnie.

- Co im powiesz?

- Że miałeś coś do załatwienia w San Francisco, a ja zaprosiłam cię nad jezioro. Jak ci się to podoba?

- Ujdzie w tłoku, tylko chyba twój ojciec nie jest aż tak naiwny, by uwierzyć w taką bajeczkę?

- Masz rację, ale ma we mnie godnego przeciwnika. Nie zdradzę naszej tajemnicy. Obiecuję.

Nie chciał iść z nią na kompromis, a co więcej, nie chciał iść na kompromis z samym sobą. Ale kiedy ubierając się myślał o jej propozycji, w pewnej chwili uświadomił sobie, że jeśli pojedzie do Kalifornii, może przy okazji zahaczyć o Dolinę Alexander i odwiedzić Websterów. Może znów spotkałby Crystal... przemknęło mu przez głowę, ale szybko stłumił tę myśl.

- Zastanowię się - powiedział, obserwując, jak Elizabeth wyciera się po kąpieli.

- Dobrze. Powiem matce, że przyjeżdżasz. Co myślisz o sierpniu?

- Elizabeth! Powiedziałem, że się zastanowię!

Uśmiechnęła się rozbrajająco, a on wybuchnął głośnym śmiechem. Była niesamowita. Odznaczała się subtelnością niedźwiedzia, ale obserwując, jak zakładała pończochy, musiał przyznać, że miała wspaniałe nogi. Znów stracił panowanie nad swymi zmysłami. O czwartej nad ranem w końcu odwiózł Elizabeth do mieszkania jej brata. Pocałował na dobranoc i obiecał, że zadzwoni.

Rozdział osiemnasty

Spencer wyglądał przez okno samolotu lecącego do Kalifornii. W końcu, po kilku telefonach Elizabeth z San Francisco, zgodził się przyjechać. Zapewniała, że będzie bardzo wesoło, oprócz niego zapowiedzieli swój przyjazd obaj jej bracia i grupka ich znajomych. Właściwie Spencer miał ochotę na tę wyprawę. Bał się tylko, co zrobi, kiedy już znajdzie się na miejscu. Od kilku miesięcy czuł, że Elizabeth próbuje go urabiać, przekonać, że miała rację, mówiąc w Palm Beach, iż tworzą zgrany zespół i nie należy oczekiwać od życia niczego więcej. Nadal nie był do końca o tym przeświadczony, ale musiał przyznać, że dopasowali się świetnie w łóżku i że niewiele spotkał kobiet dorównujących Elizabeth inteligencją. Jakby chcąc dowieść sobie samemu, że nie ma lepszej dziewczyny niż Elizabeth, umawiał się z wieloma kobietami. Ale nigdy nie usłyszał dźwięku harf i anielskich chórów. Okazywało się natomiast, że kobiety, z którymi się spotyka, śmiertelnie go nudzą, na ogół nie rozumieją, o czym z nimi rozmawia, a Napoleon kojarzy im się wyłącznie z ciastkiem. Miał ich wszystkich dosyć, żadna nie odznaczała się temperamentem Elizabeth, poza tym nieco mu schlebiało, że komuś aż tak bardzo na nim zależy. Spotykał się z nią prawie od roku i musiał przyznać, że w jej towarzystwie nigdy się nie nudził. Ale obiecał sobie, że w Kalifornii nie zrobi nic szalonego. Udało mu się wyrwać tylko na tydzień i bardzo chciał jechać do Booneville, by zobaczyć się z Boydem i Hiroko... a może... kto wie... przypadkiem spotka też Crystal. Wiedział, że skończyła już osiemnaście lat. Zastanawiał się, czy bardzo się zmieniła przez te dwa lata, czy nadal jest taka piękna jak kiedyś, taka nadzwyczajna i wyjątkowa. Wciąż pamiętał, jak na niego patrzyła, i na myśl o tym czuł dziwne łaskotanie w żołądku. Wiedział, że Elizabeth wyśmiałaby go, gdyby jej powiedział o Crystal. W porównaniu z

Elizabeth Crystal była dzieckiem i z pewnością nadal nim została. Choć może nieco wydorosłała. Pragnął znów ją ujrzeć, ale nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób jego marzenie mogłoby się ziścić.

Planował, że natychmiast po wylądowaniu samolotu w San Francisco wynajmie samochód i pojedzie nad jezioro. Elizabeth powiedziała, że jest oddalone o sześć godzin jazdy, a jemu szkoda było czasu na pobyt w mieście. Dysponując tylko sześcioma wolnymi dniami, chciał jak najszybciej dotrzeć do celu swej wyprawy. Kiedy się znalazł w sali przylotów, poszedł prosto do punktu wynajmu samochodów. Wtem usłyszał za sobą znajomy głos.

- Mam wolne miejsce w samochodzie. Może skorzystałby pan?

Odwrócił się i ujrzał uśmiechniętą Elizabeth. Miała białe spodnie, czerwony sweter i sznur pereł, który zawsze nosiła. Spod małego słomkowego kapelusika wyglądały lśniące, kasztanowe, starannie podcięte włosy. W uszach błyszczały małe brylantowe kolczyki, prezent od matki. Ogarnęło go wzruszenie, że Elizabeth przyjechała po niego na lotnisko. Była dziewczyną z klasą, co mu się w niej bardzo podobało. Nagle poczuł złość na samego siebie. Wiecznie ją oceniał, jakby porównywał aktywa i pasywa. Tkwiło w tym jakieś wyrachowanie, tak mu przecież obce. Całe życie był romantykiem. Ale przy Elizabeth nie mógł sobie pozwolić na romantyzm.

- Co ty tu robisz? - spytał ni w pięć, ni w dziewięć, całując ją.

- Przyjechałam po ciebie. Pomyślałam, że będziesz zbyt zmęczony, by od razu zasiąść za kierownicą. Jak lot? - Żadnego "Tęskniłam za tobą... Kocham cię"... ale wyszła mu na spotkanie, a to przecież też coś znaczyło.

- Dziękuję, że wyjechałaś po mnie, Elizabeth. - Spojrzał na nią swymi łagodnymi oczami barwy ciemnego błękitu. - To niezły kawałek drogi, prawda?

- Przyjechałam wczoraj i zostałam na noc. - Należała do osób

praktycznych i dobrze zorganizowanych, właśnie to mu się w niej najbardziej podobało.

Ruszyli szybkim krokiem przez halę przylotów, by odebrać bagaż. Natrzęsała się z niego, że zabrał w podróż teczkę.

- Dzięki temu mogłem się czymś zająć podczas lotu.

- Żałuj, że nie leciałeś ze mną. Znalazłabym ci coś ciekawszego do roboty. - To też w niej lubił, była z niej - by użyć dosadnego określenia - niezła laska. - Wzięłeś kije golfowe?

- Nie, tylko rakiętę tenisową. - Zapakował ją do walizki razem z ubraniami.

- Nic nie szkodzi. Moi bracia pożyczą ci swoich. - Mówiąc szczerze, nie znosił gry w golfa, ale nie chciał sprawić jej przykrości. Wszyscy mężczyźni w tej rodzinie grali w golfa. - Mamy też w planie piknik, a matka upiera się, by urządzić wieczorek tańców country i przejeżdżkę wozem drabiniastym.

- Czyli atrakcji będzie co niemiara. Kojarzy mi się to z letnim obozem skautów. Czy dostanę koszulkę z naszywką ze swoim imieniem, finkę i manierkę?

- Och, zamknij się? - Pocałowała go w kark. Z torbą w ręku podążył za nią do samochodu. Był to nowiutki chevrolet kombi z drewnianymi bokami, który miał im służyć przez całe wakacje nad jeziorem. Opowiedziała, co nowego wydarzyło się w jej rodzinie, zameldowała, że Ian i Sarah przyjechali wczoraj. Byli w doskonałych humorach, po dwutygodniowym pobycie nad jeziorem wybierali się do Europy, by odwiedzić rodziców Sarah w ich zamku w Szkocji. Służył im jako letnia rezydencja i sądząc z opisu Elizabeth - było tam bardzo przytulnie. Wiedli wielkopańskie życie. Spencer wrzucił walizkę do auta i zaproponował, że poprowadzi samochód.

- Na pewno nie jesteś zbyt zmęczony? - Sprawiała wrażenie zatroskanej.

Uśmiechnął się do niej. Pomimo wcześniejszych obiekcji cieszył się, że przyjechał.

Nawet w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie, że letni domek Barclayów jest tak okazały. Była to olbrzymia rezydencja z kamienia, otoczona starannie utrzymanym parkiem, w którym stało kilka "chat" dla gości. Te tak zwane chaty były większe od domów przeciętnych ludzi. Na miejsce przybyli po północy, ale lokaj czekał na nich z gorącą czekoladą i sandwiczami, które Spencer pochłonął w oka mgnieniu. Po jakimś czasie do pokoju weszli Ian z Sarah i starszy brat Elizabeth, Greg. Wszyscy byli w świetnych humorach. Właśnie wrócili z jeziora, w którym pływali w blasku księżyca. Sarah oświadczyła, że woda jest lodowata. Nazajutrz wybierali się na ryby i zaproponowali Spencerowi, by się do nich przyłączył.

Wiedli beztrudne, szczęśliwe życie, wypełnione zabawą w towarzystwie interesujących ludzi. Z San Francisco zjeżdżali goście, co wieczór wydawano wystawne kolacje. Wszyscy zbierali się w olbrzymim pokoju jadalnym i zasiadali przy długim stole. Elizabeth wyglądała uroczo w blasku świec. Spencer odbył z jej ojcem kilka długich, ciekawych rozmów. Zagrał z nim nawet w golfa, przepraszając za swój brak umiejętności w tej dyscyplinie sportu. Sędzia Barclay okazał się wyrozumiały. Lubił rozmawiać ze Spencerem i uważał, że jego córka dokonała słusznego wyboru. Nie ukrywał przed nikim swej sympatii do Spencera.

Kiedy tydzień dobiegł końca, Spencer był wyraźnie niezadowolony. Początkowo planował, że wyjedzie dzień wcześniej, ale teraz nie miał ochoty nigdzie się stąd ruszać. Nie chciało mu się nawet wracać do Nowego Jorku i kancelarii.

- Czemu nie poprosisz ich o jeszcze jeden tydzień urlopu? - spytała Elizabeth. Leżeli na pokładzie łodzi, pławiąc się w ciepłych promieniach

słońca. Ale Spencer tylko się roześmiał. Mimo całej swej inteligencji zdawała się myśleć, że wszyscy zajmująco najmniej taką pozycję, jak jej ojciec.

- Nie sądzę, by im się to spodobało.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał - powiedziała cicho i spojrzała na niego smutno. - Bez ciebie będę bardzo samotna.

- Otoczona rodziną i chmarą znajomych? Nie pleć głupstw, Liz. - Ale musiał przyznać, że jemu też będzie jej brakowało. Zrezygnował nawet z zamiaru odwiedzenia Websterów w Dolinie Alexander. Po prostu miał za mało czasu. Poza tym tak dobrze się czuł w towarzystwie Barclayów, że zaczął się zastanawiać, czy się jednak nie zakochał w Elizabeth. Nocami zakradali się do swoich pokoi i nagle myśl, że czeka go miesiąc bez niej, wprowadziła go w przygnębienie. - Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

- Po Święcie Pracy (Święto Pracy obchodzone jest w USA w pierwszy poniedziałek września - przyp. tłum.). Ale zaraz będę musiała jechać na tę cholerną uczelnię. - Przewróciła się na brzuch i spojrzała na niego żałośnie.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś szła do więzienia. - Roześmiał się cicho, a ona musnęła palcami jego wargi.

- Naprawdę? Bez ciebie czasem czuję się tam jak w więzieniu. - Nagle zapragnął, by zamieszkała w Nowym Jorku. Uświadomił sobie, że chce z nią być. Spojrzał na Elizabeth dziwnie, zastanawiając się, czyżby w końcu niebo przeszła błyskawica. Siedział nasłuchując, czy za chwilę rozlegnie się również grzmot. - O czym myślisz? - Zmrużyła oczy, wpatrując się w Spencera niespokojnie. Działo się z nim coś nieuchwytnego.

- Myślałem, jak bardzo będzie mi ciebie brakowało - oświadczył porażony pięknem tego miejsca. Nigdy nie widział wspanialszej krainy: porośnięta wysokimi sosnami, pełna rozległych jezior, otaczały ją góry widoczne na horyzoncie. Wszystko tu było takie łatwe, takie zdrowe, naturalne

i beztroskie. Kochał takie miejsca. Chciał, by ten tydzień trwał wiecznie. Spojrzała na niego czule. Spodobał jej się wyraz jego oczu i to, co powiedział.

- Ja też będę za tobą tęskniła, Spence. - Uśmiechnął się, słysząc to głupie zdrobienie, choć nie głupsze od "Liz", które absolutnie do niej nie pasowało.

Nagle bez słowa wziął ją w ramiona, pocałował i powiedział to, na co czekała od ich pierwszego spotkania.

- Zdaje się, że się w tobie zakochałem.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Uświadomienie sobie tego zajęło ci strasznie dużo czasu.

Wybuchnął śmiechem.

- Dobrze sobie. Kiedy w końcu zdałem sobie sprawę z tego, że cię kocham, ty oświadczasz z niezadowoleniem, że powinienem był wcześniej dojść do takiego wniosku.

- Zaczęłam się już bać, że zostanę starą panną.

- Gdybym miał dwadzieścia jeden lat, niezbyt przejmowałbym się taką perspektywą. - Nagle w pełni dotarło do niego znaczenie tych słów. Wiedział, że nie wolno mu zwodzić Elizabeth w nieskończoność. Znali się wystarczająco długo, poczuł się związany z nią mocniej niż kiedykolwiek. Była wspaniałą dziewczyną i chyba miała rację mówiąc, że wspólnie mogą wiele osiągnąć. - Elizabeth, czy zostaniesz moją żoną?

- Czy to oficjalne oświadczyzny? - Sprawiała wrażenie wzruszonej. Przyklęknął na jedno kolano i uśmiechnął się do niej.

- Teraz tak. No więc jak?

- No pewnie! - Wydała okrzyk radości i rzuciła mu się na szyję, o mały włos nie przewracając łodzi.

- Zaczekaj! Na litość boską, jeszcze nas utopisz! To nie jest pomyślane jako historia o tragicznym finale.

- I nie będzie, mój najdroższy. Obiecuję. Szykuje się bardzo szczęśliwe zakończenie. - Spencer również nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Znów ją pocałował. W końcu uruchomili silnik, by wrócić i powiedzieć o wszystkim jej rodzicom. Ale kiedy przybili do brzegu, poczuł się trochę głupio. Niełatwo dzielić swoje najbardziej intymne uczucia z obcymi w gruncie rzeczy ludźmi.

Ojca zastali w salonie. Telefonował do Waszyngtonu. Po chwili odłożył słuchawkę i odwrócił się do nich. Spencer zorientował się po wyrazie jego twarzy, że czegoś się domyśla. Elizabeth była radosna jak skowronek.

- O co chodzi, Elizabeth? - Uśmiechnął się do nich.

Nie dała dojść swemu narzeczonemu do słowa. Sama chciała o wszystkim powiedzieć ojcu.

- Spencer właśnie poprosił mnie o rękę. - Odwróciła się rozpromieniona w stronę swego przyszłego męża, jakby czekając, aby potwierdził jej słowa.

- Powinienem był zrobić to znacznie wcześniej. Czy udzieli nam pan swego błogosławieństwa?

Harrison Barclay wstał i uściśnął dłoń Spencerowi. Spoglądał życzliwie na nich oboje, a szczególnie na swą córkę.

- Macie je już od dawna. Życzę wam dużo szczęścia. - Uściśnął Elizabeth, a potem przybrał poważną minę. - Kiedy zamierzacie się pobrać?

- Jeszcze się nie zastanawialiśmy. Musimy wszystko omówić.

- Gdyby to zależało ode mnie, wołałbym, żeby Elizabeth najpierw ukończyła studia. Ale domyślam się, że nie mogę wymagać od was aż tyle. Co byście powiedzieli, gdyby ślub odbył się za rok? Moglibyście się pobrać na przykład w czerwcu. Elizabeth przeniosłaby się na ostatni rok na Columbię, jeśli oczywiście zamierzacie zostać w Nowym Jorku.

- Tak, zamieszkamy chyba w Nowym Jorku. Wydaje mi się, że czerwiec

to idealny termin. - Spencer był zadowolony, Elizabeth - trochę rozczarowana.

- Dlaczego muszę wracać do szkoły? - jęknęła niemal jak dziecko, ale ojciec odpowiedział stanowczym tonem:

- Bo jesteś zbyt mądra, by rzucać studia, a Vassar to wspaniała uczelnia. Zresztą spędzisz tam tylko dziesięć miesięcy. Jesienią wydamy przyjęcie i oficjalnie ogłosimy wasze zaręczyny. Potem będziesz miała masę roboty, planując razem z matką wesele. - W tym momencie, jakby na tajny sygnał, do pokoju weszła pani Barclay. - Priscillo, mamy dla ciebie wspaniałą nowinę. - Spojrzał na córkę, a potem na Spencera. - Nasze dzieci właśnie się zaręczyły.

- Och, córeczko... - Priscilla Barclay objęła Elizabeth, a następnie pocałowała swego przyszłego zięcia. Czuł się, jakby porwała go fala i uniosła na pełne morze. W ciągu kilku minut zaręczył się, a w czerwcu miał się ożenić. Ale przecież sam tego chciał.

Pogrążyli się w ożywionej rozmowie, a podczas lunchu ogłosili nowinę pozostałym członkom rodziny. Ian był zachwycony, a Sarah nie posiadała się wprost z radości. Spencer zadzwonił do swych rodziców. Ustalono, że przyjęcie zaręczynowe odbędzie się w San Francisco, tuż po Święcie Dziękczynienia. Spencer zapewnił Barclayów, że poprosi swych rodziców, by przylecieli na tę uroczystość. Elizabeth zażądała, by wzięli ślub w Grace Cathedral. Była wciąż trochę nadąsana. Po co czekać jeszcze rok. Rozchmurzyła się nieco dopiero, gdy Spencer przypomniał jej, że co tydzień może przecież przyjeżdżać do Nowego Jorku. Był to dla niego niezwykle wyczerpujący dzień. Kiedy tego wieczoru położył się do łóżka i czekał na przyście Elizabeth, poczuł się przytłoczony emocjami. Ledwo zebrał w sobie dosyć sił, by się z nią pokochać. Niemal usnął w jej ramionach, z trudem powstrzymywał się, by nie zapaść w kamienny sen, a musiał przypomnieć Elizabeth, żeby wróciła do siebie. Kiedy się ocknął, było rano.

Elizabeth pojechała z nim do miasta i odprowadziła go na lotnisko. Powiedziała, że musi sobie kupić trochę rzeczy i chce zatrzymać się w mieście na kilka dni. Nadal znajdował się w stanie dziwnego oszołomienia. Pocałował Elizabeth na pożegnanie i wszedł do samolotu. Obserwował San Francisco, kurczące się w dole. Dopiero wtedy w pełni zdał sobie sprawę z tego, co zaszło. Elizabeth Barclay zostanie jego żoną.

Rozdział dziewiętnasty

Jak można się było tego spodziewać, rodziców Spencera ucieszyła wiadomość o zaręczynach syna. Prawdę mówiąc, wprost nie posiadali się z radości i obiecali, że przylecą do San Francisco na Święto Dziękczynienia, by uczestniczyć w przyjęciu zaręczynowym. Jeszcze zanim Spencer wyjechał, przystąpiono do przygotowań do tej uroczystości. Odniósł wrażenie, że Barclayowie zamierzają zaprosić przynajmniej pięćset osób.

- Musi być niezwykłą dziewczyną - zauważyła matka. - Kiedy nam ją przedstawisz? - Czuła się trochę urażona, że nie zrobił tego wcześniej. Spencer obiecał, że dokona wzajemnej prezentacji, jak tylko Elizabeth wróci z San Francisco.

Następne tygodnie przeleciały jak z bicza strzelił. Zdawało się, że minęła tylko chwilka, a już odbierał Elizabeth na lotnisku w Idlewild, by zawieźć ją do Poughkeepsie. Kupił u Tiffany'ego pierścionek z brylantowym oczkiem i szafirami po obu stronach - najdroższy, na jaki było go stać. Kamienie nie były duże, ale w dobrym gatunku, i pierścionek naprawdę ładnie się prezentował. Na jego widok Elizabeth zapiszczała z zachwytem.

- Spencerze, właśnie o takim marzyłam! - Wsunął go jej na palec w samochodzie. Postanowili przed wyruszeniem do Vassar spędzić kilka godzin w jego mieszkaniu. Elizabeth chichotała, leżąc w łóżku i błyskając mu pierścionkiem prosto w oczy. Sprawiała wrażenie bardzo młodej i bardzo szczęśliwej. - Boże, ale za tobą tęskniłam. Pozostała część wakacji była okropna.

- Mnie też ciebie brakowało. - Poczul się lepiej, kiedy ją ujrzał. Przeżył kilka bezsennych nocy, zachodząc w głowę, co też najlepszego uczynił i czemu to zrobił, ale jeden z najbliższych przyjaciół zapewnił go, że to zupełnie

normalne. Teraz wiedział, że postąpił słusznie. Spędzili w łóżku kilka godzin, a gdy wracał z Poughkeepsie już dokuczyła mu samotność. Elizabeth miała przyjechać do Nowego Jorku na weekend i spotkać się z jego rodzicami.

Pokochali ją od pierwszego wejrzenia. Ojciec zawsze miał nadzieję, że Spencer zwiąże się właśnie z kimś takim. Niezwykle im imponowała swymi znajomościami. Od czasu do czasu wtrącała mimochodem uwagi na temat ludzi, których znali jedynie z gazet. Matka była pod wrażeniem elegancji, inteligencji i manier Elizabeth. Oboje mogli tylko przyklasnąć temu małżeństwu. Ojciec zdążył się już wszystkim pochwalić, że Spencer bierze ślub z córką sędziego Barclaya.

Elizabeth przyjeżdżała do Nowego Jorku prawie na każdy weekend, a w listopadzie wszyscy razem polecili do Kalifornii. W Dniu Dziękczynienia Barclayowie zaprosili całą rodzinę na wystawny obiad, szczególnie serdecznie podejmując rodziców Spencera. Starsi państwo przyjemnie spędzili czas w swoim towarzystwie, obie matki polubiły się od razu. Wszystkim wydawało się oczywiste, że małżeństwo młodych będzie szczęśliwe. Ian i Sarah też przylecieli na świąteczny obiad i przyjęcie zaręczynowe. Gregory miał zbyt dużo pracy w Waszyngtonie, by się pojawić, ale Elizabeth niezbyt przejęła się jego nieobecnością. Nigdy nie była zbyt blisko z Gregiem. Zdawał się wieść swoje własne życie, nie uczestnicząc w większości rodzinnych uroczystości.

Poza tym wszyscy wiedzieli, że Greg się właśnie rozwodzi z żoną.

Przyjęcie, wydane następnego dnia, było nadzwyczaj okazałe. Na koktajlu, połączonym z kolacją w stylu bufetu, pojawiło się czterysta osób. W domu Barclayów spotkała się śmietanka San Francisco, przyszedł nawet burmistrz. Goście tańczyli do późna w noc. Spencer uważał, że Elizabeth nigdy nie wyglądała ładniej. Miała na sobie suknię z czarnego atłasu. Spoglądał na swoją narzeczoną rozpromienionym wzrokiem, trzymając ją blisko w tańcu.

- Szczęśliwa?

- Jak jeszcze nigdy. - Lubiła przedstawiać go swym znajomym. Był tak zabójczo przystojny. Wszystkie koleżanki jej zazdrościły. Kiedy z nimi rozmawiał, Elizabeth widziała w ich oczach zawiść.

Nazajutrz młodzi wybrali się na przejażdżkę. W Sausalito zatrzymali się na lunch. Była sobota, mimo zmęczenia po wczorajszych tańcach wszystkim dopisywały humory. Wieczorem zamierzali zjeść kolację na mieście, a potem może iść gdzieś potańczyć. Rodzice wybierali się do "Bohemian Club". W poniedziałek wszyscy się rozjadą - młodzi i starsi państwo Hill do Nowego Jorku, a sędzia Barclay wraz z małżonką do Waszyngtonu. Zostały im już tylko dwa dni i dwie noce i chcieli miło spędzić ten czas.

- Niezłe było to wczorajsze przyjęcie, prawda? - spytał Ian swego przyszłego szwagra. Stali, spoglądając na zatokę.

- Fantastyczne. - Spencerowi wciąż wydawało się, że śni. Wszystko takie nierealne, ci ludzie, to miejsce. Przez moment pomyślał, by odwiedzić swych przyjaciół z Doliny Alexander. Ale nie znalazł na to czasu. Wpadli tu niemal jak po ogień.

- Zaczekaj na wesele, przygotowywane przez matkę. - Sarah miała być świadkiem na ich ślubie.

Po południu wrócili do domu, by trochę odpocząć. Kiedy wychodzili wieczorem na miasto, mieli wspaniałe nastroje. Sarah włożyła efektowną kreację z różowego atłasu a Elizabeth - ciemnoniebieską, szyfonową suknię koktajlową. Powiedziała, że dobrała ją specjalnie do pierścionka zaręczynowego. Spencer uśmiechnął się i pocałował narzeczoną.

Kolacja była wyśmienita. Później poszli do "Top of the Mark", by się czegoś napić, podziwiając rozpościerającą się w dole panoramę. Spencer spojrział na rozgwieżdżone niebo i ścisnął dłoń Elizabeth. Mieli przed sobą

piękny widok, jego narzeczona była śliczną dziewczyną i bardzo ją kochał. Siedzieli tam do jedenastej, a kiedy wyszli, Ian powiedział, że słyszał o pewnym miejscu, gdzie można wspaniale potańczyć. Lokal znajdował się całkiem niedaleko, oferował swym gościom również występy artystów. Wszyscy jednogłośnie orzekli, że to wspaniały pomysł. Wsiedli do samochodu i udali się pod wskazany przez Iana adres. Lokal sprawiał wrażenie przytulnego nocnego klubu. Kiedy się pojawili, nie było wolnych miejsc, ale kierownik sali, otrzymawszy od Spencera suty napiwek, znalazł dla nich stolik. Mały zespół muzyczny grał akurat "Some Enchanted Evening". Spencer poprowadził Elizabeth na parkiet. Tańczyli, przytuleni do siebie. Lubił czuć ją blisko przy sobie. Kiedy usiedli, ujął jej dłoń. Światła na sali przygasły i na podwyższeniu ukazała się dziewczyna z mikrofonem w ręku. Miała suknię z jasnoniebieskiego atłasu, fala blond włosów niemal zakrywała jej twarz. Kiedy reflektor wydobył z mroku postać dziewczyny, Spencerowi zaparło dech w piersiach. Gdy zaczęła śpiewać, coś ścisnęło go za serce i bał się, że za chwilę zemdleje.

Crystal była jeszcze piękniejsza, niż ją pamiętał. Słuchając jej śpiewu, niemal stracił głowę. Sprawiała wrażenie o dziesięć lat starszej, nigdy też nie podejrzewał, że ma taką figurę. Wpatrywał się jak urzeczony w krągłe kształty, obleczone w suknię z niebieskiego atłasu. Ale przede wszystkim jego wzrok przyciągała twarz i oczy dziewczyny, które tak dobrze pamiętał, oczy barwy letniego nieba. Głos Crystal rozdzierał mu duszę. Słyszał w nim smutek i ból. Wpatrywał się w nią, siedząc bez ruchu. Nie zauważył, że Elizabeth go obserwuje. Pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Kiedy dziewczyna zniknęła, na sali znów zapłonęły światła, a orkiestra ponownie zaczęła grać do tańca, ale Spencer nie był w stanie z nikim rozmawiać. Pragnął znaleźć się obok Crystal. Elizabeth zauważyła, że zbladł. Już jakiś czas temu puścił jej rękę, nawet nie

zdając sobie z tego sprawy, i wpatrywał się z napięciem w Crystal.

- Znasz tę dziewczynę? - spytała z niezadowoloną miną, zaniepokojona sposobem, w jaki przyglądał się wokalistce. Uważnie obserwowała dziewczynę, ale nie dostrzegła, by go poznała. Oślepiąca światłem reflektora nie była w stanie nikogo dostrzec. Nie wiedziała, że na sali siedzi Spencer i słucha, jak ona śpiewa o straconej miłości i złamanym życiu z takim przekonaniem, jakby sama tego doświadczyła.

- Nie... nie... wspaniale śpiewała, prawda? - Pociągnął długi łyk szkockiej. Ian pogrążony był w rozmowie z Sarah.

- Chciałeś powiedzieć, że wspaniale wyglądała, prawda? - Elizabeth sprawiała wrażenie rozgniewanej. W pewnej chwili przemknęło jej przez głowę, że Spencer się upił, ale odrzuciła tę myśl. Wyglądał, jakby ta dziewczyna go zahipnotyzowała. Znowu poprosił Elizabeth do tańca, ale był dziwnie milczący. Wkrótce potem opuścili lokal. O wpół do drugiej Ian powiedział, że jest zmęczony, i wszyscy zgodzili się, że pora wracać do domu.

Kiedy jechali samochodem, Spencer próbował się włączyć w ich rozmowę, ale Elizabeth wyczuła, że jest roztargniony. Zaczekała, póki nie znaleźli się w domu, i znowu go spytała, patrząc mu prosto w oczy:

- Spencerze, czy znasz piosenkarkę występującą w restauracji, do której zabrał nas Ian?

- Nie. - Wiedział, że nie może powiedzieć jej prawdy. Nie zrozumiałaby tego, przecież nawet on sam nic nie rozumiał. Nigdy. Ale nie potrafił zapomnieć Crystal. - Po prostu była bardzo podobna do kogoś, kogo znałem.

- Na mnie nigdy tak nie patrzyłeś. - Po raz pierwszy naprawdę się na niego zezłościła. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie mów głupstw. - Próbował załagodzić sytuację, całując ją na dobranoc. Ale tej nocy nie przyszła do jego pokoju, co mu nawet odpowiadało.

Niemal przez godzinę stał, spoglądając na zatokę i myśląc o Crystal. Była o wiele piękniejsza, niż pamiętał, ale dostrzegł w niej jakieś cierpienie. Wiedział, że to tylko piosenka, słyszał jednak w jej głosie prawdziwy ból, udrękę, i samotność... nadal brzmiał mu w uszach... a oprócz tego widział błyskawice i słyszał grzmoty. Uśmiechnął się do siebie, wyobrażając sobie anielskie chóry, dźwięk harf i skrzypiec. Wiedział, że to szaleństwo. Ale kiedy tej nocy zamknął oczy, znów ujrzał Crystal.

Rozdział dwudziesty

W niedzielę Spencer wczesnie zszedł na śniadanie. Przy stole, zastawionym jajecznicą z chrupkim boczkiem i kawą, prowadził swobodną pogawędkę z sędzią Barclayem i Ianem. Elizabeth, podobnie jak matka, zjadła śniadanie w pokoju. Swojego przyszłego męża ujrzała dopiero późnym rankiem. Nie rozmawiali o wczorajszym wieczorze, nie spytała go o Crystal, ale wyczuwało się między nimi pewne napięcie. Wieczorem mieli wspólnie zjeść kolację, a nazajutrz wszyscy wracali do Nowego Jorku. Spencer uświadomił sobie, że nie będzie miał okazji spotkać się z Crystal. Myślał o tym cały dzień, a po południu zadzwonił do restauracji. Powiedziano mu, że dziś wieczorem lokal będzie czynny. Wtedy podjął decyzję. Czuł się okropnie, okłamując Elizabeth, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia. Kiedy wyszedł z małego pokoiku, w którym stał telefon, uśmiechnął się i powiedział, że dzwonił do kolegi ze studiów.

- Chcesz zaprosić go na drinka? - Zdażyła się już odprężyć. Spencer był dla niej przez cały dzień wyjątkowo miły i doszła do wniosku, że wczoraj wieczorem rzeczywiście zachowała się niemądrze. Nie miała powodu do obaw, prawdopodobnie trochę za dużo wypił i doznał chwilowego oczarowania tą dziewczyną.

Ale Spencer potrząsnął głową.

- Powiedziałem, że wpadnę do niego po kolacji. - Lecz nie poprosił, by poszła z nim. Zresztą i tak musiała się pakować. Chciała też porozmawiać z matką o weselu. Przed wyjazdem Elizabeth do Vassar miały do omówienia jeszcze masę spraw.

Kolację podano wczesnie. Ojciec Spencera wznosił toast na cześć Elizabeth. Miło upłynął im czas w ciągu tego cudownego weekendu. Ale jej

wydawało się, że od ślubu dzieli ją cała wieczność. Wzdragła się na myśl o spędzeniu jeszcze jednego roku na uczelni, choć nawet Spencer twierdził, że te miesiące szybko zlecą.

Spencer wyszedł z domu o dziewiątej i pojechał taksówką do restauracji. W drodze ogarnęły go wyrzuty sumienia. Dopiero co się zaręczył, a oto wymyka się na miasto, by spotkać się z drugą dziewczyną. Trudno mu było wyobrazić sobie, że mógłby coś takiego zrobić Elizabeth, ale wiedział, że przed wyjazdem musi zobaczyć się z Crystal, a przynajmniej spróbować się z nią spotkać. Może przez ten czas bardziej się zmieniła, niż sądził, może była tylko śliczną, ale prymitywną lalą, a może została zwykłą dziwką. Chciał, by okazała się głupią i nudną pannicą, kimś zupełnie innym niż dziewczyna z jego marzeń. Chciał w końcu móc o niej zapomnieć. Ale przedtem musiał zobaczyć Crystal jeszcze raz, jeden jedyny raz, powtarzał sobie, płacąc taksówkarzowi za kurs. Szybkim krokiem wszedł do restauracji.

Zamówił szkocką i czekał na pojawienie się Crystal. Chciał jeszcze raz posłuchać jej śpiewu. Kiedy weszła na scenę, znów zapało mu dech w piersiach. Siedział i patrzył na nią, a głos dziewczyny zapadał mu głęboko w serce. Kiedy opuściła salę, poprosił kelnera, by zaniósł liścik do garderoby. Wspomniał w nim o ich spotkaniach w Dolinie Alexander. Poczuł się dziwnie na myśl, że może wcale go nie pamięta. Jednak przyszła. Stała, przyglądając mu się przez moment, jakby zobaczyła ducha. Kiedy uniósł się z krzesła, natychmiast zorientował się, że przez te wszystkie lata pielęgnowała wspomnienie o nim, podobnie jak on - o niej. Ubrana była w prostą sukienkę z białego jedwabiu. Długie, jasne włosy opadały jej na ramiona i wyglądała zupełnie jak anioł. Przyglądała mu się dłuższą chwilę, nim w końcu przemówiła. Miała bardziej głęboki głos, niż pamiętał. Była wysoka i pełna wdzięku, ale nigdy nie widział u nikogo takich oczu, przepelnionych miłością i

bólem, oczu łani, wynurzającej się wolno z lasu. Wyciągnął do niej rękę. Pragnął trzymać ją w ramionach. Wzbudzała w nim to samo uczucie co kiedyś, a przecież wtedy była jeszcze dzieckiem.

- Cześć, Crystal. - Głos mu zadrżał. Zastanawiał się, czy to zauważyła. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Tak. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie sądziłam... nie sądziłam, że mnie pamiętasz.

Jego dręczyły te same obawy, ale nie powiedział, że ani na moment nie przestał o niej myśleć.

- Naturalnie, że cię pamiętam. - Spróbował rozmawiać z nią jak z dzieckiem, ale tym razem nic z tego nie wyszło. W Crystal nie było już nic z tamtej małej dziewczynki, kiedy tak stała przed nim w dopasowanej sukni, którą pomogła jej wybrać Pearl. Kupiła ją za pieniądze otrzymane od Harry'ego na "kostiumy". Opłacało mu się to z nawiązką. Ludzie zaczęli przychodzić do restauracji, by posłuchać Crystal. - Czy możesz na chwilę ze mną usiąść?

- Oczywiście. - Zajęła miejsce obok niego. Następny recital miała dopiero o północy.

- Kiedy przyjechałaś do San Francisco? - Próbował sobie przypomnieć, ile Crystal ma lat. Doszedł do wniosku, że niewiele więcej niż osiemnaście, choć sprawiała wrażenie dużo starszej. Coś mu mówiło, że życie nie obeszło się z nią łaskawie. Słyszał to w głosie, a teraz ujrzał też w oczach dziewczyny. Coś ukrywała, coś strasznego i bolesnego. Wiedział o tym, bo zawsze wszystko o niej wiedział. Nie musiała mu nic mówić. Czuł się tak, jakby stanowili jedność. I podobnie jak dwa lata temu coś go do niej ciągnęło. Właśnie tego się cały czas najbardziej bał.

- Na wiosnę - odpowiedziała. - Początkowo pracowałam jako kelnerka, ale latem zaczęłam śpiewać.

- I robisz to znakomicie.

- Dziękuję. - Czuła się onieśmielona w jego obecności. Pragnęła jedynie siedzieć obok niego i czuć go blisko siebie. - To nic trudnego. Może dlatego, że lubię śpiewać. - Teraz słowa nie miały znaczenia. Przyglądali się sobie, zastanawiając się, co myśli drugie. Nie mógł się powstrzymać, by nie spytać, jak jej się wiedzie. Musiał się dowiedzieć, czemu dręczy go przeświadczenie, że Crystal spotkało coś strasznego.

- Wszystko u ciebie w porządku? - spytał delikatnie.

Wzruszyła się tymi słowami. Nikt jej nigdy o to nie pytał, przynajmniej nie w taki sposób. Nikt od bardzo dawna. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Tak - skinęła głową.

- Czemu przeniosłaś się do San Francisco? - spytał, domyślając się, że coś się za tym kryło.

Przez dłuższą chwilę milczała. W końcu westchnęła i odrzuciła włosy na ramiona. Przez moment wydało mu się, że znów jest dzieckiem, tą samą dziewczynką, która rozmawiała z nim, siedząc na huśtawce gdzieś daleko stąd, w zupełnie innym świecie.

- Po śmierci ojca w moim życiu zaszło wiele zmian.

- Czy twoja mama sprzedała ranczo?

Potrząsnęła głową.

- Nie, prowadzi je teraz Tom. - Mało się nie zakrztusiła, wymawiając jego imię.

- A co robi twój brat? - Spencer wciąż pamiętał tego długonogiego chłopaka o zmierzwionych włosach, który lubił z nią się drażnić. Przypomniwał sobie, jak Jared pociągnął kiedyś Crystal za włosy, a ona walnęła go w plecy. Ale było to tylko przekomarzanie się dwójki dzieciaków.

- Jared nie żyje. - Z trudem wydusiła z siebie te słowa. Spencer nie

spuszczał z niej wzroku. Rzeczywiście los ciężko ją doświadczył, choć nie przyznała mu się, jak bardzo. Ani jak umarł Jared. Ani dlaczego. Wciąż patrzyła na jego śmierć tak, jakby była jej winna.

- Przykro mi... Czy to był wypadek? - Nie mógł umrzeć wskutek choroby. Był za młody. Spencerowi zrobiło się żal dziewczyny. Crystal zawahała się, a po chwili skinęła głową. Patrzyła na swoje ręce, unikając jego wzroku, ale w pewnym momencie wolno uniosła głowę. Spencer niemal cofnął się, kiedy zobaczył wyraz jej oczu. Malowały się w nich złość, nienawiść, strach i utracone złudzenia. Delikatnie ujął jej dłoń.

- Tom go zastrzelił - powiedziała cicho, ale jej oczy miały błyskawice.

- Mój Boże... jak to się stało? Podczas wspólnego polowania?

Wolno potrząsnęła głową.

- To nie było na polowaniu. - Nie mogła mu powiedzieć wszystkiego. Nie mogła mu wyjawiać, że Tom ją zgwałcił. Nie powiedziała o tym nikomu poza Boydem i Hiroko i wiedziała, że już nikt nigdy się o tym od niej nie dowie. Będzie musiała żyć z tym piętnem hańby do końca swych dni. - To się stało przeze mnie - szepnęła. Miała tak wielkie poczucie winy, że nie mogła nawet zapłakać. - Coś zaszło pomiędzy mną a Tomem i straciłam panowanie nad sobą. - Wzięła głęboki oddech, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Spencer nie wypuszczał jej dłoni. - Pobiełam do niego z karabinem ojca. Tom wypalił do mnie, ale kula trafiła Jareda.

- O mój Boże... - Spojrzał na nią przerażony, nawet nie próbując sobie wyobrazić, co mogło ją doprowadzić do takiego stanu, że pobiegła do szwagra z bronią ojca. Jednak natychmiast zrozumiał, że nadal prześladowuje ją poczucie winy za to, co się stało.

- Szeryf orzekł, że Jared zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Kilka dni po pogrzebie Jareda wyjechałam z doliny. - Powiedziała to zupełnie

zwyczajnie, a przecież jej życie gwałtownie się zmieniło. Podczas gdy on chodził na przyjęcia w Waszyngtonie, nad jeziorem Tahoe i w Palm Beach, Crystal straciła ojca i brata. Sama myśl o tym była przerażająca. Nie mógł wyjść z podziwu, że znalazła w sobie dosyć sił, aby przeżyć to wszystko. Ogromnie się cieszył, że spotkał ją w San Francisco.

- Po śmierci ojca stosunki między mną i mamą nie układały się najlepiej. Wydaje mi się, że wini mnie też za śmierć Jareda. W pewnym stopniu ma rację. To wszystko stało się przeze mnie. Nie powinnam była pobiec wtedy do Toma, ale... - Oczy zaszyły jej łzami. Wiedziała, że nie może mu tego jaśniej wytłumaczyć. Spencer słuchając Crystal, zapragnął objąć ją i pocałować. - Między mną a matką nigdy się nie układało. Chyba nienawidziła mnie za to, że byłam tak zżyta z ojcem.

- Czy od czasu opuszczenia doliny miałaś od niej jakieś wiadomości?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Tamto życie się skończyło. - Uśmiechnęła się dzielnie. - Teraz mieszkam tutaj. Zaczęłam wszystko od nowa. Tamto należy do przeszłości. Muszę myśleć o chwili obecnej. Nie mogę się oglądać wstecz. Opuściłam dolinę. Tamten rozdział życia jest już zamknięty. - Spojrzała na Spencera. Nagle pomyślała, czy nie odwiedził przypadkiem Websterów. - Widziałeś się z Boydem i Hiroko?

Potrząsnął głową z miną winowajcy. Już drugi raz nie udało mu się pojechać do doliny.

- Nie. Chciałem, ale wpadłem tu tylko na kilka dni. Nie wiesz, co u nich?

Uśmiechnęła się tak smutno, że aż ścisnęło mu się serce. Była niezwykłym dzieckiem, a teraz stała się niezwykłą kobietą. Zmysłowość Crystal obezwładniała go, a jej delikatność i kobiecość sprawiały, że pragnął ją chronić. Jednocześnie wyczuwało się jakąś zdumiewającą siłę, która pomogła dziewczynie przetrwać to wszystko.

- W ubiegłym tygodniu dostałam list od Hiroko. Spodziewa się drugiego dziecka. Myślę, że tym razem pragnę chłopczyka, choć Jane to taka słodka dziewczynka. - Opowiedziała mu o córeczce Websterów. Nadeszła pora kolejnego występu. Mógłby tak rozmawiać godzinami. Nie chciał się rozstawać z Crystal. Nigdy. Czuł, że jest jej potrzebny. I sam też pragnął z nią być.

Tym razem zdawała się śpiewać tylko dla niego. Jej głos dosięgał Spencera jak pieszczota. Emanująca z Crystal zmysłowość, pomieszana z niewinnością, sprawiała, że chciał wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Dochodziła pierwsza, kiedy zeszła z estrady. Rozmawiali przez godzinę, do zamknięcia lokalu. Spencer zaproponował, że odprowadzi Crystal do domu. Poczekał, aż się przebierze. Kiedy ujrzał ją w wełnianej spódnicy, białej bluzce i żakiecie w kratę, kupionych w sklepie z taną odzieżą, odniósł wrażenie, że cofnął się w przeszłość. Znow wyglądała jak mała dziewczynka, ale miała oczy dorosłej kobiety. Kobiety, o której śnił przez ostatnie trzy lata, której ani na chwilę nie zapomniał. Kobiety, która marzyła o nim i go kochała.

Poszli spacerkiem do domu pani Castagna, gdzie Crystal nadal wynajmowała pokój. Stali na chodniku przed drzwiami, a Spencer mówił jej o swym życiu w Nowym Jorku, o swoich kolegach, o wszystkim, byleby tylko się z nią nie rozstawać. W pewnej chwili przytulił ją i pocałował.

- Spencerze... - wyszeptała. Tulił dziewczynę, by nie dokuczał jej chłód, chciał czuć ją blisko siebie. - Przez wszystkie te lata śniłam o tobie... czasami próbowałam sobie wmówić, że gdybyś tu był, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Nawet bez niego jakoś sobie poradziła. Podziwiał ją za to. Udało jej się coś osiągnąć. Ciekaw był, czy nadal marzy o wyjeździe do Hollywood, ale nie spytał jej o to.

- Żałuję, że mnie tu nie było. - Ujął ją delikatnie pod brodę. - Nigdy cię

nie zapomniałem. Myślałem o tobie setki razy... ale nigdy nie przypuszczałem, że ty też mnie pamiętasz. Sądziłem, że się zmieniłaś, może nawet zdążyłaś już wyjść za mąż. - Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałem, że spotka ją w nocnym klubie w San Francisco. Zdumiewało go, cóż to za ślepy los przywiódł go tutaj. Mógł wrócić do Nowego Jorku, nie ujrzawszy Crystal, nie mając pojęcia, że ona tu jest. Teraz, kiedy się spotkali, nie wiedział, jak powinien dalej pokierować swym życiem. Przyleciał do San Francisco, by oficjalnie zaręczyć się z Elizabeth Barclay. A oto stoi przed domem na Green Street, po uszy zakochany w Crystal Wyatt.

- Kocham cię, Spencerze - szepnęła, jakby bojąc się, że już nigdy nie nadarzy się druga okazja, by mu to powiedzieć. Serce mu zmiękło jak wosk. Czy mógł w takiej chwili wyjawić, że zaręczył się z inną?

Objął ją i przytulił. Pragnął już zawsze trzymać ją w ramionach.

- Ja ciebie też kocham... O, Boże, Crystal... kocham cię... - Co miał zrobić? Nie mógł niczego obiecać, mógł tylko na krótką chwilę przytulić ją, zanim jutro rano wróci z Elizabeth do Nowego Jorku. Ale czy naprawdę tak musi być? Czemu nie może zostać z Crystal? Nie widział w tym nic niewłaściwego. W ciągu jednej krótkiej sekundy uświadomił sobie z całą ostrością, że zawsze ją kochał. I bez względu na to, ile by go to teraz kosztowało, musiał jej o tym powiedzieć. - Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. - Wyznanie to sprawiło mu ulgę, jakby trzy lata szukał Crystal, by jej o tym powiedzieć. Poza nią nie liczyło się teraz nic. Nic i nikt.

Odsunęła się i spojrzała na niego. Uśmiechnęła się. Dziecko, które kiedyś ujrzał na huśtawce, przeistoczyło się w kobietę. Obejmując ją uświadomił sobie, jak bardzo kocha Crystal. Bez pamięci. Nad życie. Do szaleństwa. Pragnął tylko jej.

- Ciągle o tobie myślałam... byłeś taki przystojny, kiedy przyjechałeś na

ranczo. Miała białe spodnie i czerwony krawat. - Nawet nie pamiętał, jak był ubrany, ale ona nie zapomniała, podobnie jak on nie zapomniał, że kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, miała na sobie białą sukienkę, a za drugim razem - niebieską. Jakby czytając w jego myślach i przeczuwając coś złego, spojrzała na niego i spytała: - Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

- Jutro rano. - Wydało mu się to czystym szaleństwem. Pragnął tu z nią zostać. Na zawsze. Ale najpierw musiał uporządkować całe swoje życie. I rozmówić się z Elizabeth. Teraz jednak nie miało to znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Ważna była tylko Crystal. Nagle zrozumiał, dlaczego tak długo zwlekał. Czekał na nią. Pragnął kogoś takiego jak ona. Nikt nie potrafił tego pojąć. Kiedy trzymał ją w ramionach, był całkowicie pewien słuszności swej decyzji.

- Przyjedziesz jeszcze kiedyś do Kalifornii? - spytała z bijącym sercem.

- Tak. - Spojrzeli na siebie. Wiedział, że tu wróci. Czekają go mnóstwo tłumaczenia, czemu się zdecydował na coś takiego. Ale żeby nie stracić Crystal, gotów był skoczyć nawet w ogień. - Postaram się przyjechać jak najszybciej. Najpierw muszę załatwić kilka spraw w Nowym Jorku. Zadzwoń do ciebie. - Poprosił, by zapisała mu swój numer telefonu. Znowu ją pocałował. Czując słodycz jej ust, wyobraził sobie czekające go rozkosze. Spoglądał w przyszłość bez lęku. W tej chwili nie miał żadnych wątpliwości.

Pośpiesznie nagryzmolił nazwę firmy prawniczej, w której pracował, i numer telefonu. Zapisał sobie jej adres, a potem po raz ostatni wziął ją w objęcia. Nie chciał się z nią rozstawać. Ale był pewien, że w ciągu najbliższych kilku godzin uporządkuje wszystkie sprawy i będzie mógł ułożyć sobie przyszłe życie zgodnie z własną wolą.

- Nie chcę cię opuszczać... - szepnął, tuląc ją. Zamknęła oczy, starając się zapamiętać, jakie to wspaniałe uczucie znaleźć się w ramionach ukochanego.

Sama jego obecność sprawiała, że czuła się szczęśliwa i bezpieczna, ale nie miała odwagi uwierzyć do końca w to, co jej mówił. Spełniły się jej marzenia i było jej tak dobrze, że aż ogarnął ją jakiś nieracjonalny lęk. Co będzie, jeśli do niej nie wróci? Jeśli zniknie? Ale wiedziała, że Spencer jej tego nie zrobi. Wyrwała się z jego objęć. Poczuli oboje niemal fizyczny ból. Spojrzała na niego, jakby chciała na zawsze zachować w pamięci jego twarz. Albo na tak długo, póki Spencer do niej nie wróci. Czekaając na tę chwilę, będzie żyła jak w odrętwieniu.

- Kocham cię, Spencerze.
- W takim razie nie rób takiej smutnej miny.
- Boję się. - Wyznała szczerze.
- Czego się boisz?
- Co będzie, jeśli nie przyjedziesz?
- Przyjadę. Obiecuję. - I wierzył w to niezłomnie.

Całe jego jestestwo wypełniała nadzieja. Crystal była wszystkim, czego pragnął.

- Kocham cię. - Odprowadził ją do samych drzwi i znów pocałował.

Przywarła do niego, a po chwili zniknęła. Przeszła na paluszkach obok mieszkania pani Castagna. Słyszał odgłos jej kroków, kiedy biegła na górę. Stojąc na chodniku, zobaczył, jak zapaliła światło w swoim pokoju. Podeszła do okna i pomachała mu. Ruszył na piechotę w stronę domu na Broadwayu. Przez krótką chwilę myślał, by iść prosto do pokoju Elizabeth i o wszystkim jej powiedzieć. Ale wiedział, że musi najpierw spokojnie wszystko przemyśleć. Porozmawia z nią w dzień, by nie pomyślała sobie, że się upił lub oszalał. Bo to nie było szaleństwo. Wiedział, że jeszcze nigdy nie rozumował bardziej trzeźwo, i dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, czego pragnie. Teraz jedynie musiał się zastanowić, w jaki sposób to osiągnąć.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy następnego ranka zszedł na dół, wszyscy siedzieli już przy stole. Jego rodzice, Elizabeth i Barclayowie. Idealny moment, by powiedzieć to, co miał do zakomunikowania. Ale kiedy znalazł się w pokoju, świeżo ogolony, choć nieco blady po zaledwie dwóch godzinach snu, nie udało mu się włączyć do ich ożywionej rozmowy.

- Musiałeś ostatniej nocy wrócić strasznie późno - zauważyła Elizabeth półgłosem, nie przerywając dyskusji, którą toczyła z rodzicami.

Wszyscy byli gotowi do drogi. Państwo Hill jedli pożegnalne śniadanie z Barclayami. Całe towarzystwo mówiło tylko o przygotowaniach do wesela. Spencer miał ogromną ochotę krzykiem zwrócić na siebie ich uwagę, ale się opanował. W pewnej chwili uświadomił sobie, że teraz nie czas i miejsce mówić im o Crystal. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że najpierw musi się o wszystkim dowiedzieć Elizabeth, i to bez żadnych świadków.

Nalał sobie herbaty ze srebrnego imbryka i pozwolił im kontynuować rozmowę, sam nie zabierając głosu. Ian szybko to zauważył i nie mógł się powstrzymać, by mu nie dociąć.

- Czyżby mój przyszły szwagier miał kaca? Wiem, jak wyglądają spotkania z kumplami ze studiów. Wracam z nich taki pijany, że Sarah grozi mi rozwodem.

- Nieprawda! - krzyknęła Sarah, patrząc na niego z uśmiechem. - Zagroziłam ci tylko raz, kiedy cię aresztowali.

Wszyscy zebrani wybuchnęli beztroskim śmiechem. Wszyscy z wyjątkiem Spencera, który sprawiał wrażenie dziwnie nieszczęśliwego.

- Głowa do góry, synu! Wkrótce poczujesz się lepiej. W samolocie będziesz się mógł czegoś napić. - Ale on nie chciał drinka, marzył o Crystal.

Wkrótce pożegnali się z Barclayami, którzy lecieli prosto do Waszyngtonu. Dziwne, że sędziemu Barclayowi w ogóle udało się wyrwać. Starał się zawsze uczestniczyć w pracach Sądu Najwyższego, ale tym razem uczynił wyjątek. Na zaręczyny swej córeczki poleciałby nawet na księżyc.

Elizabeth prawie nie odzywała się do Spencera. Dopiero kiedy znaleźli się w samolocie, spojrzała na niego uważnie. Czuła, że dzieje się z nim coś niedobrego, jeszcze nigdy nie widziała go takiego milczącego i zaszępionego.

- Czy coś się stało? - Był to idealny wstęp do tego, co chciał jej powiedzieć, ale zabrakło mu odwagi. Po drugiej stronie przejścia siedzieli jego rodzice, a tuż za nimi - Ian i Sarah. Nie chciał, by byli świadkami cierpienia Elizabeth.

Nieprzekonująco potrząsnął głową. Elizabeth odwróciła się w stronę okna. Była na niego zła, ale nie spytała go po raz drugi. Po chwili zmorzył ją sen. Spencer przyglądając się narzeczonej poczuł wyrzuty sumienia. Nie na tyle jednak silne, by zrezygnować z raz podjętej decyzji. Nie kochał jej. Teraz był tego pewien. Kochał Crystal.

Wciąż czuł na policzku miękkość jej włosów, usta... dotyk dłoni... wydało mu się, że oszaleje, nim doleczą na miejsce. Obiecał, że wieczorem odwiedzi Elizabeth do Poughkeepsie. Bał się chwili, kiedy zostanie z nią sam na sam. Wiedział, że musi wyznać prawdę, ale nie chciał sprawić narzeczonej bólu. Jednak nie widział innego wyjścia. Na myśl o tym, jak zaskoczeni będą jego decyzją rodzice i w jaką furję wpadną Barclayowie, ogarnęło go przygnębienie. Ale musiał doprowadzić sprawę do końca. I był gotów na wszystko.

Z lotniska państwo Hill oraz Ian i Sarah udali się do Nowego Jorku razem, jedną taksówką, natomiast Spencer załadował walizki Elizabeth oraz swoje do bagażnika samochodu, który zostawił na parkingu. Przejechali kilka

kilometrów, nie odzywając się do siebie. W końcu Elizabeth, nie mogąc znieść panującego milczenia, spytała:

- Spencerze, co się stało? Co zaszło ostatniej nocy? Przed twoim wyjściem z domu wszystko było w porządku. - A teraz coś się zmieniło. Stało się to jasne dla nich obojga, ale tylko Spencer znał przyczynę swej odmiany. I wiedział, że musi o wszystkim powiedzieć Elizabeth.

Przez moment Elizabeth pomyślała o dziewczynie, która śpiewała "U Harry'ego" w sobotni wieczór. Przypomniała sobie wyraz oczu Spencera i przemknęło jej przez głowę, czy przypadkiem nie ma to jakiegoś związku ze zmianą, jaka w nim zaszła. Nie, to niemożliwe. Chociaż kto wie? Na jej widok zbladł, jakby za chwilę miał zemdleć.

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? - Spojrzała na niego. Przez dłuższy czas patrzył w milczeniu prosto przed siebie. Potem bez słowa zjechał na pobocze zatrzymał auto i odwrócił się w jej stronę. Twarz miał bladą i udręczoną, czuł się okropnie. Natomiast Elizabeth wydawała się dziwnie opanowana.

- Nie mogę się z tobą ożenić. - Trudno mu było uwierzyć, że wymówił te słowa. Ale dokonał tego. Jeszcze bardziej zastanawiająco zareagowała Elizabeth. Popatrzyła na niego zaintrygowana, nie okazując jednak niepokoju.

- Czy byłbyś łaskaw wyjaśnić dlaczego?

- Nie jestem pewien, czy mi się to uda. - Nie chciał powiedzieć narzeczonej, że jej nie kocha. To zbyt okrutne i niesprawiedliwe. Nie jest winą Elizabeth, że różni się od Crystal i że nie ujrzał błyskawic i nie usłyszał anielskich chórów, kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Miała mu dużo do zaoferowania. Była inteligentna i atrakcyjna, pochodziła z dobrej rodziny, lubił ją i czuł się z nią dobrze. Ale jej nie kochał. - Po prostu wiem, że nie mogę cię poślubić. Nigdy nie zaznalibyśmy szczęścia.

Spojrzała na niego i przez moment odniósł wrażenie, że jego słowa ją rozśmieszyły.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nigdy nie myślałam, że jesteś tchórzem.

- A cóż to ma do rzeczy? - Miał teraz jeszcze bardziej żalowaną minę.

Zapaliła papierosa, nie spuszczać z niego wzroku.

- Bardzo dużo. Przestraszyłeś się, Spencerze Hill tego, co zrobiłeś, i postanowiłeś zrezygnować. Nie masz odwagi sprostać wyzwaniu. Jesteś gotów odwołać wszystko i uciec, gdzie pieprz rośnie. Każdy się boi... i co z tego? Na litość boską, weź się w garść. Bądź mężczyzną. Upij się, podziel się swymi rozterkami z kolegami, ale przyjmij to wyzwanie. Nie sądzisz, że wszyscy mężczyźni czują się tak samo? - Ale nie wszyscy byli zakochani w Crystal. Elizabeth patrzyła na niego bezlitośnie. - Poproś o tydzień urlopu, by odzyskać równowagę ducha. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy przyjadę na weekend.

- Elizabeth... to nie takie proste, jak ci się wydaje. - Nadal był zdecydowany ukryć przed nią prawdę. Nie chciał jej mówić o ponownym spotkaniu z Crystal... o tym, że zakochał się w niej, kiedy miała czternaście lat. Pomyślałaby, że zwariował. Mówiąc prawdę, czuł się jak obłąkaniec, próbując wyjaśnić to wszystko kobiecie, z którą się zaręczył.

- To bardzo proste i nie ma potrzeby niczego komplikować. - Uśmiechnęła się do niego, gasząc niedopałek. - Udajmy, że ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

Westchnął ciężko i usiadł prosto, wpatrując się nic nie widzącymi oczami przed siebie.

- Wydaje mi się, że jesteś jeszcze bardziej zwariowana niż ja.

- Świetnie. W takim razie będziemy tworzyć dobraną parę, nie uważasz?

- Nie, do cholery! - Znów odwrócił się w jej stronę. - Nie jestem taki,

jakiego chciałabyś mnie mieć, ale taki już pozostanę. Moje cele życiowe są inne niż twoje. Nie pragnę sławy ani bogactwa, ani wpływów. Nigdy nie urobisz mnie na swoją modłę. Nie dam się zmienić.

- Skoro zaczęliśmy tę rozmowę, powiedzmy sobie wszystko do końca. Cóż takiego mi brakuje, bo przecież o to naprawdę chodzi, czyż nie? Problem nie w tym, jaki ty nie jesteś, tylko jakie są moje wady. - Była zawsze szczerą aż do bólu i na tyle bystrą, że zdawała sobie sprawę ze wszystkiego, co widzi, choć nie rozumiała, czym zostało to spowodowane.

- Nie jestem ci potrzebny. - Był to taki słaby argument za zerwaniem ich zaręczyn, że nawet Spencer poczuł się głupio, słysząc swe słowa.

- Alez jesteś. Myślę jednak, że nie muszę o tym trąbić na lewo i prawo. A może właśnie tego oczekiwałeś? Poza tym tak się składa, że cię kocham, jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie. Lecz nie spodziewaj się, że kiedykolwiek będę udawała, iż wierzę w cuda niewidy, iż widzę zastępy aniołów grające na harfach, zwiastujące mi nadejście prawdziwej miłości. Lubię cię, dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Uważam, że jesteś inteligentny i możesz dużo osiągnąć w życiu, jeśli tylko zechcesz. A kiedy ci się powiedzie, oboje będziemy szczęśliwi. I tylko tego pragnę. Czy to naganne?

- Nie. Nie ma w tym nic złego. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Ja ciebie też bardzo lubię... ale to za mało. - Mówił zbyt głośno, jak na ograniczoną przestrzeń auta, lecz zdawała się nie zwracać na to uwagi. Błagał o darowanie mu życia, ale ona tego nie rozumiała. - Wierzę w anielskie chóry i muzykę harf. Może jestem tylko beznadziejnym romantykiem, ale jeśli teraz nie postawimy przed sobą maksymalnych wymagań, to za dziesięć lat... za pięć... za rok... gorzko pożałujemy.

- Nie zapominaj też, że jest nam bardzo dobrze razem w łóżku.

Uśmiechnął się, słysząc to pozbawione pruderii oświadczenie Elizabeth.

Miała rację. Tym bardziej szalona wydawała się jego miłość do dziewczyny, z którą nigdy dotąd się nie przespał. Nagle, słuchając Elizabeth i siebie, zastanowił się, czy przypadkiem wszystkie jego sny o Crystal nie są tylko czystą fantazją. Crystal to muzyka harf, rojenia, wspomnienia i fantasmagorie. Elizabeth to trzeźwy realizm. A jemu potrzebne było jedno i drugie. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- A może nie przywiązujesz wagi do seksu, Spencerze? Choć sądząc po twoim zachowaniu, nie powiedziałabym. - Roześmiała się i nie mógł nie odpowiedzieć jej uśmiechem.

- Myślę, że ma znaczenie.

- Przynajmniej jesteś uczciwy. Niezbyt odważny, ale chociaż uczciwy. - Niespodziewanie pochyliła się, pocałowała go w kark i przesunęła mu ręką wzdłuż uda. - Może zatrzymamy się w jakimś motelu i przedyskutujemy to dokładniej?

- Elizabeth, na litość boską, ja nie żartuję. Dopiero co oświadczyłem ci, że nie mogę się z tobą ożenić, a ty chcesz jechać do motelu. Nie słuchałaś mnie? Nie obchodzi cię, co mówię? - Ogarnęła go wściekłość.

- Naturalnie, że mnie obchodzi. Nie zamierzam jednak wyciągnąć chusteczki i rozplakać się rzewnie. Uważam, że zachowujesz się jak mały chłopczyk, ale nie licz na moją pobłażliwość. Sądzę, że ostatniej nocy coś zaszło i obleciał cię strach. Nawet sama nie wiem, skąd mam taką pewność. Ogarnięty jakąś religijną gorliwością lub czymś równie bezsensownym, chcesz uciec w siną dal. Nie chcę tego słuchać. Więc bądź tak dobry i odwieź mnie do akademika, a potem wróć do domu, otrzeźwiej i rano do mnie zadzwoń. - Nie można było zaprzeczyć, że zachowała zimną krew. Nawet podziwiał ją za to, choć z drugiej strony wzbudzała w nim lęk. I właśnie dlatego nie chciał ożenić się z nią, tylko z Crystal. Uruchomił silnik. Elizabeth spojrzała na niego spod

oka. - Czy czujesz potrzebę wyznania się z tego, co się zdarzyło ostatniej nocy? Czy o to chodzi? W takim razie czemu nie zwrócisz się do księdza, by udzielił ci rozgrzeszenia? Wtedy będziemy mogli dalej żyć jak normalni ludzie.

- To nie ma nic wspólnego z religią.

- Myślę, że ma, i wydaje mi się, że ty uważasz podobnie. Wiesz co, Spencerze? - Zapaliła kolejnego papierosa i odwróciła głowę w stronę okna. - Nie chcę tego dłużej słuchać. Przeżyj swój *crise de conscience* (*crise de conscience* (fr.) - kryzys sumienia - przyp. tłum.), jak mówią Francuzi, nie mieszając w to innych i nie niszcząc przy okazji naszej przyszłości.

- Naszą przyszłość zniszczymy, jeśli się pobierzemy. Wierz mi, wiem, co mówię - oświadczył z przekonaniem, ale nadal nie zdawała się traktować jego słów poważnie.

- Niewierność *per se* (*per se* (łac.) - samo przez się, samo z siebie - przyp. tłum.) nie jest wystarczającym powodem do rozwodu, bez względu na to, co mówi prawo. Jeśli więc o to chodzi, jeśli ostatniej nocy razem ze swymi koleśkami poszedłeś na dziwki, oszczędź mi swych ekshibicyjnych wynurzeń. Weź się w garść i jak każdy normalny, przyzwoity, szanujący się mężczyzna wymyśl na mój użytek jakieś zgrabne kłamstwo, kup mi ładny drobiazg u jubilera i przestań się mazgaić.

Spencer spojrzał na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Mówisz poważnie?

- Niezupełnie. Ale w przeważającej części. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. Jeśli od czasu do czasu masz ochotę na skok w bok, jestem gotowa przymknąć na to oko. Ale kiedy się pobierzemy, nie będę już taka tolerancyjna.

- Zapiszę to sobie. - Zdumiewała go. Nagle zaczął się zachowywać tak, jakby wciąż zamierzał poślubić ją, a nie Crystal. - Jesteś nadzwyczaj

wyrozumiwała.

- A więc jednak o to chodziło?

- Nie całkiem. - Nadal był zdecydowany nie mówić jej o Crystal. Nie powinno jej to interesować. Ale dewaluowała jego wczorajsze spotkanie z Crystal, traktując je jak nieważny wyskok i okazując gotowość do przejścia nad tym do porządku dziennego. Przez to rozmowa stała się jeszcze trudniejsza. - Myślę, że bardzo duże znaczenie ma fakt, iż różnimy się w poglądach co do naszych oczekiwań od życia. Pod pewnymi względami pragnę więcej niż ty, pod innymi - twoje żądania są bardziej wygórowane od moich. A to, moja droga, źle rokuje małżeństwu, które jest przecież kojarzone w niebie.

- Bzdura. - Wyjechali na autostradę. Elizabeth przysunęła się bliżej do Spencera.

- No widzisz, pod tym względem też się nie zgadzamy. Ja uważam, że jest kojarzone w niebie.

- Zupełnie ci odbiło. - Mówiąc to wsunęła mu rękę między uda. Gwałtownie skręcił kierownicą,

- Elizabeth, przestań!

- Dlaczego? Przecież zawsze to lubiłeś. - Bawiła się nim. Nabijała się z niego. Nie zamierzała poważnie traktować jego słów.

- Czy dotarło do ciebie cokolwiek z tego, co powiedziałem?

- Bardzo dużo. I szczerze mówiąc mój drogi, uważam, że to wszystko głównie prawda. - Znów pocałowała go w kark i wbrew samemu sobie poczuł ogarniające go podniecenie. Miał ochotę pokochać się z nią, by dowieść swojej racji. Ale czego właściwie chciał dowieść? Że między nimi wszystko skończone? Dlaczego nie chciała mu wierzyć? Czy wiedziała o czymś, o czym on nie wiedział? Była nieprawdopodobnie uparta i pewna siebie.

- Mylisz się. Wszystko, co powiedziałem, to prawda.

- Może teraz tak ci się wydaje. Ale jutro będziesz się wstydził tego, co dziś wygadywałeś. Chcę oszczędzić ci podobnego uczucia, dlatego puszczę twoje słowa mimo uszu. Co ty na to?

Znów zjechał na pobocze, by spojrzeć na nią, i mało nie wybuchnął śmiechem. Obawiał się, że Elizabeth zrobi coś nieobliczalnego, a tymczasem wcale się nie przejęła jego oświadczeniem. Pozostawała absolutnie niewzruszona. A najgorsze było to, że mu zaimponowała.

- Jesteś znacznie bardziej zwariowana niż ja.

- Dziękuję. - Pochyliła się i pocałowała go namiętnie w usta, jednocześnie wolno odpinając mu spodnie. Próbował się jej wyrwać, ale nie robił tego z pełnym przekonaniem.

- Elizabeth, nie... - Całowała go, pieszcząc jednocześnie. Nie potrafił się oprzeć ogarniającej go fali podniecenia. Nie mógł wprost uwierzyć w to, co się z nim dzieje. Chwilę później leżeli razem na siedzeniach, gorączkowo szamocząc się z ubraniami. Spódnica Elizabeth podjechała wysoko w górę, Spencerowi kalesony plątały się wokół kostek nóg. Szyby samochodu zaparowały, co dobitnie świadczyło o namiętności sceny, odgrywanej się w aucie. Na krótką chwilę Spencer zupełnie stracił panowanie nad sobą. Potem, gdy doprowadzali się oboje do porządku, ogarnęło go przygnębienie. Natomiast Elizabeth była w wyśmienitym nastroju.

To absurdalne - zbeształ siebie w myślach za takie szalone zachowanie. Czyżby przeżywał nerwowe załamanie?

- Według mnie było bardzo przyjemnie. Nie bądź taki sztywniak.

Przez resztę drogi do Poughkeepsie żartowała sobie z niego. Kiedy dotarli na miejsce, pocałowała go namiętnie w usta, nie zważając na jego protesty, i obiecała, że podczas weekendu porozmawia z nim poważnie. Przez całą drogę powrotną do Nowego Jorku Spencer nie czuł się uspokojony ani

winny, ani nieszczęśliwy, ani niepokieszony, tylko jak ostatni głupiec. I dopiero w nocy, kiedy leżał w łóżku i znowu zaczął myśleć o Crystal, w pełni uświadomił sobie beznadziejność swego położenia. Elizabeth, doprowadziwszy do tego, by się jej oświadczył, nie pozwoli mu się teraz wycofać. Tymczasem on pragnął jechać do Kalifornii, by uciec z inną kobietą. Przypominało to perypetie bohaterów opery komicznej, tyle tylko, że działo się naprawdę. Kusilo go, by zadzwonić do ojca i porozmawiać z nim o swoim problemie, ale doszedł do wniosku, że ojciec pomyśli, iż jego syn zupełnie zwariował. Przez chwilę sam nie był pewien, czy rzeczywiście jest całkowicie normalny.

Następnego ranka chciał zadzwonić do Crystal, ale właściwie nie mógł jej jeszcze nic konkretnego powiedzieć. Nawet nie wiedziała, że jest zaręczony. Uświadomił sobie nagle, że nie wolno mu do niej zadzwonić, póki ostatecznie nie rozmówi się z Elizabeth. Dziś jeszcze bardziej niż wczoraj był na siebie wściekły, że w drodze do Poughkeepsie doszło między nimi do zbliżenia. Teraz brakowałoby tylko, żeby Elizabeth zaszła w ciążę. Ale dobrze wiedział, że jego narzeczona w tych sprawach zachowywała daleko idącą ostrożność. Nawet bez tej dodatkowej komplikacji Spencer przeżywał poważny dylemat. Przez cały tydzień nie mógł jeść, spać, skupić się na pracy. Myślał cały czas o Crystal i o zaręczynach z Elizabeth, których jak dotąd nie udało mu się zerwać. Od czasu do czasu zastanawiał się, czy Elizabeth nie ma przypadkiem racji, twierdząc, że małżeństwa nie są kojarzone w niebie. Rzeczywiście było im ze sobą dobrze, również w łóżku, imponowała mu swoją inteligencją, świetnie się rozumieli... ale Elizabeth nawet nie mogła się równać z Crystal... przynajmniej tak mu się wydawało... choć szczerze mówiąc, prawie nie znał Crystal. Pod koniec tygodnia miał kompletny mętlik w głowie. Tak dużo o tym wszystkim myślał, wążąc wszystkie za i przeciw, że w końcu wszystko wydało mu się bezsensowne. Wiedział jedynie, że od kilku lat prześladują go romantyczne

wizje Crystal, pozostające w rażącym kontraście z trzeźwo myślącą kobietą, z którą wciąż był zaręczony.

Przez cały tydzień wyglądał jak z krzyża zdjęty, aż jeden z kolegów w pracy, siląc się na dowcip, zapytał:

- To musiał być ciężki weekend, Hill. - Spencer uśmiechnął się tylko. Ale kiedy następnego dnia grał w squasha, przegrał oba gemy. Potem poszli wszyscy na drinka. Siedział z ponurą miną. Wiedział, że musi z kimś porozmawiać. George Montgomery pracował w firmie od niedawna. Był w wieku Spencera i jako siostrzeniec jednego ze wspólników, Brewstera Vincenta, miał przed sobą wspaniałą przyszłość. Montgomery wyczuł, że Spencer ma jakieś zmartwienie. - Co cię gnębi?

- Chyba zwariowałem.

- Zapewne masz rację, ale czy są jeszcze normalni ludzie na tym świecie?

- George uśmiechnął się i zamówił jeszcze po jednym piwie. - Co spowodowało, że właśnie teraz to zauważyłeś?

Nie wiedział, co mu odpowiedzieć. Od czego miał zacząć?

- Podczas weekendu spotkałem przypadkowo w San Francisco kogoś dawno nie widzianego.

George po minie, Spencera od razu wszystko odgadł.

- To kobieta?

Spencer skinął głową.

- Nie widziałem jej całe lata i myślałem, że... aż tu nagle... Chryste, nie potrafię tego nawet wytłumaczyć.

- Skończyło się na tym, że poszliście do łóżka - domyślił się George i się uśmiechnął. Przytrafiło mu się coś podobnego dwa dni przed własnym ślubem.

- I teraz masz pietra? Nie przejmuj się, minie ci.

- A jeśli nie? Co wtedy? Poza tym, wcale się z nią nie przespałem - dodał

w trosce o zachowanie nieskazitelnego imienia Crystal. Nie miało to wprawdzie żadnego znaczenia, bo George i tak jej nie znał.

- W takim razie moje wyrazy współczucia. Nie martw się, Spencer. Zapomnisz o niej. Elizabeth to wspaniała dziewczyna. No i zostaniesz zięciem sędziego Barclaya. Mogłeś trafić znacznie gorzej.

Czy wszyscy traktowali małżeństwo tylko w takich kategoriach? Spencer spojrział na niego i George zorientował się, że sprawy wyglądają poważnie. - Powiedziałem Elizabeth, że chcę zerwać zaręczyny.

George gwizdnął, odstawiając szklankę.

- Masz rację, rzeczywiście zwariowałeś. I co ona na to?

Spencer potrząsnął jedynie głową.

- Nie chce o niczym słyszeć. Uważa, że zwyczajnie obleciał mnie strach. Mówi, żebym przestał się zachowywać jak mazgaj. - Może dla kogoś zabrzmiało to zabawnie, ale Spencerowi wcale nie było do śmiechu.

- Twarda z niej sztuka. Czy wie o tamtej dziewczynie?

Spencer potrząsnął zrezygnowany głową.

- Nie powiedziałem jej, ale wydaje mi się, że czegoś się domyśla. Tyle że nie zdaje sobie sprawy, jakie to dla mnie ważne.

George spojrział na niego i stwierdził stanowczo:

- Bo nie jest.

- Mylisz się. Jestem w niej zakochany... w tej drugiej.

- Teraz już za późno. Pomyśl tylko. Pomyśl, jaki wywołałbyś skandal, zrywając zaręczyny.

- To znaczy, że mam spędzić resztę życia, myśląc o innej?

- Nie będzie tak źle. Zapomnisz o niej. - Powiedział to z pełnym przekonaniem, ale Spencer nie uwierzył mu. - Musisz o niej zapomnieć.

- Przecież ludzie zrywają zaręczyny. - Spencer był wyraźnie roztrzęsiony.

Od kilku dni nie spał, co jeszcze bardziej pogłębiało dręczące go przygnębienie.

- Ale nie z córką sędziego Barclaya. - George zdawał się całkowicie przekonany o swej słuszności, co jeszcze bardziej zdenerwowało Spencera. Wszyscy mówili o pozycji Elizabeth, a Spencer wcale nie uważał, że właśnie to jest najistotniejsze. Oświadczył się jej, bo ją lubił, bo była inteligentna i pełna życia, bo myślał, że razem będzie im dobrze, bo wmówił sobie, że ją kocha. Lecz to nieprawda, Wiedział o tym od samego początku. Właśnie dlatego przez cały rok zwlekał z oświadczeniami. W pewnej chwili doszedł do wniosku, że powinien się z nią ożenić. Ale popełnił błąd i co teraz? Nadal nie znał odpowiedzi na dręczące go pytania.

- George, czy to takie ważne? Jakie ma znaczenie, kim jest jej ojciec?

- Żartujesz sobie? Nie poślubiasz zwykłej dziewczyny, to małżeństwo oznacza zmianę pozycji społecznej, skoligacenie z wpływową rodziną. Z takimi jak ona nie można, ot tak sobie, zerwać. Barclayowie mogą ci kazać za to drogo zapłacić, a nawet jeśli nie - zepsujesz sobie opinię stąd do Kalifornii.

Słuchając jego słów, Spencer pomyślał o swoich rodzicach i o tym, jacy byliby zawiedzeni. Ale przecież nie może się z nią ożenić dlatego, by zrobić im przyjemność.

- Jakoś bym to przeżył, gdybym musiał.

Czy na pewno? - pomyślał. A jeśli Crystal wcale nie okaże się odpowiednią dla niego partnerką? Jeśli uczucie do niej to tylko młodzieńcze zauroczenie? Przecież właściwie wcale jej nie znał.

- Problem w tym, czy kocham Elizabeth, czy też nie? A mówiąc prawdę, George, sam nie wiem. Choć jak mogę ją kochać, jeśli jestem bez pamięci zakochany w innej?

- Uważam, że powinieneś po prostu przestać o tym myśleć i odzyskać

równowagę ducha. Chodź, postawię ci kolację. Wypij kilka drinków, prześpij się i za parę dni poczujesz się lepiej. Tylko, na litość boską, nie rozmawiaj już z Elizabeth na ten temat. Miała rację, mówiąc, że to zwykła panika. Wszyscy jej ulegają.

Spencer nadal nie był przekonany. Ale przynajmniej tej nocy porządnie się wyspał. Rano ujrzał informację o swych zaręczynach w "The New York Timesie", opatrzoną bardzo ładnym zdjęciem Elizabeth, zrobionym w Waszyngtonie podczas uroczystości zaprzysiężenia jej ojca na sędziego Sądu Najwyższego. W drodze do pracy Spencer zastanawiał się, czy przypadkiem George nie miał racji twierdząc, że powinien przestać myśleć o Crystal. Ale, na miłość boską, co jej powie? Że to była pomyłka? Że wcale jej nie kocha? Że musi poślubić inną? I co wtedy zrobi Crystal? Potrzebowała go. To byłoby w stosunku do niej nie w porządku.

Na myśl o poddaniu się poczuł gwałtowny skurcz serca. Zresztą nie musiał Crystal nic mówić.

Jeszcze tego samego dnia Crystal przeczytała w gazetach wiadomość o zaręczynach Spencera. Nawet nie pomyślała o takiej możliwości, zmagając się ze swym problemem. Jadła obiad "U Harry'ego" z pozostałymi pracownikami, gdy Pearl podała jej numer "Chronicle". Na widok Spencera, uśmiechającego się z fotografii w gazecie, Crystal aż zaniemówiła.

- Czy to nie oni byli u nas któregoś wieczoru? Zdaje mi się, że obsługiwałam ich stół. - Pearl zamyśliła się głęboko. Zawsze fascynowały ją historyjki z życia wyższych sfer, umieszczane w prasie. - To była chyba sobota. Ona strasznie zadzierała nosa, ale on wydawał się miły. Zupełnie oszalał na twoim punkcie. Szkoda, że nie widziałas wyrazu jego twarzy, kiedy słuchał twojego śpiewu.

Crystal poczuła, jak lodowacieją jej ręce, a palce drżą. Po przeczytaniu

wzmianki oddała gazetę. Autorka donosiła, że Spencer Hill z Nowego Jorku zamierza poślubić córkę sędziego Barclaya, Elizabeth. Obie rodziny przyleciały do San Francisco na Święto Dziękczynienia, by uczcić zaręczyny. Barclayowie wydali w swym domu na Broadwayu przyjęcie dla czterystu osób. Hedda Hopper informowała, że przyjęcie było wspaniałe, podano kawior i szampan, stoły ugięły się pod ciężarem półmisków z jedzeniem, młodej parze do białego rana przygrywał Artie Shaw ze swym zespołem. Ślub zaplanowano w czerwcu, suknię panna Barclay zamówiła w pracowni Priscilli z Bostonu. Crystal wpatrywała się w swój talerz oszołomiona. Spencer widząc się z nią nie wspomniał, że się zaręczył. Powiedział, że ją kocha. I że wróci do Kalifornii. Kłamał. Przypomniała sobie tamten wieczór i poczuła bolesny skurcz serca. Uwierzyła mu.

- Słyszałaś o nim kiedyś? - spytała Pearl, dokładnie przeżuając jedzenie. Ostatnio przytyła, ale nadal była niezrównaną tancerką.

- Nie. - Crystal potrząsnęła głową i odstawiła talerz. Niewiele zjadła, nagle straciła apetyt. Tej nocy wkładała w swój śpiew całą duszę, starając się zapomnieć o Spencerze, ale na próżno. Myślała tylko o nim i kiedy dwa dni później zadzwonił, nie chciała podejść do telefonu. Pani Castagna przejęta krzyczała "To międzymiastowa!" W końcu Crystal wzięła od niej słuchawkę trzęsącymi dłońmi.

- Słucham.

- Crystal? - rozległ się głos Spencera. Zamknęła oczy. Nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Powtórzył jej imię, zaniepokojony.

- Tak.

- Tu Spencer.

- Moje gratulacje.

Serce mu zamarło, kiedy usłyszał te słowa. Było do przewidzenia, że

Barclayowie umieszczą w lokalnej prasie zawiadomienie o zaręczynach córki. Chciał sam jej o wszystkim powiedzieć, ale teraz jest już za późno. Wiedziała.

- Wróciłem do Nowego Jorku, by zerwać zaręczyny. Przysięgam. Nawet jej o tym powiedziałem, kiedy przylecieliśmy na miejsce.

- Domyślam się, że oboje doszliście do wniosku, że nie mówiłeś poważnie.

- To nie tak... nie wiem, jak ci to wytłumaczyć.

- Nie musisz mi nic tłumaczyć. - Była na niego zła i chciała mu okazać swój gniew, ale teraz, słysząc jego głos, czuła jedynie przejmujący smutek. Straciła już tylu ludzi, na których jej zależało... On też zniknął z jej życia. Na zawsze. Jak tamci. A tym razem mogło być zupełnie inaczej.

- Spencerze, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

- Nie o to chodzi... Crystal, kocham cię... - Było to okrutne z jego strony, biorąc pod uwagę fakt, że prasa właśnie obwieściła o jego zaręczynach z Elizabeth. - Nie chcę jeszcze bardziej komplikować spraw. Pragnę tylko, żebyś o tym wiedziała. Może żyliśmy w zbyt odległych światach. Nigdy nie mieliśmy okazji bliżej się poznać... - Była to marna wymówka. Instynkt podpowiadał mu, że idealnie do siebie pasowali. Ale wybrał twardą rzeczywistość zamiast złudzeń. - Kiedy wróciłem, wszystko się skomplikowało. - Wydawała mu się wtedy taka nierealna, ale teraz, gdy rozmawiał z nią przez telefon, zapragnął znów wziąć ją w ramiona i poczuć blisko siebie. Crystal, słuchając go, zaczęła bezgłośnie płakać. Chciała go nienawidzić, ale nie potrafiła.

- Musi być wyjątkową kobietą.

Zawahał się przez moment, czy nie powiedzieć jej prawdy, że ona znaczy dla niego więcej niż Elizabeth. Ale ich miłość była wyimaginowana i taką już musiała pozostać.

- Z Elizabeth łączy mnie coś zupełnie innego niż to, co istnieje między

nami. Nie ma w tym nic romantycznego.

- Czemu w takim razie chcesz z nią zostać? - Niczego nie rozumiała.

- Jeśli mam być szczery, nie wiem. Może dlatego, że zerwanie zaręczyn wywołałoby zbyt duże zamieszanie.

- To niezbyt przekonujący argument.

Zdawał sobie z tego sprawę i nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

- Wiem o tym. I może to szaleństwo z mojej strony, ale napiszę do ciebie... żeby wiedzieć, co u ciebie... albo pozwól mi dzwonić. - Nie dopuszczał myśli, że mógłby znowu stracić ją z oczu. Musiał wiedzieć, że u niej wszystko w porządku, a gdyby go potrzebowała - pojechać do niej.

Crystal nie odpowiadało takie rozwiązanie. Potrząsnęła głową. Po policzkach wolno płynęły jej łzy.

- Nie... przecież bierzesz ślub. Zresztą między nami nic nie było. To tylko sen. Nie chcę twoich listów. Przypominałyby mi tylko o tym, co nigdy nie istniało. - Miała rację, Spencer wiedział, i ogarnęło go jeszcze większe przygnębienie.

- Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz czegoś potrzebowała?

- Na przykład czego? - Uśmiechnęła się przez łzy. - Pomocy przy zawieraniu kontraktu z wytwórnią filmową w Hollywood? Znasz się na tym?

- Oczywiście... - Uśmiechnął się, połykając łzy. - Dla ciebie zrobię wszystko. - Wszystko z wyjątkiem tego, czego oboje pragnęli nad życie. Sam to zniszczył, decydując się na pozostanie z Elizabeth. Kiedy rozmawiał z Crystal, znów ogarnęły go wątpliwości. Może miała rację, nie pozwalając mu do siebie dzwonić. Zaprzagnął polecieć najbliższym samolotem do Kalifornii, by znaleźć się przy niej, ale nie mógł tego zrobić żadnej z nich. Musi najpierw spróbować rozmówić się z Elizabeth. Należało jej się to.

- Przypuszczam, że pewnego dnia ujrzę twoje nazwisko na afiszach...

albo będę kupował twoje płyty. - Mówił serio.

- Może kiedyś. - Teraz nie było to dla niej istotne. Myślała tylko o tym, jak bardzo będzie jej go brakowało. - Cieszę się, że znów się spotkaliśmy... mimo wszystko... warto było. - Nawet dla tych kilku dni złudzeń. Przynajmniej zobaczyła go. Obejmował ją. Czuła go blisko siebie. Powiedział, że ją kocha.

- Nie wiem, jak możesz teraz mówić coś takiego. Czuję się okropnie... szczególnie, że dowiedziałaś się o moich zaręczynach z gazety.

Wzruszyła ramionami. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Może nic nie miało znaczenia. Od początku do końca istniał tylko w marzeniach... ale były to przyjemne marzenia. Znów, choć próbowała się opanować, zaczęła płakać. Jak trudno powiedzieć mu "do widzenia", ze świadomością, że już nigdy go nie zobaczy.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

- Ja też. - Ale w jego tonie nie usłyszała nawet cienia pewności. - Obiecuj, że zadzwonisz, kiedy będę ci potrzebny. Mówię poważnie, Crystal. - Wiedział, że nie miała teraz nikogo poza Websterami, a oni nie mogli jej wiele pomóc.

- Nic mi się nie stanie. - Uśmiechnęła się, powstrzymując łzy. - Wiesz, że jestem dzielna.

- Tak... wiem... Wolałbym, żebyś nie musiała się na to zdobyć. Zasługujesz, by zaopiekował się tobą ktoś naprawdę wyjątkowy. - Chciał dodać "i pragnąłbym być tą osobą", ale zabrzmiałoby to zbyt okrutnie i banalnie. Wiedział, że powiedzieli sobie już wszystko. - Do widzenia, Crystal. Kocham cię. - W oczach miał łzy. Ledwo dosłyszał, jak szepnęła:

- Ja ciebie też, Spencerze... - Połączenie zostało przerwane. Wiedział, że stracił Crystal. Na zawsze.

Napisał do niej raz, ale otrzymał list z powrotem nie odpieczętowany.

Pomyślał, że może się wyprowadziła, choć w głębi serca czuł, że nie zmieniła adresu. Zachowała jedynie dość rozsądku, by nie rozpoczynać czegoś, co od samego początku skazane było na niepowodzenie. Wiedziała, że musi wymazać go z pamięci. Nie przyszło jej to łatwo. Okazało się równie trudne, jak opuszczenie ranczo i doliny, ale zmusiła się, by spróbować o nim zapomnieć. Nie chciała nawet śpiewać piosenek, które wykonywała tamtego wieczoru, kiedy on słuchał. Każdy poranek, każdy dzień, każda noc, każda piosenka, każdy zachód słońca przypominał jej Spencera. Wciąż o nim myślała. W przeszłości miała tylko marzenia, przez chwilę łudziła się, że to coś więcej, i teraz cierpiała nieskończenie mocniej. Znała dokładnie kolor jego oczu, zapach włosów, miękkość ust, dotyk rąk, barwę głosu. I teraz o wszystkim musiała zapomnieć. Miała przed sobą całe życie i nikogo, kogo mogłaby kochać. Ale posiadała dar niebios, o którym często mówiła jej pani Castagna, a Pearl przypominała, że nadal czeka na nią Hollywood. Lecz teraz, kiedy zabrakło Spencera, życie straciło sens.

Rozdział dwudziesty drugi

Spencer dużo myślał o Crystal, ale postanowił wywiązać się ze zobowiązań wobec Elizabeth. Na święta Bożego Narodzenia wyjechał razem z nią do Palm Beach. Powoli zaczął odzyskiwać równowagę ducha. Bez przerwy myślał o tym, by napisać do Crystal, ale jakoś nigdy się już na to nie zdobył. Wiedział, że Crystal chce, by ją zostawił w spokoju, i gnębiło go ogromne poczucie winy. A Elizabeth nie wracała do tej sprawy, traktując ją jak swego rodzaju faux pas, które wspomniałomyślnie mu wybaczyła.

Mimo wszystko przyjemnie spędzili święta, wrócili z Florydy wypoczęci i opaleni. Do ślubu pozostało tylko sześć miesięcy.

Elizabeth zabierała go na przyjęcia, wydawane w Nowym Jorku, albo razem wyjeżdżali do Waszyngtonu w odwiedziny do jej rodziców. Tamtej wiosny nie miał zbyt wiele okazji, by o czymkolwiek myśleć, ale często prześladowały go wspomnienia Crystal. Starał się z całych sił o niej zapomnieć. Nie było sensu doprowadzać się do szaleństwa marzeniami. To, co robię, jest słuszne, powtarzał sobie niemal codziennie.

Na początku maja pani Barclay pojechała do San Francisco, by przypilnować ostatnich przygotowań. Ślub miał się odbyć w Grace Cathedral, tak jak tego pragnęła Elizabeth, a przyjęcie planowano wydać w hotelu "St Francis". Wprawdzie chciała, by wesele urządzono w domu, ale z drugiej strony zaprosiła ponad siedemset osób, więc pozostawał tylko hotel. Spencer nieraz czytał o takich ślubach, ale jeszcze nigdy w podobnym nie uczestniczył. W czerwcu, zaraz po zakończeniu roku akademickiego, poleciał z Elizabeth do San Francisco. Miała za sobą trzy lata studiów, jesienią przenosiła się na uniwersytet Columbia, by uzyskać dyplom. Był to jedyny warunek, jaki postawił jej ojciec, zanim zgodził się na ich ślub. Chciał, aby Elizabeth

ukończyła studia, i bardzo żałował, że nie zostanie absolwentką Vassar. Ale Elizabeth pragnęła tylko jednego: zamieszkać z mężem. W samolocie dopisywały im humory. Spencer wiedział, że kiedy znajdą się w Kalifornii, czeka go przyjęcie za przyjęciem. Do ślubu pozostał jeszcze tydzień. Miał się odbyć siedemnastego czerwca, na miodowy miesiąc wybierali się na Hawaje. Elizabeth ledwo się mogła doczekać tej chwili, ale w ubiegłym tygodniu oświadczyła nonszalancko, że do dnia ślubu Spencer ma zakaz wstępu do jej sypialni. Podczas lotu bezlitośnie pokpiwał sobie z niej, mówiąc, że w tej sytuacji nie może dłużej ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. Ich nocne spotkania były teraz coraz rzadsze, bowiem ojciec Elizabeth wynajął dla Spencera i dla wszystkich drużbów spoza miasta pokoje w "Bohemian Club". Wśród zaproszonych gości znalazł się kolega z biura George. Spencer wciąż pamiętał, jak George przekonywał go, że czyni słusznie, i w końcu sam w to uwierzył. Póki nie znalazł się w San Francisco.

Nagle myśli o Crystal zaczęły go prześladować dzień i noc. Był tak blisko niej i rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć. Pił teraz znacznie więcej niż zwykle, i tym razem postąpił zgodnie z rozsądkiem - jakoś udało mu się oprzeć pokusie. Zresztą byłoby to wobec niej niesłychanym okrucieństwem. Duszą i sercem oddał się przygotowaniom do ślubu. Codziennie uczestniczył w wystawnych przyjęciach, wydawanych na ich cześć. Zorganizowano przyjęcie w Atherton, Woodside, kilka w samym San Francisco, a w przeddzień ślubu Barclayowie urządzili wystawną kolację dla weselnych gości w "Pacific Union Club". Poprzedniego dnia Spencer miał swój kawalerski wieczór, jego organizacją zajął się Ian. Było kilka striptizerek i morze szampana. Spencer zwalczył w sobie chęć, by w drodze powrotnej do domu wstąpić do klubu "U Harry'ego" i powiedzieć Crystal, że wciąż ją kocha. Próbował to nieskładnie wyjaśnić Ianowi, zanim zorientował się, że nie musi mu się z niczego

tłumaczyć.

- Dobra, synu - roześmiał się Ian. - Zawsze pijemy szampana w kryształowych kieliszkach. - Położyli go do łóżka w jego pokoju.

Nazajutrz, podczas próbnego przyjęcia, Spencer był bardzo przygaszony. Zresztą nie on jeden. Natomiast Elizabeth, w sukni wieczorowej z różowego atłasu, wprost promieniała. Nigdy nie wyglądała śliczniej niż w ciągu tych ostatnich dni. Matka kupiła jej w Waszyngtonie i Nowym Jorku kilka wytwornych kreacji. Elizabeth miała teraz nieco dłuższe włosy, upinała je w węzeł z tyłu głowy, chcąc pokazać wszystkim brylantowe kolczyki, otrzymane w prezencie ślubnym od rodziców. Spencer dostał od Barclayów zegarek Patek Philippe'a i platynową papierośnicę, wysadzaną szafirami i brylantami. On zaś podarował im złotą szkatułkę, z wygrawerowaną linijką wiersza, do którego sędzia Barclay przywiązywał duże znaczenie. Elizabeth dał naszyjnik z rubinów i kolczyki. Wiedział, że będzie spłacał ten prezent kilka lat. Ale Elizabeth bardzo podobały się rubiny, a lubiła wszystko, co najlepsze. Uśmiechając się do niej tamtego wieczoru w "Pacific Union Club" wiedział, że zasługiwała na to.

Ślub odbył się następnego dnia w południe. Drużbowie opuścili "Bohemian Club" w kilku limuzynach. Panna młoda przyjechała do kościoła rolls-royce`em z 1937 roku. Należał do nieżyjącego już dziadka Elizabeth. Barclayowie używali tego wozu tylko podczas oficjalnych uroczystości państwowych. Elizabeth promieniała szczęściem, kiedy dwie pokojówki i lokaj pomagali jej wsiąść do auta, układając ostrożnie w środku ponad czterometrowej długości welon. Ojciec przyglądał się jej w niemym zachwycie. Na głowie miała stroik z koronki, wyszywanej małymi perełkami, oraz małą tiarę. Cieniutki woal spowijał ją niczym mgiełka, a suknia z koronki podkreślała szczupłość sylwetki. Była to niewiarygodna suknia, niewiarygodny

dzień, niezapomniana chwila. Kiedy szofer wiozł ich do Grace Cathedral, dzieci na ulicach pokazywały sobie palcami pannę młodą. Wyglądała prześlicznie, ojciec z trudem powstrzymywał łzy, kiedy kroczyli uroczyście wzdłuż głównej nawy przy dźwiękach marsza z "Lohengrina". Głosy dzieci, śpiewających razem z chórem, przypominały śpiew aniołków. Spencer obserwował zbliżającą się Elizabeth i czuł, jak mu wali serce. Długo czekali na tę chwilę. Wreszcie nadeszła. Klamka zapadła. Kiedy Elizabeth uśmiechnęła się do niego zza welonu, wiedział, że postąpił słusznie. Wyglądała prześlicznie. A za chwilę zostanie jego żoną. Na zawsze.

Po ceremonii przeszli główną nawą do wyjścia, za nimi kroczyli drużbowie i druhny. Uśmiechali się do przyjaciół, a kolejka osób, pragnących im pogratulować, zdawała się nie mieć końca. Opuścili kościół o pierwszej, do hotelu "St Francis" dotarli o wpół do drugiej. Czekali już tam na nich dziennikarze. Był to najgłośniejszy ślub w San Francisco od lat. Na ulicach tłumy ludzi obserwowały kawalkadę pojazdów. Od razu można się było zorientować, że panna młoda jest z jakiejś bardzo wpływowej rodziny. Całe popołudnie tańczyli, jedli i pili. Spencerowi kilka razy przemknęło przez myśl, że przypomina to wszystko jakiś zjazd polityczny. Przybyli goście z Waszyngtonu i Nowego Jorku. Obecnych było kilku sędziów Sądu Najwyższego i wszyscy najbardziej wpływowi Demokraci z Kalifornii. Państwo młodzi otrzymali depeszę od samego prezydenta Trumana.

W końcu o szóstej Elizabeth poszła na górę, by się przebrać. Zdjęła suknię, której już nigdy więcej miała nie włożyć. Przez chwilę patrzyła na nią w zadumie, wspominając nie kończące się godziny przymiarek, dopracowywanie najdrobniejszych szczegółów. Teraz odwiesi ją do szafy. Będzie tam czekała na dzień ślubu jej własnych córek. Kiedy zeszła na dół, miała na sobie kostium z białego jedwabiu i stylowy kapelusz od Chanel. Gdy

opuszczali gości, obsypano ich płatkami róż. Pojechali na lotnisko rolls-royce'em. Samolot na Hawaje odlatywał dopiero o ósmej, więc wstąpili do restauracji, by się czegoś napić. Elizabeth spojrzała na swego męża i uśmiechnęła się zwycięsko.

- A więc, mój drogi, stało się nareszcie. To był wspaniały ślub, kochanie.

Pochylił się i pocałował ją.

- Nigdy cię nie zapomnę w tej sukni.

- Przykro mi się zrobiło, gdy odwieszałam ją do szafy. Jakie to dziwne, była przedmiotem takiej troski i zaaferowania, a już nigdy więcej jej nie włożę.

Ogarnął ją refleksyjny nastrój. W samolocie usnęła, wsparłszy głowę na ramieniu Spencera, a on obserwował ją z uśmiechem, nie wątpiąc w swą miłość do żony. Lecieli na Hawaje, potem mieli dołączyć do jej rodziców, wypoczywających nad jeziorem Tahoe. Gdy sędzia Barclay wróci do Waszyngtonu, oni polecą do Nowego Jorku, by rozejrzeć się za mieszkaniem. Dopóki nie znajdą czegoś odpowiedniego, Elizabeth miała zamieszkać u Spencera. Marzyła o apartamencie przy Park Avenue. Nie było to na kieszeń Spencera, ale Elizabeth nalegała, by pozwolił jej dokładać się do czynszu. Kiedy skończyła dwadzieścia jeden lat, otrzymała od rodziców do dyspozycji pewien fundusz. Spencera krępowało jednak korzystanie z jej majątku. Nie omówili tego jeszcze ostatecznie, dlatego wydawało się, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli Elizabeth na razie zamieszka u niego.

Lecąc do Honolulu był przekonany, że wszystko potoczy się gładko. Zatrzymali się w Halekulani w Waikiki. Dni upływały im jak chwilka. Wylegiwali się na plaży, kilka razy dziennie biegli do swego pokoju, by się pokochać. Ojciec Elizabeth zaaranżował przyjazd do "Outrigger Canoe Club", którego był członkiem wizytującym. Odwiedził przy okazji państwa młodych, mimo protestów żony. Uważała że należy ich zostawić samych, ale uparł się,

by się z nimi zobaczyć. Niecierpliwie czekał na ich przyjazd nad jezioro Tahoe.

Dwudziestego trzeciego czerwca opaleni i szczęśliwi opuścili Hawaje. Sędzia Barclay zadbał, by na lotnisku czekał na nich samochód. Pojechali nad jezioro tego samego dnia, kiedy Pearl pokazała Crystal zamieszczone w prasie zdjęcia ze ślubu Spencera i Elizabeth. Już dawno chciała je pokazać Crystal. W artykule opisywano niezwykłą suknię panny młodej i ponad czterometrowej długości welon. Crystal ze ściśniętym sercem czytała szczegółowy opis ceremonii, a potem długą chwilę wpatrywała się w zdjęcie uśmiechniętego Spencera, trzymającego dłoń Elizabeth.

- Śliczna z nich para, prawda? - Pearl nie zapomniała, że ostatniej zimy byli gośćmi ich lokalu. Miała dobrą pamięć do twarzy i nazwisk, wciąż pamiętała wzmiankę o ich zaręczynach w Dniu Dziękczynienia.

Crystal nic nie powiedziała. Złożyła gazetę i oddała ją Pearl, starając się zapomnieć, że nadal kocha Spencera. Wcześniej wróciła do domu. Źle wyglądała, powiedziała Harry'emu, że strasznie ją boli głowa. Tego wieczoru mieli i tak dosyć artystów, zresztą wielu bywalców lokalu wyjechało. Klub "U Harry'ego" stał się bardzo popularny, w dużej mierze dzięki Crystal, która zdobywała sobie coraz większe uznanie jako piosenkarka.

Kiedy nocą leżała w łóżku, próbując zapomnieć zdjęcia oglądane w gazecie, Elizabeth i Spencer siedzieli nad jeziorem, pogrążeni w cichej rozmowie. Państwo Barclayowie udali się już na spoczynek, było dość późno, ale oni mieli sobie jeszcze tyle do powiedzenia. Rozmawiali na temat uwag jej ojca o McCarthym i jego "polowaniach na czarownice". Spencer nie zgadzał się ze swym teściem. Uważał, że wiele oskarżeń było bezpodstawnych. Elizabeth przekomarzała się teraz z nim, zarzucając mu, że jest marzycielem.

- To wstrętne, Elizabeth. Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej oskarża niewinnych ludzi o to, że są komunistami. To

hańba!

- Czemu jesteś taki pewien, że są niewinni? - Uśmiechnęła się. Całkowicie zgadzała się ze swym ojcem.

- Na litość boską, cały kraj nie może być czerwony. A poza tym, nie powinno to nikogo obchodzić.

- Jak możesz mówić coś podobnego w chwili, gdy na Dalekim Wschodzie jest tak niespokojnie? Komunizm stanowi dziś największe zagrożenie dla świata. Chcesz kolejnej wojny?

- Nie. Ale nie rozmawiamy o wojnie. Rozmawiamy o postawach w naszym kraju. Co się stało z wolnością wyboru? Jak do tego wszystkiego ma się konstytucja? - Nie znoślił dyskutować z Elizabeth o polityce. Wolał się z nią kochać, trzymać ją za rękę albo po prostu siedzieć w blasku księżyca. - Poza tym tak się akurat składa, że nie zgadzam się z twoim ojcem. - Rozprawiali o tym wiele godzin. Po długim locie z Hawajów i jeździe nad jezioro był wykończony. - Chodźmy do łóżka.

- Dobrze, ale i tak się z tobą nie zgadzam. - Roześmiała się bez troski.

- Trudno, ale przynajmniej zaczniesz myśleć o czymś innym niż polityka.

- Uśmiechnęła się i poszła za nim do domu. Był zbyt zmęczony, by się z nią kochać tej nocy. Przyjazd do San Francisco zawsze wywoływał w nim jakiś dziwny niepokój. Sam pobyt w tym mieście przypominał mu o Crystal.

Ale kiedy nazajutrz jeździli na nartach wodnych na jeziorze, a potem jedli kolację z przyjaciółmi Barclayów, nie dręczyły go już wspomnienia o Crystal. A następnego dnia wszystkich zaszokowały doniesienia z Korei. Rząd nazwał podjęte działania "akcją policyjną", ale Spencerowi bardziej przypominało to wojnę. Natychmiast zaczęto powoływać do wojska młodych mężczyzn, zmobilizowano rezerwistów. Nagle uświadomił sobie, co to dla niego oznacza. Kiedy powiedział o wszystkim swojej żonie, spojrzała na niego

przerazona.

- Co takiego? - Widać było, że z trudem powstrzymuje łzy.

- Pomyślałem, że i tak nie zrobi to żadnej różnicy, a chciałem utrzymać swój stopień. - Był oficerem rezerwy, a właśnie zaczęto ich mobilizować. W każdej chwili mógł się znaleźć w drodze do Korei.

- Czy możesz teraz wystąpić z wojska?

- Już na to za późno.

Nawet nie wiedział, jak późno. Na jego biurku w kancelarii czekał telegram, wzywający go do stawienia się w armii. Tego popołudnia zadzwonił do niego George Montgomery. Spencer obwieścił nowinę Elizabeth. Nie odczuwał lęku. To dziwne, ale chciał wrócić do wojska, choć jednocześnie ogromnie zrobiło mu się żal Elizabeth. Są małżeństwem zaledwie dwa tygodnie, a już musi jechać do Korei. Kazano mu się za dwa dni zameldować w Fort Ord w Monterey. Elizabeth była przerażona, sędzia Barclay przyjął wiadomość z powagą, na jaką zasługiwała.

- Synu, chcesz, bym spróbował cię reklamować?

- Nie, dziękuję. Służyłem już kiedyś na Pacyfiku. Nie uważam za słuszne uchylanie się od obywatelskiego obowiązku. - Bardzo poważnie traktował te sprawy, ale Elizabeth tej nocy walczyła z nim jak lwica. Dopiero co się pobrali i nie chciała go stracić. Lecz Spencer okazał się nieugięty. - Najdroższa, jestem pewien, że wkrótce się to skończy. To nie wojna, tylko "akcja policyjna".

- Cóż za różnica! - Zaczęła płakać. - Czemu nie chcesz, by tata jakoś to załatwił? - Była na niego wściekła, błagała ojca, żeby jej pomógł, ale powiedział, że nie zrobi nic, dopóki Spencer sam się o to do niego nie zwróci.

Mówiąc prawdę, podziwiał swego zięcia. Żal mu było tylko córki. Ledwo zdążyła zdjąć suknię ślubną, a jej mąż już wyjeżdżał na wojnę. Wydawało mu się to cholernie niesprawiedliwe. Ale pomyślał, że skoro Spencera i tak nie

będzie w kraju, może uda mu się namówić Elizabeth, by wróciła na Vassar. Został jej tylko jeden rok. Poza tym to dobre zajęcie na czas nieobecności Spencera. Następnego dnia osobiście zadzwonił na uczelnię i kiedy powiedział Elizabeth, że wszystko załatwił, wpadła w jeszcze większą furję. Płakała w swym pokoju nad niesprawiedliwością losu. W ciągu kilku dni wszystko, na co tak długo czekała, wymknęło jej się z rąk. Poślubiła Spencera, a teraz on jechał do Korei, a ona wracała na uczelnię, jakby nic się nie zmieniło, jakby nigdy nie było żadnego ślubu. Ojciec nie pozwolił jej nawet zamieszkać w Nowym Jorku w mieszkaniu Spencera.

- Spencerze, nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

- Najdroższa muszę. - Kiedy kochali się tej nocy, Spencer zapragnął, by nie była zawsze taka ostrożna. Chciałby, żeby zaszła w ciążę. Miałaby o czym myśleć, czym się zająć, a on zyskałby dodatkowy powód, by spieszyc z powrotem do domu. Ale zawsze używała kapturka, a w krytycznych dniach miesiąca jego też zmuszała do stosowania środków ostrożności. Nigdy nie ryzykowała, ale nie chciał się teraz z nią spierać na ten temat. Mieli inne sprawy na głowie. Musiał się zgłosić do Fort Ord, a ona za kilka dni wracała razem z rodzicami do Waszyngtonu.

- Czy mogę przynajmniej pojechać z tobą do Monterey?

- Nie ma sensu. Nawet nie pozwolą mi się z tobą widywać. Wracaj z rodzicami i odpręż się trochę przed początkiem roku akademickiego. Ani się obejrzysz, jak będę w domu. Podczas weekendów możesz zawsze jechać do Nowego Jorku i zatrzymać się w moim mieszkaniu. - Wydawało jej się to jakimś koszmarem. Spencerowi z jednej strony strasznie było jej żal, ale szczerze mówiąc chętnie szedł do wojska. Odpowiadała mu panująca tam atmosfera, a ostatni rok w biurze na Wall Street okazał się strasznie nudny. Nie przyznałby się nikomu, a już na pewno Elizabeth, ale myśl wyjazdu do Korei

podniecała go.

Pojechała z nim do Monterey i po długim łzawym pożegnaniu wróciła nad jezioro do rodziców. Dwa dni później odleciała z nimi do Waszyngtonu. W tym czasie Spencer był już całkowicie pochłonięty ćwiczeniami wojskowymi. Nie miał nawet czasu, by zadzwonić do Elizabeth przed jej wyjazdem. Siedziała w samolocie między swymi rodzicami i zalewała się gorzkimi łzami. Matka współczująco poklepywała ją po dłoni i ciągle wręczała jej nowe chusteczki, ojciec większość lotu przespał. Był zmęczony, a po powrocie czekało go dużo pracy. Dla wszystkich zapowiadało się bardzo pracowite lato. Elizabeth miała nadzieję, że wojna w Korei nie potrwa długo. Chciała jak najszybciej rozpocząć nowe życie ze swym mężem.

Rozdział dwudziesty trzeci

Spencer spędził w Fort Ord siedem tygodni, odbywając szkolenie na poligonie i uczestnicząc w pozorowanych walkach. Zdumiewało go, że w ciągu pięciu lat aż tyle zapomniał, ale z każdym dniem odzyskiwał dawne umiejętności, a jego organizm zdawał się pamiętać więcej niż umysł. Co wieczór rzucał się wyczerpany na pryczę, zbyt zmęczony, by mówić lub jeść, a nawet zatelefonować do żony. Największym wysiłkiem woli zmuszał się i dzwonił do niej raz na parę dni, żeby się zbyt nie martwiła. Ale Elizabeth nie tyle się martwiła, co narzekała na swój los. Złościło ją, że go nie ma, a przecież powinien tu być i chodzić na przyjęcia. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze dni swego małżeństwa. Ale kto mógł przypuszczać, że rozpocznie się wojna w Korei i wywoła takie zamieszanie. Dla Spencera stało się to swego rodzaju odroczeniem. Kiedy brał ślub z Elizabeth, nie miał wątpliwości, że czyni słusznie, ale teraz, gdy do niej dzwonił, czasami odnosił wrażenie, że rozmawia z kimś zupełnie sobie obcym. Mówiła mu o przyjęciach, na które chodziła ze znajomymi rodziców, chwaliła się, że uczestniczyła w obiedzie wydanym przez Trumanów w Białym Domu. Elizabeth też czuła się dziwnie, była mężatką, a czasami wydawało jej się, że nadal jest panną. Wyjechała do przyjaciół w Wirginii, w przyszłym tygodniu matka miała ją zabrać do Vassar.

- Bardzo za tobą tęsknię, najdroższy.

Uśmiechnął się.

- Ja za tobą też. Wkrótce wrócę do domu.

Ale żadne z nich nie wiedziało, kiedy to nastąpi. Może za kilka miesięcy, a może za kilka lat. Sama myśl o tym wprawiała ją w przygnębienie. Nie chciała wracać do Vassar, nie chciała, by wyjeżdżał, nieraz czyniła mu wymówki, że został w rezerwie, ale teraz było już za późno na jakiegokolwiek

zmiany.

Przed zaokrętowaniem dali mu dwa tygodnie urlopu, ale zabronili wyjechać dalej niż trzysta kilometrów od koszar, na wypadek gdyby zaszła konieczność wcześniejszego zameldowania się w jednostce. Najchętniej wcale by nie powiedział o tym Elizabeth. Wiedział, że zechce przyjechać, a uważał, że szkoda jej zachodu. Poza tym i tak zaraz wróci na uczelnię. Obojgu im będzie bardzo przykro znów się żegnać a gdyby odwołali go wcześniej, Elizabeth przeżyłaby nowe rozczarowanie. W końcu powiedział jej o urlopie, a ona zgodziła się, że nie ma sensu, by do niego przyjeżdżała, skoro istnieje ryzyko, że w każdej chwili mogą go odwołać. zaproponowała, aby zatrzymał się w domu rodziców w San Francisco. Skinął głową zamyślony.

- Jesteś pewna, że twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu?

- Nie chciał się naprzykrzać, nawet jeśli dom stał pusty. Nie chciał, by pomyśleli, że ich wykorzystuje.

- Nie gadaj głupstw. Jesteś przecież członkiem rodziny. Jeśli chcesz, spytam mamę, ale wiem, że się zgodzi. - Elizabeth zwróciła się do matki. Priscilla Barclay sama podeszła do telefonu i zaczęła gorąco nalegać, by Spencer zatrzymał się w ich domu w San Francisco. Podczas nieobecności Barclayów mieszkali w nim dozorca i stara Chinka, która pracowała u nich od lat.

- Czuj się jak u siebie. - Świadomość tego, że Spencer wkrótce pójdzie na wojnę, wpływała na nią przygnębiająco, głównie ze względu na córkę. Od czasu rozstania ze Spencerem Elizabeth była bardzo nieszczęśliwa. Matka nie mogła się doczekać, kiedy rozpocznie się rok akademicki. Sądziła, że Elizabeth łatwiej zniesie nieobecność męża, kiedy zajmie się nauką.

Spencer pojechał do miasta wynajętym samochodem i zamieszkał w jednym z eleganckich pokoi gościnnych. Miał dwa tygodnie tylko dla siebie.

Nie bardzo wiedział, jak wykorzystać ten czas. Ale odczuwał ulgę, że uwolnił się wreszcie od towarzystwa kolegów oficerów, że nie musi nosić żołnierskich buciorów oraz identyfikatora. Niepokoiły go doniesienia z Korei. Wyglądało to na małą, brudną wojnę i wcale już nie miał ochoty znów znaleźć się na Pacyfiku. Był dziewięć lat starszy niż za pierwszym razem i w wieku trzydziestu jeden lat nie zależało mu tak bardzo na popisywaniu się odwagą i brawurą. Miał po co żyć i bohaterska śmierć w obcym kraju wcale go nie pociągała. Jednak z drugiej strony były chwile, kiedy cieszył się, że znów jest wolny. Zadzwoił do swojej firmy. Wspólnicy okazali się bardzo uprzejmi, życzyli mu wszystkiego najlepszego, powiedzieli, żeby się nie martwił, praca będzie na niego czekała. Czuł jednak, że musi to któregoś dnia spokojnie przemyśleć. Teraz, wyrwawszy się z Wall Street, wcale nie był pewien, czy chciałby tam wrócić. Nadal o wiele bardziej pociągało go prawo karne, a pracując w tej kancelarii nie miał szans na zajęcie się sprawami karnymi. Ale zanim zdecyduje się na jakąś zasadniczą zmianę, musi najpierw omówić to z Elizabeth. Przypuszczał, że wolałaby, aby nadal pracował w dotychczasowej firmie.

Pierwszego dnia pobytu w San Francisco Spencer wybrał się na długi spacer po mieście. Było upalne, sierpniowe popołudnie. Właśnie tego dnia Crystal ukończyła dziewiętnaście lat. Zjadła razem ze swymi kolegami z pracy mały tort urodzinowy, a Harry dał jej wolny wieczór. Kupiła butelkę szampana, by wypić ją razem z panią Castagna. Ostatnio przeprowadziła się do lepszego pokoju, bo lokator, sprzedający polisy ubezpieczeniowe, został powołany do wojska i wyjechał do Korei. Nowy pokój był nieco większy, a okno wychodziło na czyjś ogródek. Poza tym w życiu Crystal niewiele się zmieniło. Nieźle zarabiała, śpiewając w klubie Harryego, w prasie ukazało się parę pochlebnych recenzji. Kilka razy śpiewała na bardzo wytwornych przyjęciach.

Dwa razy odwiedzili ją Websterowie przy okazji wizyt Hiroko u doktora Yoshikawy. Miesiąc temu urodziło im się drugie dziecko, ale tym razem nie było nikogo, kto mógłby im pomóc. Okazało się, że płód jest w położeniu pośladkowym, lecz zanim Boydowi udało się sprowadzić pomoc, dziecko umarło. Musiał pojechać do położnej aż w Calistoga, zostawiając Hiroko tylko z Jane. Nie powiedział akuszerce, że jego żona jest Japonką, ale i tak miał dużo szczęścia, że zgodziła się z nim jechać. Uratowała życie Hiroko, która - choć od porodu minął już miesiąc - nadal nie wstawała z łóżka. Crystal obiecała, że ją odwiedzi, ale bała się wrócić do doliny, nawet by zobaczyć się ze swą przyjaciółką. Było to dla niej zbyt bolesne. Wiedziała, że Tom nadal flirtuje z siostrą Boyda. W swoim ostatnim liście Hiroko donosiła, że ponownie zaciągnął się do wojska i wyjechał do Korei. Boyda też wezwano do stawienia się przed komisją wojskową, ale ponieważ od kilku lat cierpiał na astmę, tym razem nie przyjęto go do służby, i nawet dobrze, że tak się stało. Hiroko byłoby zbyt trudno mieszkać samej wśród nadal wrogo nastawionych sąsiadów. Choć od zakończenia wojny minęło pięć lat, nic się pod tym względem nie zmienili. Wciąż odnosili się do niej z niechęcią. Mieli dobrą pamięć i zimne serca. Po rozpoczęciu działań wojennych w Korei ich nienawiść jeszcze się wzmogła. Koreańczycy, Japończycy większość z nich nie dostrzegała żadnej różnicy. Crystal, pożegnawszy się z panią Castagna, poszła do siebie i położyła się na chwilę. Po wypiciu dwóch kieliszków szampana ogarnęła ją błogość. Ciekawa była, gdzie jest Spencer, jeśli jego też zmobilizowali. Właściwie nie miało to żadnego znaczenia. Zniknął z jej życia. Przestał dla niej istnieć. Pozostawał tylko w jej sercu. Natrętnie powracało pytanie, czy jest szczęśliwy ze swą żoną. Na ogół starała się o nim nie myśleć. Nigdy nie przychodziło jej to łatwo, a teraz, po szampanie, znów niepodzielnie zawładnął jej umysłem. Pozwoliła sobie na to, traktując owe rojenia jak prezent urodzinowy. W pokoju zrobiło się

gorąco i Crystal postanowiła przejść się po North Beach. Restauracje pełne były gości, na chodnikach stały grupki ludzi, rozmawiających po włosku. Ulicami biegały dzieci, goniąc się lub uciekając matkom. Na chwilę przypomniało jej się własne dzieciństwo i Jared, który tak lubił się z nią przekomarzać. Miała na sobie džinsy, starą koszulę i buty kowbojskie, włosy spłótła w warkocz. Weszła do narożnego sklepu i kupiła sobie loda.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - szepnęła do siebie i ruszyła wolnym krokiem z powrotem do domu.

Lody rozpuściły się i kapały jej na buty, Crystal starała się uratować jak najwięcej z tego, co jeszcze zostało. Pochyliła się, żeby się nie pobrudzić, i uśmiechnęła się do małej dziewczynki, przyglądającej jej się ciekawie. Nie zauważyła wysokiego, ciemnowłosego żołnierza, obserwującego ją z pewnej odległości. Źle się czuł sam w pustym domu i tego wieczoru przeszedł wiele kilometrów, myśląc o Crystal i o swej żonie. Po raz pierwszy od dawna kusilo go, by się zobaczyć z Crystal. Ale przespacerował się tylko obok domu, w którym kiedyś mieszkała. Odprowadził ją tu po tym pamiętnym spotkaniu, zaraz po Święcie Dziękczynienia. Przypuszczał, że teraz jest w pracy i śpiewa w klubie. Kiedy ją ujrzał, serce zabiło mu mocniej. Czuł się tak, jakby zobaczył senną marę. Obserwował dziewczynę w niebieskich džinsach i kowbojskich butach, która stała na skraju chodnika i zajadała loda. Przez chwilę nie był pewien, czy powinien do niej podejść. Wyglądała zupełnie jak mała dziewczynka. Jakby czując na sobie czyjś wzrok, odwróciła się i zamarła. Lody wypadły jej z ręki. Wyprostowała się, spojrzała na niego, po czym ruszyła spiesznym krokiem w stronę domu pani Castagna. Ale Spencer pierwszy znalazł się obok schodów prowadzących do drzwi wejściowych.

- Crystal, zaczekaj... - Nie wiedział, co jej powie, ale było mu wszystko jedno. Wiedział, że musi z nią porozmawiać.

- Spencerze, nie... - Odwróciła się i spojrzała na niego tęsknie. Uświadomił sobie, jaki popełnił błąd zostawiając ją. Bez słowa ujął dłoń dziewczyny. Crystal chciała mu wyrwać rękę, ale nie potrafiła.

- Crystal... proszę... - odezwał się błagalnie. Wiedział, że musi z nią porozmawiać, choćby przez chwilę, popatrzeć na nią, potrzymać za rękę, побыć blisko niej. Spojrzała na Spencera i obydwójce uzmysłowili sobie, że nic się nie zmieniło, że nadal czują do siebie to co dawniej, a może nawet więcej. Nie powiedział ani słowa, tylko porwał ją w ramiona i przytulił. Tym razem nie opierała się już. Uświadomił sobie, jaki był głupi, słuchając Elizabeth, George'a, i samego siebie. Nie powinien był żenić się z Elizabeth, skoro marzył jedynie o Crystal. Chciał dobrze, a wyszło źle. Pragnął tylko tej dziewczyny o platynowych włosach i fiołkowych oczach. Dziewczyny, którą kochał już od czterech lat.

- No i co my teraz zrobimy, Spencerze? - szepnęła, gdy ją tak tulił.

- Nie wiem. Myślę, że powinniśmy jak najdłużej cieszyć się tym, co zostało nam dane. - Ich miłość trwała niezmienna od tylu już lat. Patrząc na Crystal zapominał o Elizabeth.

- Czemu tutaj wróciłeś? - Miała na myśli nie tylko San Francisco, ale dom, w którym mieszkała.

- Bo musiałem. Chciałem znów cię zobaczyć, albo przynajmniej miejsce, gdzie widziałem cię po raz ostatni.

- No i co dalej? - Spojrzała na niego smutno, czując, jak opuszcza ją siła woli, a zostaje tylko miłość, którą zapalała do niego od pierwszego wejrzenia. - Jesteś żonaty. - Czytała o jego ślubie w gazetach. - Gdzie jest teraz... twoja żona? - Zmusiła się do wypowiedzenia tego słowa. Łatwo było sobie wyobrazić, jak inaczej wszystko by wyglądało, gdyby zerwał zaręczyny. Obydwójce pomyśleli o tym jednocześnie. Bardzo pragnął pocałować Crystal.

- W Nowym Jorku. - Nie chciał nawet wymawiać jej imienia, nie teraz, nie w obecności Crystal. - Za kilka dni płynę do Korei i dali mi trochę wolnego czasu... Czuję się... Jezu, Crystal, nie wiem, co ci powiedzieć... Czuję się jak ostatni łajdak.. Popełniłem błąd. Teraz to wiem. To straszne dojsć do takiego wniosku zaraz po ślubie. Wydawało mi się, że czynię słusznie. Wmówiłem to sobie. Chciałem w to uwierzyć, ale na twój widok doznaję zawrotu głowy... wali się cały mój świat. Powinienem był uciec gdzieś z tobą wtedy i do diabła z tym, co "wypada" i "należy". Dopiero co się zaręczyłem... myślałem... o, Jezu... już nic nie wiem. - Spojrzał udręczony.

Przez chwilę patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem, w ciemnofioletowych oczach błysnął gniew. Spytała ostrym tonem:

- A jaką rolę mam grać w tym wszystkim ja, Spencerze? Zabawiać się z tobą, gdy jesteś na urlopie?;.. kiedy masz wolny weekend?... kiedy uda ci się wyrwać z domu? Co ze mną? Co z moim życiem? - Obiecała sobie, że więcej się z nim nie spotka, nawet gdyby nadarzyła się okazja, w co wątpiła. Nie miało to żadnego sensu. Dokonał wyboru i postanowiła, że uszanuje jego decyzję, nawet jeśli on postanowi zmienić zdanie. Dlatego odesłała mu list, nie czytając go. - O co ci dokładnie chodzi? - Nie ukrywała swej złości, co sprawiło, że wydała się Spencerowi jeszcze bardziej pociągająca. - Chcesz się nieco zabawić przed wyjazdem? Zapomnij o tym. Idź do diabła... albo wracaj do niej... zresztą i tak do niej wrócisz jak poprzednim razem.

Spojrzał na nią smutno. Nawet gdyby chciał, nie mógł zaprzeczyć. Miała rację. Pragnął jej obiecać, że nie wróci do Elizabeth, ale przecież byli małżeństwem. Nie wiedział, co robić. Nie mógł jej powiedzieć, że jego małżeństwo było jedną wielką pomyłką. Choć tak właśnie myślał. Chciał już na zawsze zostać z Crystal.

- Nie mogę ci niczego obiecać. Nie mogę ci teraz niczego dać z

wyjątkiem siebie, takiego jakim jestem. Może to niewiele... ale to wszystko, co mam. Poza moją miłością do ciebie.

- I co mi po niej? - Do oczu nabiegły jej łzy, głos stał się głęboki i ochrypnięty. - Ja ciebie też kocham. Dokąd nas to zaprowadzi za sześć miesięcy od dziś?

- Na razie... - Uśmiechnął się smutno. Nie chciał jej sprawić przykrości i zastanawiał się, czy popełnił błąd, przychodząc tu, ale nogi same go przywiodły w to miejsce. - Na razie tylko plik listów z Korei... jeśli tym razem zechcesz je czytać. - Odwróciła się, by nie zobaczył, że płacze. Od tak dawna go kochała. Kiedy znów na niego spojrzała, uświadomiła sobie, że w głębi serca nie przeszkadzało jej to, iż jest żonaty. W tej chwili należał do niej i może warto cieszyć się tym, co może mieć teraz, zanim Spencer wyjedzie do Korei.

Spuściła głowę, zastanawiając się nad jego ostatnimi słowami. Potem wolno odwróciła się i spojrzała na niego.

- Chciałabym mieć dosyć sił, by kazać ci iść... - Nie dokończyła zdania.

- Pójdę, jeśli tego chcesz. Zrobię wszystko, co mi każesz. - ...i do końca życia będę o tobie śnił... - Czy naprawdę tego chcesz, Crystal? - Spojrzał na nią i musnął jej policzek długimi, delikatnymi palcami. Kochał ją. Zrobiłby dla niej wszystko. Była to właśnie taka miłość, o jakiej kiedyś rozmawiał z Elizabeth. Taka, jaka nigdy nie istniała między nimi i wiedział, że nigdy nie zaistnieje. Ale Crystal potrząsnęła jedynie głową, patrząc na niego w niemym zachwycie.

- Nie, nie chcę. - Była z nim szczerą, zresztą jak zawsze. Ledwo ją dosłyszał, ale na dźwięk tych słów serce zabiło mu mocniej. - Może mamy prawo tylko do tego... do tych kilku dni... paru skradzionych chwil... - Zdawało się, że to tak mało, ale tylko tyle mieli i obojgu wydawało się, że warto skorzystać z tego, co daruje im los.

- Może kiedyś będziemy mieli więcej niż ten jeden dzień... ale niczego

nie mogę ci obiecać. Nie wiem, co się zdarzy. - Chciał być wobec niej uczciwy.

Uśmiechnęła się do niego dziwnie, ujęła jego dłoń i zaczęła wolno wspinać się po schodach do domu pani Castagna.

- Ale ja wiem.

Poczuł się znów jak młody chłopak. Wszedł za nią do domu, trzymając ją za rękę, przyglądając się lśniącym włosom i szczupłej sylwetce dziewczyny.

Odwróciła się na chwilę i położyła palec na ustach, dając mu znak, by zachowywał się cicho. Otworzyła drzwi i wpuściła go do pokoju. Nie chciała, by pani Castagna ich usłyszała. Na pewno urządziłaby scenę. Nie lubiła, kiedy dziewczęta zapraszały do swoich pokoi mężczyzn, a lokatorzy sprowadzali sobie kobiety. Zdarzało się to czasami, ale gdy pani Castagna się o tym dowiadywała, o co zresztą było nietrudno, bo na ogół czekała na swych lokatorów przed drzwiami wejściowymi, nie ukrywała głębokiego niezadowolenia.

- Zdejmij buty - szepnęła Crystal, ściągając swoje buty kowbojskie i ukazując stopy w czerwonych skarpetkach, które kiedyś należały do jej brata. Uśmiechnęła się do Spencera i przysiadła na skraju łóżka. Znów wyglądała jak mała dziewczynka. Chwilami bardzo wyraźnie pamiętał ją jako dziecko, a tu nagle okazało się, że stała się niezwykle powabną młodą kobietą.

Usiadł obok Crystal. Uśmiechnęła się nieśmiało, gdy dotknął jej włosów. Po chwili pocałował dziewczynę delikatnie. Był to pocałunek przepiękny, pełny tęsknoty i wdzięczności za gotowość przyjęcia tej odrobiny, którą mógł jej ofiarować.

- Tak bardzo cię kocham... - szepnął - ... jesteś taka piękna... taka dobra...

- Ogarnęło go pożądanie i musiał zebrać wszystkie siły, by oprzeć się chęci zderzenia z Crystal ubrania. Kiedy wsunął palce pod koszulę, zauważył, że się wzdrygnęła. Cofnął rękę, ale wtedy obsypała go gorącymi pocałunkami i

przemagając się pozwoliła mu się pieścić. Nie chciał jej spłoszyć, pewien, że Crystal jest dziewicą.

- Boisz się? - Potrząsnęła głową, zacisnąwszy mocno powieki. Położył ją na łóżku i wolno rozebrał. Potem zaciągnął story w oknie i zdjął ubranie. Obydwoje wsunęli się pod koc. Pamiętał, jaka była nieśmiała, i nie chciał, by poczuła zażenowanie, przestarszyła się lub doznała bólu. Pragnął, by oboje na zawsze zachowali tę chwilę w pamięci. Crystal była jeszcze piękniejsza niż w jego marzeniach. Kiedy w końcu wszedł w nią, obydwójce cicho jęknęli. Wiła się w jego ramionach, a on tulił ją, całował i cicho szeptał słowa miłości. Długo leżeli w objęciach. Przycisnął Crystal do siebie, jakby mogli stać się jednym ciałem i duszą, jeśli będzie ją trzymał wystarczająco długo, i już nic nigdy ich nie rozdzieli.

Leżała rozmarzona w jego ramionach. Spencer zobaczył, że po policzku spływa jej łza, i zaniepokoił się.

- Crystal... wszystko w porządku? - Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia.
- Żałujesz tego, co się stało? - Mógł jej zaoferować tak niewiele, nie miał prawa... ale tak bardzo ją kochał.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Nie, nie żałuję... Kocham cię - szepnęła.

- W takim razie czemu płaczesz?

Znów potrząsnęła głową. Przed chwilą przypomniał jej się Tom.

- Powiedz mi. - Jeszcze mocniej ją przytulił. Poczł jej łzy na swej piersi.

Otarła je, ale zaraz nabiegły do oczu nowe. Otoczył ją ciasno ramionami, zaniepokojony. Tak bardzo go potrzebowała, była taka wrażliwa i młoda poza nim nie miała nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować. Tymczasem on wkrótce wyjedzie. To było niesprawiedliwe. - Nie puszcę cię, póki mi nie powiesz, o czym myślisz.

- Myślę o tym, jaka jestem szczęśliwa. - Uśmiechnęła się przez łzy. Nie uwierzył jej.

- Nie oszukasz mnie. Jestem gotów przysiąc, że płakałaś. - Było mu z nią tak dobrze, upajał się słodkim zapachem jej ciała, jedwabistością włosów. Kochał w niej wszystko. - Spotkało cię coś złego, prawda? - spytał cicho. Zaczęła jeszcze bardziej płakać. Domyślał się czegoś, ale nie śmiał zapytać. Nie zapomniał wzmianki o tym, jak pobiegła do Toma Parkera ze strzelbą ojca.

Spojrzała na niego smutno i skinęła głową.

- Chcesz o tym ze mną porozmawiać?

Potrząsnęła głową. Znów wyglądała jak dziecko.

- Nie mogę... to było zbyt okropne...

- Nie wątpię. Ale teraz nie ma znaczenia, najdroższa. To minęło. Jeśli mi o tym powiesz, może zrzucisz z siebie brzemię.

Przez dłuższą chwilę spoglądała na niego z wahaniem, zastanawiając się, co sobie o niej pomyśli, jeśli mu powie, że Tom ją zgwałcił. W końcu wyznała mu wszystko, wiedząc, że może mu zaufać. Leżał bez ruchu. Wtuliła się w jego ramiona, łkając. Spencer słuchał jej z roziskrzonym wzrokiem. Kiedy skończyła, przemówił do niej cicho i łagodnie:

- Cholerna szkoda, że ci się nie udało go zabić. Gdybym był na miejscu, udusiłbym go własnymi rękami. - Mówił serio. Crystal gwałtownie potrząsnęła głową. Teraz zmądrzała. Ale dla Jareda było już za późno.

- Źle postąpiłam... gdybym... gdybym... - Nie mogła się zmusić, by to powiedzieć nawet Spencerowi. - Gdybym tego nie zrobiła, nie zastrzeliłby Jareda... Och, Spencerze... to wszystko moja wina... to ja go zabiłam. - Zniosła się płaczem. Tulił ją, obsypując pocałunkami.

- To nie twoja wina. Niepotrzebnie się dręczysz... zdarzył się wypadek i Tom jest wszystkiemu winien, a nie ty. To on go zastrzelił, a nie ty. Zgwałcił

cię, ale nie doszukuj się przyczyny tego w swoim postępowaniu. - Myśląc o tym, poczuł ogarniający go gniew. Bezwiednie zaciskał dłonie w pięści, słuchając jej opowieści, wyobrażając sobie wszystko... ciemną stajnię... Toma pochylającego się nad Crystal z lubieżnym uśmiechem... jego brutalność... tragiczną śmierć Jareda.

Crystal spojrzała na Spencera z nieszczęśliwą miną.

- Chciałam go zabić. Kierowałam się żądzą odwetu za doznaną krzywdę... nie powinnam szukać zemsty... sprowadziłam tym tylko śmierć na Jareda. - Zapłacił najwyższą cenę, ale ją też drogo to kosztowało - straciła brata, dom rodzinę. Była to cholernie wysoka cena za grzechy Toma Parkera. Spencer wiedział, że na jej miejscu postąpiłby tak samo. Tyle tylko, że potrafił o wiele lepiej od niej strzelać.

- Musisz przestać się tym zadreć. Niczego już nie można zmienić. Powinnaś wymazać wszystko z pamięci.

- Nigdy tego nie zapomnę. Przeze mnie zginął mój brat.

- Nieprawda. - Usiadł, a ona przytuliła się do niego. Otoczył ją ramieniem. - To nie twoja wina, Crystal. Rozumiesz? - Znów potrząsnęła głową. Domyślił się, że nigdy jej nie przekona. Całe życie będzie dźwigała brzemień, wierząc w głębi duszy, że to jej wina, iż Tom ją zgwałcił i że to przez nią zginął Jared. Przeświadczenie owo całkowicie zmieniło jej życie. Spencer nie chciał, by dalej wyciskało na niej piętno. - Musisz teraz patrzeć w przyszłość i myśleć, co dobrego cię jeszcze spotka. Masz piękny głos i pewnego dnia możesz zrobić wielką karierę. No i masz mnie - dodał z uśmiechem. Na chwilę... na dzień... a może na całe życie.

Uśmiechnęła się do niego i musnęła go delikatnie w policzek. Zaczął ją całować, czując, że znów ogarnia go podniecenie. Oddając się pieszczotom, oboje zastanawiali się, co się jeszcze zdarzy, co czeka ich w przyszłości, jeśli w

ogóle mieli przed sobą jakąś wspólną przyszłość. Ale było jeszcze za wcześnie, by o tym myśleć. Ich związek dopiero się zaczął. Po dłuższej chwili Crystal uspokoiła się i przestała płakać.

- Naprawdę sądzisz, że pewnego dnia mogę zrobić wielką karierę? - Trudno było w to uwierzyć, ale podobała jej się taka perspektywa. Spencer zdawał się nie mieć co do tego żadnych wątpliwości.

- Tak. I wcale nie żartuję. Masz niezwykły głos. Pewnego dnia zostaniesz wielką gwiazdą, Crystal. Jestem o tym przekonany.

- Trudno mi sobie wyobrazić coś podobnego. - Hollywood zdawało się leżeć całe lata świetlne od San Francisco. Ale tak jak kiedyś lubiła marzyć.

- Poczekaj trochę. Przecież dopiero zaczęłaś występować. Na razie wkraczasz w życie. Kiedy będziesz w moim wieku, ludzie zaczną się ustawiać na ulicach w kolejki, pragnąc posłuchać twego śpiewu. - Roześmiała się, słysząc te słowa.

- Dziękuję, dziadku...

- No, no, trochę więcej szacunku dla starszych. - Zaczął ją głaskać po udzie i chwilę później znów leżała w jego ramionach. Zapomniała o wszystkim, oddając mu się całą duszą i sercem. Pragnęła tylko Spencera i nawet Hollywood zdawało się mało pociągające w porównaniu z tym, co dawał jej wymarzony mężczyzna.

Tej nocy spała oddychając spokojnie, z głową na jego ramieniu. Nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy. Wiedział, że czekał właśnie na to. Rano poszli na długi spacer, a potem zjedli śniadanie. Opowiadała z ożywieniem o restauracji Harry'ego i o tym, jak bardzo lubi tam śpiewać. Słuchał jej, uśmiechając się radośnie. Czuli się tak, jakby zawsze byli razem. Mała, nieśmiała dziewczynka zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się kobieta, o jakiej marzył całe życie. Wyglądali jak nowożeńcy i nikomu nie przyszłoby do głowy, że Spencer jest

zonaty z inną kobietą. Crystal paplała radośnie, Spencer się śmiał. W pewnej chwili pochylił się i pocałował ją. Fascynowało go wszystko, co mówiła. Nie dyskutowała o polityce ani o rzeczach, o które zawsze sprzeczał się z Elizabeth. Mówiła o samym życiu, o sprawach ważnych dla niej i Spencera.

Potem wrócili do jej pokoju i znów się kochali. Kiedy po południu odprowadził ją do pracy, uzmysłowił sobie, jak bardzo brak mu Crystal. Każda godzina z dala od niej sprawiała mu ból. Poszedł do domu Barclayów, by wziąć swoje rzeczy i przenieść się do Crystal na cały okres pobytu w San Francisco. Pakując się pomyślał przez chwilę o Elizabeth. Ale teraz nikt się nie liczył, prócz Crystal.

Sumienie kazało mu zadzwonić do Elizabeth. Zatelefonował do niej wieczorem, kiedy Crystal była w pracy. Choć dochodziło dopiero wpół do jedenastej, Elizabeth już spała. Powiedziała, że się nudzi, i płaczącym tonem spytała go, kiedy wyjeżdża do Korei.

- Jeszcze nie wiadomo. Zadzwonię do ciebie, jak się czegoś dowiem. Powiedział, że zatrzymał się u znajomych, bo w domu jej rodziców bardzo dokuczala mu samotność. Uśmiechnęła się na te słowa. Obiecał, że zadzwoni do niej za kilka dni. W razie potrzeby może zostawić wiadomość do niego w domu rodziców. Od czasu do czasu będzie dzwonił i pytał, czy jest coś dla niego. Rozmawiał z nią chłodno, ale nie zauważyła tego.

Pół godziny później wyszedł z domu i natychmiast kompletnie zapomniał o Elizabeth, jakby w ogóle nie istniała w jego życiu. Czuł się prawie tak, jakby nigdy nie byli małżeństwem. Przysłuchiwał się występowi Crystal i wiedział, że tego wieczoru śpiewa tylko dla niego. Po pracy wrócili spacerem do domu przy Green Street. Nigdy w życiu nie był szczęśliwszy. Crystal wyglądała prześlicznie w kwiecistej sukience. Swoje atłasowe kreacje wieczorowe zostawiała w pracy. Wkładała je tylko na występy. W skromnej sukience, z

rozpuszczonymi włosami, bez makijażu wyglądała bardzo młodo. Odwróciła się do niego z uśmiechem. Z chwilą kiedy znów pojawił się w jej życiu, wszystkie dotychczasowe zmartwienia zdawały się gdzieś zniknąć. Stanowili dla siebie cały świat.

- Spencerze - powiedziała cicho, spoglądając na niego - będziesz do mnie pisał, kiedy wyjedziesz?

- Oczywiście. - Ale oboje zdawali sobie sprawę z tego, że po powrocie będzie musiał coś postanowić w sprawie swojego małżeństwa. Spencer nie wiedział jeszcze, co zrobi. Żył z dnia na dzień, a Crystal niczego od niego nie żądała. Tym razem nie składał żadnych obietnic, których nie mógłby dotrzymać, niczego przed nią nie ukrywał. W ciągu tych dwóch tygodni czuli się jak w raju.

Rozdział dwudziesty czwarty

Spencer wrócił do Monterey trzeciego września i dwa dni później miał lecieć przez Tokio do Taegu. Przedtem pojechał ponownie do San Francisco, by spędzić z Crystal jeszcze jedną noc. Harry dał jej wolny dzień. Długo spacerowali, trzymając się za ręce, i rozmawiali. Pragnęli, by ta noc trwała wiecznie, chcieli zapamiętać każdą wspólnie spędzoną chwilę. Żadne z nich niczego nie żałowało. Było im razem cudownie.

- Nie jest ci przykro? - Bardzo się o nią niepokoił. Po jego wyjeździe będzie musiała sobie poradzić sama, niewykluczone, że już nigdy się nie zobaczą. Ale Crystal nie należała do osób lękliwych. Spencer najbardziej ubolewał nad tym, że nie ma na świecie człowieka, który zaopiekowałby się nią tak troskliwie jak on.

- Nie. Zbyt cię kocham, by czegokolwiek żałować. - Uśmiechnęła się do niego. Sprawiała wrażenie całkowicie spokojnej. Wydawało mu się, że podczas tych dwóch tygodni, spędzonych z nim, bardzo wydożała. Czuła się z nim dobrze, kochali się całe noce. - Ale będzie mi ciebie bardzo brakowało - powiedziała, a po chwili dodała, spoglądając na niego z niepokojem. - Uważaj na siebie, Spencerze... nie pozwól, by ci się coś stało.

- Nic mi nie będzie, głuptasku. Ani się spostrzeżesz, jak wrócę. - Ale żadne z nich nie wiedziało, co się stanie po jego powrocie z Korei. Trudno będzie znaleźć dobre rozwiązanie. Spencer pomyślał, że może z dala od nich obu szybciej podejmie jakąś decyzję. Wiedział, że musi coś zrobić. Ale niczego Crystal nie obiecywał, a ona o nic go nie prosiła. Nie wymagała od niego więcej, niż dał jej w ciągu tych dwóch tygodni, od dnia, kiedy spotkał ją na ulicy.

Znów wrócili do pokoju Crystal, by pokochać się po raz ostatni. Kiedy

się ubierał miała w oczach łzy. Sam widok Spencera w mundurze sprawiał jej ból. Zeszła cichutko na dół i stała na schodach przed drzwiami bosy, w samej koszuli nocnej.

- Wracaj do pokoju. Zadzwoń do ciebie, jak dotrę na miejsce - szepnął do niej. W ciągu tych dwóch tygodni udało im się jakoś uniknąć spotkania z panią Castagna.

- Kocham cię - powiedziała, połykając łzy. Przytulił dziewczynę, chcąc na zawsze zapamiętać jej twarz - pragnął, by ona także zapamiętała jego i te dwa wspólnie przeżyte tygodnie. Szedł na wojnę i jeden Bóg wiedział, co go tam spotka. Może już nigdy nie wróci?

- Kocham cię, Crystal. - To wszystko, co potrafił jej powiedzieć. Zbiegł po schodach i skierował się za róg, gdzie zaparkował samochód. Po chwili pomachał jej z auta, a Crystal cicho poszła na górę, do swojego pokoju, który bez niego wydał jej się taki pusty. Odjechał i zdawała sobie sprawę z tego, że już nigdy może go nie zobaczyć. Wiedziała jednak, że nigdy go nie zapomni. Za bardzo go kochała.

Zadzwoił do niej po przyjeździe do Monterey. Wylatywał jeszcze tego samego dnia o wpół do jedenastej. Potem zatelefonował do Elizabeth, ale musiał się zadowolić zostawieniem wiadomości dla niej. Z ulgą dowiedział się, że była na zajęciach. Od kilku dni unikał jej, dzwoniąc tylko wtedy, kiedy musiał. Trudno mu było prowadzić tę grę; Elizabeth zbyt dobrze go znała. Dostrzegała każdą zmianę tonu jego głosu, nastroju, analizowała każde jego zdanie. Ale jak na razie udało mu się ją oszukać. Nie tak to sobie wszystko wyobrażał, lecz z chwilą gdy ujrzał Crystal, wszystkie jego plany wzięły w łeb. Musiał pozostać z nią tak długo, póki mu na to pozwoli. A każda wspólnie spędzona chwila była bezcenna.

Lecąc samolotem z Monterey do Hickam Field na Hawajach, Spencer

wyglądał przez okno, obserwując ginące w dole wybrzeże, i myślał o Crystal. O dziewczynie ze swych snów, kobiecie, którą kochał do szaleństwa.

W tej samej chwili Crystal stała, spoglądając w niebo. Wiedziała, że z miejsca położonego daleko na południe stąd Spencer wyrusza na wojnę. Zamknęła oczy i zmówiła modlitwę za jego szczęśliwy powrót. Potem poszła do domu i cicho wślizgnęła się do swego pokoju, który przez dwa tygodnie dzieliła ze Spencerem. Nagle wydało jej się, że trwało to wszystko zaledwie moment. Tak wiele zostało jeszcze do powiedzenia, zabrakło im czasu na zrobienie tylu rzeczy. Spencer chciał jechać do doliny, ale Crystal niezbyt się paliła do tej wyprawy. Choć bardzo pragnęła spotkać się z Boydem, Hiroko i Jane, nie chciała natknąć się na matkę, siostrę ani Toma. Nie chciała tam wracać i kiedy dwa tygodnie później Boyd zadzwonił do niej ze stacji benzynowej, by poinformować ją śmierci babki, też nie pojechała do doliny.

Zamierzali pogrzebać babcię Minervę na terenie ranczo, w pobliżu mogiły ojca i Jareda. Umarła we śnie i Boyd powiedział, że jej matka podobno bardzo rozpacza. Ale Crystal podziękowała mu tylko za to, że ją powiadomił o śmierci babki, i oświadczyła, że nie przyjedzie na pogrzeb.

- Dziękuję, że zadzwoniłeś. - A więc zamknął się kolejny rozdział. Kolejna osoba na zawsze odeszła z jej życia. Z całej rodziny zostały jej teraz tylko Becky i matka, ale one od dawna już dla niej nie istniały.

- Jak się czuje Hiroko?

- Już dobrze. Ale... ciężko to wszystko przeżyła... Sama rozumiesz... Wciąż opłakiwała dziecko, które straciła, i chociaż upłynęły już dwa miesiące, nic nie było w stanie ukoić jej bólu. Lekarz powiedział, że nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Jane zostanie jedynaczką... mała Jane Keiko... przy narodzinach której asystowali Crystal i Boyd. Chrześciana Crystal.

- Może byście mnie kiedyś odwiedzili? - Nie powiedziała mu, że widziała

się ze Spencerem.

- Może kiedyś... - powiedział Boyd, a po chwili dodał z wahaniem: - Wiesz, że Tom wyjechał, prawda? Dwa tygodnie temu, do Korei. Zdaje się, że twoja siostra bardzo się denerwuje. Tak przynajmniej słyszałem od Ginny. Według mnie powinna się cieszyć, że pozbyła się tego łajdaka.

Crystal słuchała go z kamienną twarzą. Nienawidziła ich wszystkich z wyjątkiem Boyda, Hiroko i Jane.

- Kto teraz prowadzi ranczo?

- Myślę, że twoja mama i Becky. Mają na razie dosyć robotników, chyba że wszystkich zmobilizują. - Wiele wskazywało na to, że znów będzie wojna. Wydawało się to takie straszne, od ostatniej minęło zaledwie pięć lat. Dobrze, że chociaż Boyd nigdzie nie musiał wyjeżdżać. Ze względu na Hiroko Crystal cieszyła się, że nie zmobilizowano Webstera. - A co u ciebie, Crystal?

- Wszystko w porządku. Pracuję, gdzie pracowałam, wkładam w śpiew całą duszę. - Nawet Websterom nie chciała powiedzieć o Spencerze. - Przyjechalibyście kiedyś do mnie.

- Postaramy się. Crystal... naprawdę bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej babci. - Niemal zapomniała, że właśnie dlatego do niej zadzwonił. Stary Petersen dawał znaki Websterowi, by wracał do roboty, więc musiał szybko zakończyć rozmowę z Crystal.

- Dziękuję, Boyd. Ucałuj ode mnie Hiroko i Jane. I zadzwoń, kiedy będziecie się wybierali do San Francisco.

- Dobrze. - Odwiesił słuchawkę. Crystal siedziała, spoglądając gdzieś w dal.

- Czy coś się stało? - Pani Castagna zawsze pojawiała się jak duch, kiedy wydawało jej się, że właśnie zadzwonił ktoś z jakąś nowiną.

Crystal wzdychając głęboko odwróciła się do niej.

- Umarła moja babka.

- To przykre. Ile miała lat? - Pani Castagna spojrzała na nią współczująco. Crystal była taka samotna, taka młoda, taka piękna i skromna.

- Chyba z osiemdziesiąt. - Kiedy widziała ją po raz ostatni, Minerva wyglądała na stuletnią staruszkę. Crystal nie chciała teraz o tym myśleć. Babcia Minerva nie żyła, a ona miała dosyć własnych zmartwień.

- Pojedziesz do domu na pogrzeb? - Pani Castagna była czasami bardzo wścibska.

Crystal potrząsnęła głową.

- Chyba nie.

- Twoje stosunki z rodziną nie układają się najlepiej, prawda? - Nigdy do niej nie dzwonili, nigdy nie pisali, Crystal dostawała listy jedynie od jakichś Websterów. Nigdy z nikim nie chodziła, tylko przez ostatnie dwa tygodnie spotykała się z jakimś chłopcem, którego ukrywała w swoim pokoju. Pani Castagna udawała, że niczego nie widzi, bo bardzo lubiła Crystal.

- Mówiłam pani, że moi rodzice nie żyją. - Pani Castagna skinęła głową, ale nie uwierzyła jej. Spojrzała tylko badawczo. Pani Castagna była starsza od Minervy, ale pełna życia i jeszcze długo nie zamierzała umierać.

- A jak tam twój przyjaciel?

W pierwszej chwili Crystal nic nie odpowiedziała. Domyśliła się, że pani Castagna pyta o Spencera.

- Dziękuję, dobrze - odparła wymijająco, kierując się w stronę swojego pokoju.

- Wyjechał gdzieś?

Przystanąła na szczycie schodów i spojrzała na nią żałośnie.

- Tak. Do Korei.

Starsza pani pokiwała głową i wróciła do kuchni. Wyglądając przez

okno, myślała o przyjacielu Crystal. Wiedziała, że wprowadził się do Crystal, ale pozwoliła im razem mieszkać, co było czymś niesłychanym. W ciągu tego roku nie miała żadnych kłopotów z Crystal, a jej przyjaciel sprawiał wrażenie porządnego człowieka. Szkoda tylko, że z nim spała, ale to normalne w wypadku dziewczyny, która nie ma rodziców, nie ma nikogo, kto by się nią zaopiekował. I był to jedyny mężczyzna, z jakim pani Castagna kiedykolwiek widziała Crystal. Wyglądał na dobrego, uczciwego człowieka. Wielka szkoda, że poszedł na wojnę. Miała nadzieję, podobnie jak Crystal, że wróci cały i zdrowy. A Crystal leżała na wąskim łóżku, na którym spała ze Spencerem, i płakała, modląc się o to, by go jeszcze kiedyś mogła ujrzeć, by przeżył, by wrócił do niej, tym razem może już na zawsze.

Rozdział dwudziesty piąty

Następne sześć miesięcy wydawało się im wszystkim trwać bez końca. Crystal, śpiewającej co wieczór "U Harry'ego", Elizabeth, uczęszczającej na uczelnię, Spencerowi, walczącemu w Korei. Starał się do nich pisać jak najwięcej, ale czasami po nadaniu listów ogarniała go panika. Może coś mu się pokręciło, może poplątał kartki i może list do Crystal zaadresował do Elizabeth? Często był tak wykończony, że nie mógł wykluczyć podobnej pomyłki, choć w rzeczywistości nigdy mu się nie zdarzyła. Niemniej okropnie to przeżywał. I strasznie się męczył, że nie potrafi podjąć żadnej decyzji co do przyszłości.

Pisał Crystal, jak się czuje, jak za nią tęskni i jak bardzo ją kocha. Ale nadal niczego jej nie obiecywał. Jeszcze nie zdecydował, co zrobi po powrocie z Korei, nie był pewien, czy naprawdę chce się rozwieść z Elizabeth. Wiedział, jak bardzo kocha Crystal, wiedział też, że z jedną z nich będzie musiał zerwać; nie mógł ciągnąć tego w nieskończoność. Ale wobec Elizabeth też czuł się zobowiązany. Choć sytuacja się skomplikowała, nie potrafił podjąć ostatecznej decyzji. Pochłonięty tym, by przeżyć wojnę, uznał, że sprawa ta musi poczekać do jego powrotu do domu. A na razie pisał do Elizabeth o strojach, pomnikach, zwyczajach, ludziach. Interesowało ją to nie mniej niż implikacje polityczne. Nie należy z tego wyciągać wniosku, że Crystal mniej wiedziała na temat aktualnej sytuacji na świecie. Po prostu kręgi zainteresowań obu kobiet nie pokrywały się ze sobą, ale Spencer bez porównania bardziej łaknął miłości Crystal. Elizabeth pisała mu, że jest już zmęczona nauką - stara śpiewka, którą znał na pamięć - i o przyjęciach, wydawanych przez jej rodziców podczas wakacji. Kilka razy była w Nowym Jorku i zatrzymała się u Iana i Sarah. Ale właśnie przygotowywali się do polowania w Connecticut i wszystkie weekendy

spędzali w Kentucky, kupując nowe konie. Elizabeth napomknęła kilka razy, jaka jest szczęśliwa, że nie spodziewa się dziecka. W przeciwieństwie do niej Crystal miała cichą nadzieję, że zaszła w ciążę. Spencer zaś cieszył się, że ich pogmatwanego życia nie skomplikuje jeszcze bardziej dziecko.

Listy od Elizabeth bardziej przypominały sprawozdania. Te od Crystal stanowiły pokarm dla duszy i pozwalały mu przetrwać.

W czerwcu Elizabeth została absolwentką Vassar. Jej rodzice oczywiście przyjechali na uroczystość wręczenia dyplomów. Zaprosiła również rodziców Spencera. Sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej, że ma to już za sobą. List, w którym o tym donosiła, zastał Spencera w Pusan. Zdawało mu się, że umrze na skutek wysokiej wilgotności powietrza i upału, posuwając się razem ze swymi ludźmi wąskimi ścieżkami między poletkami ryżowymi. Toczyli zaciekle walki i coraz częściej zadawał sobie pytanie, co oni właściwie tu robią. Wiedział, że kiedy wróci do domu, czeka go kilka ciężkich batalii z Elizabeth na ten temat, jeśli oczywiście będą jeszcze małżeństwem. Czuł się dziwnie pisząc do niej, tym bardziej że Elizabeth nie zdawała sobie sprawy, o czym myśli Spencer ani co zaszło w San Francisco przed jego wyjazdem na wojnę.

Tamtego lata, które Elizabeth spędzała jak zwykle nad jeziorem, Crystal w końcu zdecydowała się pojechać do doliny. Długo się nad tym zastanawiała, nim w końcu odważyła się na ten krok. Istotny wpływ na jej decyzję wywarł fakt nieobecności w kraju Toma Parkera. Teraz musiała jedynie stawić czoło bolesnym wspomnieniom o ojcu i Jaredzie. Czuła się trochę dziwnie, wiedząc, że nie wstąpi na ranczo, ale nie miała ochoty spotkać się z matką i Becky.

Zatrzymała się na kilka dni u Websterów. Dobrze było znów znaleźć się w rodzinnych stronach. Wylegiwała się w słońcu i wdychała zapach ziemi. Zebrała nawet w sobie dosyć sił, by przejechać się wzdłuż ranczo. Wydało jej się zaniedbane i opuszczone. Wszyscy robotnicy rolni zostali zmobilizowani.

Dowiedziała się od Boyda, że matka korzysta z pomocy Meksykanów, którzy przychodzili codziennie, by pracować w winnicy i na polu. Razem z Becky sprzedały cały żywy inwentarz. W którymś ze swych listów Spencer poinformował Crystal, że Tom zginął podczas próby odzyskania Seulu. Crystal ucieszyła się, po chwili jednak ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wiedziała, że nigdy mu nie wybaczy, iż zabił jej brata, ale jest przecież jeszcze Becky. Ciekawe jak przyjęła wiadomość o śmierci męża i czy zostanie na ranczo z trójką dzieci, zastanawiała się Crystal. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że mogą nawet sprzedać ziemię. Ta myśl sprawiła jej przykrość, ale nie mogłaby nic zrobić, by do tego nie dopuścić. Nie należała już do tego świata. Czasami było jej trudno uwierzyć, że kiedykolwiek tu mieszkała.

Podczas świąt Bożego Narodzenia Boyd i Hiroko wybrali się w końcu do San Francisco, by posłuchać śpiewu Crystal. Sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych. Jane zostawili w domu pod opieką żony starego pana Petersena. Dziewczynka miała trzy i pół roku i sądząc po zdjęciach, które pokazali Crystal, była niezwykle podobna do Hiroko. Websterowie natomiast nie mogli wprost wyjść z podziwu, patrząc na Crystal. Jeszcze bardziej wyszczupiała, co tym mocniej uwydatniało jej niezwykłą figurę. Oglądając filmy nauczyła się nowych sztuczek. Jej ulubionymi obrazami były "Amerykanin w Paryżu" i "Born Yesterday". Pearl nadal od czasu do czasu udzielała jej lekcji śpiewu i tańca. Ale właściwie Crystal przerosła już swą nauczycielkę. Boyda i Hiroko zdumiała siła głosu ich przyjaciółki. Dzięki Crystal klub Harry'ego stał się kopalnią złota. Harry przechwalał się swą wokalistką przed znajomymi, więc wcale się nie dziwił, gdy pewnego razu, pod koniec lutego, w restauracji pojawili się dwaj agenci z Los Angeles, wręczyli Crystal swoje wizytówki i poprosili, by do nich zadzwoniła. zaproponowali, aby do nich wpadła, jeśli znajdzie się kiedyś w Hollywood, i napomknęli, że powinna pojechać na

próbne zdjęcia. Crystal była ogromnie przejęta, pokazując Pearl wizytówkę agentów, ale nie czuła się jeszcze gotowa na podbój Hollywood. W głębi duszy chciała poczekać na Spencera tam, gdzie się rozstali. W swoim następnym liście napisała mu o agentach. Otrzymał go miesiąc później, w marcu, kiedy znajdował się w pobliżu 38 równoleżnika.

Zastanawiał się, czy Crystal pojedzie do Hollywood na rozmowy z agentami. Chciał tego, choć z drugiej strony pragnął, by poczekała, póki on nie wróci z Korei. Wiedział, że to nie fair wobec niej, ale teraz, kiedy był tak daleko od kraju, bał się, że ją straci. Taka młoda i piękna dziewczyna ma prawo do własnego życia. Ogarnął go strach, że zabraknie w nim miejsca dla niego. Ale niepotrzebnie się martwił. Dla Crystal liczył się jedynie Spencer i cierpliwie na niego czekała.

Ponawiane próby zawarcia rozejmu w Korei kończyły się fiaskiem, a liczba zabitych i zaginionych rosła. Crystal rzadziej dostawała teraz listy od Spencera, który nie ukrywał swego rozgoryczenia. Tak jak wszyscy pragnął, by wojna się skończyła, tymczasem konflikt zdawał się nie mieć końca. Zaniepokoiła się, gdy napisał jej, że podczas urlopu spotkał się w Tokio z Elizabeth. W listach do niej pisał o swej żonie niemal jak o zwykłej znajomej, ale Crystal i tak była ogromnie o nią zazdrosna. Czemu ona też nie mogła lecieć do Tokio? Spencera już tak długo nie było w kraju. Wiernie na niego czekała, mieszkając u pani Castagna i śpiewając w klubie Harry'ego. Chciała tylko Spencera. Żaden mężczyzna, którego spotkała, nie dorastał mu do pięt. Jedynym problemem okazało się to, że był już żonaty. Pearl próbowała ją namówić, aby znalazła sobie kogoś innego, ale na próżno. Crystal nie chciała nawet o tym słyszeć, choć otrzymywała mnóstwo propozycji. Mężczyźni, przychodzący do klubu Harry'ego, by posłuchać jej śpiewu, tracili dla niej głowy, wciąż dostawała zaproszenia, ale nigdy z nich nie korzystała. Była

wierna Spencerowi.

Z każdym rokiem stawała się piękniejsza. Tamtego lata Harry uważał, że jeszcze nigdy nie wyglądała wspanialej. Biła od niej jakaś siła, która sprawiała, że kiedy Crystal śpiewała, w sali zalegała cisza. A wdzięk i łagodność dziewczyny zdawały się potęgować jeszcze jej urodę. Harry też był ciekaw, czemu w jej życiu nie pojawił się dotąd żaden mężczyzna. Czasami zastanawiał się, czy przypadkiem Crystal nie spotyka się z kimś potajemnie. Ale ona nigdy nie rozmawiała o swoim życiu osobistym, a Harry o nic jej nie pytał.

Elizabeth przeniosła się do Waszyngtonu i podjęła pracę. Pomagała Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej. Była głęboko zaangażowana w to, co robiła. Członkowie Komisji swymi werdyktami zniszczyli karierę niejednemu przedstawicielowi świata kultury. Kiedy Elizabeth przeczytała oświadczenie znanej dramatopisarki, Lilian Hellman, wprost nie posiadała się z oburzenia. Hellman odmówiła wystąpienia w charakterze świadka, tłumacząc, że choć sama nie jest komunistką, jej zeznania mogą zaszkodzić osobom, z którymi pracuje i które darzy sympatią. Elizabeth toczyła z ojcem długo w noc dyskusje na ten temat. Wyjaśniała też Spencerowi w listach, czym się zajmuje i co myśli o McCarthym. Odpowiadając jej, unikał komentarzy na ten temat. Pytał o zdrowie rodziców, ale nigdy nie wspominał o jej pracy. Nienawidził wszystkiego, czym się zajmowała, i Elizabeth wiedziała o tym. Lubiła swoją pracę i za nic by z niej nie zrezygnowała, chyba że Spencer wróciłby do kancelarii na Wall Street. Zresztą zamierzała namówić go na przeprowadzkę do Waszyngtonu. Jesienią 1952 roku doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej wynajmować mieszkania Spencera. Kupiła za swoje pieniądze dom przy N Street w Georgetown, a rzeczy Spencera spakowała w kartony i przewiozła do ich nowego lokum. Był to ładny dom z cegły - idealnie odpowiadał wymaganiom Elizabeth. Znajdował się w pobliżu lepszych

sklepów na Wisconsin Avenue. Kiedy miała czas, razem z matką kupowała antyki. Tej zimy zdjęcia domu opublikowano w magazynie "Look". Wycięła je i wysłała Spencerowi. Kiedy przyglądał się im, uderzyło go to, że na żadnym nie ma niczego, co było jego własnością. Zastanawiał się, co zrobiła z jego rzeczami. W pewnej chwili pomyślał, że nie ma już domu, do którego mógłby wrócić po wojnie. Nawet nie wiedział, gdzie się przeprowadzili. Nowy dom na zdjęciach w czasopiśmie wyglądał sterylnie i obco. Spencer nie potrafił wyobrazić sobie, jak mógłby się z nią kochać w małej, przeładowanej meblami sypialni, w której pozowała do zdjęć. Oglądając je poczuł tym większą tęsknotę za Crystal. Przypomniła mu się jej pokój u pani Castagna. Wspomnienia te doprowadzały go do szaleństwa, bo wciąż nie wiedział, co robi, kiedy skończy się wojna. Czy nadal ma jakieś zobowiązania wobec Liz? I wobec siebie? Czy ma prawo postąpić tak, jak tego w głębi duszy pragnie?

Tamtej zimy Elizabeth spędziła święta Bożego Narodzenia jak zwykle w Palm Beach razem z rodzicami, a potem znów poleciała do Tokio, by zobaczyć się ze Spencerem. Tym razem bał się spotkania z nią. Powtarzał sobie, że Elizabeth jest przecież jego żoną, ale kiedy leżeli razem w łóżku, musiał się przełamywać, by jej dotknąć. A ona cały czas mówiła tylko o swojej pracy i o Joe McCarthym.

- Może pomówilibyśmy o czymś innym - zaproponował grzecznie. Był zmęczony, wychudł, nie chciał rozmawiać o wojnie, którą toczyła w imieniu McCarthy'ego z wyimaginowanymi komunistami. Była szeregowym pracownikiem, ale słuchając jej odnosiło się wrażenie, że jest aniołem zemsty McCarthy'ego. Ogarnęło go jeszcze większe przygnębienie. Znał prawdziwych komunistów i miał dosyć walki z nimi. Spędził w Korei już ponad dwa lata i pragnął wrócić do domu, ale znów pogwałcono warunki rozejmu. Czasem wydawało mu się, że już nigdy nie wyrwie się z Korei. Pragnął, by Elizabeth

dała mu jedynie trochę ciepła i pocieszenia. Ale zaczynał widzieć coraz wyraźniej, że jego żona nie potrafi pełnić takiej roli. Zaabsorbowana swoją pracą, przyjaciółmi i rodzicami, zdawała się ledwo go dostrzegać. Trudno mu było uwierzyć, iż są małżeństwem, i że to ona nie Crystal, jest jego żoną.

Kiedy próbował rozmawiać z nią o wojnie i swoim rozczarowaniu, zbywała go byle czym, traktując jego rozterki jak coś bez znaczenia.

- Zanim się obejrzysz, znów będziesz na Wall Street. - W pierwszej chwili nic na to nie powiedział, ale później postanowił podzielić się z nią swymi refleksjami na ten temat.

- Nie wydaje mi się, bym chciał tam wrócić.

Skinęła głową, wyraźnie zadowolona. W pełni odpowiadało to jej planom. Chciała na stałe przenieść się do Waszyngtonu. Pokochała to miasto.

- W Waszyngtonie jest mnóstwo dobrych firm prawniczych, Spencerze. Spodoba ci się tam.

- Po powrocie do domu chcę przemyśleć całe swoje życie. - Przyjrzał się żonie badawczo. Przez chwilę korciło go, by jej powiedzieć o Crystal. Ta maskarada trwała już zbyt długo i czuł się nią zmęczony. Ale uznał, że moment nie jest odpowiedni. zaproponował więc, by wyszli i przespacerowali się ulicami Tokio, a potem skorzystali z luksusów oferowanych przez hotel "Imperial".

Większość żołnierzy na przepustkach zatrzymywała się nad jeziorem Biwa, ale pokój dla Elizabeth i Spencera rezerwował osobiście sędzia Barclay. Chciał, by na niczym im nie zbywało. Elizabeth ubóstwiała rozmawiać o hojności swego ojca. W kółko opowiadała Spencerowi o antykach, które ojciec kupił im do nowego domu, o małym, francuskim żyrandolu, o perskim dywanie. Spencera ogarniały mdłości, gdy tego słuchał. I czuł się jak oszust, udając zainteresowanie, wdzięczność lub zadowolenie. Zdał sobie sprawę z

tego, że decydując się na ślub z Elizabeth zobowiązał się do okazywania wdzięczności do końca swych dni. Nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Czuł się mały i nieważny, bo nie miał tyle pieniędzy i takich wpływów, jak oni. A dla Elizabeth i jej rodziców tylko to się liczyło. Spencer nie miał ochoty współzawodniczyć z Barclayami. Chciał żyć po swojemu, we własnym świecie, w którym darzono by go szacunkiem. Ale nie mógł tego powiedzieć Elizabeth w ciągu tych kilku dni, jakie spędził z nią w Tokio. Wszystko, o czym mówiła, wydawało mu się takie nieistotne. Widział umierające kobiety i dzieci, płakał nad martwymi niemowlętami, które znajdował na poboczach dróg. Zbyt długo już żył ideałami, które legły w gruzach, i płónnymi marzeniami. Kiedy próbował jej to powiedzieć, nawet nie chciała go słuchać. Była egocentryczką i absolutnie nie zdawała sobie sprawy z katuszy, które cierpiał w ciągu ostatnich dwóch lat. W końcu żałował, że w ogóle się z nią spotkał. Przysiągł sobie, że więcej do tego nie dopuści. Przeczeka i rozstrzygnie wszystko, kiedy wróci do domu. Tutaj czuł się zbyt obco.

Tym razem pojechał do Korei jeszcze bardziej przygnębiony niż poprzednio: wyalienowany, z głęboką nienawiścią do miejsca, które stało się przyczyną jego cierpień. Początkowo próbował pisać o tym do Crystal, ale po przeczytaniu swych listów nie odważył się ich wysyłać. Wydawały mu się niemęskie, pełne tchórzostwa i uzalania się nad sobą. Crystal musiała więc znosić długie okresy milczenia, przerywane od czasu do czasu krótkim listem, w którym donosił, że wciąż żyje i zapewniał lapidarnie, że nadal ją kocha. Nie potrafił już przed nikim się otworzyć, nawet przed Crystal. Nie mógł jej pisać, jak niehumanie jest zmęczony, jak dosyć ma dyzenterii, jak czuje się zdemoralizowany ciągłym zabijaniem, jaka ogarnia go wściekłość, gdy słyszy o śmierci kolegów. Dusił to w sobie i w końcu w ogóle przestał pisać.

Sędzia Barclay, korzystając ze swych znajomości w kręgach

wojskowych, dowiedział się, że Spencerowi nic się nie stało, tylko całą energię poświęca na wygranie wojny. Ale Crystal nie miała u kogo zasięgnąć informacji o swym ukochanym. Kiedy przestała dostawać listy w pierwszej chwili pomyślała, że zginął - ale sprawdziła, że jego nazwisko nie widnieje na liście poległych, rannych ani zaginionych. Żył, tylko nagle przestał pisać. Upłynęły miesiące, nim dotarło do Crystal, że Spencer nie zginął, że jego listy nie gubią się gdzieś po drodze, tylko po prostu przestał je wysyłać. Wyciągnęła z tego wniosek, że się odkochał. Początkowo nie chciała w to uwierzyć, ale po jakimś czasie musiała uznać, że to prawda. Czekwała na niego tyle lat, a on zwyczajnie postanowił zerwać ich znajomość. Prawdopodobnie znów spotkał się ze swoją żoną i zdecydował, że chce z nią zostać. Ale mógł przynajmniej to wszystko napisać, a nie tak po prostu zamilknąć. Czuła się dotknięta. Pozostawiona sama ze swymi myślami pogrzyżała się w smutku. Opłakiwała go niemal tak, jakby naprawdę umarł. Wzięła nawet dwa tygodnie urlopu i wyjechała do Mendocino. Dużo tam rozmyślała, a kiedy wróciła, wiedziała, że nadszedł czas działania.

Zadzwoniła do agentów, którzy byli u niej kilka miesięcy temu, i po krótkiej rozmowie zgodziła się jechać do Hollywood na przesłuchanie.

Po powrocie z urlopu powiedziała o tym Harry'emu. W pierwszej chwili zdziwił się, choć zdawał sobie sprawę z tego, że prędzej czy później ktoś ją zobaczy i da jej szansę, na którą czekała całe życie i na którą zasługiwała. Nie było sensu dłużej zwlekać. Nadszedł właściwy moment i wiedziała, że musi skorzystać z okazji.

- Kim są ci faceci? - Harry był bardzo podejrzliwy. Przez te wszystkie lata opiekował się nią jak ojciec, przeganiając podchmielonych amantów i natrętów. - Wiesz coś o nich?

- Jedynie to, że są agentami z Los Angeles - odparła szczerze. Nadal

pozostała naiwna.

- W takim razie proszę, żebyś pojechała z Pearl. Zostanie z tobą tak długo, jak będziesz sobie życzyła. Jeśli nic ci nie załatwią, wracaj razem z nią. Wkrótce trafi się kolejna okazja. Chcę, byś poczekała na odpowiednią ofertę.

- Tak jest, proszę pana. - Uśmiechnęła się radośnie. Była przejęta, że Pearl pojedzie z nią. Hollywood nadal napawało ją lękiem, ale wiedziała, że pragnie się tam znaleźć. Ludzie od lat powtarzali jej, że pewnego dnia stanie się gwiazdą - Boyd, Harry, Spencer, Pearl. Postanowiła spróbować.

Przed wyjazdem Harry wydał pożegnalne przyjęcie na jej cześć i wypłacił im dość pieniędzy, by mogły się zatrzymać w przyzwoitym hotelu. Crystal większość oszczędności wydała na stroje. Ciężko było jej się rozstać z Harrym. Czowała się trochę tak, jakby opuszczała dom rodzinny. Znalazła tu przyjaciół i życzliwą opiekę, a teraz wyruszała w świat w poszukiwaniu sławy i bogactwa. Byłaby przerażona, gdyby tak gorąco tego nie pragnęła.

Z domu pani Castagna też trudno jej się odchodziło. Zostawiła tu torbę z rzeczami, ale zwolniła pokój. Staruszka płakała, a na pożegnanie zaprosiła ją na szklaneczkę sherry. Rozstanie z panią Castagna okazało się dla Crystal bardzo bolesne. Obiecała, że da znać z Hollywood i opisz gwiazdy, z którymi się tam zetknie.

- Kiedy spotkasz Clarka Gable, ucałuj go ode mnie! - poprosiła pani Castagna, pijąc z Crystal sherry. - I uważaj na siebie! Słyszysz?

Crystal ucałowała swoją gospodynię przed wyjazdem, a kiedy żegnała się z Harrym - nie ukrywała łez.

- Jeśli będziesz potrzebowała pieniędzy, dzwoń! - Zawsze był dla niej za dobry. Nie śmiałyby poprosić go o nic więcej i zdecydowała, że tego nie zrobi. Poza tym, jeśli próbne zdjęcia wyjdą dobrze, może wkrótce dostanie jakąś rolę.

Była najlepszej myśli, kiedy w czwartek po południu razem z Pearl wsiadała do pociągu. Miały już zarezerwowany pokój w hotelu w Los Angeles, a następnego dnia rano Crystal umówiła się na spotkanie z agentami.

Weszła do ich biura czując, że nogi się pod nią uginają. Miała na sobie prostą, białą sukienkę i białe pantofle, włosy zczesła do tyłu, twarz pokrywał delikatny makijaż. Była niezwykle piękna. Prezentowała się lepiej, niż kiedy widzieli ją poprzednio. Patrząc na nią, aż nie wierzyli własnemu szczęściu. Crystal nie wiedziała, a Pearl nie zorientowała się, że należeli do najmniej wziętych agentów w Hollywood. Lecz mimo to udało im się załatwić dla Crystal zdjęcia próbne następnego dnia i umówić na spotkanie z kimś, kto, jeśli zechce, mógłby dla niej bardzo dużo zrobić.

Odrzucił ostatnie dwanaście dziewcząt, które mu podesłali. Ale nawet Ernesto Salvatore będzie musiał przyznać, że ta jest wyjątkowa.

Zdjęcia próbne śmiertelnie przeraziły Crystal, ale kiedy się nieco uspokoiła, poszło jej nadzwyczaj dobrze. Resztę dnia razem z Pearl spędziły na zwiedzaniu miasta. Odbyły wycieczkę do siedzib gwiazd filmowych i poszły do Grauman's Chinese Theatre. Przespacerowały się wzdłuż Bulwaru Zachodzącego Słońca, Crystal śmiała się, a Pearl robiła zdjęcia. Chichotały widząc, jak przechodnie gapią się na Crystal, zastanawiając się, czy nie jest jakąś gwiazdką. Dwie dziewczynki poprosiły ją nawet o autograf, przekonane, że Crystal jest "kimś".

Wróciły do biura agentów. Poprosili, żeby do nich przyszła, nie udzielając żadnych bliższych wyjaśnień. Tym razem miała na sobie czarną sukienkę, którą wybrała dla niej Pearl, oraz czarne lakierki na wysokim obcasie. Sztywna halka sprawiała, że spódnica sterczała wokół bioder. Góra była bez ramiączek, odsłaniając jasnoróżowe ramiona. Skórę miała gładką i jedwabistą. Pearl nalegała, by Crystal włożyła kapelusz z szerokim rondem.

Pokazała jej, jak schować wszystkie włosy w środku, i nauczyła, jak zdejmować kapelusz.

Kiedy Pearl i Crystal pojawiły się ponownie w biurze agentów, zastały tam jeszcze jednego mężczyznę. Był wysoki, smagły i bardzo przystojny. Miał na sobie ciemny, dobrze skrojony garnitur, białą koszulę i wąski krawat. Wszystko w jego postaci wskazywało na to, że jest kimś ważnym. Crystal oceniła jego wiek na czterdzieści pięć lat. Spojrzał na dziewczynę i z miejsca się zorientował, że trafił na żyłę złota.

Wczesnym rankiem oglądał zdjęcia próbne. Z pewnością brakowało jej doświadczenia zawodowego, ale miała dobry głos, choć przy swej urodzie mogła być nawet głuchoniema. Tym razem agenci się nie mylili. Była wspaniała. Podobał mu się jej uśmiech i to, jak się poruszała. Kiedy sztywna, czarna sukienka zawirowała, ukazując nogi Crystal, pomyślał, że dzięki nim stanie się sławna. Crystal spojrzała na niego i zdjęła kapelusz ruchem pełnym gracji, dokładnie tak, jak nauczyła ją Pearl. Jasne włosy opadły falą na ramiona. Trzem mężczyznom niemal zaparło dech w piersiach na ten widok. Człowiek w ciemnym garniturze uśmiechnął się i przedstawił się Crystal. Ta dziewczyna warta była zainteresowania Ernesto Salvatore. Podeszedł wolno do Crystal. Dostrzegła w jego oczach coś dziwnego, jakby potrafił przeszywać ludzi wzrokiem na wylot i poznawać ich najtajniejsze sekrety. Ale nie miała przed nim nic do ukrycia. Przed nim, ani przed nikim.

- Witaj, Crystal - powiedział cicho. - Nazywam się Ernesto Salvatore, ale możesz się do mnie zwracać Ernie. - Uścisnął jej dłoń i spojrzał na Pearl, zastanawiając się, czy ten podstarzały rudzielec to matka Crystal. Kiedy zakładała nogę na nogę, zauważył, że też nie można im nic zarzucić, ale nawet w połowie nie była tak zgrabna, jak Crystal. Smukłonoga Crystal przypominała mu różę na długiej łodydze. Podobał mu się również jej niewinny wygląd.

Należało ją jedynie nieco podszkolić i trochę mocniej umalować. Nauczyciel śpiewu, ktoś, kto pokaże jej, jak się poruszać, kilka lekcji gry aktorskiej i "Jazda! Na szczyt!" Ale nie powiedział nic ani jej, ani agentom. Crystal obserwowała go niespokojnie, zastanawiając się, kim właściwie jest ów nieznajomy i czemu chciał się z nią spotkać.

- Czy możesz przyjść do mojego biura w poniedziałek po południu?

Crystal milczała przez chwilę, niepewna, czy może mu zaufać, ale w końcu skinęła głową.

- Myślę, że tak.

Pearl uśmiechnęła się, podziwiając opanowanie Crystal. Zauważyła błysk zadowolenia w oczach Erniego, który przyglądał się Crystal. Wy tłumaczył, gdzie jest jego biuro, i wręczył wizytówkę, kiwając z aprobatą głową w stronę agentów. Tym razem im się udało. Po kilkunastu zupełnych niewypałach i kilku niezbyt udanych kandydatkach, wreszcie znaleźli prawdziwy klejnot.

Salvatore był dobrze znanym osobistym agentem, niektóre wielkie gwiazdy współpracowały z nim na początku kariery, choć było ich niezbyt wiele. Z jego osobą wiązało się kilka bardzo niemiłych skandali, między innymi dwa szeroko opisywane w prasie samobójstwa kobiet, których był agentem i kochankiem. I jeszcze kilka incydentów - wolał o nich nie pamiętać. Ale ważniejsze było to, że Ernie Salvatore stanowił czubek góry lodowej. Był też osobą niezwykle ustosunkowaną. Wystarczyło na niego spojrzeć, by się tego domyślić. Ale Crystal w swej naiwności nie wyczuła niczego niepokojącego w Erniem Salvatore.

- Możesz się przeprowadzić do Los Angeles? - Spojrzał Crystal prosto w oczy. Zastanawiał się, kim ona właściwie jest i skąd się tu wzięła. Zdawała się taka młoda i niewinna, ciekaw był, kto się nią opiekował poza tym podstarzałym rudzielcem z którym przyszła na spotkanie. Choć w gruncie

rzeczy niezbyt go interesowało, skąd Crystal pochodzi. Zamierzał ją ukształtować na nowo. Chciał z niej uczynić kogoś, kim zawsze pragnęła zostać. Gwiazdę. I to wielką. Jeśli mu pozwoli.

- Tak, mogę się przenieść do Los Angeles. - Całe życie marzyła o Hollywood i oto jej sen miał się spełnić. Była gotowa. Nie miała nikogo, kogo mogłaby się poradzić... nawet Spencer ją zostawił.

Salvatore miał głęboki głos i władczy sposób zachowania. Crystal obserwowała go, zafascynowana, jak zbliża się do niej, by jej się dokładniej przyjrzeć. Spodobało mu się to, co ujrzał. Była bez skazy.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia jeden - odparła spokojnie. - W sierpniu skończę dwadzieścia dwa. - Okazała się nawet pełnoletnia. Wspaniale.

Niewinna czysta, dokładnie taka, jakiej szukał od dawna. Zamierzał wykorzystać wszystkie jej atuty. Wiedział nawet, w jakim powinna zagrać filmie. Musiał jedynie zadzwonić do reżysera, by wyrzucił zaangażowaną już gwiazdę, ale dla Erniego był to drobiazg. Postanowił zatelefonować do kogo trzeba jutro z samego rana.

Powiedział Crystal, co ma zrobić. Niech idzie na zakupy, sprawi sobie nową garderobę, polecił, wyciągając plik banknotów. I w poniedziałek rano przyjdzie do jego biura. Chciał na to spotkanie zaprosić reżysera i nie miał wątpliwości, że po południu Crystal zostanie zaangażowana do filmu. Modlił się, by była w stanie powtórzyć rolę, choć nauczyciel gry aktorskiej pokaże jej kilka trików, przydatnych przy zapamiętywaniu tekstu. Zastanawiał się, czy ta druga kobieta nadal nie będzie odstępowała Crystal. W końcu zwrócił się do niej z pytaniem, czy jest matką Crystal.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że zagadnął do niej, i potrząsając głową oświadczyła:

- Nie, jestem tylko przyjaciółką.

- A gdzie jest twoja matka? - spytał Ernie Crystal. Takie dziewczyny, jak ona, miały zawsze okropne matki, które potrafiły zalać człowiekowi sadła za skórę. Wolał, gdy nie wtrącały swoich trzech groszy. Szczególnie, kiedy pojawiały się kłopoty.

- Nie żyje - powiedziała cicho Crystal swym jedwabistym głosem.

- A ojciec?

- Też nie żyje. - Spojrzała na niego smutno i wiedział, że go nie okłamała.

A więc było jeszcze lepiej, niż myślał. Mógł z nią zrobić wszystko, co chciał. Podobało mu się nawet jej imię. Było dźwięczne i łatwo wpadało w ucho. Crystal Wyatt. Podziękował im wszystkim i opuścił biuro, a kilka minut później wyszły też Pearl i Crystal. Crystal była oszołomiona, spoglądała z niedowierzaniem na Pearl.

- Co to wszystko znaczy?

- Uważam - powiedziała Pearl, ocierając łzy podniecenia - że to znaczy, iż ci się udało. Poczekaj, póki nie powiem Harry'emu!

Przez chwilę Crystal sprawiała wrażenie jakby niezadowolonej. Wprawdzie zawsze tego pragnęła, ale zarazem uświadomiła sobie że nie wróci już do bezpiecznego, wygodnego życia, jakie wiodła dotychczas. Znalazła się w prawdziwym świecie i nagle przeraziła się tego, co może ją tu spotkać. Ernie Salvatore zupełnie nie przypominał Harry'ego.

- Czym dokładnie zajmuje się taki agent? - spytała Crystal, mając na myśli Erniego.

- Nie jestem pewna. Sądzę, że to rodzaj menedżera.

- Trochę groźnie wygląda, prawda? - Crystal nigdy nie spotkała nikogo takiego i wciąż nie była pewna, czy Ernie się jej podoba.

- Nie gadaj bzdur - zbeształa ją Pearl. - Uważam, że jest bardzo przystojny. - Ale Pearl miała zupełnie inny gust niż Crystal. A Crystal wciąż nawiedzały wspomnienia o Spencerze.

Spędziły weekend, zwiedzając Beverly Hills. Ernie Salvatore przysłał po nie do hotelu samochód z szoferem. Poszły na dwa filmy i do La Brea Tar Pits. W poniedziałek Crystal pojawiła się u Erniego w jednej z sukienek, które kupiła za otrzymaną zaliczkę. Nadal nieco ją peszył. Dostała pięćset dolarów i chociaż perspektywa zrobienia zakupów podniecała ją, czuła zarazem jakiś niepokój. Czemu robił to wszystko? Czego się w zamian spodziewał? Przypomniła sobie straszne opowieści o agentach i menedżerach, choć miała nadzieję, że właśnie spełnia się jej marzenie. Jeśli nie może mieć mężczyzny, którego pokochała, to przynajmniej niech ziści się sen o karierze gwiazdy. A Ernie tylko pokaże jej, jak zdobyć sławę.

Kupiła cztery sukienki, torebkę, dwie pary butów, trzy kapelusze - wydała na to prawie trzysta dolarów. Nowe stroje podkreślały jej niewinny wygląd, choć zarazem było w nich coś zmysłowego. Tu pęknięcie, tam wycięcie, kawałek woalki, nie zapięty guzik. Crystal wybrała buty na bardzo wysokich obcasach i rozkloszowane suknie, na tyle krótkie, by ukazywały nogi, którymi tak się zachwycił Salvatore. Wywarła duże wrażenie na reżyserze, czekającym na nią w biurze Erniego. Reżyser miał jakieś zobowiązanie wobec Salvatore'a, więc obiecał, że da szansę Crystal, jeśli dziewczyna ma odpowiednią dykcję i potrafi zapamiętać tekst. Zresztą rola była prościutka, podobnie jak cała fabuła filmu.

- Zaczynamy w przyszły poniedziałek - powiedział reżyser, uśmiechając się do Crystal. - Masz tydzień na zapoznanie się ze scenariuszem i nauczenie się roli.

Patrzyła na niego oszołomiona. A więc w końcu jej marzenie miało się

ziścić. Dzięki Erniemu. Nagle wszystko wokół wydało jej się zupełnie nierealne i miała wrażenie, jakby znalazła się pod wodą.

Wkrótce potem reżyser wyszedł, obiecawszy uprzednio Crystal, że przyśle jej scenariusz. Ernie zaś wręczył Crystal kontrakt.

- Co mam z tym zrobić? - Spojrzała pytająco na Salvatore'a.

Sprawy toczyły się zbyt szybko. Wolałyby najpierw z kimś to omówić, ale nie miała z kim. Pearl sprawiała wrażenie równie zaskoczonej, jak Crystal. Agenci już im powiedzieli, że Ernie Salvatore jest jednym z najlepszych menedżerów w mieście. Mówiąc szczerze zrzekli się jej na rzecz Erniego. Ale miała jakieś przeczucie, że nie powinna mu ufać. Chciałyby porozmawiać o tym ze Spencerem, lecz on znajdował się daleko stąd i wciąż milczał. Wywnioskowała więc, że ją rzucił. Ale choć minęły już prawie trzy lata, odkąd widziała go po raz ostatni, wciąż za nim tęskniła. Może zaimponuje mu, gdy zrobi karierę. Może pewnego dnia Spencer ujrzy jej nazwisko na ekranie... może wróci, kiedy Crystal zostanie gwiazdą... choć to mało prawdopodobne. Wybrał Elizabeth. Crystal przypuszczała, że Spencer jest już w Stanach. Dni, spędzone z nim, należały do przeszłości. Teraz musi pomyśleć o karierze, o której tak długo marzyła. Najwyższy czas. Salvatore wręczył dziewczynie pióro, uśmiechając się ze zrozumieniem, i bardzo delikatnie poklepał ją po dłoni.

- Nie bój się, moja droga. Zostaniesz wielką gwiazdą. To dopiero początek.

- Czy to kontrakt na ten film? - Była zdezorientowana i zastanawiała się, jakim cudem Ernie tak szybko go zdobył. Skąd wiedział, że Crystal dostanie tę rolę? A może to reżyser przyniósł kontrakt?

- To umowa między nami dwojgiem. Dzięki niej będę mógł podpisywać w twoim imieniu wszystkie kontrakty na filmy, w których będziesz grała. To

znacznie uprości formalności. Zawrzemy tę umowę, a resztę głupstw zostaw mnie.

- Jakich głupstw? - Spojrzała mu prosto w oczy. Przestał się uśmiechać. Była niegłupia. Ale wiedział, że jednocześnie łaknęła tego, co miał jej do zaoferowania. Kupiła sobie stroje, cały weekend jeździła limuzyną i jak wszystkie dziewczyny dałaby wszystko, by zagrać w filmie. Zdążyła już trochę posmakować nowego życia. Teraz wystarczyło jedynie podpisać kontrakt. I był pewien, że Crystal go podpisze. Zawsze podpisywały.

- Crystal, chyba nie chcesz, żebym cię zanudzał tym wszystkim, prawda?

- Roześmiał się, jakby rozbawiony jej dziecinnym zachowaniem. - Przecież mi ufasz, prawda?

Czemu miałyby mu nie ufać? Agenci powiedzieli, że jest jednym z najlepszych menedżerów. Spojrzała na Pearl, która nieznacznie skinęła głową. Crystal zdecydowanym ruchem wzięła pióro, rzuciła okiem na kontrakt, którego nie rozumiała, i podpisała.

- Wspaniale. - Wziął od niej pióro, a potem ujął dłoń dziewczyny i pocałował. Ich spojrzenia spotkały się i Crystal przebiegł dreszcz. Ernie miał w oczach coś niepokojącego. Ale zaraz zbeształa siebie za podobne myśli. Salvatore znalazł się na swojej robocie. Załatwił jej przecież rolę w filmie. Wprawdzie żeby tego dopiąć, kazał reżyserowi zrezygnować z aktorki, którą zaangażowano wcześniej, ale Crystal starała się o tym nie myśleć. Salvatore oświadczył, że wynajął dla niej pokój w innym hotelu, gdzieś w Westwood, lepszym od tego, w którym zarezerwował im miejsca Harry.

- Czy stać mnie na mieszkanie tam? - Nawet nie wiedziała, jak wygląda jej rola w filmie. Ernie śmiechem zbył ten niepokój.

- Oczywiście. - Spojrzał na Pearl. - Czy pani zostanie z Crystal? - Zorientowała się, że nie byłaby mile widzianym gościem.

- No cóż... - Rzuciła Crystal nerwowe spojrzenie. Od kilku minut czuła się jak intruz. - Myślę, że powinnam wrócić do San Francisco. - Spojrzała na nich przepaszająco. Crystal sprawiała wrażenie rozczarowanej Salvatore zauważył to. Uśmiechając się do obu kobiet, odłożył kontrakt do szuflady, którą następnie zamknął na klucz. Zapewnił Crystal, że właśnie tam trzyma najcenniejsze dokumenty.

- Może zostanie pani do niedzieli? Od przyszłego poniedziałku Crystal wpadnie w wir zajęć. Obawiam się, że w tym tygodniu też będzie musiała trochę popracować. - Odwrócił się do niej z ojcowską miną i wyjaśnił, że pragnie, by Crystal poszła na kilka lekcji śpiewu. Musiała też oczywiście zaliczyć kurs dla aktorów, chociaż wiele nauczy się również na planie, jeśli będzie pilnie wszystko obserwowwała.

Pearl zgodziła się zostać do końca tygodnia, a Ernie zapewnił je, że postara się, by jeszcze dziś mogły się przenieść do drugiego hotelu.

- Jedźcie teraz się spakować, a po południu spotkamy się na drinka.

Pięć minut później znów siedziały w samochodzie. Crystal była dziwnie milcząca. Myślała o wszystkim, co się właśnie zdarzyło. Nadal nie mogła uwierzyć, że to prawda. Tymczasem Pearl buzia się nie zamykała. Mówiła, jaki Salvatore jest przystojny, jaki wspaniałomyślny, jaka to wielka szansa dla Crystal, jak, nim się zorientuje, zostanie wielką gwiazdą. Crystal, nie wiedząc czemu, nadal mu nie ufała. Przez całą drogę nie powiedziała ani słowa. Kiedy znalazły się w pokoju i zaczęły się pakować, zwróciła się do Pearl:

- Naprawdę sądzisz, że Salvatore jest w porządku? Mam na myśli... och, sama już nie wiem... - Usiadła na krześle i zdjęła szpilki, marząc, by wieczorem móc wystąpić w džinsach. Ale Ernie uprzedził ją, że od tej chwili musi myśleć o swoim image'u. Musi nosić śliczne, seksowne sukienki, malować się, zawsze mieć zadbaną fryzurę. Musi się pokazywać na wszystkich przyjęciach w

mieście. Już on załatwi, by ją tam zapraszano. Było to ekscytujące, ale nagle Crystal zaczęła się zastanawiać, dlaczego aż tyle dla niej robi. Podzieliła się swoimi refleksjami z Pearl, która oświadczyła, że Crystal zwariowała.

- Chyba sobie żartujesz! No pewnie, że to w porządku facet. Rozejrzałaś się po jego biurze? Samo urządzenie musiało kosztować milion dolców lub coś koło tego. Uważasz, że miałyby takie biuro, gdyby nie był kimś ważnym? Moja droga, jeszcze nie wiesz, że wyciągnęłaś szczęśliwy los na loterii. A robi to wszystko, bo wie, że pewnego dnia staniesz się wielką gwiazdą. Jediną osobą, która jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, jesteś ty, mój głuptasku. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

Crystal wybuchnęła radosnym śmiechem. Słuchając Pearl, poczuła się lepiej, a kiedy przed wyjściem z hotelu zadzwoniły do Harry'ego, wprost promieniała szczęściem. Harry powiedział, jaki jest z niej dumny i jakie otwierają się przed nią olbrzymie możliwości. Ostatecznie po to tu przyjechała. I osiągnęła dokładnie to, czego pragnęła. Mieli rację. Chyba oszalała, że się martwi. Nie ma najmniejszego powodu do obaw. Teraz powinna rozkoszować się tym, co ją wkrótce czeka.

Apartament w drugim hotelu przypominał dekoracje do filmu, podobnie jak hol z białego marmuru. Był to niewielki, lecz dość pretensjonalny hotelik w dobrej dzielnicy. Ale Pearl powiedziała, że to cudowne miejsce do pokazywania się i zaproponowała Crystal, by kilka razy dziennie przebierała się i paradowała po hotelu. Crystal roześmiała się słysząc te słowa, ale po południu postanowiła iść za radą Pearl. Obie pokładały się ze śmiechu, kiedy Crystal przebierała się, po czym schodziła na dół pod pretekstem konieczności wysłania listu, za drugim razem, by wziąć klucz dla swej przyjaciółki, a za trzecim, by spytać, czy nikt nie zostawił dla niej paczki.

- Widział cię ktoś? - pytała podniecona Pearl. Nalegała, aby Crystal

poszła sama. Crystal wróciwszy do pokoju chichotała, przebijając się w dzinsy. Wzięła je ze sobą na wszelki wypadek, razem z butami kowbojskimi i czerwonymi skarpetkami Jareda, które traktowała jak najdroższą pamiątkę.

- Tak. - Crystal nie mogła opanować śmiechu, wieszając sukienkę i ściągając nylony. - Recepcjonista. Prawdopodobnie pomyślał, że jestem dziwką.

- Zaczekaj, aż zaczniesz chodzić na twoje filmy, wtedy pozna, kim naprawdę jesteś! - Powiedziała to z taką dumą, że Crystal odwróciła się wolno i podeszła, by ją uściskać. Przez ostatnie cztery lata Pearl okazała jej tyle dobroci. Pomyślała, że będzie się dziwnie czuła po wyjeździe przyjaciółki.

- Dziękuję - odezwała się cichutko Crystal.

- Za co? - burknęła Pearl, chcąc ukryć swą miłość do Crystal. Traktowała ją jak córkę, której nigdy nie miała. Czuła, że nie przeżyje, kiedy w niedzielę będzie musiała sama wrócić do San Francisco.

- Dziękuję za wiarę we mnie. Nigdy bym się tu nie znalazła, gdyby nie ty i Harry.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam. Agenci usłyszeli cię w restauracji. Niczego nam nie zawdzięczasz.

- Wszystko zawdzięczam Harry'emu i tobie. Udzielałaś mi lekcji, tobie też zawdzięczam to, co wiem na temat występów na estradzie. Wierzyłaś we mnie przez tyle lat, a teraz przyjechałaś tu.

- Nie gadaj głupstw. I obyś była szczęśliwa. - Uśmiechnęła się do niej, po czym podeszła do olbrzymiego, złoto-czerwonego baru, wyciągnęła z lodówki piwo, usadowiła się na wysokim stołku, obitym czarnym aksamitem, i uniosła butelkę do góry. - Twoje zdrowie, mała... - powiedziała i wskazując ręką na apartament, który dla nich zarezerwowano, dodała uroczyście: - I Erniego.

- Zdrowie Erniego! - podchwyciła Crystal, biorąc colę. Niepokój, który

odczuwała rano, pierzchnął. Nie rozumiała, czemu się martwiła. Najwidoczniej był to zupełnie irracjonalny lęk.

Salvatore pojawił się o szóstej, tak jak obiecał. Zastał Pearl nieźle podchmieloną. Crystal, wciąż w dżinsach, poczuła się tak, jakby została przyłapana na ściąganiu podczas klasówki. Wiedziała, że powinna wyglądać olśniewająco i odpowiednio się zachowywać. Ernie poinformował ją o klauzulach, dotyczących moralnego prowadzenia się, zawartych w kontraktach filmowych. Ale Salvatore widząc spłoszoną minę dziewczyny roześmiał się tylko, a Pearl nie powiedział ani jednego złego słowa. Crystal doszła do wniosku, że Ernie jest o wiele miłszy, niż jej się początkowo wydawało. A kiedy przyjrzała mu się lepiej, gdy otwierał szampana, którego ze sobą przyniósł, pomyślała, że jest nawet dość przystojny. Choć zupełnie nie przypominał Spencera. Spencer był szlachetnym, młodym rycerzem. Natomiast Ernie sprawiał wrażenie bywalca salonów całej Europy. Przynajmniej tak określiła go Pearl po kilku kieliszkach szampana. Uważała, że Salvatore odznacza się wytwornymi manierami, choć zarazem zachowywał się z pełną swobodą. Ernie powiedział Crystal, że jest szczęśliwy, iż zawarli kontrakt. Wręczył jej też grubą kopertę. Była to szara koperta z nazwiskiem i adresem biura Salvatore'a.

- Zapomniałem ci to dać dziś rano. Strasznie cię przepraszam, Crystal. Zazwyczaj nie robię takich błędów. - Uśmiechnął się z miną człowieka przyzwyczajonego do tego, że wybaczają mu się takie potknięcia. Przyzwyczajony był do mnóstwa rzeczy, o których Crystal nie miała nawet pojęcia.

- Co to jest? - Ostrożnie odpięczętowała kopertę i ujrzała w środku czek. Kiedy go wyciągnęła, zobaczyła, że jest podpisany. Czemu dawał jej więcej pieniędzy? Przecież dostała już pięćset dolarów na stroje, "zaliczkę", choć nie

wiedziała, z jakiego tytułu jest ta zaliczka. Uniosła głowę i ujrzała jego roześmianą twarz.

- To pieniądze, które jestem ci winien za podpisanie kontraktu. Chyba nie sądzisz, że taki poważny interes można przypieczętować pocałunkiem, co? Choć muszę powiedzieć, że w tym wypadku nie miałbym nic przeciwko temu.

- Crystal spojrzała na niego zakłopotana. Nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

- Jesteś mi aż tyle winien? - Sprawiała wrażenie rozbawionej. Po chwili ogarnęła ją euforia. Jeszcze nie zaczęła grać w filmie, a już ma pieniądze. I żyje sobie niczym królowa w hotelu, w którym Ernie wynajął dla niej apartament. Któż to mówił, że w Hollywood jest trudno się przebić? Musieli być chyba szaleni... choć z drugiej strony może nie mieli szczęścia trafić do Erniego Salvatore. Znalazła się we właściwych rękach, tak jak powiedziała Pearl.

- W rzeczywistości, moja droga, jestem ci winien dwa i pół tysiąca dolarów. Ale dostałaś już ode mnie zaliczkę w wysokości pięciuset dolarów na stroje, więc pozwoliłem sobie pomniejszyć czek o tę kwotę. - Nie chciał, by poczuła się wobec niego nadmiernie zobowiązana, przynajmniej jeszcze nie teraz. Mógłby ją tym spłoszyć i za wszelką cenę starał się do tego nie dopuścić. Crystal musi mieć wrażenie, że zarabia pieniądze u niego. Dziś po południu nieźle się obłowił na jej pierwszej roli w filmie. Będzie wypłacał Crystal niewielką pensję, a resztę pieniędzy zatrzyma dla siebie. Takie były warunki kontraktu, który podpisała dziś rano w jego biurze. - Crystal, porozmawiam dziś na twój temat w moim banku. Jutro rano będziesz mogła otworzyć sobie w nim konto.

Jeszcze nigdy nie miała własnego konta w banku. Perspektywa ta bardzo ją podnieciła. Nalał Crystal jeszcze szampana, a wkrótce potem pożegnał się z nimi, życząc miłego wieczoru. Uśmiechnął się do Crystal, kiedy odprowadzała go do drzwi, i pocałował ją w policzek. Nie widziała już w nim niczego

dziwnego i nawet zaczynał jej się podobać. Komu by się nie spodobał, zauważyła Pearl. Był dla nich taki dobry. Ten wytworny hotel, ten apartament, szampan... Po wyjściu Erniego Crystal rozpromieniona zaczęła wymachiwać czekiem.

- Nie wiem, czy mam go zrealizować, czy też oprawić w ramki. - Ale następnego ranka zdecydowała się na to pierwsze. Po telefonie od sekretarki Erniego Crystal popędziła do banku a potem do jubilera po drugiej stronie ulicy, gdzie kupiła dla swej przyjaciółki bransoletkę. Pearl wprost nie mogła oderwać od niej oczu. Wszystkie elementy bransoletki miały coś wspólnego z przemysłem filmowym. Ciemne okulary, megafon, wysadzone brylancikami reflektorki, złote krzesło dla reżysera i malutki klaps, który otwierał się i zamykał jak prawdziwy. Pearl aż się popłakała, kiedy Crystal zapinała jej bransoletkę na rękę. Resztę popołudnia spędziły śmiejąc się, rozmawiając i zachowując się jak turystki. Ernie znów zaproponował im limuzynę z szoferem. Nie wpadły na to, że chciał dokładnie znać każdy krok Crystal. Uważały to za przejaw niezwyklej uprzejmości. Szofer był bardzo sympatyczny.

Po południu przyszedł nauczyciel śpiewu. Kiedy Crystal zaśpiewała przy akompaniamencie fortepianu, znajdującego się w apartamencie hotelowym, wprost nie mógł się nadziwić jej głosowi. Wielka szkoda, że nie dostała roli śpiewanej. Miał być też nauczycielem gry aktorskiej. Dał Crystal kilka wskazówek co do roli i powiedział, by się nie martwiła. Ani się spostrzegły, jak nadeszła niedziela. Pearl wyjechała i nagle Crystal znalazła się w Hollywood zupełnie sama. Jej marzenia się spełniły, następnego dnia miała rozpocząć pracę w swoim pierwszym filmie. Wybrała się na długi spacer. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że myśli o Spencerze. Ciekawa była, gdzie teraz jest i z kim. Czy nadal przebywa w Korei, czy też wrócił do domu, czy czasem za nią tęskni. Bez względu na to, jak by się starała, nigdy nie uda jej się wymazać

go z pamięci ani zapomnieć tych dwóch czarownych tygodni, które spędzili razem. I bez względu na to, co ją spotka w życiu, wiedziała, że zawsze będzie go kochała. Pozostawał w jej pamięci tak żywy od chwili, gdy jako czternastoletni podłotek zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia na ślubie swojej siostry.

- No, no, cóż za poważna mina. Przyda ci się, kiedy będziesz odtwarzała jakąś rolę dramatyczną - rozległ się tuż za nią czyjś głos. Odwróciła się zdumiona i znalazła się twarzą w twarz z Erniem. Była tylko kilka przecznic od hotelu, ale myślami bujała daleko stąd i nie usłyszała jego kroków. - Pomyślałem, że może po wyjeździe przyjaciółki dokucza ci samotność, więc wpadłem, by zobaczyć, co porabiasz. W recepcji powiedziano mi, że poszłaś na spacer. Czy pozwolisz, bym ci towarzyszył?

- Oczywiście. - Był dla niej taki dobry, jak mogłaby mu odmówić? I prawdę mówiąc rzeczywiście czuła się samotnie. A wspomnianie Spencera jeszcze potęgowało to uczucie. Jego nagłe zamilknięcie stanowiło dla niej duży cios. Zresztą nie zdarzyło się to po raz pierwszy... Lecz tym razem było inaczej.

Przedtem nie spała z nim. Nie kochała go tak jak teraz. Ale nie było sensu dłużej nad tym myśleć. Rzucił ją, przestał do niej pisać, a nawet odpowiadać na jej listy. Miała wrażenie, że zainteresowanie Spencera wygasło już wcześniej. Początkowo jego listy przepelniały słowa miłości i tęsknoty, później przysyłał tylko pocztówki, w końcu i one przestały nadchodzić.

- Denerwujesz się jutrem? - Ernie uśmiechnął się do niej życzliwie, przypominając jej o jutrzejszej grze w filmie.

- Bardzo. - Była z nim szczera.

Spodobała mu się naturalność Crystal. Dziewczyna stanowiła miłą odmianę po zmanierowanych gwiazdkach, z którymi zazwyczaj miał do czynienia.

- Na pewno sobie świetnie poradzisz. Może następnym razem załatwimy ci rolę śpiewaną. Wtedy dopiero im pokażesz, co potrafisz. - Słyszał jak Crystal śpiewa na zdjęciach próbnych i zdawał sobie sprawę z tego, że jest świetna. Ale najpierw chciał wylansować jej twarz i dobrze wiedział, co robi.

- Bardzo bym chciała. - Chociaż z San Francisco wyjechała zaledwie kilka dni temu, już brakowało jej popisów wokalnych.

- Twój nauczyciel śpiewu powiedział, że masz niesamowity głos.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego, aż poczuł drzenie w całym ciele. W pewnej chwili pomyślał sobie, że chociaż gra przed nią rolę dyskretnego powiernika oraz życzliwego doradcy, może przecież zaprosić ją na kolację.

- Byłaś kiedyś w "Brown Derby"? - spytał niewinnie, choć wiedział od kierowcy, że tam nie pojechała. Codziennie otrzymywał raport o tym, co robiła. Chciał się upewnić, że nie jest małą kurewką, śpiącą z kim popadnie, czym naraziłaby na szwank i swoją, i jego reputację. Ale jak na razie zachowywała się bez zarzutu, może dlatego, że była z nią przyjaciółka z San Francisco? Chociaż właściwie nie wątpił, że i tak odpowiednio by się prowadziła. Raz czy dwa przebiegła mu nawet przez głowę myśl, czy przypadkiem nie jest dziewicą. Sprawiała wrażenie czystej i bardzo mu się to podobało. Łatwiej będzie nią dyrygować.

- Nie. - Uśmiechnęła się do niego. Wyglądała ślicznie i niewinnie. W każdym oświetleniu, w każdym stroju była kapitalna.

- Czy masz ochotę zjeść tam dziś wieczorem kolację? Ale uprzedzam, że jeśli się tam wybierzemy, zamierzam odwieźć cię do domu bardzo wcześnie. Musisz się porządnie wyspać przed przystąpieniem jutro do pracy w filmie.

- Tak jest. - Oczy zaświeciły się jej. - Bardzo chciałabym tam pójść. Jej naiwność była rozbrajająca. Spojrzał na zegarek, zastanowił się chwilę, po czym zaproponował, że odprowadzi Crystal teraz do hotelu i przyjedzie po nią

za godzinę. Miał na sobie spodnie z szarej flaneli i tweedową marynarkę, a chciał się przebrać w garnitur.

- Będę z powrotem o ósmej. Ale żeby nie wiem co, o dziesiątej masz już leżeć w łóżku. - Niestety bez niego. Ale Ernie był wystarczająco sprytny, by wiedzieć, że w tym przypadku pośpiech nie jest wskazany. - Co ty na to?

- Akceptuję. - Pochyliła się i pocałowała go w policzek, tak jak pocałowałyby dziadka. Ernie wsiadł do swego mercedesa. Miał kilka samochodów, jedną limuzynę dał do wyłącznej dyspozycji Crystal na cały tydzień. Ale sam wolał mercedesa, zresztą dziś wieczorem chciał być z nią bez świadków. Kiedy ujrzał dziewczynę we wspaniale skrojonej, obcisłej sukni z białego jedwabiu i krótkim żakietem, wprost nie mógł wyjść z podziwu. Wyglądała olśniewająco i bardzo się cieszył, że ją zaprosił na kolację. Równie zadowoleni byli wszyscy goście "Brown Derby".

Weszła na salę, rozmawiając z nim swobodnie o swym dzieciństwie, spędzonym w dolinie. Nagle stanęła jak wryta, uświadomiwszy sobie, że wszyscy patrzą na nią z zaciekawieniem. A kiedy zobaczyli, z kim przyszła, ich spojrzenia stały się jeszcze bardziej natarczywe. Salvatore miał bezspornie talent do wyszukiwania najpiękniejszych dziewczyn w mieście. Nikt nie mógł temu zaprzeczyć. A ta była jak dotąd najlepsza. Zdawał się znać wszystkich obecnych. Crystal niemal zemdląła, kiedy zobaczyła, jak przechodzi obok nich mężczyzna nadzwyczaj podobny do Franka Sinatry. Ernie wolno zaprowadził ją do stolika, witając się ze wszystkimi i przedstawiając ją osobom, o spotkaniu z którymi do tej pory jedynie śniła.

- Nie miej takiej przerażonej miny - odezwał się do niej łagodnie i się uśmiechnął. Był zachwycony reakcją obecnych. Crystal spisała się na piątkę. Biała suknia przykuwała wzrok ludzi, szczególnie gdy Ernie poprosił Crystal, żeby zdjęła żakiet. Suknia była z przodu głęboko wydekoltowana. Crystal

preferowała skromniejsze kreacje, ale Pearl nalegała, by jej przyjaciółka kupiła tę suknię. Erniemu bardzo się spodobała. W czasie kolacji ciągle czymś ją zaskakiwał. Stopniowo zaczęła się czuć w jego towarzystwie swobodnie.

Miły, uprzejmy i bardzo dobrze wychowany, rozmawiał z nią tak, że nikt nie dopatrzyłby się czegoś dwuznacznego. Ostatecznie nie był przecież handlarzem żywym towarem, tylko menedżerem, jak sam siebie nazywał. Wyznała mu, że całe życie marzyła, by zostać gwiazdą filmową. Nic nowego, ale uśmiechnął się, jakby usłyszał to pierwszy raz. Przy barze siedział Cary Grant, w pewnej chwili pojawił się Rock Hudson. Crystal rozglądała się po sali oczarowana. Nigdy nie śmiała nawet o czymś takim marzyć. Spojrzała na Erniego, czując łzy nabiegające do oczu. Zaniepokoił się i zapytał:

- Czy coś nie tak?

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Uśmiechnął się wyrozumiale. Lubił takie dziewczyny. Młode i świeże. Chętnie zostałby z nią dziś wieczorem dłużej, ale chciał, żeby jutro była wypoczęta. To jest teraz ważniejsze. Stanowiła dla niego inwestycję.

Przy kawie powiedział, że chce, by ją widziano w mieście u boku odpowiednich facetów. Wymienił nazwiska kilku mężczyzn, którzy do niej zadzwonią. Niektórych znała z ekranu i w pierwszej chwili pomyślała, że może sobie z niej żartuje. Ale kiedy spojrzała na Erniego, nie miała wątpliwości, że mówi najzupełniej poważnie.

- Dlaczego to wszystko dla mnie robisz? - Nadal go nie rozumiała. Dlaczego właśnie ona?

Ernie dobrze wiedział, co robi.

- Pewnego dnia dzięki tobie oboje staniemy się bogaci. - Uśmiechnął się, jakby znalazł w swej kawie brylant. - Będziesz bardzo sławna.

- Skąd to wiesz? - Czym różniła się od innych? Nie miała pojęcia, jak

efektownie się prezentuje, szczególnie w tej chwili. Na razie nie tęskniła jeszcze za koszulami w kratę i kowbojskimi butami.

- Jeszcze nigdy się nie pomyliłem - powiedział z przechwałą w głosie i poklepał Crystal po dłoni. Kiedy czekali na rachunek, zapytał o coś, co nurtowało go od chwili, gdy ją ujrzał.

- A jak wygląda twoje życie emocjonalne? - Zamyśliła się głęboko. - Innymi słowy, czy masz chłopaka? - Wiedziała, o co mu chodzi. Zastanowiła się chwilę.

- Nie, nie mam - powiedziała cicho. Pomyślała o Spencerze i posmutniała.

- Jesteś tego pewna?

- Tak.

- Dobrze. Ale chyba miałaś? - Skinęła głową. - Gdzie się teraz podziewa?

- Chciał mieć pewność, że jest wolna i że nie będzie żadnych komplikacji z tej strony. Oczywiście potrafił załatwiać takie rzeczy, ale robił to niechętnie.

- Nie wiem - odparła Crystal. - W Korei, a może wrócił już do Nowego Jorku. Tak czy inaczej, to już przeszłość. - Z największym trudem powstrzymywała łzy. Siedziała i obserwowała Ernego, który pozdrawiał znajomych, mijających ich stolik. Był atrakcyjny, sympatyczny, okazał się mężczyzną z klasą. Nigdy nie знаła nikogo takiego. Nosił tylko jeden pierścień - złoty, z dużym brylantem. Miał drogi garnitur i białą koszulę, która wyglądała, jakby została uszyta w Londynie, choć wyszła spod igły krawca w Las Vegas - elegancja widoczna na pierwszy rzut oka. Cechowała go jakaś dzika zmysłowość, a poza tym gwałtowność, która nadal trochę przerażała Crystal. Starał się maskować, ale wyczuwało się, że Ernesto Salvatore jest człowiekiem, który zawsze dostaje to, czego pragnie. Odwrócił się do niej, uśmiechając się przyjaźnie.

- Gotowa? - spytał uprzejmie, po czym wstał i przeszedł z nią przez salę pełną znanych osobistości ze świata filmu. Tym razem nie zatrzymał się jednak przy żadnym stoliku. Prowadził Crystal w kierunku drzwi, udając, że nie zauważa ludzi wpatrujących się w jego towarzyszkę. Kilka minut później znaleźli się przed hotelem. Podziękowała mu i poszła na górę, by wypaść się przed jutrzejszym pojawieniem się na planie filmu.

Ale kiedy znalazła się już w łóżku, nie mogła zasnąć. Lecz tym razem nie wspominała Spencera. Myślała o swoim nowym menedżerze. Choć musiała przyznać, że jest czarujący, sama nie wiedziała, czemu wzbudzał w niej lęk.

Rozdział dwudziesty szósty

Crystal rozpoczęła pracę w filmie i tak jak zapewniał nauczyciel, okazało się to łatwiejsze, niż myślała. Zajęcia na planie trwały wiele godzin, ale wszyscy starali się jej pomóc. Codziennie studiowała swoją rolę i zamierzała wcześniej kłaść się spać, lecz co wieczór ktoś dzwonił. Ernie napomknął wcześniej o tych telefonach, więc wiedziała, że dzwonią na jego polecenie. Wszyscy byli bardzo grzeczni, mili i czarujący. Pojawiali się ubrani w smokingi, jeździli drogimi autami. Aktorzy, piosenkarze i sławni tancerze. Niektórych знаła z filmów. Zabierali ją do różnych lokali - do "Chasena", "Cocoanut Grove" i "Mocambo". Przypominało to jakąś bajkę i za każdym razem, gdy w liście do Pearl próbowała opisać przyjęcia, na które chodziła, ludzi, których spotkała, nie mogła znaleźć właściwych słów, i przez moment zastanawiała się, czy Pearl jej wierzy. Listy Crystal przypominały historie, które się czyta w magazynach filmowych, ale wszystko to działo się naprawdę.

W połowie pracy nad filmem zadzwonił do niej Ernie.

- Dobrze się bawisz?

- Co wieczór gdzieś wychodzę. - Roześmiała się radośnie.

- Więc jakim cudem zastałem cię w domu?

- Czułam się taka zmęczona, że odwołałam dzisiejsze spotkanie. Bałam się, że nie będę miała siły się ubrać. - Korciło go, by to odpowiednio skomentować, ale pomyślał, że jeszcze za wcześnie na takie uwagi.

- Nawet dla mnie?

- Och, panie Salvatore... - Była kompletnie wyczerpana. Musiała codziennie wstawać o czwartej rano, a o wpół do szóstej być już na planie.

- O, to już nie jestem "Ernie"? Czyżbym coś przeszkrobał?

- Nie, nie, skądże. - Był taki miły i tyle mu zawdzięczała, że wiedziała, iż

nie może mu odmówić. Wolałaby tylko, żeby w ogóle nie zadzwonił. Czowała się naprawdę wykończona.

- Wybaczam ci więc, tylko na drugi raz nie rób takich błędów. Co powiesz na kolację gdzieś w spokojnym miejscu? Tak, żebyś nie musiała się nawet specjalnie stroić?

Westchnęła z ulgą. Ładnie z jego strony, że zadzwonił. Uśmiechnęła się, patrząc w stronę okna.

- Mogę iść w dżinsach?

- Oczywiście. I weź kostium kąpielowy, jeśli masz.

- Dokąd pójdziemy? - Była zaintrygowana i tylko troszeczkę zaniepokojona.

- Do Malibu. Znam tam jedno bardzo spokojne miejsce, gdzie można wspaniale odpocząć. Obiecuję, że odwiozę cię do domu wcześniej.

- Świetnie. - Ubrała się pośpiesznie w dżinsy i jedną ze starych koszul, przywiezionych jeszcze z domu, ściągnęła włosy w gładki węzeł, na nogi włożyła buty kowbojskie, które nosiła od lat. Spojrzała w lustro i ujrzała w nim siebie taką, jaką znała z przeszłości. Jak dobrze, że nie musi się dziś wieczorem stroić i malować. Dziesięć minut później wsiadła do rolls-royce'a Erniego. Zobaczyła, że Salvatore też jest w dżinsach. Roześmiał się na jej widok.

- Ale ludzie są głupi. Pragnąłbym, byś zagrała w filmie w takim stroju, ale nikt by się na tym nie poznał. - Zauważył, że buty są oryginalne, podobnie jak dżinsy. Przypomniawszy sobie jej opowieści o życiu w dolinie. Czowała się z nim swobodniej niż poprzednio. Miał na to wpływ fakt, że nie była ubrana w drogą suknię i nie siedziała w eleganckiej restauracji, gdzie wszyscy się na nią gapili. Nawet jej nie przyszło do głowy, by spytać Erniego, dokąd jadą. W czasie drogi snuli wspomnienia z dzieciństwa - Ernie wychowywał się w Nowym Jorku. W pewnej chwili Crystal zobaczyła, że zatrzymali się na podjeździe

przed domem, wzniesionym tuż nad brzegiem oceanu.

- Gdzie jesteśmy?

- W moim domu w Malibu. Wzięłaś kostium kąpielowy? Mam kryty basen. Woda w oceanie jest za zimna. - Wstrząsnął nią dreszcz grozy, choć w zachowaniu Erniego nie było nic, co mogłoby wzbudzić niepokój. Ale nadal został w niej uraz psychiczny po gwałcie, którego dopuścił się kiedyś Tom. Nagle pomyślała, co powiedziałby Spencer, gdyby zobaczył ją tu z Erniem. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Zresztą Spencer był przecież żonaty. A ona miała prawo żyć tak, jak chce. Zmusiła się do wyrzucenia Spencera z pamięci i poszła za Erniem do drzwi wejściowych. Otworzył je pojedynczym kluczem. W środku nie było nikogo. Crystal przestraszyła się.

- Nie bój się, mała. - Uśmiechnął się do niej łagodnie. - Nie zrobię ci krzywdy. Pomyślałem sobie, że potrzebny ci wolny wieczór. - Miał rację, ale wcale nie była pewna, czy jest tu bezpieczna. Instynkt podpowiadał jej, by nie wchodzić do środka, lecz poczuła się głupio, że robi takie ceregiele. Salvatore okazał się taki miły i dobry.

Przekroczyła próg domu i znalazła się w pięknym, wysokim pomieszczeniu ze szklanymi ścianami, grubymi, białymi dywanami na podłodze, długimi kanapami, obitymi białą skórą. Dzięki zmyślnemu wykorzystaniu luster pokój wydawał się jeszcze większy niż w rzeczywistości. A za oknem na całą szerokość ściany czerwieniło się słońce, chylące się wolno ku zachodowi. Było piękne i sprawiało, że wszystko zdawało się prawdziwsze. Przypomniały jej się zachody słońca, które oglądała na ranczo razem z ojcem dawno, dawno temu.

- Napijesz się czegoś? - Podeszedł do barku i otworzył lodówkę, ukrytą za szklanymi drzwiczkami. Potrząsnęła głową. Miała szczerzy zamiar pozostać trzeźwa.

- Nie, dziękuję.

- A może wody sodowej? - Poprosiła o colę. Uśmiechnął się. W tym wspaniałym ciele rzeczywiście kryło się dziecko. Nigdy jeszcze nie widział tak ślicznej dziewczyny. Nadal się nie mógł nadziwić, jakim cudem ją znalazł. - Nie pijesz czy nie ufasz mi?

Zawahała się, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Chyba jedno i drugie.

- Mądra dziewczyna. - Nalał sobie wódki z tonikiem i poprosił, by usiadła na kanapie.

Próbowała sobie wyobrazić, gdzie może być basen. Kiedy znaleźli się w środku, dom sprawiał wrażenie większego. Z zewnątrz wydawał się zupełnie mały.

- Zamówiłem dla nas kolację. Jestem pewien, że jest gdzieś dobrze schowana. Przychodzi tu codziennie służący. Ja sam nie przyjeżdżam tu często. Mieszkam w Beverly Hills. - Wiedział, że Crystal nadal zajmuje apartament hotelowy. - Crystal, możesz korzystać z tego domu, kiedy tylko zechcesz. Przyjeżdżaj tu, by się odprężyć. Po ciężkim dniu na planie przyda ci się taki relaks. - Wzruszył ją swoją dobrocią. Tyle już dla niej uczynił. Trudno jej było zrozumieć, czemu to wszystko robi. Oczywiście dla pieniędzy, ale nie tylko. Kupował jej kwiaty i drobne upominki, troszczył się, by pokazywała się w towarzystwie odpowiednich osób, a teraz to zaproszenie do domu nad oceanem. Właśnie marzyła o czymś takim. A Ernie świetnie znał się na ludziach i potrafił odgadywać ich najskrytsze pragnienia. Pozwoliła, by głowa opadła jej na kanapę, i westchnęła uszczęśliwiona.

- Dziś mam najlepszy dzień od chwili przyjazdu do San Francisco.

- Cieszę się. Chcesz teraz popływać, czy wolisz po prostu posiedzieć? A może wybierzemy się na spacer wzdłuż plaży?

- Z największą przyjemnością przejdę się trochę. - Odstawił drinka i otworzył drzwi na taras. Do pokoju wtargnęła fala chłodnego powietrza. Zeszli po schodach na brzeg. Zaczęła biec, czując na twarzy i we włosach wiatr. Po raz pierwszy od bardzo dawna była naprawdę szczęśliwa. Kiedy zdjęła buty i zanurzyła stopy w wodzie, wyglądała jak dziecko. Salvatore szedł za Crystal, obserwując ją z zadowoleniem, niczym dumny rodzic. W końcu podeszła do niego z rozpromienioną twarzą. Policzki miała zaczerwienione od chłodnego wiatru.

- Zimno ci?

- Nie. - Ale widział, że Crystal dygocze na całym ciele. Zrzucił jej na ramiona swoją marynarkę, która pachniała wodą kolońską. Bardzo jej się podobał ten zapach. Zastanawiała się, czy Ernie był kiedykolwiek żonaty, czy ma dzieci, jaki jest naprawdę. Nigdy o tym nie mówił. Zdawał się istnieć po to, by jej dogadzać. Kiedy wrócili do domu, zaczął szukać przygotowanej dla nich kolacji. Czekał na nich świeży homar z delikatnym majonezem oraz wielki półmisek szpinaku. W srebrnym wiaderku z lodem chłodził się szampan, obok stały jajka z kawiozem.

- Czy jadłaś już kiedyś kawior? - Potrząsnęła głową. Uśmiechnął się do niej po ojcowsku. - Z początku może ci nie smakować. Tak już bywa z niektórymi potrawami. - Chciała mu sprawić przyjemność i powiedziała, że nie jest taki zły. Ale o wiele bardziej rozsmakowała się w homarze i szampanie. Piła niewiele, a Ernie nie nakłaniał jej do picia. Miał czas, mnóstwo czasu, i czekał, aż Crystal sama zapragnie mu się oddać. Wiedział, że nastąpi taka chwila. Crystal będzie się czuła wobec niego zbyt zobowiązana, by tego nie zapragnąć.

Rozmawiali o dolinie, w której mieszkała, o jej ojcu, o wszystkich sprawach, które uważała za ważne. Słuchał tak, jakby istnienie całego świata

zależało od tego, co Crystal powie. Pół godziny po kolacji zaproponował z ciepłym uśmiechem, by popływała.

- Pozwoli ci się to odprężyć.

- Jeśli odprężę się jeszcze trochę, to usnę na podłodze. - Miała za sobą ciężki dzień pracy. A świeże, nadmorskie powietrze sprawiło, że ogarnęła ją senność. - Może i dobrze byłoby popływać, ale tak się objadłam tym homarem, że boję się, iż utonę.

- Nie martw się, uratuję cię.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, nie zdając sobie sprawy, jak pięknie wygląda w niebieskich dżinsach, kowbojskich butach i starej koszuli.

- Wydaje mi się, że już to zrobiłeś.

- Mam nadzieję. - Jej dobroczyńca uśmiechnął się do niej łagodnie i powiedział, gdzie może się przebrać. Sam poszedł, by włączyć światło wokół basenu. Po chwili pojawiła się w białym kostiumie kąpielowym. Na jej widok zaparło mu dech w piersiach. Nie miała pojęcia, jaka jest olśniewająca. Właśnie to mu się w niej najbardziej podobało. I widzom też się spodoba. Nie zapominał o tym ani na moment.

- Myślę, że woda jest wystarczająco ciepła. - Obserwował ją, jak zanurza się, a potem poszedł się też przebrać.

Basen był olbrzymi, woda ciepłutka. Pomyślała, że nigdy w życiu nie było jej tak dobrze. Kiedy Salvatore wrócił owinięty w pasie w miękki, biały ręcznik, spojrzała na niego uszczęśliwiona. Gdy go odwinął, wydała cichy okrzyk. Ernie był kompletnie nagi. Dyskretnie odwróciła się, nie chcąc wprawić go w zażenowanie. Usłyszała jego śmiech.

- Nie bój się, Crystal. Nie zgwałcę cię. Jeszcze nigdy nie byłem oskarżony o coś takiego. - Ale oskarżano go o inne rzeczy, o czym Crystal nie miała najmniejszego pojęcia. Wszedł do wody. Crystal pływała, bojąc się, że

zobaczy coś, czego nie powinna ujrzeć. Kiedy znalazł się koło niej, uśmiechnął się i zapytał: - Nie chciałabyś zdjąć kostiumu? Woda jest taka ciepła, że możesz się czuć jak w wannie. - Zdawał się nie kierować żadnymi ukrytymi pobudkami, po prostu czuł się swobodnie. Nie próbował jej dotknąć. Uśmiechnęła się, starając się przybrać obojętną minę. Ale czuła skrępowanie wiedząc, że Ernie jest nago.

- Nie, wolę zostać w kostiumie.

- Jak chcesz, moja droga - zgodził się. Nigdy się nie spieszył - wszystkie w końcu i tak do niego przychodziły. Chwilę później wyszedł z wody i stanął obok basenu. Crystal chcąc nie chcąc musiała przyznać, że Ernie jest wspaniale zbudowany. Był szczupły, wysoki i wysportowany - codziennie pływał. Zaproponował jej jeszcze trochę szampana. Podziękowała, starając się na niego nie patrzeć. Znów przebiegło mu przez myśl, czy Crystal nie jest przypadkiem dziewicą. Trochę by mu to pomieszało szyki, ale nie takie przeszkody już pokonywał. Gotów był dla niej nawet na takie poświęcenie. Patrząc na nią, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Trzepotała się w wodzie jak ryba, starając się z całych sił ukryć zdenerwowanie.

- Chciałabyś, bym trochę przygasił światła? Muszę ci się przyznać do pewnego dziwactwa: nie cierpię spodenek kąpielowych. Będziesz mi musiała to wybaczyć.

- Nie ma sprawy. - Starła się zachowywać tak, jak według jej wyobrażeń zachowują się gwiazdy filmowe, ale peszyła ją nagość Salvatore'a. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, maksymalnie przygasił światła w pomieszczeniu. Pozostawił włączone jedynie słabe lampki w basenie i żaróweczki pod sufitem, wyglądające jak świeczki.

- Lepiej?

- Znacznie - skłamała.

Wypił łyk szampana i znów zanurzył się w wodzie. Tym razem podpłynął prosto do Crystal i ujął ją mocno w pasie. Znieruchomiała. Spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co chcesz mi zrobić? - Była przerażona.

- Uczynić z ciebie gwiazdę filmową - szepnął.

Pomyślała czego w zamian za to od niej zażąda. Może te opowieści o Hollywood są jednak prawdziwe, choć modliła się w duchu, by tym razem okazało się inaczej... Boże, proszę... niech tym razem... - Nie skrzywdzę cię, Crystal. Zaufaj mi. - Skinęła głową, bo nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Nie puszczając jej, wolniutko, bardzo wolniutko podpłynął bliżej i pocałował ją - Jesteś prześliczna... jesteś chyba najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. - Znów ją pocałował. Crystal rozplakała się.

- Proszę... nie... proszę... - Drżała na całym ciele. Wzruszyło go to.

- Przepraszam, moja mała. Nie chciałem cię przestraszyć. Pragnę jedynie, byś była szczęśliwa. - Puścił ją, podpłynął do krawędzi basenu, wyszedł z wody i owinął się ręcznikiem. Ze zdumienia aż otworzyła buzię. Lubił ją, podziwiał i wcale nie zamierzał zgwałcić. Nagle Crystal zrobiło się strasznie głupio. Wyszła z wody i usiadła obok Erniego, popijającego szampana.

- Bardzo przepraszam... - Wiedziała, że musi wytłumaczyć swoje zachowanie. - Cztery lata temu zostałam zgwałcona... obawiam się, że wydaje mi się... - Wybuchnęła płaczem.

Delikatnie otoczył ją ramieniem i szepnął:

- Tak mi przykro Nie bój się mnie. Jeśli będziesz wobec mnie uczciwa, nigdy cię nie skrzywdzę. - W stwierdzeniu tym kryła się zawołowana groźba, której Crystal nie zauważyła. Z wdzięczności przytuliła się do niego. Napiała się trochę szampana z kieliszka, który Ernie jej podsunął.

- To wszystko jest dla mnie takie nowe. I stało się tak niespodziewanie.

Często sama nie wiem, co myśleć. Przepraszam, że zachowałam się jak kretyńka.

- Nie ma o czym mówić. - Uśmiechnął się łaskawie. - Jesteś bardzo miłą kretynką i lubię cię. - Wzruszył ją swoją wyrozumiałością. - Chcesz już wrócić do siebie, Crystal? Wiem, że musisz rano wstąpić. A może masz ochotę jeszcze trochę popływać?

Czuła, że musi się odprężyć po tym głupim incydencie. Spojrzała na niego swymi niebieskimi oczami i powiedziała:

- Szczerze mówiąc, chciałabym jeszcze popływać. Mogę? Czy też gdzieś się spieszysz?

- Nigdzie się nie spieszę.

Tym razem nie była już taka spięta i kiedy Ernie odwinął ręcznik i znów wskoczył do wody, nie widziała już w tym nic niepokojącego. Przez jakiś czas pływała żabką, a później położyła się na wodzie na plecach. W pewnej chwili zauważyła, że Ernie jest obok niej. Żeby jej nie krępować, pływał na brzuchu. Delikatnie zbliżył się do niej i znów ją pocałował. Tym razem mu się nie opierała. Czuła, że jest mu to winna jako zadośćuczynienie za swoje wcześniejsze niemądre zachowanie. Całując dziewczynę, zaczął delikatnie pieścić jej piersi. Ku swemu zdumieniu Crystal stwierdziła, że sprawia jej to przyjemność. Odplynęła nieco dalej, ale dogonił ją. Płynął obok, dotykając jej ciała. W pewnej chwili znów pocałował Crystal i wsunął jej rękę pod kostium kąpielowy. Chciała go powstrzymać, ale uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić. Podplynęła do drabinki, chcąc złapać oddech. Nagle poczuła go z tyłu, jak wolno ściąga z niej mokry kostium. Chciała się odwrócić, by na niego spojrzeć, ale przywarł do niej całym sobą, wprawnie przebiegając palcami po ciele Crystal. Odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła cicho,

- Ernie, nie... - Ale tym razem bez przekonania. Nie przestawał jej

pieścić, lekko muskając palcami. Był mistrzem, a ona nowicjuską. Nawet nie wiedziała, kiedy dała się złapać w sidła. - O, Boże... nie... proszę... - Przestał ją pieścić, tak jak chciała. Drżąc na całym ciele odwróciła się w jego stronę, jakby czekając na coś. Bez jednego słowa objął dziewczynę i wszedł w nią. Oczy Crystal zrobiły się wielkie ze zdumienia, ale po chwili poczuła narastające podniecenie. Miłość w jego wykonaniu przypominała symfonię. I w miarę jak napięcie rosło, Crystal przyciskała Erniego mocno, pragnąc, by ta chwila trwała wiecznie. Kiedy już było po wszystkim, ogarnęło ją zakłopotanie. Nie mogła mieć do niego pretensji o to, co zrobił, pragnęła tego. Nie kochała go, ale jeszcze nie przeżyła czegoś wspanialszego. Nawet ze Spencerem.

- Jesteś na mnie zła? - spytał wyraźnie zaniepokojony, widząc jej zagniewaną minę. Nie była zła na niego, tylko na siebie.

- Nie - szepnęła ochrypniętym głosem. - Nie wiem, co się ze mną stało... jeszcze nigdy...

- Pochlebiasz mi. - Pocałował ją delikatnie i dotknął piersi dziewczyny. Chwilę później Crystal znów zapragnęła mu się oddać. Spędzili w basenie kilka godzin. O północy Ernie zaniósł ją na górę. Sypialnia była wybita białym aksamitem, na podłodze leżały grube skóry lisie i niedźwiedzie. Położył Crystal na łóżku, przykrytym futrem z białych norek, i zaczął dokładnie wycierać ręcznikiem, którym był owinięty wokół bioder. Nie pominął żadnego zakamarka, potem ponownie zaczął ją pieścić i całować. Kiedy łaskotał Crystal językiem, czuła się tak, jakby chodził po niej rój robaczek świętojańskich. Zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Przez całą noc oddawali się namiętnemu uniesieniu. Nigdy dotąd nie przeżyła czegoś podobnego. Ze Spencerem wyglądało to zupełnie inaczej. Ernie wzbudzał w niej lęk, ale bez względu na to, ile razy ją posiadał, Crystal pragnęła oddać mu się ponownie. Pomyślała, że działa na nią niemal jak narkotyk. Ale była w tym jedynie niezwykła siła, z

którą potrafił omotać dziewczyny, doświadczenie i chęć nauczenia ich czegoś nowego. Kiedy w końcu przestali się kochać, Crystal otrzeźwiała.

- Co ty ze mną wyczyniasz? - Była kompletnie wyczerpana, a za pół godziny musiała jechać do pracy.

- Wszystkie moje ulubione sztuczki, moja śliczna. - Uśmiechnął się do niej figlarnie. - Jeszcze raz?

- Nie... nie... - Potrząsnęła głową. Nie potrafiła tego sobie wytłumaczyć. Wiedziała, że musi się stąd wyrwać. Bała się, że jeśli tu zostanie, znów mu ulegnie. Wzięła najpierw gorący prysznic, a później zimny. Kiedy ubrała się i zeszła na dół, czekała już na nią parująca kawa i gorące bułeczki. Spojrzała na niego i spytała: - Czemu robisz to wszystko?

Roześmiał się, a potem dotknął palcem policzka Crystal.

- Bo jesteś moja. Przynajmniej tak długo, jak zechcesz. Jak ci się to podoba?

Wcale jej się nie podobało. Choć przecież z drugiej strony dzięki niemu robi karierę, o jakiej zawsze marzyła. Dbał, by co wieczór zapraszano ją na kolację, dawał pieniądze na nowe stroje. Podarował jej też noc, jakiej nie przeżyła dotąd z żadnym mężczyzną. Czy było w tym coś złego? W głębi duszy wiedziała, że tak. I miała okropne wyrzuty sumienia. A na wspomnienie Spencera mało nie pękło jej serce. Odnosiła wrażenie, że wszystko, co istniało między nimi, zostało w jakiś sposób zbrukane. Tamto było czystą, niewinną miłością, to - czymś zupełnie odmiennym. Czuła się jak dziwka. Nie kochała tego mężczyzny, ale okazał się dla niej taki dobry, że jeśli od czasu do czasu zechce się z nią przespać, czy powinna to traktować jako coś naganego? Czy naprawdę było w tym coś złego? Jedni powiedzieliby, że igra z ogniem, inni orzekliby, że Ernie to dobry facet. I jedni, i drudzy mieliby rację. Salvatore zdolny był do różnych rzeczy. W tej chwili nie chciał jej skrzywdzić.

Pocałował Crystal delikatnie i powiedział, by pojechała do pracy jego rolls-royce'em.

- A jak ty wrócisz?

- Poproszę, by przyjechał po mnie kierowca. Nie martw się, moja mała. Poradzę sobie. - Znow ją pocałował i sam dotyk ust Erniego przypomniał Crystal, co robili razem przez całą noc. Zupełnie nie można było tego porównać z historią, jaka wydarzyła się kiedyś w ciemnej stajni... ale nie przypominało również tego, co łączyło ją ze Spencerem... Nie czuła miłości, ale Ernie starał się spełniać wszystkie jej marzenia... Zresztą jakie to miało znaczenie?... Spencer wyjechał. Na zawsze.

Rozdział dwudziesty siódmy

Kiedy tamtego popołudnia Crystal wróciła do hotelu, czekała na nią jakaś paczuszka. Na górze ostrożnie odpieczętowała pakiecik. Oczy zrobiły jej się wielkie ze zdumienia. W środku była brylantowa bransoletka od Erniego. Nie wiedziała, co z nią zrobić. Bała się założyć ją na rękę. Siedziała trzymając bransoletkę w drżącej dłoni. Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co zrobiła ostatniej nocy. Jeszcze nigdy nie zachowała się podobnie i postanowiła więcej nie spotykać się z Erniem. Ale kiedy zadzwonił do niej wieczorem, był wyjątkowo miły i delikatny, jakby domyślał się, co Crystal czuje.

- Podoba ci się bransoletka? - spytał niczym mały chłopczyk, który przyniósł matce kwiaty.

- Jest... tak... Ernie... jest niezwykła. Ale nie mogę jej zatrzymać. - Gdyby przyjęła ten prezent, czułaby się jak prostytutka. Owe zdumiewające rzeczy, które wyczyniał z jej ciałem, nie wypływały z miłości.

- Dlaczego? Piękne dziewczyny zasługują na piękne prezenty. - Przynajmniej nie powiedział, że zarobiła na nią. - Czy mogę do ciebie wpaść?

- Nie... lepiej nie... - Zaczęła bezgłośnie łkać. Bała się jego i siebie samej. Nie rozumiała, co się z nią stało ubiegłej nocy. Przez cały dzień na planie gnębiło ją poczucie winy i starała się nie myśleć o Spencerze.

- Nie bój się mnie, mała - powiedział smutnym tonem.

Crystal zrobiło się go żal. To ona zachowała się nieodpowiednio, myślała. Do niczego jej wprawdzie nie zmuszał, lecz zniewolił wymyślnymi pieszczotami.

- Chciałem tylko z tobą porozmawiać.

- Spotkamy się w holu na dole.

- Świetnie. Będę za pół godziny. - Pojawił się ubrany już w spodnie i

śnieżnobiałą koszulę, na ramiona narzucony miał kaszmirowy sweter. Podszedł do Crystal i pocałował ją w policzek, nie zważając na ciekawskie spojrzenia obecnych. Należał do postaci dobrze znanych w Hollywood, a Crystal była piękną kobietą.

Zamówił w barze drinki. Crystal siedziała z zakłopotaną miną. Ujął delikatnie jej dłoń i jakby czytając w myślach dziewczyny, powiedział:

- Nie czyn sobie wyrzutów o to, co się stało ostatniej nocy. Przecież było to naturalne i bardzo piękne. Możemy zostać przyjaciółmi. - Ale przyjaciele nie kochają się w basenie. Crystal spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Nie wiem, co się stało. - Chciała mu powiedzieć, jak bardzo kochała Spencera, jak długo na niego czekała, ile dla niej znaczył, zanim ją opuścił. Ale milczała. Teraz nie było to już istotne. Miała prawo do własnego życia, ale nie z kimś takim jak Ernie. Wiedziała, że był dla niej zbyt doświadczony, zbyt wyrafinowany, za bardzo by ją zdominował. - Zdaje mi się, że straciłam głowę. - Marne to wytłumaczenie, ale tylko na tyle się zdobyła. Sącył swego drinka i w pewnej chwili uśmiechnął się, porażony na nowo jej urzekającą urodą. Na widok Crystal ludzie przystawali i oglądali się za nią. Poprzedniego dnia przestudiował materiał nakręcony do tej pory, i nie miał wątpliwości, że jest wprost stworzona do filmu.

- Ja chyba też. Ale nie ma w tym nic złego, Crystal. Jesteś taka piękna, że po prostu straciłem panowanie nad sobą. Przebaczysz mi? - Wiedział, jak należy z nią postępować. Crystal przyglądała mu się uważnie. - Właśnie dlatego posłałem ci tę bransoletkę. By cię przeprosić za ostatnią noc. - Zdawał sobie sprawę z dręczącego ją poczucia winy i chciał, by traktowała bransoletkę jako formę przeprosin, a nie zapłatę. Wiedział, jakie to dla niej ważne. Bardzo się różniła od większości gwiazdek, z którymi miał do czynienia do tej pory. One z radością oddawały mu swe ciała w zamian za opiekę. Ale Crystal

należała do zupełnie innego rodzaju dziewcząt. Była skromna i uczciwa. I właśnie to tak mu się spodobało. - Przepraszam cię, Crystal... - Zdawał się mówić zupełnie szczerze. Poczła się trochę lepiej. Może oboje dali się unieść namiętności. Próbowwała wmówić sobie, że w takim samym stopniu ponosili odpowiedzialność za to, co się stało. Nie знаła jednak Erniego Salvatore. - Pewnego dnia będziesz na nią patrzyła jak na pamiątkę z pierwszych dni swego pobytu w Hollywood. Pokażesz ją swoim dzieciom. - Zawahała się. Kiedy jednak próbowała mu oddać bransoletkę, zrobił taką żalostną minę, że w końcu dała się przekonać, by ją zatrzymać. - Proponuję, byśmy zaczęli wszystko od początku.

Skinęła wolno głową, niezbyt przekonana, czy tego pragnie. Ale kiedy zaczął jej opowiadać, jak wspaniale wypadła w pierwszych scenach filmu, znów poczuła się wobec niego zobowiązana. Ostatecznie wszystko zawdzięczała jemu. Siedzieli długo, rozmawiając o filmie. Zdażył jej już załatwić rolę w następnym obrazie.

- Tak szybko? - spytała zdumiona i spojrzała na niego z wdzięcznością. - Kiedy rozpoczynają się zdjęcia? - Nadal była zażenowana, choć rozpaczliwie starała się zapomnieć nagiego Salvatore'a.

- Mniej więcej tydzień po zakończeniu prac przy obecnym. Myślę, że gdzieś na początku kwietnia. - Wymienił nazwiska wielu znanych aktorów - mieli grać w tym filmie.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. - Nie przyznał się, ile go kosztowało zapewnienie Crystal tej roli. To mała rólka, ale niewykluczone, że pozwolą ci zaśpiewać. Samo pokazanie się na ekranie u boku tylu znanych aktorów może mieć duże znaczenie. - Zdawał się dobrze wiedzieć, jak należy pokierować karierą Crystal, i nie szczędził trudu, by zapewnić jej sukces. Następnego dnia ujrzała

swoje nazwisko w gazetach. Artykuł poświęcony był nowemu filmowi, w którym miała zagrać. A więc Ernie nie kłamał.

Tego samego wieczoru zabrał Crystal na kolację, a nazajutrz w gazetach ukazało się ich zdjęcie z następującym podpisem: "Osobisty menedżer Ernie Salvatore ze swoją nową przyjaciółką, Crystal Wyatt". Patrzyła w milczeniu na fotografię, jakby przedstawiała nie znaną jej kobietę. Wycięła zdjęcie i wysłała je Harry'emu i Pearl. Co kilka dni telefonowała do nich. Bardzo za nimi tęskniła, choć nawet w połowie nie tak, jak za Spencerem. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy, ale w głębi serca wiedziała, że to nie nastąpi. Gdy o tym myślała, czuła przejmującą samotność. Jej jedynym przyjacielem był teraz Ernie.

Kupował Crystal kwiaty, prezenty, przysyłał po nią przed studio swojego rolls-royce'a z szoferem. Nie czynił jednak dalszych prób uwiedzenia dziewczyny. Czekał, aż Crystal sama do niego przyjdzie. Wiedział, że w końcu się pojawi. Dwa tygodnie później ponownie zaprosił ją do Malibu. Zawahała się, ale czuła się w jego obecności już na tyle swobodnie, że pomyślała, iż nic jej nie grozi. Tym razem nie pływali w basenie, tylko wybrali się na długi spacer. Za kilka tygodni rozpoczynały się zdjęcia do nowego filmu i mieli do omówienia mnóstwo spraw. W pewnej chwili Ernie odwrócił się do niej i uśmiechnął. Pomyślała, że w jego postawie jest coś ojcowskiego. Wziął ją pod swoje skrzydła i podejmował za nią wszystkie decyzje. Po czterech latach samodzielnego życia było to dla Crystal coś nowego. Musiała przyznać, że bardzo jej taka rola odpowiada.

- Crystal, chciałem cię o coś spytać. - Zawahał się spoglądając na zachodzące słońce, po czym delikatnie ujął dłoń dziewczyny. - Czy nie zechciałabyś ze mną zamieszkać na jakiś czas?

- Tutaj? - Pomyślała, że ma na myśli wspólny weekend. Na wspomnienie

razem spędzonej nocy zaczerwieniła się po uszy.

Znów się uśmiechnął. Była nadal taka młoda i niewinna. Choć miała już prawie dwadzieścia dwa lata, wciąż pozostała dzieckiem, przynajmniej według norm obowiązujących w Hollywood. - Nie tylko tu, głuptasku. Również w Beverly Hills. Pomyślałem, że pomoże to trochę twojej karierze. Poza tym to o wiele przyjemniejsze niż mieszkanie w hotelu. I tańsze. - Próbował przedstawić wszystko od strony praktycznej, by nie domyśliła się, czym w istocie jest jego propozycja.

- Nie wiem... nie... - Spojrzała na niego swymi fiołkowymi oczami i nawet zatwardziałe serce Erniego Salvatore zmiękło nieco. - Ernie, o co ci naprawdę chodzi? Jesteś dla mnie taki dobry. Nie powinnam... nie wolno mi nadużywać twojej dobroci. - Nadal niczego nie rozumiała. Otoczył ją ramieniem.

- Chcę, żebyś zamieszkała ze mną. Chcę mieć cię przy sobie.

Zapanowała chwila ciszy. Crystal spojrzała na niego, a potem zwróciła wzrok w stronę zachodzącego słońca. Gdzie jest Spencer? Dokąd wyjechał? Czemu to nie on zaproponował jej wspólne życie?

- Hollywood to dżungla. Chcę cię ochraniać.

Czy mogła wymagać czegoś więcej? A jednak wiedziała, że go nie kocha. Wolno potrząsnęła głową.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

Spojrzała mu prosto w oczy. Zdawała sobie sprawę z tego, że ryzykuje całą swoją karierę, ale nie potrafiła kłamać. Zbyt wiele dla niej uczynił i nie chciała go oszukiwać.

- Nie kocham ciebie.

Nie powiedział jej, że dla niego nie ma to żadnego znaczenia. Nie pragnął

miłości Crystal. Pragnął jej ciała, by grzało go nocami, i jej twarzy, którą mógł sprzedawać do filmów. Niezłe na niej zarabiał, on i jego ważni protektorzy. Stała za nim potężna siła, o czym mało kto wiedział. A Ernie, kiedy tylko ujrzał Crystal, z miejsca zorientował się, że ta dziewczyna jest dla niego wprost stworzona.

- Może z czasem pojawi się i miłość. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Skinęła głową, nadal wpatrując się w zachodzące słońce. Był dla niej dobry, lepszy od wszystkich, ale chciał więcej, niż mogła mu ofiarować. Wszystko, co dla niej robił, czynił z rozmachem - te stroje, samochody, filmy, brylantowa bransoletka.

- Czy mogę się nad tym spokojnie zastanowić? - Inni wzdrygnęliby się na samą myśl, że można odmówić czegoś Erniemu Salvatore. Po powrocie do domu nalał jej kieliszek wina. Sączyła je, słuchając muzyki. Jego obecność wydawała się kojąca. Nigdy na nią nie naciskał, po prostu był i rozumiał, czego Crystal pragnie. Chciała zostać gwiazdą filmową. Było to dziecinne marzenie, które dzięki niemu mogło się spełnić. Lecz wzdragała się dla kariery poświęcić swą uczciwość, zamieszkując z mężczyzną, którego nie kochała. Ale czy wolno jej się wahać? Prawdę mówiąc, nie miała nic poza tym marzeniem. I wspomnieniem mężczyzny, który opuścił ją trzy lata temu i nie wrócił do niej, choć nadal go kochała.

- Chcesz już jechać do siebie? - Był zawsze gotów zrobić to, czego sobie życzyła. Uśmiechnęła się do niego, a on pochylił się i pocałował ją. Zrobił to po raz pierwszy od tej szalonej nocy sprzed dwóch tygodni, kiedy się kochali. Przez całe dwa tygodnie zachowywał dystans i niczego się nie domagał. Zresztą teraz też niczego nie żądał. Zaproponował tylko Crystal siebie i swój dom, co takiej dziewczynie wydawało się czymś bezcennym. Znowu ją czule

pocałował, delikatnie pieszcząc. Chciała mu się wyrwać, ale przycisnął Crystal z niebywałą siłą. - Nie odchodź - szepnął - proszę... - Dał jej tak dużo, a prosił o tak niewiele. Pozwoliła mu się całować. Po chwili ogarnęło ją pożądanie. Tym razem to Crystal rozebrała Erniego. Kochali się na ogromnej kanapie, wybitej białą skórą. Nad głowami mieli lustra, a za oknem rozciągał się ocean ze słońcem, kryjącym się za linią horyzontu.

Tym razem nie miała wyrzutów sumienia. Wiedziała, co zrobiła i dlaczego. Czuła, że jest mu to winna za wszystko, co dla niej uczynił. Zdawała sobie sprawę, że go nie kocha, ale poza nim nie miała nic i nikogo. Żyła w Hollywood, z jego mirażami i pokusami, a Ernie stanowił integralną część tego świata. Nie mogła się dłużej opierać. Zbyt wiele już mu zawdzięczała, a miał jeszcze dużo do zaoferowania. Los nigdy nie był dla Crystal łaskawy i czuła się tym zmęczona. U boku Erniego nie potrzebowała się o nic martwić.

Tamtą noc spędzili w Malibu. Nie musiała się przed nikim tłumaczyć ze swego zachowania, nie miała powodu, by wracać do hotelu. Wszystkim było obojętne, co robiła. Nikt nawet o tym nie wiedział. Ani Harry. Ani Pearl. Ani nawet biedna, stara pani Castagna. Kiedy trzy dni później wróciła do hotelu, by odebrać korespondencję, znalazła w poczcie również list od Spencera. Przesłała go jej Pearl. W końcu napisał do niej, próbując wytłumaczyć swoje długie milczenie. Wyjaśniał, jaki wpływ na jego psychikę wywarła wojna, i że na jakiś czas stracił nadzieję, iż kiedykolwiek ten koszmar się skończy. Zapewniał Crystal o swej miłości. Tyle że teraz było już za późno. Zgodziła się zamieszkać z Erniem. A z listu Spencera nie dowiedziała się niczego nowego. Nadal był w Korei, nie miał pojęcia, kiedy wróci do kraju, i wciąż był żonaty. Słusznie postąpiła, wyjeżdżając do Hollywood. Nie mogła sobie dłużej pozwolić na luksus czekania na Spencera. Zaprzedała duszę Ernesto Salvatore. Nie odpisała na list Spencera.

Ernie pomógł Crystal przenieść rzeczy do swego domu w Beverly Hills i z dnia na dzień jej życie uległo zmianie. Ernie zatrudniał kucharza i dwie pokojówki. Otrzymała do swej dyspozycji garderobę, wybitą różowym atłasem, która przypominała dekorację do filmów z Joan Crawford. Kiedy podeszła do szaf, by powiesić swoje ubrania, przekonała się, że są one już pełne kreacji, które Ernie kupił specjalnie dla niej. Na krześle leżało nowiutkie futro z białych norek. Choć była w dzinsach, zarzuciła je sobie na ramiona i chichotała jak mała dziewczynka, przeglądając się w lustrze. Zadzwoiła do Pearl i opowiedziała o wszystkim, także o tym, że przeprowadziła się do Erniego. Pearl ani to nie zdziwiło, ani nie zgorszyło. Może nawet troszeczkę zazdrościła Crystal.

Wszędzie chodzili razem, do najlepszych restauracji, na najwytworniejsze przyjęcia, na premiery i uroczyste inauguracje. Tuż przed rozpoczęciem zdjęć do nowego filmu wybrali się na wręczanie Oscarów.

- Pewnego dnia to ty będziesz tam stała - szepnął do niej, kiedy Shirley Booth znalazła się na podium, by odebrać nagrodę dla najlepszej aktorki za kreację w filmie "Wróc, mała Sabo". Gary Cooper zdobył Oscara dla najlepszego aktora za rolę w filmie "W samo południe". Najwięcej nagród zebrała "Deszczowa piosenka" z Genem Kelly. Crystal czuła się, jakby śniła sen, który znała jeszcze z czasów dzieciństwa.

- Szczęśliwa? - spytał z uśmiechem pewnej nocy.

Skinęła głową. Czuła się szczęśliwa, chociaż go nie kochała. Troszczył się o nią, rozpieszczał, dbał o to, by wszyscy okazywali jej uprzejmość. Kiedy zaczęła zdjęcia w nowym filmie, traktowano ją niczym królową. Była kimś ważnym. Dziewczyną Erniego Salvatore. Ale Crystal nie wystarczało tylko to. Pragnęła zostać dobrą aktorką i piosenkarką, chociaż teraz rzadko śpiewała. Śpiew stanowił część innego życia. Teraz koncentrowała się głównie na

aktorstwie. A życie u boku Erniego było bardzo przyjemne. Ciężko pracowała ze swoim nauczycielem śpiewu i specjalistami od gry aktorskiej. Przychodzili do domu, by nauczyć ją nowych tajników zawodu aktora. Miała dobrą pamięć i potrafiła poprawnie wypowiadać swoje kwestie. Nigdy się nie spóźniała na plan i nie grymasiła. Członkowie ekipy lubili ją, bo ciężko pracowała i była zawsze dobrze przygotowana. Stopniowo społeczność aktorska poznawała Crystal i zaczynała obdarzać dziewczynę szacunkiem. Większość z nich wiedziała też o związku z Erniem. Wieczorem przysyłał po nią rolls-royce'a, czasami czekał na tylnym siedzeniu z butelką szampana w srebrnym wiaderku z lodem i dwoma kryształowymi kieliszkami. Kiedyś tylko czytała o takim świecie, teraz stała się jego częścią. Marzenie się spełniło. Zdobyła to, o czym śniła, i na razie nie przejmowała się tym, jaką zapłaciła cenę. Pod koniec maja skończyła drugi film i Ernie zabrał ją na kilka dni do Meksyku. Powiedział, że ma tam do załatwienia jakieś sprawy. Z zainteresowaniem chłonęła nie znany sobie, a tak odmienny świat. Ulicami włóczyły się bosonogie dzieciaki o słodkich, roześmianych buziach i wielkich oczach, wszędzie kłębił się tłum ludzi w barwnych strojach. Crystal zachwycała się pięknymi widokami. Nie orientowała się, jakie interesy sprowadziły tu Erniego. Kiedy wrócili do Los Angeles, wręczył jej z uśmiechem nowy scenariusz. Salvatore był zawsze elegancki i zadbany. Czasami miała wrażenie, że są małżeństwem. Przyzwyczaiła się już do wygodnego życia z Erniem, który nigdy do niczego jej nie zmuszał.

- Co to takiego? - Uśmiechnęła się. Tego wieczoru wybierali się do "Cocoanut Grove" na kolację i tańce.

- Twój Oscar. Wszystko wskazuje na to, że ci się udało, mała.

Był to scenariusz nowego filmu, z rolą jakby stworzoną specjalnie dla niej. Zdobył ją dla Crystal. Zaczynała być sławną. W prasie bez przerwy

ukazywały się wzmianki o młodej aktorce, płacił znajomym dziennikarzom krocie, by pisali o Crystal. Gdziekolwiek się z nią pojawił, ludzie gapili się z niedowierzaniem. Nikt nie wyglądał tak jak ona. Nawet w Hollywood. Nadal sprawiała wrażenie łani wynurzającej się z lasu. Jej figura przyciągała wzrok wszystkich. Ernie nauczył ją, jak się ubierać, jak chodzić, jak wkraczać na salę pełną ludzi w taki sposób, by wszyscy przerywali swoje zajęcia. Ale musiał przyznać, że Crystal zachowała swoją dawną naturalność. Pewnego dnia zostanie wielką gwiazdą. Bardzo wielką. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości, szczególnie po otrzymaniu ostatniej propozycji roli dla swej protegowanej. A za nią posypią się następne. Zresztą Crystal i tak należała do niego. Pewnego dnia, jeśli będzie musiał, powie jej o tym.

Dostała scenariusz filmu, do którego zdjęcia miały się rozpocząć w lipcu. Aktorka, mająca grać tę rolę, pokłóciła się z gwiazdą, więc musieli ją wyrzucić. Rozpaczliwie szukali kogoś na to miejsce. Crystal idealnie odpowiadała ich wymaganiom. Poza tym zyskała już sobie opinię osoby łatwej we współpracy, co w Hollywood spotykało się rzadziej niż brylanty. Niewątpliwie zostanie wielką gwiazdą, i to już w krótko.

Czasami Ernie zastanawiał się, czy się przypadkiem w niej nie zakochał. Nie miało to żadnego znaczenia. W wieku czterdziestu pięciu lat był już pięciokrotnym rozwodnikiem i miał dwoje dzieci. Mieszkały gdzieś w Pittsburghu, choć starsze od Crystal, ostatni raz widział je, kiedy były jeszcze małymi brzdącami.

Spędzała godziny na studiowaniu scenariusza i sporządzaniu notatek. Rola okazała się rzeczywiście dobra i Crystal nie mogła się nadziwić, że ją zaangażowano. Miała do wypowiedzenia więcej kwestii niż w poprzednich dwóch filmach razem wziętych. Poza tym musiała włożyć o wiele więcej wysiłku. Zdawała sobie sprawę z tego, że czeka ją ciężka praca, ale właśnie to

lubiła najbardziej.

- Ernie, to wspaniały scenariusz - powiedziała mu.

Pływał akurat w basenie. Nawet tam miał telefon i załatwiał jakieś interesy oraz podpisywał dokumenty. Nie dawali mu spokoju nawet w klubie polo. Czasami zostawał tam na noc ze swymi kontrahentami, póki nie ubił z nimi interesu.

- To dobry film, Crystal. Wiele dzięki niemu zyskasz.

Usiadła i spojrzała na niego niespokojnie.

- Uważasz, że podołam?

Wybuchnął śmiechem, wziął w dłoń pasemko jasnych włosów dziewczyny i pocałował je. Fryzjerkom zajmowało mnóstwo czasu uczesanie ich, ale Crystal kategorycznie odmówiła obcięcia włosów. Była jedyną znaną mu dziewczyną w Hollywood, która przejmowała się tym, czy nadaje się do jakiejś roli. Większość aktorek pragnęła zdobyć angaż, myśląc jedynie, co zyskają, nie zwracając sobie głowy tym, czy się nadają. Ale Crystal była inna. Właśnie tym tak różniła się od pozostałych. Miała też niepowtarzalną urodę. Postawił na właściwą osobę.

- Na pewno świetnie wypadniesz.

- Będę musiała nieźle się przyłożyć, by zapamiętać te wszystkie kwestie.

- Dasz sobie radę. - Tamtego wieczoru wyszli na miasto, żeby uczcić to wydarzenie. Potem Crystal całkowicie poświęciła się pracy nad nową rolą.

Do zdjęć przystąpiono dziewiątego lipca. Przez pierwsze dwa tygodnie Crystal prawie wcale nie spała. Zajęcia ze swymi nauczycielami kończyła dobrze po północy, a o czwartej rano była już na nogach. O piątej kierowca zawoził ją do studia. W filmie grali również William Holden i Henry Fonda. Kiedy spotkała ich po raz pierwszy, przeraziła się, choć odnosili się do niej uprzejmie. Wszyscy traktowali ją z szacunkiem. Crystal nigdy nie miała czasu,

by się z kimś zaprzyjaźnić, zbyt ciężko harowała. Jej nauczyciele przychodzili do garderoby nawet podczas przerw na lunch.

Pewnego razu w studio pojawił się Clark Gable. Przyszedł spotkać się ze znajomym. Pomyślała, że nigdy nie widziała nikogo równie przystojnego. Tamtego wieczoru opowiedziała o tym Erniemu głosem pełnym podniecenia. Wybuchnął śmiechem.

- Zaczekaj parę miesięcy, a to on będzie się przechwalał swym znajomym, że widział Crystal Wyatt!

Uśmiechnęła się do Erniego. Potrafił sprawić, że czuła się kimś ważnym. Ale ostatnio rzadko go widywała. Miała zbyt dużo pracy i brakowało jej czasu na życie towarzyskie. Czuła się niczym pustelniczka. Cztery dni później siedziała zabarykadowana w swojej garderobie, jak zwykle studiując rolę, gdy ktoś zaczął walić w drzwi. Dobiegły ją jakieś podniecone okrzyki. Wyszła, by zobaczyć, co się stało.

- Koniec! Koniec!

- Filmu? - Była wstrząśnięta. Zastanawiała się, czemu przerwano prace. Przecież ledwo zaczęli i kazali jej zarezerwować sobie czas do września.

- Wojny! - Jeden z członków ekipy stał tuż przed nią, a po policzkach płynęły mu łzy radości. Jego dwaj bracia walczyli w Korei. Nagle do Crystal dotarła przyczyna całego zamieszania. - Koniec wojny w Korei! - Rzucił się jej na szyję. Objęli się.

Crystal poczuła, że do oczu napłynęły jej łzy. Od miesięcy próbowała zapomnieć o Spencerze. Nie odpisała na jego ostatni list. A teraz wróci do kraju... człowiek, którego zdradziła, przeprowadzając się do Erniego... Ale do której z nich? Nadal był żonaty z Elizabeth. A Crystal mieszkała z Erniem. I jeśli Pearl mu nic nie powie, nie będzie nawet wiedział, gdzie jej szukać. Obserwując, jak wszyscy śmieją się, płaczą i krzyczą jedni przez drugich,

zastanawiała się, co teraz powinna zrobić.

Rozdział dwudziesty ósmy

Elizabeth stała za siatką, próbując wypatrzeć Spencera, popychana przez tłumy ludzi, którzy przyszli powitać wracających z wojny. Formalności, związane z odejściem z armii, zajęły Spencerowi trzy tygodnie. Elizabeth chciała spotkać się z nim w Japonii, a stamtąd na kilka dni polecieć do Honolulu. Ale władze wojskowe nalegały, by Spencer wrócił do San Francisco. Z chwilą gdy postawi nogę na stałym lądzie, stanie się cywilem. Byli tu również rodzice jej i jego oraz setki przejętych kobiet. Mogły się uważać za szczęściarki. Niezliczone rzesze ich współrodaczek pozostały w domach i opłakiwały swych bliskich. Do nich nikt nie wróci. Ale Spencerowi udało się jakoś przeżyć. Został ranny, lecz odniósł tylko powierzchowne obrażenia i tydzień później wrócił na front. Była to brudna wojna, "akcja policyjna", która pochłonęła wiele ofiar, druga wojna, w jakiej brał udział w ciągu dwunastu lat.

Elizabeth wzięła miesiąc urlopu. Mieli razem z jej rodzicami jechać nad jezioro. Zaproszono również rodziców Spencera. A w domu Barclayów w San Francisco zaplanowano wielkie przyjęcie-niespodziankę.

Elizabeth, obserwując Spencera wysiadającego z samolotu, poprawiła kapelusz i stała w nerwowym napięciu. Bardzo długo go nie widziała. Jej przyjazdy do hotelu "Imperial" stały się w końcu nie do zniesienia, bo wojna wywołała u Spencera poważny stres. Teraz miał powrócić do normalnego życia, a to pociągnie za sobą konieczność nowego ułożenia stosunków. Przed wojną właściwie nie zdążyli wspólnie zamieszkać, od razu wyjechał na trzy lata. A Elizabeth w wieku dwudziestu czterech lat stała się osobą całkowicie niezależną i po uszy zaangażowaną w politykę. Miała wszędzie otwarty wstęp, podczas nieobecności męża spotkała w Waszyngtonie kilka bardzo interesujących osób. Ale kiedy w końcu ujrzała Spencera, była jak najdalsza od

zaprzątania sobie głowy polityką. Odniosła wrażenie, że wychudł. Rozejrzał się wkoło, a potem ruszył wolnym krokiem w stronę tłumu oczekujących, rozmawiając ze swymi ludźmi. Jeszcze jej nie zauważył. Zobaczyła, jak ściska dłonie swych towarzyszy, którzy następnie rozbiegli się, by odnaleźć żony i matki. Spencer przeciskał się dalej. Przecisnęła się w jego stronę. Jego matka płakała. Widziała syna po raz pierwszy od trzech lat. Ale Spencer wciąż nie zdawał sobie sprawy z ich obecności. Spoglądał na otaczających go ludzi jakoś smutno. Dostrzegła w jego włosach siwe pasma. W wieku trzydziestu czterech lat był jeszcze przystojniejszy niż tego wieczoru, kiedy Elizabeth spotkała go po raz pierwszy na kolacji i wydanej przez jej rodziców. Nagle rozpoznał twarz Elizabeth, ocienioną wielkim słomkowym kapeluszem. Przez chwilę zawahał się, a potem postawił na ziemi swój worek z płótna żeglarskiego i podbiegł do niej. Porwał żonę w ramiona i zakręcił nią wkoło. Rodzice pośpieszyli w ich kierunku. Nawet sędziemu Barclayowi nabiegły do oczu łzy, kiedy serdecznie ściskał dłoń Spencera. Priscilla obejmując go, otwarcie płakała.

- Jak dobrze, że jesteś znów z nami cały i zdrow.

- Dziękuję. - Obejmował wszystkich i całował. Matka zauważyła w spojrzeniu Spencera coś dziwnego i zaniepokoiła się, gdyż był to rodzaj melancholii, znany jej z czasów, kiedy zginął jej starszy syn. Spencer sprawiał wrażenie człowieka, który coś stracił podczas wojny - ufność, wiarę, pewność. Nigdy nie był przekonany o słuszności tej kampanii.

Stłoczyli się w czekającej limuzynie i pojechali do domu przy Broadway, rozmawiając, śmiejąc się i płacząc.: Starsze kobiety kilka razy wymieniły spojrzenia pełne współczucia, uśmiechając się z rozrzewnieniem. Obie miały synów i nieraz było im ciężko z tego powodu. Tylko Elizabeth tryskała humorem. Trzymała Spencera za rękę, a on obejmował ją czule. Spencer przechylił głowę do tyłu i zamknął oczy, mówiąc do wszystkich naraz i do

nikogo. Elizabeth rozmawiała z ożywieniem ze swoją matką.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem w domu. - Właściwie jeszcze nie był, ale już wkrótce tam się znajdzie. Jest z powrotem na amerykańskiej ziemi. Ale czekała tu na załatwienie pewna sprawa. Myśl o niej nie dawała mu spokoju od chwili wyjazdu z San Francisco.

- Witaj w domu, synu. - Ojciec poklepał go po ramieniu. Wzruszenie chwyciła go za gardło, gdy Spencer mocno uściskał mu dłoń.

- Kocham cię, tato. Jezu, mam nadzieję, że ten kraj przez jakiś czas nie wplącze się w kolejną awanturę. Mam na razie dosyć.

- Spodziewam się, że tym razem nie przeniosłeś się do rezerwy - zauważyła Elizabeth z uśmiechem. Roześmiał się.

- Co to, to nie. W przyszłości będą musieli sobie poszukać kogoś innego. Zamierzam zostać w domu, siedzieć na tyłku, obrastać tłuszczem i patrzeć, jak moja żona wychowuje dzieci. - Powiedział to na poły żartobliwie, a także, by zbadać grunt. Miał do omówienia z nią dużo spraw, a ta była dla niego najważniejsza. Elizabeth nie powiedziała ani słowa, tylko się uśmiechnęła.

Wkrótce po przyjeździe do domu na Broadway poszli do sypialni. Rzucił mundur na podłogę, marząc, by go spalić, wziął prysznic, po czym ostrożnie podszedł do Elizabeth. Podczas swej nieobecności przemyślał wiele rzeczy, ale nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji. Elizabeth wydawała mu się teraz bardziej rzeczywista, bo tak długo nie miał żadnych wiadomości o Crystal, że jej postać zaczęła na powrót przybierać nierealny wymiar. Choć brakowało mu jej, nie postanowił jeszcze nic w sprawie Elizabeth oraz ich małżeństwa. Bardzo się zmieniła podczas tych trzech lat, musiał ją poznać od nowa. Najważniejszą dla niego kwestią stało się teraz to, czy gotowa jest mieć dzieci. Już dawno temu postanowił, że pora skończyć tę zabawę w kotka i myszkę. Zamierzał dowiedzieć się, jaka naprawdę jest Elizabeth i czego oczekuje od

życia. Jeśli okaże się, że ich wyobrażenia o przyszłości się różnią, przestaną być małżeństwem. Musi dać jej szansę, ale sam też ma prawo do tego, czego chce, a wcale nie był pewien, że jest to właśnie Elizabeth Barclay. Widział cierpienia i śmierć, nie zamierzał trwonić życia z niewłaściwą kobietą. Jest zbyt krótkie, a w wieku trzydziestu czterech lat osiągnął już półmetek. Zaczął je zbyt cenić, by pogodzić się z marnowaniem choćby cząstki. Poruszył ten temat jeszcze tego samego popołudnia, kiedy Elizabeth siedziała w wannie, wypełnionej pachnącą pianą. Szykowali się do kolacji.

Dopiero co wziął prysznic. Owinął się ręcznikiem wokół bioder i usiadł na brzegu wanny. Czuł się trochę dziwnie. Elizabeth pomyślała, że jest bardziej przystojny niż kiedykolwiek. Ciało miał jędrne niczym chłopak. W Korei wszyscy nieźle dostali w kość.

- Co myślisz na temat posiadania dzieci? - Spojrzała na niego zaskoczona i uśmiechnęła się.

- Ogólnie czy przez nas? - Jej brat oraz Sarah w końcu ogłosili, że nie zamierzają mieć dzieci, i wcale nie zaskoczyła jej ich decyzja.

- Przez nas. - Z poważną miną czekał na odpowiedź. Było to coś, z czym nie zamierzał dłużej zwlekać.

- Ostatnio nie zastanawiałam się nad tym. Skoro ciebie i tak nie było w kraju, nie zaprzętałam sobie takimi problemami głowy. - Uśmiechnęła się i z wdziękiem poruszyła nogami w wodzie, pokrytej pianą. - A czemu pytasz? Czy musimy to rozstrzygnąć dziś? - Sprawiała wrażenie rozdrażnionej, poza tym krępowała ją obecność Spencera w łazience, kiedy brała kąpiel.

- Może. Uważam, iż fakt, że musimy to "rozstrzygnąć", mówi sam za siebie, a ty?

- Nie zgadzam się z tobą. Taki krok wymaga rozwagi.

- Chcesz wziąć przykład ze swojego brata i Sarah? - Uświadomił sobie,

że szuka z nią zwady. Chciał podjąć jakąś decyzję, i to jak najszybciej. Przez ostatnie trzy lata jego myśli zaprzętały jednocześnie dwie kobiety, co doprowadziło go niemal do szaleństwa.

- Oni nie mają z tym nic wspólnego, Spencerze. To tylko nasza sprawa. Mam dwadzieścia cztery lata, całe życie jeszcze przede mną, mam ciekawą pracę w Waszyngtonie. Nie zamierzam jej poświęcać dla dziecka. - A więc otrzymał odpowiedź. Ale rozzłościł go sposób, w jaki mu o tym powiedziała.

- Uważam, że błędnie ustaliłaś listę priorytetów.

- Oceniasz wszystko ze swojego punktu widzenia. Dla ciebie dziecko jest słodką istotką, która wita cię w domu po pracy. Dla mnie oznacza to wielkie poświęcenie. Przyznaj, że to zasadnicza różnica.

- Istotnie. - Wstał i mocniej przewiązał ręcznik wokół bioder. Jak głupio wygląda w tym różowym ręczniku, pomyślała Elizabeth i uśmiechnęła się.

- Ale nie powinnaś tego traktować w kategoriach poświęcenia. Oboje powinniśmy pragnąć dziecka.

- No cóż, nie pragniemy. To ty tego chcesz. Może pewnego dnia ja też zapragnę mieć dziecko, ale jeszcze nie teraz. Dla mnie równie istotna jest moja kariera zawodowa. - Dość już się nasłuchał o jej pracy, a Elizabeth zdawała sobie sprawę z jego nienawiści do McCarthy'ego.

- Czy naprawdę praca zawodowa jest dla ciebie aż tak ważna? - Znał odpowiedź na swoje pytanie. Kiedy w Tokio spotykał się z nią podczas urlopów, nie mówiła o niczym innym.

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. Zawsze była z nim szczerą. - Spencerze, praca zawodowa ma dla mnie ogromne znaczenie.

- Dlaczego?

- Bo dzięki niej czuję się niezależna. - Nie uważał, że żony powinny dążyć do niezależności, choć z drugiej strony... Elizabeth miała w sobie coś

takiego... nie chodziło nawet o to, że mu spowszedniała. Byli małżeństwem zaledwie dwa tygodnie, zanim wyjechał z domu. Ale zawsze go prowokowała, miała w sobie coś, co sprawiało, że pragnął ją pokonać, choć w głębi serca czuł, iż Elizabeth pozostanie niezwyciężona. - Spencerze, wzięłam urlop, by przyjechać tu i spotkać się z tobą, ale po powrocie do domu chcę kontynuować pracę zawodową. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Dziękuję, że byłaś uprzejma mi o tym powiedzieć. - Zapalił papierosa. Wojna odcisnęła swoje piętno na nim, podobnie jak na tylu innych. W końcu jakoś się pozbierał po ciężkim okresie załamania, kiedy przestał nawet pisać do Crystal. Ale przeżył chwile, których nigdy nie zapomni, na przykład gdy był świadkiem niepotrzebnej śmierci ludzi, walczących nie za swoją sprawę.

- A tak a propos, gdzie jest teraz nasz dom? Rozumiem, że wyprowadziliśmy się z Nowego Jorku. Czyli, że jestem bezrobotny.

- I tak nie lubiłeś swojej pracy - odparła obojętnym tonem. Twardy był z niej przeciwnik. - Tak przynajmniej mówiłeś podczas naszego spotkania w Tokio.

- Być może. Ale sądzę, że jednak dobrze byłoby zarabiać na życie. Nie jestem aż tak - nazwijmy to "niezależny", jak ty. Muszę mieć pracę, Elizabeth.

- Jestem pewna, że ojciec z radością przedstawi cię każdemu, z kim tylko zechcesz się spotkać. Sama też mam kilka pomysłów. Myślałam na przykład o jakiejś instytucji rządowej. To dla ciebie wprost wymarzone zajęcie.

- Jestem demokratą. Obecnie to niezbyt dobrze widziane.

- Tak samo, jak mój ojciec i ja. W Waszyngtonie znajdzie się miejsce dla każdego. Na litość boską, żyjemy przecież w państwie demokratycznym, a nie totalitarnym.

Śmieszne, był w domu zaledwie od czterech godzin, a już sprzeczali się na tematy polityki, podczas gdy Spencer pragnął jedynie spokoju u boku

kochanej i kochającej kobiety. Tymczasem przebywanie tutaj nie dawało mu żadnego poczucia bezpieczeństwa. Nie miał domu, nie miał pracy... Nagle poczuł się zupełnie zagubiony. A przecież tak pragnął wrócić do kraju. Gdy jego życzenie się spełniło, okazało się, że nadal jest nieszczęśliwy.

Ubrał się i zszedł na dół. Dwie godziny później patrzył oniemiały, jak do stołu zasiada dwieście zupełnie nie znanych mu osób. Miała to być dla niego niespodzianka. Ojciec Spencera przeczuwał, że jego syn nie jest przygotowany na coś takiego. Okazało się, że pokonanie odległości z Seulu do San Francisco jednym susem wymagało zbyt dużego przestawienia się i w nocy Spencer miał kłopoty z zaśnięciem. W końcu wyslizgnął się z domu i poszedł na długi spacer. Krążył ulicami North Beach, słuchając syren okrętowych. Za każdym razem, gdy dobiegł go z ciemności jakiś szmer, drętwiał ze strachu, przekonany, że za rogiem czai się snajper. Stał przed domem pani Castagna, spoglądając w okna pokoju Crystal. Serce waliło mu jak młotem. Marzył o tej chwili. We wszystkich oknach było ciemno. Spencer zapragnął wbiec na górę i zrobić Crystal niespodziankę. Ale stojąc na chodniku, znów zaczął się zastanawiać, czemu przestała odpisywać na jego listy. Drżącą ręką nacisnął klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz. Zadzwoił. Przez dłuższą chwilę nikt mu nie otwierał. W końcu na progu pojawiła się zaspana kobieta, owinięta w płaszcz kąpielowy.

- O co chodzi? Czego pan chce? - spytała przez zamknięte drzwi. Była w średnim wieku i niezbyt atrakcyjna.

- Chciałem się zobaczyć z panną Wyatt. - Miał na sobie mundur, więc nie ulegało wątpliwości, że jest żołnierzem.

Kobieta zastanowiła się chwilę, po czym potrząsnęła głową. Wydawało jej się, że zna już wszystkich lokatorów. Nagle przypomniała sobie.

- Nikt taki tu nie mieszka.

- Ależ mieszka - nie ustępował Spencer. Wtem przemknęło mu przez głowę, że mogła się przecież wyprowadzić. Przeraził się na myśl, że nie wie, gdzie jej szukać.

- Zajmowała narożny pokój na piętrze. - Wskazał ręką Ale od tamtego czasu minęły przecież już trzy lata. Może dlatego nie odpowiadała na jego listy.

- Wyprowadziła się jeszcze przed śmiercią mojej matki.

Serce mu zamarło. A więc pani Castagna nie żyje. Tyle się zmieniło. Tak długo czekał na chwilę ponownego spotkania z Crystal, a teraz okazało się, że Crystal zniknęła, a razem z nią wszystko, co tak dobrze znał.

- Czy wie pani, dokąd się przeprowadziła? - Nadal rozmawiali przez zamknięte drzwi. Było bardzo późno, kobieta nie знаła go i za nic nie otworzyłaby drzwi. Może jest pijany albo umysłowo chory. Teraz pokoje lokatorom wynajmowała jedna z niezamężnych córek pani Castagna. Podniosła czynsze, ale myślała o sprzedaży domu. Dzieci pani Castagna wołały gotówkę.

- Nie wiem, proszę pana, gdzie się wyprowadziła. Nigdy jej nawet nie widziałam.

- Nie zostawiła nowego adresu?

Kobieta potrząsnęła głową, a potem machnięciem ręki dała mu znak, by sobie już poszedł. Zszedł po stopniach, a potem jeszcze raz spojrzął na ciemne okna. Wyprowadziła się stąd i nie miał pojęcia gdzie jej szukać. Od pani Castagna udał się do klubu Harry'ego. Był pewien, że zastanie tam Crystal. Kiedy dotarł na miejsce,.. właśnie zamykali lokal. Kierownik sali stał bez marynarki, dwaj mężczyźni szorowali podłogę, wszystkie krzesła ustawiono już na stolikach.

- Przepraszam pana, ale już nieczynne. - Spojrzął gniewnie na Spencera. Drzwi powinny być zamknięte, widocznie ktoś zapomniał przekręcić klucz w zamku.

- Wiem... przepraszam... czy zastałem Crystal? - Nagle ogarnął go dziwny lęk. A jeśli jej tu nie ma? Może coś jej się stało? Przez cały czas myślał wyłącznie o sobie i swoich zmartwieniach. Zostawił Crystal własnemu losowi. A teraz Bóg jeden wie, co Crystal porabia.

Kelner potrząsnął głową, pragnąc, by Spencer jak najszybciej opuścił lokal.

- Przeniosła się do Los Angeles. Ale na jej miejsce zatrudniliśmy świetną dziewczynę. Proszę nas odwiedzić jutro wieczorem.

Lecz jedyną "dziewczyną", którą pragnął ujrzeć, była jego ukochana, pamięć o której pomagała mu wytrwać w Korei.

- Jestem jej starym znajomym. Właśnie wróciłem z Seulu... czy wie pan, gdzie mogę Crystal odnaleźć w Los Angeles? - Może w końcu wyjechała do Hollywood? Winien jej był wyjaśnienie, czemu tak długo milczał. Ale mężczyzna potrząsnął jedynie głową, nie okazując zainteresowania ani współczucia. Żołnierze, powracający z Korei, to nie jego problem.

- Nie. Na pewno Harry coś wie, ale wyjechał na dwa tygodnie na urlop. Proszę zadzwonić po jego powrocie.

- A co z... - Próbował gorączkowo odszukać w pamięci imię przyjaciółki Crystal. W pewnej chwili przypomniał sobie i odetchnął z ulgą. Ten wieczór jak na razie niósł same przykre niespodzianki. - ...z Pearl? Czy nadal tu pracuje?

- Będzie jutro o czwartej, może pan wtedy spróbować się z nią zobaczyć. Przepraszam, ale muszę już zamykać. Proszę nas odwiedzić jutro. - Nagle dodał ni stąd, ni zowąd: - Słyszałem, że gra teraz w filmach. Znaczy się Crystal. Wielka szkoda, że już nie śpiewa. Była niezrównana. - Gdy odprowadzał Spencera w stronę drzwi, uśmiechał się, siląc się na uprzejmość.

W chwilę później Spencer znów się znalazł na ulicy, wiedząc niewiele

więcej o miejscu pobytu Crystal niż przed rozmową z kelnerem. Wyjechała. Do Hollywood. Tak, jak zawsze marzyła. A on musi stawić czoło Elizabeth i w końcu coś postanowić w sprawie ich małżeństwa. Może lepiej, jeśli podejmie ostateczną i nieodwołalną decyzję, zanim zobaczy się z Crystal. Stanie przed nią z czystym kontem. Wolnym krokiem wrócił do domu przy Broadway. Kiedy poszedł do ich pokoju, Elizabeth już twardo spała. Leżała pogrążona w głębokim śnie, nie mając pojęcia o nieobecności Spencera. Przyglądał się żonie w świetle padającym przez otwarte drzwi do łazienki. Ciekaw był, co jej się śni... jeśli w ogóle kiedykolwiek ma jakieś sny. Była taką praktyczną i realnie myślącą osobą. Nawet jego powrót potraktowała jak wydarzenie towarzyskie, coś, czemu należy nadać odpowiednią oprawę i właściwie zorganizować. Nie było czułości, trzymania się za ręce ani spojrzeń pełnych wzruszeń. Nie kochał się z nią dziś i mówiąc prawdę, wcale nie miał na to ochoty. Zgasił światło i wślizgnął się pod koc. Leżał i nasłuchiwał jej równego oddechu. W pewnej chwili wsparł się na łokciu, spojrzał na nią i delikatnie pogłaskał po włosach. Pomyślał, że Elizabeth zasługuje na więcej, niż on może jej dać. Czując obecność Spencera poruszyła się i otworzyła oczy.

- Nie śpisz? - Uniosła głowę, próbując spojrzeć na zegarek, ale była zbyt zaspana, by cokolwiek zobaczyć. - Która godzina? - mruknęła sennym głosem.

- Jest późno... śpij dalej... - szepnął. Skinęła głową i odwróciła się do niego plecami. - Dobranoc, Elizabeth. - Chciał powiedzieć, że ją kocha, ale nie potrafił się zdobyć na wypowiedzenie tych słów. Leżał i zastanawiał się, jak odnaleźć Crystal w Hollywood. Zamierzał następnego dnia skontaktować się z Pearl i modlił się, by znała adres przyjaciółki. Ale jednocześnie postanowił nie spotykać się z Crystal, póki nie ułoży sobie jakoś swoich spraw. Nie potrwa to długo, a tak będzie uczciwie. Ogromnie za nią tęsknił.

Świtało, kiedy w końcu zmorzył go sen. Śniła mu się jakaś dobiegająca z

oddali kanonada... ktoś mówił do niego, próbując przekrzyczeć hałas... ktoś szeptał mu coś, czego nie mógł dosłyszeć, bo strzały zagłuszały słowa... wytężył słuch tak zawzięcie, że aż się popłakał... był pewien, że to Crystal próbuje mu coś powiedzieć.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Nazajutrz Spencer przekonał się, że wszystko zostało już zadecydowane za niego. Wyjeżdżali na trzy tygodnie nad jezioro Tahoe, przez pierwsze dwa tygodnie mieli również tam być jego rodzice. Barclayowie zaplanowali zorganizowanie podczas pobytu Hillów kilku uroczystych kolacji.

- Przed wyjazdem nad jezioro kup sobie coś z ubrania - poradziła mu Elizabeth.

Miał jedynie wojskowe rzeczy, swoje zmęczenie, żołnierskie buty i metalową tabliczkę z nazwiskiem - niezbyt odpowiedni ekwipunek na beztronski pobyt nad jeziorem Tahoe. Pojechali razem na zakupy i kiedy pomagała mu dobierać poszczególne części garderoby, poczuł się znów jak dziecko. Nalegała, by wszystko kupował na koszt jej ojca. Spencer zapisał sobie, ile wydał, i zapewnił sędziego Barclaya, że jak tylko wróci do domu i założy sobie nowe konto, prześle mu czek na tę sumę. Upoważnił Elizabeth do zlikwidowania jego nowojorskiego konta bankowego, kiedy postanowiła przeprowadzić się do Georgetown.

- Nie przejmuj się tym, synu - odparł ze śmiechem Harrison Barclay. - W razie czego wiem, gdzie cię szukać.

Wszystko było takie proste i już z góry ustalone. Pojechali nad jezioro Tahoe dwoma autami - Elizabeth ze Spencerem kombi, a starsi państwo limuzyną. W Sacramento zatrzymali się na lunch, a stamtąd ruszyli prosto nad jezioro. Tam pomyślano już o wszystkim. Prawie codziennie wydawano na cześć Spencera przyjęcia i obiady na pięćdziesiąt osób. Po południu chodzili pływać. Upłynęło dziesięć dni, nim udało mu się razem z ojcem wybrać na ryby. Siedział w motorówce, zapatrzony w wodę. William Hill spojrzał na niego z zatroskaną miną.

- Trudno ci się z powrotem przestawić na normalny tryb życia, prawda, synu?

Spencer westchnął. Czuł ulgę, że jest tylko z ojcem. Stosunki między Spencerem a Elizabeth były napięte, miał także serdecznie dosyć Barclayów, mimo że okazywali mu wyjątkową życzliwość.

- Tak. - Spojrzał na ojca i skinął głową. - Nie myślałem, że tak będzie wyglądał mój powrót.

- A czego się spodziewałeś? - Był mądrym człowiekiem o dobrym sercu i pragnął pomóc synowi. Nie mógł patrzeć, jak Spencer się zadręcza.

- Sam nie wiem, tato... Wydaje mi się, jakbym nie miał własnego miejsca na świecie. Trzy lata spędziłem w obcym kraju, a teraz znalazłem się w cudzym domu, wśród nie swoich przyjaciół i robię to, czego chcą inni... Jestem już na to za stary. Chcę wrócić do domu, ale nawet go nie mam.

- Oczywiście, że masz. Masz piękny dom, widzieliśmy go z matką podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

- Cieszę się. Mieszkam w domu, którego nigdy nie widziałem, umeblowanym w sprzęty, których nie wybierałem, w mieście, które ledwo znam. - Przedstawił to w tak czarnych barwach i tak mu było żal samego siebie, że aż rozśmieszył tym swego ojca.

- Nie jest tak źle. Daj sobie trochę więcej czasu. Przecież od twojego powrotu nie upłynęły jeszcze dwa tygodnie.

Spencer przesunął dłonią po włosach i ojciec uśmiechnął się na widok tego znanego gestu. Jak dobrze było widzieć go znowu, zdrowego i całego. Nie przejmował się zbyt reakcjami Spencera, uważał je za naturalne. Ostatniego wieczoru dyskutował o tym z Alicją, która zaproponowała, by porozmawiał ze Spencerem.

- Nie wiem, tato. - Pomyślał, by przed odjazdem powiedzieć mu o

Crystal, ale właściwie nie miał na to ochoty. Należała wyłącznie do niego i to, co do niej czuł, było absolutnie jego sprawą. Teraz przynajmniej wiedział, gdzie Crystal mieszka. Pearl dała mu jej numer telefonu. Uchwycił się tego skrawka papieru, jak tonący brzytwy. Podczas ostatnich dwóch tygodni kilkanaście razy podnosił słuchawkę, po czym rezygnował. Jeszcze za wcześnie, by do niej dzwonić. Niczego na razie nie ustalił, a wiedział, że musi to zrobić. Tymczasem Elizabeth zachowywała się, jakby wszystko było w największym porządku, co jeszcze bardziej utrudniało mu rozmowę z nią.

Jakby przeczuwając, że Spencer coś przed nim ukrywa, William Hill postanowił zadać synowi delikatne pytanie:

- Nadal kochasz Elizabeth, prawda? - Stanowili taką świetną parę, przykro byłoby mu patrzeć, jak małżeństwo syna rozpada się tylko dlatego, że Spencer jest rozdrażniony i zniecierpliwiony. Spencer milczał przez dłuższą chwilę.

- Niczego już nie jestem pewien. Nie wiem nawet, czy ją w ogóle znam.

- Nie było cię bardzo długo w kraju, synu. W twoim wieku, a nawet w moim, trzy lata zdają się wiecznością.

- Chcę mieć dzieci, a ona nie. To dosyć zasadnicza różnica między małżonkami, tato.

- Jest jeszcze bardzo młoda. Proszę, daj jej szansę. Jedźcie do domu, od nowa przyzwyczajcie się do siebie i dopiero wtedy powróćcie do tego tematu. Przez ostatnie trzy lata musiała sama dawać sobie ze wszystkim radę. Dla niej twój powrót też oznacza wielką zmianę w dotychczasowym życiu.

Spencer rozgoryczony pokręcił głową.

- Nigdy nie była samodzielna. Zawsze polega na swym ojcu. Płaciłby za moją bieliznę, gdybym na to pozwolił - stwierdził zrezygnowany, nawiązując do niedawnej wyprawy na miasto po zakupy.

- Och, w życiu człowiek musi się borykać z większymi problemami niż ten, Spencerze. Barclayowie to dobrzy ludzie, którzy bardzo pragną waszego szczęścia. - Ojciec roześmiał się.

- Wiem... przepraszam... Wyszedłem na niewdzięcznika. Ale czuję taki zamęt w głowie. - Spojrzał na jezioro, a potem znów na ojca. Zaczął mówić, ale tym razem ciszej, a w jego oczach znów pojawił się smutek i melancholia, które od kilku dni tak niepokoiły ojca. - Tato, przed opuszczeniem kraju spotkałem kogoś... kogoś, kogo znam już od dawna. - Nie przyznał się, że kiedy ujrzał Crystal po raz pierwszy, miała czternaście lat.

- Czy to coś poważnego? - William Hill z zatroskaną miną przyglądał się synowi.

- Tak - powiedział Spencer bez chwili wahania. - Nawet bardzo.

Ogromnie się między sobą różnią tak, jak tylko mogą się różnić dwie kobiety...

- Czy widziałeś się z nią po powrocie?

Spencer potrząsnął głową. Ale zamierzał się spotkać. Stanowiła sens jego życia.

- Zrezygnuj. Tylko wszystko skomplikujesz. Jesteś mężem wspaniałej dziewczyny, postaraj się utrzymać wasze małżeństwo. Kontynuuj, co zacząłeś.

- Czy na tym polega życie? - Srebrne nitki w jego włosach zaśniły w promieniach słońca. William Hill wciąż nie mógł się oswoić z siwizną syna.

- Czasem tak. Czasem małżeństwo oznacza trwanie na przekór wszystkiemu, czy tego chcesz, czy nie.

- Nie zabrzmiało to zbyt obiecująco.

- Cóż, takie już jest życie. - Dotknął jego ręki. - Spencerze, posłuchaj rady starego człowieka, nie przewracaj swego życia do góry nogami. - Byłby to ogromny błąd. Zostań z Elizabeth. Jest wspaniałą dziewczyną. Ożeniłeś się z

nią. Tyle czasu na ciebie czekała. Jesteś jej chyba coś winien. - Sam o tym wiedział. Ostatecznie dlatego wrócił do niej po trzech latach marzeń o Crystal.

Właśnie wtedy na haczyk ojca złapała się ryba i na chwilę przerwali rozmowę. Kiedy ponownie zarzucili wędkę, ojciec spojrział na niego poważnie, wzruszony tym, że Spencer zwierzył mu się ze swoich problemów. Miał nadzieję, że uda mu się go nakierować na właściwą drogę.

- Przemyśl wszystko jeszcze raz i nie postępuj pochopnie. Zobaczysz, że jakoś się ułoży. Weź pod uwagę również to, że nigdy byś sobie nie darował, gdybyś zostawił teraz Elizabeth. Wobec tamtej dziewczyny nie masz żadnych zobowiązań. Natomiast Elizabeth jest twoją żoną. Powinieneś dotrzymać przysięgi małżeńskiej. - Brzmiało to rozsądnie, ale wpłynęło na Spencera ogromnie przygnębiająco. Skinął głową, włączył motor i popłynęli z powrotem do przystani.

- Dziękuję, ojcze - powiedział, patrząc na niego przez dłuższą chwilę, nim skierowali się w stronę domu. Po raz pierwszy czuł, że ojciec kocha go za to, jakim jest, i nie traktuje go wyłącznie jak substytut Roberta.

- Złapaliście coś?- spytała Elizabeth. Była we wspaniałym nastroju. Ubóstwiała pobyty nad jeziorem, bo miała okazję spotykać się ze swymi starymi znajomymi. Poza tym odpowiadał jej szum wokół osoby Spencera.

- Parę starych kaloszy. - Uśmiechnął się. Wyglądał lepiej niż przez ostatnie kilka dni. Rozmowa z ojcem zmniejszyła napięcie, które tak mu ciążyło. - Trzy minogi... - pochylił się nad nią, a ona udała, że się przed nim ogania - ...i całus dla mej niebogi. - Pozwoliła mu się jednak pocałować. Poszli na górę. Podczas gdy Spencer brał prysznic, Elizabeth piłowała sobie paznokcie. Przypomniała mu o przyjęciu, na które mieli iść wieczorem. Spojrział na nią błagalnie. - Zostańmy dziś w domu.

- Najdroższy, nie możemy. Spodziewają się nas. A są przyjaciółmi mego

ojca.

- Powiedz im, że boli cię głowa, albo że odnowiły się moje rany, odniesione na wojnie. - Uśmiechnął się do niej. Chciał spędzić ten wieczór tylko z Elizabeth. Odkąd powrócił, ani chwili nie byli tylko we dwoje, ale jego żonie zdawało się to wcale nie przeszkadzać.

- Jutro. Obiecuję. - Ale nazajutrz przyjechał jej brat i Elizabeth doszła do wniosku, że zachowaliby się niegrzecznie, gdyby nie dotrzymani im towarzystwa. A następnego dnia znów poszli na jakieś wytworne przyjęcie. Czuł się tak, jakby znalazł się w więzieniu, tyle że zamiast wodą pojono go szampanem. Choć otoczony był tłumem ludzi, dokuczała mu samotność. Kiedy leżał z Elizabeth nad jeziorem, próbował jej to wytłumaczyć, ale odparła, że go nie rozumie. - Jak możesz się czuć samotny w towarzystwie takich wyjątkowych ludzi?

- Nie jestem jeszcze gotów do spotkań z nimi. Chcę być tylko z tobą, rozmawiać z tobą, od nowa cię poznawać. - Ale nie przyjmowała tego do wiadomości. W pewnej chwili zrozumiał, co musi zrobić. Postanowił podczas weekendu pojechać do Los Angeles. Wiedział już, co powie Crystal. Podjął decyzję. A po powrocie oświadczy Elizabeth, że chce się z nią rozwieść. Zamierzał jej o tym powiedzieć, kiedy wyjadą znad jeziora. Nie chciał, by doszło do nieprzyjemnej sceny w obecności ich rodziców.

- Ale przecież moi rodzice specjalnie z myślą o tobie zaprosili kilka osób. - Nie ukrywała swego gniewu. Zapraszali gości specjalnie dla niego prawie co wieczór.

- Przykro mi. Nic na to nie poradzę. Mam coś do załatwienia w Los Angeles - odparł chłodno. W końcu wiedział, co powinien zrobić.

- Cóż to za sprawa? - Spojrzała na niego podejrzliwie. Przecież jeszcze nawet nigdzie nie pracował.

- Dotyczy pewnej inwestycji jeszcze z czasów, kiedy studiowałem prawo.
- Czy nie może trochę poczekać?
- Nie. Ani chwili. Elizabeth, to bardzo ważna sprawa. Muszę tam jechać.
- Przed wyjazdem nie zadzwonił do Crystal. Zamierzał zrobić jej niespodziankę i zatelefonować tuż przed spotkaniem.

Kiedy wyjeżdżał, Elizabeth była wciąż nadąsana. W San Francisco zostawił samochód przed domem, a stamtąd taksówką wyruszył na lotnisko. W Los Angeles znalazł się po dwugodzinnym locie. Było parne, sierpniowe popołudnie. Taksówką dotarł do miasta i zatrzymał się w hotelu Beverly Hills. Za pokój zapłacił pieniędzmi pożyczonymi od ojca. Kiedy tylko przybył do hotelu, nakręcił numer, który otrzymał od Pearl. Odebrała pokojówka. W słuchawce padło imię jakiegoś "Salvatore". Spencer uśmiechnął się sam do siebie. Wyglądało na to, że Crystal zawsze wynajmuje pokoje od Włochów. Poprosił do aparatu Crystal Wyatt. Powiedziano, że jest w pracy. Pearl wspominała, że Crystal kręci następny film. Spencer spytał, gdzie może ją znaleźć. Nagle poczuł, że w jego życiu zapanował ład. Odzyskał spokój ducha i miał wrażenie, że jest znowu panem własnego losu. Wiedział, że podjął słuszną decyzję.

- W MGM - odpowiedziała kobieta i podała Spencerowi numer studia. Zapisał go sobie, po czym pośpiesznie opuścił hotel, wsiadł do taksówki i podał kierowcy adres znaleziony w książce telefonicznej. Okazało się, że jest tam spory kawałek drogi. Kiedy myślał o rychłym spotkaniu z Crystal, czuł, jak mu wali serce. Nigdy jeszcze nie był w takim stanie. Wiedział, że musi jej wiele rzeczy wytłumaczyć i przeprosić za swoje szalone zachowanie. Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest winien, ale mieli przed sobą całe życie i zdąży jej to wszystko wynagrodzić. Siedział na tylnym siedzeniu i uśmiechał się do siebie, myśląc o Crystal oraz ich wspólnej przyszłości.

Brama do MGM była imponująca. Spencer rozglądał się wkoło niczym turysta. Strażnikowi, który ich zatrzymał, wyjaśnił, że chce się spotkać z Crystal Wyatt. Podał mu tytuł filmu, który kręcono z jej udziałem. Wartownik oświadczył, że wstęp na plan tego filmu jest dozwolony tylko za specjalnymi przepustkami. Ale kiedy Spencer powiedział mu, gdzie spędził ostatnie trzy lata, strażnik się zawahał. W Korei zginął jego syn i mężczyzna gotów był zrobić wszystko dla każdego powracającego stamtąd żołnierza.

- Proszę nikomu nie mówić, że pana wpuściłem - powiedział, po czym pozwolił im przejechać.

Spencer podziękował mu. Taksówkarz skierował się do studia, które wskazał im wartownik. Po drodze mijali ich aktorzy w barwnych kostiumach. Byli wśród nich kowboje, Indianie, gangsterzy oraz piękne dziewczyny w kostiumach kąpielowych i obcisłych sukniach. Był to zupełnie inny świat niż nocny klub Harry'ego w San Francisco. Spencer zapłacił taksówkarzowi, zatrzymał się na chwilę i rozejrzał wkoło, po czym ostrożnie skierował się w stronę studia. Mieściło się w olbrzymim budynku, wielkości niemal hangaru lotniczego. Już z daleka dostrzegł grupkę ludzi stojących w świetle reflektorów. Jakiś mężczyzna wykrzykiwał coś, a pozostali słuchali go w skupieniu. Spencer stał cichutko, a kiedy dziesięć minut później ogłoszono przerwę, podszedł bliżej. Wtem ujrzał Crystal. Stała tyłem do niego, ale nawet z tej odległości natychmiast ją poznał. Zapragnął podbiec i ją objąć. Nie chciał jednak nikomu przeszkadzać, więc zbliżał się ostrożnie. W pewnej chwili Crystal, jakby wyczuwając jego obecność, odwróciła się i oboje znieruchomieli. Była taka jak dawniej, tylko jeszcze piękniejsza niż trzy lata temu. Nie znalazł w niej już nic z dziecka, na jego miejscu pojawiła się niezwykła kobieta. Włosy miała zaczesane do tyłu i upięte w kok, ubrana była w białą suknię bez ramiączek i białe atłasowe pantofelki. Na sukni i na butach skrzyły się malutkie

gwiazdeczki. Wyglądała jak postać z bajki. Do oczu napłynęły mu łzy. Wolno ruszyła w jego stronę. Nie powiedziała ani słowa, tylko stała i wpatrywała się w Spencera. Nagle poczuł ją w ramionach. Całowała go, a jemu omal serce nie wyskoczyło z piersi. Nigdy nie kochał Crystal bardziej niż w tej chwili. Przeżył wojnę, by wrócić i znów trzymać ją w ramionach. Tego właśnie szukał w San Francisco, lecz nie znalazł. Dopiero tu odnalazł szczęście, zresztą tak jak się tego spodziewał.

- O, mój Boże... nie masz nawet pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem... - Tuląc ją przypominał sobie wszystkie udręki, całe osamotnienie, wszelkie nieszczęścia. Po policzkach płynęły im łzy. Crystal uświadomiła sobie, co zrobiła, i serce pękało jej z bólu. Powiedziała sobie, że Spencer nie wróci, tymczasem przyjechał, a ona mieszkała z Erniem Salvatore. Ale nie chciała teraz myśleć o Erniem. Nie chciała myśleć o nikim. Liczył się tylko Spencer. Tulił ją i obsypywał pocałunkami, a ona dotykała jego twarzy spragnionymi ustami. - Najdroższa, kocham tylko ciebie... - Oderwał się od niej i spojrzał.

- Jesteś taka piękna. - Uśmiechnął się do niej czule, niczym dumny ojciec. - Zostałaś gwiazdą filmową?

Speszyła się trochę. Znów go pocałowała.

- Jeszcze nie, ale pewnego dnia zostanę. Film, w którym teraz występuję, jest moją wielką szansą - Powiedziała Spencerowi, u boku jakich aktorów gra. Był pod wrażeniem. A więc podczas jego nieobecności zrealizowała swoje dziecięce marzenia. Wyjechała do Hollywood i zaczęła grać w filmach.

W pewnej chwili Crystal położyła palec na ustach i szepnęła: - Szykują się do kręcenia następnego ujęcia. Chodź do mojej garderoby. - Poszedł za nią na palcach do pokoju, w którym przebierała się, jadła i godzinami studiowała rolę. Było to małe pomieszczenie, ale czyste i posprzątane. Jakaś kobieta przygotowywała kostium Crystal do następnej sceny. Crystal uśmiechnęła się

do niej i poprosiła, by zostawiła ich samych, po czym zwróciła się do Spencera: - Jestem wolna przez najbliższą godzinę. - Przyjrzała mu się uważnie, chcąc wyczytać z jego twarzy, czemu przyjechał, gdzie był, kiedy wrócił do kraju, czy nadal jest żonaty. - Czy to nie sen? Czy to naprawdę ty? - Spojrzała na niego z lękiem i przypomniała sobie długie miesiące jego milczenia. Usiedli. Trzymając Crystal za rękę próbował jej wszystko wytłumaczyć - samotność, ból, wewnętrzne rozdarcie, rozpacz, uczucie, że już nic się nie liczy poza tymi nie kończącymi się cierpieniami i zniszczeniami, których był świadkiem.

- Wydawało mi się, że to, co zostawiłem w kraju, stało się nierealne... przez jakiś czas nawet ty przestałaś dla mnie istnieć naprawdę. Bałem się, że już nigdy tu nie wrócę. Nie umiałem z nikim o tym rozmawiać. A listy, jakie otrzymywałem, tylko potęgowały nastrój beznadziei. Wszyscy pisali do mnie o normalnym, beztróskim życiu, co jeszcze pogłębiało kontrast między ich położeniem a moim. Wydaje mi się, że nie ja jeden cierpiałem na podobne załamanie. Podczas lotu do kraju rozmawialiśmy na ten temat. Wcześniej nikt nie chciał mówić o swoich uczuciach. Wszyscy ukrywali stan depresji, w przeciwnym razie nie wiadomo, czy wytrzymalibyśmy w Korei. Nigdy nie byłem taki zubożniały, zdesperowany i nieszczęśliwy. Myślę, że to już historia... tyle że trudno zapomnieć, co tam przeszliśmy. - Mówiąc to, patrzył na nią poważnie.

- Doszłam do wniosku, że postanowiłeś skończyć naszą znajomość - powiedziała cicho. To przekonanie doprowadziło do wielkich zmian w jej życiu. Sprowadziło ją do Hollywood i popchnęło w ramiona Erniego. Uważała, że nie ma nic do stracenia, a Salvatore był dla niej taki dobry. Tyle dla niej zrobił, czuła się wobec niego zobowiązana. Przy nim wszystko stawało się proste.

- Nie zerwałbym z tobą tak bez słowa wyjaśnienia. Zupełnie wtedy nie

wiedziałem, co robić... listy, które otrzymywałem od Elizabeth, wywoływały we mnie poczucie winy. Spodziewała się, że wrócę do niej, że wszystko będzie tak jak dawniej. A ja zdawałem sobie sprawę z tego, że nie potrafię tak żyć. Spotkaliśmy się parę razy w Tokio, ale po powrocie do Korei czułem się jeszcze gorzej. Zupełnie, jakbym spędził weekend z nieznajomą. Teraz jest tak samo. Wróciłem dwa tygodnie temu i czuję, że jeszcze trochę, a zwariuję. - Spojrzał na Crystal, ale odwróciła wzrok. Teraz ona czuła się winna. Miała wobec Erniego dług wdzięczności.

- Po powrocie próbowałem cię odszukać - ciągnął Spencer. - Poszedłem do domu pani Castagna, ale powiedziano mi, że się wyprowadziłaś. Udałem się więc do klubu Harry'ego, ale był już nieczynny... - Składając jej tę relację, poczuł na nowo rozpacz, która go wtedy ogarnęła.

Crystal nie zdziwiła się, że domem pani Castagna zarządza teraz ktoś inny. Na swój ostatni list do staruszki, wysłany kilka miesięcy temu, otrzymała w odpowiedzi pocztówkę od jej syna. Informował w niej, że jego matka umarła. Crystal z żalem przyjęła tę wiadomość. Lubiła panią Castagna.

- W końcu Pearl dała mi numer do ciebie. Zadzwoiłem natychmiast po przylocie do Los Angeles. Twoja gospodyni powiedziała mi, gdzie cię szukać. I oto jestem. - Uśmiechnął się. Crystal nie powiedziała mu, że telefon odebrała nie jej gospodyni, tylko pokojówka, a dokładnie rzecz biorąc - pokojówka Erniego.

- Jakie są twoje zamiary względem Elizabeth? - Serce waliło jej jak młotem, gdy zadawała to pytanie. Częścią swego "ja" modliła się, by Spencer postanowił się nie rozwodzić. Ułatwiłby jej tym zadanie, przynajmniej na jakiś czas. Nie mogła tak po prostu rozstać się z Erniem, nie po tym, co dla niej zrobił. Choć podobnie jak między Spencerem i Elizabeth, między Crystal i Erniem. nie było miłości.

Spencer przygotował sobie odpowiedź na to pytanie podczas lotu. Zamierzał powiadomić Elizabeth o swojej decyzji zaraz po przyjeździe do Waszyngtonu. Potem chciał spakować swoje rzeczy - a przynajmniej to, co mu zostało - i pierwszym samolotem wrócić do Kalifornii. Zresztą i tak nie miał pracy. Równie dobrze jak w Waszyngtonie czy Nowym Jorku, mógł spróbować poszukać jakiegoś zajęcia w Los Angeles. Dla prawnika wszędzie znajdzie się praca. Kiedy tylko gdzieś się zaczepi i otrzyma rozwód, zamierzał poślubić Crystal, jeśli oczywiście go zechce. Było to takie proste.

Uśmiechnął się do niej. Był zbyt szczęśliwy, by odczuwać wyrzuty sumienia.

- Chcę rozwieść się z Elizabeth. Myślę, że już dawno powinienem to zrobić. Wydaje mi się, że wiedziałem, iż to nieuniknione, już trzy lata temu, jeszcze przed wyjazdem do Korei. Ale wtedy wydawało mi się to czymś okrutnym wobec niej. Przecież dopiero co się pobraliśmy. Sam nie wiem. Lecz byłem skończonym głupcem, że nie rozwiodłem się z nią od razu wtedy. Nie jestem w stanie dłużej znosić tej szopki. Wiem, że zachowam się jak skończony łobuz, tak długo przecież na mnie czekała... - Przypomniał sobie, co mu powiedział ojciec na motorówce. - Choć nawet nie wiem, czy jej na mnie zależy. Jedyne, co się dla niej liczy, to praca i te cholerne przyjęcia. - Oczywiście upraszczał nieco, ale niewiele, sądząc po tym, co zobaczył po powrocie z Korei. - Jest teraz nad jeziorem, za kilka dni lecimy do Waszyngtonu. - Spojrzał Crystal prosto w oczy. - Nasze małżeństwo prawie się skończyło. Mogę tu być za tydzień lub dwa. Jak tylko znajdę pracę, wystąpię o rozwód... i zaraz potem możemy się pobrać. - Był pewien, że Elizabeth nie będzie stawiała specjalnych przeszkód.

Nagle spojrzał zaniepokojony na Crystal. A jeśli ona zmieniła zdanie? Choć sądząc po tym, jak go powitała, nie podejrzewał, by się rozmyśliła. Na

wszelki wypadek dodał jednak: - Jeśli oczywiście nadal chcesz ze mną być. - No i jeżeli Elizabeth da mu rozwód. Ale nie wątpił, że Elizabeth wyrazi zgodę, gdy jej powie, co sądzi o ich związku.

Crystal patrzyła na niego przez dłuższą chwilę w milczeniu. Do oczu napłynęły jej łzy. Czekwała na ten moment, marzyła o nim podczas nieobecności Spencera, wreszcie zwątpiła, czy kiedykolwiek nastąpi. Doszła do wniosku, że Spencer wybrał Elizabeth i nawet nie pokwapił się, by ją o tym powiadomić.

- No więc...? - spytał, patrząc na jej zapłakaną twarz. Nie wiedział, czy są to łzy radości, czy goryczy. Wziął ją w ramiona i przytulił mocno. Uśmiechnął się i powiedział: -Nie płacz, najdroższa. Nie będzie tak źle. Obiecuję. Zaopiekuję się tobą... Przysięgam. - Zawsze pragnął tylko jej. Delikatnie wyswobodziła się z jego objęć i potrząsnęła głową. Tyle mu jeszcze miała do powiedzenia...

- Może to ty mnie nie zechcesz. - Musiała mu powiedzieć o Erniem.

- Trudno mi sobie wyobrazić, co mogłoby stać się tego powodem. Chyba że podczas mojej nieobecności poślubiłaś innego - dodał z uśmiechem, pewny, że tego nie zrobiła. - Ale nawet tę przeszkodę da się pokonać. Możemy razem pojechać na sześć tygodni do Reno i tam wszystko załatwić, łącznie z naszym ślubem - zakończył żartobliwie.

Patrzyła na niego z taką miną, jakby za chwilę miało jej pęknąć serce. A więc stało się najgorzej, jak tylko mogło. Spencer będzie w końcu wolny, a tymczasem ona związała się z Erniem. Gdyby do niej pisał... gdyby utrzymywał z nią kontakt... gdyby jej wszystko wytłumaczył... nagle przypomniała sobie list, na który nie odpowiedziała. Pomyślała wtedy, że jest już za późno, nie chciała się dłużej zadrećcać ani niczego udawać. Trwało to już tyle czasu, a kiedy jej napisał, że podczas urlopu spotkał się w Tokio z Elizabeth, pomyślała, że postanowił zostać ze swoją żoną.

- Spencerze... - próbowała odnaleźć właściwe słowa, by mu wszystko wyjaśnić, choć wiedziała, że nie przyjdzie jej to łatwo. - Żyję z kimś... ze swoim menedżerem. To długa historia... i nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. - Patrzył na nią oszołomiony. Nie spodziewał się takiego obrotu rzeczy. Nie wiedział, co tu zastanie. Zakładał, że Crystal może się na niego gniewać albo że się zmieniła, lub że stał się jej obojętny. Ale nie przypuszczał, że wciąż go kochając, zamieszka z innym. Nie podobało mu się to. - Po przyjeździe do Hollywood zostałam mu przedstawiona przez dwóch agentów. Powiedzieli, że to najlepszy fachowiec w mieście i ani się obejrzałam, jak załatwił mi rolę w filmie. Ściśle mówiąc, tydzień po przyjeździe już pracowałam na planie. Robił dla mnie wszystko, kupił mi stroje, znalazł dla mnie hotel, nawet zapłacił za wynajęcie apartamentu... Nie powiedziała mu o Malibu i brylantowej bransoletce. - Podpisałam z nim kontrakt. Tyle dla mnie uczynił, Spencerze. Mam wobec niego dług wdzięczności... Nie mogę tak po prostu z nim zerwać... byłoby to nie fair... - Spencerowi przypominało to raczej niewolnictwo. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.

- Kochasz go?

- Nie. Na samym początku naszej znajomości powiedziałam mu nawet o tobie. Ale myślałam, że między nami wszystko skończone, Od miesięcy nie miałam od ciebie żadnych wiadomości, doszłam więc do wniosku, że postanowiłeś zostać z Elizabeth... - Głos jej się załamał i znów wybuchnęła płaczem.

Spencer zaczął chodzić po pokoju.

- Jeśli cię to interesuje, pochłonięty byłem tym, jak przeżyć - zauważył uszczypliwie. Spojrzał na nią kompletnie załamany. Kiedy on brnął w błocie, oganiając się przed komarami, lub siedział w okopach przecinających koreańskie pola, ona myślała, że przestał ją kochać.

- Wybacz... tak długo cię nie było... i... tyle się tutaj zmieniło. Wiesz, jak bardzo pragnęłam wyjechać do Hollywood. - Mówiła szczerze, ale Spencerowi nie ułatwiło to pogodzenia się z tym, co usłyszał.

- Tak bardzo, że sprzedawałaś swe ciało i całą resztę?

- Do jasnej cholery! - wykrzyknęła nie mniej wzburzona od niego. - Kiedy wyjeżdżałaś ze Stanów, byłaś żonaty, a może zapomniałaś już o tym drobnym szczególe? Czekałam na ciebie przez prawie trzy lata, Spencerze Hillu, a w ciągu tego czasu przez półtora roku nie chciało ci się nawet napisać do mnie listu. W końcu skreśliłaś kilka słów bez znaczenia, nie wspominając nic o nas ani o naszej przyszłości, ani co zamierzasz zrobić po powrocie. Spodziewałaś się, że będę tu siedziała i czekała. I cholernie długo czekałam. Ale chciałam też coś osiągnąć w życiu. Miałam chyba prawo do czegoś więcej, niż tylko tkwić do końca życia u pani Castagna w oczekiwaniu na Mesjasza. - Nic nie powiedział, bo nie mógł zaprzeczyć, że miała rację. - Więc przyjechałam tutaj i Ernie wziął mnie pod swoje skrzydła. To bardzo wpływowy człowiek, Spencerze. Pewnego dnia dzięki niemu mogę zostać wielką gwiazdą. Nie związałam się z nim na całe życie, ale nie zamierzam z dnia na dzień zerwać z nim tylko dlatego, że tobie się tak podoba. Dużo mu zawdzięczam i nie chcę sobie z niego robić wroga. Był dla mnie dobry i czuję się wobec niego zobowiązana. Poza tym, gdybym rozstała się z nim teraz, pewnego dnia mógłby mi zaszkodzić.

- Co masz na myśli? - Wyobraził go sobie, znęcającego się nad nią fizycznie, i zdjęła go groza.

- Mógłby zniszczyć moją karierę. Na przykład zerwać ze mną kontrakt - wyjaśniła Crystal.

- Na twoim miejscu nie bałbym się tego. Nie jest głupi. To fachowiec i zdaje sobie sprawę z twojej wartości. A propos, co to za kontrakt? - Choć było

to teraz najmniej ważne, też się tym trochę zaniepokoił.

- Standardowy - odparła Crystal pewnym siebie tonem, choć w gruncie rzeczy bardzo mało wiedziała na ten temat. Ernie zawsze powtarzał jej, że to nieistotne.

- Co to znaczy?

- Salvatore występuje jako pośrednik między mną a wytwórniami filmowymi. Zgłaszają się do niego, a on uzgadnia wszystko w moim imieniu. - W ten sposób jej to przedstawił i uwierzyła mu.

- Kto ci płaci? On czy bezpośrednio wytwórnie filmowe? - Spencer był pełen najgorszych przeczuć. Słyszał wcześniej o podobnych kontraktach, dzięki którym agenci zagarniali całe fortuny wielkich gwiazd, aktorzy zaś zostawali z pustymi rękami.

- Ernie wypisuje mi czeki. Dzięki temu nie muszę sobie zaprzętać głowy podatkami.

- Czy widziałaś kiedykolwiek kontrakty, które zawiera z wytwórniami filmowymi albo ich czeki z twoją gażą?

- Oczywiście, że nie - oświadczyła Crystal z oburzeniem. - Tym wszystkim zajmuje się Ernie. Na tym polega jego praca. - Właśnie tego bał się Spencer.

- W takim razie możesz być pewna, że zarabia dzięki tobie krocie, a ty, moja droga, otrzymujesz nędzne ochłapy z tego, co płacą jemu za twoje role.

- Nieprawda! - wykrzyknęła zaperzona. Broniła go, choć wiedziała, że w całej tej dyskusji nie chodzi o jej kontrakt z Erniem. - Tak czy inaczej - usiadła i spojrzała ze smutkiem na Spencera - nie mogę z nim ot, tak sobie zerwać. Nie zrozumiałby, gdybym się jutro od niego wyprowadziła. Zresztą byłoby to wobec niego nie fair. Mniej więcej tak samo, jak gdybyś ty zostawił Elizabeth w dwa tygodnie po ślubie. - Wiedziała, że prowadzi ryzykowną grę. Ale czuła

się zobowiązana wobec Erniego, nawet jeśli Spencer tego nie pojmował. Salvatore był dla niej zbyt dobry, by teraz z powodu Spencera miała go wystawić do wiatru.

- Jak mam to rozumieć, Crystal? Że między nami wszystko skończone? Że chcesz zostać z nim? - spytał Spencer głosem drżącym nie tyle z gniewu, co z obawy.

Crystal znów napłynęły do oczu łzy. Pragnęła opuścić garderobę, trzymając Spencera pod ramię, i udać się do najbliższego kościoła, by wziąć z nim ślub. Ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Przynajmniej nie teraz. Nie od razu. Musiała postępować bardzo rozważnie. Tak jak wcześniej wspomniała, gdyby Ernie wpadł w gniew, mógłby jej poważnie zaszkodzić. A miałby prawo rozzłościć się, gdyby go zostawiła po tym, co dla niej zrobił.

- Potrzebuję czasu. Potrzebuję czasu, by z nim porozmawiać i ukończyć ten film. Potem powiem mu, że chcę zamieszkać sama z takiego czy innego powodu. Nie wymagaj ode mnie, bym załatwiła z nim wszystko w ciągu tygodnia, Spencerze. Tobie zajęło to trzy lata. Daj mi przynajmniej miesiąc, dwa. Muszę być bardzo ostrożna. Poza tym chcę ukończyć pracę w tym filmie.

- Dlaczego potrzebujesz aż tyle czasu? Dlatego, że boisz się, iż zniszczy ci karierę, czy też dlatego, że go kochasz? - Nadal nie był pewien, co Crystal czuje do tego mężczyzny, ani dlaczego sądzi, że ma wobec niego dług wdzięczności. Nie rozumiał zawilego sposobu postępowania Erniego ani tego, jak grał na jej obawach, uczciwości i poczuciu lojalności.

- Dlatego, że jestem mu to winna. Nakazuje to chociażby zwykła przyzwoitość. Nie porzuca się kogoś, kto tyle dla ciebie zrobił. Poza tym chcę, by w przyszłości nadal był moim menedżerem.

- Nie uważam tego za rozsądne posunięcie, Crystal. Na litość boską, przecież jest tylu innych.

- Ale nikt nie jest taki dobry, jak Ernie. - Wpoił w nią to przekonanie.

Spencer słuchając jej aż się rozzłościł. Wyglądało na to, że nigdy nie odczepią się od tego faceta.

- Zupełnie jakbym słyszał Elizabeth, rozprawiającą o McCarthym. Jezu, wróciłem z wojny do kraju i jedyne, czego pragnąłem, to osiąść gdzieś i rozpocząć spokojne życie, a tymczasem wszyscy wkoło pochłonięci są robieniem kariery. Z wyjątkiem mnie. Dobrze sobie, co? - Było mu żal samego siebie, ale Crystal w tej chwili nie potrafiła go za to zbesztać. Cieszyła się, że Spencer nadal chce z nią być. Ktoś inny na jego miejscu po usłyszeniu całej tej historii o Erniem trzasnąłby drzwiami i tyle by go widziała.

- Bez trudu znajdziesz sobie tu pracę. Nawet w jakiejś wytwórni filmowej.

Zatrudniają całe tabuny prawników. - Chciała zaproponować, że może Ernie wyszuka mu jakieś zajęcie, ale nie miała odwagi. Zresztą musiałyby upłynąć trochę czasu, zanim mogłaby zwrócić się z tym do Erniego.

- Co według ciebie mam robić, czekając na ciebie, Crystal? - Czuł się zupełnie zagubiony.

Delikatnie ujęła jego dłoń i powiedziała:

- Musisz być cierpliwy. Przykro mi, że tak się stało. - Spuściła wzrok, wyraźnie zakłopotana. Pochylił się i pocałował jej jedwabiste włosy, a potem ujął ją pod brodę, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Nie przejmuj się, zasłużyłem sobie na to. Mogło być znacznie gorzej. Mogłaś mi powiedzieć, żebym się wypchał ze swoją miłością. Mam szczęście, że mnie jeszcze chcesz.

- Kocham cię... - szepnęła. W tym momencie ktoś zapukał cicho do drzwi i powiedział, że za dziesięć minut kręcą scenę z Crystal. Spojrzała na Spencera żałośnie. Nie chciała, by odchodził, ale musiała wracać na plan. Później zaś

zastanowi się, jak powiedzieć o tym wszystkim Erniemu. - Co zamierzasz teraz zrobić?

- Możesz ze mną spędzić trochę czasu czy też byłoby to dla ciebie zbyt niezręczne? - Doświadczył tego na własnej skórze, bawiąc nad jeziorem z Elizabeth i Barclayami.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Spojrzała na niego smutno. Pocałował ją, a Crystal zapragnęła, by jej nie opuszczał.

- W takim razie wrócę do San Francisco. Zadzwoń do ciebie za kilka dni. I proszę, pośpiesz się, dobrze? - dodał z uśmiechem. Był bardzo nieszczęśliwy, ale na razie nie ma wyboru. W jakiś sposób sam się przyczynił do tego i choć nie podobało mu się to, co usłyszał, nie potępiał Crystal. Mógł się spodziewać gorszych rzeczy. Mogła się zakochać w kimś innym i wyjść za mąż. Do diabła, zdążyłaby do tego czasu urodzić dwójkę dzieci. To, co się stało, nie sprawiło mu przyjemności. Ale przynajmniej nadal go kochała.

Przed wyjściem złożył na jej ustach długi i namiętny pocałunek. Nie mogła znieść myśli, że znów go traci, choć tym razem nie na długo. I wiedziała, gdzie go szukać. Mogła do niego zadzwonić, a on także obiecał zatelefonować. Planował, że po rozmowie z Elizabeth wróci do Kalifornii i zacznie się rozglądać za pracą. Film będzie już wtedy prawie na ukończeniu. Spencer miał nadzieję, że Crystal zdoła też do tego czasu dojść do porozumienia z Erniem. Znajdą sobie jakieś lokum. Czekają ich teraz dużo spraw do załatwienia. Znów ją pocałował i przytulił mocno, pragnąc zapamiętać słodki zapach ciała Crystal.

- Nie chcę się znów z tobą rozstawać - powiedział cicho.

- Ja też nie. - Uśmiechnęła się. Ale tym razem ich rozłąka nie potrwa długo, a kiedy znów się spotkają, pozostaną ze sobą już na zawsze.

- Niedługo wrócę - obiecał, a Crystal skinęła głową. W ciągu

najbliższego miesiąca czekało ich dużo pracy, będą musieli pokonać jeszcze wiele przeszkód, nim złączą wspólne życie.

Crystal wyszła ze Spencerem z garderoby i patrzyła za nim z czułością. Jej wzrok zdradzał wszystko. Nie zauważyli Erniego, który obserwował ich z pewnej odległości.

Rozdział trzydziesty

Spencer wrócił do hotelu i jeszcze tego samego popołudnia wyjechał. Nie tak wyobrażał sobie ten weekend. Nadal trudno mu było uwierzyć, że Crystal żyje z innym mężczyzną. Choć prawdę powiedziawszy, przecież on też wciąż mieszkał z Elizabeth. I zdawał sobie sprawę, że częściowo ponosi winę za to, iż Crystal straciła nadzieję i związała się z Erniem. Pragnął, by Crystal jak najszybciej zerwała z Salvatore. Niepokoił się również kontraktem, który podpisała ze swym menedżerem. Podejrzewał, że Ernie dużo przed Crystal ukrywa.

Jeszcze tego samego wieczoru poleciał do San Francisco, tam wypożyczył samochód i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, ruszył na północ. Głowę zaprzętały mu myśli o Crystal. Łączyło ich to samo uczucie co dawniej, tyle że teraz okrzepło.

O dziesiątej dotarł do Napa. Pomyślał, czy nie zatrzymać się w jakimś motelu, ale postanowił jechać dalej. Dopiero wtedy uświadomił sobie, co go właściwie tu przywiodło. Składał daninę przeszłości i krainie, w której spotkał kiedyś Crystal. O jedenastej zatrzymał się przed bramą do ranczo. Była zamknięta, nie widział stąd domu, ukrytego za drzewami. Spencera intrygowało, czy nadal w ogrodzie jest tamta huśtawka. Nie był tu sześć lat. A od ich pierwszego spotkania upłynęło już siedem lat.

Wstąpił do motelu i próbował odszukać w książce telefonicznej Websterów, ale nie byli wymienieni, a nie pamiętał już ich adresu. Zresztą nie przyjechał, by się zobaczyć z nimi. Przyjechał tu dla Crystal, takiej, jaką była kiedyś. Przed Hollywood, przed wojną, przed Elizabeth, przed tym mężczyzną, z którym teraz żyła, przed tym wszystkim... kiedy ujrzał ją po raz pierwszy w białej sukience na ślubie jej siostry. Wtedy, na początku, wszystko było takie

proste.

Długo siedział w samochodzie, nim ponownie uruchomił silnik. Nadszedł czas, by się zastanowić nad własnym życiem. Dał im obojgu miesiąc. Teraz ten termin nie wydawał mu się zbyt odległy. Zatrzymał się gdzieś i zjadł kolację. Dojazd z tego nieznanego miasta nad jezioro Tahoe zajął mu sześć godzin. Akurat kiedy przejeżdżał przez przełęcz Donner, wzeszło słońce. Jego myśli zaprzętała wyłącznie dziewczyna, którą zostawił w studiu MGM, kobieta, którą kochał i zamierzał pojąć za żonę.

Zaparkował samochód, wszedł do domu i na paluszkach udał się na górę, do sypialni, którą dzielił z Elizabeth. Kiedy się rozbierał, poruszyła się na łóżku i spojrzała na niego zaspanymi oczami.

- Wróciłeś? - spytała sennym głosem.

Skinął głową, bojąc się cokolwiek powiedzieć. Był zbyt zmęczony na jakiegokolwiek rozmowy. I obiecał sobie, że nic jej nie powie, póki nie wyjadą znad jeziora Tahoe.

- Śpij dalej - rzucił jedynie. Elizabeth usiadła i przyjrzała mu się uważnie.

- Myślałam, że wrócisz dopiero w niedzielę wieczorem.

- Udało mi się załatwić sprawę szybciej. - Za szybko, a zarazem niewystarczająco szybko. Zamierzał spędzić cały weekend z Crystal.

- Gdzie byłeś? - Elizabeth obserwowała go, jak się rozbierał. Unikając jej wzroku, wsunął się pod koc.

- Mówiłem ci. W Los Angeles. Miałem tam coś do załatwienia.

- I załatwiłeś? - spytała chłodno. Zupełnie się rozbudziła.

- Mniej więcej. Nie udało mi się spotkać ze wszystkimi, z którymi chciałem się zobaczyć, dlatego wróciłem wcześniej.

Skinęła bez przekonania głową. Od kilku dni wyczuwała w nim coś dziwnego, właściwie od chwili jego powrotu do kraju. Zastanawiała się, co to

takiego może być.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Niespecjalnie. Całą noc jechałem. - Zamknął oczy, łudząc się nadzieją, że Elizabeth da mu spokój, ale się omylił.

- Czemu nie zostałeś na noc w San Francisco?

- Chciałem jak najszybciej wrócić tutaj.

- Bardzo ładnie z twojej strony. - Zastanawiał się, czy powiedziała to z sarkazmem. Ale za nic by jej o to nie spytał. - Polepszyło ci się trochę samopoczucie? - Rozmawiała z nim, jakby był środek dnia. Spencer jęknął i spojrział na Elizabeth, siedzącą na łóżku.

- Na litość boską, Elizabeth, czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać rano?

- Właśnie jest rano. - Słońce już wzeszło i ptaki rozpoczęły swoje trele.

- Tak, lepiej się czuję.

- Chciałbyś o tym porozmawiać? - Wyraźnie czegoś szukała i jeśli się uprze, miała wszelkie szanse znaleźć.

- Nieszczęśliwie. Właściwie nie ma o czym mówić. - Jeszcze nie teraz. Nie w tej chwili, kiedy w sąsiednich pokojach są ich rodzice. Przez dwa tygodnie nie udało im się spędzić ani chwili sam na sam. A chciał, żeby byli sami, kiedy powie jej, że pragnie rozwodu.

- Nie zgadzam się z tobą. Wiesz, że nie jestem głupia.

Nagle Spencer zaniepokoił się, czy Elizabeth przypadkiem nie domyśla się czegoś. Usiadł na łóżku. W żaden sposób nie mogła się dowiedzieć o nim i Crystal, chyba że go kazała śledzić.

- Wiem, że trudno ci dojść do siebie. Kilka dni temu rozmawiałam o tym z twoim ojcem. Zdaję sobie sprawę z tego, że powroty z wojny nie są łatwe. Mnie też nie jest lekko.

Zrobiło mu się żal Elizabeth. Zastanawiał się, co jej powiedział ojciec. Żałował, że wtajemniczył go w swoje sprawy.

- Przez wszystkie te lata byłeś wspaniałym kompanem. - Sięgnął po papierosa. Ubolewał, że nie może jej powiedzieć nic więcej, na przykład że wciąż ją kocha. Jeśli w ogóle kiedykolwiek ją kochał. Nawet teraz tego nie wiedział. Uczucie do Crystal usunęło wszystko w cień. Zresztą jego stosunki z Elizabeth zawsze były dość specyficzne.

- Znów się do siebie przyzwyczajamy - powiedziała cicho, patrząc na niego łagodnie. Sprawiała tym, że poczuł się, jakby ją zdradził. I rzeczywiście zdradził ją, ale już dawno, dawno temu. Teraz nie miał wątpliwości, że nigdy nie powinni się pobierać.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Ich rozmowa zmierzała w nieodpowiednim kierunku, ale Elizabeth wyraźnie ciągnęła go za język i jeszcze chwila, a będzie jej musiał powiedzieć to, z czym chciał poczekać, póki stąd nie wyjadą.

- Tak. Właśnie dlatego tyle na ciebie czekałam. Uważałam, że jesteś tego wart. - Uśmiechnęła się. Tymi słowami jeszcze wzmogła w nim poczucie winy. Ojciec miał rację. Był jej coś dłużny. Ale nie całe swoje życie. To za wiele. Zbyt wysoka cena za te lata, podczas których czekała na niego.

- Jesteś wyjątkową kobietą, Elizabeth. - Wyjątkową i zanedo wymagającą, jak na jego gust. Miała swoje własne poglądy, własny sposób postępowania, własny dom, żyła w otoczeniu swych bliskich, z którymi musiał wечно rywalizować. Nie było tu miejsca dla niego, przynajmniej takie odnosił wrażenie. Z Crystal mógł zbudować nowe życie. Gotów był dla niej zrobić wszystko. Chciał razem z nią cieszyć się początkiem jej kariery, rozpocząć wszystko od nowa, mieć z nią dzieci. Słowem robić to, co uważał za najważniejsze.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. - Odwrócił się w jej stronę i wszystko wyczytała z jego twarzy. - Wydaje mi się, że nie jestem w stanie dłużej ciągnąć naszego związku. Myślę, że nigdy nie powinniśmy się pobierać.

- Nie sądzisz, że dość późno doszedłeś do tego wniosku? - Była dotknięta i zła, ale ani trochę zaskoczona. Spodziewała się czegoś podobnego. Jeszcze przed rozmową z jego ojcem wiedziała, na co się zanosi. Sędzia Hill powiedział, że Spencer czuje się trochę "wytracony z równowagi" i że Elizabeth musi okazać wiele cierpliwości. Według niej wykazała już wystarczająco dużo wytrwałości podczas tej wojny.

- Nie było mnie trzy lata. Przedtem spędziliśmy razem zaledwie dwa tygodnie. Zmieniliśmy się obydwój. Mamy inne poglądy na życie. Uważasz, że najważniejsza jest twoja praca. Kiedy wyjeżdżałem do Korei, mało się znaliśmy, a podczas ostatnich trzech lat staliśmy się sobie zupełnie obcy.

- Nic na to nie poradzę. Ale po trzech latach czekania na ciebie nie zamierzam się poddać i powiedzieć, że z nami koniec. - Patrzyła na niego lodowato. Serce w nim zamarło.

- Dlaczego? Dlaczego nie? Dlaczego mamy to ciągnąć? Tylko się nawzajem unieszczęśliwimy. - Próbował przemówić Elizabeth do rozsądku, ale po jej minie zorientował się, że nie przyjmuje do wiadomości żadnych argumentów.

- Niekoniecznie. Mamy sobie dużo nawzajem do zaoferowania. Zresztą zawsze tak uważałam.

- To kwestia sporna, od samego początku. Powiedziałem ci o tym zaraz po naszych zaręczynach.

- A ja wszystko zignorowałam. Perspektywy zawodowe, inteligencja, ciekawe życie są podstawami, na których buduje się najlepsze związki, a nam nie brakuje żadnej z tych zalet.

- Nie zgadzam się z tobą. A gdzie miłość, czułość, lojalność, dzieci? - A jak wyglądała lojalność między nim a Crystal? Obydwoje żyli z innymi partnerami. Starał się o tym nie myśleć, rozmawiając z Elizabeth. Między nim a Crystal i tak istniało znacznie więcej, niż Elizabeth potrafiłaby sobie wyobrazić.

- Czytasz za dużo powieści. Zawsze byłeś oderwany od rzeczywistości, Spencerze. Pewnie, że te rzeczy też są ważne, ale to tylko dekoracja, a nie baza.

- Nie powiedziała mu nic nowego. Po prostu zbyt się różnili. Mieli inne oczekiwania. On pragnął miłości, ona - wielkiego sukcesu zawodowego.

- Co ty właściwie do mnie czujesz? - zwrócił się do niej niespodziewanie z miną pełną cierpienia. - Tak naprawdę? Co czujesz, kiedy w nocy leżę obok ciebie? Namiętność, miłość, pożądanie, przyjaźń? Czy też samotność, tak jak ja? - Od powrotu Spencera kochali się tylko raz i wyszło im to fatalnie.

- Żal mi ciebie - powiedziała chłodno, patrząc mu prosto w oczy. - Myślę, że szukasz czegoś, co nie istnieje. Zawsze taki byłeś.

Ciekawe jak zareagowałyby, gdyby oświadczył, że to znalazł? - pomyślał. Ale wcale nie zamierzał jej o niczym mówić. Chciał się rozstać z Elizabeth, lecz nie widział potrzeby, by niepotrzebnie ją ranić. Pragnął jedynie odzyskać wolność. Zrozumiał, że nie chciała się na to zgodzić.

- Jesteś marzycielem... Ale sądzę, że nadeszła pora, byś zaczął żyć w realnym świecie, który cię otacza, Spencerze. Świecie pełnym ważnych ludzi, robiących kariery. Wszyscy oni czynią coś użytecznego, zamiast siedzieć w domach ze swymi żonami i trzymać je za ręce oraz rozplýwać się nad swymi dziećmi.

- Żal mi ich i ciebie również, jeśli widzisz to w taki sposób.

- Musisz się wziąć w garść, znaleźć sobie pracę w Waszyngtonie, zacząć zawierać nowe znajomości, spotykać się z ludźmi, którzy się liczą...

- W rodzaju tych, których zna twój ojciec? - przerwał jej. Oczy płonęły mu gniewem. Miał ich wszystkich po dziurki w nosie, a także ciągłego zabiegania o zdobycie jeszcze większych "wpływów". To, co oni uważali za ważne, dla niego nie było warte funta kłaków. Szczególnie teraz, po trzech latach pobytu w Korei.

- Owszem, właśnie takich ludzi. Co ci się w nich nie podoba?

- Nic. Po prostu ich nie lubię.

- Powinieneś się cieszyć, że w ogóle chcą z tobą rozmawiać. - Rozzłościł ją. Miała dosyć jego cierpiętniczej miny na każdym przyjęciu, na którym byli. - Masz szczęście, że wyszłam za ciebie. I że jestem zbyt mądra, by się z tobą rozwieść. Pewnego dnia staniesz się kimś, już moja w tym głowa. Wtedy, Spencerze Hillu, jeszcze mi podziękujesz.

Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem. Śmiał się, aż po policzkach zaczęły mu płynąć łzy. Była największą egoistką, jaką kiedykolwiek spotkał. Nie brakowało jej też pewności siebie. Tkwiła w niej siła, której się musiał wiecznie przeciwstawiać.

- Kogo konkretnie chcesz ze mnie zrobić, Elizabeth? Może prezydenta? Albo króla? To nawet mogłoby być zabawne... chyba by mi to odpowiadało.

- Nie kpij sobie. Możesz zostać tym, kim tylko zechcesz. Wszystkie drzwi w Waszyngtonie stoją przed tobą otworem, nawet do Białego Domu, jeśli właściwie pograsz swymi kartami.

- A jeśli nie chcę grać?

- Decyzja należy do ciebie. Ale zapamiętaj sobie jedno: nigdy nie dam ci rozwodu. - Jeszcze nie zdążył jej o to zapytać, a już otrzymał odpowiedź.

- Dlaczego tak ci zależy na naszym małżeństwie? - Nie mógł tego zrozumieć, ale jasno przedstawiła mu swoje stanowisko. Wstała i spojrzała na niego twardo.

- Nie pozwolę ci wystawić mnie na pośmiewisko, kiedy tyle lat czekałam na ciebie. Musisz mi to teraz wynagrodzić. Po głębszym zastanowieniu sam przyznasz, że cena nie jest zbyt wygórowana. Mogłeś gorzej trafić - powiedziała, a po chwili dodała: - Poza tym tak się składa, że cię kocham. - Może wzruszyłyby go te słowa, gdyby powiedziała je innym tonem i trochę wcześniej.

- Obawiam się, że nie wiesz, co znaczy miłość.

- Całkiem możliwe - stwierdziła ze stoickim spokojem. - Nie widzę przeszkód, byś mnie tego nauczył, Spencerze - powiedziała i poszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi na klucz. Słyszał, jak napełnia wannę. Pół godziny później weszła do sypialni, świeża i pachnąca, w białych spodniach i pieczołowicie wyprasowanej bluzce z białego jedwabiu. Na nogach miała białe pantofelki, na szyi sznur pereł, w uszach kolczyki z perełkami i brylantami. Była śliczna, ale Spencer pozostał obojętny na jej wdzięki. - Zejdiesz na śniadanie, czy chcesz się jeszcze trochę przespać? - Oboje wiedzieli, że nie uda mu się usnąć. Wyglądał okropnie. Nie przespana noc odcisnęła na jego twarzy piętno, swoje dołożyła również ich poranna rozmowa. Oświadczenie Elizabeth, że nie da mu rozwodu, było dla Spencera niczym pchnięcie nożem prosto w serce wypełnione miłością do Crystal.

- Zaraz zejdę.

- Dobrze. Dziś oczekują nas na lunchu Houstonowie. Jestem pewna, że ucieszyła cię ta wiadomość.

- Wprost nie posiadam się z radości. - Na swój sposób odczuwał ulgę po rozmowie z Elizabeth. Nie musiał przynajmniej dłużej udawać, że zależy mu na ich małżeństwie. Znała jego stanowisko, a co gorsza - on także poznał jej zdanie na ten temat. Zanim wyszła z pokoju zapytał jeszcze raz: - Mówiłaś poważnie, Liz? - Chciał, by zrozumiała, że ich dalszy związek jest pozbawiony

sensu.

- O czym? O naszym małżeństwie?

- Tak. Dlaczego nie chcesz się przyznać do tego, że popełniliśmy błąd?

Czy jest sens, by ciągnąć to wszystko?

- Powiedziałam ci, że nie pozwolę ci się ośmieszyć przed całym światem.

Poza tym, postawiłbyś w kłopotliwej sytuacji ojca.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem marniejszego argumentu.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz. Wiedz jednak, że nie żartuję. I sędzę, że w końcu oboje będziemy zadowoleni z tego, iż postanowiliśmy zostać razem. - Nie wierzył własnym uszom. Elizabeth opuściła pokój i zeszła na dół na śniadanie, a Spencer leżał w łóżku, rozmyślając o Crystal.

Crystal ta noc też nie upłynęła spokojnie. Pracę skończyła dopiero o dziesiątej. Najpierw przestał działać reflektor, a później coś się popsuło w dekoracjach do jednej ze scen. Stracili kilka godzin. Kiedy dotarła do domu, była już północ. Ernie czekał na nią.

- Co dziś robiłaś? - spytał obojętnie, obserwując, jak Crystal się rozbiera. Była wykończona. Cały wieczór myślała o Spencerze i o tym, co powinna teraz zrobić, a także jak wytłumaczyć wszystko Erniemu.

- Nic specjalnego. Mieliśmy awarię oświetlenia i kilka godzin zmarnowaliśmy czekając bezczynnie.

- I to wszystko? - Podszedł do niej wolnym krokiem. Stała w szlafroku, zarzuconym na gołe ciało.

- Tak. Czemu pytasz?

Chwyił ją za włosy i pociągnął z całej siły, aż straciła oddech. Bezskutecznie próbowała mu się wyrwać.

- Nie waż się mnie oszukiwać!

- Ernie! ... Nie oszu... - Słowa zamarły jej na ustach. Z jego oczu

wyczytała, że widział w studio Spencera. - Odwiedził mnie stary znajomy... to wszystko... - Znów szarpnął ją za włosy, aż do oczu napłynęły jej łzy, wywołane bólem i strachem.

- Nie kłam! To ten facet z Korei, prawda?

Kiedy pokojówka powiedziała mu, że do Crystal dzwonił jakiś mężczyzna, coś go tknęło. Pojechał do studia. Przybył w samą porę, by zobaczyć, jak Crystal znika w garderobie z jakimś nieznajomym. Długo czekał, nim ponownie wyszli. Patrzyli na siebie jak kochankowie po długim okresie rozstania.

- Tak... tak... - Nie mogła złapać tchu, bo tak mocno ją ciągnął za włosy. - To był on... Przepraszam... nie wiedziałam, że tak cię to zdenerwuje...

- Głupia dziwka. - Wymierzył jej siarczysty policzek i odepchnął z całej siły, aż potoczyła się na środek pokoju. - Jeśli jeszcze raz się z nim zobaczysz albo do niego zadzwonisz, spotka go coś nieprzyjemnego. Zrozumiałaś, moje słodkie niewiniątko?

- Tak... Ernie, proszę... - Była przerażona. Nie знаła go jeszcze od tej strony.

- A teraz się rozbieraj. - Wyraz jego twarzy odjął jej mowę. A przecież nie był nawet pijany. W oczach Erniego dostrzegła jednak coś takiego, że ogarnęła ją trwoga. Zdecydowanym krokiem zbliżył się do Crystal i zdarł z niej szlafrok. Stała przed nim naga i drżąca. - Zapamiętaj sobie jedno. Należysz do mnie! Do nikogo więcej! Do mnie... jestem panem twojego życia i śmierci! Jasne?

Skinęła głową. Po policzkach płynęły jej łzy. Znów uderzył Crystal i bezceremonialnie pchnął na stojący obok fotel. Zrzucił z siebie szlafrok i roześmiał się, widząc strach, malujący się w jej oczach.

- To dobrze. Będziesz robiła dokładnie to, co zechcę, bo należysz do

mnie. - Posiadł ją z taką siłą, z taką brutalnością, że tym razem krzyczała nie z rozkoszy, lecz z bólu. Kiedy skończył, zepchnął ją na podłogę. Leżała, łkając. Zrobił z nią to samo, co kiedyś Tom Parker. Choć pod pewnymi względami było to jeszcze gorsze, bo Erniemu przecież ufała. Szkoda, że dziś po południu nie wyjechała ze Spencerem. Za późno to odkryła. Ale jeszcze później dotarło do niej, do czego zdolny jest Ernie, jeśli jego groźby nie były gołosłowne. Crystal wiedziała, że nie zrobi nic, co mogłoby narazić Spencera na niebezpieczeństwo. Nawet, gdyby miała przypłacić to życiem. Spojrzał na Crystal, leżącą na podłodze i wstrząsaną spazmami. Roześmiał się.

- Wstawaj! - Znów złapał ją za włosy. Patrzyła na niego przerażona. - Jeśli jeszcze raz się z nim spotkasz... zabiję cię.

Położył się na łóżku, a ona powlokła się do łazienki i wymiotowała. Spojrzała w lustro. Zobaczyła w nim kobietę o szklanych oczach. Dał jej wszystko, a teraz uważał, że stała się jego własnością. Jedno wiedziała na pewno. Nie miała wątpliwości, co ją czeka, jeśli spróbuje go zostawić dla Spencera.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Szóstego września Spencer i Elizabeth razem z Barclayami odlecieli do Waszyngtonu. Ostatni tydzień był dla Spencera bardzo trudny. Napięcie między młodymi małżonkami stało się nie do wytrzymania. Elizabeth udawała, że wszystko jest w porządku, zdecydowana ciągnąć ich iluzoryczny związek. Spencer nie wiedział, jak przeprowadzi z nią decydującą rozmowę, ale za miesiąc chciał być już znów w Kalifornii, razem z Crystal. Zamierzał ponownie poruszyć z Elizabeth temat rozwodu, kiedy tylko dotrą do Georgetown. Jej opór w tej kwestii całkowicie go zaskoczył. Oboje z Crystal okazali dużą naiwność, sądząc, że ich partnerzy chętnie przystaną na zerwanie dotychczasowych związków. Spencera zaprzętała teraz jedna myśl: jak skłonić Elizabeth do zgody na rozwód.

Kiedy wrócili do Waszyngtonu, Elizabeth była tak zajęta spotkaniami ze swymi przyjaciółmi i tak pochłonięta swoją pracą zawodową, że prawie wcale jej nie widywał. Wynajęła pomoc domową do gotowania i sprzątanía. Spencer odnosił wrażenie, że są zapraszani na wszystkie przyjęcia wydawane w mieście. Czuł się tak, jakby dzień i noc tonął w morzu ludzi. Za każdym razem, kiedy próbował porozmawiać z Elizabeth, zgrabnie unikała tematu rozwodu. W końcu pewnego dnia nie wytrzymał i wybuchnął podczas śniadania. Elizabeth właśnie go powiadomiła, że przyjęła zaproszenie rodziców na lunch. Pomyślała, że Spencer chętnie zagra z jej ojcem w golfa.

- Na litość boską, Elizabeth, nie sposób tak dłużej żyć. Nie możesz udawać, że wszystko jest w porządku.

- Spencerze, przedstawiłam ci już moje stanowisko w tej sprawie. Uważam, że ślub bierze się raz na całe życie. W tej sytuacji radzę, byś przestał narzekać i zaczął dostrzegać plusy naszego związku. - Spojrzała na niego

zimno. Była jak zawsze opanowana, co doprowadzało go do szaleństwa.

Usiadł i przesunął dłonią po włosach typowym dla siebie gestem, do którego nie mogła się przyzwyczać. Mówiąc prawdę, drażnił ją. Ale nie widziała przeszkód, by zaakceptować wszystko. Był jej mężem i mieli przed sobą wspólne życie.

- Musimy porozmawiać - stwierdził stanowczo. Doceniał to, co dla niego uczyniła. Ale pragnął czegoś innego. Teraz już wiedział na pewno. Nie chciał utrzymywać związku, który był tylko udawaniem na użytek innych.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała lodowatym tonem. Miała serdecznie dosyć jego trudności z przystosowaniem się do nowej sytuacji. Według niej osiągnął wszystko, o czym tylko mógł marzyć. Miał ładny dom, gosposię, czekającą z obiadem, interesującą żonę, wpływowych teściów. Ale Spencer widział to inaczej. Zupełnie inaczej.

- Musimy porozmawiać o naszym małżeństwie.

Spojrzała na niego lodowato. Nie była zainteresowana kontynuowaniem dyskusji sprzed kilku tygodni. Nie zamierzała dać mu rozwodu i Spencer musi się z tym pogodzić.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia na ten temat.

- Wiem - odparł ponuro. - I właśnie na tym polega nasz problem.

- Problemem jest twoja bezsensowna walka. Kiedy jej zaprzestaniesz, od razu wszystko się ułoży. Spójrz na moich rodziców. Myślisz, że nigdy nie przeżywali kryzysów? Jestem pewna, że też przechodzili ciężkie chwile. Ale jakoś przewyciężyli trudności. I nam też się uda, jeśli pogodzisz się z istniejącym stanem rzeczy i spróbujesz się do niego dostosować. - W tonie jej głosu nie było ani odrobiny współczucia.

- W istocie nie jesteśmy małżeństwem - powiedział Spencer, siłąc się na spokój.

- Nie zgadzam się z tobą - odparła, wyraźnie zła. Była już zmęczona wałkowaniem tego tematu.

- Nie kochamy się. Nigdy się nie kochaliśmy. Czy nie ma to dla ciebie żadnego znaczenia?

- Oczywiście, że ma. Ale z czasem pojawi się i miłość - oświadczyła niefrasobliwie, czym jeszcze bardziej go rozwścieczyła.

- Kiedy? Kiedy według ciebie pojawi się miłość, Elizabeth? Kiedy będziemy mieli po sześćdziesiąt pięć lat, niczym emerytura lub premia? Albo istnieje od samego początku, albo jej nie ma. Próbowałem sobie wmówić, że się kochamy, ale tylko się oszukiwałem. Chciałem, byśmy rozstali się zaraz po zaręczynach, i powiedziałem ci o tym. Pozwoliłem ci się przekonać, że jakoś to będzie, i wiem, że popełniłem ogromne głupstwo. Nie było to fair ani wobec mnie, ani wobec ciebie. Teraz płacimy cenę za twój cholerny upór.

- Jaką niby cenę ty płacisz? - W końcu wyprowadził ją z równowagi. - Cenę wygody, posiadania żony, z której możesz być dumny, i teścia, który należy do czołowych osobistości w kraju?

- Dobrze wiesz, że dla mnie to wszystko jest guzik warte.

- No, nie jestem tego taka pewna. Jeśli mnie nie kochałeś, to w takim razie czemu się ze mną ożeniłeś? - Było to bardzo dobre pytanie.

- Wmówiłem sobie, że cię kocham. Pomyślałem, że wszystko się jakoś ułoży. Ale nie ułożyło się i musimy spojrzeć prawdzie w oczy.

- Ty spójrz prawdzie w oczy. Ty to rozwiąż. To wyłącznie twój problem. Cały czas tylko narzekasz. Pora, byś wziął się w garść i coś z tym wszystkim zrobił.

- Do jasnej cholery, właśnie próbuję! - Walnął pięścią w stół. Miał ogromną ochotę czymś w nią rzucić. - Chcę się rozwieść, byśmy obydwójce uwolnili się od siebie i mogli zacząć żyć jak ludzie.

- Nic z tego, Spencerze. Jesteśmy małżeństwem i małżeństwem pozostaniemy. Na dobre i złe, póki śmierć nas nie rozdzieli. Więc przestań biadolić i pogódź się z sytuacją. Rusz tyłek, poszukaj pracy. Możesz robić, co chcesz, ale zapamiętaj sobie jedno: nie dam ci rozwodu. - Słuchając jej poczuł ogarniającą go rozpacz. Pragnął jedynie wrócić do Kalifornii, do Crystal.

- Uważasz, że jak długo będziemy mogli to ciągnąć?

- Do końca życia. Tylko od ciebie zależy, czy przyjdzie nam to łatwiej, czy trudniej.

- Nie pragniesz czegoś więcej? Bo ja tak. Chcę żyć z kimś, z kim mógłbym porozmawiać. Z kimś, kto pragnie tego samego co ja. Miłości, szczęścia i dzieci. - Miał prawie łzy w oczach. - Elizabeth, chcę być szczęśliwy.

- Ja też. - Spojrzała na niego zimno. Nagle przez głowę przebiegła jej pewna myśl. Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym, ale nadal pamiętała sposób, w jaki patrzył na tę dziewczynę w nocnym klubie owego wieczoru nazajutrz po przyjęciu zaręczynowym wydanym w San Francisco. Dwa dni później oświadczył, że nie chce się z nią żenić. - Spencerze - spytała, patrząc mu prosto w oczy - czy masz kogoś? Nie mógł jej tego powiedzieć. To nie należało do tematu. Problem polegał na tym, że popełnili błąd, i teraz musieli go jakoś naprawić. To, co zaszło potem, nie miało żadnego związku ze sprawą.

- Nie. - Postanowił zataić przed nią wszystko. Nie chciał mieć całego obrazu.

- Na pewno? - Znała go lepiej, niż mu się wydawało. Potrząsnął głową, zdecydowany okłamać ją, ale nie powiedzieć nic na temat Crystal.

- To nie ma żadnego znaczenia. Mówimy o naszym małżeństwie, które jest niewypałem i nic tego nie zmieni. - Widać było, że Elizabeth ledwo nad sobą panuje. Nagle domyśliła się wszystkiego.

- Właśnie, że ma znaczenie. Chcę wiedzieć, czy masz kogoś.

- Czy to by coś zmieniło? - Przyjrzał jej się uważnie.

- Powtarzam, że i tak nie zgodzę się na rozwód. Ale to by wiele wyjaśniło. Sądzę, że wszystkie głupstwa, które wygadujesz, mają w rzeczywistości na celu ukrycie prawdziwej przyczyny. Czy się mylę?

- Powiedziałem ci, że nie o to chodzi.

- Nie wierzę.

- Elizabeth, proszę, bądź rozsądna. - Co miał jej powiedzieć? Że jest ktoś inny? Że spotkał najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widział, i że zakochał się w niej, kiedy jeszcze miała czternaście lat? A teraz chcą się pobrać?

- Ojciec postanowił dziś przedstawić cię kilku ważnym osobom - oświadczyła, ignorując wszystko, o czym przed chwilą rozmawiali. - Uważam, że powinniśmy iść na ten lunch.

- Na litość boską, rozmawiamy o naszej przyszłości. Czemu jesteś głucha na głos rozsądku?

- Twój głos rozsądku radzi ci tylko jedno: rozwód. Ja mam inne zdanie. I nie dam ci rozwodu. Po prostu nie i już. Nie pozwolę, byś wystawił mnie na pośmiewisko. Nie będę rozwódką. Będę mężatką. - Zawsze chciała zostać jego żoną i dopięła swego. Prawie. Ale według Elizabeth człowiek nigdy nie może osiągnąć w życiu wszystkiego, o czym marzy. Musi się zadowolić tym, co ma. Wystarczało jej to, co osiągnęła, i nie zamierzała rezygnować.

- Czy odpowiada ci takie życie?

- Tak - oświadczyła bez wahania. - Jeden z przyjaciół ojca chce ci dziś zaproponować pracę. Powinieneś z nim porozmawiać.

- Mam już dosyć twego ojca i jego przyjaciół.

- To demokrata, człowiek niesłuchanie wpływowy. Ma dla ciebie jakąś

rządową posadę - ciągnęła, jakby nie słyszała jego słów. Spencerowi chciało się wyć. - Sądzi, że możesz mu być przydatny.

- Nie chcę być nikomu przydatny. Chcę rozwikłać problem istniejący między nami.

- Spencerze, jeśli o mnie chodzi, nie dostrzegam żadnego problemu. I nie zwrócę ci wolności, więc dajmy już temu spokój. - Wyraz twarzy Elizabeth świadczył, że mówi najzupełniej poważnie. Nigdy się nie zgodzi na rozwód. Znalazł się w pułapce. Może do końca życia.

- Widzę, że nie żartujesz?

- Ani mi to w głowie. - Spojrzała na zegarek. - Musimy tam być o dwunastej. Proponuję, żebyś się zaczął szykować.

- Elizabeth, nie jestem dzieckiem. Nie lubię, jak mi się mówi, co mam robić, kiedy się ubrać, kiedy jeść i kiedy iść z wizytą. Jestem dorosłym mężczyzną i chcę żyć z kobietą, która mnie będzie kochała.

- Przykro mi. - Wstała i spojrzała na niego chłodno. Zniweczył jej nadzieje na miłość, ale mimo wszystko nie pozwoli mu odejść. Wiedziała, że w grę wchodzi inna kobieta. Ale kimkolwiek była, nie dostanie Spencera. - Musisz się zadowolić tym, co masz - oświadczyła i opuściła pokój. Godzinę później zeszła na dół, ubrana w granatowy kostium. W rękę trzymała granatową torebkę ze skóry aligatora, na nogach miała pantofle z takiej samej skóry. I torebkę, i buty dostała od ojca na urodziny. Spencer był również ubrany - w szary garnitur - choć konieczność ustąpienia Elizabeth drogo go kosztowała. Miał minę człowieka wybierającego się na pogrzeb.

Rozmawiała z nim beztrąsko, jakby nic między nimi nie zaszło. Tymczasem Spencer czuł się tak, jakby jego życie się skończyło. A przynajmniej to, co w życiu najważniejsze. Ogarnęła go rozpacz. Tak jak się można było domyślić, przyjaciel jej ojca okazał się człowiekiem poważnym i

bardzo wpływowym. Zaproponował Spencerowi posadę w instytucji rządowej, nawet całkiem interesującą dla kogoś, kto pragnąłby zamieszkać na stałe w Waszyngtonie, i komu nie przeszkadzałoby, że oferta została złożona głównie przez wzgląd na Barclayów. Spencer obiecał, że się zastanowi nad propozycją, bardziej z grzeczności niż w wyniku prawdziwego zainteresowania ofertą. Pragnął porozmawiać z Crystal. Późnym wieczorem, kiedy Elizabeth była już w łóżku, zadzwonił do Crystal, by się dowiedzieć, że nie poszło jej wcale lepiej niż jemu. Ernie pilnował jej dzień i noc, raz czy dwa Crystal przemknęło nawet przez głowę, czy nie kazał jej przypadkiem śledzić. Bała się nawet rozmawiać ze Spencerem przez telefon. Na szczęście Ernie akurat gdzieś wyszedł. Powiedziała Spencerowi, że Salvatore jej groził. Prawdę mówiąc, lękała się o Spencera. Wiedziała, że Ernie nie żartował.

Ernie zaczął niespodziewanie wpadać na plan filmu, przesiadywał w garderobie Crystal, kontrolował jej rozmowy telefoniczne, bardzo zresztą rzadkie. Mogła tylko chodzić do pracy, a stamtąd wracać prosto do domu. Nie podniósł już na nią więcej ręki, nie gwałcił i w ogóle nie dotykał. Nie musiał. Wystarczyło, że zagroził, iż zabije Spencera. Nazajutrz po owej gwałtownej scenie, która miała miejsce między nimi, wrócił do domu z wielkim brylantowym naszyjnikiem. Wręczył go Crystal ze złośliwym uśmiechem. Do naszyjnika dołączył karteczkę z następującymi słowami: "Uważaj to za pas cnoty". Crystal nie miała już żadnych wątpliwości, co ją spotka, jeśli spróbuje rzucić Erniego dla Spencera. Salvatore zabije ich oboje. Była tego pewna.

Wiedziała, co należy teraz zrobić. Dla dobra Spencera musi z nim zerwać. Nie mogła mu nawet wyjawić przyczyny swego kroku. Lękała się powiedzieć prawdę w obawie, że Spencer zechce się zemścić na Erniem albo wróci do Kalifornii, by spróbować wyrwać ją ze szponów Salvatore.

- Jak ci się udało? - spytał Spencer wyraźnie zmęczonym głosem. Było

już po północy i czuł się psychicznie wyczerpany nieudanymi próbami przekonania Elizabeth, by dała mu rozwód.

- Kiepsko - odparła cicho Crystal. Rozmawiała z nim po raz pierwszy od ich spotkania. Na myśl o tym, co powinna powiedzieć, do oczu napłynęły jej łzy. Ale musiała to zrobić. Przez wzgląd na niego.

- To chyba niedopowiedzenie roku, co? - Próbował obrócić wszystko w żart, ale wyczuwało się, że oboje są przygnębieni. Pierwszy wielki błąd popełnił, decydując się na ślub z Elizabeth, choć wiedział, że jej nie kocha. Posłuchał wszystkich, tylko nie siebie. I uważał, że robi słusznie. Próbował nawet sobie wmówić, że kocha Elizabeth, a jego uczucie do Crystal to tylko zauroczenie.

- Rozmawiałeś ze swoją żoną?

- Tak. Ale nic nie wskórałem. Nie przyjmuje moich argumentów do wiadomości i jeśli jej nie zbiję lub nie przyłapię w łóżku z jakimś facetem, nie mam szans na rozwód. Ale nie poddam się tak łatwo. Daj mi tylko trochę więcej czasu, Crystal, a przekonam ją. - Nie wiedział jeszcze, jak to osiągnie, ale chciał próbować dalej. Absolutnie nie był przygotowany na słowa, które padły z ust Crystal. Poczul się, jakby dostał obuchem w głowę.

- Nie ma potrzeby. Omówiliśmy wszystko z Erniem i... - Ledwo mogła wydusić z siebie te słowa, ale starała się mówić normalnie. Miała do odegrania najtrudniejszą rolę w swojej krótkiej karierze. Lecz wierzyła, że od tego zależy życie Spencera, i musiała go przekonać. Nieważne, co sobie o niej pomyśli. Było to bez znaczenia. Zaczynała rozumieć, jaką rolę w Hollywood gra Ernie. Słyszała, co ludzie na planie filmu mówili na jego widok. A plotki o jego koneksjach przeraziły ją. Ernie nie jest zwykłym człowiekiem, jak by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Stali za nim prawdopodobnie niebezpieczni protektorzy. Crystal stanowiła dla nich wszystkich źródło ogromnych

pieniędzy. - Uważa, że zniszczyłabym sobie karierę, gdybym go teraz opuściła. Prasa mogłaby mi bardzo zaszkodzić - ciągnęła.

Spencerowi zamarło serce.

- Co ty mówisz?

- Mówię... - zaczęła, starając się nadać swemu głosowi chłodny ton, zazwyczaj przepelniały go ciepło i uczucie, podobnie jak jej śpiew. - Mówię, że nie powinieneś tu przyjeżdżać. Nie jestem jeszcze gotowa na żadne zmiany.

- Zostajesz z nim? Ze względu na to, co mogą powiedzieć ludzie? Czyś ty oszalała?

- Nie - odparła z przekonaniem. Serce jej krwawiło przy wymawianiu każdego słowa, ale lepiej skrzywdzić go w ten sposób, niż pozwolić, by zrobili to ludzie Erniego. - Wydaje mi się, że na twój widok straciłam głowę. To było silniejsze ode mnie... tyle czasu cię nie widziałam i... sama nie wiem. Może tylko grałam rolę... rolę małej dziewczynki, zakochanej w młodzieńcu, który zniknął na wiele lat. - Po policzkach płynęły jej łzy jak groch, lecz głos nawet nie zadrżał.

- Czy mam rozumieć, że mnie nie kochasz?

Przełknęła głośno ślinę. Myślała tylko o nim, a nie o sobie i pustym życiu, które ją czekało.

- To wszystko było już tak dawno temu... chyba oboje nas poniosło, kiedy się ponownie spotkaliśmy.

- Nie mów takich głupstw! Nic mnie nie "poniosło". Przeżyłem trzy lata tej cholernej, brudnej małej wojny, by wrócić do ciebie i oświadczyć, że cię kocham. - Zaczął prawie wrzeszczeć do słuchawki i dopiero po chwili się zmitygował. Na górze spała Elizabeth i wcale nie chciał jej obudzić. - Może czekałem zbyt długo. Może zrobiłem mnóstwo głupstw. Bóg wie, ilu osobom zniszczyłem życie, ale jednego jestem pewien: nie "poniosło" mnie ani nie

odgrywałem żadnej roli, kiedy cię ujrzałem. Kocham cię. Jestem gotów przyjechać do Kalifornii i ożenić się z tobą, jak tylko uporam się z tym wszystkim. Dlatego, do jasnej cholery, chcę cię dobrze zrozumieć.

- Między nami... wszystko skończone. - Po obu stronach zapanowała martwa cisza. W końcu Spencer spytał głucho:

- Mówisz poważnie? - Coś go ścisnęło za gardło. W napięciu czekał na odpowiedź.

- Tak - wydusiła z trudem. - Tak, mówię poważnie. Moja kariera jest teraz ważniejsza... i zbyt wiele jestem winna Erniemu.

- Czy zmusił cię, byś to powiedziała? - spytał, a po chwili dodał: - Jest teraz z tobą? - To by wszystko wyjaśniało. To nie mogła być prawda. Pamiętał wyraz twarzy Crystal, kiedy się spotkali, wiedział, że nadal go kocha. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Oczywiście, że nie. I nie może mnie zmusić do powiedzenia czegokolwiek. - Było to jeszcze jedno kłamstwo, które dołożyła do wcześniejszych, by chronić Spencera. - Nie chcę, żebyś tu przyjeżdżał. Sądzę, że nie powinniśmy się więcej spotykać, nawet jako przyjaciele. Nie ma sensu, Spencerze. Z nami koniec.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. - Płakał bezgłośnie, nie chcąc, by Crystal usłyszała. Przez chwilę wydawało mu się, że na darmo przeżył wojnę.

- Uważaj na siebie, Spencerze. I...

- Tak? - spytał takim tonem, jakby właśnie dowiedział się o czyjejś śmierci.

- Nie dzwoń do mnie więcej.

- Rozumiem. No cóż, życzę ci wszystkiego najlepszego. - Nie był rozgoryczony, tylko załamany. - Chcę, żebyś wiedziała jedno: zawsze możesz liczyć na moją pomoc. Wystarczy, żebyś zadzwoniła. A jeśli zmienisz

decyzję... Zawiesił głos. Crystal wiedziała, że musi odjąć Spencerowi wszelką nadzieję. Uważała to teraz za najważniejsze.

- Nie licz na to. - Miała trupio bladą twarz, ale Spencer tego nie widział. Spełniła swój obowiązek, teraz pozostał jej na świecie jedynie Ernie. Przerazająca perspektywa - ale obecnie nie była w stanie o tym myśleć. Mogła jeszcze przez kilka chwil wyobrazić sobie, że nadal jest ze Spencerem. Nie chciała odkładać słuchawki. Pragnęła słyszeć jego głos, ten ostatni raz czuć jego obecność obok siebie. - Jakie są twoje plany względem Elizabeth? - Naprawdę była ciekawa, co teraz postanowi.

- Nie wiem. Twierdzi, że nie pozwoli mi odejść. Może tak będzie, a może pewnego dnia znudzi jej się taka rola. Jednego jestem pewien: nasze małżeństwo przestało istnieć.

- W takim razie dlaczego chce dalej z tobą być? - spytała Crystal, pragnąc przedłużyć ich rozmowę. Po policzkach płynęły jej łzy.

- Nie chce stracić twarzy. Wydaje mi się, że zawsze pragnęła tylko kogoś, z kim mogłaby chodzić na przyjęcia i kto chciałby grać z jej ojcem w golfa. - Było to swego rodzaju uproszczenie, ale tylko do pewnego stopnia, przynajmniej w ocenie Spencera. Na pewno nie istniało między nimi to, czego doznawał z Crystal. I może to dziwne, ale choć z Crystal spędził tak mało czasu, wydawało mu się, że zna ją o wiele lepiej, niż znał czy kiedykolwiek pozna swoją żonę. - Nie wiem, co teraz zrobię. - Nie miał pojęcia, czy zostanie w Waszyngtonie, czy wróci do Nowego Jorku, opuści Elizabeth czy przyjmie pracę, którą mu właśnie zaproponowano. To bez znaczenia. Czuł się jak robot. - Domyślam się, że to koniec.

- Tak. - Milczała przez chwilę. Bardzo pragnęła mu powiedzieć, że nadal go kocha. Nie mogła znieść myśli, że zostawia go w przeświadczeniu, że już go nie kocha. - Tak... chyba tak.

- Uważaj na siebie, Crystal... - powiedział, a potem dodał słowa, na dźwięk których serce jej się ścisnęło. - Zawsze będę cię kochał. - Odłożył słuchawkę i siedział jakiś czas w małym gabinecie, który Elizabeth urządziła specjalnie dla niego. Siedział i płakał jak małe dziecko po stracie matki. Mijały godziny, a on wspominał Crystal i wspólnie z nią spędzone chwile. Próbował sobie tłumaczyć, że Crystal wie, co robi. Trudno mu było uwierzyć, że właśnie tego pragnęła, że wybrała karierę zamiast miłości. Wiedział, jak bardzo chciała, by jej marzenia o Hollywood się spełniły, ale to, co zrobiła, było do niej zupełnie niepodobne. Musiał jednak uszanować jej decyzję. Był jej to winien. Teraz pozostało tylko ułożyć sobie dalsze życie bez niej.

Crystal odłożyła słuchawkę. Ręce jej drżały, znajdowała się w stanie jakiegoś odrętwienia. Wmawiała sobie, że zrobiła jedyną rzecz, którą mogła w tej sytuacji uczynić, ale czuła się tak, jakby zniszczyła wszystko, co miało jakiegokolwiek znaczenie. Bezwiednie sprzedała swoją duszę złemu człowiekowi, a teraz do końca życia przyjdzie jej płacić za swój błąd, choć nic nie było warte takiej ceny.

Długo siedziała ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt, nie mogąc uwierzyć, że nie zobaczy już Spencera. Czuła się tak, jakby umarł, jakby zabiła go własnymi rękami. Przypomniła sobie pustkę, wyrzuty sumienia i samotność dręczącą ją po śmierci Jareda.

- O, cóż to za mina! - Wzdrygnęła się i uniosła wzrok. Nawet nie słyszała, kiedy Ernie wszedł do pokoju. Stał teraz przed nią z chmurną twarzą - Stało się coś złego? - Potrząsnęła głową. Nie chciała z nim nawet rozmawiać. - To dobrze. W takim razie ubieraj się szybko, Idziemy dziś wieczorem na premierę. Potem chcę cię przedstawić kilku producentom.

- Nie mogę... - Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. - Niezbyt dobrze się czuję.

- Nie gadaj głupstw. - Nalał jej drinka. Wypiła łyk, ale wcale nie poczuła się lepiej. Wiedziała, że picie jej nie pomoże. Nic jej nie pomoże.

Ernie uśmiechnął się do Crystal.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz idź się ubrać. Za pół godziny musimy wyjść.

Spojrzała na niego szklanym wzrokiem, a potem wstała i wolno poszła do sypialni. Ernie obserwował ją. Nie wiedziała, że jest z niej bardzo zadowolony. Dzięki specjalnemu urządzeniu, które kazał sobie zainstalować w biurze, słyszał całą jej rozmowę ze Spencerem. Kiedy tego wieczoru wyszła z Salvatore, wszędzie tłoczyli się reporterzy. Pstrykali zdjęcia Crystal, idącej pod ramię z Erniem. Była blada i dziwnie milcząca, lecz nikt nawet tego nie zauważył. Spóźnili się na premierę, ale Ernie nie widział w tym nic złego. Dzięki temu wzbudzili tylko większe zainteresowanie. Poklepał jej dłoń, zadowolony, że Crystal spodobała się producentom. Prawie wcale się nie odzywała. Myślami błądziła daleko stąd, w świecie, który już nie istniał. W świecie, który dzieliła kiedyś ze Spencerem.

Rozdział trzydziesty drugi

Tuż przed Świętem Dziękczynienia Spencer rozpoczął pracę w instytucji rządowej na stanowisku zaproponowanym mu przez znajomych sędziego Barclaya. Miał wrażenie, jakby się sprzedał, ale z drugiej strony wiedział, że musi coś zrobić, żeby nie zwariować. Nie mógł siedzieć w domu i czekać na jakąś odmianę losu. Zresztą nie zanosilo się na to. Elizabeth nie pozwalała mu odejść, a Crystal oświadczyła, że nie chce, by przyjechał do niej do Kalifornii.

Ku swemu zdumieniu Spencer odkrył, że nowa praca bardzo mu odpowiada. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem wszystko się jakoś ułożyło, tyle że nadal czuł się tak, jakby część jego osoby umarła. Właśnie to było powodem, że rzucił się w wir zajęć zawodowych, pracując dzień i noc. Przekonał się, że bardziej pasjonuje go polityka, niż przypuszczał.

Waszyngton okazał się całkiem interesującym miastem i Spencer nawet byłby szczęśliwy, gdyby nie fatalny stan jego stosunków z Elizabeth. Prosząc ją o zgodę na rozwód zaprzepaścił wszelkie szanse na ułożenie sobie z nią życia. W rezultacie całego tego zamieszania Spencer uświadomił sobie, że nie lubi Elizabeth, a ona przestała mu ufać. Czuł się teraz z nią związany wbrew własnej woli.

Kiedy chciała, potrafiła być świetną towarzyszką, nie brakowało jej inteligencji ani poczucia humoru. Ale po tym, jak Spencer oświadczył Elizabeth, że jej nie kocha, ich życie diametralnie się zmieniło. Zrobił głupstwo, lecz kierowały nim desperacja, silne emocje i nadzieja poślubienia Crystal. Elizabeth nie wracała do sprawy, ale wiedział, że nigdy mu tego nie zapomni. To, co ich dawniej łączyło, zniknęło i choć znów zaczęli ze sobą sypiać, w ich wzajemnych stosunkach dawało się wyczuć powściągliwość, żal i rozgoryczenie. Ale w oczach znajomych nadal uchodzili za szczęśliwą, idealnie

dobraną parę. Dobrze odgrywali swoje role, ukrywając przed otoczeniem bolesne rozczarowanie, które sobie nawzajem sprawili. Elizabeth cieszyła się z posady Spencera, zawsze uważała, że w życiu najważniejsza jest kariera zawodowa. Jedyne kontakty Spencera z Crystal miały miejsce w ciemnych salach kinowych. Pewnego razu, kiedy Elizabeth dłużej została w pracy, poszedł obejrzeć pierwszy film, w którym wystąpiła Crystal. Po powrocie z Palm Beach przeczytał w gazetach, że wkrótce Crystal ma zagrać dużą rolę w kolejnym obrazie.

Nie była jeszcze wielką gwiazdą, ale wszyscy chcieli, by u nich pracowała. Spencer wiedział, że wytwórnice, zainteresowane współpracą z Crystal, muszą pertraktować z Erniem. Dzięki niej on i ludzie, kryjący się w jego cieniu, dorobili się fortuny. Właśnie dlatego Salvatore zagroził Crystal, że ją zabije, gdyby spróbowała go opuścić. Po prostu chronił swoje interesy. Prasa podała, że w czerwcu Crystal zacznie pracę w nowym filmie. Coraz częściej pokazywała się u boku Erniego lub w towarzystwie sławnych gwiazd, co stanowiło świetną reklamę. Regularnie pisano o niej w gazetach i jej twarz stawała się powszechnie znana. Zaczynała odnosić coraz większe sukcesy, ale Spencera przechodził dreszcz za każdym razem, gdy próbował sobie wyobrazić, jak musi wyglądać życie Crystal z Erniem.

Kiedy w czerwcu w Palm Springs przystąpiono do kręcenia następnego filmu z Crystal, Spencer był akurat w Bostonie ze swym szefem. Pojechali tam, by nawiązać nowe kontakty polityczne. Przeprowadzili rozmowy z młodym senatorem, przed powrotem do Waszyngtonu odbyli też kilka innych spotkań. Jesienią Elizabeth zwolniła się z pracy. Postanowiła iść na prawo. Była zadowolona ze Spencera. Świetnie sobie radził, sędzia Barclay bardzo go chwalił. Spencer robił dokładnie to, czego pragnęła. Zaczęła odnosić się do niego z większą sympatią. Nie wspominał więcej o rozwodzie, więc doszła do

wniosku, że powrócił mu rozsądek. Kiedy pewnego chłodnego, listopadowego popołudnia zadzwonił telefon, Elizabeth była jeszcze na uczelni, a Spencer dopiero co wrócił z biura. Nie zdążył przeczytać popołudniowej gazety, więc nie znał najnowszych wiadomości. Serce mu zamarło, gdy podniósł słuchawkę i dobiegło go spazmatyczne łkanie. Telefonistka, która połączyła rozmowę, wiedziała jedynie, że to międzymiastowa. Minęło kilka minut, zanim w słuchawce rozległ się w końcu czyjś głos. Spencerowi serce zabiło mocniej, gdy rozpoznał Crystal. Od ich spotkania upłynął już ponad rok.

- Crystal... to ty?

W słuchawce zapanowała cisza, przerywana jedynie suchymi trzaskami. Przez chwilę myślał, że połączenie przerwano. Ale nagle znów usłyszał jej histeryczny płacz. Próbowwała mu coś powiedzieć, lecz nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Pomyślał, że Crystal spotkało coś złego, i zapragnął znaleźć się przy niej.

- Gdzie jesteś? Skąd dzwonisz? - krzyczał do słuchawki, ale na próżno. Znów dobiegł go płacz. Jedynym zrozumiałym słowem, które do tej pory wymówiła, było jego imię. Reszty nie był w stanie pojąć. Spojrzał na zegarek i uświadomił sobie, że w Kalifornii jest teraz trzecia po południu. - Crystal... posłuchaj mnie... spróbuj się opanować... powiedz, co się stało? - Najwyraźniej bardzo wiele. Ogarnęła go taka desperacja, że bał się, iż sam się za chwilę rozpłacze. - Crystal! Słyszysz mnie?

- Tak - jęknęła cicho i znów zaniósła się szlochem.

- Co się stało, najdroższa? Gdzie jesteś? - Zapomniał o całym świecie. W tej chwili wszystkie jego myśli zaprzętała dziewczyna, z którą rozmawiał. Dziękował Bogu, że Crystal do niego zadzwoniła. Gotów był natychmiast lecieć jej na pomoc. Jeśli ten sukinsyn ją tknął, zabije go.

Crystal uspokoiła się trochę i wzięła głęboki oddech. - Spencerze...

potrzebuję twojej pomocy... - Zamknął oczy, czekając, co mu jeszcze powie. - Jestem w więzieniu.

Gwałtownie uniósł powieki i napiął wszystkie mięśnie.

- Za co?

Po długiej chwili milczenia rozległ się gwałtowny szloch, a potem znów w słuchawce zaległa cisza.

- Za morderstwo.

Cały pokój zawirował mu przed oczami.

- Mówisz poważnie? - Wstrząsnął nim dreszcz, kiedy uświadomił sobie, że Crystal najpewniej mówi prawdę.

- Jestem niewinna... przysięgam... ostatniej nocy ktoś zabił Erniego... w jego domu w Malibu... - Próbowała mu wszystko wyjaśnić, ale nadal była zbyt roztrzęsiona i mówiła tak chaotycznie, że Spencer miał kłopoty ze zorientowaniem się, co właściwie zaszło. Odruchowo złapał ołówek i zaczął notować to, co udało mu się zrozumieć. Była w areszcie w Los Angeles. Rano znaleziono w domu w Malibu zwłoki Erniego. Wkrótce potem w Beverly Hills pojawiła się policja. Zabrali ją i osadzili w areszcie pod zarzutem morderstwa.

- Czy mają jakiś powód, by sądzić, że to ty go zabiłaś?

- Nie wiem... nie wiem... wczoraj na plaży pokłóciliśmy się... ktoś nas zobaczył. Ernie uderzył mnie... - Spencer wykrzywił się, jakby ów cios wymierzono jemu. - ... oddałam mu i na tym się skończyło... został na noc sam. Powiedział, że spodziewa się wizyty przyjaciół, jakichś współników, z którymi miał coś do załatwienia. Nie znam tych ludzi. - Spencer słuchał i notował.

- A czy ktoś ich zna?

- Nie wiem.

- Co było przyczyną waszej sprzeczki? - spytał. Zachowywał się jak rasowy adwokat.

- Znow chodziło o kontrakt. Chciałam zerwać umowę z Erniem. Wypożyczał mnie różnym wytwórniom niczym samochód. Wszystkie pieniądze zgarniał dla siebie. Miałam już tego dosyć. Nie pozwolił mi nawet decydować, w jakich filmach chciałabym grać. Wykorzystywał mnie... - Znow zaczęła szlochać. W końcu zrozumiała, jakim typem człowieka był Ernie, ale stało się to o wiele za późno. Nie mogła się od niego uwolnić, przez niego straciła Spencera. - Nienawidziłam go... ale nie zabiłabym go, Spencerze. Przysięgam.

- Czy możesz to udowodnić? Czy widział cię ktoś w Beverly Hills? Wychodziłaś gdzieś? Dzwoniłaś do kogoś?

- Nie. Nikt mnie nie widział, do nikogo nie dzwoniłam. Po tej bijatyce na plaży strasznie mnie rozboleła głowa, więc od razu po przyjściu do domu położyłam się do łóżka. Pokojówka miała akurat wolne, kierowcy też nie było.

- Dlatego ją aresztowali. Miała motyw i żadnego alibi. Nikt nie mógł potwierdzić jej zeznań. - Spencerze... - powiedziała, a jej głos zabrzmiał dziecinnie, jak kiedyś- ...wiem, że nie powinnam cię o to prosić... najprawdopodobniej powiesz, bym sobie poszła do diabła... ale nie mam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić... pomożesz mi? - W słuchawce znow zapanowała cisza. Po chwili usłyszał, jak Crystal wyciera nos. Spencer nie miał żadnych wątpliwości, co robi. Uświadomił sobie to, jak tylko usłyszał jej głos. Nie musiał się zastanawiać, i bez tego wiedział, że poleci do Kalifornii.

- Zobaczmy się jutro. Muszę ci znaleźć adwokata.

- A ty nie możesz mnie reprezentować? O, Boże, Spencerze... tak się boję. Co się stanie, jeśli nie uda mi się udowodnić, że mnie tam nie było? - spytała bezradnie jak dziecko. Spencer czuł, że serce mu się wyrывa do niej. Był tak pochłonięty rozmową, że nawet nie zauważył, kiedy do pokoju weszła jego żona. Stała i przysłuchiwała się temu, co mówił do słuchawki.

- Nie martw się, udowodnimy to. Ale posłuchaj. Nie zajmuję się sprawami karnymi. Musimy znaleźć najlepszego adwokata. Lecz błagam cię, Crystal... zostaw to mnie... - Nie mogli ryzykować. Stawką było życie Crystal. I pośrednio Spencera.

- Proszę tylko, byś się tym zajął... jeśli możesz... - Nie pomyślała o tym wcześniej, ale teraz, kiedy się nieco uspokoiła, przyszło jej do głowy, że Spencer może nie mieć wolnego czasu. Na pewno pracuje i niewykluczone, że nie uda mu się teraz wyrwać z Waszyngtonu. Spencer martwił się jednak czymś innym. Nigdy dotąd nie był obrońcą w sprawach karnych, choć zawsze fascynowała go ta dziedzina prawa.

- Porozmawiamy o tym, kiedy przyjadę. Czy czegoś teraz potrzebujesz?! - krzyknął do słuchawki, bo znów wystąpiły jakieś zakłócenia na linii.

- Tak - powiedziała, uśmiechając się przez łyżę. - Piłki do cięcia metali - oświadczyła, tłumiąc śmiech. Spencer odprężył się nieco.

- Dzielna dziewczyna. Wyciągniemy cię z tego. Tylko musisz być cierpliwa. Ani się obejrzysz, a już będę w Los Angeles. Jeszcze jedno, Crystal... uśmiechnął się na myśl o niej i w tym momencie zauważył Elizabeth, przyglądającą mu się badawczo. Zorientował się, że nie może dokończyć rozpoczętego zdania, powiedział więc tylko: - Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś.

Crystal czuła się nieco skrępowana, że prosi Spencera o pomoc po tym, jak rok temu nakazała mu, by zostawił ją w spokoju. Ale przecież nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. I nigdy nie przestała go kochać.

- Powiedziałam im, że jesteś moim adwokatem. Dobrze zrobiłam?

- Bardzo dobrze. Możesz im oświadczyć, że właśnie potwierdziłem, iż zajmę się tą sprawą. Poza tym nie mów nic. Absolutnie nic! Słyszysz?

- Tak - odparła z wahaniem. Zadali jej już tyle pytań. Przesłuchiwali ją

przez cały dzień i dopiero kiedy dostała ataku hysterii, pozwolili zadzwonić do adwokata.

- To bardzo ważne! Nic im nie mów. Muszę najpierw z tobą o wszystkim porozmawiać. Zrozumiałaś?

- Tak - odparła nieco pewniej.

- To dobrze - stwierdził z ulgą. - Zobaczymy się jutro. I uwierz mi, że cię z tego wyciągniemy. - Podziękowała mu i znów zaczęła płakać. W chwilę później połączenie przerwano. Spencer stał i przez długą chwilę wpatrywał się w aparat, nim w końcu odwrócił się w stronę Elizabeth.

- Co to za sprawa?

Spojrzeli sobie w oczy. Spencer wiedział, że musi powiedzieć Elizabeth prawdę, a przynajmniej część prawdy. Zresztą i tak wszystkiego by się dowiedziała z gazet. Crystal jest już na tyle sławna, że prasa na pewno będzie się rozpisywała o całej tej historii.

- Stara znajoma z Kalifornii ma kłopoty. - Elizabeth zmarszczyła brwi.

Spencer wziął głęboki oddech i oświadczył: - Lecę tam jutro.

- Czy mogę zapytać po co? - Zapaliła papierosa, spoglądając zimno na Spencera.

- Chcę zobaczyć, czy będę jej mógł jakoś pomóc.

- Czy wolno mi spytać, cóż to za znajoma?

Zawahał się na ułamek sekundy, nim odpowiedział.

- Nazywa się Crystal Wyatt. - Nic jej to nie powiedziało, ale wszystko zdradzał wyraz oczu Spencera.

- Nie przypominam sobie, byś kiedykolwiek o niej wspominał. - Usiadła na kanapie, ani na moment nie spuszczać wzroku ze Spencera. Instynkt podpowiedział jej, że to właśnie Crystal jest tą kobietą, która stała między nimi.

- Co to za stara znajoma, Spencerze? Dawna miłość?

- Kiedy ją poznałem, była jeszcze dzieckiem. Ale zdążyła już wydorosnąć i wpadła w okropne tarapaty. - Nie usiadł obok Elizabeth. Z tonu głosu obojga można było wywnioskować, że dzieli ich tafla lodu.

- Ach, tak? I cóż takiego zamierzasz zrobić, by jej pomóc?

- Wystąpić jako jej obrońca lub znaleźć jej dobrego adwokata.

- O co jest oskarżona?

Spojrzał prosto w oczy swej żonie.

- O morderstwo.

W pokoju zapanowała cisza. Po dłuższej chwili milczenia Elizabeth skinęła głową.

- Rozumiem. Widzę, że to poważna sprawa. Ale czy wziąłeś pod uwagę fakt, mój dzielny rycerzu, że nie jesteś specjalistą od prawa karnego?

- Powiedziałem jej o tym. Chcę się zorientować, czy uda mi się znaleźć dla niej jakiegoś obrońcę.

- Możesz to zrobić stąd - oświadczyła, gasząc niedopałek.

- Nie mogę. - Wiedział, że musi tam pojechać. By ją chociaż zobaczyć. Zadzwoiła do niego w odruchu desperacji i nie mógł jej zawieść. Miał okazję pomóc Crystal. Zagrożone było jej życie i bez względu na sytuację chciał zrobić dla niej wszystko, nawet osobiście wystąpić jako jej obrońca, jeśli nie znajdzie innego wyjścia. - Wylatuję jutro rano.

- Na twoim miejscu nie robiłabym tego. - W głosie Elizabeth dało się wyczuć pogroźkę. Ale Spencer pozostał niewzruszony.

- Muszę.

- Jeśli pojedziesz, rozwiodę się z tobą - odparła dziwnie opanowanym tonem. Rok temu sam ją o to prosił. A oto teraz Elizabeth użyła rozwodu w charakterze groźby. Ale Spencer wiedział, że bez względu na to, co zrobi lub powie Elizabeth, on musi pojechać do Kalifornii.

- Przykro mi to słyszeć.

- Czyżby? - Jej głos z każdą chwilą stawał się bardziej lodowaty. - Przecież zawsze tego pragnąłeś. A co powie na to panna Wyatt? - To nazwisko na zawsze zapadło jej w pamięć. - Jak się będzie czuła, kiedy się dowie?

- W tej chwili Crystal czuje tylko paniczny strach. - Dłonie miał wilgotne. W końcu osiągnęli punkt zwrotny. A od dawna się już na to zanosilo. - Nie wiem, jak długo mnie nie będzie.

- Spencerze, ja nie żartuję. Nie chcę przez twoje nieodpowiedzialne zachowanie stać się obiektem powszechnej kpiny.

- Może porozmawiamy o tym po moim powrocie. Rozwód przestał już być taką ważną sprawą.

- Jestem odmiennego zdania, Spencerze. Proponuję, żebyś wszystko dobrze przemyślał, zanim wyjedziesz. - W pokoju zapanowała taka cisza, że aż w uszach dzwoniło. - Wydawało mi się, że zacząłeś mieć ambicje polityczne.

Rozwód niezbyt ci pomoże w twojej karierze.

- Zabrzmiało to jak szantaż.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz. Ale chyba warto się zastanowić?

- Nie mam wyboru. - Przesunął dłonią po włosach. Skronie przyprószyła mu już siwizna. Miał trzydzieści pięć lat. Od ośmiu lat kochał Crystal. Teraz był jej potrzebny. Nie zawiedzie jej bez względu na to, co zrobi lub czym mu zagrozi Elizabeth. - Elizabeth... ona mnie potrzebuje.

- Kochasz ją? - zapytała, ale po wyrazie jego oczu zorientowała się, że to głupie pytanie.

- Kiedyś ją kochałem. - Po raz pierwszy był z nią szczery. Teraz mógł sobie na to pozwolić. Ich małżeństwo od samego początku wydawało się pomyłką. Nigdy nie przestał pragnąć tego, czego w ich związku brakowało. Tego, czego na krótko zaznał z Crystal.

- A teraz?

- Nie wiem. Dawno jej nie widziałem. Ale nie dlatego tam jadę. Jadę, bo poza mną nie ma nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc.

- Jakie to wzruszające. - Elizabeth wstała i skierowała się w stronę schodów, prowadzących do sypialni. - Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam. Zanim pojedziesz. Proponuję, byś załatwił dla niej innego adwokata.

Ale kiedy Elizabeth opuściła pokój, Spencer zadzwonił do biura linii lotniczych i zarezerwował bilet. Wolno poszedł na górę, zastanawiając się, co się z nimi stanie. Teraz liczyło się tylko to, jak uratować Crystal. Sprawa wydawała się poważna. Stawką było jej życie. Wprawdzie uwolniła się od Ernesto Salvatore, ale za jaką cenę. Wiedział, że grozi jej kara śmierci, a w najlepszym wypadku - dożywotnie więzienie. Poszedł na górę, spakował rzeczy i zadzwonił do swego szefa, by go powiadomić, że musi jechać do Kalifornii w sprawie osobistej. Szef okazał zrozumienie, Spencer obiecał, że do niego zadzwoni, gdy tylko się zorientuje, jak wygląda sytuacja. Potem skierował się do sypialni. Elizabeth czytała gazety. Spojrzała na niego dziwnie. Zobaczył, że czytała artykuł o tragicznej śmierci Erniego. Tuż obok umieszczono wielkie zdjęcie Crystal. Choć na fotografii nie była tak piękna, jak w rzeczywistości, mimo wszystko wywoływała duże wrażenie w wielkim kapeluszu i głęboko wyciętej sukni, z falą jasnych włosów, opadających na ramiona. Patrzyła prosto do kamery. Po dłuższej chwili Elizabeth uniosła wzrok. Widziała już kiedyś te oczy i od razu przypomniała sobie gdzie. Spojrzała na Spencera.

- To ta dziewczyna z nocnego klubu, prawda? - Pamiętała ją. Na tym polegał urok Crystal. Kto raz ją ujrzał, nigdy nie mógł zapomnieć. Wolno skinął głową. A więc prawda wyszła na jaw. Dawno temu okłamał Elizabeth

Barclay. Ale wmawiał sobie, że jest w niej zakochany. Skinął wolno głową, nie spuszczać z niej oczu. Ogarnęły go żal i wyrzuty sumienia. Lecz ich małżeństwo od samego początku było omyłką i oboje o tym wiedzieli. - Zabawne - zamyśliła się Elizabeth. - Zawsze mi się wydawało, że to o nią chodzi. Wciąż pamiętam wyraz twojej twarzy owej nocy. Wyglądałeś jak rażony piorunem. - Uśmiechnął się. Dokładnie takich słów użył dawno temu, tłumacząc jej, czego pragnie. Myślał o Crystal nawet wtedy, kiedy w Palm Beach mówił Elizabeth, że czeka na błyskawicę i trzask pioruna.

- Jedziesz? - spytała, patrząc na niego.

- Tak.

Pokiwała głową i zgasła światło. Leżał w łóżku obok niej, a głowę zaprzętały mu wyłącznie myśli o Crystal, spędzającej tę noc w kalifornijskim więzieniu.

Rozdział trzydziesty trzeci

Brama otworzyła się ze złowieszczym szczękiem. Zaprowadzono go do małego pomieszczenia z wielkim oknem. W pokoju stał zniszczony drewniany stół i dwa krzesła. Strażnik wyszedł i zamknął za sobą drzwi na klucz. Samo przebywanie tutaj przejmowało człowieka dreszczem. Kiedy wprowadzono Crystal w niebieskim, więziennym ubraniu, Spencerowi na chwilę odjęło mowę. Ręce miała skute kajdankami. Spojrzała na niego oczami rozszerzonymi z przerażenia. Na ten widok o mało nie pękło mu serce. Oswobodzili jej ręce, a potem zostawili ich samych. Jako adwokat nie śmiał nawet pocałować Crystal. Patrzył na nią i czuł jak ogarnia go fala miłości. Kiedy spojrzeli na siebie, wiedział, że jest kochany. Mieli wrażenie, jakby w ogóle nie było tych ostatnich dwunastu miesięcy. W Spencera wstąpiła jakaś nowa energia. Obawiał się, że w pokoju jest zainstalowany podsłuch, więc mówił przyciszonym głosem, nie odrywając od niej oczu. Ujął rękę Crystal, nie mając odwagi przyznać się do tego, co czuje. Uchwyciła się go kurczowo, a do oczu napłynęły jej łzy. Tak bardzo za nim tęskniła, a ostatni rok przypominał jakiś zły sen.

- Dobrze się czujesz?

Skinęła głową i usiadła, nie puszczając dłoni Spencera. Milczał przez kilka minut, nim zaczął jej zadawać pytania. Wyznała mu wszystko. Był wstrząśnięty opowieścią Crystal. Salvatore traktował ją jak niewolnicę; dobrze pilnował swoje dziewczyny, trzymał w przysłowiowej złotej klatce. Przez kilka ostatnich miesięcy stała się właściwie jego więźniem i mogła robić tylko to, na co jej zezwolił. Występowała w filmach, chodziła na przyjęcia, resztę czasu spędzała w domu, pilnie strzeżona. Często dochodziło między nimi do gwałtownych scen. Ernie wiedział, że nic mu nie grozi ze strony Crystal.

Jedynym mężczyzną w jej życiu pozostał Spencer.

- Czy ktoś był świadkiem waszych kłótni?

- Pokojówki i kierowca.

- A jacyś jego znajomi?

- Niektórzy. Na ogół zabierał ich do Malibu. Nie wtajemniczał mnie w swoje interesy. - Podejrzewała, że spotykał się też z innymi kobietami. W ciągu ostatnich miesięcy kilka razy wykorzystał Crystal seksualnie, raz podbił jej oko i przez dwa tygodnie nie mogła się pokazać na planie filmowym. Wiadomość o tym dotarła do dziennikarzy. Wyjaśniono im, że miała wypadek i dlatego nie pojawiała się w studio. W tym czasie nagrywała ścieżkę dźwiękową filmu, bo zaczęto jej powierzać role śpiewane.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? - Spencer ze ściśniętym sercem słuchał opowieści Crystal.

- Powiedział, że cię zabije, jeśli kiedykolwiek do ciebie zadzwonię. Zorientował się, kim dla mnie jesteś, jak cię tylko zobaczył. Właśnie dlatego... zawahała się - ... zadzwoniłam do ciebie rok temu i powiedziałam, że między nami wszystko skończone. Bałam się o ciebie. - Spojrzała na niego smutno, zdając sobie sprawę z bólu, jaki mu wtedy sprawiła. Ale Spencerowi serce zabiło mocniej. A więc kochała go i zerwała z nim, by go chronić. Spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło. Crystal powiedziała, że Ernie kilka razy groził, że i ją zabije, szczególnie ostatnio, kiedy ciągle dochodziło między nimi do awantur o kontrakt. - Zgarniał wszystko co do grosza. Mnie dawał pieniądze tylko na zakup strojów.

Traktował ją jak alfons prostytutkę, pomyślał Spencer, ale nic nie powiedział. Siedział i słuchał, czasami robił notatki, gdy uznał, że Crystal powiedziała coś szczególnie ważnego. Wypytywał ją o daty, wydarzenia, ludzi i miejsca. W ciągu ostatnich miesięcy przeżyła prawdziwy koszmar.

- Wydawało mi się, że wszystko zawdzięczam Erniemu. Nie rozumiałam, jaką w rzeczywistości pełni rolę. - Spojrzała Spencerowi prosto w oczy. Słuchał, a serce topniało w nim jak wosk. Wreszcie dowiedział się, czemu zabroniła mu wrócić do Kalifornii. - Sądzę, że zawsze uważał, iż jestem jego własnością. Byłam dla niego tylko przedmiotem. Czymś, co tanio kupił, a na czym dużo zarabiał, korzystną inwestycją. Początkowo pozwalał mi wierzyć, że wszystko robi tylko dla mnie. - Spojrzała na Spencera. - Wydawało mi się, że winna mu jestem wdzięczność - powiedziała z goryczą. W końcu zabrał mi wszystko, co miałam, nawet ciebie. - Spencer doskonale to pamiętał.

- A co działo się potem?

- Często się kłóciliśmy, dochodziło nawet do rękoczynów.

- Przy świadkach?

- Czasami. - Była z nim szczerą. - Kiedyś zwierzyłam się Heddzie, że zamierzam zerwać kontrakt z Erniem i znaleźć sobie nowego agenta. Kiedy się o tym dowiedział, o mało mnie nie zabił. Sądzę, że może miał układy z jakimiś ludźmi, których reakcji się obawiał. Ale nigdy się tego nie dowiem, bo widziałam swój kontrakt tylko raz, w dniu, kiedy go bez czytania podpisałam. - Urwały się nawet jej kontakty z Harrym i Pearl. Stopniowo Salvatore odizolował Crystal od wszystkich. Mogła tylko pracować. Obsadzano ją w coraz większych rolach, w coraz lepszych filmach. Jego inwestycja okazała się dochodowa. Była niczym koń wyścigowy, zgarniający wszystkie nagrody...

- Czy tego wieczoru, kiedy zabito Erniego, też doszło między wami do bójki?

- Tak, na plaży. Mówiłam ci o niej. Tym razem oddałam mu, i to nieźle. Zdaje się, że zaczęła mu nawet lecieć krew, ale nie obchodziło mnie to. Nienawidziłam go, Spencerze. Był złym człowiekiem i sądzę, że naprawdę mógłby mnie zabić.

- Czy ktokolwiek widział go wtedy, takiego zakrwawionego? Albo kiedy go uderzyłaś?

- Chyba sąsiad. Wyszedł na spacer z psem. Powiedział policji, że widział, jak rzuciłam się na Erniego z kijem. To nieprawda. W jednej dłoni trzymałam kawałek drewna, wyrzuconego przez fale na brzeg. Uderzyłam go drugą ręką - Spencer pokiwał głową i zapisał sobie coś. Słuchał jej, a za oknem przechadzał się strażnik.

- Co było potem?

- Wróciłam do domu, wkrótce zjawił się też Ernie. Znowu mnie uderzył.

- Czy został ci jakiś ślad?

- Nie. Na ogół starał się mnie tak bić, by nie zostawiać śladów. Nie chciał, bym miała opóźnienie w pracy. Każdy mój dzień nieobecności na planie oznaczał dla Erniego i jego przyjaciół stratę pieniędzy.

- Wiesz, kim są ci ludzie? - Crystal potrząsnęła jedynie głową - Co zaszło później? - Stopniowo tworzył sobie obraz sytuacji. Chciał poznać wszystkie szczegóły, zanim zwróci się do jakiegoś adwokata, by wystąpił jako jej obrońca. Pragnął wynająć najlepszego specjalistę, jaki tylko istnieje. Żałował, że nigdy dotąd nie zajmował się sprawami karnymi. Crystal potrzebny był ktoś naprawdę dobry i Spencer zamierzał pozyskać kogoś takiego.

Westchnęła i wytarła nos w białą, czystą chusteczkę, którą jej podała. Spojrzała na niego z wdzięcznością. Zamknęła oczy i spróbowała zebrać myśli.

- Nie wiem... Kręciłam się po domu... jeszcze długo się sprzeczałyśmy. Stłukłam lampę.

- W jaki sposób?

- Rzuciłam nią w Erniego.

- Trafiłaś?

- Niestety nie. - Uśmiechnęła się przez łzy. Po chwili uśmiech zniknął z

jej twarzy. - Potem oświadczył, że oczekuje kogoś i kazał mi wrócić do Beverly Hills.

- Czy powiedział, kogo się spodziewa?

- Nigdy mi tego nie mówił.

- Czy ktoś widział, jak odjeżdżałaś... sąsiad? Służący?

- Byliśmy sami.

- O której godzinie się rozstaliście?

- Około ósmej. Nazajutrz musiałam stawić się na planie, choć chętnie wzięłabym wolny dzień. Wcześniej położyłam się do łóżka. Ernie powiedział, że zostanie na noc w Malibu. Rozmawiałam z nim wtedy po raz ostatni. Nigdy go już nie zobaczyłam. O piątej rano kierowca jak zwykle zawiózł mnie do studia. - Zająknęła się, wypowiadając następne słowa. - O dziewiętej na planie pojawiła się policja... powiedzieli... powiedzieli, że Ernie nie żyje. Znaleziono go z pięcioma kulami w głowie. Przypuszczają, że umarł koło północy.

- Znaleźli broń?

Skinęła głową wyraźnie przestraszona.

- Tak... fale wyrzuciły ją na brzeg. Ktoś chciał się pozbyć kompromitującego dowodu, ale widocznie za blisko rzucił... na piasku znaleziono ślady stóp kobiety... Spencerze... - Zaczęła szlochać. - Przysięgam, że go nie zabiłam.

- Czy kiedykolwiek widziałaś ten pistolet? - Ścisnął jej dłoń.

- Należał do Erniego. Widziałam go kilka razy w biurku. Może bał się, że bym go nie użyła, bo jakiś czas temu broń zniknęła z szuflady... ponownie zobaczyłam pistolet dopiero wczoraj rano, na policji.

- Czy znasz kogoś, kto mógłby pragnąć jego śmierci?

- Nie wiem... nie wiem...

W ciągu ostatniego roku z pewnością zebrałoby się dosyć faktów,

mogących świadczyć o tym, że Crystal miała powód, by zabić Erniego. Ale Spencer wiedział, że to jeszcze niczego nie dowodzi. A przy znajomościach, o które podejrzewał Salvatore, mógł to zrobić każdy. Ktoś, kogo okantował w interesach, jakaś porzucona kobieta, facet, którego oszukał w grze w karty, nienawidzący go podwładny, a nawet któryś z jego szefów. Ale Spencer zdawał sobie również sprawę z tego, że ktokolwiek to był, jeśli należał do świata przestępczego, wszystkie ślady zostaną dokładnie zatarte i policja nigdy nie złapie prawdziwego zabójcy. Całą winę przypiszą Crystal. Idealnie pasowała na morderczynię.

- Jak myślisz, co się ze mną stanie? - spytała szeptem.

Najchętniej nie odpowiedziałby na to pytanie. Jeśli nie uda się jej wybronić, Crystal groziło dożywotnie więzienie albo coś jeszcze gorszego. Nie chciał nawet o tym myśleć. Wiedział jedynie, że nie może dopuścić do wyroku skazującego.

- Nie chcę cię okłamywać. To trudna sprawa. Miałaś motyw i okazję, brakuje ci alibi. To sytuacja najgorsza z możliwych. Zbyt wiele osób wie o istniejącym między wami konflikcie. Każdy na twoim miejscu znienawidziłby tego człowieka. Wielka szkoda, że nie masz świadków na to, że tamtego wieczoru opuściłaś Malibu i pojechałaś do Beverly Hills. Jesteś pewna, że nikt cię nie widział?

- Chyba nikt. No bo któż mógłby to być?

- Spróbuj sobie wszystko przypomnieć. Będziemy potrzebowali dobrego detektywa. - Już postanowił, że sam pokryje wszystkie koszty. Wiedział, że Crystal nie ma ani grosza. Całą forszę zgarniał Salvatore.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - Spojrzała na niego oczami pełnymi lęku. Musiała wrócić do celi, co ją napawało przerażeniem. Strażnicy gapili się na nią, a kilka współtowarzyszek z celi okazywało duże zainteresowanie swojej

"gwiazdce filmowej". Pobyt Crystal Wyatt w areszcie w Los Angeles stanowił wielkie wydarzenie. Spencer chciał jak najszybciej ją stąd wydostać. Ale wszystkie próby uwolnienia Crystal za kaucją okazały się tego dnia bezowocne. Próbował uzyskać zmianę wysuniętego przeciwko niej oskarżenia na nieumyślne zabójstwo, ale upierali się, że to morderstwo z premedytacją, więc Crystal pozostanie w areszcie do samego procesu. Musi jakoś wytrwać. Kiedy wrócił do hotelu, zadzwonił do dwóch kolegów ze studiów. Dali mu nazwiska najlepszych adwokatów od spraw karnych, praktykujących w Los Angeles. Jednak większość z nich nie paliła się, by zająć się tą sprawą, wina Crystal wydawała im się zbyt oczywista, kilku dało mu wprost do zrozumienia, że sprawa pięknej i bestii jest poniżej ich godności. Wściekły odłożył słuchawkę i stał, rozglądając się po pokoju. A więc decyzja została podjęta za niego. Żadnemu z nich nie powierzyłby obrony Crystal. Sam zajmie się tą sprawą. Modlił się tylko, by podołał. Ryzykowali wszystko. Jej życie i wspólną przyszłość.

Tego wieczoru zadzwonił do Elizabeth i do swej pracy z informacją, że podjął się obrony w procesie Crystal. Szefa niezbyt ucieszyła ta wiadomość, a Elizabeth była wprost wściekła. Świetnie pamiętał jej wcześniejsze pogroźki, ale nie miały one teraz dla niego żadnego znaczenia. W grę wchodziło życie Crystal i postanowił go bronić.

- Jak długo to wszystko będzie trwało, Spencerze? - spytała, kiedy oświadczył, że wystąpi jako oficjalny adwokat Crystal.

- Jeszcze nie wiem. Mamy prawo domagać się, by rozprawa rozpoczęła się w ciągu trzydziestu dni, ale proces może trwać tygodnie. Sądzę, że zostaną tutaj dwa miesiące, może nawet dłużej. - Westchnął i wyciągnął się na kanapie. To był bardzo męczący dzień i poza tym, że udało mu się wydobyć z Crystal wszystkie szczegóły wydarzenia, nie osiągnął nic.

Elizabeth nie ukrywała swej wściekłości, kiedy dowiedziała się, jak długo Spencer zamierza pozostać w Kalifornii.

- Widzę, że nienosisz się z zamiarem powrotu do domu na Gwiazdkę. - Do świąt Bożego Narodzenia pozostał zaledwie miesiąc. Mieli jak zwykle spędzić je wspólnie z Barclayami w Palm Beach.

- Sądziłem, że nie będę mile widzianym gościem.

- I nie myliłeś się. Ale co, u diabła, mam powiedzieć swoim rodzicom? - No właśnie. Zachowanie pozorów nadal wydawało jej się ważniejsze, niż ratowanie ich małżeństwa. Choć właściwie nie mieli już czego ratować. W końcu się dowiedział, czym rok temu kierowała się Crystal, nie chcąc się z nim więcej spotykać.

- Myślę, że jakiegokolwiek tłumaczenia okażą się zbędne. O tym procesie będą się rozpisywały wszystkie gazety. - Kiedy opuszczał budynek aresztu, kilku reporterów zrobiło mu zdjęcia. Następnego ranka spodziewał się ujrzeć swoją fotografię w prasie.

- Wspaniale. A co z twoją pracą? Odnoszę wrażenie, że nie pomyślałeś o tym. - Zawdzięczał swoją posadę teściowi. Wyglądało na to, że wszystko ma dzięki niemu, nie wyłączając żony.

- Powiedziałem, że muszę wziąć urlop. Myślę, że rząd da sobie radę i beze mnie. Jeśli mnie zwolnią, to trudno, będę sobie musiał poszukać innego zajęcia. - Jeśli w ogóle wróci. Ale jeszcze nie pora, by sobie tym zaprzętać głowę.

- Sądząc z twoich słów, wszystko jest dziecinnie proste.

- Cóż, wcale tak nie jest. Ale próbuję zrobić, co w mojej mocy. Elizabeth, zagrożone jest życie tej dziewczyny. I nie zamierzam odwrócić się teraz do niej plecami.

- Nawet rozumiem, dlaczego. - Zawahała się przez chwilę. - Mogłaby cię

jeszcze zabić. - Spencer westchnął ciężko.

- Dobranoc, Elizabeth. Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

- Nie trudź się. Będę na uczelni, a w następny weekend jadę ze znajomymi na narty. Święto Dziękczynienia zaś spędzę u rodziców.

- Pozdrów ich ode mnie - poprosił nieco sarkastycznie, co nie spodobało się Elizabeth. Za daleko się posunął i prawie postanowiła, że nie pozwoli mu wrócić, nawet gdyby chciał.

- Niech cię piekło pochłonie.

- Dziękuję. - Może wreszcie tam połączy się z Crystal.

Kilka następnych dni minęło im na wspólnych rozmowach. Spencer sprawdzał prawdziwość słów Crystal, pytając ją w kółko o to samo, ale za każdym razem uzyskiwał identyczne odpowiedzi. Pod koniec trzeciego dnia nabrał niezłomnej pewności, że Crystal nie kłamie. Był obecny na kilku przesłuchaniach, wynajął też pomocnika do sprawdzenia wszystkich faktów. Jednak tak jak sądziła Crystal, nikt nie widział jej wyjeżdżającej z Malibu. Jedynym świadkiem był ów sąsiad, który patrzył, jak Crystal rzuciła się z kijem na Erniego. W swoich zeznaniach zaświadczył nawet, że Crystal wcale się nie przejęła, kiedy dostrzegła, że Ernie krwawi. Nie stawiało jej to w korzystnym świetle. Pozostawało również niezbitym faktem, że miała zarówno motyw, jak i możliwość dokonania zabójstwa, nie potrafiła natomiast udowodnić, co robiła owej fatalnej nocy.

Z każdym dniem stawała się chudsza. Spencer odnosił wrażenie, że jej oczy robią się coraz większe. Zdawała się oszołomiona wszystkim tym, co się działo. Spencerowi serce ścisnęło się z bólu na myśl, że Crystal spędzi Boże Narodzenie w areszcie, dzieląc się ze swymi współtowarzyszkami z celi plasterkiem prasowanego indyka. Nie mieli jeszcze odwagi wyznać sobie, co czują. Ale trzymał ją za rękę, a ich spojrzenia mówiły wszystko. Niepotrzebne

były deklaracje, zresztą zawsze doskonale rozumieli się bez słów.

Rozprawę kilka razy odraczano, ostatecznie ustalono termin na dziewiątego stycznia. Spencerowi zależało na tym, by jak najszybciej zakończyć sprawę. Zdecydowali się utrzymywać podczas procesu, że Crystal działała w obronie własnej. Była to jedyna możliwa do przyjęcia linia obrony. Spencer postanowił, że postara się, by w ławie przysięgłych zasiadło jak najwięcej kobiet.

W Wigilię zadzwonił do Elizabeth do Palm Beach, ale nie chciała podejść do aparatu. Priscilla Barclay rozmawiała z nim dość oficjalnie, chłodno poinformowała, że czytała o nim w prasie. Próba wytłumaczenia czegokolwiek byłaby daremna. Sprawa z jego rodzicami okazała się jeszcze bardziej beznadziejna. Zadzwonił do nich w pierwszy dzień świąt.

- Cóż ty, u diabła, robisz? - bez osłonek spytał sędzieja Hill. - Przecież nie jesteś specjalistą od prawa karnego. Przegrasz sprawę tej biednej dziewczyny. - Właśnie tego Spencer najbardziej się obawiał.

- Nie mogłem w tak krótkim czasie znaleźć żadnego odpowiedniego adwokata.

- To nie powód, by brać takie ryzyko na siebie.

- Tato, robię, co w mojej mocy.

- Elizabeth chyba nie jest tym specjalnie zachwycona.

- To prawda.

- Nie rozumiem cię. - Spencer złożył im życzenia wesołych świąt i szybko się rozłączył. Sędzia Hill nieraz zastanawiał się, czy to właśnie tę dziewczynę Spencer miał na myśli, kiedy rozmawiali nad jeziorem Tahoe. Coś mu mówiło, że tak. Gdyby okazało się, że przecucie go nie myli, konflikt z Barclayami będzie nieunikniony. Zastanawiał się, czy Spencer wie, co robi. Mimo to raz czy dwa, kiedy syn zadzwonił do niego, prosząc o radę, starał się

maksymalnie mu pomóc. Uważał, że jedyną szansę powodzenia da im zdecydowane obstawanie przy tym, że Crystal działała w obronie własnej.

Kompletowanie ławy przysięgłych trwało dziesięć dni, ale ostatecznie Spencer dopiął swego. W ławie zasiadło siedem kobiet i pięciu mężczyzn. Wszyscy oni z przerażeniem będą słuchali opowieści o tym, jak Salvatore wykorzystywał Crystal. Spencer posunął się nawet do tego, że poszedł na miasto i kupił dla Crystal rzeczy, które miała nosić w czasie procesu. Chciał, by wyglądała na sali rozpraw tak jak wtedy, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, czysto i niewinnie. Nie musiała udawać, że się boi, była wprost sparaliżowana strachem, siedząc za stołem obrony. Oskarżenie postawiło sprawę jasno i otwarcie. Przedstawili Crystal jako dziewczynę, która przyjechała do Hollywood gotowa zrobić wszystko, by się wybić, nie wyłączając sypiania z mężczyzną dwukrotnie od siebie starszym, który posiadał podejrzaną znajomość. Nie próbowali ukrywać, kim był Ernie, wprost przeciwnie, postanowili to wykorzystać. Prokurator okręgowy dobrze przygotował się do sprawy. Wskazał na oskarżoną, siedzącą w drugim końcu sali rozpraw. Z jego słów wynikało, że Crystal jest dziwką, kolekcjonerką drogich strojów, futer i brylantowych bransoletek. Podkreślili, jakie wygodne życie wiodła przy boku Ernego. Zawdzięczała mu również karierę. Dzięki mężczyźnie, którego zamordowała z zimną krwią, stała się gwiazdką. Wymienili wszystkie filmy, w których role załatwił jej Ernie. Opisali całe jej życie, obfitujące w przemoc, historię rodzinnej wendety, w wyniku której zginął jej brat, a ona sama uciekła z domu w wieku siedemnastu lat, występy w trzeciorzędym nocnym klubie w San Francisco, a potem przyjazd do Los Angeles z zamiarem omotania kogoś, kto pomógłby Crystal się wybić. Kiedy Salvatore przestał jej już być dłużej potrzebny, pragnąc się uwolnić od zobowiązań, wynikających z podpisanego z nim kontraktu, po prostu go zabiła.

Ale Spencer też się dobrze przygotował. Nie szczędził grosza, by sprowadzić wszystkich, którzy mogliby okazać mu się pomocni. Pearl mówiła o ciężkiej pracy Crystal, o jej nienagannym prowadzeniu się i skromności. Harry opisał nie piosenkarkę z trzeciorzędного klubu, lecz młodą, słodką istotę. Podczas ich zeznań Crystal płakała, spoglądając na nich z wdzięcznością. Detektyw wynajęty przez Spencera, dotarł do każdego kelnera, każdej pokojówki, każdej garderobianej w Hollywood, którzy byli świadkami tego, jak Salvatore wykorzystywał Crystal. Spencer nie pominął niczego: gwałtu w domu w Malibu, kontraktu, którego warunków Crystal nigdy nie rozumiała, bicia, zniewag i wszelkiego rodzaju znęcania się Erniego nad Crystal. Opowiedział również o tym, jak zgwałcono ją, kiedy była jeszcze młodą dziewczyną. Crystal słuchała ze spuszczoną głową, na nowo przeżywając to, co ją spotkało w stajni. Okazała się dziewczyną boleśnie doświadczaną przez los, pracowitą, dobrą, która nigdy nikogo nie skrzywdziła. Dopiero kiedy Ernie znów próbował ją zgwałcić, doszło między nimi do bójki. Crystal, działając w obronie własnej, zabiła Salvatore. Nie miało sensu utrzymywać, że go nie zastrzeliła. Spencer wiedział, że wtedy na pewno przegrałby sprawę. Dlatego to postanowił przedstawić Erniego jako potwora próbującego zniszczyć tę dziewczynę bez rodziny, bez przyjaciół, bez nikogo, kto mógłby stanąć w jej obronie. Słowa obrońcy sprawiły, że sędziowie przysięgli znienawidzili Erniego za to, co zrobił Crystal. Ostatniego dnia na miejscu dla świadków zasiadła oskarżona. W prostej, szarej sukience wyglądała tak młodo i niewinnie, że sędziowie przysięgli nie mogli od niej oderwać oczu. Kiedy zakończono przesłuchania, Spencer miał cichą nadzieję, że zdobył sobie ich sympatię.

Przysłuchiwali się rozprawie ze ściśniętymi sercami, ale mimo to przez dwa dni naradzali się, jeszcze raz zapoznając się z dowodami i spierając się

między sobą. Dwaj mężczyźni twardo obstawali przy tym, że Crystal jest winna morderstwa z premedytacją. Czekaając na werdykt przysięgłych Spencer chodził wzdłuż korytarza, nie mając odwagi spojrzeć na Crystal. Przegrana oznaczała koniec jej życia. Crystal prawie się nie odzywała, patrzyła tylko na niego swymi wielkimi niebieskimi oczami. Kiedy woźny sądowy wezwał wszystkich z powrotem na salę, Crystal tak się trzęsły nogi, że ledwo mogła iść. Sędzia kazał jej wstać, a potem zwrócił się do przewodniczącego ławy przysięgłych z prośbą o werdykt. Crystal słuchała z zamkniętymi oczami. W głowie czuła pustkę. Oskarżono ją o morderstwo z premedytacją i miała tylko następującą alternatywę: uniewinnienie albo wyrok skazujący. Czy zaplanowała sobie wszystko? Czy chciała go zabić? Czy zdawała sobie sprawę z tego, co robi, gdy strzelała do niego z zimną krwią? Czy też walczyła, śmiertelnie przerażona, o własne życie, i to Ernie zmusił ją do pociągnięcia za cyngiel? Jeśli tak, jest niewinna, chociaż cały świat będzie przekonany, że zabiła Salvatore. Na myśl o tym przechodził ją dreszcz.

Przez długie tygodnie nalegała na Spencera, by powiedział, że nie zabiła Erniego, że nawet jej nie było w chwili, gdy ktoś do niego strzelał. Ale Spencer wiedział, że wtedy nie mieliby żadnych szans. Jedyne, co mógł zrobić, to jako ofiarę przedstawić Crystal, a nie Erniego:

- Panie przewodniczący, jaki jest werdykt ławy przysięgłych? Czy oskarżona jest winna morderstwa z premedytacją, czy też nie? - spytał sędzia. Nastąpiła przerwa, która zdawała się nie mieć końca.

Przewodniczący odchrząknął i spojrział na Crystal. Spencer próbował wyczytać coś z jego twarzy. Czy odczuwał zadowolenie? Czy też przykro mu było, że sędziowie wydali właśnie taki werdykt, a nie inny?

- Niewinna, Wysoki Sądzie. - Znów spojrział na Crystal, uśmiechając się nieśmiało.

Sędzia stuknął swym młotkiem, a Crystal padła w ramiona Spencera. Mało nie zemdląca. Ława przysięgłych doszła do wniosku, że to oczywisty przypadek działania w obronie własnej. Crystal była wolna. Nieważne, że do końca swych dni musi żyć z piętnem morderczyni. Była wolna. Spencer objął ją i przytulił. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie śmiał jej dotknąć. Teraz trzymał w ramionach zapłakaną Crystal, a wokół nich tłoczyli się ludzie. Wpuszczono reporterów, zewsząd błyskały flesze. Spencer pośpiesznie wyprowadził Crystal z sali rozpraw. Przed budynkiem czekał na nich samochód z kierowcą. Musieli sobie torować drogę przez tłum. Sprawie nadano duży rozgłos, ale kimkolwiek był prawdziwy zabójca, mógł teraz spać spokojnie. Morderstwo przypisano Crystal, lecz uniewinniono ją. I to wyłącznie dzięki Spencerowi.

Jeszcze w samochodzie płakała, nie mogąc uwierzyć, że już po wszystkim. Nie chciała wracać po tych kilka rzeczy, które zostały w areszcie. Nie chciała oglądać Hollywood ani tego, co dostała od Erniego. Pragnęła stąd wyjechać.

Zatrzymali się na chwilę w hotelu, w którym mieszkał Spencer. Spakował się i godzinę później już byli w drodze do San Francisco.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła, kiedy jechali na północ. - Jestem wolna. - Nigdy jeszcze to słowo nie wydawało jej się bardziej słodkie. I tak oto w lutowe popołudnie Crystal u boku Spencera opuściła Hollywood, do którego przybyła dwa lata wcześniej.

Rozdział trzydziesty czwarty

Przejechawszy trzydzieści kilometrów Spencer skręcił na pobocze i zatrzymał wóz. Siedział i przyglądał się Crystal. Uśmiechnęła się do niego. Było już po wszystkim, skończył się cały ten koszmar i to Spencer uratował jej życie. Uśmiechnął się i tak mocno przytulił Crystal, że na chwilę aż zapało jej dech.

- Mój Boże, udało się nam.

Płakała i śmiała się jednocześnie. Spojrzała na niego, a później znów wtuliła się w jego ramiona, pragnąc nigdy już nie rozstawać się ze swym ukochanym.

- To ty wygrałeś. Ja siedziałam zdjeta śmiertelnym strachem.

- Ja też się bałem - szepnął, tuląc ją. Po chwili usiadł prosto i spojrzał na nią tak, jak nie śmiał patrzeć od chwili przyjazdu do Kalifornii. Ale teraz nikt ich nie obserwował. W końcu byli sami. Przez całą drogę sprawdzał w lusterku, czy nie jadą za nimi jacyś dziennikarze. - Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem. - Nawet nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby uznano Crystal za winną. Ale wydano wyrok uniewinniający. Teraz oboje musieli odzyskać równowagę. Chciał zostać z nią jakiś czas i porozmawiać o wspólnej przyszłości. Nagle wybuchnął śmiechem. W takim pośpiechu opuścili miasto, że nawet nie wiedział, dokąd jadą. - Dokąd chcesz jechać? - Odruchowo skierował się w stronę San Francisco.

- Nie wiem. - Nadal znajdowała się w szoku. Jeszcze kilka godzin temu było zagrożone jej życie, teraz świat stał przed nią otworem. Wystawiła twarz na promienie zimowego słońca. Miała na sobie prostą sukienkę, którą kupił dla niej Spencer. - Chcę przez chwilę posiedzieć tu, rozkoszując się świeżym powietrzem. Myślałam, że już nigdy nie wyjdę na wolność. - Nie powiedział

jej, że chwilami on też tak myślał. Z hotelu zadzwonił do ojca i pochwalił się, że wygrał sprawę. Ojciec pogratulował mu i spytał, kiedy wraca. Spencer jeszcze nie wiedział. Chciał odpocząć gdzieś z dala od dziennikarzy i policji. Podczas całego procesu reporterzy doprowadzali go do szaleństwa. Spytał Crystal, czy brakuje jej Hollywood.

- Hollywood? - Zamyśliła się, a po chwili pokręciła głową. - Właściwie nie. Brak mi pracy... śpiewania... grania w filmie. Bardzo to lubiłam. Reszta nie miała znaczenia. - O mało nie przypłaciła tego życiem. Ernie nawet po śmierci okazał się groźny. - Zresztą i tak nigdy nie będę mogła tam wrócić.

- Dlaczego? Jeśli zechcesz, zawsze możesz wrócić. - Ale zrozumiałby ją, gdyby nie miała na to ochoty.

- Nie, nie mogę. Przepisy o moralności nie zezwalają wytwórniom filmowym zatrudniać morderczyń - odparła ze śmiechem. Spencer uruchomił silnik. Crystal wyjrzała przez okno. Świat jeszcze nigdy nie wydał jej się piękniejszy. Wyraźniej niż zwykle dostrzegała kolory. Wszystko było takie zielone i niebieskie. Spojrzała na Spencera. - Zawdzięczam ci życie. Ale myślę, że wiesz o tym. - Dotknęła jego ręki i przysunęła się do niego bliżej. Odmłodniała. Napięcie minęło, tylko z oczu można było wyczytać, jakie przeżyła piekło. Spencer delikatnie musnął policzek Crystal, po czym pochylił się i pocałował ją.

- Tak cię kocham. Chyba bym umarł, gdyby coś ci się stało. - Przywarła do niego, niczym zagubione dziecko, a on otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś... - Nie mogła dokończyć. Spencer obejmował ją, obserwując szosę.

- Nie myśl już o tym, Crystal. Już po wszystkim. - Jadąc w kierunku San Francisco rozważali, gdzie powinna zatrzymać się Crystal. Jeszcze nie

zdecydowała. Teraz pragnęła jedynie jak najszybciej opuścić Los Angeles i uciec jak najdalej. Chciała spotkać się z Harrym oraz Pearl i być ze Spencerem. Mieli sobie dużo do powiedzenia teraz, kiedy wiedział, że rok temu zerwała z nim z powodu pogrózek Erniego.

Do San Francisco dotarli o dziesiątej wieczorem i udali się prosto do Harry'ego. Wiedział już o wszystkim z radia. Uściskali się z Crystal, płacząc ze wzruszenia, potem Harry postawił im drinka. Od Harry'ego pojechali do hotelu "Fairmont". Spencer wynajął dwa pokoje na wypadek, gdyby ktoś z obsługi hotelu powiadomił o ich przyjeździe dziennikarzy. Ucieszył się, kiedy się okazało, że pokoje sąsiadują ze sobą. Crystal stała w drzwiach i patrzyła na niego. W pewnej chwili poczuła, że nogi uginają się pod nią. Spencer chwycił ją w ramiona i położył na łóżku. Tulili się przez długie godziny, odkrywając na nowo to, co obydwójce tak dobrze pamiętali z dawnych lat. Kiedy w końcu Crystal usnęła, zgasił światło. Obudziła się dopiero rano. Czekał już na nią z kawą i rogalikami. Uśmiechnął się patrząc, jak się przeciąga, a po chwili wślizgnął się pod koc.

- Dzień dobry, Śpiąca Królewno. Lepiej się czujesz?

Zdążył już zadzwonić do biura i odbyć długą rozmowę ze swym szefem. Nie zdziwił się i specjalnie nie zmartwił tym, co od niego usłyszał. Powiedziano mu, że sensacji, jaką wzbudzał swoją osobą przez ostatnie dwa miesiące, nie da się pogodzić z pracą w instytucji rządowej. Swoim zachowaniem wprowadził wszystkich w zakłopotanie. Mieli nadzieję, że ich rozumie. Byłoby im ogromnie przykro, gdyby narazili się na niezadowolenie sędziego Barclaya. Ale Spencer poczuł głęboką ulgę, słysząc te słowa. Nie wspomniał Crystal o rozmowie. Wiedział, że bardzo by się zdenerwowała. Poza tym zostawiono mu jeszcze dość zagadkową wiadomość od młodego senatora z Kalifornii. Najdziwniejsze było to, że Spencer nawet go nie znał.

Leżeli w łóżku i rozmawiali o procesie. Podczas śniadania pokazał Crystal prasę. Wszystkie gazety na pierwszych stronach zamieściły jej zdjęcia oraz informacje o uniewinnieniu. Bała się, że ją rozpoznają, kiedy się pokaże na ulicy.

- To straszne zdobyć sławę w taki sposób. - Uśmiechnęła się. Zjedli rogaliki i napili się wybornej kawy, po czym Spencer zaproponował, by pojechali do doliny odwiedzić Boyda i Hiroko. Crystal nie miała ochoty na tę wyprawę, to dla niej zbyt bolesne - tłumaczyła.

- Nigdy więcej nie chcę wracać na ranczo. - Bała się, że nie zniósłaby jego widoku. Była pewna, że Becky już dawno stamtąd wyjechała, ale sądziła, że nadal mieszka tam matka. Miejsce to wywoływało w niej zbyt wiele smutnych wspomnień. Ale przyznała, że mając obok siebie Spencera, może spojrzeć na krainę swego dzieciństwa innym okiem. - A jak tam twoje sprawy? - Popatrzyła na niego z niepokojem. - Nie musisz już wracać do domu? - Wiedziała, że od chwili opuszczenia Los Angeles nie dzwonił do Elizabeth. Spencer nie bardzo wiedział, co powiedzieć swej żonie. Nie rozmawiali ze sobą od kilku tygodni. Postanowił, że zajmie się tą sprawą po zakończeniu procesu. Ale teraz z kolei nie chciał zostawiać Crystal samej.

- Nie spiesz mi się. - Nie powiedział jej jeszcze, że stracił pracę. Ale uważał, że to niewielka cena za uratowanie Crystal życia.

Po południu przeszli się wzdłuż nabrzeża, Crystal kupiła sobie kilka ubrań. Nie miała ani grosza z pieniędzy zarobionych w Los Angeles. Wszystko zabierał jej Ernie. Cały dobytek został w domu w Beverly Hills. Nie chciała go ani zatrzymać, ani sprzedać. Zdawała sobie sprawę z tego, że wkrótce musi sobie znaleźć jakąś pracę. Nie może wiecznie pozostawać na utrzymaniu Spencera. Znów była w punkcie wyjścia: bez domu, bez grosza przy duszy. Miała nawet mniej, niż kiedy pojawiła się u pani Castagna. Ale przynajmniej

na krótko spełnił się jej sen o Hollywood. No i teraz miała obok siebie Spencera. Przez godzinę, przez dzień. Wiedziała, że kiedyś wróci do Waszyngtonu, i była wdzięczna za każdą wspólnie z nim spędzoną chwilę. Podczas procesu rozmawiali tylko o sprawie. Pod czujnym okiem strażników i w obawie przed czyhającymi na każdym kroku reporterami nie śmiał jej nawet dotknąć. Teraz wreszcie mogli się rozkoszować sobą.

Późnym popołudniem wrócili do hotelu. Kiedy Crystal zobaczyła, jak ludzie w holu na dole gapią się na nią, oświadczyła, że chce zjeść kolację w pokoju. Stała się zbyt znana, z niezbyt dobrej strony. Tego dnia dużo rozmawiali: o Waszyngtonie, o pracy Spencera i o jego życiu w stolicy kraju, o tym, jak polubił politykę i sfery rządowe. Nie ukrywał przed nią, że dla niego samego była to niespodzianka. Crystal mówiła o ludziach spotkanych w Hollywood, o gwiazdach, o ciężkiej pracy. Przyznała, że mimo wszystko lubiła grać w filmach.

- Sądzę, że pewnego dnia stałabym się całkiem niezła - powiedziała cicho. Spencer zamówił już dla nich kolację, siedzieli w szlafrokach, przytuleni do siebie. Było im razem tak dobrze, a więź, istniejąca kiedyś między nimi, stała się mocniejsza.

- Wydawałaś się całkiem niezła, jeszcze zanim tam pojechałaś. - Nie zapomniał jej głosu, ani jak śpiewała w klubie "U Harry'ego". - Może kiedy wszystko ucichnie, znów tam wrócisz.

- Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek miała na to ochotę - powiedziała cicho, spoglądając smutno przed siebie. - To okrutny świat, w którym panują prawa dżungli. - Ale jeśli nie Hollywood, to co? Potrafiła tylko śpiewać i grać. A teraz bała się komukolwiek pokazać na oczy. Wszyscy z miejsca by ją rozpoznali. Kiedy wstąpili do Harry'ego, ten zaproponował Crystal, by śpiewała tak jak dawniej, ale podziękowała.

- Kiedyś ludzie zapomną o tym procesie, tak jak z czasem zapominają nawet o najbardziej sensacyjnych wydarzeniach. - Uspokajał Spencer.

Przypomniawszy sobie telefon od senatora. Nadal intrygowało go, czego od nich chciał. Przyniesiono kolację na srebrnych półmiskach. Spencer obserwował, jak Crystal dłubie widelcem w talerzu. Delikatnie ujął jej dłoń i spytał, o czym myśli. Uśmiechnęła się do niego, unosząc oczy pełne łez, a po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Właśnie myślałam, że chciałabym pojechać do domu. Tylko że ja nie mam domu. - Spencer również się roześmiał. Była to prawda. Nie miała dokąd pójść, nie miała nikogo, kto by na nią gdzieś czekał. Pearl proponowała jej pokój, ale Crystal nie chciała nikomu sprawiać kłopotu. Poza tym nie zdecydowała jeszcze, czy zostanie w San Francisco na dłużej. Jej plany w dużej mierze zależały od tego, co postanowi Spencer.

- Jedźmy na kilka dni do doliny. Nie musimy tam zostawać długo. Możemy odwiedzić Boyda i Hiroko, a potem wybrać się gdzieś indziej. Potrzebujesz czasu, by wszystko sobie spokojnie przemyśleć. Przecież od zakończenia procesu upłynęły dopiero dwa dni. Pojedźmy tam jutro.

Długo się wahała, patrząc na Spencera, ale w końcu skinęła głową.

- A jakie są twoje plany? Nie możesz przecież wiecznie się mną opiekować.

- Bardzo bym chciał - szepnął jej do ucha w pogrążonym w półmroku pokoju.

- Przecież masz swoje życie w Waszyngtonie. A przynajmniej to, co z niego pozostało po tym, jak wyrwałam cię na trzy miesiące. Przypuszczam, że cholernie dużo będzie cię ta przerwa kosztowała. - Myślała o Elizabeth. Niezupełnie rozumiała panujące między nimi stosunki. Nie miała pewności, jak wyglądają ich sprawy. Spencer nigdy albo bardzo rzadko mówił na ten temat.

Ale Crystal wiedziała, że nadal jest żonaty. Ernie odszedł, tymczasem Spencer ciągle był związany ślubem.

Spencer zadzwonił do domu i zostawił wiadomość, że jest w San Francisco, ale nie powiedział, w jakim hotelu. Nie przygotował się jeszcze do rozmowy z Elizabeth. Nie chciał tylko, by wpadła w panikę, gdyby zadzwoniła do hotelu w Los Angeles, w którym się zatrzymał, i dowiedziała się, że Spencer wyprowadził się stamtąd w dniu ogłoszenia werdyktu. Dokładnie wiedział, co sobie teraz myśli jego żona, ale nie chciał niczemu zaprzeczać ani niczego potwierdzać. Zresztą biorąc pod uwagę panujące między nimi stosunki, nie powinno jej to interesować. Pamiętał pogroźkę Elizabeth, rzuconą przed wyjazdem, i ciekaw był, czy w końcu zgodzi się dać mu rozwód.

Spencer jak gdyby nigdy nic oświadczył Crystal, że stracił pracę. Patrzyła na niego przerażona:

- Niemożliwe!

- Naprawdę!

- Mój Boże! Obydwoje nie mamy pracy! - Roześmiała się, ale czuła straszne wyrzuty sumienia. Przecież dopiero dziś rano mówił, jak bardzo zasmakował w polityce. Zastanawiała się, co Spencer teraz robi. Powiedział jej wtedy o telefonie od senatora. Nalegała, by z samego rana oddzwonił.

- Czy chciałbyś się kiedyś ubiegać o takie stanowisko?

- Może. Albo zostanę sędzią, jak mój ojciec. - Uśmiechnął się. Wydawało mu się to teraz bez znaczenia. Najważniejsze, że Crystal jest bezpieczna i że są razem. W ciągu tych dziewięciu lat nic się między nimi nie zmieniło. Nadal myślał o niej dzień i noc i wiedział, że nie chce, by kiedykolwiek się rozstawali.

Do późnej nocy rozmawiali o niezbyt jasno sprecyzowanych ambicjach politycznych Spencera, o filmach Crystal, a także o dzieciach, o psach, o

Boydzie i Hiroko. Z radością oczekiwała spotkania z nimi, choć bała się trochę wizyty w dolinie. Spencer wynajął samochód i z samego rana mieli wyruszyć w drogę. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Jane. Nie widziała jej od chwili wyjazdu do San Francisco. Jane miała teraz siedem lat i prawdopodobnie nawet nie pamiętała Crystal.

W końcu położyli się spać. Znow się kochali, a potem przez długie godziny Spencer obejmował ją czule. Lata rozłąki skurczyły się do kilku chwil, przestały się w ogóle liczyć. Spali, przytuleni do siebie, jak dzieci.

Rozdział trzydziesty piąty

Następnego dnia wyruszyli na północ. Crystal siedziała obok Spencera, nucąc pod nosem piosenki nadawane przez radio zatopiona we własnych myślach. Spencer uśmiechnął się do siebie, uświadomiwszy sobie, jak mu z nią dobrze. Niczego nie żądała, nie miała wiecznie pretensji, nie była zawiedziona, o nic się nie spierała. Przebywanie z nią nieuchronnie prowokowało go do porównywania jej z Elizabeth. Crystal okazała się uosobieniem jego ideału kobiety, choć jednocześnie przypominała senną zjawę, wyraźnie widoczną, ale wiecznie wymykającą się z rąk.

Przejechali most Golden Gate i zdążali dalej na północ. Słońce stało już wysoko na niebie. Wszystko wokół było świeże, zielone, splukane przez zimowe sztormy, szmaragdowe wzgórza wprost lśniły pod niebem barwy oczu Crystal. Spojrzała na niego pogodnie. Uśmiechnęli się do siebie. Czuli się ze sobą tak dobrze, że nawet nie musieli rozmawiać.

Crystal pokazała mu, którędy ma jechać, i słuchając jej wskazówek, przypomniał sobie, gdzie mieszkają Websterowie. Z bijącym sercem nacisnęła dzwonek. Po dłuższej chwili na progu stanęła mała dziewczynka. Crystal nabiegły do oczu łzy.

- Dzień dobry - powiedziało dziecko, spoglądając na nieznanym.

Jane miała skośne oczy matki i rudobrazowe włosy, identyczne jak w dniu narodzin. - Kim pani jest?

- Nazywam się Crystal i jestem przyjaciółką twojej mamy.

Dziewczynka przyglądała im się śmiało. Spencer wziął Crystal za rękę.

- Mama przygotowuje właśnie lunch.

- Czy możemy wejść?

Dziecko skinęło główką i zrobiło im przejście. Pokój wyglądał tak, jak

zapamiętała go Crystal. Niewiele się tu zmieniło. Łatwo się było domyślić, że Websterowie nadal są biedni, ale miłość, którą do siebie czuli, czyniła ich bogatymi. Na ścianach wisały zdjęcia Jane i japońskie reprodukcje, które Hiroko przywiozła ze sobą z domu rodzinnego. Websterowie zgromadzili tu swoje nieliczne skarby. Crystal przeszła kilka kroków i znalazła się w kuchni. Kiedy zobaczyła przyjaciółkę, do oczu napłynęły jej łzy. Hiroko podśpiewywała sobie coś po japońsku. Odwróciła się, spodziewając się ujrzeć Jane. Oczy zrobiły jej się wielkie ze zdumienia. Kobiety rzuciły się sobie w ramiona. Długo się obejmowały. I znów jak w przypadku rozłąki ze Spencerem, owych kilka lat niewidzenia po prostu się rozpląnęło. Choć tak długo nie miały ze sobą żadnego kontaktu, nic się między nimi nie zmieniło.

- Crystal, tak się o ciebie martwiłam. - Wtem ujrzała Spencera, stojącego w głębi i przyglądającego się im. Uśmiechnęła się na jego widok. Na ścianie w kuchni wciąż wisiało wspólne zdjęcie Spencera z Boydem, zrobione w dniu jej ślubu. - Ależ ślicznie wyglądasz! - Znów pocałowała Crystal, ocierając łzy. Nagle zaczęli mówić wszyscy naraz. Jane spoglądała ciekawa, cóż to za goście pojawili się w ich domku. Hiroko wyjaśniła córeczce, że Crystal pomogła jej przyjść na świat. Spencer słuchał nie znanej sobie opowieści i z podziwem patrzył na Crystal.

- Tu cię mam! - zażartował. - Możesz teraz być akuszerką.

- Nie licz na to - odparła ze śmiechem. Crystal rozmawiała z Hiroko, a Spencer bawił się z Jane. U Websterów wszystko było w porządku. Stary pan Petersen umarł i zostawił stację benzynową Boydowi. Hiroko wypytywała przyjaciółkę o karierę filmową. Crystal opowiedziała jej też o procesie. W pewnej chwili usłyszeli zajeżdżającą przed dom furgonetkę. Do domu wpadł Boyd, ciekaw, któż to taki ich odwiedził. Zauważył na drodze jakiś samochód. Stał w progu jak wryty, po chwili podbiegł do Crystal i objął ją serdecznie, w

końcu mocno uściskał dłoń Spencerowi.

- Czytaliśmy o was - pochwalił się, ciesząc się, że ich widzi. - Zastanawiałem się, czy do nas wpadniecie. - Spencer powiedział, że dwa lata temu przejeżdżał przez dolinę, ale nie udało mu się trafić do ich domu. Mieszkali przy bocznej drodze, teraz Spencer dotarł tu też tylko dzięki wskazówkom Crystal.

Hiroko przygotowała dla wszystkich lunch. Crystal pomagała jej, czując się w ich małej kuchence równie dobrze, jak kiedyś. Później Boyd podzielił się z nimi ostatnimi nowinkami. Becky wyszła ponownie za mąż i przeniosła się do Wyoming. Z drugim mężem miała dwoje dzieci. Boyd zawahał się, niepewny, ile Crystal chciałaby się dowiedzieć o swych bliskich.

- Twoja mama jest bardzo chora - powiedział cicho.

Z całej rodziny została Crystal już tylko matka. Crystal nie chciała się z nią teraz widzieć, podobnie jak nie chciała oglądać ranczo. To zbyt bolesne po tych wszystkich latach... Od jej wyjazdu upłynęło sześć lat, sześć lat temu zginął Jared i poza mogiłami ojca i brata nie miała tutaj nic.

- Czy matka też się wyprowadziła?

- Nie, nadal mieszka na ranczo, a przynajmniej na tym, co z niego zostało. Już kilka lat temu sprzedali pastwiska i pozbyli się inwentarza. Ale wydaje mi się, że winnice nadal przynoszą niezłe zyski, przynajmniej sądząc po tym, co mówią ludzie. Dawno już tam nie zaglądałem. Jeśli jednak dobrze się orientuję, doktor Goode jest częstym gościem na ranczo. Twoja matka choruje od ostatniego lata. - Urwał, spoglądając na Spencera, a potem na Crystal. - Obawiam się, że nie zostało jej już dużo życia. Jeśli ma to jeszcze dla ciebie jakieś znaczenie.

- Dla mnie umarła już dawno temu. - Crystal smutno pokręciła głową.

- Zbierałem się, by do ciebie napisać na wypadek, gdybyś chciała ją

zobaczyć przed śmiercią.

Crystal potrząsnęła głową. Dawno próbowała wyrzucić z pamięci dni dzieciństwa. Zarówno one, jak i ranczo przestały już dla niej istnieć.

- Nie wydaje mi się, by miało to jakiś sens, poza tym myślę, że matka też nie chce mnie widzieć. Od dnia wyjazdu nie miałam od niej żadnej wiadomości. A czy Becky przyjechała? - Pomyślała, że skoro matka jest umierająca, może się tu pojawiła jej siostra.

- Słyszałem od Ginny, że wpadła na krótko w czasie świąt Bożego Narodzenia. Nie widziałem się z nią. Teraz wróciła do Wyoming.

Crystal pokiwała głową. Uspokoila się, że Becky nie ma na ranczo. Prawdę mówiąc siostra nigdy dla niej nic nie znaczyła. Ci, których kochała, już nie żyli, z wyjątkiem osób siedzących w tej chwili w domu Websterów. Po lunchu udali się wszyscy na długi spacer, potem Boyd musiał wrócić do pracy. Obiecali, że przed wyjazdem wstąpią do niego na stację. Spencer i Crystal nie postanowili jeszcze, dokąd pojedą. Spencer myślał, że może Crystal będzie miała ochotę wybrać się do krainy winnic i zatrzymać się w jakiejś małej, przytulnej gospodzie. Kiedy w końcu rozstali się z Hiroko, Spencer pomylił drogę i w pewnej chwili Crystal zbladła jak ściana. Jechali wzdłuż ranczo. Spencer też je poznał.

Spojrzał uważnie na Crystal:

- Czy chcesz, żebym się na chwilę zatrzymał? Nikt się nie dowie, że tu jesteśmy. Skoro twoja mama jest chora, z pewnością nie kręci się po ranczo.

Crystal nieznacznie skinęła głową i wskazała na zarośniętą drogę.

- Prowadzi prosto nad rzekę.

Spencer bał się o samochód, więc wysiedli i ruszyli piechotą, trzymając się za rękę. Szli dość długo, nie odzywając się do siebie. W pewnym momencie znaleźli się na małej polance. Crystal przystanąła. Dopiero po chwili Spencer

dostrzegł trzy groby. Pochowano tu Jareda, ojca Crystal i jej babkę. Dziewczyna otarła łzy. Spencer otoczył ją ramieniem. Ruszyli z powrotem przez wysokie trawy. Przypomniawszy sobie dzień ślubu Becky i bosonogą Crystal w białej sukience, z włosami połyskującymi niczym białe złoto w promieniach słońca. W pewnej chwili Crystal wyprzedziła Spencera. Po kilku krokach zatrzymała się, spoglądając na widoczny w oddali dom, w którym przyszła na świat. Znowu z całą siłą powróciły wspomnienia o ojcu.

- Chcesz wejść do środka? Pójdę z tobą. - Przyglądał się jej badawczo, domyślając się, co Crystal czuje.

- Nie wiem, co powiedzieć po tych wszystkich latach niewidzenia się z matką.

- Możesz zacząć od "dzień dobry". - Odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

- Mądrała. - Wybuchnęli śmiechem. W pewnej chwili dobiegł ich odgłos otwieranych drzwi. Obejrzel się i zobaczyli pielęgniarkę opuszczającą dom. Na progu stał doktor Goode.

Crystal spojrzała na Spencera. Skinął głową zachęcająco. Długo wahała się, ale w końcu ruszyła wolno w stronę domu, zamieszkanego niegdyś przez ludzi, których kochała. Teraz zostały po nich tylko wspomnienia.

- Śmiało - szepnął Spencer. Chwilę potem już wspinała się po schodach. Ręce miała wilgotne. Doktor Goode przypatrywał jej się z dziwną miną. Poznał Crystal i był wyraźnie zaskoczony, że pojawiła się tutaj. Wyjechała tak dawno, w atmosferze skandalu.

- Skąd się dowiedziałas? - spytał.

- O czym? - Crystal spojrzała na niego pytająco. Znowu poczuła się jak dziecko.

- Twoja matka może w każdej chwili umrzeć. Gdybyś chciała do niej iść,

to akurat nie śpi. - Wtem Crystal pomyślała sobie, czy po wszystkich tych latach widok młodszej córki nie okaże się dla matki zbyt wielkim wstrząsem.

- Nie widziałyśmy się sześć lat. Nie jestem pewna, czy chce, bym jej w takiej chwili składała wizytę.

- Kiedy ludzie są świadomi zbliżającej się śmierci, wszystko zaczynają widzieć inaczej - powiedział cicho lekarz, ciekaw, kim jest mężczyzna towarzyszący Crystal. - Wyszłaś za męża? - Potrząsnęła głową. Doktor nie wypytywał jej więcej. Nie wiedział, gdzie była ani co robiła przez te wszystkie lata. Zbyt pochłaniała go opieka nad chorymi. Słyszał, że Crystal wyjechała do Hollywood, by zostać gwiazdą filmową, ale nie wyglądała na aktorkę. Według niego nic się nie zmieniła, była trochę starsza, może trochę szczuplejsza, ale nadal tak samo piękna jak dawniej. - Idź i przywitaj się z nią. Teraz nie może ci już wyrządzić żadnej krzywdy.

Crystal weszła wolno do kuchni, niemal spodziewając się, że ujrzy tu swoją babkę, ale pomieszczenie było puste. Panował w nim półmrok, wszystkie sprzęty sprawiały wrażenie starych i zaniedbanych. Od lat niczyje kochające ręce nie dokonywały tu żadnych napraw. Zarówno na zewnątrz, jak i w domu wszystko wyglądało tak, jakby matka pozwalała, by całe gospodarstwo zamieniło się w ruinę. Spencer szedł za Crystal. Zatrzymali się na korytarzu przed drzwiami do pokoju matki. Crystal zapukała i weszła do środka. Olivia leżała na łóżku. Niewiele z niej zostało. Wyszła jak szczapa i właściwie widać było tylko oczy. Patrzyła na Crystal.

- Dzień dobry, mamo.

Olivia sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale nie aż tak, jak spodziewała się Crystal. Zupełnie jakby wiedziała, że młodsza córka przyjedzie, a gdyby nawet się nie pojawiła, nie sprawiłoby jej to większej różnicy.

- Co u ciebie słychać? - Nie wspomniała ani słowem o dniu, w którym

opuściła ten dom, o bólu, który jej sprawiła, o śmierci Jareda, o tym, co zrobił Tom. Leżała i spoglądała na swoją najmłodszą córkę, oczekując chwili śmierci i połączenia się z umarłymi.

- Dziękuję, dobrze. - Matka nie wiedziała nic o procesie. Nie wiedziała nic o całym świecie i prawdę mówiąc nie była tym zainteresowana. Od miesięcy jej świat skurczył się do rozmiarów sypialni.

- Słyszałam, że pojechałaś do Hollywood. Czy to prawda?

- Tak, mieszkałam tam jakiś czas.

- A co teraz robisz?

- Przyjechałam cię odwiedzić. - Uśmiechnęła się, ale matka była zbyt wycieńczona, by odpowiedzieć jej uśmiechem.

- Spodziewam się, że wiesz wszystko o ranczo. Przypuszczałam, że po mojej śmierci zawiadomią cię. Becky mówiła, że Boyd Webster będzie wiedział, gdzie cię szukać.

- Zawsze znał mój adres. A co z ranczo? Zamierzasz je sprzedać?

- To już zależy od ciebie. Zawsze było dla mnie za duże, ale ojciec zostawił je na mojej głowie i nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko żyć tu do samej śmierci. Wkrótce będzie twoje. Becky przez jakiś czas strasznie się wściekała. Ale jej też w końcu jakoś się ułożyło w życiu. Ma dobrego męża. Wiedziałaś, że Tom zginął w Korei?

- Tak, słyszałam o tym. - Zaintrygowały ją słowa matki, dotyczące ranczo. Usiadła ostrożnie w fotelu bujanym, stojącym w pobliżu łóżka, i delikatnie ujęła dłoń matki. Olivia nie cofnęła ręki. - Co rozumiesz przez to, że ranczo będzie moje?

- Należy do ciebie. To pomysł ojca. Otrzymałam dożywotnią dzierżawę czy jak to tam nazywają. Ale twój ojciec zdecydował, by po mojej śmierci ranczo przeszło w całości na ciebie. Powiedział, że tylko ty naprawdę kochałaś

tę ziemię. - Crystal słuchając matki poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Ojciec zostawił jej ranczo, a ona nigdy o tym nie wiedziała. Pozwolili, by wyjechała, nie wspomniawszy ani słówkiem, że pewnego dnia ranczo będzie należało do niej. - Jeśli chcesz, możesz zamieszkać w domku zajmowanym kiedyś przez Becky. Od lat stoi pusty. Ja nie pożyję już długo - powiedziała i cofnęła rękę. - Tylko patrzeć, jak staniesz się właścicielką tej ziemi.

- Nie mów tak. Czy ktoś ci gotuje?

- Tak, przychodzą dziewczyny z sąsiedztwa. Na niczym mi nie zbywa. Doktor Goode zagląda do mnie dwa razy dziennie, na ogół z pielęgniarką. - Zamknęła oczy. Zbyt się zmęczyła rozmową.

Kiedy zapadła w sen, Crystal wstała. Spoglądała na kobietę, która kiedyś zadała jej tyle bólu, która nigdy nie rozumiała i nie kochała swej najmłodszej córki, która przez wszystkie te lata ukrywała przed nią prawdę o ranczo. Teraz Crystal potrafiła się zdobyć tylko na litość. Olivia stała nad grobem. Wkrótce całe ranczo będzie należało do Crystal. Wprost trudno było jej w to uwierzyć. Cicho opuściła pokój. Spencer czekał w holu. Dała mu znak, by poszedł za nią. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, usiadła na schodach i spojrzała na niego.

- Nie uwierzysz, czego się właśnie dowiedziałam.

- Wszystko ci wybaczyła - powiedział Spencer z uśmiechem.

- Nie, na to już za późno. Jest zbyt chora, by się przejmować takimi sprawami. - Spojrzała na pola, które prawie należały już do niej, i poczuła nagły przypływ miłości do tej ziemi. Nagle przypomniała sobie ostatnie słowa ojca "...nigdy nie zrezygnuj... z ranczo..." Kiedy stąd wyjeżdżała, gnębiły ją okropne wyrzuty sumienia. Znowu spojrzała na Spencera. - Ojciec przed śmiercią zapisał mi całe ranczo. Nigdy mi o tym nie powiedzieli. Sądzę, że dlatego tak mnie znienawidzili. Bo wszystko zostawił mnie. - Sprawiała wrażenie osoby w szoku. Najpierw spotkanie z matką po tylu latach, potem

wiadomość o spadku. Potrząsnęła głową i wolno wstała. - Co mam z tym wszystkim zrobić?

- Mieszkać tutaj i cieszyć się życiem. To piękne okolice. Winnice zapewne przynoszą niezłe zyski. Może uprawa kukurydzy też.

- Spencerze - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Jestem w domu.

- Zgadza się. A nawet nie chciałaś tu dziś przyjechać - zauważył z uśmiechem. Nagle przypomnieli sobie umierającą kobietę i spoważnieli. Wolnym krokiem wrócili do samochodu, zastanawiając się, dokąd teraz pojechać.

- Powiedziała, że jeśli chcemy, możemy zatrzymać się w domku, w którym kiedyś mieszkała Becky.

- My? - Uśmiechnął się. - Czy wiedziała o moim przyjeździe?

- Nie... no, dobrze... powiedziała, że ja się mogę zatrzymać. Ale jestem pewna, że okropny tam bałagan. Pojedźmy gdzieś. Wrócimy tu za kilka dni. - Spencer skinął głową.

Wsiadli do samochodu. Najpierw wstąpili na stację benzynową, by pożegnać się z Boydem i powiedzieć mu, że jeszcze wrócą do doliny. Kiedy zatrzymali się w hotelu, Crystal zatelefonowała do Hiroko i zostawiła jej swój numer. Jeszcze tego samego wieczoru Boyd zadzwonił do nich z wiadomością, że wkrótce po ich wyjeździe z ranczo Olivia umarła. Crystal przez dłuższą chwilę siedziała bez słowa, próbując określić, co czuje. Nie był to żal ani ból po utracie bliskiej osoby. Dawny gniew też się już wypalił. Zachowała jedynie mgliste wspomnienie kobiety znanej z czasów wczesnego dzieciństwa. Zgodnie z wolą ojca ranczo stało się teraz jej własnością. Nie wiedziała, co z nim robi. Ale przynajmniej miała teraz gdzie zamieszkać.

Nazajutrz razem ze Spencerem wrócili do doliny, a dwa dni później pochowali Olivię obok męża i syna. Zatrzymali się u Hiroko i Boyda. Crystal

przez dwa dni biła się z myślami, co począć, nim wreszcie zdecydowała się przenieść na ranczo. Razem ze Spencerem zamieszkała w swoim panińskim pokoju.

Nadal stało w nim jej stare łóżko, a podłoga skrzypiała tak jak kiedyś. Na swój sposób wszystko pozostało po dawnemu. Choć z drugiej strony zaszły ogromne zmiany. O zachodzie słońca przeszli przez pola i dotarli do miejsca, w którym się spotkali po raz pierwszy. Spencer spojrział na Crystal i uśmiechnął się do niej. Dziwnie się czasem układa w życiu. Crystal wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć. Zaledwie kilka dni temu nie miała nic, a oto teraz stała się właścicielką ranczo.

Kiedy słońce skryło się za horyzontem, pocałowali się i wrócili do domu, trzymając się za ręce, wdzięczni za chwile, które dane im było wspólnie przeżyć. W pewnym momencie Crystal zaczęła cicho śpiewać.

Rozdział trzydziesty szósty

Nazajutrz Spencer i Crystal objechali prawie całe ranczo. Część ziemi leżała odłogiem. Od jakiegoś już czasu nie miał jej kto uprawiać. Tylko winnice były w jakim takim stanie. W czasie swej inspekcji minęli dwóch Meksykanów pracujących przy winnej latorośli.

Pływali w strumieniu, tak jak Crystal w dzieciństwie, a potem siedzieli owinięci w koce, przytuleni do siebie. Crystal śpiewała piosenki, które kiedyś nucili razem z ojcem. W pewnej chwili ogarnęło ją poczucie winy. Ktoś mógłby pomyśleć, że nie potrafi nawet uszanować śmierci matki. Ale to wcale nie było tak. Dla niej matka umarła już dawno temu. Teraz Crystal po prostu cieszyła się ostatnim prezentem, otrzymanym od ojca.

Wrócili do domu. Crystal nastawiła stary imbryk. Przypomniała sobie postać babki w czystym, białym fartuchu. Podzieliła się ze Spencerem kilkoma wspomnieniami z wczesnego dzieciństwa. Słuchał jej jak urzeczony. W końcu zaczęli mówić o Waszyngtonie i o tym, kiedy Spencer zamierza wrócić do swego domu.

- Co z Elizabeth? - Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że musi w końcu coś postanowić. Choć jeśli wystarczająco długo zostanie z Crystal, wszystko samo się rozwiąże. Nie potrafił sobie wyobrazić rozstania z nią. Oboje wiedzieli, że nie pali się do wyjazdu. Z Elizabeth nie widział się trzy miesiące i spodziewał się, że przy niewielkim nacisku z jego strony w końcu otrzyma rozwód. Fakt, że rzucił wszystko i pojechał do Kalifornii, był dla Elizabeth bolesnym policzkiem. Crystal pragnęła, by Spencer z nią został. Chciała jednak, żeby sam podjął decyzję. Nie zgodziłaby się, aby dla niej zrezygnował z życia w Waszyngtonie, jeśli mu ono odpowiadało.

Poprzedniego dnia dowiedziała się, że dochody z ranczo wystarczają na

jego utrzymanie. Będzie więc mogła jakoś tu egzystować, ale w porównaniu z Elizabeth nie mogła Spencerowi dać nic. Jedynie miłość.

Po południu Spencer zadzwonił do senatora. Crystal akurat zmywała naczynia. Kiedy usłyszała, że Spencer odkłada słuchawkę, uniosła wzrok. Uśmiechnęła się i wytarła ręce o nowe dzinsy, które sobie kupiła.

- Z kim rozmawiałeś?

Spojrzał na nią. Ostatnio spotykały ich w życiu dziwne rzeczy. Młody senator z Kalifornii uważnie śledził proces Crystal i właśnie zaproponował Spencerowi, by pracował dla niego. Miał nadzieję, że Spencer wkrótce wróci do Waszyngtonu. Chciał mu powierzyć odpowiedzialne stanowisko, związane z prowadzeniem kampanii wyborczej. Spencer po raz pierwszy otrzymał propozycję, której nie zawdzięczał sędziemu Barclayowi.

- Czy odpowiada ci taka praca? - spytała go Crystal, kiedy jej wszystko opowiedział. Było to bardzo prestiżowe stanowisko i Spencer wiedział, że wprost wymarzone dla niego, ale nie chciał wracać do Waszyngtonu. Wolął zostać z Crystal w Dolinie Alexander.

- To dokładnie takie zajęcie, jakiego szukałem sześć miesięcy temu. Wtedy oddałbym za nie wszystko. - Usiadł na jednym ze starych krzeseł. Crystal naląła mu kawy. - Ale teraz nie wiem. Chyba wolę zostać tutaj z tobą. - Pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach. Patrzył na nią, nie mogąc wciąż wyjść z podziwu nad ofertą senatora.

- Co mu powiedziałaś? - Przyjrzała mu się badawczo. Musiała się dowiedzieć, co jest dla niego najlepsze i czego naprawdę pragnie.

- Że zadzwonię do niego w przyszłym tygodniu, po powrocie do domu.

Senator leci do Waszyngtonu jutro po południu. Nadal nie mogę uwierzyć, że mówił poważnie, ale najwidoczniej serio traktuje swoją propozycję. - Dopiero co los dla nich obojga był tak niełaskawy, a oto nastąpiła

cudowna odmiana. - Ale cóż to oznacza dla nas? Pojechałabyś ze mną? - Prawie zapomniał o Elizabeth. W tej chwili liczyła się tylko Crystal.

- To teraz nieistotne. O wiele ważniejsze pozostaje pytanie, co to oznacza dla ciebie.

Napił się trochę aromatycznej kawy. Spojrzał w zamyśleniu na Crystal i przyznał, że zawsze marzył o takiej pracy. Nagle otworzyły się przed nim możliwości zrobienia kariery politycznej. Ale było już za późno. Teraz miał Crystal. Nie chciał jej utracić, nawet dla takiego stanowiska, jakie mu właśnie zaproponowano.

Słuchając Spencera, rozprawiającego o świecie wielkiej polityki, domyśliła się, ile to dla niego znaczy. Wiedziała również, że mając za żonę Elizabeth, świetnie sobie poradzi. Tymczasem gdyby związał się z nią, z kobietą, oskarżoną o zabójstwo Erniego, pogrzebałby wszystkie nadzieje. Taki skandal zniszczyłby Spencerowi karierę i co by mu pozostało? Życie farmera. A nie nadawał się do tego. Był stworzony do większych rzeczy. Tego wieczoru, kiedy położyli się do łóżka, Crystal była dziwnie milczącą. Spencer zastanawiał się, co ją trapi, i pomyślał, że może wspomnienia związane z tym domem, smutnym i zniszczonym, zupełnie jak jej matka tuż przed śmiercią. Panowała tu żałobna atmosfera. Zmieniała się dopiero wtedy, kiedy się wyszło przed dom i oglądało majestatyczne piękno doliny.

- O czym myślisz? - Pogłaskał ją po włosach i przytulił mocniej.

Uśmiechnęła się do niego smutno. Leżeli na wąskim łóżku, które kiedyś Crystal dzieliła z Becky.

- Myślę, że najwyższa pora, byś wrócił do Waszyngtonu i stawiał czoło wyzwaniu. - Było to z jej strony ogromne poświęcenie, ale wiedziała, że musi się na nie zdobyć.

- Nie chcę się z tobą rozstawać. Oboje dość już przeszliśmy w życiu.

Zasłużyliśmy sobie na nagrodę.

Wsparła się na łokciu i spojrzała na niego.

- Jesteś stworzony do czegoś więcej, niż gospodarowanie na jakimś starym ranczo - stwierdziła z pełnym przekonaniem. Nie chciał jej jednak słuchać.

- A ty? Nie bądź śmieszna. Trzy miesiące temu byłaś gwiazdą filmową, a teraz spójrz na siebie. Wróciłaś do punktu wyjścia.

- To zupełnie co innego, Spencerze. - Pocałowała go w czubek nosa. - W moim przypadku była to tylko dziecinna zabawa. Natomiast ty zajmujesz się ważnymi sprawami. Pewnego dnia zostaniesz wielkim człowiekiem. Kto wie, może nawet będziesz się ubiegał o fotel prezydenta. - Ale nie wtedy, kiedy pozwoli mu zamieszkać na ranczo i poślubić morderczynię. Przez nią straciłby wszystko. Nie zamierzała do tego dopuścić. Musi go nakłonić do powrotu do Elizabeth. Potrzebował właśnie takiej żony, jak ona. - Chcę, byś wrócił do domu.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią ze zdumieniem. - Jak możesz w ogóle coś takiego mówić?

- Bo twoje miejsce jest w Waszyngtonie. Jeszcze wszystko przed tobą. Musisz spotykać ludzi, dzielić idee z tymi, którzy cię potrzebują. Ja już dostałam od życia to, co mi się należało. Dobrze się bawiłam, choć musiałam później zapłacić wysoką cenę. Nie chcę już wracać do tamtego świata. Ale ty to co innego. - Widziała wyraz jego oczu po rozmowie z senatorem. Nie mogła go pozbawić tego, czego tak gorąco pragnął. Wiedziała też, że gdyby go teraz zatrzymała, pewnego dnia znienawidziłby ją za to.

- I co? Mam zostawić cię tutaj samą? Dlaczego nie chcesz jechać ze mną? - Spojrzał na nią błagalnie.

- Do Waszyngtonu? - Uśmiechnęła się.

- A czemu nie?

- Bo w jednej chwili zniszczyłabym ci życie. Nieważne, jak bardzo cię kocham. Pamiętaj, jakie odium spadło na mnie. Spencerze, zostałam oskarżona o zabójstwo. Ława przysięgłych doszła do wniosku, że zabiłam w obronie własnej. Nie orzekli jednak, że tego nie zrobiłam. Dobrze wiesz, że w dniu, w którym pojawiłabym się w Waszyngtonie, skończyłaby się twoja kariera. - Nie pojedę tam. - Przytulił Crystal z całych sił, zdjęty nagle panicznym strachem, że ją straci.

Przeraziły go słowa, które wypowiedziała w ciemnym pokoju.

- Nie pozwolę ci tu zostać.

- Dlaczego nie?

- Bo to by cię zniszczyło.

Nic nie odpowiedział. Kiedy Crystal usnęła, leżał, wsłuchując się w oddech ukochanej. Wiedział, że gdyby ją zostawił, umarłby. A przynajmniej umarłaby jego dusza. Na zawsze. Nazajutrz powróciła do tego tematu i była nieugięta. Postanowiła za wszelką cenę skłonić Spencera do wyjazdu, nawet gdyby miała wyznać, że go nie kocha. Ostatecznie okazało się, że nie musi się posuwać aż tak daleko. Powiedziała mu po prostu, że nie jest jeszcze gotowa, by zamieszkać z nim na stałe. Chciała trochę pobyć na ranczo sama, bez względu na to, jaką mogłaby mu się wydać niewdzięcznicą. Miała dwadzieścia cztery lata, ale po tym, co przeszła, nie chciała jeszcze myśleć o małżeństwie. Stwierdziła, że musi jakiś czas w samotności pomyśleć o sobie, ale nie uwierzył jej. Przypomniawszy sobie, jak półtora roku temu zadzwoniła do niego i chcąc uchronić go przed Erniem oświadczyła, że już go nie kocha. Kiedy wracali znad strumienia, wyglądał na kompletnie załamane.

- Dlaczego chcesz tu zostać?

- Po prostu jest mi to teraz potrzebne. Chyba mam prawo być sama i

robić to, na co mam ochotę? - Spencer sprawiał wrażenie dotkniętego jej słowami do żywego. Crystal przez całą noc siłą powstrzymywała łzy. Przez kilka dni próbował z nią dyskutować, ale pozostała nieugięta. Po tygodniu męczarni wiedziała, że go przekonała. Zamierzał przyjąć propozycję nowej pracy w Waszyngtonie, ale oświadczył, że będzie często ją odwiedzał. Zdawała sobie sprawę z tego, jakim zakończyłoby się to skandalem, więc przysięgła sobie, że mu na to nie pozwoli. Musiała postępować zdecydowanie. Doskonale wiedziała, że jakiegokolwiek kontakty z nią zniszczyłyby Spencerowi karierę. Była jak napiętnowana. Gdyby Spencer nie miał przed sobą tak wspaniałych perspektyw, może inaczej by to wszystko wyglądało. Za każdym razem, gdy mówił o swej nowej pracy dla senatora z Kalifornii, wyraźnie się ożywiał. Nie wolno jej było stanąć Spencerowi na drodze. Pewnego dnia mógł dokonać wielkich rzeczy i nie chciała mu w tym przeszkodzić. Wiedziała też, że jego miejsce jest przy Elizabeth, bez względu na to, jak przekonująco starał się dowieść Crystal, że się myli. Na myśl o tym, że odda go tamtej, czuła się jak matka porzucająca niemowlę na progu czyjegoś domu.

Wreszcie nadszedł dzień rozstania. Całowali się długo i żarliwie w blasku zachodzącego słońca. Spencer prosił, by pojechała z nim, ale do samego końca pozostała nieugięta. Zgodził się wreszcie ją opuścić pod warunkiem, że wkrótce wróci. Crystal stała wyprostowana, machając, jakby żegnała się z nim tylko na krótko, choć wiedziała, że nie pozwoli Spencerowi tu przyjechać. To zbyt ryzykowne. Kiedyś jeszcze będzie jej za to wdzięczny. Po jego odjeździe leżała na łóżku i płakała jak bóbr. Myślała, że serce pęknie jej z bólu. Znów została sama, ale choćby umierała z miłości, nie pozwoli mu wrócić. Uwolniła go od siebie. Tylko tyle mogła mu dać. Całą resztę - jej serce, duszę, ciało - miał już od dawna.

Rozdział trzydziesty siódmy

Crystal zaproponowała Websterom, by przenieśli się do domku, który kiedyś zajmowała Becky. Wprowadzili się w marcu. Najpierw gruntownie go odmalowali, wyrwali chwasty na podwórzu i założyli tam ogródek. Crystal zatrudniła dwóch ludzi do uprawy kukurydzy i kilku do pracy w winnicy. Boyd nadal prowadził stację benzynową, a Hiroko i Crystal harowały w pocie czoła, by doprowadzić do dawnej świetności dom. Mała Jane dzielnie im pomagała.

Nadszedł kwiecień i słońce zaczęło mocniej przygrzewać. Pewnego razu, po całodziennym skrobaniu ścian, a następnie ich malowaniu do późna w noc, Crystal zasłabła. Hiroko pomogła jej usiąść w fotelu. Patrzyła na nią z niepokojem. Widziała, że z przyjaciółką jest coś nie w porządku, choć Crystal kategorycznie zaprzeczała. Ale prawdę mówiąc dwa ostatnie miesiące dały jej się mocno we znaki, a przedtem ten proces, nie wspominając już o latach spędzonych z Erniem. Jednak najgorsza była tęsknota za Spencerem. Dzwonił do niej kilka razy, ale odpowiadała wymijająco i zdecydowanie zabraniała mu przyjazdu na ranczo. Pracował dla senatora z Kalifornii. Kierował z Waszyngtonu jego kampanią wyborczą i bardzo mu odpowiadało to zajęcie, jednak ogromnie pragnął zobaczyć się z Crystal. Oświadczyła dość bezceremonialnie, że spotyka się z kimś z miasta. Pochwaliła się, że postawiła gospodarstwo na nogi. Spencer natomiast znów był z Elizabeth, która ponownie odmówiła zgody na rozwód.

Hiroko zrobiła Crystal wilgotny okład na czoło i usiadła obok niej. Nalegała, by przyjaciółka udała się do lekarza.

- Nie bądź śmieszna. Nic mi nie jest. Po prostu odzwyczaiłam się od takiej ciężkiej pracy. - Dzięki jej wysiłkom ranczo znów wyglądało jak dawniej, a może nawet lepiej. Ojciec byłby z niej dumny. Boyd nie mógł

wprost uwierzyć, że Crystal udało się w tak krótkim czasie aż tyle dokonać. Od jej przyjazdu upłynęły zaledwie dwa miesiące.

Trzy dni później znów zasłabła, wyrywając chwasty w ogrodzie. Jane znalazła ją leżącą na ziemi i pobiegła odszukać swą mamę. Polubiła nowy dom i dorosłą koleżankę. Crystal obiecała, że latem nauczy ją jeździć na koniu. Tym razem Boyd zawiózł Crystal do miasta i wysadził przed gabinetem doktora Goode'a.

- Pójdiesz do niego sama, czy mam cię tam zaciągnąć siłą?

Uśmiechnęła się do niego. Mimo ładnej pogody miała na sobie grubego sweter, bo było jej zimno. Boyd martwił się, czy to przypadkiem nie jest coś poważnego. I rzeczywiście. Okazało się, że Crystal jest w ciąży. Patrzyła zaskoczona na doktora, nie wierząc własnym uszom. Ale kiedy policzyła sobie w myślach, okazało się, że lekarz się nie mylił. Jeszcze tego samego wieczoru Crystal powiedziała o wszystkim Hiroko.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała cicho Hiroko. Doskonale wiedziała, jak bardzo Crystal kocha Spencera, i że odesłała go stąd dla jego własnego dobra, a nie dlatego, że nic do niego nie czuła. Crystal spojrzała na nią smutno. Nie miała żadnych wątpliwości, jaką powinna podjąć decyzję.

- Urodzę dziecko. - Tylko ono zostało jej po Spencerze. Poza tym miała teraz gdzie zamieszkać ze swym dzieckiem. Powinno się urodzić pod koniec listopada. Musiała zająć w ciążę, kiedy kochali się w San Francisco, tuż po zakończeniu procesu.

Boyd był ogłuszony tą wiadomością. Crystal zobowiązała go do zachowania wszystkiego w tajemnicy, ku jego wielkiemu niezadowoleniu. Uważał, że Spencer powinien się o tym dowiedzieć. Ale Crystal pozostała niewzruszona. Spencer w końcu znalazł zajęcie, które go pasjonowało. Nie zamierzała stawać mu na drodze.

- To znaczy, że o niczym mu nie powiesz?

Potrząsnęła głową. To ostatnia rzecz, którą by zrobiła. Już raz przez nią stracił pracę. To, czym zajmował się teraz, było naprawdę bardzo ważne.

- Nie zamierzam o tym powiedzieć nikomu. Tylko wy będziecie znali mój sekret. - Nie chciała poinformować o niczym nawet Harry'ego i Pearl. Należeli do innego świata. Do czasu rozwiązania postanowiła mieszkać w dolinie. Podczas letnich miesięcy wszystkie jej myśli pochłaniało dziecko Spencera. Będzie ono największą radością jej życia...

Rozdział trzydziesty ósmy

Crystal miała rację. Spencer kochał swoje nowe zajęcie. Praca dla młodego senatora to było dokładnie to czego zawsze pragnął. Obowiązki zawodowe pochłaniały całe dnie, powierzono mu bardzo odpowiedzialne zadanie. Nagle znalazł się w centrum świata wielkiej polityki. Jego wykształcenie prawnicze okazało się niezwykle przydatne. Zaczął rozważać, czy pewnego dnia samemu nie kandydować do Kongresu. Ale za bardzo lubił senatora z Kalifornii, by się z nim rozstawać.

Elizabeth bardzo imponowało nowe zajęcie Spencera i wyłącznie z tego powodu ponownie nie wyraziła zgody na rozwód. Mimo że wystąpił w charakterze obrońcy podczas procesu Crystal i choć podejrzewała go o romans, osiągnęła w końcu to, czego zawsze pragnęła. Była żoną "kogoś". Kiedy wrócił do Waszyngtonu, była wściekła i przez pierwszy tydzień prawie jej nie widywał. Poważnie myślał o wyprowadzeniu się z domu. Bez względu na to, czy zwiąże się z Crystal na stałe, czy też nie, wiedział, że nie może być dłużej mężem Elizabeth. Życie z Crystal z całą ostrością pokazało mu, czego brakowało jego związkowi z Elizabeth. Wolał zamieszkać samotnie, niż zadowalać się byle czym. Powiedział to, kiedy wreszcie doszło między nimi do ostatecznej rozmowy. Nie tłumaczył się, nie przeproszał, nie zamierzał jej okłamywać.

- Takie życie nie ma sensu. Oboje zasługujemy na coś lepszego - oświadczył w tydzień po podjęciu nowej pracy. Pamiętając jej pogróżki jeszcze sprzed procesu Crystal i biorąc pod uwagę, jak długo nie wracał do domu po zakończeniu rozprawy, wprost nie mógł uwierzyć, że Elizabeth nie zgadza się na rozwód. Nic ich już nie łączyło, tajemnicą poliszynela było, że ostatnie kilka tygodni spędził z Crystal. - Uważam, że najwyższa pora z tym skończyć. - Ale

Elizabeth intrygowało nowe zajęcie jej męża. Uważała, że po raz pierwszy Spencer robił coś rzeczywiście ważnego. Ludzie nadal pamiętali, jak świetnie sobie poradził, broniąc tę gwiazdę filmową. Zamiast się na niego gniewać, pękała z dumy. Spencer uświadomił sobie, jak mało ją znał. Dla niej najważniejsza była sława za wszelką cenę, nawet jeśli oznaczało to podtrzymywanie ich nieudanego małżeństwa.

- Proponuję, byśmy się tak nie spieszyli, Spencerze. Tyle już czekaliśmy, że dalsza zwłoka nie powinna sprawić większej różnicy. - Nie kierowała się bynajmniej odruchem serca, a wyłącznie wyrachowaniem. Spencer też zdawał sobie sprawę z tego, że czasy, gdy oszukiwał samego siebie, iż kocha Elizabeth, dawno minęły. Nie chciał już dłużej ciągnąć tej gry. Pragnął ją zakończyć i bez ogródek oświadczył to swej żonie.

- Czemu, na litość boską, chcesz kontynuować tę maskaradę, Elizabeth? Przecież nie jesteśmy już nawet przyjaciółmi.

- Podoba mi się to, czym się teraz zajmujesz, Spencerze. - Odpowiadała jej rola żony doradcy senatora.

- Mówisz poważnie? - spytał zdumiony.

- Tak. Zamierzam utrzymać nasz związek. Nie zgadzam się na rozwód. - Jak zawsze, była z nim szczerą aż do bólu. - Musisz mi teraz to wszystko jakoś wynagrodzić. - Aż pobladł ze złości.

- To znaczy co?

- Wystawiłeś mnie na pośmiewisko, romansując z tą dziewczyną, i jeśli myślisz, że rozwiodę się z tobą, żebyś się mógł z nią ożenić, to się grubo mylisz. - Nie powiedział Elizabeth, że Crystal kazała mu wrócić do Waszyngtonu i nalegała, by dla dobra swej kariery pozostał z żoną.

- Bardzo chciałbym się z nią ożenić. - Nie zamierzał okłamywać Elizabeth. - Problem w tym, że ona nie chce.

- Jest albo bardzo głupia, albo bardzo mądra.

- Pragnie zostać sama, uważa też, że związek z nią zaszkodziłby mojej karierze.

- Ma rację. Jest mądrzejsza, niż myślałam. - Nie powiedziała mu, że to świadczyło o tym, jak bardzo Crystal kochała Spencera. Orędownie za sprawą kochanki męża nie było celem Elizabeth. Pragnęła pozostać żoną Spencera. - Czy wraca do Hollywood?

- Nie, pojechała do domu. Dla niej już wszystko skończone.

- To znaczy gdzie? - zainteresowała się Elizabeth. Dobrze jest wiedzieć jak najwięcej o swym przeciwniku.

- Nieważne.

- Zamierzasz się z nią nadal spotykać? - Wyczytała z jego oczu, że z największą chęcią by do niej pojechał, gdyby tylko Crystal mu pozwoliła. Elizabeth czuła, że coś się stało przed powrotem Spencera do domu. Podejrzewała, że to Crystal kazała mu wyjechać do Waszyngtonu, i nie myliła się, wiedziała, że w przeciwnym razie Spencer nie wróciłby do niej. Ale skoro znów tu jest, Elizabeth zamierzała uczynić wszystko, co w jej mocy, by go zatrzymać. - Byłbyś strasznym głupcem, gdybyś dalej utrzymywał z nią kontakty. Obawiam się, że twojemu senatorowi też by się to nie spodobało.

- To wyłącznie moja sprawa. - Nie miał ochoty rozmawiać ze swoją żoną o Crystal. Myślał o swej ukochanej dzień i noc. Ale gdy do niej zadzwonił, nadal upierała się, że chce być sama. Oświadczyła, że żyją w zupełnie różnych światach i nie przekonywały jej żadne argumenty Spencera, że jest inaczej.

Był całkowicie zaabsorbowany pracą. Mijał tydzień za tygodniem, a Spencer - sam nie wiedząc czemu - nie wyprowadzał się od Elizabeth. Znacznie rzadziej, niż kiedyś, spotykał się z jej rodzicami. Sędzia Barclay pogratulował mu nowego stanowiska. Cieszył się z sukcesów zięcia głównie ze

względu na Elizabeth. Została wychowana w taki sposób, by kiedyś móc być żoną "kogoś". W końcu Spencer mógł jej dać to, czego zawsze pragnęła.

Spencer nigdy nie zrozumiał, czemu właściwie nadal mieszkał w domu w Georgetown. Może dlatego, że był zbyt zajęty, by szukać sobie nowego mieszkania? Zresztą Elizabeth mu się nie narzucała. Chodziła z nim na przyjęcia, pomagała podejmować gości, ale poza tym miała swoje własne życie, własne towarzystwo, no i studia prawnicze. Nigdy nie uskarżała się na istniejący stan rzeczy i po kilku miesiącach Spencer uświadomił sobie, że małżeństwo z nią jest mu nawet na rękę. Wyrzucał sobie, że ocenia swój związek w taki sposób, ale Waszyngton to dziwne miasto, a politycy to dziwni ludzie. Okazało się, że małżeństwo z córką sędziego Barclaya miało wiele plusów.

Nadeszła jesień. Spencer już sześć miesięcy pracował dla senatora i był tak zajęty, że nie miał czasu na życie osobiste. Z Elizabeth widywał się tylko na oficjalnych przyjęciach. Nie miał nawet czasu, by dzwonić do Crystal. Nadal traktowała go oziębło. Mówiła, że świetnie sobie radzi, opowiadała mu, co słyszała na ranczo, ale nie ukrywała, że nie chce go widzieć w dolinie. Odesłała go do Elizabeth, do Waszyngtonu, i znowu znalazł się w pułapce. Instykt podpowiadał Crystal, że właśnie takie życie jest dla niego najlepsze i właśnie o czymś takim zawsze marzył.

W czasie Świąt Dziękczynienia spotkał się z rodziną Elizabeth wydała wspaniały obiad. Przyjechali jego rodzice z Nowego Jorku. Zatrzymali się u nich. Ojciec Spencera gratulował sobie, że kilka lat temu nad jeziorem Tahoe przekonał syna, by został z Elizabeth. Barclayowie też wydawali się zadowoleni. Nie pytali, kiedy młodzi zamierzają mieć dzieci. Oboje byli przecież tacy zajęci. W czerwcu Elizabeth miała ukończyć studia.

- Spróbujcie tylko wyobrazić sobie dwóch prawników pod jednym

dachem - zażartował ojciec Spencera. - Możecie założyć wspólną firmę adwokacką.

To jedyna rzecz, która by nas łączyła pomyślał Spencer. Elizabeth wspaniale odgrywała rolę idealnej żony, była jak zwykle czarująca i dowcipna. Każdy kto ją ujrzał, nie mógł się jej nachwalić. Mieli przed sobą świetlaną przyszłość. Sędzia Barclay zaproponował, by Spencer po jakimś czasie współpracy z młodym senatorem pomyślał o własnej karierze. Podobnie jak Elizabeth uważał, że zięć powinien ubiegać się o miejsce w Kongresie. Ale na razie było na to jeszcze za wcześnie. Spencera pochłaniała praca dla senatora. Oddawał się jej bez reszty, by uciec przed samotnością. Miał trzydzieści sześć lat i daleko zaszedł. Ale jednocześnie stracił to, czego pragnął najgoręcej... nie chodziło o żonę... tylko o dziewczynę, którą spotkał dziewięć lat temu na pewnym ranczo. Stracił Crystal.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Crystal również wydała uroczysty obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Był nadziewany indyk i żurawiny, i bataty. Świeżo odmalowaną kuchnię udekorowała malutkimi kłosami zboża. Na obiad przyszli Hiroko, Boyd i Jane. Wspólnie zasiedli do stołu, Jane zmówiła na głos modlitwę. Rozwiązanie miało nastąpić lada dzień. Boyd domyślił się bez pytania, że Spencer nadal nie wie, iż wkrótce zostanie ojcem. Serce mu się ścisnęło z żalu, kiedy patrzył na Crystal. Z jej oczu czytał, jak bardzo czuje się samotna. Ale od samego początku była nieugięta i trwała przy swej decyzji, nie patrząc, ile ją to kosztowało. Opowiedziała im, jak wiele Spencer zdołał w Waszyngtonie jako doradca senatora, ale poza tym nie była zbyt rozmowna. Dom na ranczo wyglądał teraz zupełnie inaczej niż dawniej. Wszystko lśniło czystością, świeżo odmalowane. Crystal dokupiła wiele nowych drobiazgów. Siedzieli wokół wielkiego dębowego stołu w przytulnej kuchni, pomalowanej na żółto. Boyd, podobnie zresztą jak Crystal, nie potrafił sobie wyobrazić tu Olivii. Podczas długich spacerów często wspominała ojca. Do czasu rozwiązania lekarz zabronił jej jeździć konno. Zresztą Crystal nie miała zbyt dużo wolnego czasu. W sypialni Jareda urządziła pokój dziecienny. Ściany pomalowała na jasnoniebiesko, w oknie powiesiła białe firanki.

- A jeśli to będzie dziewczynka? - przekomarzał się z nią Boyd.

- Na pewno nie. - Uśmiechnęła się do niego łagodnie.

Kiedy nazajutrz Hiroko wpadła do Crystal, by sprawdzić, co u niej słychać, zastała przyjaciółkę z dziwnie skupioną miną. Widok ten poruszył w niej strunę wspomnień. W pewnej chwili zobaczyła, jak twarz Crystal wykrzywia się z bólu.

- Zaczęło się?

- Tak. - Mimo bolesnego skurczu Crystal się uśmiechnęła. Ale w następnym momencie zacisnęła ręce na poręczach fotela. Nie była w stanie nic powiedzieć.

Hiroko pobiegła do Boyda, by wezwał lekarza. Od miesięcy nalegali, aby Crystal pojechała do szpitala, ale uparła się, że urodzi dziecko w domu. W kinach wciąż wyświetlano filmy, w których zagrała. Kiedy była w mieście, przechodnie często zatrzymywali się i oglądali za nią, zastanawiając się, czy to ona jest tą aktorką. Nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się o dziecku - ani prasa, ani radio. Wiadomość o tym należało ukryć przed całym światem. Gdyby wyszło na jaw, że Crystal jest w ciąży, wybuchłby nowy skandal, o wszystkim dowiedziałby się Spencer. Pragnęła za wszelką cenę tego uniknąć. Ale nikt nie wiedział lepiej niż Boyd i Hiroko, że tą ceną mogło być życie noworodka. Przecież właśnie dlatego, że Hiroko rodziła w domu, stracili swoje drugie dziecko, straciliby i Jane, gdyby nie Crystal. Doktor Goode wprawdzie twierdził, że Crystal jest młoda i silna, więc nie ma przeciwwskazań do porodu w domu, jeśli przyszła matka sobie tego życzy. Boyd zadzwonił po doktora Goode'a. Kiedy godzinę później pojawił się na ranczo, Crystal z trudem chwyciła powietrze między bolesnymi skurczami. Twarz pokrywały jej kropelki potu. Hiroko siedziała przy niej i trzymała przyjaciółkę za ręce, tak jak kiedyś Crystal trzymała ją. Boyd wyszedł z Jane na dwór i pozwolił córeczce bawić się w ogrodzie. Tymczasem Crystal rodziła.

Późnym popołudniem Hiroko wyszła na kilka minut na świeże powietrze. Była niespokojna i spięta. Powiedziała mężowi, by wrócił z ich córeczką do domu. Według doktora Goode'a poród mógł jeszcze potrwać kilka godzin.

- Jeszcze się nie urodziło? - zaniepokoił się Boyd. Poród trwał już tak długo, że aż trudno było sobie wyobrazić, iż dziecko nie przyszło jeszcze na świat.

- Lekarz mówi, że jest bardzo duże. - Spojrzeli sobie w oczy. Pamiętali ciężkie chwile, które przeżyli, kiedy rodziła się Jane. Hiroko uśmiechnęła się, kierując się w stronę domu. - Może już niedługo.

Te same słowa powtórzyła kilka minut później Crystal, która parła z całych sił. Stary doktor Goode wprawnymi dłońmi wspomagał wysiłki rodzącej. Był to ten sam doktor Goode, który siedem i pół roku temu odmówił opieki nad ciężarną Hiroko, ponieważ w czasie wojny zginął jego syn. Ale kiedy teraz ją obserwował, zdumiały go łagodność, współczucie i mądrość Japonki. Emanowało z niej jakieś wewnętrzne światło, coś bardzo ciepłego i dobrego. Przez ułamek sekundy chciał kobietę nawet przeprosić za to, że odmówił jej kiedyś pomocy. Wiedział, że drugie dziecko Websterów umarło, i zastanawiał się, czy gdyby odbierał poród, przeżyłoby. Hiroko dodawała Crystal otuchy. Skurcze stawały się coraz dłuższe i bardziej bolesne.

- Chyba będziemy musieli zabrać ją do szpitala - powiedział lekarz i zaczął rozważać na głos ewentualność przeprowadzenia cesarskiego cięcia, ale kiedy Crystal o tym usłyszała, uniosła się nieco i spojrzała na niego z taką mocą, że aż się zdumiał.

- Nie! Zostanę tutaj! - Rok temu oskarżono ją o morderstwo. Wiadomość o jej nieślubnym dziecku niechybnie zniszczyłaby karierę Spencera. Gdyby ktoś się domyślił, że to on jest ojcem, nazajutrz rozpisalaby się o tym cała prasa. - Nie! Urodzę je tutaj... o Boże... - Urwała, bo ciało jej przeszył nieznośny ból. Ale wiedząc, co zamierza zrobić doktor, zebrała siły i zaczęła mocniej przeciw. Poczowała, że tym razem płód przesunął się nieco. Doktor z zadowoleniem skinął głową.

- Jeszcze trochę Crystal, a wkrótce będzie po wszystkim. - Uśmiechnęła się słabo między jednym skurczem a drugim. Doktor wyszedł, by zadzwonić do pielęgniarki. Uprzedził ją, że może przydać się ambulans. Nadal nie wykluczał,

że będą musieli odwieźć Crystal do szpitala w Napa. Nie chciał narażać jej życia, gdyby poród miał się przedłużać. Pielęgniarka obiecała czekać w pogotowiu i na wszelki wypadek powiadomić kierowcę karetki. Kiedy ponownie pojawił się w pokoju Crystal, zobaczył, że główka dziecka znów się trochę przesunęła. - Jeszcze raz!... dobrze... teraz przyj mocniej!... mocniej!...

Ale Crystal nie mogła już mocniej przec, oczy mało jej nie wyskoczyły z orbit, twarz miała czerwoną, wszystkie mięśnie tak naprężone, że bała się, iż za chwilę jej ciało rozerwie się na kawałki. Czuła wewnątrz rozdzierający ból. Parła cały czas, a Hiroko obserwowała ją oczami wielkimi ze zdumienia. Między udami Crystal pojawiła się mała czerwona główka, pokryta czarnymi, jedwabistymi włoskami. Kiedy doktor Goode delikatnie obrócił ciało dziecka, noworodek zaczął głośno płakać. Po chwili dziecko leżało już na brzuchu matki. Crystal była tak wyczerpana, że ledwo mogła mówić. Uśmiechnęła się przez łzy, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Jaki śliczny... och, jaki śliczny... - Nawet Hiroko zauważyła, że dziecko jest uderzająco podobne do Spencera.

Kiedy lekarz odciął pępowinę, Crystal uśmiechnęła się do niego zwycięsko. Hiroko wytarła ją i owinęła noworodka w czysty, biały kocyk.

- A nie mówiłam, że sama dam radę?

- W pewnej chwili zacząłem się już niepokoić. Ten twój zuch musi ważyć z pięć kilogramów. - Zważyli go na wadze kuchennej i okazało się, że lekarz niewiele się pomylił. Syn Spencera miał cztery kilogramy siedemdziesiąt dekagramów. Kiedy przynieśli go z powrotem matce, znów się uśmiechnęła. Był to dar prosto z rąk Boga. Postanowiła go nazwać Zebediah. Dar Boga. Uważała, że to odpowiednie imię dla dziecka zrodzonego z miłości, którą od tak dawna obdarzała jego ojca.

Wkrótce matka i syn usnęli po tak ciężkim dniu. Doktor Goode został

jakiś czas przy położnicy. Kiedy opuścił jej pokój, zastał Hiroko siedzącą w salonie. Zaproponowała mu gorącą herbatę. Po krótkim wahaniu wziął z jej ręki filiżankę z parującym napojem. Nawet teraz rozmowa z nią sprawiała mu trudności. Ale dziś Hiroko zyskała sobie jego szacunek i na swój sposób żałował, że nie poznał jej lepiej trochę wcześniej.

- Pani Webster, ogromnie mi pani dziś pomogła - oświadczył, uważnie dobierając słowa. Uśmiechnęła się do niego. Była nad swój wiek mądra. Los nie oszedł się z nią łaskawie, ale dzięki mężowi i Crystal jej życie obfitowało w radosne chwile.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Kiedy opuszczał dom, z powagą uściśnął jej dłoń. Nie były to przeprosiny, bo na to już za późno, lecz pierwszy krok ku akceptacji. Nazajutrz, kiedy przyszedł do swego gabinetu, opowiedział o wszystkim pielęgniarce. W końcu, po dziesięciu latach, przebaczyli jej to, że jest Japonką, i zrozumieli, że Hiroko Webster to dobra kobieta. Hiroko zauważyła, że od tej pory zaczęli inaczej na nią patrzeć. Pewnego dnia, kiedy razem z Jane weszła do sklepu, kasjerka uśmiechnęła się i pierwszy raz od dziesięciu lat powiedziała do niej "dzień dobry".

Synek Crystal rósł zdrowo. Crystal dość szybko stanęła na nogi. Kiedy chłopczyk ukończył miesiąc, ochrzcili go w kościele, w którym brała ślub Becky. Nadano mu imiona Zebediah Tad, rodzicami chrzestnymi byli Boyd i Hiroko Websterowie. Po mszy Crystal pozwoliła małej Jane potrzymać chłopczyka na ręku. Rozbawieni obserwowali, jak dziewczynka z trudem radzi sobie ze śpiącym malcem. W pewnej chwili Jane spojrzała na dorosłych z zafasowaną miną i zwróciła się do Crystal z pytaniem:

- A kto będzie jego tatusiem?

Crystal, hamując łzy, spojrzała na dziewczynkę trzymającą dziecko

Spencera.

- Cóż, ma tylko mnie. Może to znaczy, że wszyscy musimy go kochać trochę więcej niż normalnie. - Pomyślała, czy pewnego dnia Zeb zada jej podobne pytanie.

- Czy mogę być jego ciocią?

- Oczywiście. - Crystal ucałowała obydwójce dzieci. Po policzkach płynęły jej łzy. - Ciociu Jane, kiedy Zeb trochę urośnie, będzie cię bardzo kochał. - Dziewczynkę wyraźnie ucieszyły te słowa. Z rozpromienioną miną oddała Zebediaha Wyatta jego matce.

Rozdział czterdziesty

Cztery dni po Święcie Dziękczynienia, 26 listopada 1956 roku Zebediah obchodził swoje pierwsze urodziny. W tym samym roku Ingrid Bergman zagrała w filmie "Anastazja". Była to jej pierwsza rola od czasu głośnego skandalu, którego stała się bohaterką. Crystal ogromnie się cieszyła, że udało jej się uniknąć publicznego potępienia, które spotkało szwedzką gwiazdę. Wprawdzie nie była tak sławna jak Ingrid Bergman, ale mało brakowało, a w rok po oskarżeniu o morderstwo jej zdjęcia, opatrzone pełnymi oburzenia komentarzami, znów trafiłyby na pierwsze strony gazet.

Crystal sama upiekła dla Zeba tort. Malec śmiał się radośnie, wsadziwszy obie rączki w krem. Jane pomagała mu oczyścić ubranko, by jako tako wyglądał. Miała osiem lat i ubóstwiała chłopca. Był jej ulubionym towarzyszem zabaw.

Hiroko stopniowo zyskiwała akceptację otoczenia, które przez dziesięć lat unikało z nią jakiegokolwiek kontaktu. Ale Jane nadal płaciła za odważny krok swych rodziców. Większość dzieci, z którymi chodziła do szkoły, dokuczała jej i przezywała "mieszkańcem". W efekcie tego była nieśmiała i bała się rówieśników, choć jednocześnie odznaczała się wyjątkową jak na swój wiek rozwagą.

Dzięki łagodnym metodom wychowawczym matki posiadała dar przebaczenia i cierpliwości. Cały swój wolny czas spędzała z Zebem. Była to dla Crystal, zajętej nadzorowaniem ranczo, a czasem nawet pracującej w polu, ogromna pomoc. Gospodarstwo kwitło i Crystal sprzedawała nawet kawałek ziemi, by wprowadzić kolejne usprawnienia. Ale jednocześnie zorientowała się, że nigdy nie wyciśnie z niego więcej niż na skromne życie. W najlepszym wypadku mogła liczyć na to, że starczy środków na utrzymanie ranczo i

zaspokojenie podstawowych potrzeb Zeba i jej. Nigdy dzięki niemu nie staną się bogaci, nie miała nawet co marzyć choćby o odrobinie luksusu. Od kilku miesięcy martwiła się tą sytuacją.

Widziała, jak Websterowie zmagają się z problemami dnia codziennego. Nie brała od nich czynszu za dom, ale pieniądze ze stacji benzynowej, podobnie jak z ranczo, ledwo starczały na życie. Teraz musiała też myśleć o Zebie. Zdawała sobie sprawę z tego, że wkrótce musi znaleźć sobie jakąś pracę, by móc odłożyć co nieco na jego przyszłe potrzeby. Wiedziała, że nie sprzeda gospodarstwa. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa ojca, zaklinającego ją, by nie wyzywała się ranczo. Stało się domem jej, Zeba, a także Websterów i za nic go nie sprzeda.

Kiedy dzwonił Spencer, nie dzieliła się z nim swymi troskami. Nadal telefonował od czasu do czasu, ale Crystal, bojąc się, że Spencer usłyszy gdzieś z daleka głos dziecka, starała się możliwie jak najszybciej kończyć rozmowę. Zresztą dzwonił do niej coraz rzadziej. Tylko cierpiał, słysząc jej głos, a Crystal za każdym razem oświadczała kategorycznie, że nie chce go widzieć. Gdyby przyjechał, mógłby jeszcze zobaczyć Zeba, a postanowiła zachować jego istnienie w tajemnicy. Wiedziała, że Spencer dobrze sobie radzi, czytała o nim nawet raz w magazynie "Time", od czasu do czasu lokalna prasa też umieszczała o nim krótkie wzmianki.

Wiosną 1957 roku cały kraj przeżywał okres dobrej koniunktury, która jednak na życie na ranczo wpływała w sposób niezauważalny. Ostatnia zima okazała się wyjątkowo ciężka. Crystal zdawała sobie sprawę z tego, że musi coś przedsięwziąć, i to szybko. Nie mogła dłużej oszukiwać samej siebie. Musi znaleźć pracę, by zarabiać więcej pieniędzy.

Zeb miał półtora roku i wszędzie biegał za Jane. Ledwo mógł się doczekać na jej powrót ze szkoły do domu. Pewnego majowego popołudnia

Crystal razem z Hiroko szły polną drogą, wijącą się między krzewami winnej latorośli. Kilka metrów przed kobietami w radosnych podskokach biegły dzieci. Ostatniej nocy, po wielu miesiącach łamania się z myślami, Crystal podjęła decyzję. Doszła do wniosku, że po dwóch latach od procesu skandal z nim związany ucichł. Postanowiła wrócić do Hollywood i spróbować szczęścia od nowa. Nie miała innego wyjścia. Umiała przecież tylko grać i śpiewać. Kiedy powiedziała o tym Hiroko, Japonka spojrzała na nią smutno. Zawsze zastanawiała się, czy Crystal wróci do filmu, więc niezbyt zdziwiła ją decyzja przyjaciółki. Trudno się znowu rozstawać. Kto wie, może Crystal nawet sprzeda ranczo... Ale Crystal zapewniła, że nie zamierza pozbyć się gospodarstwa. A jej następne słowa zdumiały Hiroko.

- Chcę zostawić Zeba z wami. - Obserwowała go, jak kroczył za Jane. Dziewczynka chichotała, a Zeb śmiał się w głos. Jego śmiech rozczulał ją do łez. Codziennie, w każdej chwili, przypominał jej Spencera.

- Pojedziesz do Los Angeles bez niego? - Hiroko wprost nie mogła w to uwierzyć.

- Muszę. Czytałaś, co spotkało Ingrid Bergman. Upłynęłyby lata, nim pozwoliliby mi znów stanąć na planie filmu. Zresztą teraz też mogą nie zgodzić się na to, żebym zagrała. Ale warto spróbować. Sztuka aktorska to jedyna rzecz, na której się znam. - Wiedziała, że była dobrą aktorką. Rok temu obejrzała jeden z filmów, w którym zagrała, i z zainteresowaniem obserwowała na ekranie swoje poczynania. Teraz w wieku dwudziestu pięciu lat, stała się kobietą w pełni dojrzałą, a dojrzałość ta jeszcze podkreślała jej urodę, choć Crystal sobie tego nie uświadamiała. W tym roku skończy dwadzieścia sześć lat. Musiała myśleć o dziecku. Ostatni dzwonek, by wrócić do Hollywood, póki jeszcze jest młoda i póki zupełnie o niej nie zapomniano. Po procesie specjalnie zerwała wszelkie kontakty z tamtym światem. Teraz będzie musiała więc

zaczynać od nowa. Ale tym razem postanowiła zaufać tylko wyteżonej pracy, omijając zaś ludzi pokroju Erniego. Nigdy więcej nie będzie korzystała z niczyjej protekcji... Dostała już nauczkę. Tego wieczoru Hiroko powiedziała o wszystkim mężowi. Boyd nie mniej od niej zdumiał się słysząc, że Crystal zamierza opuścić dolinę.

- I zostawia Zeba z nami? - Hiroko skinęła głową. Boyd się wzruszył. Był to najlepszy dowód, jak bardzo Crystal im ufała. Wiedzieli, jak bezgranicznie kocha swego synka. Ostatni tydzień przed wyjazdem płakała jak bóbr. Czuła się tak, jakby własnymi rękami wyrywała sobie serce z piersi. Wiedziała jednak, że dla dobra dziecka musi się zdobyć na to poświęcenie. Lepiej zdecydować się na ten krok teraz niż za dziesięć lat. Zresztą wtedy byłoby już za późno. Z każdym rokiem stawała się przecież starsza.

- A jeśli mnie zapomni? - pytała swą przyjaciółkę, zalewając się łzami.

Hiroko widząc, jak Crystal przeżywa rozstanie z Zebem, zastanawiała się, czy potrafiłaby się zdobyć na podobne poświęcenie.

Pewnego pogodnego, czerwcowego poranka Crystal po raz ostatni ucałowała synka i przez dłuższą chwilę stała na ganku w promieniach wschodzącego słońca, spoglądając na swoje ranczo. Serce jej się ścisnęło jak zawsze, kiedy patrzyła na ziemię ojca. Przytuliła Zebediaha, chłonąc słodki zapach jego skóry, po czym tłumiąc szloch oddała go Hiroko.

- Opiekuj się nim troskliwie... - Chłopczyk wybuchnął płaczem i wyciągnął rączki do matki. Od dnia narodzin nie rozstawał się z nią ani na godzinę. A teraz zostawiała go. Obiecała, że wróci najszybciej, jak tylko będzie mogła, choć wiedziała, że stan finansów nie pozwoli jej na częste wizyty na ranczo.

Boyd odwiózł Crystal do miasta i przyglądał się, jak wsiadała do

autobusu. Odwróciła się i jeszcze raz go uściskała. Do oczu znów napłynęły jej łzy.

- Opiekujcie się moim synkiem...

- Nic mu nie będzie. Uważaj na siebie. - Nie mógł odpędzić natrętnych myśli o nieszczęściach, które spotkały ją poprzednio w Hollywood. Ale teraz była starsza i mądrzejsza.

Zatrzymała się na jeden dzień w San Francisco, by kupić sobie trochę ubrań. Z rozważą dokonywała zakupów. Miała niewiele pieniędzy. Tym razem jednak dokładnie wiedziała, czego szuka. Kupiła sukienki, które podkreślały jej figurę, a przy tym nie były wyzywające. Dopiero mierząc je zorientowała się, jak zeszczuplała, pracując na ranczo. W dolinie cały czas chodziła w dżinsach, nie przywiązując specjalnej wagi do swego wyglądu. Ale strata kilku kilogramów sprawiła, że jej nogi zdawały się jeszcze dłuższe, talia - smuklejsza, a biust - pełniejszy. Kupiła parę kapeluszy, pasujących do jej typu urody, i kilka par butów na tak wysokich obcasach, że ledwo mogła w nich chodzić. Spotkała się z Harrym i Pearl i zjadła z nimi kolację. Wystąpiła też raz w restauracji, by przypomnieć sobie, jakie to uczucie śpiewać przed publicznością. Zdumiała się, że nie zapomniała nic ze swych dawnych umiejętności. Ale jednocześnie przypomniła sobie ten wieczór, kiedy Spencer ujrzał ją tu zaraz po swoich zaręczynach z Elizabeth. Każde miejsce wywoływało wspomnienia związane z nim. Miała nadzieję, że Los Angeles nie będzie jej przypominało Erniego.

Następnego dnia znalazła się w Hollywood i okazało się, że nikt już tu nie pamięta Crystal Wyatt. Nie rozpoznana przez nikogo zatrzymała się w tanim hotelu. Była jeszcze jedną ładną dziewczyną, która przyjechała do tego niezwykłego miasta, by ktoś mógł ją odkryć.

Odczekała jeden dzień, by przyzwyczaić się do nowego otoczenia.

Zadzwoiła dwa razy do domu. Zeb czuł się świetnie, dopisywał mu apetyt, wybrał się do domu na ranczo w poszukiwaniu mamy, ale Jane poszła za nim i przyprowadziła go z powrotem. Hiroko twierdziła, że chłopczyk sprawia wrażenie szczęśliwego. Nazajutrz drżącymi palcami nakręciła numer do jednego z agentów, którego poznała kilka lat temu. Od jej pierwszego przyjazdu do Los Angeles, kiedy towarzyszyła jej Pearl, minęło pięć lat. Tym razem jednak wiedziała, co robi. Agent umówił się z nią, ale kiedy spotkali się po południu, oświadczył jej bez ogródek:

- Jeśli chcesz znać prawdę, nie mogę cię polecić żadnemu producentowi.

- Dlaczego? - spytała, patrząc na niego smutno swymi wielkimi oczami.

Nadal była olśniewająca, ale nie kłamał mówiąc, że nie może jej zaproponować roli w jakimkolwiek filmie.

- Zabiłaś faceta. To zabawne miasto. Ludzie gotowi są tu, nie oglądając się na nic, zrobić drugiemu największe świństwo, byle tylko osiągnąć zamierzony cel. Ale kiedy ma dojść do podpisania kontraktu, wytwórnice filmowe oczekują osób o nieskazitelnej opinii. Domagają się, by wszyscy mieli czyste ręce i zachowywali się nienagannie. Nie akceptują ekscentryków, szaleńców ani zuchwalców. Jeśli któraś zajdzie w ciążę, gdy przyłapią kogoś w łóżku z cudzą żoną, a już nie daj Boże zdarzy się zabójstwo, koniec kariery. Skorzystaj z mojej rady, złotko: wracaj tam, gdzie byłaś przez ostatnie dwa lata, i zapomnij o Hollywood.

Crystal rozważała bardzo serio taką ewentualność, ale miała jeszcze dosyć pieniędzy, by zostać tu co najmniej przez dwa miesiące, i nie chciała się tak od razu poddawać. W następnym tygodniu spotkała się z trzema innymi agentami. Powiedzieli jej to samo, choć nieco delikatniej. Ale fakt pozostawał faktem: nie dawano jej szans. Przyznali, że w dwóch ostatnich filmach, w których grała, była świetna, że ma wspaniały głos, że wszyscy reżyserzy, z

którymi współpracowała, bardzo ją chwalili, ale pomimo to żadna wytwórnia jej nie zaangażuje.

Dwa tygodnie po przyjeździe, w upalne, słoneczne popołudnie siedziała w restauracji i piła oranżadę, kiedy ujrzała aktora, z którym kiedyś grała. Przez jakiś czas przyglądał jej się z daleka, a potem wolnym krokiem podszedł do stolika.

- Crystal, to ty? - Skinęła głową, uśmiechając się, i zdjęła kapelusz. Sława nie uderzyła mu do głowy i Crystal bardzo miło wspominała pracę z nim.

- Tak. Przynajmniej tak mi się wydaje. Co u ciebie, Lou?

- Dziękuję, dobrze. Gdzieżeś ty się, u diabła, podziewała przez cały ten czas?

- Wyjechałam stąd. - Oboje wiedzieli dlaczego, ale Lou ani słowem nie napomknął o procesie dotyczącym tragicznej śmierci Erniego.

- Co teraz robisz? Grasz w jakimś filmie? - Nie słyszał, że wróciła do miasta. Nigdy nie przyjaźnili się blisko, ale bardzo ją lubił. Ubolewał, że tak jej się nie powiodło w życiu. Była profesjonalistką i nie wątpił, że pewnego`dnia zostanie wielką gwiazdą. Podobnie jak nie wątpił w to Ernie.

- Nie, nie pracuję. - Spojrzała na niego zrezygnowana. - Nikt nie chce mnie zaangażować.

- Potrafią być bezwzględni. - Sam miał problemy w związku z plotkami, że jest pedałem. Dopiero kiedy poślubił siostrę swego kochanka, zostawili go w spokoju. Hollywood to miasto ludzi zakłamanych. Trzeba albo zaakceptować panujące tu reguły gry, albo stąd wyjechać. - Kto jest twoim agentem?

- Nie ma chętnych.

- Cholera. - Usiadł obok. Bardzo chciałby jej pomóc. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. - Czy zwróciłaś się bezpośrednio do któregoś z

reżyserów? Czasami to skutkuje. Jeśli im na tobie naprawdę zależy, wywierają nacisk na kogo trzeba i pewnego dnia dzwoni telefon, po czym okazuje się, że jesteś zatrudniona.

- Obawiam się, że w moim przypadku nie będzie to takie proste.

- Słuchaj ... gdzie się zatrzymałaś? - Podała mu nazwę hotelu. Zapisał ją sobie na serwetce. - Nic nie rób. Nie wyjeżdżaj. Skontaktuję się z tobą. - Kiedy się z nią pożegnał, było mu jej cholernie żal, bo wiedział, co Crystal czuje. Nie liczyła na jego pomoc i na to, że Lou zadzwoni.

Dwa tygodnie później prawie się już poddała. Strasznie tęskniła za Zebem. Był koniec lipca i właściwie postanowiła wracać do domu. Nie miało sensu tkwienie tu jeszcze przez cały sierpień. I właśnie wtedy odezwał się telefon. Kiedy podniosła słuchawkę, okazało się, że to Lou...

- Crystal, masz pod ręką ołówek? To pisz. - Podał jej nazwiska dwóch osób: reżysera i głośnego producenta. Robili filmy, które zdobywały nagrody Akademii Filmowej, i niemal wybuchnęła śmiechem na myśl, że ma do nich zadzwonić. - Słuchaj, rozmawiałem z nimi, to wyjątkowi faceci. Reżyser nie jest pewien, co uda mu się dla ciebie zrobić, ale chce spróbować. A Brian Ford poprosił, byś koniecznie się z nim porozumiała.

- Sama nie wiem, Lou, co zrobię. Chyba nie zdecyduję się z nimi skontaktować, ale dziękuję ci za dobre chęci.

- Słuchaj - odezwał się nieco dotknięty - jeśli do nich nie zadzwonisz, postawisz mnie w niezręcznej sytuacji. Powiedziałem im, że bardzo ci zależy na pracy. No więc jak?

- Pewnie, że mi zależy... ale... czy oni wiedzą o procesie?

- Pytasz serio? - Roześmiał się gorzko. Szesnaście osób powiedziało mu, by jej powtórzył, żeby sobie poszła do diabła. Wiedzieli. Wiedzieli wszyscy. - Spróbuj. Nie masz przecież nic do stracenia. - Miał rację i nazajutrz

zatelefonowała pod oba numery. Frank Williams był z nią szczery, powiedział, że zdobycie angażu będzie graniczyło z cudem, ale zaproponował jej zdjęcia próbne. Jeśli okażą się dobre, może je pokazywać, starając się o jakąś rolę. Postanowiła skorzystać z jego oferty i dopiero po zdjęciach próbnych zadzwonić do producenta.

Pierwsze zdjęcia próbne wypadły słabo. Crystal była spięta i czuła się tak, jakby zapomniała wszystko, co kiedyś umiała. Ale Frank nalegał, by spróbowała ponownie. Tym razem poszło jej znacznie lepiej. Wspólnie obejrzel materiał, a Frank mówił jej, co zrobiła źle. Wiedziała, że powinna zatrudnić korepetytora, ale nie miała pieniędzy. Zastanawiała się, czy w ogóle warto dzwonić do Briana Forda. Zdjęcia próbne przecież nie wyszły najlepiej. Czuła się zmęczona, z jej nazwiskiem wiązał się wielki skandal. Ale ostatecznie zatelefonowała do Forda, przede wszystkim dlatego, by nie zrobić przykrości Lou. Przynajmniej zanim wróci na ranczo, do swego syna, będzie mogła szczerze zapewnić Lou, że spróbowała. Prawie się cieszyła, że nic z tego nie wyszło. Nie potrafiła znieść dłuższego rozstania ze swym dzieckiem.

Sekretarka Briana Forda wyznaczyła jej spotkanie z producentem na najbliższe popołudnie. Sprawiała wrażenie, jakby wiedziała, kim jest Crystal. Nazajutrz Crystal pojechała taksówką do biura Forda. Znajdowało się w North Hollywood. Nerwowo spoglądała na taksometr. Zapomniała, że taksówki są aż tak drogie. Była w mieście dokładnie pięć tygodni i jej skromne środki topniały w zastraszającym tempie. Czasami nawet odmawiała sobie jedzenia. Zresztą panowały upały i dręczyła ją tęsknota za Zebem, więc nigdy właściwie nie odczuwała głodu.

Sekretarka poprosiła, by zaczekała. Crystal wydawało się, że upłynęła cała wieczność, nim wreszcie zaprowadzono ją do producenta. Ubrana była w wąską, białą suknię z długim rozcięciem z tyłu. Wyszczotkowała swoje

platynowe włosy, że aż lśniły, i wyjątkowo nie spięła ich, tylko zostawiła rozpuszczone, tak jak często robiła w dzieciństwie. Na nogach miała białe sandały na wysokich obcasach, założyła też rękawiczki, ale była prawie bez makijażu. Zmęczyło ją już to strojenie się, udawanie, że jest kimś innym niż w rzeczywistości. Pragnęła wrócić do domu, znów chodzić w dzinsach. Uznała, że spotkanie z Fordem to ostatnia próba. Chciała już mieć to jak najszybciej za sobą i móc wrócić do doliny. Kiedy sekretarka prowadziła Crystal do gabinetu Forda, z oczu kandydatki na gwiazdę można było wyczytać, czego naprawdę pragnie. Gabinet okazał się olbrzymi, pięknie umeblowany, na półce biegnącej wzdłuż jednej ściany stały w szeregu Oscary, naprzeciwko znajdował się kominek, obok niego wielki, szklany stół. Na podłodze leżał gruby, szary dywan. Krocząc w stronę biurka czuła na sobie przenikliwy wzrok Forda. Był niezwykle wpływową osobą. Miał śnieżnobiałe włosy i niebieskie oczy. Kiedy wstał, przekonała się, jaki jest wysoki. Miał metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu i głęboki, melodyjny głos. Dawno temu był aktorem. Ale dość szybko zorientował się, że bardziej, niż wkuwanie roli na pamięć, pociągają go inne rzeczy. W wieku dwudziestu pięciu lat został reżyserem, a dziesięć lat później producentem filmowym. Teraz miał pięćdziesiąt pięć lat i za sobą dwadzieścia lat pracy w filmie. Stworzył wiele wspaniałych dzieł i cieszył się powszechnym szacunkiem. Crystal zdawała sobie sprawę, jaki to zaszczyt być choćby przyjętą przez Forda.

Uśmiechnął się do niej uprzejmie, poprosił, by usiadła, poczęstował ją papierosem, ale podziękowała. Zapalił więc sam i przyglądał się jej, zmrużywszy lekko oczy. Wyglądał jak ktoś, kto powinien konno lub pieszo przemierzać własne gospodarstwo, tak jak robił to jej ojciec, a nie siedzieć za biurkiem i zajmować się produkcją filmów. Nie było w nim nic z gładkich i wytwornych manier Ernesto Salvatore. Wyglądał na człowieka niezwykle

dystyngowanego.

- Lou mówił mi, że niełatwo ci, odkąd wróciłaś. - Skinęła głową. Nawet nie odczuwała zdenerwowania. Odnosiła wrażenie, jakby rozmawiała z ojcem.

- Cóż, właściwie się tego spodziewałam. - Oboje wiedzieli dlaczego. Ford okazał się na tyle delikatny, że nie wspomniał ani słowem o procesie.

- A więc nie udało ci się? - Zmrużył oczy, spoglądając na nią zza chmury dymu papierosowego. Crystal potrząsnęła głową

- Nie. Jutro wracam do domu.

- Wielka szkoda. Chciałem ci coś zaproponować. - Zastanawiała się, czy jej jeszcze zależy na graniu. Jakakolwiek praca tutaj będzie oznaczała rozłąkę z Zebem, a już dłużej nie mogła tego znieść. - Właśnie szykujemy się do kręcenia nowego filmu. Chciałbym dopisać w nim małą rolę dla ciebie. Żebyś znów mogła spróbować własnych sił. Nic wielkiego. Ale dzięki temu przekonalibyśmy się, jak zostałby przyjęty twój powrót na ekrany.

- Czy ten film realizuje jakaś wielka wytwórnia? - Wiedziała już, że żadne studio nie zaangażowałoby jej, nawet do najmniejszej rólki. Ford potrząsnął głową, nie spuszczać z niej wzroku. Frank Williams pokazał mu już jej zdjęcia próbne, które mu się spodobały.

- Nie, robię go jako niezależny producent. Oczywiście, dystrybucję powierzymy im. Ale nie będą mieli nic do gadania, jeśli chodzi o obsadę. - Zastanawiał się nawet, czy nie wymyślić dla Crystal jakiegoś pseudonimu artystycznego, ale zrezygnował. Bez względu na to, co zrobiła w życiu prywatnym, Crystal Wyatt kiedyś była znana jako bardzo dobra aktorka. - Czy chciałabyś sobie to spokojnie przemyśleć? Zdjęcia zaczniemy nie wcześniej niż we wrześniu.

- Czy chce pan podpisać ze mną kontrakt?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Tylko na ten film. Nigdy nie byłem i nie chcę być właścicielem niewolników.

- Zorientowała się, że wie, co ją spotkało dwa lata temu, a mimo to chciał z nią współpracować. Ogarnęła ją fala wdzięczności. Korciło ją, by zaryzykować.

- Czy da mi pan kilka dni na zastanowienie? - Oboje wiedzieli, że to dla niej jedyna szansa. Ale Crystal chciała spokojnie rozważyć, czy próba odzyskania utraconej pozycji w świecie filmu warta jest rozłąki z Zebem.

Uścisnął jej dłoń i odprowadził do samych drzwi. Czowała się w jego obecności dziwnie dobrze. Lou miał rację. Brian Ford był nadzwyczaj miłym człowiekiem i może dzięki niemu znów wróci do filmu. Całą noc nie spała, rozważając jego propozycję. Z samego rana zadzwoniła i oświadczyła, że przyjmuje ofertę. Sprawiał wrażenie zadowolonego i obiecał, że przyśle jej kontrakt i scenariusz.

- Zwróć się do prawnika z prośbą o zaopiniowanie warunków kontraktu. - Traktował te kwestie zupełnie inaczej niż Ernie. - Na planie nie musisz być wcześniej niż piętnastego września.

Była to najlepsza wiadomość od początku tygodnia. Mogła na cały sierpień i połowę września pojechać do domu, do Zeba. Zadzwoniła do Lou z podziękowaniem. Dał jej nazwisko swego prawnika, który miał przejrzeć kontrakt Crystal. Jeszcze tego samego popołudnia wyruszyła w podróż powrotną na ranczo, zostawiwszy uprzednio w biurze Forda swój adres. Wieczorem już jechała autobusem, zdążającym w stronę doliny. Nadal była zdumiona tym, w jaki sposób potraktował ją Brian Ford. Kiedy tej nocy siedziała w swojej kuchni, tuląc do piersi syna, uśmiechnęła się uszczęśliwiona. A więc udało się! Osiągnęła to, co zamierzała! Ale najbardziej cieszyła się z tego, że znów jest w domu z Zebem. Przez sześć tygodni biegała i bawiła się z

nim, nie zostawiając go samego na dłużej niż kilka minut.

Boyd i Hiroko cieszyli się razem z nią. Sześć tygodni później znów pojechała na południe. Dostała niewielką rolę, ale Ford zadbał o to, by była dobra. Chciał, by Crystal wypadła jak najlepiej. Uważał, że jest utalentowana i bardzo ją polubił.

Podziwiał jej szczerłość, otwartość, serdeczność i spokojną odwagę, zrodzoną pod wpływem ciężkich przeżyć. Wywierało to dodatni wpływ na sposób jej gry. Kiedy pod koniec dnia przejrzał materiał, nakręcony wcześniej, przekonał się, że miał rację. Była dobrą aktorką. Nawet bardzo dobrą. Zaproponował jej rolę w kolejnym filmie. Gdy na Boże Narodzenie przyjechała do domu, miała dość pieniędzy, by dla każdego kupić skromny upominek. Zaraz po świętach musiała wracać na plan. Pracowała ciężko do marca. Drugi film też okazał się dobry, a kiedy wszedł na ekrany, krytycy wprost nie mogli się nachwalić Crystal. W jednej chwili zapomnieli o jej przeszłości. Znów stała się ich ulubienicą, ale tym razem mieli podstawy do zachwytów. Była świetną aktorką, występującą w świetnych filmach, kręconych przez jednego z najbardziej prestiżowych producentów Hollywood. Żadnej chałtury, nacisków, nieczystych interesów, podziemnego świata. Pozwolono w spokoju spoczywać duszy Erniego Salvatore, a Crystal Wyatt nie tylko wyszła z całej tej afery obronną ręką, ale nawet triumfowała.

Pewnego razu Spencer wybrał się sam do kina na drugi z nakręconych przez Crystal filmów i był zdumiony, że dziewczyna znów gra. Od kilku miesięcy nie dzwonił do niej i nie wiedział, że postanowiła znów zająć się aktorstwem. Siedział wpatrując się w ekran i czując tępe ukłucia w sercu. Nazajutrz próbował do niej zadzwonić. Ale telefon na ranczo nie odpowiadał, a nie miał pojęcia, jak ją odszukać w Hollywood. Zresztą i tak nie miałyby to sensu. Kiedy ostatni raz rozmawiał z Crystal, zupełnie jasno dała mu do

zrozumienia, by więcej do niej nie telefonował. Życie wypełniała mu praca. Został głównym doradcą senatora i postanowił nie ubiegać się o fotel w Kongresie.

Na początku 1959 roku Crystal przystąpiła do pracy w nowym filmie. Miała własny apartament i po raz pierwszy czuła się bezpieczna, jeśli chodzi o pracę. Wszystkie wytwórnie ubiegały się o kontrakt z nią, ale wolała pracować dla Briana Forda. Wiązało się to z pewnymi ograniczeniami, ale lubiła filmy, które kręcił. Ford wiele ją nauczył. I zarabiała masę pieniędzy. Od czasu do czasu zabierał ją na kolację. Byli dobrymi przyjaciółmi, ale nigdy nie żądał od niej więcej, niż chciała mu dać. Żyła tylko dla swego syna. Co wieczór rozmawiała z nim przez telefon i czekała tylko na przerwy w zdjęciach, by jechać na ranczo i zobaczyć się z nim.

Pewnego razu, kiedy jadła z Brianem kolację u "Chasena", Ford zapytał ją z uśmiechem:

- Gdzie właściwie znikasz, kiedy tylko masz wolną chwilkę? - Przypuszczał, że ma kogoś, bo nigdy nie widział jej z żadnym mężczyzną.

Zawahała się, nim odpowiedziała. Wiedziała, że może mu zaufać i w przyływie szczerości wyznała prawdę.

- Jeżdżę na ranczo, do swojego syna. Kiedy jestem zajęta pracą w filmie, opiekują się nim moi przyjaciele.

Brian Ford zmarszczył brwi i spytał przyciszonym głosem:

- Crystal, czy byłaś kiedyś zamężna? - Potrząsnęła głową. Ford domyślał się, że Crystal jest panną. - Nigdy nie wspominaj nikomu o synu. Pamiętaj, co zrobili Ingrid Bergman. Wyrzuciliby cię stąd w takim tempie, że nawet byś się nie zorientowała, kiedy to nastąpiło.

- Wiem. - Westchnęła. - Właśnie dlatego zostawiam dziecko na ranczo. - Widocznie byli w stanie tolerować zabójstwo, ale nieślubne dziecko - nigdy. -

Ile ma lat? - Ciekawiło go, kto jest ojcem. Może właśnie dlatego zamordowała Erniego, może miało to jakiś związek z dzieckiem. Nigdy wcześniej nie dopytywał się o jej sprawy osobiste, ale teraz nie mógł poskromić swej ciekawości.

- Dwa i pół roku. - Ernie nie żył od trzech i pół roku. Dowiedział się więc tego, co go interesowało.

- Czyli to nie syn Erniego.

- Skądże znowu! - Roześmiała się. - Prędzej bym popełniła samobójstwo, niż urodziła jego dziecko.

- Chyba cię rozumiem. Zawsze ubolewałem, że się z nim związałaś. Ktoś powinien był go zabić na długo przedtem, zanim ty to zrobiłaś.

- Nie zabiłam go - powiedziała cicho Crystal, patrząc mu prosto w oczy. - Nie było po prostu innego wyjścia, jak tylko utrzymywać, że zrobiłam to w obronie własnej. Nikt nie widział, jak opuszczałam dom w Malibu. A policja doszła do wniosku, że miałam zarówno motyw, jak i warunki. Więc skorzystaliśmy z jedynej możliwej linii obrony. I wygraliśmy. Wydaje mi się, że to najważniejsze. - Jeśli pominąć fakt, że ludzie nadal uważali, iż zabiła człowieka, co wciąż ją bolało. W ich oczach pozostała morderczynią. Kiedy o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że to cud, iż w ogóle pracuje. Spojrzała na Briana, uśmiechając się lekko. - Dziękuję za to, że we mnie uwierzyłeś. I za to, czego mnie nauczyłeś.

- Sądzę, że korzyść jest obopólna. - Wciąż intrygowało go, czyje dziecko urodziła Crystal. - Czy razem z wami mieszka na ranczo ojciec dziecka? - Przypuszczał, że właśnie dlatego bezpośrednio po ukończeniu prac nad filmem wracała na ranczo. Nie tylko do syna, ale również do jego ojca.

Potrząsnęła głową. Już się pogodziła ze swym losem. Uważała, że postąpiła słusznie, pozwalając Spencerowi odejść. Zawsze sprawiało jej

przyjemność, gdy czytała w gazetach o jego sukcesach. Odszedł z jej życia, ale miała Zeba. Był to prawdziwy dar... dar od Boga.

- Nie, wyjechał, zanim Zeb przyszedł na świat. Nawet nie wie o tym, że został ojcem.

- Musiało ci być bardzo ciężko. - Brian spojrział na nią pełen podziwu.

Uśmiechnęła się. Były w jej życiu rzeczy, których żałowała, ale nigdy nie wyrzucała sobie, że zdecydowała się na urodzenie dziecka. Zaczęli rozmawiać o następnym filmie, Brian miał już gotowy plan kolejnego obrazu. Kiedy płacił rachunek, rzucił z uśmiechem:

- Zobaczysz, jeszcze trochę, a dostaniesz Oscara.

Niespecjalnie jej zależało na tym wyróżnieniu. Znów była gwiazdą, i to wielką. Wszędzie ją poznawano, często proszono o autografy. Kiedy udawała się na ranczo, starała się jak najmniej rzucać w oczy. Nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się o Zebie i żeby informacja o tym przedostała się do prasy.

Po tej rozmowie Brian jeszcze kilka razy zaprosił ją na kolację, a po ukończeniu prac nad filmem wydał wielkie przyjęcie. Poprosił kilku przyjaciół, by zostali dłużej, i Crystal znalazła się wśród nich. O świcie obserwowali wschód słońca, potem podano im na tarasie śniadanie. Brian opowiedział Crystal o swych synach. Obaj zginęli na wojnie, jego małżeństwo nie wytrzymało tej próby. W końcu rozwiódł się, a żona wróciła do Nowego Jorku. Wyznał Crystal, że wywołało to radykalne zmiany w jego życiu. Nie miał ochoty na ponowny ożenek. Zrozumiała teraz, czemu odmówił, gdy zaprosiła go kiedyś na ranczo. Wiedział o Zebie, niczego przed nim nie ukrywała, nic ich nie łączyło poza pracą. Zapraszając go chciała mu okazać sympatię, jaką do niego czuła. Ale widok Zeba byłby dla Briana zbyt bolesny. Wyjaśnił Crystal, że nie lubi teraz przebywać w pobliżu dzieci, bo wtedy zaraz przypominają mu

się jego synowie. Oboje ciężko doświadczeni przez życie, dojrzałej spoglądali na świat. Było to widoczne w filmach, które kręcił Brian, oraz w sposobie gry Crystal.

Rozmawiali przez cztery godziny i kiedy już wszyscy goście wyszli, odwiózł ją do domu. Za kilka dni znów wybierała się na ranczo. Zamierzała tam zostać przez letnie miesiące, a na planie filmowym pojawić się jesienią. Po raz pierwszy miała współpracować z innym reżyserem. Brian twierdził, że taka zmiana dobrze jej zrobi. Po tym filmie miał już dla niej następną propozycję. Wyglądało na to, że będzie miała pracę przez kilka najbliższych lat. Kiedy znaleźli się na miejscu, zaprosiła go na górę, ale oświadczył, że jest zbyt zmęczony całonocnym przyjęciem. Po południu zadzwonił jednak, pytając, czy nie miałyby ochoty przed wyjazdem zjeść z nim kolacji. Była wzruszona, że zatelefonował.

Poszli do restauracji w Glendale. Usiedli przy stoliku w głębi sali. Crystal odniosła wrażenie, że Brian jest dziwnie smutny. Ciekawa była, co jest tego przyczyną i zdumiała się, gdy ujął jej rękę w swoje potężne dłonie.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Długo nad tym myślałem, ale teraz wydaje mi się, że to strasznie głupi pomysł. - Zastanawiała się, co go trapi. Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Darzyła Briana ogromną sympatią. Była wzruszona, że Ford tak bardzo ceni sobie jej przyjaźń. - Kiedy wrócisz, chciałbym spędzić z tobą kilka dni. Będzie mi ciebie brakowało, kiedy zaczniesz pracować z kimś innym.

- Z największą chęcią spędzę z tobą kilka dni. - Roześmiała się cicho. - A praca przy nowym filmie nie potrwa długo. Poza tym w styczniu zaczniemy kręcić nasz kolejny obraz. - Zorientował się, że go nie rozumiała.

- Crystal, chciałbym gdzieś z tobą wyjechać na kilka dni. - Spojrzała spłoszona. Pierwszy raz zaproponował jej coś takiego. - Już dawno z nikim nie

czułem się tak dobrze, jak z tobą. - Dziwił się sobie, że powiedział Crystal o swych synach. Od lat z nikim o nich nie rozmawiał. Większość czasu wolnego spędzał samotnie. Zajmował się ogrodem, czytał, chodził na długie spacery, pracował nad nowymi pomysłami i zapoznawał się ze scenariuszami kolejnych filmów. Był chyba jedynym takim statecznym, spokojnym, mądrym, dystyngowanym i szacownym mieszkańcem w całym zwariowanym Hollywood.

- Czy chciałbyś przyjechać na ranczo? - Ponowiła swoje zaproszenie, ciekawa, jak tym razem Brian je przyjmie. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie chcę zabierać ci twego prywatnego czasu. Moglibyśmy pojechać gdzieś, kiedy stamtąd wrócisz. - A co potem? Czy nadal będą przyjaciółmi?

Trochę ją to niepokoiło, ale w drodze do domu Brian rozwiał wszystkie obawy Crystal. - Nie myśl, że się w tobie zakochałem. Wydaje mi się, że już nikogo nie potrafię pokochać. Mam to za sobą. Prowadzę teraz spokojne życie.

- Uśmiechnął się. - Nie chcę dzieci, małżeństwa, obowiązków, kłamstw. Chcę mieć przyjaciela, z którym dobrze mi się rozmawia, kogoś, kto byłby ze mną od czasu do czasu, wcale nie zawsze. Naprawdę nie pragnę niczego więcej i wydaje mi się, że choć jesteś jeszcze taka młoda, tęsknisz za tym samym co ja. Lubisz ciężko pracować, osiągać sukcesy, a potem wracać na swoje ranczo. Mam rację? - Skinęła głową. Dobrze ją znał.

- Tak. Miałam już w życiu wszystko, czego pragnęłam. Mężczyznę, którego kochałam całą duszą i sercem, sukces... a teraz Zeba. Chyba wystarczy.

- Nie, nie wystarczy. Pewnego dnia chciałbym cię zobaczyć z kimś, na kim ci będzie zależało. Ale teraz zachowam się jak egoista - uśmiechnął się - i będzie mi miło usłyszeć, że zgadzasz się poświęcić nieco swego czasu takiemu starcowi jak ja.

Słyszając to wybuchnęła śmiechem. Wyglądał na dwadzieścia lat

młodsze, niż był w rzeczywistości, a już przynajmniej na dziesięć. Dbał o siebie. Grał w tenisa, dużo pływał, rzadko zarywał noce i nigdy nie hulał. Nie słyszała, by kiedykolwiek związał się z jakąś gwiazdką, a nawet z uznaną sławą kina. Był taki, na jakiego wyglądał - pracowity i cholernie sympatyczny.

- Kiedy wracasz?

- Zaraz po Święcie Pracy. - Wkrótce potem przystępowała do kręcenia nowego filmu. Sprawiał wrażenie całkowicie zadowolonego. Mógł czekać nawet tak długo i nie zamierzał odwiedzać jej na ranczo w dolinie.

W ciągu lata dzwonił do Crystal kilka razy, wysłał parę książek, które sądził, że powinny się jej spodobać, a na urodziny - wspaniałą kapelusz kowbojski. W tym roku skończyła dwadzieścia osiem lat. Czasami myślała o Brianie. Wydawał się inny niż mężczyźni, których poznała wcześniej. Kiedy wróciła do Los Angeles, Brian czekał na nią, tak jak obiecał. Wyjechali na kilka dni do Puerto Vallarta. Brian nie znikał tak jak Ernie, nie prowadził żadnych tajemniczych interesów ze swymi "przyjaciółmi", którzy prawdopodobnie później go zamordowali i pozwolili, by winą za jego śmierć obarczono Crystal.

Nowy film okazał się dobry. Wyglądało na to, że nikt nie zauważył zmiany, jaka zaszła w życiu prywatnym Crystal. Jej związek z Brianem Fordem cechowała dyskrecja, jak zresztą całe życie Forda. Okazało się, że Ford miał powiązania ze światem polityki i przekazywał olbrzymie kwoty na rzecz Demokratów. Szczególną sympatią darzył młodego Jacka Kennedy'ego, który ubiegał się właśnie o stanowisko prezydenta. W końcu ludzie zaczęli się domyślać, że Crystal coś łączy z Brianem. Zawsze pokazywała się tylko z nim. Ale w Hollywood Brian Ford był świętością. Nie plotkowano o nim, nie wścibiano nosa w jego sprawy. Z czasem w podobny sposób zaczęto też traktować Crystal, co jej bardzo odpowiadało. Uważała, że prasa i tak za dużo o

niej pisze. Znajdowała się u szczytu sławy, i była teraz szanowaną aktorką. W kwietniu spełniło się marzenie Briana. Nominacja zaskoczyła Crystal. Na uroczystości ogłoszenia laureatów nagród Akademii Filmowej siedziała z zapartym tchem, obserwując, jak otwierają koperty z nazwiskami wyróżnionych osób. Nagle usłyszała swoje imię. Nie wierzyła własnym uszom. Uznano, że jest najlepszą aktorką. Było to tym cenniejsze, że nagrodę otrzymała za rolę w jednym z filmów Briana. Ścisnął rękę Crystal, gdy wyczytano jej nazwisko. Przez chwilę siedziała oniemiała, bojąc się poruszyć, myślała, że się przesłyszała. Potem wstała i poszła w stronę estrady. Zerwały się oklaski, kamery zwróciły się w jej stronę. Wciąż nie wierzyła, że dzieje się to naprawdę. Widziała wszystko zamazane. Drżącymi dłońmi odebrała statuetkę i spojrzała tam, gdzie wiedziała, że siedzi Brian.

- Nie wiem, co powiedzieć - rozległ się jej śpiewny, gardłowy głos. - Nigdy nie przypuszczałam, że znajdę się na tym miejscu... od czego mam zacząć? Co powiedzieć? Winna jestem podziękowania tylu osobom, które we mnie uwierzyły. Najważniejszą z nich jest oczywiście Brian Ford. Gdyby nie on, zbierałabym teraz winogrona i uprawiała kukurydzę gdzieś daleko stąd. Ale dziękuję również innym... wszystkim, którzy kiedyś we mnie uwierzyli... dziękuję Harry'emu, który zatrudnił mnie jako piosenkarkę, kiedy miałam siedemnaście lat. - Słyszając to Harry aż się popłakał ze wzruszenia. W jego restauracji w San Francisco wszyscy z uwagą oglądali transmisję telewizyjną z wręczenia Oscarów. - ... i pewnej wyjątkowej kobiecie imieniem Pearl, która nauczyła mnie tańczyć i przyjechała ze mną do Hollywood... i memu ojcu, który powiedział, bym wyruszyła w świat, zrealizować swoje marzenia... i wszystkim reżyserom, z którymi współpracowałam, a którzy nauczyli mnie tego, co umiem... aktorom i aktorkom, grającym ze mną w tym filmie... i Luisowi Brownowi, który przedstawił mnie Brianowi Fordowi... wszystko

zawdzięczam wam. - Uniosła w górę statuetkę Oscara. W oczach miała łzy. - To wasza zasługa. A także moich przyjaciół, Boyda i Hiroko, którzy opiekują się moim najukochańszym skarbem. - Urwała i uśmiechnęła się. Po policzkach płynęły jej łzy. - Osobne podziękowania składam osobie, która jest dla mnie wszystkim... mojemu najdroższemu Zebowi. - Posłała mu specjalny uśmiech, wiedząc, że prawdopodobnie też ją ogląda w telewizji. - Dziękuję wam wszystkim. - Pozdrowiła zebranych i z Oscarem w ręku wróciła na swoje miejsce. Sala aż trzęsła się od braw. Wiedzieli o procesie, ale wybaczyli jej - zaakceptowali i uhonorowali najwyższym wyróżnieniem.

Kiedy usiadła przy stoliku, Brian otoczył ją ramieniem. Po policzkach Crystal wciąż płynęły łzy. Uścisnęli się serdecznie, a ona uśmiechnęła się do niego zwycięsko.

- Wyjątkowy szczęściarz z tego malca - szepnął.

Kamery pokazywały to Crystal, to bijącą brawo publiczność. Jej wielbicielę cieszyli się, a ludzie, których imiona wymieniła Crystal, świętowali jej zwycięstwo w swoich domach. Lou Brown oglądał transmisję z przyjaciółmi i był głęboko wzruszony. Boyd i Hiroko wzniesli na cześć Crystal toast prawdziwą sake. Pearl rozplakała się, kiedy tylko usłyszała imię swojej podopiecznej, i nie mogła się opanować, a Harry postawił wszystkim szampana z doliny Napa. Akurat tego dnia Spencer - mocno przeziębiony - nie poszedł na przyjęcie.

Siedział wpatrując się w ekran telewizora, myśląc jak daleko zaszła Crystal i jak bardzo chciałby teraz być przy niej i dzielić jej radość. Cóż za skończony głupiec z niego, że sam wrócił do Waszyngtonu. Czasami zastanawiał się, czy przypadkiem rozmyślnie nie kazała mu wyjechać z ranczo. Może wysyłając go do Elizabeth do Waszyngtonu miała na względzie przede wszystkim jego dalszą karierę? Było to bardzo do niej podobne, ale teraz już za

późno, by cokolwiek zmieniać. Zbyt głęboko się zaangażował, zbyt mocno pochłonęła go polityka. Zresztą w życiu Crystal też pojawili się nowi ludzie. Widział, jak uścisnęła mężczyznę, z którym siedziała przy jednym stoliku. Oczywiście doszedł do wniosku, że to ów ukochany Zeb, o którym wspomniała. Miał nadzieję, że jest dobry dla Crystal. Na ekranie wyglądała prześlicznie. Ale znał też drugą Crystal, tę, która pomogła mu zrealizować jego marzenia, tę, która dzieliła z nim wszystkie sekrety... podlotka, którego spotkał dawno temu... kobietę, z którą wrócił do doliny. Dziewczynę, którą kochał nad życie i nadal, po tylu latach, darzył tym samym uczuciem. Myślał, żeby wysłać jej telegram, ale nie wiedział, na jaki adres. Kiedy sobie to uświadomił, jeszcze bardziej posmutniał. Stracił ją, odeszła z jego życia, a była najjaśniejszym jego promykiem. Wyłączył telewizor i leżał, myśląc o Crystal.

Mały Zeb też o niej myślał tej nocy, kiedy położył się do łóżeczka. Miał już cztery i pół roku i kiedy Crystal wymieniła jego imię, roześmiał się radośnie.

- To moja mamusia! - oświadczył z dumą i wręczył Jane swoją colę, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora. Ciekawiło go, co tam robiła. Hiroko zapewniła Zeba, że Crystal wkrótce wróci do domu.

Wszyscy pękali z dumy, a najbardziej - Brian Ford. Istniała między nimi szczególna więź. Gdyby był młodszy i gdyby inaczej potoczyło się kiedyś jego życie, pozwoliłby, by ich związek się zacieśnił. Choć właściwie obojgu odpowiadały istniejące między nimi stosunki: proste, uczciwe i czyste. Niczego sobie nie obiecywali, nie mieli wobec siebie zobowiązań, nie oszukiwali się wzajemnie. Byli po prostu przyjaciółmi i bardzo lubili swoje towarzystwo. Uparła się, by tego wieczoru zaprosić go na kolację, potem Brian zabrał ją na dancing. Nadal czuła się oszołomiona, ale Brian wcale się nie dziwił, że wygrała. Zasłużyła sobie na nagrodę. Był szczęśliwy, bo jego film też zdobył

wyróżnienie. Oboje mieli swój wielki dzień. Kiedy w końcu Crystal została sama w swoim mieszkaniu, postawiła Oscara na stoliku, po czym usiadła i przyglądała się w milczeniu temu niezwykłemu wyrazowi uznania dla jej osiągnięć. Był to niezapomniany wieczór. Otrzymała nagrodę za to, że odważyła się wrócić do Hollywood. Znowu pomyślała o ojcu... i o Spencerze... i o Zebie... o tych, których kochała najwięcej. Dwaj z nich już odeszli z jej życia. Ale miała Zeba i pewnego dnia nauczy go wszystkiego, czego nauczyli ją tamci. Żeby był uczciwy, skromny, pracowity, by kochał z całego serca, nie oglądając się na nic, i nigdy się nie bał realizować swych marzeń, choćby nie wiedzieć jak śmiałych.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Wybory tamtego roku były szczególnie emocjonujące i Crystal razem z Brianem entuzjasmowała się ich przebiegiem, Brian raz czy dwa pojechał na wschód, by wziąć udział w spotkaniach przedwyborczych. Crystal w tym czasie kręciła kolejny film. Po powrocie opisywał jej atmosferę panującą w Waszyngtonie. Był tam również, kiedy ogłoszono zwycięstwo Jacka Kennedy'ego. Wydawało się, że nadeszła nowa epoka, prawdziwa sielanka, której głównymi bohaterami stali się młody prezydent, jego piękna żona, słodka córeczka i dopiero co narodzony syn. Crystal spędziła piąte urodziny Zeba na ranczo. Po powrocie do Hollywood zdziwiła się, kiedy otrzymała zaproszenie na uroczysty bal, wydawany z okazji objęcia stanowiska prezydenta przez Kennedy'ego. Choć film, w którym teraz grała, miał być już wówczas ukończony, mimo wszystko wahała się, czy pojechać do Waszyngtonu. Bała się przypadkowego spotkania ze Spencerem.

- Musisz jechać - powiedział Brian. - To prawdziwy zaszczyt i nie możesz odmówić przyjęcia zaproszenia. Poza tym to wyjątkowa uroczystość. - Wiedział, że druga taka okazja może się nigdy nie zdarzyć. Cieszył się zwycięstwem młodego senatora i chciał, by Crystal go poznała. Tak gorąco ją namawiał, że w końcu zgodziła się mu towarzyszyć, ale podjęcie tej decyzji nie przyszło jej bynajmniej łatwo. Przeczytała, że Spencer został właśnie mianowany jednym z doradców Kennedy'ego i wiedziała, że będzie na balu. Modliła się, aby na sali znalazł się taki tłum, żeby się przypadkiem nie natknęła na Spencera. Nie chciała znów go spotkać. Upłynęło już prawie sześć lat. Bała się, że odżyje dawna tęsknota i ból. Wystarczało jej to, co miała teraz - wspomnienia o Spencerze i obecność Zeba, czekającego na nią zawsze, kiedy tylko mogła się wyrwać z pracy na ranczo.

W salonie Giorgio kupiła sobie suknię ze srebrnego, lejącego się materiału. Brian aż zagwizdał, gdy mu ją pokazała, a potem oświadczył ze śmiechem:

- No, mała, widzę, że dopięłaś swego. Będziesz wyglądała jak najprawdziwsza gwiazda filmowa. Suknia ostro kontrastowała z kreacjami Pierwszej Damy, charakteryzującymi się spokojną elegancją, ale wydawała się szykowna, podobnie jak Crystal Wyatt. Uśmiechnął się i pocałował ją w rękę, patrząc na mieniący się materiał. Wiedział, że jej debiut w kręgach rządowych będzie prawdziwym sukcesem. I nie omylił się.

Uroczystości inauguracyjne przeszły najśmielsze oczekiwania Crystal. Składały się one z kilku przyjęć i dwóch balów. Wszędzie tłoczyli się gapie. Rozpoznali Crystal. Musiała rozdać swym wielbicielom setki autografów. Brian spoglądał na nią z dumą. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, ale w dobrze skrojonym smokingu prezentował się wyjątkowo korzystnie.

- Sam też wyglądasz niegorzej - zazartowała, kiedy szykowali się do wyjścia.

Już kilka miesięcy wcześniej Brian zarezerwował dla nich apartament w hotelu "Statler". Cieszyła się, że jednak zdecydowała się z nim przyjechać. Łączyły ich takie stosunki jak na samym początku: serdeczna przyjaźń i cichy romans, o którym mało kto wiedział, a ci, którzy się czegoś domyślali, zachowywali dyskrecję. Crystal bardzo lubiła Briana. Ich związek okazał się satysfakcjonujący także pod względem fizycznym, choć pozbawiony dzikiej namiętności. Wiodła spokojne życie u boku mężczyzny, którego szanowała i podziwiała zarazem.

Udali się na oba bale, wydawane tego wieczoru. Brian przedstawił Crystal prezydentowi. Był niezwykle przystojny. Obok niego stała jego piękna, dystygowana żona. Sprawiała wrażenie bardzo nieśmiałej. Kiedy

przedstawiono jej Crystal, powiedziała, że bardzo lubi filmy, w których gra Crystal Wyatt.

Bawili się do późna w noc. Crystal zauważyła Spencera dopiero, kiedy Brian poszedł do szatni po jej futro. Stał w pobliżu drzwi razem z kilkoma członkami gabinetu i rozmawiał z ożywieniem z grupką funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Odwróciła się, czując ogarniającą ją falę tęsknoty. Pragnęła, by Brian już wrócił i aby mogli jak najszybciej wyjść, tymczasem wciąż się nie pojawiał. Gdy się odwracała, wzrok Spencera przykuł migotliwy blask jej sukni. Przeprosił swych rozmówców i w chwilę później stał już przed Crystal. Wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia, jakby chciał się przekonać, że jest prawdziwa.

- Crystal...

Upłynęło sześć lat. Sześć długich lat, wypełnionych chwilami lepszymi i gorszymi, pobytami na ranczo, pracą w filmie i zabawami z dzieckiem.

- Jak się masz. Spodziewałam się, że cię tutaj spotkam. Moje gratulacje. - Choć mówiła cicho, a pokój wypełniał gwar rozmów, słyszał dokładnie każde jej słowo. Pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej niż tego wieczoru w srebrnej sukni, spowijającej jej zgrabną figurę niczym śnieżny całun.

- Dziękuję. Ty też wysoko zaszłaś. - Uśmiechnął się. Na widok Spencera odżyła w niej dawna radość, ból i tęsknota, która nigdy naprawdę jej nie opuściła. - Czy długo tu zabawisz? - spytał zdawkowo.

- Kilka dni - odparła wymijająco, modląc się, by nie usłyszał bicia jej serca. - Muszę wracać do Kalifornii. - Skinął głową. Ciekawa była, czy nadal jest żonaty. W drugim końcu sali Elizabeth święciła swój triumf. Jej mąż został jednym z doradców Kennedy'ego. Miała trzydzieści jeden lat i osiągnęła to, czego chciała. Jediną kobietą na sali, której zazdrościła, była żona prezydenta, ale pewnego dnia może i to marzenie się spełni. Wszystko wydawało się teraz

możliwe. Spencer stał się kimś ważnym, nawet w oczach Barclayów.

- Gdzie się zatrzymałaś?

Zawahała się, ale pomyślała, że przecież nie ma to już teraz żadnego znaczenia. Miał swoje własne życie. A ona miała Briana.

- W hotelu "Statler".

Skinął głową. W tym momencie pojawił się Brian z jej srebrnymi lisami. Nie miała innego wyjścia, jak przedstawić obu mężczyznom. Brian słyszał o Spencerze, ale nigdy wcześniej go nie spotkał. Intrygowało go, skąd tych dwoje się znało. Nagle zauważył wyraz oczu Spencera. Pożegnali się i opuścili salę.

W samochodzie Crystal była dziwnie milcząca. Wyglądała przez okno, obserwując wirujące płatki śniegu. Brian nie odzywał się przez całą drogę, ale kiedy znaleźli się w hotelu, wiedział, że musi z nią porozmawiać.

- Skąd znasz Spencera Hilla? - Wiedział, że nigdy nie była w Waszyngtonie. Rok temu zobaczył Spencera u boku Jacka Kennedy'ego i z miejsca poczuł do niego sympatię. Pewnego dnia Hill stanie się ważną osobistością, właściwie już nią był. Brian wiedział, jak dużą rolę tamten odgrywał wśród współpracowników młodego prezydenta.

Crystal rozpinając suknię uśmiechnęła się nieprzytomnie. W jej oczach malowała się melancholia. Dostrzegł w nich coś, czego nigdy przedtem nie zauważył, jakiś rodzaj bólu niemal nie do zniesienia.

- Spotkałam go wiele lat temu na ślubie mojej siostry. Służył na Pacyfiku razem z moim szwagrem. - Nagle dodała odwracając się. - Bronił mnie podczas procesu. - W jednej chwili Brian domyślił się wszystkiego. Nigdy wcześniej mu się to nie udawało. Podszedł do niej wolno i spojrzał na nią smutno.

- To on jest ojcem chłopca, prawda? - Minęła dłuższa chwila, nim wolno skinęła głową i odwróciła się.

- Wie o tym?

Zaprzeczyła głową

- I nigdy się nie dowie. To długa historia. Spencer ma swoje własne życie i wspinała przyszłość przed sobą. Gdyby został ze mną, zaprzepściłby swoje szanse. - Zwróciła mu wolność w odpowiednim momencie i cieszyła się, że nie zmarnował okazji.

- Nadal cię kocha. - Brian opadł ciężko na fotel. Wiedział, że kiedyś nadejdzie taka chwila, ale mimo wszystko było mu przykro. Widział, jak Crystal i Spencer na siebie patrzyli.

- Nie gadaj głupstw. Dziś wieczorem spotkałam go po raz pierwszy od sześciu lat.

Nazajutrz rano, kiedy Brian był na śniadaniu ze swymi przyjaciółmi - politykami, Spencer zadzwonił do Crystal. Gdy się przedstawił, serce zabiło jej mocniej. Zbesztala samą siebie za takie głupie zachowanie. Chciał się z nią spotkać przed wyjazdem, ale stwierdziła, że to wykluczone.

- Crystal, proszę... przez pamięć na dawne czasy... - Dawne czasy, których owocem było dziecko.

- Chyba nie powinniśmy się spotykać. A jeśli ktoś nas zobaczy? Nie warto ryzykować.

- Zostaw mnie to zmartwienie. Proszę... - błagał ją. Równie gorąco jak on, pragnęła się z nim zobaczyć. Ale czy miało to jakikolwiek sens? Nawet jeśli Brian się nie mylił twierdząc, że Hillowi wciąż na niej zależy, takie spotkanie mogło tylko zaszkodzić Spencerowi. Próbowwała go zbyć, ale jej się nie udało.

- No dobrze, a więc gdzie? - spytała nerwowo. Bała się i dziennikarzy, i Briana. Nigdy nie był w stosunku do niej zaborczy, ale nie chciała mu sprawić przykrości. Szczególnie teraz, kiedy poznał całą prawdę. Wczoraj widziała w jego oczach smutek i pragnęła przekonać Briana, że niepotrzebnie tak to

wszystko przeżywa. Spencer Hill nie stanowił już części jej życia. I nigdy do niego nie powróci.

Spencer podał Crystal adres małego baru. Obiecała, że będzie tam o czwartej. Brian jeszcze nie wrócił. Choć zostawił jej samochód, wołała skorzystać z taksówki. Bała się, że szofer mógłby rozpoznać ją lub Spencera i powiadomić dziennikarzy o ich spotkaniu.

Włożyła futro i wielką futrzaną czapkę, na nosie miała ciemne okulary. Kiedy pojawiła się w barze, Spencer już na nią czekał. We włosach skrzyły mu się płatki śniegu. Trochę posiwiał od chwili, gdy zegnała się z nim na ranczo. Spojrzała na niego i przypomniała sobie, jak na nią patrzył, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Był wtedy ubrany w spodnie z białej flaneli, sweter i czerwony krawat. Wciąż pamiętała jego lśniące czarne włosy i ciepły uśmiech. Niewiele się zmienił, w przeciwieństwie do niej. Miała dwadzieścia osiem lat i nie pozostał nawet ślad tamtej czternastoletniej panienki.

- Dziękuję, że przyszałaś. - Kiedy usiedli, ujął jej dłoń. - Musiałem się z tobą zobaczyć, Crystal. - Uśmiechnęła się na myśl, jaki Zeb jest do niego podobny, jego syn, którego nigdy nie widział i nigdy nie zobaczy, chłopiec, który nadawał jej życiu sens, wnosił w nie radość. - Zostałaś świetną aktorką. Widziałem wszystkie twoje filmy.

- Kto by pomyślał wtedy, kiedy... - Roześmiała się. Znowu poczuła się młoda.

- Pamiętam chwilę, kiedy pierwszy raz powiedziałaś mi, że chcesz zostać gwiazdą filmową. Nadal jesteś właścicielką ranczo? - spytał.

- Tak, a Boyd i Hiroko mieszkają ze mną. Jeżdżę do doliny, kiedy tylko uda mi się wyrwać. - ...by zobaczyć się z twoim synem... z naszym dzieckiem, dodała w myślach

- Bardzo chciałbym tam kiedyś pojechać. - Na myśl o tym przebiegł ją

dreszcz. Ale wiedziała, że przynajmniej przez cztery lata będzie zbyt zajęty, by choć pomyśleć o wizycie na ranczo.

Odważyła się zadać mu pytanie, które gnębiło ją od wczorajszego wieczoru:

- Nadal jesteś żonaty? - Nie natknęła się nigdy na wzmiankę o jego rozwodzie. Wiedząc, że Kennedy jest katolikiem, podejrzewała, że Spencer nie rozwiódł się, w przeciwnym razie nie powierzono by mu funkcji doradcy prezydenta.

- W pewnym sensie tak. Nigdy nic nas nie łączyło, a po moim powrocie... wiedziała o nas. Najzabawniejsze jednak było to, że wcale się tym nie przejmowała. Kierowała się swymi własnymi pobudkami, chcąc utrzymać nasze małżeństwo. Teraz ma to, czego pragnęła. - Uśmiechnął się. W tej chwili wyglądał zupełnie jak chłopiec. - Przynajmniej tak jej się wydaje. Tak jak ty marzyłaś, by zostać gwiazdą filmową, ona pragnęła być żoną kogoś ważnego. Kroczy my własnymi ścieżkami, ale trzeba przyznać, że Elizabeth potrafi wydawać bardzo eleganckie przyjęcia. - W jego tonie przebijała nie tyle gorycz, co głębokie rozczarowanie. Opuścił kobietę, którą kochał, i ponad dziesięć lat był mężem osoby zupełnie sobie obcej. - Przypuszczam, że wszyscy osiągnęliśmy to, o czym kiedyś marzyliśmy: - Crystal była gwiazdą filmową, on - doradcą prezydenta, a Elizabeth - żoną kogoś ważnego. W jego życiu zabrakło tylko tego, co najistotniejsze: kobiety, którą kochał już od piętnastu lat. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro.

- Z Brianem Fordem?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, co pragnął usłyszeć, ale nie chciała mu tego powiedzieć, a on nie miał odwagi jej zapytać. Było to wszystko zbyt bolesne.

- Zagrałaś w kilku wspaniałych filmach.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego łagodnie. Chciała mu tyle powiedzieć, ale wiedziała, że jej nie wolno.

Znów się roześmiał.

- Niemal się popłakałem, kiedy oglądałem transmisję z wręczenia Oscarów. Wyglądałaś prześlicznie, Crystal... nadal jesteś piękna... nic się nie zmieniłaś, jesteś nawet coraz piękniejsza.

- I starsza. - Roześmiała się. - Pamiętam, jak kiedyś uważałam, że w wieku trzydziestu lat człowiek właściwie stoi już nad grobem. - Również się roześmiał. Była nadal taka młoda i tak niesamowicie piękna. Czuł się przy niej jak stuletni starzec.

Rozmawiali jeszcze jakiś czas, w końcu Spencer spojrział na zegarek. Nie chciał się z nią rozstawać, ale wiedział, że musi już iść. O siódmej miał być na obiedzie w Białym Domu, a przedtem musiał jeszcze wstąpić do domu po Elizabeth i przebrać się w smoking.

- Czy pozwolisz mi się odwieźć do hotelu? - spytał.

- Chyba nie powinieneś tego robić - odparła zaniepokojona. Uśmiechnął się do niej.

- Wydaje mi się, że za bardzo się przejmujesz. Nie pełnię funkcji prezydenta, a jedynie doradcy. W przeciwieństwie do tego, co sądzi moja żona, wcale nie jestem aż tak ważny. - Wsiadła do limuzyny i razem pojechali do hotelu. Nie spytał, dlaczego nigdy nie wyszła za mąż, a ona nie wnikała, dlaczego Spencer nie ma dzieci. Rozmawiali o wczorajszym balu. Nagle samochód się zatrzymał. Spencer spojrział smutno i mocno ścisnął jej rękę. - Nie chcę znów się z tobą rozstawać. Czas bez ciebie był straszny. - Właśnie to chciał jej powiedzieć, kiedy do niej zadzwonił, dlatego tak błagał o spotkanie. Chciał, by przynajmniej wiedziała, że nadal ją kocha.

- Spencerze, proszę... już za późno na jakiegokolwiek zmiany. Osiągnąłeś w życiu sukces. Nie niszczyć tego.

- Nie mów głupstw. Wszystko to wraz z upływem kadencji może się skończyć, a nasza miłość - nie. Nie odkryłaś tego jeszcze? Czy nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, że po piętnastu latach nadal czujemy do siebie to samo? Jak długo chcesz zwlekać? Aż będę miał dziewięćdziesiątkę?

Roześmiała się. Pochylił się i pocałował ją. Do oczu napłynęły jej łzy. Nic nie mogła mu powiedzieć. Dla dobra Spencera nie mogła zgodzić się na związek z nim, choć gorąco tego pragnęła. A Spencer nie ułatwiał jej bynajmniej zadania.

- Gdybym przyjechał do Kalifornii, spotkałabyś się ze mną?

- Nie... ja... Brian... nie...

- Mieszkasz z Fordem?

Potrząsnęła głową. Oboje mieli swoje powody, by unikać rozmowy na ten temat.

- Nie... mieszkam sama... - Uśmiechnął się rozpromieniony i znów ją pocałował. Kierowca stał dyskretnie obok samochodu, czekając, aż skończą rozmawiać.

- Postaram się zadzwonić do ciebie jak najszybciej.

- Spencerze... !

Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem znów się do niej uśmiechnął.

- Kocham cię... zawsze cię będę kochał... i jeśli wydaje ci się, że możesz to zmienić, jesteś w błędzie.

Ich miłości nie dało się zniszczyć, opierali się jej, próbowali z całych sił, przegrali, wygrali, potem znów przegrali. Teraz nie było już od niej ucieczki. Wiedziała równie dobrze, jak on, że należą do siebie. Ale te skradzione chwile mogły go kosztować wszystko, co osiągnął. Nie pozwoli na to.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Czy naprawdę tego chcesz?

- Tak... choć to tak niewiele.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła mu do ucha. Otworzyli drzwiczki i wysiedli. Uścisnęła mu rękę, podziękowała za odwiezienie do hotelu i zniknęła w drzwiach. Nadal czuła na ustach dotyk jego gorących warg. Ciekawa była, dokąd to wszystko ich zaprowadzi.

Rozdział czterdziesty drugi

Następnego dnia razem z Brianem odleciała do Kalifornii. Nie rozmawiali. Ford czytał, a ona wyglądała przez okno. Nie chciał jej jeszcze nic mówić, ale domyślił się prawdy. Całe popołudnie próbował się dodzwonić do hotelu. Kiedy ujrzał ją wieczorem, domyślił się wszystkiego. Pragnął życzyć Crystal szczęścia i prosić, by była ostrożna. Zaczęli rozmawiać, kiedy stewardesy podały lunch. Westchnął patrząc na nią. Uczynił z niej gwiazdę, ale zasługiwała na wszystko, co najlepsze w życiu. Do tej pory nie zaznała zbyt wiele szczęścia. Modlił się, by nie stała się bohaterką kolejnego skandalu. Ani ona, ani Spencer.

- Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zawsze będę twoim przyjacielem - powiedział Brian.

Crystal płakała podczas całej rozmowy. Wyjechali do Waszyngtonu jako kochankowie i przyjaciele. Teraz wszystko się skończyło. Zawsze wiedział, że kiedyś nadejdzie taki dzień. Miał tylko nadzieję, że jak najpóźniej. Ich związek trwał dwa lata i Brian zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa żądać więcej. Właściwie nie chciał tego. Nigdy nie pragnął jej poślubić.

- Spencer nie może zostać twoim mężem.

Crystal westchnęła i wydmuchała nos. Mimo splendoru uroczystości inauguracyjnych były to dla niej dwa wyjątkowo trudne dni.

- Wiem o tym, Brianie. To wszystko trwa już od piętnastu lat. - Spojrzał na nią zdumiony.

- A więc na długo przedtem, zanim urodziło się dziecko?

- Tak. Zakochałam się w Spencerze, kiedy miałam czternaście lat.

- W takim razie czemu, do cholery, nie poślubiłaś go? A może nigdy nie poprosił cię o rękę?

- Owszem, prosił, ale zawsze w nieodpowiednim momencie. Całe moje życie to komedia pomyłek. Ponownie spotkaliśmy się tuż po jego zaręczynach.

Po ślubie odkrył, że nie kocha swej żony. Wyjechał do Korei, a ja związałam się z Erniem. Kiedy wrócił, uważałam, że jestem zbyt dużo winna Erniemu, by go rzucić. Czy to nie ironia losu? Potem, kiedy chciałam odejść, Ernie mi nie pozwolił. Elizabeth też nie chciała się zgodzić na rozwód. I tak trwało to całe lata. Byliśmy jak para szaleńców, która nie potrafi uwolnić się od siebie. Po procesie znów prosił, bym za niego wyszła. Ale zawsze miał ambicje polityczne, a właśnie wtedy otworzyły się przed nim szanse wspaniałej kariery. Dla kogoś, kto chce wygrać wybory, kobieta, oskarżona o morderstwo, nie stanowi dodatkowego atutu. Więc dla jego dobra zerwałam naszą znajomość.

Spojrzał na nią z podziwem i domyślił się reszty.

- A potem zorientowałaś się, że jesteś w ciąży, ale nigdy mu o tym nie powiedziałaś.

Skinęła głową. Trafnie odgadł.

- Niełatwe miałaś życie. A co teraz?

- Nie wiem.

Brian zwrócił jej wolność, ale Spencer nadal miał żonę i był doradcą prezydenta. Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że ciągle ma związane ręce.

- Chce do mnie przyjeżdżać, kiedy tylko będzie mógł. Ale co dalej?.

- Powiem ci, co stanie się dalej. Pewnego dnia skończysz pięćdziesiąt lat i nadal będziesz zakochana w mężczyźnie, który jest mężem innej. A jeśli któregoś dnia zdecyduje się ubiegać o fotel prezydencki? Wtedy co? To będzie koniec waszych spotkań. Uważam, że powinnaś sobie poszukać jakiegoś sympatycznego, młodego faceta, poślubić go i mieć z nim dzieci. Zanim okaże się, że jest za późno. - Jednak sam nie zaproponował jej małżeństwa. Oboje wiedzieli, że nie chce ponownie się żenić ani mieć więcej dzieci. Mocno trwał

w swoim postanowieniu. W ubiegłym roku usunięto mu nasieniowody. Ułatwiało to Crystal podjęcie decyzji. Ale chodziło teraz o Spencera i ich wspólną przyszłość. Brian uważał, że Crystal postępuje nierozsądnie. Jeśli Spencer nie może jej teraz poślubić, powinna się z nim rozstać na dobre. Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Kiedy sześć tygodni później Spencer przyjechał do Los Angeles, wspólnie spędzone godziny wypełniała miłość. Ani na chwilę nie opuszczali jej mieszkania. Po dwóch dniach wyjechał, zostawiając w życiu Crystal dotkliwą pustkę. Czekala na następną wizytę. Ale upłynęły trzy miesiące, nim znów udało mu się wyrwać. Niepodobieństwem było takie życie, ale tylko to im pozostawało, skradzione chwile, dni, spędzone w jej mieszkaniu, wspólna tajemnica. Oczywiście cały czas nie ustawały plotki i domysły, z kim chodzi Crystal. Po roku ukradkowych spotkań ze Spencerem rozpoczęła w końcu rzekomy "romans" z aktorem, z którym często występowała. Był pedalem, jemu tak samo jak Crystal zależało na zachowaniu pozorów. Od czasu do czasu spotykała się też z Brianem. Kiedy dowiadywał się, że nadal widuje się ze Spencerem, nie szczędził jej wymówek.

Zeb miał już siedem lat i ogromnie pragnął odwiedzić Hollywood, by się zobaczyć z mamą. W końcu ustąpiła i pozwoliła mu przyjechać z Websterami, których perspektywa takiej wyprawy pociągała, a zarazem przerażała nie mniej niż chłopca. Wybrali się wszyscy razem do Disneylandu, gdzie świetnie się bawili. Crystal oświadczyła synowi, że jeśli zechce, za jakiś czas znowu może do niej przyjechać.

Ale Zeb cieszył się, że może już wrócić na ranczo razem z Websterami i Jane, którą uważał za swoją siostrę. Miała czternaście lat i odznaczała się taką samą subtelną urodą, jak jej matka. Crystal urządziła im wycieczkę do kilku wytwórni filmowych i sama się sobie dziwiła, czemu nie pozwoliła im wcześniej przyjechać do Hollywood. Nikt niczego nie podejrzewał, bo Zeb był

zupełnie niepodobny do Crystal.

Nadeszło lato 1963 roku. Od dwóch lat znów widywała się ze Spencerem i już się pogodziła ze swym losem. Nie próbowała nawet go przekonywać, by zaprzestali tych spotkań. Wiedziała, że nie może mu pozwolić odejść. Nie potrafiła żyć bez niego i wydawało się, że w końcu znaleźli rozwiązanie. Nikt się niczego nie domyślał, a Elizabeth było obojętne, co porabia jej mąż. Zbyt pochłaniały ją spotkania z przyjaciółmi, praca w różnych komitetach, wydawanie przyjęć i własna praktyka adwokacka. W jej życiu nie było miejsca na męża.

W listopadzie Crystal całe dni i noce spędzała w studio, występując w nowym filmie Briana. Ford przysięgał, że Crystal zdobędzie za niego kolejnego Oscara. Właśnie mieli przerwę w zdjęciach. Siedziała i rozmawiała z innymi aktorami, kiedy usłyszała informację o zamachu na prezydenta. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Pobiegła do biura, by obejrzeć w telewizji wiadomości. Początkowo sądzono, że zginęło również kilku doradców. Patrzyła ze zgrozą na pokazywane w kółko ujęcia nieprzytomnego prezydenta, leżącego na tylnym siedzeniu, z głową na kolanach żony, a później fasadę szpitala, do którego go przewieziono.

O dwudziestej trzeciej trzydziści pięć czasu kalifornijskiego spiker ogłosił zdławionym głosem, że prezydent nie żyje. Oficjalne uroczystości pogrzebowe odbędą się w Waszyngtonie. Pokazywali stężałą z bólu twarz jego żony, ale ani słowem nie wspomnieli o Spencerze. Wszyscy wybuchnęli płaczem. Crystal zbladła jak ściana. Nie wiedziała, u kogo zasięgnąć informacji. W odruchu desperacji zatelefonowała do biura Briana. Właśnie dowiedział się o śmierci prezydenta i płacząc podniósł słuchawkę.

- Muszę wiedzieć, czy Spencerowi nic się nie stało - powiedziała zdławionym głosem. - Czy wiesz, do kogo mogę zadzwonić w tej sprawie?

Nastąpiła długa chwila ciszy. Brian uświadomił sobie, co w tej chwili czuje Crystal. Może to dla niej być jeden cios za dużo.

- Spróbuję się czegoś dowiedzieć i zaraz przekażę ci wiadomości. - Ale minęły godziny, nim udało mu się złapać swoich znajomych w Waszyngtonie.

Crystal cały dzień spędziła jak w transie, czekając na telefon Briana. Zadzwoił do niej o dziewiątej wieczorem. Do tego czasu Lyndona Johnsona zaprzysiężono już na nowego prezydenta, a ciało Jacka Kennedy'ego przewieziono do Waszyngtonu. Cały naród płakał patrząc na Jackie stojącą w poplamionym krwią kostiumie, kiedy z samolotu wynoszono trumnę ze zwłokami jej męża.

Crystal słysząc głos Briana, zaczęła płakać, bała się, co jej za chwilę powie. Brian uspokoił ją.

- Nic mu nie jest. Wrócił do Waszyngtonu. Jest w Białym Domu. - Kiedy odłożyła słuchawkę, wybuchnęła szlochem. Płakała nad Jackiem i Jackie, nad światem, który odszedł razem z nim, ale jednocześnie były to łzy ulgi, że Spencerowi nic się nie stało.

Rozdział czterdziesty trzeci

Pogrzeb był niezwykle wzruszający. Lawetę z trumną ciągnęły konie, obok stała zapłakana dwójka dzieci, synek po raz ostatni salutował swemu ojcu. Cały naród w napięciu śledził uroczystości. Zabójca prezydenta został zastrzelony i świat znajdował się w stanie szoku. Nikt nigdy nie zapomni tamtej chwili. Crystal w żaden sposób nie mogła się skontaktować ze Spencerem. Nie wiedziała, jak się on czuje, czy w jakiś sposób ucierpiał podczas strzelaniny. Nie miała pojęcia, czy pozostanie w Białym Domu jako współpracownik Lyndona Johnsona. Brian dał ekipie dwa tygodnie urlopu. Nikt nie miał serca do pracy. Potrzebny był czas na zabliźnienie się rany. Przez szacunek dla uwielbianego prezydenta Brian zamknął biuro na okres żałoby.

Crystal pojechała na ranczo. Siedziała całe dni i noce z Boydem i Hiroko, oglądając wiadomości. Nawet Zeb płakał, kiedy pokazywano w telewizji pogrzeb prezydenta. Trzymali się z Jane za ręce patrząc na osierocone dzieci Kennedy'ego.

Spencer podjął ostateczną decyzję. Przez kilka dni był ogłuszony. Jeszcze nigdy w życiu tyle nie płakał. Nastąpiły wzruszające pożegnania i zabarwiona goryczą przeprowadzka Johnsonów do Białego Domu. Spencer wiedział, że nikomu nie potrafi służyć tak, jak służył Kennedy'emu, którego szczerze pokochał.

W dzień po pogrzebie złożył rezygnację, życząc Lyndonowi Johnsonowi sukcesów. Przez kilka godzin uprzątał swój gabinet, płacząc bezgłośnie. Wrócił do domu z kartonami zapisków, z książkami i wspomnieniami człowieka, którego zawsze będzie mu brakowało.

Na widok męża Elizabeth doznała wstrząsu. Na pogrzebie była razem z ojcem, Spencer brał w nim udział wraz z pozostałymi członkami gabinetu.

- Co się stało? - zapytała, patrząc na niego. Był zmęczony i wyglądał starzej niż na swoje czterdzieści cztery lata. Czuł się jak rozbitek, odarty z nadziei i marzeń. Właśnie dlatego zdecydował się na ten krok. Złożył rezygnację, bo wiedział, że dla niego wszystko się już skończyło.

- Złożyłem rezygnację, Elizabeth.

- Ależ to szaleństwo. - Spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

Nie mógł jej tego zrobić. Wiedziała, że Spencer jest w szoku, ale z Kennedym czy bez niego, Biały Dom nadal będzie istniał. Spencer nie może tak po prostu stamtąd odejść. Nie pozwoli mu na to. - Nie rozumiem cię. - W jej głosie słychać było złość i gorycz. - Miałeś w zasięgu ręki to, o czym marzą wszyscy, i tak zwyczajnie zrezygnowałeś?

- Nie zrezygnowałem - odparł. - To umarło. Zostało zamordowane.

- Zgoda, wiem, że to dla ciebie wielki cios. Ale Johnson też będzie potrzebował doradców.

Potrząsnął głową i uniósł rękę.

- Nawet nie próbuj mnie namawiać, Elizabeth. To już koniec. Dziś rano wręczyłem swoją rezygnację. Jeśli jesteś zainteresowana moim stanowiskiem, z największą przyjemnością zadzwonię do prezydenta i cię zarekomenduję.

- Nie bądź idiotą. Co zamierzasz dalej? - Nie mógł ubiegać się o urząd, dopóki nie przedstawi deklaracji programowej. Odwrócił się do niej z dziwnym uśmiechem. Dokładnie wiedział, czego chce i co teraz robi.

- Teraz, Elizabeth, ogłosimy upadłość naszego małżeństwa. Wprawdzie czternaście lat za późno, ale nie chcę się któregoś dnia obudzić i zapytać sam siebie, co u diabła zrobiłem ze swoim życiem.

- Cóż to ma znaczyć, do cholery? - Zastrzelono prezydenta, ale przecież nie oznaczało to końca świata. Co się działo ze Spencerem?

Tymczasem on uczeplił się kurczowo swego ostatniego marzenia i

wiedział, że tym razem musi się spełnić.

- To znaczy, że odchodzę. I tak za długo tu tkwiłem. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to już koniec.

- Mówisz o nas? - Nie chciała dopuścić do siebie myśli o tym. Skinął głową. Tak. Obawiam się, że nawet byś nie zauważyła mojego odejścia, gdybym ci o tym nie powiedział.

- Czy można wiedzieć, gdzie zamieszkasz? - Starła się nie okazać paniki, która ją ogarnęła.

- W swoim domu, gdziekolwiek on jest. Wyjeżdżam. Na razie do Kalifornii. I do Crystal.

- Opuszczasz Waszyngton? - Nie mogła w to uwierzyć. Rzucił wszystko.

- Zgadza się. Osiągnąłem tu wszystko, co mogłem, i teraz stąd wyjeżdżam. Może rozpocznę gdzieś prywatną praktykę, może zajmę się polityką na niewielką skalę, ale na pewno nie zostanę tutaj i nie będę dłużej twoim mężem. Żądam rozwodu, Elizabeth, czy ci się to podoba, czy nie. Niepotrzebna mi już twoja zgoda. Mamy rok 1963, a nie 1950.

- Chyba straciłeś rozum. - Usiadła na kanapie, nie spuszczać z niego wzroku. Miała trzydzieści cztery lata i czuła, że wali się cały jej świat.

- Nie. - Potrząsnął smutno głową. - Myślę, że go odzyskałem. Wiesz, że nigdy nie powinniśmy się pobierać.

- Nonsens. - Była jak zawsze dystygowana, idealnie naśladowując sposób zachowania Pierwszej Damy, ubrana w chanelowski kostium i toczek. Ale tamto też należało już do przeszłości.

- Jedynym nonsensem było to, że dałem ci się namówić, by tak długo ciągnąć nasz związek. Jesteś młoda, masz przed sobą całe życie. Jeśli chcesz, możesz sama ubiegać się o najwyższe stanowiska. Ale po tym, co się stało - głos mu zadrżał na wspomnienie człowieka, którego pokochał całym sercem -

nie mam ochoty dłużej się w to bawić. Zostawiam tobie całe to podniecenie, wzruszenie, rozczarowania, cierpienia.

- Jesteś tchórzem - rzuciła mu w twarz, choć oboje doskonale wiedzieli, że to nieprawda.

- Możliwe. A może jestem po prostu zmęczony. I rozżalony. Czuł się tak cholernie samotny, że chciało mu się wyć. Pragnął w końcu być z Crystal.

- Wracasz do niej, prawda? - Zawsze, mówiąc o Crystal, używała słowa "ona".

- Może. Jeśli mnie przyjmie.

- Jesteś głupcem, Spencerze. Zawsze nim byłeś. Jesteś za dobry, by wieść takie życie.

Odwrócił się i poszedł na górę, żeby się spakować, tym razem na dobre. Kiedy wieczorem opuszczał dom w Georgetown, oboje wiedzieli, że już tu nie wróci.

- Kiedy dotrę do Kalifornii, zadzwonię do adwokata - rzucił, przekraczając próg. Dziwne pożegnanie z kobietą, z którą spędził prawie czternaście lat. Ale nie miał jej już nic do powiedzenia. Zamknął za sobą drzwi i pojechał do hotelu. Nazajutrz miał lecieć do Kalifornii.

Rozdział czterdziesty czwarty

Późnym wieczorem Spencer zadzwonił do Crystal, by poinformować ją o swej decyzji. Ostatni raz rozmawiali przed wyjazdem do Dallas. Nikt nie podnosił słuchawki, więc postanowił sprawić jej niespodziankę. Podczas całego długiego lotu Spencer pogrążony był w myślach. Cieszyła go jedynie perspektywa ujrzenia Crystal. Nie było jej w mieszkaniu, więc pojechał na plan filmu, w którym grała.

Mieli sobie dużo do powiedzenia. Sam jeszcze nie wierzył, że jest wolny. Rzucił wszystko ale wiedział, że postąpił słusznie. Chciał usłyszeć, co ona o tym myśli. Kiedy wysiadł z taksówki, opanował go nagle lęk. Co będzie, jeśli okaże się, że już za późno? Że za długo się to ciągnęło? Że Crystal nie zechce go poślubić? Było to możliwe, choć mało prawdopodobne. Wiedział, jak bardzo go kochała oraz ile dla siebie nawzajem znaczyli. Była to jedyna rzecz, co do której przez wszystkie te lata nigdy nie miał wątpliwości.

Ale studio było puste. Powiedziano mu, że ekipa otrzymała dwa tygodnie wolnego dla uczczenia śmierci prezydenta. Stał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, co zrobić. Nagle doznał olśnienia. Wynajął samochód, ale postanowił nie dzwonić do Crystal. Wiedział, że mogła wyjechać tylko tam.

Jazda zajęła mu czternaście godzin, ale nie miał ochoty korzystać z samolotu. Wolał pokonać tę odległość samochodem, myśląc o Crystal i o tym, jak dalej ułożą sobie życie. Zatrzymał się raz, by się przespać. Dwa razy wstąpił do przydrożnych restauracji, żeby coś zjeść. Kiedy ujrzał wschodzące słońce, poczuł mocniejsze bicie serca i obecność gdzieś w pobliżu jedynej bliskiej mu duszy. Znalazł się w obcym sobie świecie, ale wiedział, że postąpił słusznie. Na ranczo dotarł o siódmej rano. Słońce stało już wysoko na niebie, ale powietrze było rześkie. Zapowiadał się śliczny, listopadowy dzień.

Dostrzegł jakąś małą postać, biegnącą przez pole, i zwolnił, by się lepiej przyjrzeć. W pierwszej chwili pomyślał, że to Jane, ale wkrótce zauważył swój błąd. Był to chłopczyk o lśniących czarnych włosach. Wołał na kogoś. Spencer wysiadł z samochodu. Dziecko miało około ośmiu lat. Na widok nieznanego zatrzymało się, a po chwili ruszyło wolnym krokiem w jego stronę.

Spencer stał bez ruchu, obserwując je. Kiedy zbliżyło się do niego, z trudem powstrzymał okrzyk zdumienia. Widział kiedyś tę twarz, dawno, dawno temu, kiedy sam był mały. Dobrze znał te rysy, bo należały do niego. Spencer wolnym krokiem ruszył w stronę chłopca, czując się tak, jakby wróciły czasy jego dzieciństwa. Nagle domyślił się wszystkiego.

- Cześć! - pozdrowił go chłopczyk, wyciągając rękę.

Spencer zatrzymał się jak rażony. Ogarnęło go wzruszenie. Nie wiedział, co powiedzieć, uśmiechał się tylko, a po policzkach wolno płynęły mu łzy.

Wtem dostrzegł w oddali Crystal. Na jego widok zatrzymała się przerażona. Chciała zawołać Zeba, by przyszedł do niej. Zaczęła biec, jakby chciała zawrócić syna. Ale było już za późno. Przed sobą widziała tylko Spencera. Uśmiechał się do chłopca i do niej. Płacząc cicho, szła w tamtą stronę. A więc nic mu się nie stało, wrócił do domu, i póki tu pozostanie - przez minutę, godzinę, dzień - będzie bezpieczny. Widziała, jak podszedł do Zeba i ujął go za rączkę. A więc wiedział już. Jej tajemnica była teraz również jego tajemnicą... i Zeba... Podeszła do nich w chwili, gdy Spencer wziął chłopca na rękę. Objęła ich obu. Spencer spojrzał na nią. Zeb przyglądał się obojgu oczarowany.

- Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

Roześmiał się, słysząc te słowa. Nie wstydził się swych łez.

- Crystal Wyatt, widzę, że nie mówiłaś mi o wielu sprawach.

- Bo nie pytałeś. - Uśmiechnęła się przez łzy. Pocałował ją.

- Muszę to sobie zapamiętać na przyszłość.

Zeb uwolnił się z objęć rodziców i pobiegł do winnicy, tam gdzie kiedyś biegała Crystal i gdzie pewnego dnia będą biegały ich dzieci. Spencer ujął ją za rękę i wolno ruszyli w stronę domu. Kiedy znaleźli się obok schodków, Spencer spojrzął na nią, a potem uniósł wzrok do nieba. Zobaczył słoneczny, zimowy dzień... ale gotów był przysiąc, że w oddali usłyszał grzmot i ujrzał błyskawicę. Pocałował Crystal i weszli do środka. Był wreszcie w domu.